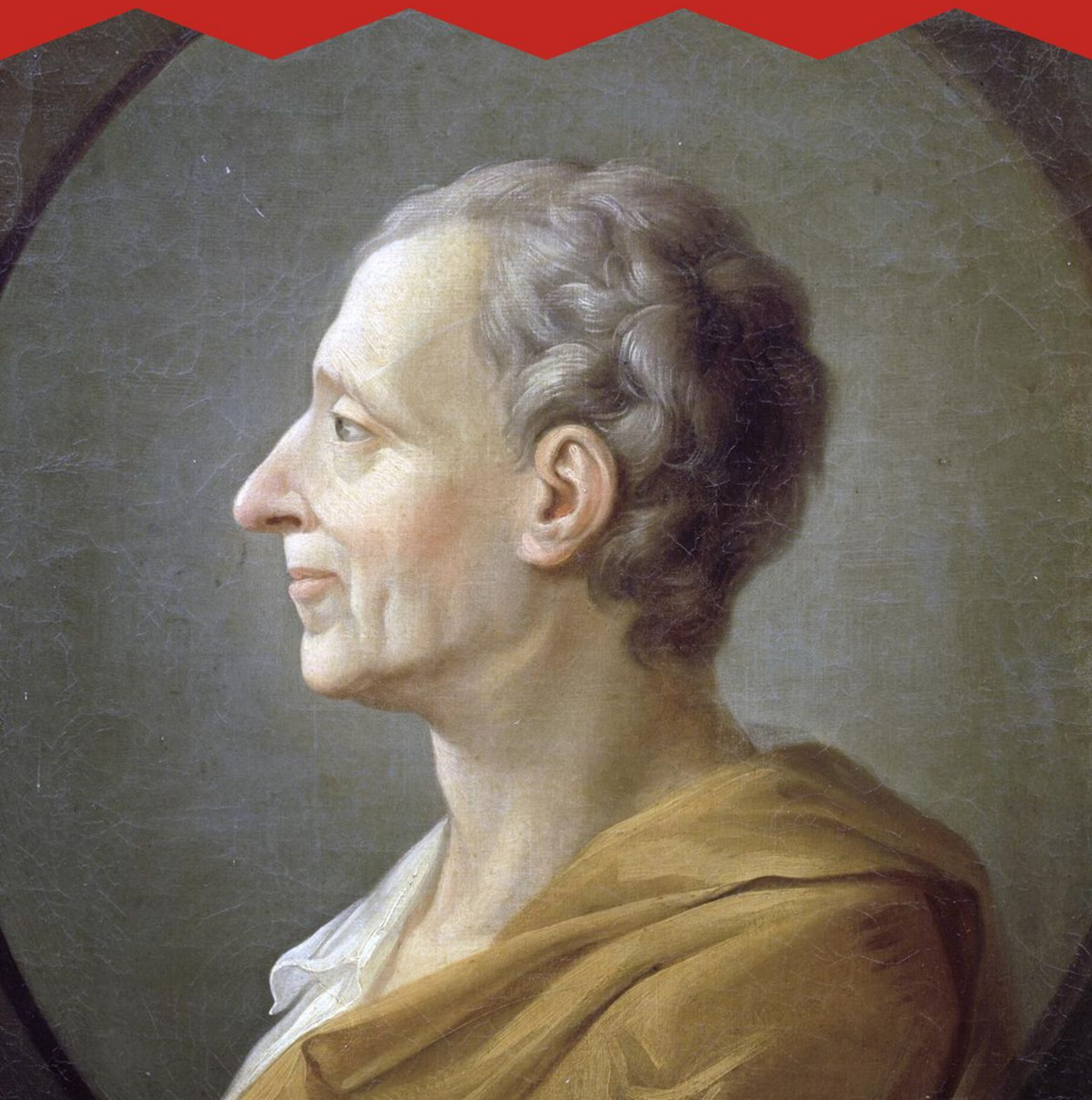


# O duchu praw





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

MONTESQUIEU

## *O duchu praw*

TLUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

*W niniejszym wydaniu zachowano przypisy autora, natomiast, ze względów technicznych, pominięto niezmiernie liczne odwołania do źródeł, które świadczą o olbrzymiej erudycji wielkiego pisarza, ale które dla dzisiejszego polskiego czytelnika nie przedstawiają interesu.*

# PRZEDMOWA

Jeżeli w nieskończonej mnogości rzeczy składających tę książkę znalazłaby się taka, która, wbrew memu spodziewaniu, mogłaby stać się obrazą, z pewnością nie pomieściłem jej w złym zamiarze. Nie mam z natury ducha skłonnego do przygany. Platon dziękował niebu, iż urodził się za czasów Sokratesa; ja składam dzięki niebiosom, iż pozwoliły mi zrodzić się pod rządem, pod którym żyję, i że kazały mi słuchać tych, których kocham.

Proszą o jedną łaskę, a lękam się, iż proszą daremnie; a to aby czytelnik nie sądził o pracy dwudziestu lat z chwilowej lektury; aby pochwalił albo zganiał całą książkę, a nie kilka zdań. Jeżeli ktoś chce dochodzić myśli autora, może ją odkryć jedynie w myśli dzieła.

Najpierw badałem ludzi, i spostrzegłem, iż w nieskończonej różnaitości praw i obyczajów nie powodują się oni wyłącznie kaprysem.

Postawiłem zasady; za czym ujrzałem, jak poszczególne wypadki naginają się do nich jakoby same z siebie; jak dzieje wszystkich narodów są jeno ich następstwem; jak każde poszczególne prawo wiąże się z innym prawem, lub wypływa z innego, ogólniejszego.

Kiedym się cofnął do starożytności, starałem się przejąć jej duchem, aby nie upodabniać wypadków najzupełniej różnych, i nie przeoczyć różnic w tych, które zdają się podobne.

Nie wysnułem swoich zasad z własnych rojeń, ale z natury rzeczy.

Niejedna prawda stanie się tu zrozumiała dopiero wówczas, kiedy ujrzymy łańcuch wiążący ją z innymi. Im bardziej ktoś zastanowi się nad szczegółami, tym bardziej uczuje niezłomność zasad. A nie podałem tu wszystkich szczegółów; któż bowiem mógłby powiedzieć wszystko bez obawy śmiertelnej nudy?

Czytelnik nie znajdzie tu owych ostrych rysów, tak znamienych dla dzisiejszych dzieł. Skoro się patrzy na rzeczy z pewnej perspektywy, ostrości te zacierają się; rodzą się one zwykle jedynie stąd, iż myśl przechyla się cała na jedną stronę i zaniedbuje wszystkie inne.

Nie piszę po to, aby przyganiać rzeczom ustalonym w jakimkolwiek kraju. Każdy naród znajdzie tu racje swoich zasad i wysnuje ten naturalny wniosek, iż próby odmiany przystały jedynie tym, którzy są dość bystrzy, aby genialnym spojrzeniem przeniknąć cały ustrój Państwa.

Nie jest rzeczą obojętną, aby lud był oświecony. Przesady urzędników zaczęły się od przesądów narodu. W czasach ciemnoty ludzie nie wątpią o niczym, nawet kiedy czynią najwięcej złego; w epoce światła, drżą nawet wówczas, kiedy czynią najwięcej dobrego. Czuje się dawne nadużycia, widzi się sposób naprawy; ale widzi się nadużycia nawet i w tej naprawie. Zostawia się złe, jeśli się lęka gorszego; zostawia się dobre, jeśli się wątpi o lepszym. Patrzy się na części jedynie po to, aby sądzić o całości; bada się wszystkie przyczyny, aby oglądać wszystkie skutki.

Gdybym mógł sprawić tyle, aby każdy znalazł nowe pobudki miłowania swoich obowiązków, swego władcy, swojej ojczyzny, swoich praw; gdyby ludzie mogli lepiej uczuć swoje szczęście w każdym kraju, pod każdym rządem, na każdym stanowisku, uważałbym się za najszczęśliwszego ze śmiertelnych.

Gdybym mógł sprawić, aby ci, którzy rozkazują, pomnożyli swą wiedzę w zakresie swojej władzy, ci zaś, którzy słuchają, aby znaleźli nową przyjemność w posłuchu, uważałbym się za najszczęśliwszego ze śmiertelnych.

Uważałbym się za najszczęśliwszego ze śmiertelnych, gdybym mógł sprawić, aby ludzie wyleczyli się ze swych przesądów. Nazywam tu przesądami nie to, co sprawia, że ludzie są nieświadomi pewnych rzeczy, ale co sprawia, że są nieświadomi siebie samych.

Starając się oświecić ludzi, można najnsnadniej uprawiać tę ogólną cnotę, która ogarnia miłość wszystkich. Człowiek, ta gibka istota, poddająca się w społeczności myślom i wpływom cudzym, zarówno zdolny jest poznać własną naturę, kiedy mu ją ktoś ukaże, jak stracić jej poczucie, kiedy mu się ją ukrywa.

Wiele razy zaczynałem i wiele razy porzucałem to dzieło; tysiąc razy rozrzuciałem na wiatr zapisane kartki; czułem co dnia niemal omdlewanie rodzicielskiej ręki. Szedłem za swoim przedmiotem bez planu; nie znałem ani prawideł, ani wyjątków; znajdowałem prawdę tylko po to, aby ją stracić. Ale skoro odkryłem swoje zasady, wszystko, czego

szukałem, zbiegło ku mnie; i, w ciągu dwudziestu lat, patrzałem, jak moje dzieło poczyną się, rośnie, postępuje i dobiega końca.

Jeżeli to dzieło będzie miało powodzenie, wiele będę zawdzięczał wspaniałości jego przedmiotu: mimo to nie sądzę, abym zupełnie wyzuty był z talentów. Kiedy ujrzałem to, co tylu wielkich ludzi we Francji, Anglii i Niemczech napisało przede mną, uczułem podziw; ale nie straciłem otuchy. *I ja także jestem malarzem*, powiedziałem sobie z Corregiem.

## UWAGA AUTORA<sup>1</sup>

Dla zrozumienia pierwszych czterech ksiąg tego dzieła trzeba pamiętać, iż to, co nazywam w republice *cnotą*, jest to miłość ojczyzny, inaczej miłość równości. Nie jest to cnota moralna, ani cnota chrześcijańska; jest to cnota *polityczna*; ona jest sprężyną rządu republikańskiego, jak *honor* sprężyną monarchii. Nazwałem tedy *cnotą polityczną* miłość ojczyzny i równości. Począłem nowe myśli, trzeba było tedy znaleźć nowe słowa albo dać starym nowe znaczenia. Ci, którzy tego nie zrozumieli, przypisali mi niedorzeczności, które wywołałyby oburzenie w każdym kraju, ponieważ w każdym kraju społeczeństwo żąda moralności.

Dalej trzeba zważyć, iż zachodzi ogromna różnica między zdaniem, iż pewna cecha, odcień charakteru lub cnota nie jest sprężyną danego ustroju, a powiedzeniem, iż *nie istnieje* w tym ustroju. Gdybym powiedział: kółko lub ten ząbek nie są sprężyną wprawiającą w ruch ten zegarek; czyżby to znaczyło, że nie ma ich w zegarku? Tak samo cnoty moralne i chrześcijańskie nie są wyłączone z monarchii, jak nie jest z niej wyłączona cnota polityczna. Słowem, honor istnieje w republice, mimo iż sprężyną jej jest cnota polityczna; cnota polityczna istnieje w monarchii, mimo że sprężyną monarchii jest honor.

Wreszcie, *zaczny* człowiek, o którym jest mowa w księdze III, rozdz. 5, nie jest to *zaczny* człowiek w rozumieniu chrześcijańskim, ale w rozumieniu politycznym, posiadający cnotę polityczną, o której mówiłem. Jest to człowiek, który kocha prawa swego kraju i który działa pod wpływem miłości praw swego kraju. Dałem nowe światło wszystkim tym rzeczom w niniejszym wydaniu, określając jeszcze wyraźniej pojęcia: jakoż, w większości ustępów, gdzie wprzód użyłem słowa *cnota*, wstawiłem *cnota polityczna*.

---

<sup>1</sup>*Uwaga autora* — Przedmowy tej nie ma w pierwszych wydaniach. Jest ona odpowiedzią na współczesne krytyki, które widziały zniewagę rządu, niemal zbrodnicę obrazy majestatu w tym, aby ktoś nie uznawał cnoty jako podstawy monarchii. (Przyp. tłum.). [przypis tłumacza]

# KSIĘGA PIERWSZA. O PRAWACH W OGÓLNOŚCI.

## ROZDZIAŁ I. O PRAWACH W ICH STOSUNKU DO ROZMAITYCH ISTOT.

Prawa, w najrozszybszym znaczeniu słowa, są to konieczne stosunki, wypływające z natury rzeczy. W tym pojęciu, wszystkie istoty mają swoje prawa; Bóstwo ma swoje prawa; duchy wyższe od człowieka mają swoje prawa; zwierzęta mają swoje prawa; człowiek ma swoje prawa.

Ci, którzy rzekli, iż „ślepy traf wydał wszystkie zjawiska, które widzimy na świecie”, powiedział wielką niedorzeczność: cóż bowiem może być niedorzeczniejszego, niż ślepy traf, który by wydał rozumne istoty?

Istnieje tedy pra-rozum; prawa zaś, są to stosunki zachodzące między nim a rozmaitymi istotami, i stosunki tych rozmaitych istot między sobą.

Bóg jest w stosunku do wszechświata, jako jego stwórca i zachowawca. Prawa, wedle których go stworzył, są te same, wedle których go utrzymuje. Działa wedle tych prawideł, bo je zna; zna je, bo je uczynił; uczynił je, bo wynikają z jego mądrości i potęgi.

Skoro widzimy, iż świat, powstały z ruchu materii i pozbawiony inteligencji, istnieje ciągle, muszą snadź jego ruchy podlegać niezmiennym prawom. Gdyby można było sobie wyobrazić inny świat niż nasz, musiałby mieć stałe prawidła, albo by się rozpadł.

Tak więc dzieło stworzenia, które wydaje się dowolnym aktem, następuje nam prawidła równie niezmiennie, jak fatalizm ateuszów. Niedorzecznością byłoby rzec, iż Stwórca bez tych prawideł mógłby władać światem, skoro świat nic mógłby trwać bez nich.

Te prawidła są niewzruszenie ustanowionym związkiem. Pomiędzy jednym a drugim poruszającym się ciałem wszystkie ruchy udzielają się, rosną, słabną, ustają, wedle stosunku masy i chyżości; każda różnorodność jest *jednostajnością*, każda zmiana *trwaniem*.

Poszczególne istoty myślące mogą mieć prawa, które same utworzyły: ale mają też i takie, których nie utworzyły same. Zanim istniały jestestwa myślące, były one *możliwe*; miały tedy możliwe stosunki, a tym samym możliwe prawa. Zanim istniały ustanowione prawa, istniały *możliwe* stosunki sprawiedliwości. Twierdzić, iż nie ma nic sprawiedliwego ani niesprawiedliwego poza tym, co nakazują lub czego bronią faktyczne prawa, znaczyłoby twierdzić, że, nim wykreślono koło, promienie jego nie były między sobą równe.

Trzeba zatem uznać stosunki słuszności za wcześniejsze od faktycznego prawa, które je utwierdza. Na przykład to, iż przypuściwszy istnienie społeczeństw ludzkich, słuszne byłoby stosować się do ich praw. Iż, gdyby istniały stworzenia myślące, które by doznały dobrodziejstwa od drugiej istoty, powinny czuć za to wdzięczność. Że, jeżeli istota myśląca spłodziła drugą myślącą istotę, istota stworzona powinna pozostać w zależności, w której znalazła się od początku. Że istota myśląca, która wyrządziła zło drugiej myślącej istocie, zasługuje, aby jej wyrządzono toż samo zło; i tak dalej.

Ale daleko jest do tego, aby świat duchowy rządził się tak samo dobrze, jak świat fizyczny. Jakkolwiek bowiem posiada również prawa, które, z natury swojej, są niezmiennie, nie idzie za nimi niewzruszenie, jak świat fizyczny za swymi. Przyczyna tkwi w tym, iż poszczególne istoty myślące ograniczone są przez swą naturę, a tym samym podległe błędowi; z drugiej zaś strony w naturze ich leży to, iż działają z własnej woli. Nie trzymają się zatem stale swoich pierwotnych praw; a nawet nie zawsze trzymają się tych, które sobie same stanowią.

Nie wiadomo, czy zwierzęta rządzą się wedle ogólnych praw ruchu, czy wedle jakiejś osobliwej pobudki. Jak bądź się rzeczy mają, nie pozostają one z Bogiem w stosunku ściślejszym niż reszta materialnego świata; czucie służy im jedynie w stosunkach między sobą lub z innymi poszczególnymi stworzeniami, lub z samymi sobą.

Dzięki zmysłowi rozkoszy zachowują one swoje osobiste istnienie; dzięki temu samemu zmysłowi zachowują swój gatunek. Mają prawa naturalne, ponieważ są zespolone uczuciem; nie mają praw ustanowionych, ponieważ nie są zespolone świadomością. Nie

idą wszakże niezmiennie za swymi naturalnymi prawami; rośliny, w których nie widzimy ani uczucia, ani świadomości, przestrzegają ich lepiej.

Zwierzęta nie mają najwyższych przewag, które my mamy; mają inne, których my nie mamy. Nie mają naszych nadziei, ale nie mają naszych obaw. Podlegają, jak my, śmierci, ale nie znają jej. Większość ich nawet strzeże swego istnienia lepiej od nas i nie czyni tak złego użytku ze swych namiętności.

Człowiek, jako istota fizyczna, podlega, jak inne ciała, niezmiennym prawom. Jako istota obdarzona rozumem, gwałci bez ustanku prawa, które Bóg ustanowił, i zmienia te, które utworzył sam. Musi sobą kierować sam; jest wszakże istotą ograniczoną, zdana na niewiedzę i błąd, jak wszystkie inteligencje ograniczone; zbywa się łatwo nawet tych słabych wiadomości, jakie ma. Jako istota czująca, podlega tysiącnym namiętnościom. Taka istota mogła w każdej chwili zapomnieć swego stwórcy; Bóg przywołał ją do siebie prawami religii. Taka istota mogła w każdej chwili zapomnieć siebie samej; filozofowie ostrzegli ją za pomocą praw moralnych. Stworzony do życia w społeczności, mógł w niej zapomnieć o drugich; prawodawcy przywołali go do obowiązku za pomocą praw państwowych i cywilnych.

## ROZDZIAŁ II. O PRAWACH NATURY

Przed wszystkim tymi prawami są prawa natury, tak nazwane, ponieważ płyną wyłącznie z naszej istoty. Aby je dobrze poznać, trzeba zważyć człowieka przed powstaniem społeczności. Prawa natury to te, którym podlegałby w owym stanie.

Prawo, które, wrażając w nas pojęcie stwórcy, zwraca nas ku niemu, jest pierwszym z naturalnych praw przez swoją wagę, ale nie wedle ich porządku. Człowiek w stanie natury łatwiej miałby zdolności poznania, niżby posiadał wiadomości. Jasne jest, iż pierwsze jego pojęcia nie byłyby oderwane; myślałby o zachowaniu swej istoty, nimby się zastanawiał nad jej pochodzeniem. Taki człowiek czułby zrazu jedynie swą słabość; byłby bezgranicznie lękliwy. Gdyby trzeba doświadczenia w tej mierze, to znaleziono wszak w lasach ludzi dzikich<sup>2</sup>: wszystko ich przyprawia o drżenie, wszystko pobudza do ucieczki.

W tym stanie każdy się czuje niższy; zaledwie czuje się równym drugiemu. Nie staraliby się wtedy zaczepiać nawzajem; pokój byłby pierwszym naturalnym prawem.

Przypuszczenie Hobbesa, który przypisuje pierwotnym ludziom wzajemną chęć ujarzmania, nie jest słuszne. Pojęcie władztwa i panowania jest tak złożone i zależy od tylu innych pojęć, że nie mogłoby ono zrodzić się jako pierwsze.

Hobbes zapytuje, „dlaczego, jeżeli ludzie nie są z natury swojej w stanie wojny, chodzą zawsze uzbrojeni, i dlaczego mają klucze do zamykania domów”. Ale nie czuje, iż przypisuje ludziom przed stworzeniem społeczności to, co im się mogło przygodzić dopiero po tym stworzeniu, które zrodziło pobudki napadania się i bronienia.

Obok poczucia własnej słabości, występuje u człowieka poczucie swoich potrzeb. Następnym tedy prawem naturalnym byłoby prawo, które mu każe szukać środków pożywienia.

Powiedziałem, że lęk skłaniałby ludzi do ucieczki; ale oznaki wzajemnego lęku zachęciłyby ich niebawem do zbliżenia się. Zresztą, wiodłaby ich ku temu przyjemność, jaką odczuwa zwierzę za zbliżeniem się zwierzęcia tegoż gatunku. Co więcej, powab, jaki dwie płcie budzą w sobie przez swą odmienność, pomnożyłby tę przyjemność; przyrodzona tedy prośba, jaką wyrażają zawsze sobie wzajem, byłaby trzecim prawem.

Poza uczuciem, jakie ludzie mają z natury, zdobywają oni jeszcze wiadomości; oto więc drugi węzeł, którego inne stworzenia nie mają. Ludzie mają tedy nową pobudkę, aby się łączyć; pragnienie życia w społeczności jest tedy czwartym prawem naturalnym.

## ROZDZIAŁ III. O PRAWACH STANOWIONYCH

Skoro tylko ludzie znajdą się w społeczności, tracą poczucie własnej niemocy; równość, która była między nimi, ustaje; zaczyna się stan wojenny.

<sup>2</sup>Taki człowiek czułby zrazu jedynie swą słabość; byłby bezgranicznie lękliwy. Gdyby trzeba doświadczenia w tej mierze, to znaleziono wszak w lasach ludzi dzikich: wszystko ich przyprawia o drżenie, wszystko pobudza do ucieczki. — Świadkiem dziki, którego znaleziono w lasach hanowerskich i którego oglądano w Anglii za panowania Jerzego I. [przypis autorski]

Każda poszczególna społeczność dochodzi do poczucia własnej siły; to rodzi stan wojenny między narodami. W każdej społeczności jednostki zaczynają czuć swą siłę; starają się przywłaszczyć sobie główne korzyści tej społeczności; co stwarza między nimi stan wojenny.

Z tych dwóch rodzajów stanu wojennego wynikają prawa między ludźmi. Rozważani jako mieszkańcy tak wielkiej planety, iż z konieczności muszą się mieścić na niej rozmaite ludy, mają oni prawa w stosunkach tych ludów między sobą; i to jest *PRAWO NARODÓW*. Jeśli ich zważymy jako żyjących w społeczności, którą należy utrzymać, mają oni prawa miarkujące stosunek rządzących z rządzonymi; i to jest *PRAWO PAŃSTWOWE*. Wreszcie, istnieją prawa w stosunkach obywateli między sobą; i to jest *PRAWO CYWILNE*.

Prawo narodów wspiera się, z natury swojej, na tej zasadzie, iż w czasie pokoju rozmaite narody powinny sobie świadczyć najwięcej dobra, w czasie zaś wojny najmniej zła, jak można bez szkody dla swych zasadniczych interesów.

Celem wojny jest zwycięstwo; celem zwycięstwa zdobycz; celem zdobyczy zachowanie jej. Z tej i z poprzedzającej zasady powinny wypływać wszystkie prawa, tworzące prawo narodów.

Wszystkie ludy mają prawo narodów; nawet Irokezi, którzy zjadają swoich jeńców, mają je. Wysyłają i przyjmują poselstwa; znają prawa wojny i pokoju: nieszczęście w tym, iż to prawo narodów nie opiera się na prawdziwych zasadach.

Poza prawem narodów, które dotyczy wszystkich społeczności, istnieje dla każdej prawo państwowe. Społeczność nie może istnieć bez rządu. Skupienie wszystkich sił poszczególnych (powiada bardzo trafnie Gravina), stanowi to, co się nazywa *STANEM POLITYCZNYM*.

Siła powszechna może spocząć w rękach *jednego* albo też *wielu*. Mówili niektórzy, iż, skoro natura ustanowiła władzę ojcowską, rząd jednostki bardziej jest zgodny z naturą. Ale przykład władzy ojcowskiej nie dowodzi niczego. Jeżeli bowiem władza ojcowska ma podobieństwo do rządu jednostki, władza braci po śmierci ojca lub władza krewniaków po śmierci braci daje obraz rządu wielu. Siła państwowa jest, z konieczności, zespoleniem większej ilości rodzin.

Lepiej jest rzec, iż rządem najbliższym natury jest ten, którego osobliwy charakter najzgodniejszy jest z charakterem narodu, dla którego istnieje.

Poszczególne siły nie mogą się skupić, o ile się skupią wszystkie wole, „Skupienie tych ostatnich (powiada znowuż bardzo trafnie Gravina), stanowi to, co nazywa się *STANEM CYWILNYM*.”

Prawo, na ogół, jest to rozum ludzki, ile że władza wszystkim ludami ziemi; prawa zaś polityczne i cywilne każdego narodu winny być jedynie szczególnymi wypadkami, w których objawia się ten rozum ludzki.

Powinny być tak swoiste dla narodu, dla którego je stworzono, iż rzadki to traf, aby prawa jednego narodu mogły się nadać drugiemu.

Trzeba, aby odpowiadały naturze i zasadzie rządu istniejącego lub mającego powstać; czy że go tworzą — jako prawa polityczne — czy że go utrzymują — jako prawa cywilne.

Powinny być dostosowane do *fizycznych warunków kraju*; do klimatu zimnego, skwarne lub umiarkowanego; do właściwości gruntu, do położenia, wielkości kraju; do rodzaju życia ludów, rolniczych, myśliwskich lub pasterskich. Powinny się naginać do stopnia wolności, jaką dany ustrój może znieść; do religii mieszkańców, do ich skłonności, bogactw, liczby; do ich handlu, zwyczajów, obyczajów. Wreszcie prawa mają związki między sobą; mają związek ze swym pochodzeniem, z zamiarem prawodawcy, z porządkiem rzeczy, na którym je wzniesiono. Z tych wszystkich punktów trzeba je rozważać.

To właśnie zamierzam uczynić w tym dziele. Rozpatrzę wszystkie te stosunki; wszystkie razem tworzą to, co się nazywa *DUCHEM PRAW*.

Nie oddzieliłem praw politycznych od cywilnych: ponieważ bowiem nie traktuję o prawach, jeno o duchu praw, a ten duch zasadza się na rozmaitych stosunkach praw z rozmaitymi rzeczami, trzeba mi było nie tyle trzymać się naturalnego porządku praw, ile porządku tych stosunków i tych rzeczy.

Wojna, Naród

Władza

Rozpatrzę najpierw stosunki, jakie prawa mają z naturą i z zasadą każdego rządu; że zaś ta zasada ma na prawa największy wpływ, postaram się ją dobrze rozpatrzyć. Jeżeli zdołam ją raz ustalić, ujrzymy, jak prawa z niej płyną niby ze swego źródła. Przejdę następnie do innych stosunków, bardziej poszczególnych.



# KSIĘGA DRUGA. O PRAWACH WY- PŁYWAJĄCYCH WPROST Z NATU- RY RZĄDU.

## ROZDZIAŁ I. O NATURZE TRZECH ROZMAITYCH RZĄ- DÓW.

Są trzy rodzaje rządów: *REPUBLIKAŃSKI*, *MONARCHICZNY* i *DESPOTYCZNY*. Dla poznania ich natury, wystarczy pojęcie, jakie mają o nich bodaj najprostszy ludzcy. Przypuszczam trzy określenia, a raczej trzy fakty; jeden, że rząd republikański jest ten, w którym cały naród, lub tylko część narodu, posiada najwyższą władzę; monarchiczny, gdzie władza jeden, ale na podstawie praw stałych i wiadomych; natomiast w rządzie despotycznym, jeden człowiek, bez zobowiązań i bez prawideł, poddaje wszystko swojej woli i zachceniu.

Oto, co nazywam naturą każdego rządu. Trzeba rozpatrzyć prawa wypływające wprost z tej natury, będące tedy pierwszymi zasadniczymi prawami.

## ROZDZIAŁ II. O RZĄDZIE REPUBLIKAŃSKIM I PRAWACH WŁAŚCIWYCH DEMOKRACJI.

Kiedy w rzeczypospolitej lud, jako ciało, ma najwyższą władzę, wówczas jest to *demokracja*. Kiedy najwyższa władza jest w rękach części ludu, nazywa się to *arystokracją*.

W demokracji lud jest pod pewnymi względami monarchą; pod innymi znowuż poddanym.

Może być monarchą jedynie przez swoje *głosy*, które są jego wolą. Wola panującego jest to sam panujący. Ustawy, które określają prawo głosowania, są tedy zasadniczymi w tym rządzie. W istocie, równie ważne jest tutaj określić jak, kto, w czyje ręce, w jakiej sprawie ma oddawać głosy, co w monarchii wiedzieć, kto jest monarchą i w jaki sposób ma rządzić.

Libanius powiada, że „w Atenach cudzoziemiec, który się wmieszał w zgromadzenie ludowe, był karany śmiercią”. Dlatego, że taki człowiek przywłaszcza sobie prawo władzy.

Zasadnicze jest ustalić liczbę obywateli, którzy mają tworzyć zgromadzenia; inaczej nie wiedzieliby się, czy to lud przemówił, czy tylko część ludu. W Sparcie trzeba było dziesięć tysięcy mieszkańców. W Rzymie, poczętym z małego, aby iść ku wielkości, w Rzymie, który miał doświadczyć wszystkich kolei losu, w Rzymie, który już to miał prawie wszystkich obywateli poza swymi murami, to znów Italię i część obszaru ziemi w swoich murach, nie ustalono tej liczby; i to była jedna z ważnych przyczyn jego upadku.

Lud, który posiada największą władzę, winien robić sam przez się to, co może zrobić dobrze; czego zaś nie może dobrze zrobić, winien robić przez swoich pełnomocnych.

Ci są tylko o tyle pełnomocnymi, o ile on ich mianuje; jest to zatem podstawowa zasada tego rządu, aby lud sam mianował swoich ministrów (slug), to jest urzędników.

Potrzebuje, jak monarchowie, a nawet więcej niż oni, aby go prowadziła Rada, czyli senat. Ale, iżby mógł mieć do niej zaufanie, trzeba, by wybierał jej członków; czy to ich wybierze sam, jak w Atenach, czy przez jakiegoś urzędnika, którego ustanowił dla tego wyboru, jak to bywało w Rzymie w pewnych okolicznościach.

Lud cudownie umie wybrać tych, którym ma powierzyć część swojej władzy. Wystarczy mu kierować się rzeczami, których nie może nie wiedzieć, i faktami, które podpadają pod zmysły. Wie bardzo dobrze, że ten a ten bywał często na wojnie, że sprawił się tak a tak; jest tedy zupełnie zdolny wybrać wodza. Wie, iż jakiś sędzia jest pilny, że wielu ludzi chwali jego wyroki, że nie dowiedziono mu przekupstwa; i oto dość, aby wybrać pretora. Zwróciły jego uwagę hojność albo bogactwa jakiegoś obywatela; to wystarczy, aby wybrać edyla. Wszystkie te rzeczy, to fakty, o których lud lepiej dowiaduje się na placu publicznym, niż monarcha w swoim pałacu. Ale czy potrafi poprowadzić sprawę, zważyć miejsce, sposobność, chwilę, skorzystać z nich? Nie; tego nie potrafi.

Władza, Król

Gdyby można było wątpić o naturalnej zdatości ludu do rozróżnienia czyjejś wartości, wystarczyłoby spojrzeć na ten ustawiczny ciąg zadziwiających wyborów, jakich dokonali Ateńczycy i Rzymianie; czego nie można z pewnością przypisać trafowi.

Wiadomo, iż w Rzymie, mimo że lud wywalczył sobie prawo do urzędów dla plebejuszów, tenże lud nie mógł się zdobyć na taki wybór. Toż samo w Atenach, mimo że, na mocy prawa Arystydesa, wolno było powoływać urzędników ze wszystkich klas, nie zdarzyło się nigdy, powiada Ksenofon, aby pospolity lud domagał się stanowisk, które by mogły podać na szwank jego pomyślność lub chwałę.

Tak jak większość obywateli, którzy mają dosyć rozumu, aby wybierać, nie ma go na tyle, aby się nadawali do wyboru, tak samo lud, który ma dosyć rozeznania, aby sobie zdać sprawę z rządów drugich, nie jest zdolny rządzić sam.

Trzeba, aby sprawy szły, i aby miały pewien krok, niezbyt powolny, ani niezbyt szybki. Otóż lud jest zawsze zbyt chybki, albo za mało. Niekiedy, stoma tysiącami ramion obala wszystko; niekiedy, stoma tysiącami nóg pelza jak robak.

W państwie ludowym prawo dzieli lud na pewne klasy. Właśnie w sposobie tego podziału odznaczyli się wielcy prawodawcy; od niego też zależało zawsze trwanie demokracji i jej pomyślność.

Serwiusz Tuliusz trzymał się w układzie swoich klas ducha arystokracji. Widzimy w Tytusie Liwiuszu i w Dionizym z Halikarnasu, jak on złożył prawo głosowania w ręce najpierwszych obywateli. Podzielił lud rzymski na sto dziewięćdziesiąt trzy centurie, które tworzyły sześć klas. Pomieściwszy bogatych, ale w mniejszej liczbie, w pierwszych centuriach, mniej bogatych, ale w większej liczbie, w następnych, zamknął cały tłum biedaków w ostatniej; że zaś każda centuria miała tylko jeden głos, głosowały raczej majątki i bogactwa niż osoby.

Solon podzielił lud ateński na cztery klasy. Wiedziony duchem demokracji, ustanowił je, nie aby ustalić wyborców, ale tych, którzy mogą być wybrani. Zostawiając każdemu obywatelowi prawo wyboru, ustanowił, aby sędziów można było wybierać ze wszystkich klas; innych natomiast urzędników jedynie z trzech pierwszych, gdzie znajdowali się zaможni obywatele.

Podział tych, którzy mają prawo głosowania, jest tedy w republice zasadniczym prawem. Drugim zasadniczym prawem jest sposób oddawania głosu.

Wybór losem zgodny jest z naturą demokracji; wybór przez głosowanie — arystokracji.

Losowanie jest to sposób wyboru, który nikogo nie uraża; zostawia każdemu obywatelowi godziwą nadzieję służenia ojczyźnie.

Ale ponieważ wybór taki jest z natury swojej ułomny, wielcy prawodawcy wysilali całą bystrość w miarkowaniu go i poprawianiu.

Solon postanowił w Atenach, że będzie się mianowało z wyboru wszelkie godności wojskowe, senatorowie zaś i sędziowie będą wybierani losem.

Nakazał, aby dawano z wyboru te urzędy obywatelskie, które wymagają wielkich wydatków, inne zaś aby nadawano losem.

Ale, dla poprawienia losu, ustanowił, aby wolno było wybierać jedynie spośród tych, którzy się zgłoszą: aby ten, na kogo padnie wybór, poddany był badaniu sędziów, i aby każdy mógł go oskarżyć, iż jest niegodzien. Było to więc coś pośredniego między losem a wyborem. Po skończonym czasie urzędowania urzędnik musiał się poddać nowemu sądowi co do sposobu, w jaki sprawował swą władzę. Ludzie niezdatni nie kwapili się tedy, jak miemam, do losowania.

Prawo, stanowiące o sposobie oddawania głosów, jest również zasadnicze w demokratycznym ustroju. Jest to wielkie zagadnienie, czy głosowanie ma być jawne czy tajne. Cycero pisze, iż prawa, które uchwałyły tajność w ostatnich czasach republiki, były jedną z ważnych przyczyn jej upadku. Ponieważ praktykuje się to różnie w rozmaitych republikach, oto, jak sądzę, co o tym należy mniemać:

Bez wątpienia, kiedy lud oddaje głosy, powinno to być publicznie; trzeba to uważać za zasadnicze prawo demokracji. Trzeba, aby pospolity lud był oświecony przez znamienitszych obywateli, i powściągnany powagą pewnych osób. Toteż w Rzeczypospolitej rzymskiej, wprowadzając głosowanie tajne, zniweczono wszystko; nie było już możności oświecenia motłochu, który biegł do zguby. Ale kiedy, w arystokracji, oddaje głosy

szlachta<sup>3</sup>, lub też w demokracji senat<sup>4</sup>, ponieważ chodzi tu jedynie o zapobieżenie klice, losowanie powinno być jak najściślej tajne.

Klika jest niebezpieczna w senacie; niebezpieczna wśród szlachty: nie jest groźna wśród ludu, którego przyrodą jest działać z namiętności. W państwach, gdzie lud nie ma udziału w rządzie, będzie się rozpałał do aktora tak samo, jak by to czynił do spraw publicznych. Nieszczęściem Rzeczypospolitej jest, jeżeli nie ma w niej stronnictw. To zdarza się wówczas, kiedy kupiono lud pieniędzmi; staje się obojętny, dba o pieniądze, ale nie o sprawę: nie troszcząc się o rząd i o to, co się tam knuje, czeka spokojnie swego żołądka.

Również zasadniczym prawem demokracji jest, aby jedynie lud tworzył prawa. Zachodzi wszakże tysiąc okoliczności, w których trzeba, aby senat mógł o tym stanowić; często nawet korzystne jest wypróbować jakieś prawo, nim się je wprowadzi. Konstytucje Rzymu i Aten były bardzo roztropne w tej mierze. Postanowienia senatu miały siłę prawa przez rok; stawały się wiekuiste dopiero przez wolę ludu.

### ROZDZIAŁ III. O PRAWACH ODNOŚNYCH DO NATURY ARYSTOKRACJI.

W arystokracji najwyższa władza spoczywa w rękach pewnej ilości osób. One to stanowią prawa i czuwają nad ich wykonaniem; reszta ludu jest dla nich najwyżej tym, czym w monarchii poddani dla monarchy.

Tutaj nie powinno się czynić wyboru losem; wynikłyby stąd jedynie same szkody. W istocie, w rządzie, który już ustanowił najdotkliwsze nierówności, nawet ten, kogo by wybrano losem, byłby i tak znieawidzony; zawiść budzi tu szlachectwo, nie urząd.

Kiedy szlachta jest bardzo liczna, trzeba senatu kierującego sprawami, o których cała szlachta nie może rozstrzygać, i przygotowującego te, o których szlachta ma rozstrzygać. W tym wypadku można powiedzieć, że arystokracja mieści się poniekąd w senacie, demokracja w ciele szlacheckim, lud zaś jest niczym.

Bardzo zbawienne dla arystokracji jest, jeśli jakąś pośrednią drogą wydobędzie lud z jego nicości: tak w Genewie bank św. Jerzego, pozostający w znacznej części pod zarządkiem najwybitniejszych przedstawicieli ludu, daje mu niejaki wpływ w rządzie, tworząc całą jego pomyslność.

Senatorowie nie powinni mieć prawa uzupełniania ubytków w senacie; to dawałoby tylko sposobność do utrwalania nadużyć. W Rzymie, który miał w pierwszych czasach urząd arystokratyczny, senat nie uzupełniał się sam; nowych senatorów mianowali cenzorowie.

Nadmierna władza, dana nagle jednemu obywatelowi w republice, tworzy monarchię, lub więcej niż monarchię. W monarchii prawa wytworzyły konstytucję lub też dostroiły się do niej; zasada rządu ogranicza monarchę: natomiast w republice, gdzie jeden obywatel zdobył sobie nieograniczoną władzę, nadużycie tej władzy jest większe, gdyż prawa, które jej nie przewidywały, nie uczyniły nic, aby ją powściągnąć.

Wyjątek od tej reguły zachodzi wówczas, kiedy urząd państwa jest taki, iż potrzebuje urzędu, który by miał nieograniczoną władzę. Tak było w Rzymie z dyktaturą, tak w Wenecji z Inkwizycją: straszliwe urzędy, które w gwałtowny sposób przywodzą państwa z powrotem ku wolności. Ale skąd pochodzi, iż te władze są w obu tych republikach tak odmienne? Stąd, iż Rzym bronił resztek swej arystokracji przeciw ludowi, gdy Wenecja posługuje się Inkwizytorami, aby utrzymać swoją arystokrację przeciw szlachcie. Stąd, w Rzymie dyktatura wymagała tylko krótkiego czasu, ponieważ lud działa z pośpiechu, a nie z rozmysłu. Trzeba było, aby ta władza występowała okazale, bo chodziło o to, aby zastraszyć lud, a nie aby go karać; aby dyktator był mianowany tylko dla jednej sprawy i aby miał nieograniczoną władzę tylko w tej sprawie, bo powoływano go zawsze dla jakiegoś nieprzewidzianego wypadku. W Wenecji, przeciwnie, trzeba władzy trwałej; tam bowiem wchodzi w grę plany podejmowane, prowadzone, porzucane, podejmowane na nowo; ambicja jednostki staje się ambicją rodu, ambicja zaś rodu ambicją wielu

<sup>3</sup>kiedy, w arystokracji, oddaje głosy szlachta — Jak w Wenecji. [przypis autorski]

<sup>4</sup>kiedy, w arystokracji, oddaje głosy szlachta, lub też w demokracji senat — Trzydziestu tyranów w Atenach zarządziło, aby głosowanie areopagitów było publiczne, iżby mogli nimi powodować wedle woli (Lyziasz: *Oranf. contra Agoret. VIII*). [przypis autorski]

innych. Potrzeba władzy tajnej, ponieważ zbrodnie, które karze, zawsze głębokie, rodzą się w tajemnicy i w milczeniu. Ta władza musi posiadać prawo powszechnej inkwizycji, ponieważ nie ma ona powściągnąć zbrodni, które zna, ale uprzedzać nawet te, których nie zna. Wreszcie Inkwizycja ustanowiona jest, aby karać zbrodnie, które podejrzewa; dyktatura zaś używała raczej groźby niż kar, nawet wobec zbrodni, do których sprawy się przyznali.

W każdej władzy trzeba równoważyć rozmiar władzy krótkością jej trwania. Jeden rok, to czas ustanowiony przez większość prawodawców; dłuższy byłby niebezpieczny, krótszy byłby sprzeczny z naturą rzeczy. Któż by chciał w ten sposób prowadzić swoje domowe sprawy? W Raguzie naczelnik republiki zmienia się co miesiąc; inni urzędnicy co tydzień; gubernator zamku co dzień. To może mieć rację jedynie w małej republice, otoczonej możnymi potęgami, które łącznie mogłyby przekupić tych małych urzędników.

Najlepszą arystokracją jest ta, gdzie część ludu nie mająca udziału we władzy jest tak drobna i uboga, że panująca klasa nie ma żadnego interesu w tym, aby ją uciskać. Tak, kiedy Antypater ustanowił w Atenach, iż tych, którzy nie posiadają dwóch tysięcy drachm, wyklucza się od prawa głosu, utworzył możliwie najlepszą arystokrację; ta miara była tak niska, iż wykluczała jedynie niewielu, a nikogo z tych, którzy by mieli w państwie jakieś уваżanie. Arystokratyczne rodziny powinny tedy być ludem, o ile tylko możebne. Im bardziej arystokracja zbliża się do demokracji, tym jest doskonalsza; coraz mniej doskonała zaś w miarę, jak zbliża się do monarchii.

Najmniej doskonała arystokracja jest ta, gdzie część ludu, która słucha, znajduje się w niewoli cywilnej u tej, która rozkazuje, jak w Polsce, gdzie chłopci są niewolnikami szlachty.

#### ROZDZIAŁ IV. O PRAWACH W ICH STOSUNKU DO NATURY RZĄDU MONARCHICZNEGO.

Władze pośredniczące, podległe i zależne, stanowią istotę rządu monarchicznego, to znaczy tego, gdzie jeden rządzi mocą praw zasadniczych. Powiedziałem władze pośredniczące, podległe i zależne: w istocie, w monarchii, władca jest źródłem wszelkiej władzy politycznej i cywilnej. Te podstawowe prawa wymagają nieodzownie pośrednich dróg, którymi płynie władza: jeśli bowiem w państwie istnieje jedynie chwilowa i kapryśna wola jednego, nie może być nic stałego, a tym samym żadnego zasadniczego prawa.

Najnaturalniejszą pośredniczącą i podległą władzą jest szlachta. Wchodzi ona do pewnego stopnia w istotę monarchii, której podstawą jest zasada: bez monarchy nie ma szlachty; bez szlachty nie ma monarchy: wówczas jest tylko despota.

W niektórych państwach europejskich znaleźli się ludzie, którzy umyślili znieść wszelką władzę sądowniczą panów. Nie wiedzieli, iż chcą uczynić to, co uczynił parlament w Anglii. Znieście w monarchii przywileje panów, kleru, szlachty i miast, będziecie niebawem mieli ludowładztwo lub też despotyzm.

Trybunały pewnego wielkiego państwa w Europie biją bez ustanku, od kilku wieków, w patrymonialną władzę sądowniczą panów i w stan duchowny. Nie chcemy krytykować tak świątłych urzędników; ale zostawiamy do osądzenia, do jakiego stopnia konstytucja musi przez to ulec zmianie.

Nie zaciekam się bynajmniej na punkcie przywilejów duchowieństwa; ale chciałbym, aby raz dobrze określono jego jurysdykcję. Nie chodzi o dociekanie, czy istnieje ona słusznie, ale czy istnieje; czy stanowi część praw krajowych i czy jest z nimi we wszystkim związana; czy między dwiema władzami, które uznaje się za niezależne, stosunki nie powinny być obustronne; i czy nie jest jedno dla dobrego obywatela bronić sądowniczych praw monarchy, czy też granic, jakie one sobie od niepamiętnych czasów zakreśliły.

O ile wpływ duchowieństwa niebezpieczny jest w republice, o tyle jest on pożądany w monarchii; zwłaszcza w tych, które skłaniają się do despotyzmu. Gdzie byłaby Hiszpania i Portugalia od czasu utraty swoich praw bez tej władzy, która sama jedna stawia opór samowoli? Zapora zawsze dobra, o ile nie ma innej; skoro despotyzm niesie z sobą przerażające niedole, zło nawet, które go ogranicza, jest dobrem.

Jak morze, które, zdawałoby się, chce zalać całą ziemię, zatrzymuje się na trawie i najdrobniejszym żwirze nadbrzeżnym, tak monarchowie, których władza zda się bez granic,

Książd, Władza

zatrzymują się na najmniejszych przeszkodach, i poddają swą wrodzoną dumę prośbie i skardze.

Anglicy, chcąc umocnić wolność, usunęli wszystkie pośrednie władze, które tworzyły ich monarchię. Mają słuszność, iż strzegą tej wolności: gdyby się im zdarzyło ją stracić, byłiby jednym z najbardziej niewolniczych narodów na ziemi.

P. Law, przez równą nieznaną ustroju republikańskiego jak monarchicznego, stał się jednym z największych popleczników despotyzmu, jakiego kiedykolwiek widziano w Europie. Oprócz zmian, jakie uczynił, tak nagłych, tak niezwykłych, tak niesłychanych, chciał usunąć pośrednie szczeble i unicestwić ciała polityczne; wprowadził zamęt w monarchię przez swoje chimeryczne splety; rzekłbyś, iż chce odkupić samą konstytucję.

Nie wystarczy, aby istniały w monarchii pośrednie szczeble, trzeba jeszcze piastunów praw. Tymi piastunami mogą być tylko ciała polityczne, które obwieszczają prawa, skoro je utworzono, a przypominają je, skoro idą w niepamięć. Wrodzone szlachcie nieuctwo, jej nieopatrzność, jej lekceważenie cywilnego rządu wymagają, aby istniało ciało, bez ustanku wydobywające prawa z pyłu, w którym byłyby zagrzebane. Rada monarchy nie jest odpowiednim piastunem. Jest ona, z natury rzeczy, piastunem chwilowej woli księcia, a nie piastunem praw zasadniczych. Co więcej, rada monarchy zmienia się ustawicznie, nie jest ciągłą; nie może być liczna: nie posiada dostatecznego zaufania ludu: nie jest więc zdolna oświecić go w trudnych chwilach ani też przywozić go do posłuszeństwa.

W państwach despotycznych, gdzie nie ma praw zasadniczych, nie ma również i piastunów praw. Stąd pochodzi, iż w tych krajach religia ma zazwyczaj tyle siły: jako że tworzy niejaką rękojmię ciągłości; a jeśli nie religia, w takim razie zwyczaj, które się tam czci w miejsce praw.

## ROZDZIAŁ V. O PRAWACH ODNOŚNYCH DO NATURY PAŃSTWA DESPOTYCZNEGO.

Z natury władzy despotycznej wynika, że jeden człowiek, który ją wykonywa, daje ją wykonywać również jednemu. Człowiek, któremu jego pięć zmysłów powiada bez ustanku, że jest wszystkim, a inni niczym, jest z natury leniwcem, nieukiem, rozkosznikiem. Nie zajmuje się tedy sprawami. Ale, gdyby je powierzał wielu, byłyby między nimi sprzeczki; każdy spiskowałby, aby zostać pierwszym niewolnikiem; trzeba by władcy samemu wglądać w zarząd. Prostsze jest tedy oddać go jednemu wezyrowi, który wraz posiada całą potęgę monarchy. Mianowanie wezyra jest w takim państwie prawem zasadniczym.

Powiadają, iż pewien papież, przeświadczony o swej nieudolności, zrazu, skoro go wybrano, wzdragał się usilnie. Przyjął wreszcie, i powierzył wszystkie sprawy bratankowi. Zachwycony tym sposobem, powtarzał: „Nigdy bym nie myślał, że to tak łatwo”. Tak samo władcy Wschodu. Kiedy, z tego więzienia, w którym eunuchowie zwałili ich serce i umysł, a często zostawili ich nawet w nieświadomości ich stanu, wydobędą się, aby zasiąść na tronie, zrazu są zaskoczeni, ale kiedy zamianują wezyra i kiedy w swoim seraju oddadzą się zwierzęcym chuciom; kiedy, wśród płaszczącego się dworu, folgują swoim najgłupszym kaprysom, wówczas nie myśleliby nigdy, że to jest takie łatwe.

Im państwo rozleglejsze, tym bardziej mnoży się seraj; co za tym idzie, władca tym bardziej opily jest rozkoszą. Tak więc, w tych państwach, im więcej monarcha ma do rządzenia, tym mniej myśli o rządzie; im sprawy większe, tym mniej radzi się o sprawach.

Władza

# KSIĘGA TRZECIA. O ZASADACH TRZECH POSTACI RZĄDU.

## ROZDZIAŁ I. RÓŻNICA MIĘDZY NATURĄ RZĄDU A JEGO ZASADĄ.

Rozpatrzywszy prawa odnośne do natury każdego rządu, trzeba się przyjrzyć prawom, odnośnym do jego zasady.

Między naturą rządu a jego zasadą zachodzi ta różnica<sup>5</sup>, że naturą jego jest to, co go stworzyło takim; zasadą zaś to, co mu każe działać. Jedno to jego swoista budowa, drugie, to namiętności ludzkie, które nim poruszają.

Otóż, prawa powinny być zarówno w zgodzie z zasadą każdego rządu, co z jego naturą. Trzeba tedy zbadać te zasady; i to mam zamiar uczynić w tej księdze.

## ROZDZIAŁ II. O ZASADZIE ROZMAITYCH RZĄDÓW.

Rzekłem, iż naturą rządu republikańskiego jest to, że lud, w całej gromadzie albo przez pewne rodziny, posiada tam najwyższą władzę: naturą rządu monarchicznego, iż monarcha ma najwyższą władzę, ale wedle ustanowionych praw: rządu despotycznego, iż jeden włada w nim wedle swej woli i zachcenia. Nie trzeba mi więcej, aby odkryć ich trzy zasady; wypływają z powyższego w naturalny sposób. Zacznę od rządu republikańskiego, a najpierw będę mówił o demokratycznym.

## ROZDZIAŁ III. O ZASADZIE DEMOKRACJI.

Nie trzeba wiele uczciwości, aby rząd monarchiczny lub też despotyczny utrzymał się i trwał. Siła praw w jednym, wciąż wzniesione ramię monarsze w drugim, miarkują i trzymają w karkach wszystko. Ale w rządzie ludowym trzeba jednej sprężyny więcej, a jest nią *CNOTA*.

To, co mówię, znajduje potwierdzenie w całym ciągu historii i jest bardzo zgodne z naturą rzeczy. Jasne bowiem jest, że w monarchii, gdzie ten, który wykonywa prawa, uważa się za stojącego ponad prawem, mniej potrzeba cnoty, niż w rządzie ludowym, gdzie ten, który wykonywa prawa, czuje, że sam im podlega i że będzie dźwigał ich ciężar.

Jasne jest również, że monarcha, który wskutek złej rady lub niedbalstwa poniecha wykonywania praw, może łatwo naprawić szkodę; wystarczy mu zmienić doradców lub poprawić się z niedbalstwa. Ale kiedy w rządzie ludowym prawa pójdą w niepamięć, państwo jest już zgubione, ile że stan ten może pochodzić jedynie ze skażenia rzeczypo-spolitej.

Ciekawe to było widowisko w minionym wieku patrzeć na bezsilne zabiegi Anglików, aby wprowadzić u siebie demokrację. Ponieważ ci, którzy kierowali sprawami, nie posiadali cnoty, ponieważ ambicje ich drażniło powodzenie tego, który na najwięcej się ważył<sup>6</sup>, ponieważ duch jednej faksji powściągnany był jedynie duchem drugiej, rząd zmieniał się bez ustanku; zdumiony lud szukał demokracji i nie znajdował jej nigdzie. Wreszcie, po wielu zamieszkach, wstrząśnieniach i starciach, trzeba było wrócić do tego samego rządu, który się wyгнаło.

Kiedy Sylla chciał wrócić Rzymowi wolność, Rzym nie był zdolny jej przyjąć; tkwiła w nim już tylko słaba resztką cnoty: że zaś było jej coraz mniej, miast obudzić się po Cezarze, Tyberiuszu, Kajuszu, Klaudiuszu, Neronie, Domicjanie, popadał w coraz większą niewolę; wszystkie ciosy godziły w tyranów, żaden w tyranie.

<sup>5</sup>Między naturą rządu a jego zasadą zachodzi ta różnica, naturą jego jest to, co go stworzyło takim; zasadą zaś to, co mu każe działać — To rozróżnienie jest bardzo ważne, i wyciągnę zeń wiele wniosków; jest ono kluczem do nieskończonej mnogości praw. [przypis autorski]

<sup>6</sup>Ciekawe to było widowisko w minionym wieku patrzeć na bezsilne zabiegi Anglików, aby wprowadzić u siebie demokrację. Ponieważ ci, którzy kierowali sprawami, nie posiadali cnoty, ponieważ ambicje ich drażniło powodzenie tego, który na najwięcej się ważył — Cromwell. [przypis tłumacza]

Greccy mężowie stanu, żyjący pod rządem ludowym, nie uznawali innej siły zdolnej go podtrzymać, prócz cnoty. Dzisiejsi mówią nam tylko o fabrykach, handlu, finansach, bogactwach, nawet zbytku.

Kiedy ta cnota zanika, ambicja wciska się do serc zdolnych ją odczuć, a chciwość do wszystkich. Pragnienia zmieniają przedmiot; nie kocha się już tego, co się kochało. Ludzie byli wolni z prawami, chcą być wolni przeciw prawom. Każdy obywatel jest jak niewolnik zbiegły z domu pana. To, co była *zasadą*, zowie się *surowością*; co było *prawidłem*, zowie się *spętaniem*; co było *szacunkiem*, zowie się *łękiem*. Oszczędność zwie się tam chciwością, nie żądza posiadania. Niegdyś mienie prywatnych ludzi stanowiło skarb publiczny; obecnie skarb publiczny staje się dziedzictwem prywatnych. Rzeczpospolita staje się łupem; siła jej jest tylko potęgą kilku obywateli a swawolą wszystkich.

Ateny miały w swoim łonie te same siły wówczas, kiedy panowały z taką chwałą, co kiedy służyły z taką hańbą. Miały dwadzieścia tysięcy obywateli, kiedy broniły Greków przeciw Persom, kiedy walczyły o berło ze Spartą i kiedy najechały Sycylię; miały dwadzieścia tysięcy wówczas, kiedy Demetriusz Faleryjski policzył ich, tak jak na targu liczy się niewolników. Kiedy Filip ośmielił się panować w Grecji, kiedy zjawił się u bram Aten<sup>7</sup>, straciły one dopiero jedynie czas. Widzimy u Demostenesa, jakiego trudu trzeba było, aby je obudzić: lękano się tam Filipa, nie jako wroga wolności, ale uciech<sup>8</sup>. Miasto to, które oparło się tyłu klęskom, które odrodziło się po tylu zniszczeniach, padło pod Cheroneją na zawsze. Cóż znaczy, że Filip odsyła wszystkich jeńców? nie odsyła mężów; zawsze było równie łatwo pokonać siły Aten, jak trudno było pokonać ich cnotę.

Jakim cudem Kartagina mogłaby się utrzymać? Kiedy Hannibal, zostawszy pretorem, chciał przeszkodzić urzędnikom w łupieniu rzeczypospolitej, zali nie oskarżyli go przed Rzymianami? Nieszczęśliwi, którzy chcieli być obywatelami bez państwa i posiadać bogactwa z rąk swoich niszczycieli! Wkrótce Rzym zażądał od nich w zakład trzystu najznacześniejszych obywateli: później kazał wydać broń i okręty, w końcu wypowiedział im wojnę. Z tego, co działała rozpacz w Kartaginie rozbrojonej, można osądzić, co mogła być działać przy cnotcie, póki miała siły.

## ROZDZIAŁ IV. O ZASADZIE ARYSTOKRACJI.

Tak samo, jak trzeba cnoty w rządzie ludowym, trzeba jej również w rządzie arystokratycznym. Prawda, iż nie jest tu tak nieodzowna.

Lud, który jest w stosunku do szlachty tym, czym poddani w stosunku do monarchy, spętany jest cugłami praw: mniej zatem potrzebuje cnoty niż lud demokratycznego ustroju. Ale co zdoła powściągnąć szlachtę? Ci, którzy mają wykonywać prawa przeciw swoim kolegom, spostrzegą rychło, że działają przeciw sobie samym. Trzeba tedy cnoty w tym ciełe, z natury jego ustroju.

Rząd arystokratyczny ma w sobie samym niejaką siłę, której nie posiada demokracja. Szlachta tworzy w nim ciało, które, mocą swego przywileju i dla osobistego interesu, trzyma w karchach lud; wystarczy, by były prawa, aby je w tym względzie wykonywano.

Ale, o ile temu ciału łatwo jest trzymać w karchach innych, o tyle trudne jest trzymać w karchach samych siebie<sup>9</sup>. Taka jest natura tego ustroju, iż — rzekłbyś — tych samych ludzi poddaje władzy praw i równocześnie ich spod niej wyjmuje.

Owóż podobne ciało może się trzymać w karchach jedynie na dwa sposoby: albo wielką cnotą, która sprawia, iż szlachta uznaje się poniekąd równą swemu ludom, co może stworzyć wielką rzeczpospolitą; albo cnotą mniejszą, zasadzającą się na pewnym umiarkowaniu, równającym przynajmniej szlachtę między sobą, co upewnia jej istnienie.

<sup>7</sup>Kiedy Filip ośmielił się panować w Grecji, kiedy zjawił się u bram Aten, straciły one dopiero jedynie czas — Miały wówczas 20 tys. mieszkańców (Demostenes in Aristog). [przypis autorski]

<sup>8</sup>Kiedy Filip ośmielił się panować w Grecji, kiedy zjawił się u bram Aten, straciły one dopiero jedynie czas. Widzimy u Demostenesa, jakiego trudu trzeba było, aby je obudzić: lękano się tam Filipa, nie jako wroga wolności, ale uciech — Ustanowili prawo karzące śmiercią tego, kto by doradzał obrócić na cele wojenne pieniądze przeznaczone na teatry. [przypis autorski]

<sup>9</sup>Szlachta tworzy w nim ciało, które, mocą swego przywileju i dla osobistego interesu, trzyma w karchach lud; wystarczy, by były prawa, aby je w tym względzie wykonywano. Ale, o ile temu ciału łatwo jest trzymać w karchach innych, o tyle trudne jest trzymać w karchach samych siebie — Zbrodnie publiczne będą tu karane, ponieważ to jest w interesie wszystkich; zbrodnie prywatne nie będą karane, ponieważ jest w interesie wszystkich karać ich. [przypis autorski]

*Umiarkowanie* jest tedy duszą tych rządów. Rozumiem takie, które opiera się na cnotcie, a nie to, które wypływa z tchórzostwa i gnuśności.

## ROZDZIAŁ V. IŻ CNOTA NIE JEST ZASADĄ RZĄDU MONARCHICZNEGO.

W monarchiach, polityka dokonywa wielkich rzeczy z możliwie najmniejszym nakładem cnoty, tak jak, w najzmyślniejszych machinach, umiejętność zużywa możliwie najmniej ruchów, sił i kółek.

Państwo istnieje niezależnie od miłości ojczyzny, od żądzy prawdziwej chwały, od zaparcia się siebie, od poświęcenia swoich najdroższych interesów i od wszystkich tych bohaterskich cnót, które znajdujemy u starożytnych, a które znamy jedynie ze słyszenia.

Prawa zastępują miejsce wszystkich tych cnót, które zgoła nie są potrzebne; państwo zwalnia od nich; czyn spełniony bez rozgłosu jest w nim poniekąd bez znaczenia.

Mimo iż wszystkie zbrodnie są, z natury swojej, publiczne, rozróżnia się wszakże zbrodnie istotnie publiczne od zbrodni prywatnych, tak nazwanych, ponieważ bardziej krzywdzą pojedynczą osobę niż całą społeczność.

Otóż, w republikach zbrodnie prywatne są bardziej publiczne, to znaczy większą przynoszą szkodę ustrojowi państwa, niż osobom postronnym: w monarchii zaś zbrodnie publiczne są bardziej prywatne, to znaczy bardziej grożą poszczególnym fortunom niż samemu państwu.

Błagam, aby nikogo nie raziło to, co rzekłem; mówię wedle nauki wszystkich dziejów. Wiem bardzo dobrze, że nierzadko zdarzają się cnotliwi władcy; ale powiadam, iż w monarchii bardzo trudne jest, ażeby lud był cnotliwy<sup>10</sup>.

Czytajcie to, co historycy wszystkich czasów rzekli o dworze monarchów; przypomnijcie sobie, co ludzie wszystkich krajów mówią o nędznym charakterze dworaków; bo nie są rzeczy wymyślone, ale oparte na smutnym doświadczeniu.

Ambicja przy próżniactwie, płaszczenie się przy dumie, chęć wzbogacenia się bez pracy, wstręt do prawdy, pochlebstwo, zdrada, przewrotność, zaniedbanie wszystkich zobowiązań, lekceważenie powinności obywatela, obawa przed cnotą monarchy, nadzieje czerpane w jego słabostkach i, więcej niż to wszystko, ustawiczne ośmieszanie cnoty, tworzą, jak mniemam, we wszystkich czasach i miejscach, charakter większości dworaków. Otóż, trudno przypuścić, aby większość możnych osobników w państwie składała się z łotrów, aby zaś wszyscy popolitacy byli zacnymi ludźmi; aby tamci byli oszustami, ci zaś godzili się z rolą dudków.

Kardynał Richelieu przestrzega w swoim *Testamencie politycznym*, iż, gdyby się znalazł wśród ludu jakiś nieszczęsny uczciwy człowiek, król nie powinien się nim posłużyć<sup>11</sup>. Tak dalece prawdą jest, iż cnota nie jest sprężyną tego ustroju rządu! Oczywiście, nie jest zeń wykluczona; ale nie jest jego sprężyną.

## ROZDZIAŁ VI. W JAKI SPOSÓB ZASTĘPUJE SIĘ CNOTĘ W USTROJU MONARCHICZNYM.

Spieszę się i posuwam się wielkimi krokami, iżby kto nie myślał, iż ja tu piszę satyrę na monarchię. Nie; jeżeli brak jej jednej sprężyny, ma za to inną. *HONOR*, to znaczy przesąd każdej osoby i każdego stanu, zajmuje miejsce Cnoty, o której mówiłem, i zastępuje ją wszędzie. Może on natchnąć najpiękniejsze uczynki; może, w połączeniu z siłą praw, doprowadzić rząd do celu, jak sama cnota.

Tak więc, w dobrze urządzonej monarchii, każdy będzie mniej więcej dobrym obywatelem, a rzadko znajdzie się ktoś, kto by był zacnym człowiekiem; aby bowiem być

Bohaterstwo, Cnota

Dworzanin

Cnota

Honor

<sup>10</sup>zdarzają się cnotliwi władcy; ale powiadam, iż w monarchii bardzo trudne jest, ażeby lud był cnotliwy — Mówię tu o cnotcie politycznej, która jest cnotą moralną w tym znaczeniu, iż mierzy ku powszechnemu dobru; bardzo mało mówię o poszczególnych cnotach moralnych; zgoła zaś nie o tej cnotcie, która ma związek z prawdami objawionymi. Okaże się to jasno w księdze V. 2. [przypis autorski]

<sup>11</sup>Kardynał Richelieu przestrzega w swoim *Testamencie politycznym*, iż, gdyby się znalazł wśród ludu jakiś nieszczęsny uczciwy człowiek, król nie powinien się nim posłużyć — „Nie trzeba, powiada, postugiwać się ludźmi niskiego pochodzenia; są nadto surowi i zbyt wielcy skrupulaci”. [przypis autorski]



zaczynym człowiekiem<sup>12</sup>, trzeba mieć zamiar nim być, i kochać państwo nie tyle dla siebie, ile dla niego samego.

## ROZDZIAŁ VII. O ZASADZIE MONARCHII.

Rząd monarchiczny mieści w sobie, jak wspomnieliśmy, przywileje, stany, a nawet szlachectwo rodowe. Naturą *honoru* jest, iż żąda on wyróżnień i odznaczeń; siłą rzeczy tedy znajduje miejsce w tym rządzie.

Honor, Ambicja

Ambicja zgubna jest w republice; wydaje dobre skutki w monarchii; daje życie tej formie rządu; nie jest zaś w nim niebezpieczna, bo można ją w każdej chwili zdławić.

Można by rzec, że to jest tak samo jak w systemie świata, gdzie istnieje siła, oddalająca bez ustanku wszystkie ciała od środka, i siła ciężkości, która je doń sprowadza. Honor porusza wszystkie części ustroju państwowego; spaja je siłą swego działania, dzięki niemu każdy dąży do dobra powszechnego, mniemając, iż goni jedynie za własnym interesem.

Samolubstwo

Prawda, iż, mówiąc filozoficznie, fałszywym jest ów honor, który spełnia wszystkie sprawy państwa: ale ten fałszywy honor jest równie użyteczny powszechności, co prawdziwy honor byłby użyteczny poszczególnym osobom, które by go posiadały.

A czyż to nie jest dużo, skłonić ludzi, aby spełniali wszystkie trudne i wymagające wysiłku czynności bez innej nagrody niż rozgłos tych czynów?

## ROZDZIAŁ VIII. IŻ HONOR NIE JEST ZASADĄ PAŃSTW DESPOTYCZNYCH.

Nie *honor* jest zasadą państw despotycznych. Ponieważ ludzie są w nich wszyscy równi, nie można się wywyższyć nad innych; ponieważ wszyscy są niewolnikami, nie można w ogóle się wywyższyć.

Co więcej, ponieważ honor ma swoje prawa i reguły i ponieważ nie jest zdolny się ugiąć; ponieważ zależy jedynie od swego, ale nie od cudzego kaprysu, może istnieć jedynie w państwach, gdzie ustroj jest stały i prawa określone.

W jaki sposób mógłby go ścierpieć despota? Honor czerpie chlubę w tym, iż gardzi życiem, despota zaś ma siłę tylko przez to, iż może je odebrać. W jaki sposób honor mógłby ścierpieć despotę? Posiada on stałe prawidła oraz kaprysy nie dające się ugiąć; otóż, despota nie zna żadnych prawideł, kaprys zaś jego niweczy wszystkie inne.

Honor, nieznany państwom despotycznym, gdzie często nawet nie ma słowa na jego określenie, władza w monarchiach; daje w nich życie całemu ustrojowi państwowemu, prawom, a nawet cnotom.

## ROZDZIAŁ IX. O ZASADZIE RZĄDU DESPOTYCZNEGO.

Tak jak w rzeczypospolitej potrzebna jest cnota, a w monarchii honor, tak samo w ustroju despotycznym potrzebny jest *LĘK*. Co się tyczy cnoty, nie jest ona potrzebna; honor zaś byłby wręcz niebezpieczny.

Olbrzymia władza monarchy przechodzi w zupełności na tych, którym on ją powierza. Ludzie zdolni wysoko cenić samych siebie, gotowi by wszcząć rewolucję: trzeba tedy, aby lęk pognębił wszystkie serca i zagasił najłżejsze nawet drgnienie ambicji.

Rząd umiarkowany może, ile chce i bez niebezpieczeństwa, zwolnić swoje sprężyny. Utrzymuje się przez swoje prawa i przez własną siłę. Ale kiedy, w ustroju despotycznym, władca przestanie na chwilę wznosić groźne ramię; kiedy nie może unicestwić w jednej chwili tych, którzy zajmują pierwsze miejsca<sup>13</sup>, wszystko przepadło: skoro bowiem sprężyna rządu, którą jest lęk, przestanie istnieć, lud nie ma już ochrony.

W tym to zapewne rozumieniu kadiowie utrzymywali, U najwyższy władca nie jest obowiązany dotrzymać słowa lub przysięgi, o ile przez to ogranicza swą władzę.

<sup>12</sup>w dobrze zarządzanej monarchii, każdy będzie mniej więcej dobrym obywatelem, a rzadko znajdzie się ktoś, kto by był zacnym człowiekiem; aby bowiem być zacnym człowiekiem, trzeba mieć zamiar nim być, i kochać państwo nie tyle dla siebie, ile dla niego samego. — To słowo *zacny* człowiek należy rozumieć jedynie w sensie politycznym. [przypis autorski]

<sup>13</sup>kiedy, w ustroju despotycznym, władca przestanie na chwilę wznosić groźne ramię; kiedy nie może unicestwić w jednej chwili tych, którzy zajmują pierwsze miejsca, wszystko przepadło — Jak zdarza się często w arystokracjach wojskowych. [przypis autorski]

Trzeba, ażeby lud sądzony był według praw, możni zaś według zachcenia monarchy; aby głowa ostatniego z poddanych była bezpieczna, głowa zaś baszy nieustannie zagrożona. Niepodobna mówić bez drżenia o tych potwornych rządach. Szach perski, zdetronizowany za naszych czasów przez Miriwejsa, ujrzał, jak jeszcze przed podbojem państwo rozpada się w gruzy, ponieważ nie wylał dosyć krwi.

Historia powiada nam, iż straszliwe okrucieństwa Domicjana przeraziły wielkorządców, tak iż lud odżył nieco pod jego panowaniem<sup>14</sup>. Tak potok, pustosząc wszystko z jednej strony, zostawia z drugiej nietknięte wioski, wśród których oko z dala dostrzega skrawki łąk.

## ROZDZIAŁ X. RÓŻNICA MIĘDZY POSŁUCHEM W RZĄDZIE UMIARKOWANYM A W RZĄDZIE DESPOTYCZNYM.

W państwach despotycznych natura rządu wymaga bezgranicznego posłuszeństwa; wola monarchy, skoro się raz objawi, musi wyrzucić równie niechybny skutek, co kula uderzająca drugą kulę.

Nie ma tu żadnej pośredniej drogi, zmian, układów, terminów, okupów, perswazji, przedstawień; żadnych odszkodowań ani propozycji. Człowiek jest istotą ślepo posłuszną istocie, która rozkazuje.

Zarówno nie można tam wyrażać swoich obaw co do przyszłych wypadków, jak usprawiedliwiać niepowodzeń kaprysem fortuny. Udziałem ludzi, jak zwierząt, jest tu instynkt, posłuszeństwo, kara.

Na nic się nie zda przeciwstawiać przyrodzone uczucia, szacunek dla ojca, czułość dla żon lub dzieci, prawa honoru, stan zdrowia; otrzymało się rozkaz, to wystarcza.

W Persji, skoro król skazał kogoś, nie wolno już doń mówić o tym ani prosić o łaskę. Choćby był pijany albo niespełna rozumu, i tak wyrok musi być wykonany. Inaczej władca sprzeciwiłby się sobie, prawo zaś nie może się sobie sprzeciwić. Ta zasada istniała od niepamiętnych czasów. Ponieważ rozkazu Aswerusa<sup>15</sup>, aby wymordować Żydów, nie można było cofnąć, pozwolono im bronić się.

Istnieje wszakże coś, co można niekiedy przeciwstawić woli monarchy: religia. Poddany opuści ojca, zabije go nawet, skoro władca zechce i rozkaże: ale choćby władca chciał i rozkazał, nie pokosztuje wina. Prawa religii płyną z wyższego rozkazu, gdyż wydano je zarówno dla władcy, jak dla poddanych. Ale, co się tyczy prawa naturalnego, rzecz ma się odmiennie; tu władca jest czymś więcej niż człowiekiem.

W ustrojach monarchicznych i umiarkowanych władzę ogranicza to, co jest jej sprężyną. Mam na myśli honor, który włada, niby monarcha, nad księciem i nad ludem. Nikt tu nie przeciwstawi królowi praw religii; dworak mniemałby, że się tym ośmieszy: będzie się natomiast w każdej chwili powoływał na prawa honoru. Stąd konieczne przeobrażenia w posłuszeństwie; honor z natury skłonny jest do dziwactw, posłuszeństwo zaś podda się im wszystkim.

Mimo iż sposób posłuchu odmienny jest w tych dwóch ustrojach, władza jest wszakże jednaka. W jakąkolwiek stronę monarcha się obróci, przeważa szalę i budzi posłuch. Cała różnica w tym, że w monarchii władca jest oświecony, ministrowie zaś nieskończenie zręczniejsi i doświadczeni niż pod rządem despotycznym.

## ROZDZIAŁ XI. UWAGA NAD TYM WSZYSTKIM.

Takie są zasady trzech ustrojów rządu. To nie znaczy, że w danej republice obywatele są cnotliwi, ale że powinni by nimi być. To nie dowodzi także, iż w danej monarchii mają honor; jak również iż w danym państwie despotycznym mają lęk; ale powinni by mieć; bez czego rząd będzie niedoskonały.

<sup>14</sup>Straszliwe okrucieństwa Domicjana przeraziły wielkorządców, tak iż lud odżył nieco pod jego panowaniem — Rządy jego były wojskowe, co stanowi jedną z odmian despotycznego ustroju. [przypis autorski]

<sup>15</sup>Ponieważ rozkazu Aswerusa, aby wymordować Żydów, nie można było cofnąć, pozwolono im bronić się. — Mowa o wydarzeniach z biblijnej *Księgi Estery* (w V w. p.n.e.). Władca perski, zwany w tradycji żydowskiej Ahaszweros (Asweros, Ahaswer; utożsamiany z Artakserksesem lub Kserksesem), na skutek intrygi najwyższego urzędnika, Hamana, wydał rozkaz zabicia wszystkich Żydów w państwie. Żona króla, Żydówka Estera, ryzykując śmiercią, poprosiła męża o zmianę decyzji. Król przyjął ją łaskawie, Hamana powieszono, a Żydzi ocaleli. Historię tę upamiętnia żydowskie święto Purim. [przypis edytorski]

# KSIĘGA CZWARTA. IŻ PRAWA WYCHOWANIA MUSZĄ ZALEŻEĆ OD ZASAD RZĄDU.

## ROZDZIAŁ I. O PRAWACH WYCHOWANIA.

Pierwsze prawa, jakie otrzymujemy, to prawa wychowania; że zaś przygotowują nas one do tego, aby być obywatelami, każdą poszczególną rodzinę winno się kształtować wedle planu wielkiej rodziny, która ogarnia je wszystkie.

Jeżeli naród w ogólności posiada jakąś zasadę, części, które go składają, to znaczą rodziny, posiadają ją również. Prawa wychowania będą tedy różne pod każdą postacią rządu. W monarchii, przedmiotem ich będzie honor; w republice cnota; w despotyzmie lęk.

## ROZDZIAŁ II. O WYCHOWANIU W MONARCHII.

Nie w zakładach publicznych, gdzie kształci się młodzież, otrzymuje się w monarchii główne wychowanie.

Zaczyna się ono poniekąd z chwilą, gdy się wstępuje w świat. Tam jest szkoła tego, co zowią *honorem*; to jest ów mistrz, który winien nas wszędy prowadzić.

Tam to młodzieniec widzi i słyszy wciąż trzy rzeczy: „że trzeba, aby cnota nacechowana była niejaką dumą, obyczaj szczerością, zachowanie dwornością”.

Cnoty, które świat w nas wszczepia, uczą zawsze nie tyle tego, co my jesteśmy winni drugim, ile tego, co jesteśmy winni samym sobie: są nie tyle tym, co nas zbliża ku współobywatelom, ile co nas od nich wyróżnia.

Świat nie sądzi czynów ludzkich wedle ich dobroci, ale wedle ich piękności; nie wedle tego, czy są sprawiedliwe, ale czy wielkie; nie wedle ich rozsądku, ale wedle ich nadzwyczajności.

Z chwilą gdy honor może znaleźć w nich coś szlachetnego, staje się albo sędzią, który je uprawnia, albo sofistą, który je usprawiedliwia.

Pozwala na miłostki, skoro się kojarzą z pojęciem serca albo z pojęciem zdobyczy; oto prawdziwa przyczyna, dlaczego w monarchii obyczaje nigdy nie są tak czyste jak pod rządem republikańskim.

Pozwala na chytrość, skoro się łączy z pojęciem wielkości ducha lub też wielkości spraw, jak w polityce; której sztuczki nie rażą go.

Zabrania pochlebstwa jedynie wówczas, gdy nie łączy się z pojęciem wielkiej potęgi i płynie jedynie z poczucia własnej nikczemności.

Co się tyczy obyczajów, rzekłem, iż wychowanie w monarchii daje im pewną szczerość. Żąda się tedy prawdy w mowie. Ale czy przez miłość dla samej prawdy? Zgoła nie. Żąda się jej, gdyż człowiek, który przywykł ją mówić, wydaje się śmiały i swobodny. W istocie, taki człowiek robi wrażenie jakoby był zawisły jedynie od rzeczy, a nie od sposobu, w jaki drudzy je przyjmują.

To sprawia, iż, zalecając pilnie ten rodzaj szczerości, świat pogardza równocześnie szczerością gminu, mającą na celu jedynie prawdę i prostotę.

W monarchii wreszcie wychowanie wymaga w obejściu niejakiej dworności. Ludzie, zrodzeni, aby żyć razem, mają tym samym obowiązek być sobie mili; ten, kto by nie strzegł przystojności, rażąc swoje otoczenie, zozydziłby się do tego stopnia, iż stałby się niezdatny działać cokolwiek dobrego.

Ale zwyczajnie grzeczność czerpie początek nie z tak czystego źródła. Rodzi się ona z chęci wyróżnienia się. Jesteśmy grzeczni przez dumę: pochlebia nam dowieść naszym obejściem, że nie jesteśmy ludźmi lada jakiego stanu, i że nie wzrosliśmy w kole współstwa, którym gardzono we wszystkich wiekach.

W monarchii osobliwą ojczyzną grzeczności jest dwór. Człowiek nadmiernie wielki czyni wszystkich innych małymi. Stąd względy, które każdy jest winien wszystkim; stąd rodzi się grzeczność, pochlebająca zarówno tym, którzy są grzeczni, jak tym, dla których

Czyn

Prawda

Grzeczność

Dwór

są grzeczni, ponieważ każdy w ten sposób zaznacza, iż należy do dworu lub godny jest doń należeć.

Istota Dworu polega na tym, iż człowiek porzuca własną wielkość, aby przybrać wielkość pożyczoną. Ta pochlebia dworakowi więcej niż jego własna. Daje ona niejaką pyszną skromność, która promieniuje daleko, ale której duma maleje nieznacznie, w stosunku do oddalenia od źródła jej wielkości.

Na dworze objawia się delikatność smaku w każdej rzeczy; płynie ona z nawyków zbytku i wielkiej fortuny, z różnorodności, a zwłaszcza przesytu uciech, z mnogości, a nawet chaosu conceptów, które, skoro tylko są przyjemne, zawsze są dobrze widziane.

Te wszystkie rzeczy ma na oku wychowanie, aby utworzyć to, co nazywamy *godnym człowiekiem*, posiadającym wszystkie zalety i wszystkie cnoty wymagane w monarchii.

Tu honor, wnikając wszędzie, wchodzi we wszystkie sposoby myślenia i czucia, i powoduje nawet zasadami.

Ten osobliwy honor sprawia, iż cnoty są jedynie tym, czym on chce i jak chce; stanowi, własną swoją mocą, prawidła dla wszystkich naszych powinności, rozszerza lub zacieśnia nasze obowiązki wedle swego zachcenia, czy to mają źródło w religii, w polityce, czy w moralności.

Nie ma w monarchii nic, co by prawo, religia i honor zalecały tak usilnie, jak posłuszeństwo woli władcy. Ale ten sam honor stanowi, iż władca nie powinien nigdy nakazywać nam czegoś, co by nas bezcześciło, ponieważ uczyniłoby to nas niezdolnymi do służenia mu.

Crillon odmówił zamordowania księcia de Guize, ale ofiarował Henrykowi III gotowość pojedynku z tym księciem. Po nocy św. Bartłomieja, kiedy Karol IX napisał do wszystkich namiestników, aby wymordowali hugonotów, wicehrabia d'Orte, dowodzący w mieście Bajonnie, odpisał: „Najjaśniejszy panie, znalazłem wśród mieszkańców i wojska samych dobrych obywateli, dzielnych żołnierzy, ani jednego zaś kata: dlatego i oni, i ja błagamy W. K. Mość, aby raczyła użyć naszego życia i ramion do rzeczy możliwych do spełnienia”. Ta wielka i wspaniała dusza uważała nikczemność za rzecz niemożliwą.

Nie masz nic, co by honor pilniej zalecał szlachcie niż służyć swemu panu w wojnie: w istocie, jest to szlachetne rzemiosło, gdyż jego niebezpieczeństwa, powodzenia, nieszczęścia nawet, wiodą do wielkości. Ale, nakładając to prawo, honor chce w nim być sędzią; i jeśli uczuje się zraniony, każe albo pozwala wycofać się ze służby.

Żąda, aby można było zarówno ubiegać się o godności, jak je odrzucać; swobodę tę ceni wyżej zgoła niż fortunę.

Honor ma tedy swoje najwyższe prawidła, wychowanie zaś musi stosować się do nich. Głównym z nich jest, iż wolno nam dbać o swój los, ale bezwarunkowo nie wolno dbać o życie.

Drugim jest, iż, skoro raz zajęliśmy jakieś miejsce, nie godzi się uczynić ani ścierpieć nic, co by objawiło, iż uważamy się za niedorosłych do tego miejsca.

Trzecim, iż rzeczy, których honor zabrania, surowiej są wzbронione wówczas, gdy prawa nie współdziałają w ich potępieniu; te zaś, których wymaga, ściślej są wymagane, gdy prawo ich nie żąda.

### ROZDZIAŁ III. O WYCHOWANIU POD RZĄDEM DESPOTYCZNYM.

Jak wychowanie w monarchii pracuje jeno nad tym, aby podnieść serce, tak w państwach despotycznych stara się je tylko poniżyć. Musi być ono służalcze. Korzystne będzie, nawet dla naczelników, otrzymać takie wychowanie; nikt bowiem nie jest tu tyranem, nie będąc jednocześnie niewolnikiem.

Nieograniczone posłuszeństwo wymaga ciemnoty u tego, który słucha; wymaga jej nawet u tego, który rozkazuje. Nie ma on roztrząsać, wątpić, rozumować; ma jeno chcieć.

W ustroju despotycznym każdy dom jest oddzielnym państwem. Wychowanie, które zasadza się głównie na życiu z drugimi, jest tu więc bardzo ograniczone; sprowadza się do tego, aby niecić w sercu lęk i wrazić w umysł świadomość paru zasad religii, niezmiernie prostych. Wiedza byłaby tu niebezpieczna; współzawodnictwo zgubne: co zaś

Honor

Służalność, Niewola

do cnót, Arystoteles nie przypuszcza, aby istniała jaka cnota właściwa niewolnikom; co ograniczyłyby znacznie wychowanie pod tym rządem.

Wychowania więc tam poniekąd nie ma wcale. Trzeba odjąć wszystko, aby dać coś; zacząć od uczynienia złego obywatela, aby uczynić dobrego niewolnika.

I po cóż, w istocie, wychowanie miałyby się silić na stworzenie dobrego obywatela, który by odczuwał publiczne niedole? Gdyby kochał Państwo, miałby pokusę zwolnić sprężyny rządu; gdyby mu się nie powiodło, zgubiłby się; gdyby mu się powiodło, groziłoby mu to, iż zgubi samego siebie, władcę i państwo.

## ROZDZIAŁ IV. RÓŻNE WYNIKI WYCHOWANIA U STAROŻYTNYCH A U NAS.

Większość starożytnych ludów żyła w ustroju, który miał za zasadę cnotę; skoro cnota ta władza w całej mocy, czyniono tam rzeczy, których nie spotykamy już dzisiaj i które w dziw wprawiają nasze małe dusze.

Wychowanie ich miało jedną jeszcze przewagę nad naszym; nie zadawało nigdy kłamu samemu sobie. Epaminondas, w ostatnim roku życia, mówił, słyszał, widział, czynił, to samo, co w wieku, gdy otrzymywał pierwsze nauki.

Dziś otrzymujemy trzy wychowania, rozmaite lub sprzeczne: rodziców, nauczyciela i świata. To, czego dowiadujemy się w ostatnim, obala wszystkie poglądy pierwszego. Pochodzi to poniekąd ze sprzeczności, jaka istnieje u nas między obowiązkami religii i świata; rzecz, której starożytni nie znali.

## ROZDZIAŁ V. O WYCHOWANIU POD RZĄDEM REPUBLIKAŃSKIM.

Pod rządem republikańskim zwłaszcza potrzebna jest cała siła wychowania. Lęk przed rządem despotycznym rodzi się sam z siebie wśród grózb i kar; honor monarchii wyrasta z namiętności i hoduje je wzajem: ale cnota obywatelska jest wyrzeczeniem się samego siebie, które jest zawsze rzeczą bardzo trudną.

Można określić tę cnotę jako miłość praw i ojczyzny. Miłość ta, wymagająca nieustannego przełożenia dobra publicznego nad własne, wydaje wszystkie cnoty poszczególne; są one nie czym innym, jak właśnie tym pierwszeństwem.

Miłość ta jest szczególnie właściwa demokracjom. W nich jednych rząd spoczywa w rękę każdego obywatela. Otóż, rząd jest jak wszystkie rzeczy na świecie; aby go zachować, trzeba go kochać.

Nikt nigdy nie słyszał, aby królowie nie kochali monarchii lub aby despota nienawidził despotyzmu.

Wszystko zależy tedy od tego, aby ugruntować w rzeczypospolitej tę miłość; rozbudzić ją jest głównym celem wychowania. Ale, iżby dzieci mogły ją czuć, istnieje jeden niezawodny sposób: a to, aby ojcowie czuli ją sami.

Jest zwyczajnie w naszej mocy udzielić dzieciom naszych wiadomości; tym bardziej możemy im udzielić naszych uczuć.

Jeżeli to się nie dzieje, to stąd, iż wrażenia z zewnątrz niweczą dzieło rodzicielskiego domu.

Nie wyrodnije rodzący się lud; ginie dopiero wówczas, kiedy dorośli mężowie są już skażeni.

## ROZDZIAŁ VI. O PARU URZĄDZENIACH U GREKÓW.

Starożytni Grecy, świadomi konieczności, aby narody żyjące pod rządem ludowym chowały się w cnocie, stworzyli, dla rozbudzenia jej, osobliwe instytucje. Kiedy w *Żywocie Likurga* widzimy prawa, które dał Lacedemończykom, mamy uczucie, że czytamy dzieje Sewerambów<sup>16</sup>. Prawa Krety były pierwowzorem Sparty; prawa Platona były udoskonaleniem tego ustawodawstwa.

<sup>16</sup>Kiedy w *Żywocie Likurga* widzimy prawa, które dał Lacedemończykom, mamy uczucie, że czytamy dzieje Sewerambów — Utopistyczna republika, opisana z pocz. XVIII w. przez Henepiusa. [przypis autorski]

Proszę zwrócić nieco uwagę na rozległość geniuszu, jaką musieli mieć ci prawodawcy, aby rozumieć, iż gwałcąc wszystkie przyjęte zwyczaje, przekształcając wszystkie cnoty, okażą światu swą mądrość. Likurg, mieszając kradzież z duchem sprawiedliwości, najtwardsze niewolnictwo z największą swobodą, najokrutniejsze uczucia z największym umiarkowaniem, dał swemu miastu silne podstawy. Zdawałoby się, że mu odjął wszystkie zasoby, sztuki, handel, pieniądze, mury; ludzie mają tam ambicję bez nadziei poprawienia losu; mają naturalne uczucia nie będąc synami, mężami, ojcami; czystość nawet wyzuto z wstydlivości. Tymi to drogami Sparta kroczy ku wielkości i chwale; z taką nieomylnością w swoich instytucjach, iż nie można było nic dokonać przeciw niej, wygrywając bitwy, gdyby jej nie zdołano odebrać formy rządu<sup>17</sup>.

Kreta i Lakonia rządziły się tymi prawami. Lakonia ostatnia uległa Macedończykom, Kreta<sup>18</sup> zaś była ostatnim łupem Rzymian. Samniti mieli te same urzędnienia, jakoż dali Rzymianom sposobność do dwudziestu czterech tryumfów.

Tą samą nadzwyczajność, jaką podziwiamy w urządzeniach dawnej Grecji, widzieliśmy również w kale i skażeniu naszych nowożytnych czasów. Uczciwy prawodawca wychował lud, w którym uczciwość wydaje się równie naturalna jak dzielność u Spartanów. P. Penn<sup>19</sup> jest prawdziwym Likurgiem; i mimo że miał na celu pokój tak jak tamten wojnę, podobni są do siebie w osobliwej drodze, na którą wprowadzili swój naród, we wpływie swoim na wolnych ludzi, w umiejętności zwyciężenia przesądów, w ujarzmieniu namiętności.

Paragwaj może nam dostarczyć innego przykładu. Chciano poczytać to za zbrodnię *Towarzystwu*<sup>20</sup>, które uważa rozkosz władania za jedyne szczęście życia; ale zawsze będzie pięknie władać ludźmi dla ich szczęścia<sup>21</sup>.

Zaszczycem jest dla oo. jezuitów, iż pierwsi ukazali w owych stronach ideę religii skojarzoną z ideą ludzkości. Naprawiając spustoszenia Hiszpanów, podjęli leczenie jednej z największych ran zadanych rodzajowi ludzkiemu.

Wyborne uczucia, jakie *Towarzystwo* to żywi dla wszystkiego, co nazywa honorem, zapal jego dla religii, która o wiele pokorniejszymi czyni tych, co jej słuchają, niż tych, co ją głoszą, pozwoliły mu podjąć wielkie rzeczy, i z powodzeniem. Wywabili z głębi lasów rozproszone ludy, dostarczyli im środków wyżywienia, odziali je; i gdyby tylko rozwinęli przez to przemysł między ludźmi, już by dużo uczynili.

O ile ktoś zechce zakładać podobne społeczności, niech ustanowi wspólność dóbr z Republiki Platona, poszanowanie jakiego on żądał dla bogów, odjęcie od cudzoziemców dla ochrony obyczajów; wreszcie prawo handlu zastrzeżone dla państwa, a nie dla obywateli: niechaj da nasz przemysł bez naszego zbytku oraz nasze potrzeby bez naszych pragnień.

Niech usunie pieniądze, którego wynikiem jest, iż zwiększa majątek ludzi poza granice określone przez naturę; uczy bezpożytecznie zachowywać to, co się równie bezpożytecznie nagromadziło; mnoży w nieskończoność pragnienia: poprawia naturę, która nam dała bardzo ograniczone środki drażnienia naszych namiętności oraz psucia się wzajem.

„Epidamniczycy<sup>22</sup>, czując iż obyczaje ich psują się przez zetknięcie z barbarzyńcami, wybrali urzędnika, aby prowadził cały handel w imieniu miasta i dla miasta”. W ten sposób handel nie kazi konstytucji, konstytucja zaś nie pozbawia społeczeństwa korzyści handlu.

<sup>17</sup> *Sparta kroczy ku wielkości i chwale; z taką nieomylnością w swoich instytucjach, iż nie można było nic dokonać przeciw niej, wygrywając bitwy, gdyby jej nie zdołano odebrać formy rządu* — Filopoemen zmusił Lacedemończyków, aby porzucili swój sposób wychowywania dzieci, wiedząc, iż o ile to nie nastąpi, zawsze będą mieli duszę wzniosłą i serce harde (Plutarch, *Życie Filopoemena*. Patrz Tyt. Liwiusz, Ks. XXXVIII). [przypis autorski]

<sup>18</sup> *Kreta zaś była ostatnim łupem Rzymian* — Broniła przez trzy lata swoich praw i wolności. Zdobyła się na silniejszy opór niż najwięksi królowie. [przypis autorski]

<sup>19</sup> *Penn jest prawdziwym Likurgiem* — William Penn, założyciel Pensylwanii w Ameryce (1644–1713). [przypis autorski]

<sup>20</sup> *Towarzystwo* — jezuitów. [przypis autorski]

<sup>21</sup> *Paragwaj może nam dostarczyć innego przykładu. Chciano poczytać to za zbrodnię Towarzystwu, które uważa rozkosz władania za jedyne szczęście życia; ale zausze będzie pięknie władać ludźmi dla ich szczęścia* — Indianie w Paragwaju nie zależą od poszczególnego władcy, płacą jedynie jedną piątą daniny i posiadają broń palną dla obrony. [przypis autorski]

<sup>22</sup> *Epidamniczycy, czując iż obyczaje ich psują się przez zetknięcie z barbarzyńcami, wybrali urzędnika, aby prowadził cały handel w imieniu miasta i dla miasta* — Plutarch, *Quaest Graec*. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ VII. W JAKIM WYPADKU TE OSOBLIWE URZĄDZENIA MOGĄ BYĆ DOBRE.

Tego rodzaju urzędnicy mogą być właściwe w republikach, ponieważ podstawą ich jest obywatelska cnota. Natomiast, aby w monarchii obudzić poczucie honoru, lub też aby wzniecić lęk w ustroju despotycznym, nie trzeba tylu starań.

Mogą one mieć miejsce jedynie w małym państewku<sup>23</sup>, gdzie można dać wykształcenie powszechne i chować cały naród jak jedną rodzinę.

Prawa Minosa, Likurga i Platona przypuszczają osobliwą baczność wszystkich obywateli na siebie wzajem. Nie można sobie tego obiecywać w zamęcie, zaniedbaniu, w rozległości spraw wielkiego narodu.

Trzeba, jak to powiedziano, wygnąć pieniądz z takich społeczności. Ale w wielkich społeczeństwach liczba, różnorodność, zawikłanie, rozległość interesów, łatwość zakupów, powolność wymiany, wymagają wspólnej miary. Aby wszędzie nieść swoją potęgę, lub też wszędzie jej bronić trzeba mieć to, w czym ludzie wszędzie pomieścili potęgę.

## ROZDZIAŁ VIII. WYTŁUMACZENIE PEWNEGO PARADOKSU OBYCZAJOWEGO U STAROŻYTNYCH.

Polibiusz, roztropny Polibiusz, powiada, iż trzeba było muzyki, aby złagodzić obyczaje Arkadów, mieszkających pod smutnym i zimnym niebem; że mieszkańcy Cynety, którzy gardzili muzyką, przewyższyli w okrucieństwie wszystkich Greków, i że nie było miasta, w którym by popełniano tyle zbrodni. Platon nie waha się rzec, iż każda najłżejsza odmiana w muzyce musi sprowadzić wraz odmianę w ustroju państwa. Arystoteles, który, zdawałoby się, napisał swoją *Politykę* jedynie po to, aby przeciwstawić swoje mniemania mniemaniom Platona, godzi się z nim wszakże co do przemożnego wpływu muzyki na obyczaje. Teofrast, Plutarch, Strabon, wszyscy starożytni rozumieli tak samo. Nie jest to zgola pogląd rzucony bez zastanowienia, jest to jedna z zasad ich polityki<sup>24</sup>. W ten sposób stanowili prawa, w ten sposób zalecali włączyć państwem.

Muzyka

Zdaje mi się, że mógłbym to wytłumaczyć. Trzeba sobie uprzytomnić, że w miastach greckich, tych zwłaszcza, których głównym celem była wojna, wszystkie prace i rzemiosła zarobkowe uchodziły za niegodne wolnego człowieka. „Większość rzemiosł, powiada Ksenofon, kazi ciało tych, którzy je wykonują: każe im trawić życie w mroku lub blisko ognia: taki człowiek nie ma czasu ani dla przyjaciół, ani dla Rzeczypospolitej”. Dopiero w epoce upadku niektórych demokracji rzemieślnicy zdołali uzyskać obywatelstwo. Powiada nam to Arystoteles i twierdzi, że nigdy dobra republika nie da im prawa obywatelstwa.

Praca, Pogarda

Rolnictwo było również zatrudnieniem niewolniczym<sup>25</sup>; zazwyczaj wykonywał je jakiś ujarzmiony naród: Heloci u Lacedemończyków; Pericyjczycy na Krecie; Peneści w Tesalii; inne niewolnicze ludy w innych republikach.

Tak samo wszelki pośledni handel był u Greków hańbiący. Wymagał on, aby obywatel oddawał usługi niewolnikowi, najemcy, cudzoziemcowi: pojęcie to obrażało ducha wolności greckiej. Toteż Platon żąda w swoich *Prawach*, aby karano obywatela, który by uprawiał handel.

Handel

Republiki greckie były tedy w wielkim kłopotcie; nie chciano, aby obywatele trudnili się handlem, rolnictwem ani rzemiosłem; nie chciano także, aby byli bezczynni. Znajdowali zatrudnienie w ćwiczeniach gimnastycznych oraz mających związek z wojną. Prawo nie dozwalało im innych. Trzeba uważać Greków za społeczeństwo atletów i zapaśników.

Muzyka

<sup>23</sup>Mogą one mieć miejsce jedynie w małym państewku — Takim, jak były miasta greckie. [przypis autorski]

<sup>24</sup>Jest to jedna z zasad ich polityki — Platon w Ks. IV *Praw* powiada, iż urzędy czuwające nad muzyką i gimnastyką są najważniejsze w państwie. Zaś w swojej *Republice* ks. III: „Damon powie wam (pisze), jakie dźwięki zdolne są zrodzić nikczemność duszy, zuchwalstwo i przeciwne im cnoty”. [przypis autorski]

<sup>25</sup>Rolnictwo było również zatrudnieniem niewolniczym — Tak samo Platon jak Arystoteles żądają, aby niewolnicy uprawiali ziemię. *Prawa*, VII; *Polityka*, VII, 10. Prawda, iż nie wszędzie niewolnicy zajmowali się rolnictwem; przeciwnie, jak powiada Arystoteles, najlepsze republiki były te, w których sami obywatele się temu poświęcali; ale to stało się jedynie wskutek skażenia dawnych form rządu popadłych w demokrację; pierwotnie bowiem miasta greckie żyły w ustroju arystokratycznym. [przypis autorski]

Otóż, te ćwiczenia, tak snadno zdolne uczynić człowieka twardym i dzikim<sup>26</sup>, wymagały aby je miarkować innymi, zdolnymi złagodzić obyczaje. Muzyka, która wnika w ducha przez narządy ciała, nadawała się bardzo do tego. Stanowi ona pośrodek między ćwiczeniami ciała, które czynią człowieka twardym, a naukami oderwanymi, z których człowiek staje się odludkiem. Nie można powiedzieć, aby muzyka rodziła cnotę; to by było niepojęte: ale łagodziła srogość, wynikłą z ustroju państwa, i przyznawała duszy udział w wychowaniu, którego bez niej by nie miała.

Przypuśćmy, że istniałoby u nas grono ludzi tak rozmiłowanych w polowaniu, że zajmowałoby się nim wyłącznie; to pewna, że wynikłoby stąd pewne zdziczenie. Gdyby ci sami ludzie nabrali równocześnie smaku do muzyki, objawiłaby się niebawem różnica w ich zachowaniu i obyczajach. Słowem, ćwiczenia Greków pobudzały w nich wyłącznie jeden rodzaj namiętności, srogość, gniew, okrucieństwo. Muzyka natomiast budzi wszystkie uczucia; daje odczuć duszy słodycz, litość, czułość, lubie wzruszenie. Nowocześni moralisci, którzy tak surowo potępiają teatr, stwierdzają dowodnie władzę, jaką muzyka ma nad nami.

Gdyby owej społeczności, o której mówiłem, dać jedynie bębny i trąby, możnaż wątpić, iż gorzej osiągnęłoby się cel niż dając muzykę tkliwą? Starożytni mieli tedy słuszność, kiedy w pewnych okolicznościach przekładali jedną tonację nad drugą.

Ale, powie ktoś, dlaczego wyróżniać osobliwie muzykę? Bo, ze wszystkich rozkoszy zmysłów, nie masz żadnej innej, która by była tak niewinna dla duszy. Rumienimy się, czytając w Plutarchu, iż aby złagodzić obyczaje młodzieży, Tebanie zalecili ustawą rodzaj miłości, który powinien być wygnany ze wszystkich narodów świata.

Obyczaje

---

<sup>26</sup>Ćwiczenia, tak snadno zdolne uczynić człowieka twardym i dzikim — Arystoteles powiada, iż dzieci lacedemońskie, które zaczynały te ćwiczenia od najmłodszego wieku, nabierały w nich zbyt wielkiego okrucieństwa, *Polityka* VII, 4. [przypis autorski]



# KSIĘGA PIĄTA. IŻ PRAWA NADANE PRZEZ PRAWODAWCĘ WINNY BYĆ DOSTOSOWANE DO NATURY RZĄDU.

## ROZDZIAŁ I. MYŚL TEJ KSIĘGI.

Widzieliśmy, iż prawidła wychowania winny być dostrojone do zasady każdego rządu. Te, które prawodawca stanowi dla całego społeczeństwa, również. Ten stosunek praw do podstawowej zasady napina wszystkie spięziny rządu, sama zaś zasada czerpie stąd znowuż świeżą siłę. Tak samo w ruchu fizycznym akcja wywołuje zawsze reakcję.

Zbadamy obecnie ten stosunek w każdym ustroju; zaczniemy od Republiki, której zasadą jest cnota.

## ROZDZIAŁ II. CO TO JEST CNOTA W USTROJU POLITYCZNYM.

Cnota w rzeczypospolitej jest to rzecz bardzo prosta; jest to miłość rzeczypospolitej; uczucie, a nie szereg wiadomości. Najlichszy człowiek w państwie może mieć to uczucie, tak samo jak najpierwszy. Skoro lud posiada raz dobre zasady, trzyma się ich dłużej, niż tak zwane wyższe towarzystwo. Rzadko zepsucie zaczyna się od ludu. Często właśnie z niedostatku swej oświaty czerpie on silniejsze przywiązanie do istniejącego stanu rzeczy.

Miłość ojczyzny prowadzi do zacności obyczajów; zacność zaś obyczajów do miłości ojczyzny. Im mniej możemy zaspakajać swoje osobiste namiętności, tym bardziej poświęcamy się powszechnym. Dlaczego mnisi tak kochają swój zakon? Właśnie z przyczyny, która im go czyni nieznośnym. Reguła pozbawia ich wszystkich rzeczy, na których zwykle skupiają się, pozostaje im tedy namiętność do tej reguły, która ich trapi. Im jest surowsza, to znaczy im bardziej powściąga ich skłonności, tym więcej daje siły tym, które im zostawia.

## ROZDZIAŁ III. CZYM JEST MIŁOŚĆ REPUBLIKI W DEMOKRACJI.

Miłość republiki w demokracji jest miłością demokracji; miłość demokracji jest miłością równości.

Miłość demokracji jest również miłością pomірności. Ponieważ każdy ma tam zażywać jednakiego szczęścia i przywilejów, każdy tym samym powinien kosztować tych samych przyjemności i żywić te same nadzieje: co jest możliwe jedynie przy powszechnym umiarkowaniu.

Miłość równości ogranicza w demokracji ambicję do jednego pragnienia, jednego szczęścia, a mianowicie, aby oddać ojczyźnie większe usługi niż inni. Wszyscy nie mogą jej oddać równych usług; ale wszyscy po równi winni jej służyć. Rodząc się, każdy zaciąga względem niej olbrzymi dług, z którego nigdy nie może się wypłacić.

Tak więc wyróżnienia rodzą się tam z zasady równości, wówczas nawet, kiedy wydaje się naruszona przez szczęśliwe usługi albo przewagę talentów.

Miłość pomірności ogranicza *chęć posiadania* do troski o to, co niezbędne dla rodziny, a również o to, co jest zbytkiem dla ojczyzny. Bogactwa dają potęgę, której obywatel nie może zużyć dla siebie; nie byłoby bowiem równości. Dostarczają uciech, których również nie powinien zażywać, ponieważ tak samo byłyby obrazą równości.

Tak więc prawdziwa demokracja, przepisując pomірność w domu, otwarła drzwi wydatkom publicznym, jak w Atenach i w Rzymie. Wspaniałość i dostatek rozdziły się tam z samegoż umiarkowania; jak religia żąda, aby ręce były czyste, gdy mają składać ofiarę bogom, tak samo prawa żądały wstrzemięźliwości obyczajów, aby można było świadczyć ojczyźnie.

Rozsądek i szczęście obywateli zasadza się w znacznym stopniu na mierności talentów i fortun. Republika, w której prawa wytworzyły wielu ludzi miernych, będąc złożona z ludzi roztropnych, będzie rządziła roztropnie; złożona z ludzi szczęśliwych, będzie bardzo szczęśliwa.

## ROZDZIAŁ IV. JAK WSZCZEPIA SIĘ MIŁOŚĆ RÓWNOŚCI I POMIERNOŚCI.

Miłość *równości* i miłość *pomierności* czerpią znaczną pobudkę w samej równości i umiarkowaniu, kiedy żyjemy w społeczeństwie, gdzie prawa ustanowiły i jedno, i drugie.

W monarchii i w państwach despotycznych nikt nie dąży do równości; nie przychodzi to nawet na myśl; każdy dąży do wyższości. Ludzie najniższych stanów pragną z nich wyjść jedynie po to, aby się stać panami drugich.

Tak samo z pomiernością. Aby ją kochać, trzeba jej zakosztować. Ludzie zepsuci rozkoszami nie będą pewnie kochać pomiernego życia; gdyby to było naturalne i pospolite, Alcybiades nie budziłby podziwu świata. Toż samo ci, którzy zazdroszą zbytku innym albo podziwiają go, nie będą kochać pomierności; ci, którzy mają przed oczami jedynie ludzi bogatych, lub też nędznych jak oni, nienawidzą swojej nędzy, nie kochając ani nie znając tego, co stanowi kres nędzy.

Jest to zatem bardzo prawdziwa maksyma, iż, aby obywatele republiki kochali równość i pomierność, trzeba, aby prawa je ustanowiły.

## ROZDZIAŁ V. JAK W DEMOKRACJI PRAWA STANOWIĄ RÓWNOŚĆ.

Niektórzy starożytni prawodawcy, jak Likurg i Romulus, podzielili równo ziemię. To mogło się stać jedynie przy zakładaniu nowej republiki; lub też kiedy dawna była skażona, a umysły w takim stanie, iż biedni czuli się zniewoleni szukać takiego lekarstwa, a bogaci ścierpieć je.

Jeżeli prawodawca, czyniąc taki podział, nie daje równocześnie praw, aby go utrzymać, wznosi budowlę jedynie przemijającą; nierówność wejdzie tą stroną, której prawa nie bronią, rzeczpospolita będzie zgubiona.

Trzeba tedy, aby, w tym przedmiocie, uregulowano posagi, darowizny, spadki, testamenty, wreszcie wszystkie sposoby zawierania umów. Gdyby bowiem wolno było dać swój majątek komu i jak się chce, każda poszczególne wola zmąciłaby postanowienie zasadniczego prawa.

Solon, który w Atenach pozwolił zapisywać mienie testamentem komukolwiek, o ile ktoś nie miał dzieci, był w sprzeczności z dawnymi prawami, nakazującymi, aby majątek pozostał w rodzinie testatora, i był również w sprzeczności z własnym prawem; kasując bowiem długi, dążył do równości.

Dobre dla demokracji było prawo, które broniło posiadania dwóch dziedzictw<sup>27</sup>. Czerpało ono początek z równego podziału ziem i części przydzielonych każdemu. Prawo nie chciało, aby jeden człowiek posiadał kilka części.

Prawo, które nakazywało, aby najbliższy krewny zaślubił dziedziczkę, płynęło z podobnego źródła. Ustanowiono je u Żydów po takim samym podziale. Platon, który opiera prawa na tym podziale, również je stanowi; było to prawo ateńskie.

Istniało w Atenach prawo, w którego ducha nie wiem, czy kto wejrzał. Było dozwolone zaślubić siostrę przyrodnią po ojcu, nie zaś po matce<sup>28</sup>. Zwyczaj ten miał swoje źródło w republikach, w których duchu było nie skupiać na jednej głowie dwóch części ziemi, a tym samym dwóch ojcowizn. Kiedy ktoś żenił się z siostrą po ojcu, mógł mieć tylko jedną ojcowiznę, po ojcu: natomiast kiedy zaślubił siostrę swą po matce, mogłoby się

<sup>27</sup> Dobre dla demokracji było prawo, które broniło posiadania dwóch dziedzictw — Filotaus z Koryntu postanowił w Atenach, iż liczba ziemi, jak również część spadkowych będzie zawsze ta sama. (Arystoteles, *Polityka* II, 12). [przypis autorski]

<sup>28</sup> Istniało w Atenach prawo, w którego ducha nie wiem, czy kto wejrzał. Było dozwolone zaślubić siostrę przyrodnią po ojcu, nie zaś po matce — Korn. Nepos, *in praefat.* Zwyczaj ten sięgał dawnych wieków. Tak Abraham mówi o Sarze: „Jest moją siostrą, córką mego ojca, nie zaś matki”. Te same racje dały początek temu prawu u rozmaitych ludów. [przypis autorski]

zdarzyć, iż ojciec tej siostry, nie synów, zostawił jej dziedzictwo; tym samym brat, który ją zaślubił, miałby dwie ojcowizny.

Niech mi nikt nie przeciwstawia tego, co mówi Filon, iż gdy w Atenach wolno było pojąć siostrę po ojcu, nie zaś po matce, w Sparcie, przeciwnie, wolno było poślubić siostrę po matce, a nie po ojcu. Czytam bowiem w Strabonie, iż kiedy w Lakonii siostra wyszła brata, otrzymywała jako posag połowę części. Jasne jest, że to drugie prawo ustanowiono dlatego, aby zapobiec ujemnym następstwom pierwszego. Iżby rodowy majątek siostry nie przeszedł na rodzinę brata, dawano siostrze w posagu połowę ojcowizny braterskiej.

Seneka, mówiąc o Silanie, który zaślubił siostrę, powiada, iż w Atenach swoboda była w tym ograniczona, w Aleksandrii zaś powszechna. Pod rządem samowładnym nie chodziło zgoła o utrzymanie podziału dóbr.

Dla utrzymania tego rozdziału ziemi w demokracji skuteczne było też prawo, aby ojciec, posiadający więcej dzieci, wybrał jedno dziedziczące po nim jego część, inne zaś oddał drogą adopcji komuś, kto nie miał dzieci, iżby liczba obywateli zawsze trzymała równy krok z liczbą działów.

Faleas z Chalcedonu też wymyślił sposób zrównania majątków w republice, tam gdzie nie były równe. Żądał, aby bogaci dawali posagi biednym, a nie otrzymywali ich wzajem; aby biedni otrzymywali pieniądze za córki, a nie dawali ich. Ale nie widziałem, aby która republika przyjęła takie urządzenie. Stawia ono obywateli w warunki tak wybitnej nierówności, iż znieawidziliby też samą równość, którą silono by się wprowadzić. Dobrze jest niekiedy, aby prawa nie szły tak jawnie i prosto do zamierzonego celu.

Mimo iż w demokracji prawdziwa równość jest duszą państwa, wprowadzenie jej jest wszakże tak trudne, iż nadmierna w tym ścisłość nie zawsze byłaby na miejscu. Wystarczy, aby ustanowiono miarę<sup>29</sup>, która zmniejsza lub ustala różnice aż do pewnego punktu; po czym rzeczą poszczególnych praw jest równać, iż tak rzekę, nierówności za pomocą ciężarów nakładanych bogaczom a ulg przyznawanych biednym. Jedynie mierne bogactwa zdołają się temu poddać i ścierpieć takie wyrównania; co się tyczy bowiem nieumiarkowanych fortun, uważają one sobie za krzywdę najmniejszy niedobór w potędze i honorach.

W demokracji wszelka nierówność powinna wypływać z natury demokracji i z samej zasady równości. Na przykład: można się obawiać, aby ludzie zmuszeni, aby wyżyć, oddawać się ustawicznej pracy, nie ucierpieli zbyt w swoim bycie przez sprawowanie urzędu lub też nie zaniedbywali jego obowiązków; aby rękodzielnicy nie wzrosli w zbyt dużą dumę; aby zbyt liczni wyzwoleńcy nie stali się potężniejsi od dawnych obywateli. W tych wypadkach można w demokracji znieść równość między obywatelami<sup>30</sup> dla pożytku demokracji. Ale wówczas naruszamy jedynie równość pozorną: obywatel bowiem, który by się zrujnował na urzędzie, znalazłby się w gorszym położeniu niż inni; o ile by zaś był zmuszony zaniedbywać obowiązki swego urzędu, postawiłby innych obywateli w położenie gorsze niż jego własne, itd.

## ROZDZIAŁ VI. JAK PRAWA POWINNY PODTRZYMYWAĆ W DEMOKRACJI POMIERNOŚĆ ŻYCIA.

W dobrze urządzonej demokracji nie wystarcza, aby części ziemi były równe; trzeba, aby były małe, jak u Rzymian. „Niech Bóg broni, mówił Kuriusz do żołnierzy<sup>31</sup>, aby obywatel uważał za małą częśćkę tyle ziemi, ile trzeba do wyżywienia człowieka”.

Tak jak równość majątków utrzymuje mierność życia, tak znowuż mierność życia utrzymuje równość majątków. Mimo iż są to rzeczy różne, z natury ich wypływa, że jedna nie może istnieć bez drugiej: każda z nich jest przyczyną i skutkiem; jeżeli jedna z nich zaniknie w ustroju demokratycznym, druga natychmiast podąża za nią.

<sup>29</sup>Wystarczy, aby ustanowiono miarę — Solon ustanowił cztery klasy: pierwsza tych, którzy mieli pięćset min dochodu, tak w ziarnie, jak w owocach; druga tych, którzy mieli trzysta i mogli utrzymać konia; trzecia tych, którzy mieli tylko dwieście; czwarta tych, którzy żyli z pracy rąk. (Plutach, *Życie Solona*). [przypis autorski]

<sup>30</sup>W tych wypadkach można w demokracji znieść równość między obywatelami — Solon wykluczył od urzędów obywateli z czwartej klasy. [przypis autorski]

<sup>31</sup>Niech Bóg broni, mówił Kuriusz do żołnierzy, aby obywatel uważał za małą częśćkę tyle ziemi, ile trzeba do wyżywienia człowieka — żądali większej części zdobytej ziemi. (Plutarch, *Dzieła moralne, Żywoty dawnych królów i wodzów*). [przypis autorski]

Prawda, iż kiedy demokracja wspiera się na handlu, może się snadno zdarzyć, iż poszczególne osoby posiadają wielkie bogactwa, obyczaje zaś nie ulegną skażeniu. To płynie stąd, iż duch handlu pociąga z sobą ducha wstrzemięźliwości, oszczędności, umiarkowania, pracy, roztropności, spokoju, porządku i statku. Tak więc, póki ten duch istnieje, bogactwa, które rodzi, nie mają złych następstw. Zło zaczyna się dopiero wtedy, kiedy nadmiar owych bogactw niszczy ducha handlu; nagle rodzą się wybryki nierówności, mimo iż na razie nie dały się jeszcze uczuć.

Aby utrzymać ducha handlu, trzeba, aby znamienitsi obywatele uprawiali go osobiście; aby ten duch panował wyłącznie, nie pokrzyżowany żadnym innym; aby wszystkie prawa go wspierały; aby też same prawa, za pomocą swoich ustaw, dzieląc majątki w miarę, jak handel je powiększa, zapewniały każdemu ubogiemu obywatelowi tyle dobrobytu, aby mógł pracować jak drudzy, każdego zaś bogatego sprowadzały do takiej mierności, aby musiał pracować dla zachowania lub nabycia mienia.

W republice handlowej bardzo mądrym prawem jest to, które przyznaje wszystkim dzieciom równą część w dziedzictwie ojca. Z tego wynika, iż, choćby ojciec zgromadził największy majątek, dzieci, zawsze uboższe od niego, muszą się ograniczać w zbytku i pracować jak on. Mówię jedynie o republikach handlowych; w innych bowiem prawodawca musi mieć na oku wiele innych względów<sup>32</sup>.

W Grecji istniały dwa rodzaje republik. Jedne żołnierskie jak Sparta; drugie handlowe jak Ateny. W jednych nakazywano, aby obywatele żyli w beczynności; w drugich starano się wszczepić zamiłowanie do pracy. Solon uważa beczynność za zbrodnię i żąda, aby każdy obywatel zdawał sprawę ze sposobu, w jaki zarabia na życie. W istocie, w dobrej demokracji, gdzie powinno się wydawać jedynie na to, co potrzebne, każdy powinien mieć na tyle; od kogóż by bowiem dostał?

## ROZDZIAŁ VII. INNE SPOSOBY WSPIERANIA ZASADY DEMOKRACJI.

Nie we wszystkich demokracjach da się ustanowić równy podział ziem. Istnieją okoliczności, w których podobne urządzenie byłoby niewykonalne, niebezpieczne i naruszałoby nawet ustrój państwa. Nie zawsze wskazane są skrajne drogi. Jeżeli widzimy w jakimś demokratycznym ustroju, że ten podział, który ma wpływać zbawiennie na obyczaje, nie odpowiada celowi, trzeba się uciec do innych sposobów.

Jeżeli się ustanowi jakieś stałe ciało, będące samo z siebie wzorem obyczajów; senat, do którego dają wstęp wiek, cnota, powaga, zasługi; w takim razie senatorowie, widni oczom ludu niby obraz bóstwa, będą budzili uczucia, które przenikną do wszystkich domów.

Trzeba zwłaszcza, aby ten senat trzymał się silnie dawnych urzędzeń i przestrzegał, by lud i urzędnicy nie oddalali się od nich nigdy.

Wielce użyteczne dla obyczajów jest, aby się trzymać dawnych tradycji. Widzimy, iż ludy rozwiązałe rzadko dokonały wielkich rzeczy: nie tworzyły społeczeństw, nie zakładały miast, nie stanowiły praw; przeciwnie te, które się rządziły prostym i surowym obyczajem, rozszerzały się i umacniały; przywoływać tedy lud do dawnych zasad, znaczy zwykle sprowadzać go do cnoty.

Co więcej: o ile zaszła odmiana i nadano państwu inną postać, nie mogło się to stać inaczej, niż przy pomocy nieskończonych prac i trudów, rzadko zaś przy beczynności i rozwiązłych obyczajach. Ci sami, którzy sprawili rewolucję, chcieli dać zażywać jej owoców; a nie mogli tego osiągnąć inaczej, niż za pomocą dobrych praw. Dawne urzędzenia są tedy zazwyczaj poprawą; nowe nadużyciem. W ciągu długiego rządu, idzie się ku złemu niedostrzegalnym spadkiem, wraca się zaś ku dobremu jedynie wysiłkiem.

Zachodziła niepewność, czy członkowie wspomnianego wyżej senatu mają być dożywotni, czy też obierani na jakiś czas. Oczywiście, że powinni być obierani na całe życie, jak to bywało u Rzymian<sup>33</sup>, w Sparcie<sup>34</sup>, a nawet w Atenach. Nie trzeba bowiem mieszać

<sup>32</sup>Mówię jedynie o republikach handlowych; w innych bowiem prawodawca musi mieć na oku wiele innych względów — Należy tam znacznie ograniczyć posagi córek. [przypis autorski]

<sup>33</sup>powinni być obierani na całe życie, jak to bywało u Rzymian — Urzędników wybierano na rok, senatorów dożywotnio. [przypis autorski]

<sup>34</sup>powinni być obierani na całe życie, jak to bywało u Rzymian, w Sparcie — „Likurg, powiada Ksenofon (de Republ. Lacedoem.) żądał, aby wybierano senatorów spośród starych, iżby się nie zaniedbywali nawet na

tego, co w Atenach nazywało się senatem (które to ciało zmieniało się co trzy miesiące), z Areopagiem, którego członków mianowano na całe życie, jako ustawiczne wzory.

Zasada ogólna: w senacie ustanowionym po to, aby był wzorem i, można rzec, piastunem obyczajów, senatorowie powinni być wybierani na całe życie; w senacie przeznaczonym dla załatwiania spraw senatorowie mogą się zmieniać.

Duch, powiada Arystoteles, starzeje się jak i ciało. Uwaga ta dobra jest tylko w odniesieniu do jednego urzędnika, nie może się zaś odnosić do całego zebrania senatorów.

Oprócz Areopagu istnieli w Atenach strażnicy obyczajów i strażnicy praw<sup>35</sup>. W Sparcie wszyscy starcy byli cenzorami. W Rzymie dwaj osobni urzędnicy sprawowali cenzurę. Jak senat czuwa nad ludem, tak cenzorowie winni mieć oko na lud i na senat. Trzeba, aby doprowadzali do porządku to, co się zepsuło, aby stwierdzali opieszałość, sądzili zaniedbania i poprawiali błędy, tak jak prawa karzą zbrodnie.

Prawo rzymskie, które postanowiło, aby kara za cudzołóstwo była publiczna, cudownie przyczyniało się do zachowania czystości obyczajów; budziło lęk w kobietach, jak również w tych, którzy mieli czuwać nad nimi.

Nic tak skutecznie nie strzeże obyczajów, jak nadzwyczajna uległość młodzieży względem starców. Jedni i drudzy trzymają się w ten sposób w szrankach; młodzi przez szacunek dla starców, starzy przez szacunek dla samych siebie.

Nic nie daje większej siły prawom, niż nadzwyczajna uległość obywateli wobec urzędników. „Wielka różnica, którą Likurg stworzył między Spartą a wszystkimi innymi miastami, powiada Ksenofon, polega na tym, iż przede wszystkim sprawił, aby obywatele byli posłuszni prawom; biegną, skoro władza ich wezwie. W Atenach natomiast zamożny człowiek byłby w rozpacz, gdyby ktoś mniemał, że on zależy od urzędnika.”

Władza ojcowska jest również bardzo użyteczna dla obyczajów. Wspomnieliśmy już, że republika nie posiada siły równie poskramiającej, jaką mają inne rządy. Trzeba zatem, aby prawa starały się to uzupełnić: czynią to za pomocą powagi ojcowskiej.

W Rzymie ojcowie mieli prawo życia i śmierci nad dziećmi<sup>36</sup>. W Sparcie każdy ojciec miał prawo skarcić dziecko drugiego.

Władza ojcowska zginęła w Rzymie wraz z republiką. Monarchia, w której obyczaje tak czyste nie są pożądane, żąda, aby każdy podlegał władzy urzędników.

Prawa rzymskie, które przyzwyczyły młodych ludzi do zależności, ustanowiły długą małoletność. Może popełniliśmy błąd, przejmując ten obyczaj: w monarchii nie ma potrzeby takiego skrepowania.

Ta sama zasada posłuchu żądała w republice, aby ojciec był, przez całe życie, panem mienia swoich dzieci, jak to ustanowiono w Rzymie. Ale to nie jest w duchu monarchii.

## ROZDZIAŁ VIII. JAK W ARYSTOKRACJI PRAWA POWINNY BYĆ W ZGODZIE Z ZASADĄ RZĄDU.

Jeżeli w arystokracji lud jest cnotliwy, będzie w niej zażywał niemal tego samego szczęścia, co pod rządem ludowym, i państwo wzrośnie w potęgę. Ale ponieważ rzadkie jest, aby tam, gdzie dobrobyt obywateli jest tak nierówny, kwitła zbytnio cnota, trzeba, aby prawa starały się stworzyć, o ile w ich mocy, ducha umiarkowania, aby starały się przywrócić tę równość, którą ustroj państwa siłą rzeczy usuwa.

*Duch umiarkowania*, oto co w państwie arystokratycznym nazywa się cnotą; zajmuje on miejsce *ducha równości* państw ludowych.

O ile przepych i wspaniałość, które otaczają królów, stanowią część potęgi tronu, skromność i prostota obejścia stanowią siłę arystokratycznej szlachty<sup>37</sup>. Kiedy nie szuka

schyłku życia; stanowiąc ich zaś sędziami męstwa młodych ludzi, uczynił ich starość zaszczytniejszą od krępkości tamtych”. [przypis autorski]

<sup>35</sup>Oprócz Areopagu istnieli w Atenach strażnicy obyczajów i strażnicy praw — I sam Areopag podlegał cenzurze. [przypis autorski]

<sup>36</sup>W Rzymie ojcowie mieli prawo życia i śmierci nad dziećmi — Widzimy w historii rzymskiej, z jakim pożytkiem posługiwano się tą władzą. Wspomnę tylko epokę największego zepsucia. Aulus Fuvius zamierzał udać się do Katyliny: ojciec odwołał go i uśmiercił. Wielu innych tak samo. [przypis autorski]

<sup>37</sup>O ile przepych i wspaniałość, które otaczają królów, stanowią część potęgi tronu, skromność i prostota obejścia stanowią siłę arystokratycznej szlachty — Za naszych czasów Wenecjanie, którzy pod wieloma względami poczynają sobie bardzo roztropnie, osądzili w sporze między panem weneckim a pewnym obcym szlachci-

żadnego wyróżnienia, kiedy się miesza z ludem, kiedy się ubiera jak on, kiedy daje mu dzielić wszystkie swoje przyjemności, lud zapomina o swej niemocy.

Każdy rząd ma swoją przyrodę i swoją zasadę istnienia. Nie trzeba tedy, aby rząd arystokratyczny przejmował naturę i zasadę monarchii; a to miałoby miejsce, gdyby szlachta posiadała jakoweś przywileje osobiste i poszczególne, odrębne od przywilejów swego stanu. Przywileje winny być dla senatu, a prosty szacunek dla senatorów.

Dwa są główne źródła nieporządku w państwach arystokratycznych: zbyt nierówność między rządzącymi a rządzonymi; i taż sama nierówność między członkami rządzącego ciała. Z tych dwóch nierówności rodzą się nienawiści i zazdrości, którym prawa winny zapobiegać lub je poskramiać.

Pierwsza nierówność zachodzi zwłaszcza wówczas, kiedy przywileje możnych są zaszczytne jedynie tym, iż są hańbiące dla ludu. Takim było w Rzymie prawo, które broniło patrycjuszom zawierać małżeństw z plebejuszami; co miało tylko ten skutek, iż pomnożyło pychę z jednej strony, a nienawiść z drugiej. Trzeba widzieć, jakie przewagi wyciągnęli z tego trybuni w swoich mowach.

Ta sama nierówność istnieje wówczas, kiedy zachodzą między obywatelami różnice co do ciężarów; co może się dziać w czworaki sposób: kiedy szlachta zagarnie sobie przywilej nie płacenia podatków<sup>38</sup>; kiedy się dopuszcza szalbierstw, aby się uchylić od płacenia; kiedy zgarnia je dla siebie pod pozorem nagród albo pensji za piastowane urzędy; wreszcie, kiedy nakłada ciężary na lud i dzieli między siebie podatki płynące z tego źródła. Ten ostatni wypadek jest rzadki; w takim wypadku arystokracja jest najuciążliwszym ze wszystkich rządów.

Rzym, wówczas gdy skłaniał się do arystokracji, uniknął doskonale tych niedogodności. Urzędnicy nie pobierali żadnego wynagrodzenia za urząd. Znamienitsi obywatele byli opodatkowani tak samo jak inni, a nawet więcej: niekiedy nawet oni jedni. Wreszcie, nie tylko nie starali się dzielić między siebie dochodów państwowych, ale wszystko, co mogli wyciągnąć ze skarbu publicznego, wszystko, co sami posiadali z łaski losu, dzielili między lud, iżby im wybaczone ich zaszczyty.

Jest to zasadniczy pewnik, iż tak samo jak rozdawanie między lud pociąga zgubne następstwa w demokracji, tak samo ma ono dobre skutki pod rządem arystokratycznym. W pierwszym wypadku niszczy ducha obywatelskiego, w drugim podnosi go.

O ile się nie rozdziela dochodów między lud, trzeba mu dać poznać, że się nimi dobrze zarządza: pokazać mu je, to znaczy do pewnego stopnia dać mu ich używać. Ów łańcuch złoty, który się rozpięło w Wenecji; bogactwa, które obnosiło się w Rzymie podczas tryumfu; skarby, które przechowywano w świątyni Saturna, to były, w istocie, bogactwa ludu.

Zasadnicze zwłaszcza w ustroju arystokratycznym jest, aby szlachta nie ściągała podatków. Pierwszy stan w Rzymie nie zajmował się tym; powierzono to drugiemu; a i to nawet pociągnęło za sobą znaczne niedogodności. W arystokracji, w której szlachta ściągałaby podatki, wszyscy mieszkańcy byłiby zdani na łaskę spekulantów; nie byłoby wyższego trybunału dla skarcenia ich. Ci, którym by powierzano tępienie nadużyć, woleliby raczej z nich korzystać. Szlachta poczynalaby sobie jak monarchowie w państwach despotycznych, którzy konfiskują majątek, czyj się im spodoba.

Niebawem zyski czerpane z tego źródła zaczęliby uważać za swoje mienie, które chciwość powiększałaby wedle zachcenia. Przywiedziono by do upadku dzierżawy, sprawdzono by dochody publiczne do zera. W ten to sposób niektóre państwa, nie doznawszy żadnego widomego ciosu, popadają w niemoc, która dziwi sąsiadów i zdumiewa nawet samych obywateli.

Trzeba, aby prawa broniły im również handlu; tak uprzywilejowani kupcy stworzyliby wszelakiego rodzaju monopole. Handel jest rzemiosłem ludzi równych; wśród państw despotycznych, najnieszczęśliwsze są te, gdzie monarcha jest kupcem.

Prawa weneckie bronią szlachcie handlu, który mógłby im dać, nawet w godziwy sposób, nadmierne bogactwa.

cem o miejsce w kościele, iż poza obrębem Wenecji szlachcic wenecki nie będzie miał przywileju nad innym obywatelem. [przypis autorski]

<sup>38</sup>kiedy szlachta zagarnie sobie przywilej nie płacenia podatków — Jak czynią niektóre arystokracje za naszych czasów. Nic tak nie osłabia państwa. [przypis autorski]

Prawa winny używać najskuteczniejszych środków, aby szlachta obchodziła się sprawiedliwie z ludem. O ile nie ustanowiły trybuna, trzeba, aby same były trybunem.

Wszelkiego rodzaju ochrona przed wykonaniem praw gubi arystokrację: tyrania jest wówczas bardzo blisko.

Powinny one, w każdym czasie, gnębić butę i chęć panowania. Trzeba, aby istniał, co jakiś czas lub stale, urzędnik, który by przyprowadzał szlachtę o drżenie, jak eforowie w Sparcie, jak Inkwizytorowie w Wenecji; urzędy niepodlegające żadnym formalnościom. Ten ustrój rządu wymaga bardzo gwałtownych środków działania. Kamienna paszcza<sup>39</sup> otwarta jest w Wenecji dla każdego donosiciela; można rzec, paszcza tyranii.

Owe tyrańskie urzędy w arystokratycznym rządzie pokrewne są urzędowi cenzorów w demokracji, który, z natury swojej, nie mniej jest niezależny. W istocie, cenzorów nie należy poddawać dochodzeniu co do sposobu, w jaki sprawowali cenzurę; trzeba ich darzyć zaufaniem, nigdy nie zniechęcać. Rzymianie byli w tym godni podziwu; można było wszystkich urzędników<sup>40</sup> pociągać do odpowiedzialności za ich postępowanie, wyjąwszy cenzorów.

Dwie rzeczy zgubne są w rządzie arystokratycznym; zbyt ubóstwo szlachty, oraz jej nadmierne bogactwa. Aby uchronić szlachtę od ubóstwa, trzeba zwłaszcza skłaniać ją zawczasu do płacenia długów. Aby umiarkować jej bogactwa, trzeba mądrych i nieznacznych postanowień; nie konfiskat, nie praw rolnych, nie unieważniania długów, które wyrządzają nieskończenie wiele złego.

Prawa winny usunąć wśród szlachty prawo starszeństwa<sup>41</sup>; iżby, przez ustawiczny podział ojcowizny, majątki utrzymywały się w równowadze.

Nie powinno być substytucji, praw odkupu, majoratów, adopcji. Wszystkie środki wymyślone dla utrwalenia wielkości rodów w monarchii nie mogą mieć zastosowania w arystokracjach<sup>42</sup>.

Skoro prawa zrównały rodziny, pozostaje im utrzymać spójność między nimi. Spory między szlachtą należy szybko rozstrzygać; inaczej zwady pojedynczych osób stają się zwadami rodzin. Sądy rozjemcze winny kłaść koniec procesom lub zapobiec ich powstaniu.

Wreszcie, nie trzeba, aby prawa uświęcały różnice, które próżność wytwarza między rodzinami, pod pozorem lepszego szlactwa lub jego dawności; to powinno być pomieszczone w rządzie małostek prywatnych.

Wystarczy obrócić oczy na Spartę; ujrzemy jak eforowie umieli gnębić słabostki królów, panów i ludu.

## ROZDZIAŁ IX. W JAKI SPOSÓB W MONARCHII PRAWA ZGODNE SĄ ZE SWĄ ZASADĄ.

Ponieważ honor jest zasadą tego rządu, prawa powinny zmierzać ku niemu.

Trzeba, aby pracowały nad podtrzymaniem tego szlactwa, którego honor jest, można powiedzieć, dzieckiem i ojcem.

Trzeba, aby je uczyniły dziedzicznym; nie iżby było granicą między potęgą monarchy a słabością ludu, ale aby było węzłem między nimi.

Naznaczania dziedzica (substytucje), które utrzymują majątności w rodzinie, będą bardzo użyteczne w tej formie rządu, mimo iż nie są właściwe w innych.

Prawo odkupu wróci szlacheckim rodzinom ziemie, które rozrzutność jednego z krewniaków rozproszyła.

<sup>39</sup> *Kamienna paszcza* — Donosiciele wrzucali tam karteczkę. [przypis autorski]

<sup>40</sup> *można było wszystkich urzędników pociągać do odpowiedzialności za ich postępowanie, wyjąwszy cenzorów* — Patrz Tit. Liv. ks. XLIX. Nawet cenzor nie mógł zakłócać urzędowania drugiego cenzora: każdy sporządzał notę, nie zasięgając zdania kolegi; kiedy zaś było inaczej, cenzura była przez to, można rzec, obalona. W Atenach *logiści*, którzy żądali rachunków od wszystkich urzędników, sami nie zdawali rachunków. [przypis autorski]

<sup>41</sup> *Prawa winny usunąć wśród szlachty prawo starszeństwa* — Tak postanowiono w Wenecji, *Amelot de la Houssaye*, s. 30 i 31. [przypis autorski]

<sup>42</sup> *Wszystkie środki wymyślone dla utrwalenia wielkości rodów w monarchii nie mogą mieć zastosowania w arystokracjach* — Zdaje się, iż celem niektórych arystokracji jest nie tyle utrzymać państwo, ile to, co nazywają swoim szlactwem. [przypis autorski]

Dobra szlacheckie będą zażywały przywilejów podobnie jak osoby. Nie można oddzielić godności monarchy od godności królestwa; tak samo nie można oddzielić godności szlachcica od godności jego lenna.

Wszystkie te przywileje będą przysługiwały tylko szlachcie; nie należy ich rozciągać na lud, o ile się nie chce naruszyć zasady rządu, o ile się nie chce uszczuplić siły szlachty i samego ludu.

Substytucje krępują handel; prawo odkupu pociąga za sobą mnogość nieuniknionych procesów; wszystkie zaś sprzedane dobra państwowe są co najmniej, pod pewnym względem, przez rok bezpańskie. Przywileje lenna tworzą władzę bardzo uciążliwą dla tych, którzy ją cierpią. Są to poszczególne niedogodności szlachectwa, które nikną wobec powszechnego pożytku, jaki ono przynosi. Ale, kiedy się je przenosi na lud, narusza się beżużytecznie wszystkie zasady.

Można w ustroju monarchicznym pozwolić, aby główna część majątku przypadła jednemu z synów; przywilej taki jest nawet zbawienny tylko w tym ustroju.

Trzeba, aby prawa popierały wszelki handel<sup>43</sup>, jaki ustrój tego rządu może dopuścić; izby poddani mogli, bez własnej zagłady, czynić zadość wciąż odradzającym się potrzebom monarchy i jego Dworu.

Trzeba, aby prawa wprowadziły jakiś porządek w ściąganie podatków, iżby sposób ich ściągania nie był dotkliwszy niż same ciężary.

Nadmiar ciężarów wytwarza zrazu pracę; praca przygnębienie; przygnębienie lenistwo.

## ROZDZIAŁ X. O SZYBKOŚCI WYKONANIA W USTROJU MONARCHICZNYM.

Monarchia ma jedną wielką przewagę nad republiką: ponieważ sprawy prowadzi jeden człowiek, wykonanie jest szybsze. Ale, ponieważ ta szybkość mogłaby się wyrodzić w pośpieszność, prawa muszą wprowadzić tu niejaką zwłokę. Winny one nie tylko współdziałać z przyrodą każdego państwowego ustroju, ale także zapobiegać nadużyciom, które mogłyby wyniknąć z tej przyrody.

Kardynał Richelieu zaleca unikać w monarchii cierni ciał zbiorowych, które w każdej rzeczy piętrzą trudności. Gdyby ten człowiek nie miał despotyzmu w sercu, miałby go w głowie.

Ciała, którym powierzono stróżę praw, najbardziej są posłuszne swemu powołaniu, kiedy się posuwają powolnym krokiem i kiedy w sprawy dotyczące monarchy wnoszą owo zastanowienie, jakiego nie można się spodziewać po dworze, mało zazwyczaj oświeconym w tej mierze i pospieszonym w swych radach.

W co by się obróciła najpiękniejsza monarchia, gdyby urzędnicy, przez swą powolność, przez swoje skargi, prośby, nie powstrzymali biegu nawet samych cnót monarchy, kiedy ów, radząc się tylko swej wielkiej duszy, chciałby nagradzać bez granic usługi oddane z męstwem i wiernością również bez granic?

## ROZDZIAŁ XI. O WYBORNOŚCI RZĄDU MONARCHICZNEGO.

Monarchia ma wielką przewagę nad rządem despotycznym. Ponieważ w naturze jej leży, aby poniżej monarchy istniały różnorakie stany związane z ustrojem państwa, państwo jest bardziej stałe, ustrój jego trudniejszy do zachwiania, osoba tych, którzy sprawują rządy, bezpieczniejsza.

Cycero sądzi, iż ustanowienie trybunałów w Rzymie było zbawieniem rzeczypospolitej. „Zaiste, powiada, potęga ludu, który nie posiada przywódcy, bardziej jest groźna. Przywódca czuje, iż sprawa opiera się na nim, zastanawia się: ale lud w swojej porywczoci nie zna niebezpieczeństwa, w które się rzuca”. Można zastosować tę uwagę do państwa despotycznego, które jest ludem bez trybunów; i do monarchii, gdzie lud posiada pniekąd trybunów.

<sup>43</sup> Trzeba, aby prawa popierały wszelki handel — Dozwalały go jedynie ludowi. Zob. Prawo III, w kodeksie *de comm. et mercatoribus*, pełne zdrowych poglądów. [przypis autorski]



W istocie, widzimy wszędzie, iż w zamieszkach pod rządem despotycznym lud, prowadzony sam przez siebie, zachodzi zawsze tak daleko, jak tylko może; wybryki, jakich się dopuszcza, nie mają granic; gdy w monarchii bardzo rzadko rzeczy dochodzą do ostateczności. Przywódcy lękają się o samych siebie; lękają się, aby ich nie opuszczono; potęgi pośrednie, zależne od tronu, nie chcą, aby lud nadto wziął górę. Rzadko zdarza się, aby stany państwa były zupełnie skażone. Monarcha zespolony jest z tymi stanami; buntownicy zaś, którzy nie mają ani chęci, ani nadziei obalenia państwa, nie mogą ani nie chcą obalić monarchy.

W tych okolicznościach roztropni i poważni ludzie występują jako pośrednicy; strony wchodzą w porozumienie, układają się, reformują; prawa znów przychodzą do mocy i posłuchu.

Toteż wszystkie nasze dzieje pełne są wojen domowych bez rewolucji; dzieje państw despotycznych pełne są rewolucji bez wojen domowych.

Ci, którzy pisali historię wojen domowych w niektórych państwach, ci nawet, którzy je wzniecali, dowodzą jasno, iż powaga, jaką monarchowie zostawiają niektórym stanom dla swej służby, nie powinna im być podejrzana. Nawet w swoim zbłąkaniu, stany te wzdychały jeno do praw i do swoich obowiązków, i raczej hamowały gorączkę i nagłość buntowników, niżli ich wspomagały.

Kardynał Richelieu, rozumiejąc może, iż nazbyt poniżył Stany państwa, odwołuje się, dla skrzepienia tegoż, do cnót monarchy i jego ministrów; i wymaga od nich tylu rzeczy, iż, w istocie, chyba anioł mógłby mieć tyle rozwagi, tyle rozumu, stałości, wiedzy. Trudno, zaiste, spodziewać się, aby od dziś aż do upadku wszelkich monarchii mógł się znaleźć podobny władca i minister.

Jak ludy, które żyją pod dobrymi prawami, są szczęśliwsze niż te, które, bez ustaw i bez wodza, błądzą po lasach, tak monarchowie, którzy żyją pod zasadniczymi prawami swego państwa, szczęśliwsi są niż despoci, nie mający nic, co by mogło miarkować serce ich ludu i ich własne.

## ROZDZIAŁ XII. DALSZY CIĄG TEGO SAMEGO PRZEDMIOTU.

Niechaj nikt nie szuka wielkoduszności w państwach despotycznych; władca nie może tam użyć wielkości, której sam nie posiada: nie masz u niego chwały.

W monarchiach jedynie widzimy, jak dokoła księcia poddani przyjmują jego promienie. Tam to każdy, zajmując, aby tak rzec, więcej miejsca, może uprawiać owe cnoty, które dają duszy nie niepodległość wprawdzie, ale wielkość.

## ROZDZIAŁ XIII. ISTOTA DESPOTYZMU.

Kiedy dzicy w Luizjanie chcą mieć owoc, ścinają drzewo przy samej ziemi i zrywają owoc. Oto rząd despotyczny.

## ROZDZIAŁ XIV. W JAKI SPOSÓB PRAWA ZGODNE SĄ Z ZASADĄ RZĄDU DESPOTYCZNEGO.

Zasadą rządu despotycznego jest lęk; toż ludom wystraszonemu, nieświadomemu, zgnębionemu nie potrzeba wielu praw.

Wszystko kręci się tam koło paru pojęć: nie trzeba tedy nowych. Skoro kształcicie zwierzę, uważacie pilnie, aby nie zmieniać mu pana, nauki i chodu; wbijacie mu w mózg dwa lub trzy poruszenia, nie więcej.

Skoro władca jest zamknięty, nie może wyjść z koła rozkoszy, nie wtrącając w rozpacz wszystkich, którzy go w nim utrzymują. Nie mogą ścierpieć, aby jego osoba i władza przeszły w inne ręce. Rzadko tedy prowadzi wojnę osobiście, lęka się zaś prowadzić ją przez swoich namiestników.

Podobny władca, przywykły nie spotykać w swoim pałacu żadnego oporu, oburza się, kiedy mu ktoś stawia opór z bronią w ręku: zwykle tedy powoduje nim gniew lub zemsta. Zresztą, nie może mieć pojęcia o prawdziwej chwale. Stąd wynika, iż wojny toczą

się tam z całą ich naturalną srogością, prawo zaś narodów posiada mniejszy zakres niż gdzie indziej.

Taki władca ma tyle przywar, iż niebezpieczne byłoby objawiać w świetle dziennym jego przyrodzoną tępotę. Żyje w ukryciu; nikt nic zna stanu, w jakim się znajduje. Na szczęście ludzie są w owych krajach tacy, iż trzeba jedynie imienia, aby im panować.

Karol XII, będąc w Bender i doznawszy niejakiego oporu w szwedzkim senacie, napisał, iż pośle im swój but, aby rozkazywał. Ten but rozkazywałby jak król-despota.

Skoro władca dostanie się do niewoli, uważany jest za umarłego, a inny wstępuje na tron. Traktaty, które zawiera pojmany, są nieważne; następca nie uznałby ich. W istocie, skoro on jest prawem, państwem i monarchą, i skoro, kiedy już nie jest monarchą, jest niczym, gdyby się go nie uznało za umarłego, państwo musiałoby zginąć.

Przyczyną, która najbardziej skłoniła Turków do zawarcia oddzielnego pokoju z Piotrem I, było to, iż Moskale powiedzieli wezyrowi, że w Szwecji osadzono innego króla na tronie.

Zachowanie państwa równoznaczne jest z zachowaniem monarchy, lub raczej pałacu, w którym siedzi zamknięty. Wszystko, co nie grozi bezpośrednio temu pałacowi lub stolicy, nie robi wrażenia na tych nieświadomych, pysznych i uprzedzonych duszach: co się zaś tyczy łańcucha wydarzeń, nie mogą iść za nim, przewidzieć go, myśleć o nim nawet. Polityka, jej sprzężyny i prawa muszą tam być bardzo ograniczone; rząd polityczny jest tam równie prosty jak rząd cywilny.

Wszystko sprowadza się do połączenia rządu politycznego i cywilnego z rządem domowym, urzędników państwa z urzędnikami seraju.

Podobne państwo znajdzie się w najlepszym położeniu, kiedy się będzie mogło uważać za jedyne w świecie; kiedy będzie otoczone pustyniami i oddzielone od ludów, których nazwie barbarzyńcami. Nie mogąc liczyć na milicję, dobrze uczyni, pustosząc część własnych ziem.

Tak jak zasadą rządu despotycznego jest lęk, tak celem jego spokój: ale to nie jest pokój, to cisza owych miast, w których mury już wkracza nieprzyjaciel.

Ponieważ siła spoczywa nie w państwie, ale w wojsku, które je stworzyło, trzeba by, dla obrony państwa, zachować to wojsko; ale znowuż groźne jest ono dla władcy. Jak tedy pogodzić bezpieczeństwo państwa z bezpieczeństwem osoby?

Przyjrzyjcie się, proszę, jak usilnie rząd moskiewski stara się wyjść z despotyzmu, który mu jest uciążliwszy niż samym ludom. Zniesiono wielkie korpusy wojsk, zmniejszono kary za zbrodnie, ustanowiono trybunały, zaczęto uznawać prawa, szerzyć oświatę. Ale osobliwe przyczyny wtrąca może ten rząd z powrotem w nieszczęście, którego chciał uniknąć.

W takich państwach religia ma większy wpływ niż gdziekolwiek; jest to lęk dodany do lęku. W państwach mahometańskich z religii to przeważnie czerpią ludy zdumiewającą cześć, jaką mają dla swego władcy.

Religia poprawia nieco konstytucję turecką. Poddani, których nie wiąże do chwały i wielkości państwa honor, przywiązani są do niej niewzruszonymi zasadami religii.

Ze wszystkich rządów despotycznych najgubniejszym dla samego siebie jest ten, gdzie monarcha uzna się właścicielem wszystkich obszarów ziemi i dziedzicem wszystkich poddanych: wynika stąd zawsze zaniedbanie uprawy. A jeżeli jeszcze przy tym monarcha ima się handlu, wówczas wszelki przemysł popada w ruinę.

W takich państwach nie naprawia się nic, nie ulepsza niczego. Mieszkańcy budują domy jedynie na przeciąg życia; nie kopią rowów, nie sadzą drzew; ciągną wszystko z ziemi, nic jej nie zwracając; wszystko leży odłogiem, wszystko jest pustynią.

Czy myślicie, że prawa, które odejmują własność ziemi i dziedzictwo dóbr, zmniejszą chciwość i skąpstwo możnych? Nie: podsycą jeszcze tę chciwość i skąpstwo. Posuną się do tysiącznych dokuczliwości, ponieważ będą uważali za własność jedynie to złoto i srebro, które zdołają ukraść albo schować.

Iżby wszystko nie rozpadło się w gruzy, dobrze jest, aby jakiś zwyczaj łagodził chciwość monarchy. Tak w Turcji władca zadawała się zwyczajnie tym, iż zabiera trzy od sta z dziedzictwa pospolitego ludu. Ale ponieważ sułtan daje większość ziemi swojej milicji i rozrządza nią wedle zachcenia; ponieważ zagarnia wszystkie spadki po urzędnikach,

ponieważ, kiedy ktoś umrze, nie zostawiwszy synów, sułtanowi przypada majątek, a córki mają tylko dożywocie, wynika stąd, iż posiadanie większości dóbr w państwie płynie jedynie z łaski.

Wedle prawa w Bantam, królowi przypada całe dziedzictwo, nawet żona, dzieci i dom. Aby ominąć najokrutniejszy punkt tego prawa, trzeba żenić dzieci w ósmym, dziewiątym lub dziesiątym roku, niekiedy jeszcze młodziej, iżby nie stanowiły nieszczęsnej części spadku po swoim ojcu.

W państwach, w których nie ma prawa zasadniczego, następstwo tronu nie może być stałe. Monarcha wybiera tam spadkobiercę, pośród rodziny lub poza rodziną. Daremnie stanowiłoby prawo, że najstarszy syn ma po nim dziedziczyć koronę; władca mógłby zawsze wybrać kogo innego. Spadkobiercę ogłasza sam książę albo jego ministrowie, albo wojna domowa. Tak więc państwo to ma o jedno źródło rozkładu więcej niż monarchia.

Ponieważ każdy członek rodziny królewskiej posiada równe prawo do tronu, często ten, który obejmuje berło, każe zaraz z początku udusić swoich braci, jak w Turcji; lub też wyłupić im oczy, jak w Persji; lub wpędzić w szaleństwo, jak w Mongolii; lub też, jeżeli nie podejmie tych środków bezpieczeństwa, jak w Maroku, każde opróżnienie tronu pociąga za sobą straszliwą wojnę domową.

Wedle konstytucji moskiewskiej, car może stanowić następcą, kogo mu się podoba, bądź w rodzinie, bądź spoza niej. Takie ustanowienie następstwa powoduje tysiączne rewolucje; czyni tron chwiejnym, a następstwo dowolnym. Ponieważ niezmiernie ważne jest, aby kolej następstwa była ludowi wiadoma, najlepszą jest ta, która najbardziej uderza w oczy, jak urodzenie i pewien jego porządek. Taka ustawa zapobiega intrygom, dławi ambicje; ambitni nie opanowują umysłu słabego księcia i nie każą mówić umierającym.

Skoro zasadnicze prawo określiło kolej dziedziczenia tronu, jeden książę jest spadkobiercą, bracia zaś nie mają żadnego rzeczywistego ani pozornego prawa do korony. Nie wolno domyślać się ani przeciągać na swą rzecz osobliwej woli ojca. Tym samym nie ma już potrzeby więzić lub uśmiercać brata królewskiego, tak samo jak któregośkolwiek innego z poddanych.

W państwach despotycznych natomiast, gdzie bracia monarchy są równocześnie jego poddani i rywalami, ostrożność każe ubezpieczyć się co do ich osoby; zwłaszcza w krajach mahometańskich, gdzie religia patrzy na zwycięstwo lub powodzenie jako na sąd boży; nikt tam nie jest tedy władcą z prawa, jedynie siłą faktu.

W tych państwach, gdzie książęta krwi widzą, iż jeżeli nie wstąpią na tron, czeka ich więzienie lub śmierć, ambicje żywsze są niż u nas, gdzie książęta krwi korzystają z pozycji, jeżeli nie tak zadowolającej dla ambicji, bardziej może zadowolającej umiarkowane pragnienia.

Władcy państw despotycznych zawsze nadużywali małżeństwa. Pojmują zazwyczaj liczne żony, zwłaszcza w owej części świata, gdzie despotyzm jest, aby tak rzec, przyrodzony, jak w Azji. Mają z nich tyle dzieci, iż nie mogą ich kochać, jak i te dzieci nie kochają swego rodzeństwa.

Panująca rodzina podobna jest do państwa; jest zbyt słaba, naczelnik jej zaś zbyt silny; wydaje się rozległa, a w gruncie jest żadna. Artakserkses uśmiercił wszystkie dzieci za to, iż sprzysięgły się przeciw niemu. Nie jest prawdopodobne, aby pięćdziesięciu synów spiskowało przeciw ojcu; jeszcze zaś mniej, aby spiskowali dlatego, iż nie chciał odstąpić najstarszemu swojej nałożnicy. Prostsze jest mniemać, że tkwi w tym jakaś intryga właściwa owym wschodnim serajom: miejscom, w których chytrłość, złość, zdrada panują w milczeniu i okrywają się gęstą nocą; gdzie stary monarcha, z każdym dniem bardziej zidiociał, jest pierwszym więźniem pałacu.

Po wszystkim, cośmy powiedzieli, zdawałoby się, że natura ludzka będzie się ustawnie buntować przeciw despotyzmowi. Ale, mimo miłości ludzi do swobody, mimo ich nienawiści do gwałtu, większość poddaje się. To jest łatwe do pojęcia. Aby stworzyć rząd umiarkowany, trzeba kombinować siły, równoważyć je, ograniczać, wprawiać w ruch; przydawać, aby tak rzec, balastu jednej, iżby była zdolna stawić opór drugiej. Jest to arcydzieło prawodawstwa, którego rzadko dokonywa przypadek i którego też rzadko zdoła dokonać rozum. Rząd despotyczny, przeciwnie, bije, można powiedzieć, w oczy; jest wszędzie jednostajny; ponieważ do wprowadzenia go trzeba jedynie namiętności, każdy jest do tego zdolny.

## ROZDZIAŁ XV. DALSZY CIĄG POPRZEDNIEGO.

W gorących klimatach, gdzie panuje zazwyczaj despotyzm, namiętności wcześniej przychodzą do głosu i wcześniej też tępieją; umysł wcześniej się rozwija; niebezpieczeństwa strwonienia majątku są mniejsze; mniej jest możliwości odznaczenia się, mniej stosunków między młodymi ludźmi zamkniętymi w domu; żenią się tam wcześniej. Można tedy wcześniej być tam pełnoletnim niż w naszych europejskich strefach. W Turcji pełnoletniość zaczyna się w piętnastu latach.

Cesja majątku nie może tam mieć miejsca. W ustroju, gdzie nikt nie ma pewności mienia, pożyczki udziela się raczej na hipotekę osoby niż majątku.

Zdarza się to w naturalny sposób w rządach umiarkowanych, zwłaszcza zaś w republikach; a to z przyczyny większej ufności, jaką mieszkańcy wzajem pokładają w sobie, oraz ludzkości, jaką musi rodzić forma rządu, którą jak gdyby każdy nadał sam sobie.

Gdyby w republice rzymskiej prawodawcy wprowadzili cesję dóbr<sup>44</sup>, państwo nie byłoby popadło w tyle buntów i zamieszek, nie byłoby tyle ucierpiało od niedomagań i od lekarstw na nie.

Ubóstwo i niepewność mienia rozwijają w państwach despotycznych lichwę; ile że każdy droży się z pieniądzem w proporcji do niebezpieczeństw, na jakie go naraża. Nędza wciska się tedy ze wszystkich stron w te nieszczęsne kraje; wszystko tam jest wzbронione, nawet ratowanie się pożyczką.

Wynika stąd, iż kupiec nie może uprawiać szerszego handlu; żyje z dnia na dzień. Gdyby się zaopatrył w większą ilość towaru, więcej by stracił na procentach od potrzebnego kapitału, niżby zarobił na towarze. Toteż prawa handlowe nie istnieją tam; ograniczają się do prostych zarządzeń policyjnych.

Niesprawiedliwy rząd nie może się obejść bez rąk, które by spełniały jego niesprawiedliwości; otóż, niepodobna, aby te ręce nie krzątały się dla siebie samych. Kradzież grosza publicznego jest tedy naturalna w państwach despotycznych.

Wobec powszechności tej zbrodni, konfiskaty są tam bardzo użyteczne. W ten sposób przynoszą one ulgę ludowi; pieniądź uzyskany tą drogą jest okazałą daniną, którą władca z trudnością by ściągnął ze zrujnowanych poddanych: w kraju tym nie ma zgoła ani jednej rodziny, którą by pragnął zachować.

W państwach umiarkowanych zupełnie co innego. Konfiskaty czyniłyby własność niepewną; ograbiłyby niewinne dzieci; niszczyłyby całą rodzinę wówczas, gdy chodzi jedynie o to, aby skarać winnego. W republice przynosiłyby tę szkodę, iż odejmowałyby równość będącą jej duszą, pozbawiając obywatela niezbędnych środków<sup>45</sup>.

Prawo rzymskie nakazuje konfiskatę jedynie w wypadku obrazy majestatu popełnionej na głowie państwa. Byłoby nieraz bardzo roztropnie iść za duchem tego prawa i ograniczyć konfiskaty do pewnych zbrodni. W krajach, gdzie zwyczaj miejscowy rozporządził majątkiem dziedzicznym, Bodin powiada bardzo słusznie, iż należałoby konfiskować jedynie dobra *nabyte*.

## ROZDZIAŁ XVI. O UDZIELANIU WŁADZY.

W rządzie despotycznym, władza przechodzi całkowicie w ręce tego, komu się ją powierzy. Wezyr jest sam despotą; każdy zaś poszczególny urzędnik wezyrem. W rządzie monarchicznym władzy udziela się mniej bezpośrednio: nadając, monarcha miarkuje ją równocześnie. Rozdziela swoją powagę w ten sposób, iż udzielając jej część, zachowuje zawsze większą część dla siebie.

Tak więc, w państwach monarchicznych, gubernatorowie miast zależą w pewnym stopniu od gubernatora prowincji, ale daleko więcej od samego władcy: oficerowie zaś korpusów nie zależą tyle od generała, ile w wyższym jeszcze stopniu od monarchy.

W większości państw monarchicznych, postanowiono roztropnie, aby ci, którzy posiadają rozleglejszą władzę, nie należeli do żadnego wojskowego ciała; tak iż, plasując swój

<sup>44</sup>Gdyby w republice rzymskiej prawodawcy wprowadzili cesję dóbr — Wprowadziła je dopiero *lex Julia de cessione bonorum*. Unikano się w ten sposób więzienia i hańbiącego zajęcia dóbr. [przypis autorski]

<sup>45</sup>konfiskaty (...) w republice przynosiłyby tę szkodę, iż odejmowałyby równość będącą jej duszą, pozbawiając obywatela niezbędnych środków — Zdaje mi się, że republika ateńska zanadto lubiła konfiskaty. [przypis autorski]

urząd jedynie dzięki osobliwej woli monarchy, mogącego ich użyć lub nie użyć, są pod pewnym względem w służbie i pod pewnym względem poza służbą.

To byłoby nie do pogodzenia z rządem despotycznym. Gdyby ci, którzy nie są w danej chwili w służbie, mieli mimo to przywileje i tytuły, istnieliby w państwie ludzie możni sami przez się; co byłoby sprzeczne z naturą tego rządu.

Gdyby np. gubernator miasta był niezależny od baszy, trzeba by codziennie troszczyć się o to, aby ich z sobą zgodzić; rzecz niedorzeczna w państwie despotycznym. Co więcej, gdyby poszczególny gubernator mógł nie usłuchać, w jaki sposób tamten mógłby odpowiadać głową za swą prowincję?

W tego rodzaju rządzie władza nie może być przeciwważona: nie jest nią władza najmniejszego urzędnika, tak samo jak władza despoty. W krajach umiarkowanych prawo jest wszędzie roztropne, wszędzie znane i najdrobniejsi urzędnicy mogą się go trzymać. Ale w despotyzmie, gdzie prawem jest tylko wola księcia, choćby nawet książę był roztropny, w jaki sposób urzędnik mógłby się kierować wolą, której nie zna? Musi się kierować własną.

Więcej jeszcze: ponieważ prawem jest tylko to, czego władca chce, ponieważ dalek władca może chcieć tylko to, co zna, musi przeto istnieć nieskończona mnogość ludzi, którzy chcą za niego i jak on.

Wreszcie, ponieważ prawo jest chwilową wolą księcia, konieczne jest, aby ci, którzy chcą za niego, chcieli szybko tak jak on.

## ROZDZIAŁ XVII. O PODARKACH.

Jest zwyczaj w krajach despotycznych, iż nie przystoi się zbliżyć do nikogo wyżej położonego od nas, nawet do króla, nic przynosząc mu podarku. Cesarz mongolski nie przyjmuje próśb swoich poddanych, o ile nie dostanie od nich czegoś. Ci monarchowie posuwają się do frymarczenia nawet własną łaską.

Musi tak być w ustroju, gdzie nikt nie jest obywatelem; w rządzie, który wdraża pojęcie, iż wyższy nie jest nic winien niższemu; w rządzie, gdzie ludzie uważają się za związanych wzajem jedynie karami, jakie wymierzają jedni drugim; w rządzie, gdzie jest mało spraw, i gdzie rzadko zachodzi potrzeba stawania przed obliczem możnych, przedkładania im próśb, a tym mniej skarg.

W republice podarki są rzeczą ohydłą: cnota ich nie potrzebuje. W monarchii, honor jest silniejszą pobudką niż podarki. Ale w państwie despotycznym, gdzie nie ma ani honoru, ani cnoty, do czynu może skłonić jedynie nadzieja korzyści.

W duchu to republiki Plato żądał, aby ci, którzy przyjmują podarki za spełnienie swojej powinności, byli karani śmiercią. „Nie należy nic brać (powiadał) ani za rzeczy dobre, ani za złe”.

Złem było owo prawo rzymskie, które pozwalało urzędnikom przyjmować drobne podarki, byle nie przekraczały stu talarów przez rok. Ci, którym nic się nie daje, nie pragną niczego; ci, którym się daje trochę, pragną niebawem więcej, a później dużo. Zresztą, łatwiej jest dowieść temu, który nie powinien nic brać, a coś bierze, niż temu, który bierze więcej, gdy powinien brać mniej, i który zawsze znajdzie po temu pozory, wymówki, przyczyny i racje.

## ROZDZIAŁ XVIII. O NAGRODACH, KTÓRE DAJE MONARCHA.

W rządach despotycznych, gdzie, jak powiedzieliśmy, pobudką działania jest jedynie nadzieja wygód życia, książę, który wynagradza, może dać tylko pieniądze. W monarchii, gdzie władza jedynie honor, książę nagradzałby jedynie zaszczytami, gdyby zaszczyty zrodzone z honoru nie były złęczone z pewnym zbytkiem, nieodzownie stwarzającym potrzeby. Książę nagradza tedy przez zaszczyty, które wiodą do fortuny. Ale w republice, gdzie władza cnota — pobudka, która wystarcza samej sobie i wyklucza wszystkie inne — państwo nagradza jedynie przez świadectwa tej cnoty.

Powszechnym prawidłem jest, że wielkie nagrody są, w monarchii i w republice, oznaką upadku, ponieważ dowodzą, iż zasady rządu skazyły się; że, z jednej strony, pojęcie honoru nie ma już tyle siły, z drugiej zaś wartość obywateli osłabła.

Najgorsi cesarze rzymscy byli ci, którzy najwięcej dawali; na przykład Kaligula, Klaudiusz, Neron, Oton, Witeliusz, Komodus, Heliogabal, Karakalla. Najlepsi, jak August, Wespazjan, Antoniusz Pius, Marek Aureli, Pertinaks, byli oszczędni. Pod dobrymi cesarzami państwo odzyskiwało swoje zasady: skarb honoru starczył za inne skarby.

## ROZDZIAŁ XIX. DALSZE NASTĘPSTWA ZASAD TRZECH RZĄDÓW.

Niepodobna mi zakończyć tej książki, nie uczyniwszy jeszcze niektórych zastosowań moich trzech zasad.

*Pierwsze pytanie.* Czy prawa powinny zmuszać obywateli do przyjęcia urzędów publicznych? Twierdzę, iż powinny w ustroju republikańskim, nie powinny zaś w monarchicznym. W pierwszym urzędy są świadectwem cnoty, dobrem, które ojczyzna powierza obywatelowi, obowiązanemu żyć, działać i myśleć jedynie dla niej: nie może zatem ich odrzucać<sup>46</sup>. W drugim, urzędy są świadectwem honoru; owoż, takie jest dziwactwo honoru, iż pokłada swą ambicję w tym, aby nie przyjmować żadnego zaszczytu, jeno wówczas, kiedy sam chce i w sposób w jaki chce.

Zmarły król Sardynii karał tych, którzy odrzucali godności i urzędy w jego państwie: trzymał się, nie wiedząc o tym, idei republikańskich. Jego sposób rządzenia w innych rzeczach dowodzi dostatecznie, że nie było to jego zamiarem.

*Drugie pytanie.* Czy to jest dobra zasada: aby obywatel musiał przyjąć w wojsku stanowisko niższe niż to, które zajmował? Zdarzało się często u Rzymian, iż kapitan służył, w rok później, pod swoim porucznikiem<sup>47</sup>. W republikach bowiem cnota wymaga, aby obywatel czynił państwu ustawiczną ofiarę z siebie samego i swoich niechęci. Ale w monarchii honor, prawdziwy lub fałszywy, nie może ścierpieć tego, co nazywa poniżeniem.

Rządy despotyczne, które po równi nadużywają zaszczytów, stanowisk i godności, czynią bez różnicy parobka z księcia, i księcia z parobka.

*Trzecie pytanie.* Czy można skupić w tej samej osobie urzędy cywilne i wojskowe? Trzeba je jednoczyć w republice, rozdzielać zaś w monarchii. W republice niebezpieczne byłoby czynić z rzemiosła wojennego odrębny stan, różny od tego, który pełni funkcje cywilne; w monarchii zaś nie mniejszym niebezpieczeństwem jest powierzać dwie funkcje tej samej osobie.

W republice obywatel chwyta za oręż jedynie dla obrony praw i ojczyzny; dlatego że jest obywatelem, zostaje na jakiś czas żołnierzem. Gdyby istniały dwa oddzielne stany, dano by uczuć temu, który pod bronią uważa się za obywatela, że jest tylko żołnierzem.

W monarchii żołnierze mają za cel jedynie sławę lub przynajmniej cześć albo fortunę. Należy się strzec powierzania cywilnych urzędów takim ludziom. Trzeba, przeciwnie, aby urzędnicy cywilni trzymali ich w karchach. Złem byłoby, gdyby ci sami ludzie mieli równocześnie i zaufanie ludu, i siłę, aby go nadużyć.

Patrzcie, w narodzie, w którym republika kryje się pod formą monarchii, jak bardzo tam lękają się odrębnego stanu wojskowego; jak żołnierz pozostaje tam zawsze obywatelem, lub nawet urzędnikiem; a to, aby te właściwości były rękojmnią dla ojczyzny i aby nigdy nie zapomniano o tym.

Ten podział urzędów na cywilne i wojskowe, dokonany przez Rzymian po zagładzie republiki, nie był rzeczą dowolną. Był on następstwem zmiany konstytucji, która przybrała charakter rządu monarchicznego. I tego, co się ledwie zaczęło za Augusta<sup>48</sup>, następni cesarze zmuszeni byli dokończyć, aby złagodzić rządy wojskowe.

<sup>46</sup>urzędy są świadectwem cnoty, dobrem, które ojczyzna powierza obywatelowi, obowiązanemu żyć, działać i myśleć jedynie dla niej: nie może zatem ich odrzucać — Plato, w swojej Republice, Ks. VII, uważa wypadki takiej odmowy za oznakę skażenia republiki. W Prawach, Ks. VI, żąda, aby karano ją grzywną. W Wenecji karze się ją wygnaniem. [przypis autorski]

<sup>47</sup>Zdarzało się często u Rzymian, iż kapitan służył, w rok później, pod swoim porucznikiem — Kiedy kilku centurionów odwołało się do ludu, aby się upomnieć o stanowisko, jakie mieli wprzód, jeden centurion odpowiedział: „Słuszne jest, moi towarzysze, abyście uważali za zaszczytne każde stanowisko, na którym będziecie bronili republiki”. Tit. Liv. Ks. XLII. [przypis autorski]

<sup>48</sup>podział urzędów na cywilne i wojskowe (...), co się ledwie zaczęło za Augusta — August odjął senatorom, prokonsulom i namiestnikom prawo noszenia broni. (Dion, ks. XXXII). [przypis autorski]

Tak Prokop, współzawodnik Waleasa do tronu, zbłądził, kiedy, nadając Hormisdasowi, księciu krwi królewskiej w Persji, godność prokonsula, przyznał temu urzędowi dowództwo wojsk połączone z nim niegdyś; chyba że miał jakieś osobiste racje po temu. Człowiek, który dąży do tronu, troszczy się nie tyle o to, co jest pożyteczne dla państwa, ile o to, co zda się dla jego sprawy.

*Czwarte pytanie.* Czy godzi się, aby urzędy były kupne? Nie powinno tak być w państwach despotycznych, gdzie trzeba, aby monarcha mógł w jednej chwili poddanemu urząd nadawać i odbierać.

Sprzedaż taka jest dobra w państwach monarchicznych; ponieważ skłania do pełnienia, z tradycji rodzinnej, tego, czego by ktoś nie chciał podjąć się dla samej cnoty; ponieważ wyznacza każdemu jego obowiązek i daje stanom w państwie większą trwałość. Swidas powiada bardzo trafnie, że Anastazy uczynił z cesarstwa rodzaj arystokracji, sprzedając wszystkie urzędy.

Platon nie może ścierpieć tej sprzedaży. „To tak (powiada), jak gdyby na okręcie czyniono kogoś sternikiem lub majtkiem za jego pieniądze. Czy podobna, aby ta zasada była zła w jakimkolwiek innym zadaniu życiowym, a dobra jedynie dla kierowania państwem?” Ale Platon mówi o republice, opartej na cnocie, a my mówimy o monarchii. Owóż w monarchii, gdzie, gdyby urzędów nie sprzedawano publicznie i prawnie, dworacy, parci potrzebą i chciwością, sprzedawaliby je i tak, przypadek dostarczy lepszych kandydatów niż wybór monarchy. Wreszcie, możliwość wybicia się przez bogactwo rodzi i podtrzymuje przemysł<sup>49</sup>; którego ta firma rządu bardzo potrzebuje.

*Piąte pytanie.* Pod jakim rządem trzeba cenzorów? Trzeba ich w republice, gdzie zasadą rządu jest cnota. Nie same tylko zbrodnie niweczą cnotę; ale także zaniedbania, błędy, letniość w miłowaniu ojczyzny, niebezpieczne przykłady, zarodki zepsucia; to, co nie narusza praw, ale je omija; to, co ich nie niweczy, ale osłabia; wszystko to muszą naprawiać cenzorzy.

Zdumiewa nas kara na owego członka Areopagu za to, iż zabił wróbla, który, ścigany przez jastrzębia, schronił się na jego łonie. Dziwi nas, iż Aeropag skazał na śmierć dziecko za wyklucie oczu ptakowi. Trzeba mieć na względzie to, iż nie chodzi tu o skazanie za zbrodnię, ale o sąd obyczajów w republice wspierającej się na obyczajach.

W monarchii nie trzeba cenzorów: wspiera się ona na honorze; przyrodą zaś honoru jest, iż ma za cenzora cały świat. Każdego, kto chybi honorowi, spotyka nagana nawet tych, którzy sami go nie mają.

Tam cenzorów przywoziliby na pokuszenie ciż sami, których by cenzorzy mieli pilnować. Nic by nie wskórali przeciw zepsuciu monarchii; przeciwnie, zepsucie monarchii zmogłoby ich.

Łatwo zrozumieć, że nie trzeba cenzorów pod rządem despotycznym. Przykład Chin zdaje się przeczyć temu prawidłu: ale zobaczymy, w dalszym ciągu dzieła, szczególne racje tego urzędu.

Obyczaje, Kara,  
Okrucieństwo

<sup>49</sup>możność wybicia się przez bogactwo rodzi i podtrzymuje przemysł; którego ta forma rządu bardzo potrzebuje — Lenistwo w Hiszpanii; rozdaje się tam wszystkie urzędy darmo. [przypis autorski]

# KSIĘGA SZÓSTA. NASTĘPSTWA ZASAD ROZMAITYCH RZĄDÓW, W STOSUNKU DO PROSTOTY PRAW CYWILNYCH I KARNYCH, FORM SĄDOWYCH ORAZ USTANOWIENIA KAR.

## ROZDZIAŁ I. O PROSTOCIE PRAW CYWILNYCH W ROZMAITYCH RZĄDACH.

Rząd monarchiczny nie obszedłby się prawami równie prostymi, jak rząd despotyczny. Trzeba w nim trybunałów. Trybunały wydają wyroki; te muszą być przechowane i muszą być przedmiotem nauki, iżby sądzono dziś tak, jak sądzono wczoraj, jak również, aby własność i życie obywateli były równie dobrze zabezpieczone i stałe, jak sam ustrój państwa.

W monarchii wymiar sprawiedliwości, która rozstrzyga nie tylko o życiu i mieniu, ale i o honorze, wymaga troskliwych badań. Ostrożność sędziego wzrasta, w miarę jak sędzia ma większy zakres działania i wydaje wyroki w donioślejszych sprawach.

Nie trzeba się tedy dziwić, iż w prawach państw o tym ustroju, istnieje tyle prawideł, zastrzeżeń, rozszerzeń, które mnożą rozmaitość wypadków i czynią jakoby sztukę z samego rozsądku.

Różnice godności, pochodzenia, stanu, istniejące w monarchii, pociągają często z sobą rozróżnienia w przyrodzie dóbr; prawa zaś, zależne od ustroju państwa, mogą pomnożyć liczbę tych rozróżnień. Tak np. u nas dobra mogą być własne, nabyte, nabyte we wspólności małżeńskiej; posagowe, parafernalne<sup>50</sup>; ojczyste i macierzyste; ruchome rozmaitego rodzaju; wolne, obciążone substytucją; rodowe lub nie; szlacheckie, alodialne<sup>51</sup> lub kmiecie; renta oparta na nieruchomościach albo na kapitałach. Każdy rodzaj majątku podlega osobliwym prawidłom; trzeba się ich trzymać, aby móc nim rozrządzać; co również przyczynia powikłań.

W naszym ustroju państwowym lenna stały się dziedziczne. Trzeba było, alby szlachta miała jakiś majątek, to znaczy, aby lenno miało pewną trwałość, iżby właściciel lenna zdolny był służyć księciu. To musiało stworzyć wiele odmian: istnieją na przykład kraje, w których nie wolno było dzielić lenna między braci; w innych młodszy uzyskał obfitsze zaopatrzenie.

Monarcha, który zna każdą swą prowincję, może ustanowić rozmaite prawa lub też cierpieć rozmaite zwyczaje. Ale despota nie zna nic i nie może mieć względów na nic; trzeba mu powszechnego strychulca<sup>52</sup>; władza za pomocą woli nieugiętej i wszędzie jednakiej; wszystko równa się pod jego stopami.

W miarę jak w monarchii mnożą się wyroki trybunałów, wiedza prawna pęcznieje orzeczeniami, które niekiedy sprzeciwiają się sobie wzajem; albo stąd, iż różni sędziowie rozmaicie rozumują; albo iż sprawy mają raz dobrych, raz złych obrońców; albo wreszcie wskutek niezliczonej ilości nadużyć wślizgujących się we wszystko, co przechodzi przez ręce ludzi. Jest to zło konieczne, które prawodawca poprawia od czasu do czasu, jako przeciwnie samemu duchowi umiarkowanych rządów. Kiedy bowiem obywatele muszą uciekać się do trybunałów, trzeba, aby to wynikało z natury ustroju, a nie ze sprzeczności i niepewności praw.

W rządach, w których siłą rzeczy istnieją różnice między osobami, muszą istnieć przywileje. To również zmniejsza prostotę i tworzy tysiące wyjątków.

<sup>50</sup>*dobra parafernalne* — Majątkiem parafernalnym jest wszystko to, co żona posiada poza swoim posagiem; bądź iż posiadała to w chwili zawarcia małżeństwa, bądź zyskała później. [przypis autorski]

<sup>51</sup>*alodialny* — wolny od lenna. [przypis autorski]

<sup>52</sup>*strychulec* (daw.) — miara, wzorzec (dosł.: deseczka do uklepywania i wyrównywania zboża w miarce). [przypis edytorski]



Jednym z przywilejów najmniej uciążliwych dla społeczeństwa, a zwłaszcza dla tego, który je nadaje, to prawo toczenia sprawy przed dowolnym trybunałem. Oto nowy kłopot: wiedzieć, przed jaki trybunał wnieść swoją sprawę!

W państwie despotycznym lud znajduje się zgoła w innym położeniu. Nie wiem, na jakiej podstawie mógłby tu prawodawca coś stanowić, a sędzia sądzić. Z tego, iż ziemie należą do monarchy, wynika, iż nie ma prawie zupełnie praw cywilnych co do własności ziemi. Z prawa władcy do dziedzictwa po poddanych wynika, iż nie istnieje również prawo spadkowe. Wyłączny przywilej handlu, jaki monarcha posiada w niektórych krajach, czyni bezużytecznym wszelkie prawo handlowe. Małżeństwa zawierane z niewolnicami sprawiają, iż nie ma zgoła praw cywilnych co do posagu i co do przywilejów kobiet. Z tej olbrzymiej mnogości niewolników wynika jeszcze i to, że prawie nie ma ludzi, którzy by mieli własną wolę, i tym samym byli odpowiedzialni za swoje postępowanie przed sędzią. Większość uczynków, jako będących jedynie wyrazem woli ojca, męża, pana, podlega jurysdykcji ich samych, a nie sędziego.

Zapomniałem powiedzieć, iż, skoro to, co nazywamy honorem, zaledwie znane jest w tych krajach, wszystkie sprawy dotyczące się tego honoru, który zajmuje u nas tak wiele miejsca, wcale tam nie istnieją. Despotyzm wystarcza sam sobie; wszystko dokoła niego jest próżnią. Toteż kiedy podróżnicy opisują te kraje, rzadko mówią nam o prawach cywilnych<sup>53</sup>.

Wszelka sposobność do pieniactwa i procesów odpada. To jest po części przyczyną, iż pieniaczy traktuje się tam tak ostro: niesprawiedliwość ich żądań występuje w całej nagości, nie będąc osłonięta, pokryta lub ochroniona nieskończoną mnogością praw.

## ROZDZIAŁ II. O PROSTOCIE PRAW KARNYCH W ROZMA- ITYCH RZĄDACH.

Słyszmy bez ustanku, iż sprawiedliwość powinno by się wymierzać wszędzie tak, jak w Turcji. Miałyby tedy jedynie najmniej oświecone z ludów widzieć jasno w rzeczy, której gruntowne poznanie najważniejsze jest dla człowieka?

Jeżeli zważycie formalności sądowe w stosunku do trudu, z jakim przychodzi obywatelowi odzyskać swoje mienie, lub uzyskać zadośćuczynienie za jakąś zniewagę, znajdziecie ich z pewnością zbyt wiele. Jeśli je zważycie w stosunku do wolności i bezpieczeństwa obywateli, będzie wam ich często zbyt mało; i ujrzenie, iż uciążliwości, wydatki, zwłoki, nawet niebezpieczeństwa wymiaru sprawiedliwości stanowią cenę, którą każdy obywatel opłaca swą wolność.

W Turcji, gdzie bardzo mało się ceni majątek, życie lub cześć poddanych, kończy się wszystkie spory nader szybko, tak lub owak. Sposób ukończenia jest obojętny, byleby się ukończyło. Basza, objaśniony o sprawie, każe rozdać, wedle swej ochoty, pewną ilość bambusów w pięty skarżących i odsyła ich do domu.

I byłoby bardzo niebezpieczne, gdyby się tam rozwijały namiętności pieniackie. Wnoszą one w duszę gorące pragnienie uzyskania sprawiedliwości, nienawiść, namiętność, wytrwałość w prowadzeniu sporu. Wszystko to jest niepożądane w ustroju państwa, gdzie nie powinno się mieć innego uczucia prócz lęku i gdzie wszystko prowadzi nagle i w nieprzewidziany sposób do rewolucji. Każdy winien mieć poczucie, że lepiej jest dlań, aby władza w ogóle nie słyszała o nim, i że bezpieczeństwo znajduje jedynie w swej nicości.

Natomiast w rządzie umiarkowanym, gdzie głowa najlichszego obywatela ma wagę, nie odejmuje mu się majątku lub czci bez długiego roztrząsania; nie pozbawia się go życia, chyba że sama ojczyzna tego zażąda, ojczyzna zaś, o ile tego zażąda, pozostawia mu wszelkie możliwe środki obrony.

Toteż ilekroć człowiek jakiś dąży do samowładztwa, przede wszystkim sili się uprościć prawa. Bardziej zaczynają wpadać w oczy poszczególne uciążliwości niż wolność obywateli, o którą nie chodzi zgoła.

Łatwo pojąć, iż w republice trzeba co najmniej tyle formalności, co w monarchii.

<sup>53</sup>Despotyzm wystarcza sam sobie; wszystko dokoła niego jest próżnią. Toteż kiedy podróżnicy opisują te kraje, rzadko mówią nam o prawach cywilnych — W Mazuliapatanie nie zdołano odkryć śladów prawa pisanego. Hindusi powodują się w sądach jedynie pewnymi zwyczajami. *Wedam* i inne podobne księgi nie zawierają praw cywilnych, ale przepisy religijne. [przypis autorski]

W obu tych rządach mnożą się one w stosunku do znaczenia, jakie posiadają tam cześć, mienie, życie, wolność obywateli.

Ludzie są wszyscy równi w ustroju republikańskim; równi są także w ustroju despotycznym; tu, ponieważ są wszystkim; tam, ponieważ są niczym.

### ROZDZIAŁ III. W KTÓRYM RZĄDZIE I W JAKICH WYPADKACH POWINNO SIĘ SĄDZIĆ WEDLE ŚCISŁEGO BRZMIENIA PRAWA.

Im bardziej rząd zbliża się do republiki, tym sposób sądenia staje się stalszy. Było to błędem republiki lakońskiej, iż eforowie sądzili tam samowolnie, nie mając praw, którymi by się rządzili. W Rzymie pierwsi konsule sądzili tak jak eforowie; spostrzegłszy ujemne strony tego postępowania, ustanowiono ścisłe prawa.

W państwach despotycznych nie ma praw; sędzia jest sam sobie prawem. W państwach monarchicznych istnieje prawo; tam gdzie jest ścisłe, sędzia trzyma się go; gdzie nie jest ścisłe, szuka jego ducha. W rządzie republikańskim w naturze jego leży, aby sędziowie trzymali się litery prawa. Nie ma obywatela, na którego szkodę wolno by naginać prawo, wówczas gdy chodzi o jego mienie, honor lub życie.

W Rzymie sędziowie orzekali jedynie, że oskarżony winien jest danej zbrodni; kara znajdowała się w prawie, jak to widzimy w rozmaitych prawach, które wydano. Tak samo w Anglii; sędziowie przysięgli rozstrzygają, czy oskarżony winien jest wytoczonego przed nich uczynku; jeśli go uznają winnym, sędzia ogłasza karę, którą prawo wymierza za ten uczynek; na to zaś trzeba mu jedynie oczu.

### ROZDZIAŁ IV. O SPOSOBIE SĄDZENIA.

Z tego wynikają rozmaite sposoby sądenia. W monarchiach sędziowie występują w charakterze rozjemców; naradzają się wspólnie, wymieniają poglądy, porozumiewają się; jeden czyni ustępstwo ze swoich zapatrywań, aby je zbliżyć do mniemań drugiego; mniej liczne głosy poddają się liczniejszym. To wszystko nie leży w charakterze republiki. W Rzymie i w miastach greckich sędziowie nie porozumiewali się z sobą; każdy dawał swój głos w jeden z trzech sposobów: *Uwalniam*; *potępiam*; *nie jest mi dość jasne*<sup>54</sup>; jako iż tam lud był sędzią, lub też uchodził za sędziego. Ale lud nie jest prawoznawcą; wszystkie te rozróżnienia i subtelności nie są dla niego; trzeba mu przedstawić jeden jedyny przedmiot, fakt, i to jeden jedyny fakt; iżby miał tylko rozstrzygnąć, czy skazuje, czy uwalnia, czy też odkłada wyrok.

Rzymianie, za przykładem Greków, wprowadzili formuły wymiaru sprawiedliwości<sup>55</sup> nakazali prowadzenie każdej sprawy wedle form, które jej są właściwe. Przy ich sposobie sądenia było to konieczne: trzeba było ustalić stan rzeczy, iżby go lud miał wciąż przed oczyma. Inaczej w biegu ważnej sprawy kwestia zmieniałaby się ustawicznie i nie można by jej rozpoznać.

Stąd wynikało, iż sędziowie u Rzymian przyznawali jedynie ściśle to, czego ktoś żądał, nic nie pomnażając, nie zmniejszając, ani odmieńając. Ale pretorowie wynaleźli inne formuły postępowania, które nazwano *wedle dobrej wiary*<sup>56</sup>, w których sposób wyrokowania bardziej zostawiany był uznaniu sędziego. To było zgodniejsze z duchem monarchii. Toteż prawoznawcy francuscy powiadają: „We Francji<sup>57</sup> wszystko dzieje się z dobrej wiary”.

<sup>54</sup>*nie jest mi dość jasne* — *Non liquet*. [przypis autorski]

<sup>55</sup>Rzymianie, za przykładem Greków, wprowadzili formuły wymiaru sprawiedliwości — *Quas actiones ne populus prout vellet, institueret, certas solennesque esse voluerunt*. Leg. 2. § 6, *Digest. de orig. iur.* [przypis autorski]

<sup>56</sup>pretorowie wynaleźli inne formuły postępowania, które nazwano *wedle dobrej wiary* — w którym używano słów: *ex bona fide*. [przypis autorski]

<sup>57</sup>prawoznawcy francuscy powiadają: „We Francji wszystko dzieje się z dobrej wiary” — Skazuje się tam na kosztą nawet tego, od którego żądano więcej niż jest winien, o ile nie ofiarował i nie zeznał tego, co jest winien. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ V. W JAKIEJ FORMIE RZĄDU NAJWYŻSZY WŁADCA MOŻE BYĆ SĘDZIĄ.

Machiawel<sup>58</sup> przypisuje utratę wolności we Florencji temu, że lud nie sądził *in corpore*, jak w Rzymie, zbrodni obrazy majestatu, popełnionych przeciw niemu. Istniało w tym celu ośmiu ustanowionych sędziów: „Ale (powiada Machiawel) kilku można lada czym przekupić”. Zgodziłbym się chętnie z mniemaniem tego wielkiego człowieka; ponieważ jednak w tych wypadkach interes polityczny przeważa, aby tak rzec, nad cywilnym (ma to bowiem zawsze ujemne strony, aby lud sądził sam własne zniewagi) trzeba, dla zaradzenia temu, aby, o ile to w ich mocy, prawa upewniły bezpieczeństwo osób.

W tym duchu prawodawcy rzymscy uczynili dwie rzeczy: pozwolili oskarżonym udać się na wygnanie<sup>59</sup> przed wyrokiem; nakazali obrócić majątki skazanych na cele świątyni, iżby konfiskata ich nie przypadła ludowi. Ujrzymy, w księdze XI, dalsze ograniczenia nałożone sądowniczej władzy ludu.

Solon umiał dobrze zapobiec nadużyciom, jakie mogłaby pociągnąć wszechwładza ludu w sądzeniu zbrodni: nakazał, aby areopag rozpatrzył sprawę: aby, skoro uzna, iż oskarżonego niesłusznie uwolniono, oskarzył go na nowo przed ludem; jeżeli uzna, iż niesłusznie go skazano, aby wstrzymał wyrok i kazał jeszcze raz sądzić; cudowne prawo, poddające lud cenzurze władzy, którą najwyżej szanował, a zarazem swojej własnej!

Zbawiennie będzie prowadzić tego rodzaju sprawy z wolna, zwłaszcza gdy oskarżony znajduje się w więzieniu; iżby lud mógł się uspokoić i sądzić z zimną krwią.

W państwach despotycznych władca może sądzić osobiście. Nie jest to możliwe w monarchii; naruszałoby to jej ustroj: skoro by w ten sposób podano w zależność i unicestwiono pośrednie władze, niebawem zanikłyby wszelkie formalności sądenia; lęk ogarnąłby wszystkie umysły; wszystkie twarze okryłyby się bladością; znikłyby zaufanie, honor, miłość, bezpieczeństwo, słowem monarchia.

Oto jeszcze inny wzgląd. W monarchii władca jest stroną, która ściga oskarżonych, iżby ich skazano lub uniewinniono: gdyby sądził sam, byłby i sędzią, i stroną.

W ustroju tym, często monarsze przypadają konfiskaty: gdyby sądził zbrodnie, byłby znowuż sędzią i stroną.

Więcej jeszcze: straciłby najpiękniejszy przywilej naczelnej władzy, mianowicie prawo łaski<sup>60</sup>. Byłoby niedorzeczne, aby wydawał i uchylał wyrok; nie chciałby znaleźć się w sprzeczności sam ze sobą.

W dodatku mąciłoby to wszystkie pojęcia; nie wiedziało by się, czy podsądnego uznano niewinnym, czy też ułaskawiono.

Kiedy Ludwik XIII chciał być sędzią w procesie księcia de la Valette, zwołał w tym celu do swego gabinetu paru członków parlamentu oraz kilku radców stanu; otóż, kiedy król zmusił ich, aby wydali swój sąd o dekrete uwięzienia, prezydent de Bellièvre rzekł: „iż widzi, w tej całej sprawie, rzecz dziwną; mianowicie monarchę wyrokującego w procesie jednego ze swych poddanych; otóż królowie zachowali sobie tylko prawo łaski, prawo skazywania zaś oddali swoim sędziom. I W. K. Mość chciałby widzieć przed sobą na ławie oskarżonych człowieka, który, z jej wyroku, poszedłby w godzinę potem na śmierć! Nie, oblicze monarchy, które niesie z sobą łaskę, nie może tego ścierpieć: sam widok jego uchylał kłatwy kościelne; nie powinno się oglądać oblicza monarchy inaczej niż w weselu”. Skoro osądzono sprawę, tenże prezydent rzekł w swoim wyroku: „iż jest to sąd bez przykładu, zgola nawet przeciw wszystkim przykładom z przeszłości aż do dnia dzisiejszego, aby król Francji, w charakterze sędziego, skazał swym głosem szlachcica na śmierć”.

<sup>58</sup>Machiawel przypisuje utratę wolności we Florencji temu, że lud nie sądził *in corpore*, jak w Rzymie, zbrodni obrazy majestatu, popełnionych przeciw niemu — Rozprawa o pierwszej dekadzie Tyt. Liwiusza, 1, 7. [przypis autorski]

<sup>59</sup>prawodawcy rzymscy (...) pozwolili oskarżonym udać się na wygnanie przed wyrokiem — Dobrze to wyłożono w mowie Cyncerona *pro Coecinna*, pod koniec. Było to prawo ateńskie, jak okazuje się z Demostenesa. Sokrates nie chciał z niego korzystać. [przypis autorski]

<sup>60</sup>najpiękniejszy przywilej naczelnej władzy, mianowicie prawo łaski — Platon nie godzi się, aby królowie, będący, jak mówi, kapłanami, mogli być obecni przy sądzie, w którym skazuje się na śmierć, wygnanie, więzienie. [przypis autorski]

Sądy wydawane przez władcę stanowiłyby niewyczerpane źródło niesprawiedliwości i nadużyć; dworacy wymuszaliby swoim natręctwem jego wyroki. Kilku cesarzy rzymskich miało ten szal sądzenia; żadne rządy nie zdumiały bardziej świata swą niesprawiedliwością.

„Klaudiusz, powiada Tacyt, przyznawszy sobie prawo sądzenia procesów oraz czynności urzędników, stworzył sposobność do wszelkiego rodzaju łupiestwa”. Toteż Neron, objąwszy rządy po Klaudiuszu, chcąc sobie pozyskać ludność, oświadczył: „iż nie w głowie mu czynić się sędzią wszystkich spraw, iżby i oskarżyciele, i oskarżeni w obrębie murów pałacu nie byli zdani na łup niesprawiedliwej mocy kilku wyzwolenców”.

Pod panowaniem Arkadiusza, powiada Zosimus, „plemię potwarców rozmnożyło się, opanowało dwór i skaziło go. Skoro człowiek jakiś umarł, przypuszczano, iż nie zostawił dzieci; rozrządzano jego mieniem w drodze reskryptu. Ponieważ bowiem monarcha był osobliwie głupi, cesarzowa zaś nadmiernie zuchwała, szła na rękę nienasyconej chciwości swoich sług i zauszników; w ten sposób, iż dla uczciwych ludzi jedyną rzeczą upragnioną była śmierć”.

„Dawniej, powiada Prokop, bywało na dworze bardzo mało ludzi; ale kiedy, za Justyniana, sędziowie stracili swobodę w wymierzaniu sprawiedliwości, trybunały ich świeciły pustkami, gdy pałac monarchy rozbrzmiewał krzykiem stron, cisnących się tam ze swymi sprawami”. Wszystkim wiadomo, w jaki sposób sprzedawano tam wyroki, a nawet prawa.

Prawa, to są oczy księcia; nimi widzi to, czego nie mógłby widzieć bez nich. Chce wziąć na siebie funkcje trybunałów? Pracuje nie dla siebie, ale dla swoich zwodzicieli przeciw sobie.

## ROZDZIAŁ VI. IŻ W MONARCHII MINISTROWIE NIE POWINNI SĄDZIĆ.

I to również jest wielkim złem w monarchii, kiedy ministrowie księcia sami sądzą sprawy będące przedmiotem sporu. Widzimy jeszcze dzisiaj państwa, w których istnieją niezliczeni sędziowie dla rozstrzygnięcia o sprawach skarbowych, a gdzie ministrowie — któż by w to uwierzył! — chcą je sądzić sami. Uwagi cisną się tutaj tłumnie: uczynię tylko jedną.

Istnieje, z natury rzeczy, sprzeczność między radą monarchy a jego trybunałami. Rada królewska musi się składać z niewielkiej ilości osób; trybunały zaś wymagają ich wielu. Racja tego jest ta, iż w Radzie sprawy muszą być rozważane na gorąco i prowadzone tak samo; co jest możliwe jedynie przy kilku ludziach, którzy przejmą się sprawą jak własną. Trybunały sądowe natomiast powinna cechować zimna krew: wszystkie sprawy winny im być poniekąd obojętne.

## ROZDZIAŁ VII. O JEDYNYM SĘDZI.

Taki urząd może mieć miejsce jedynie w ustroju despotycznym. Widzimy w historii Rzymu, do jakiego stopnia jedyny sędzia może nadużyć władzy. W jaki sposób Apiusz, na swoim sędziowskim krześle, nie miałby gardzić prawami, skoro pogwałcił nawet to, które sam ustanowił? Tytus Liwiusz przekazuje nam niesprawiedliwą subtelność decemiwira. Podstawił człowieka, który domagał się przed jego sądem Wirginii jako swojej niewolnicy; krewni Wirginii zażądali, aby, na podstawie jego własnego prawa, oddano im ją aż do ostatecznego wyroku. Oświadczył, iż prawo wydano jedynie dla ojca i że wobec tego, że Wirginiusz jest nieobecny, nie może ono mieć mocy.

## ROZDZIAŁ VIII. O OSKARŻENIACH W ROZMAITYCH FORMACH RZĄDU.

W Rzymie wolno było obywatelowi oskarżać drugiego. Postanowienie to było zgodne z duchem republiki, w której każdy obywatel winien żywić dla dobra publicznego zapał bez granic; gdzie każdy obywatel posiada niejako wszystkie prawa ojczyzny w swoich rękach. Pod cesarzami trzymano się zasad republiki i wnet ujrzano, jak się zjawiał oplakany rodzaj ludzi, zgraja donosicieli. Ktokolwiek posiadał wiele złych narowów i wiele talentów, bardzo niską duszę i ambitny umysł, ten szukał zbrodniarza, którego skazanie mogłoby

być miłe monarsze: była to droga do zaszczytów i majątku<sup>61</sup>, rzecz, która nie zdarza się u nas.

Mamy dzisiaj cudowne prawo; mianowicie to, które żąda, aby monarcha, ustanowiony dla wykonywania praw, pomieścił przy każdym trybunale urzędnika, iżby ten ścigał w jego imieniu wszystkie zbrodnie: tak iż funkcja donosiciela jest u nas nieznaną. Gdyby zaś ten mściciel publiczny popadł w podejrzenie, iż nadużywa swego urzędu, zmuszono by go, aby wymienił donosiciela.

Wedle praw Platona ci, którzy zaniedbają ostrzec władz lub też udzielić im pomocy, winni być ukarani. To nie byłoby dzisiaj na miejscu. Oskarżyciel publiczny czuwa nad obywatelami; on działa, oni zaś są spokojni.

## ROZDZIAŁ IX. O SUROWOŚCI KAR W ROZMAITYCH RZĄDACH.

Surowość kar lepiej odpowiada despotyzmowi, którego zasadą jest groza, niż monarchii i republice, których sprężynami są honor i cnota.

W państwach umiarkowanych miłość ojczyzny, wstyd i obawa nagany są to zapory zdolne zapobiec wielu zbrodniom. Największą karą złego czynu jest to, iż go komuś dowiedziono. Prawa cywilne łatwiej mogą tedy przestrzegać porządku i nie potrzebują działać z taką siłą.

W tych państwach dobry prawodawca nie tyle będzie zwracał uwagę na to, aby karać zbrodnie, ile aby im zapobiegać; więcej będzie się starał o stworzenie dobrych obyczajów, niż o nakładanie kar.

U autorów chińskich<sup>62</sup> ustawicznie powtarza się to spostrzeżenie, iż im bardziej w tym państwie mnożyły się kary, tym rewolucja była bliższa. To stąd, iż mnożono kary w miarę, jak psuły się obyczaje.

Łatwo byłoby udowodnić, iż we wszystkich albo prawie wszystkich państwach Europy kary zmniejszały się lub powiększały, w miarę jak się zbliżano albo oddalano od wolności.

W krajach despotycznych ludzie są tak nieszczęśliwi, iż raczej lękają się śmierci niż żałują życia; kary muszą tedy być tam surowsze. W państwach umiarkowanych ludzie bardziej lękają się utracić życie, niż obawiają się śmierci samej w sobie; kary zatem pozabawiające ich po prostu życia wystarczają.

Ludzie nadmiernie szczęśliwi, jak również nadmiernie nieszczęśliwi zarówno skłonni są do srogości; świadectwem tego mnisi i zdobywcy. Jedynie mierność oraz pomieszanie dobrej i złej doli rodzą w ludziach łagodność i współczucie.

To samo, co u poszczególnych ludzi, widzimy w rozmaitych narodach. U dzikich ludów, które prowadzą życie bardzo twarde; i u ludów pod rządem despotycznym, gdzie istnieje tylko jeden człowiek nadmiernie obdarzony przez fortunę, gdy reszta jest przez nią pokrzywdzona, ludzie zarówno są okrutni. Łagodność panuje w rządach umiarkowanych.

Kiedy czytamy w dziejach przykłady okrutnego wymiaru sprawiedliwości sultanów, czujemy z niejakim bólem całą nędzę rodzaju ludzkiego.

W rządzie umiarkowanym wszystko dla dobrego prawodawcy może służyć jako kara. Czyż nie jest osobliwe, iż w Sparcie jedną z głównych kar było nie móc użyć swojej żony drugiemu, ani też otrzymać odeń jego żony; mieszkać w swoim domu jedynie w towarzystwie dziewicy? Jednym słowem, wszystko, co prawo nazwie karą, jest w istocie karą.

## ROZDZIAŁ X. O DAWNYCH PRAWACH FRANCUSKICH.

W starych prawach francuskich najłatwiej odnajduje się ducha monarchii. W wypadkach, w których chodzi o karę pieniężną, gmin lżej jest karany niż szlachta. Zupełnie

<sup>61</sup>Ktokolwiek posiadał wiele złych narowów i wiele talentów, bardzo niską duszę i ambitny umysł, ten szukał zbrodniarza, którego skazanie mogłoby być miłe monarsze: była to droga do zaszczytów i majątku — Patrz, u Tacycy, o nagrodach, jakie przyznawano tym donosicielom. [przypis autorski]

<sup>62</sup>U autorów chińskich ustawicznie powtarza się to spostrzeżenie, iż im bardziej w tym państwie mnożyły się kary, tym rewolucja była bliższa — Ukazę w dalszym ciągu, że Chiny podobne są pod tym względem republice albo monarchii. [przypis autorski]

Szczęście, Okrucieństwo,  
Współczucie

Kara, Obyczaje, Żona

przeciwnie w zbrodniach: szlachcic traci honor i prawo odpowiadania przed dworem; gdy człowiek z gminu, który nie ma honoru, karany jest na ciele.

## ROZDZIAŁ XI. IŻ KIEDY LUD JEST CNOTLIWY, NIE TRZEBA WIELE KAR.

Lud rzymski posiadał uczciwość. Uczciwość ta miała tyle siły, iż często prawodawcy wystarczyło pokazać, co dobre, aby lud ku temu pociągnął. Rzekłbyś, iż w miejsce nakazów wystarczyło mu dawać rady.

Kary praw królewskich oraz prawa dwunastu tablic wygasły prawie zupełnie w republice, częścią wskutek prawa waleriańskiego<sup>63</sup>, częścią w następstwie *lex Portia*<sup>64</sup>. Nie zauważono, iżby wskutek tego ład w republice podupadł, i nie wynikły stąd żadne zakłócenia porządku.

To prawo waleriańskie, które broniło urzędnikom wszelkiego gwałtu przeciw obywatelowi odwołującemu się do ludu, nakładało temu, który by je naruszył, jedynie tę karę, iż nazywano go złym człowiekiem<sup>65</sup>.

## ROZDZIAŁ XII. O POTĘDZE KAR.

Doświadczenie poucza, iż w krajach, w których kary są łagodne, działają one na obywateli tak samo, jak gdzie indziej wielkie.

Daje się uczuć w państwie jakieś niedomaganie? Rząd despotyczny stara się je naprawić od razu; zamiast troszczyć się o wykonywanie dawnych praw, naznacza okrutną karę, która z miejsca powściąga zło. Ale w ten sposób zużywa się sprężyna rządu, wyobraźnia oswaja się z tą wielką karą, jak oswoiła się z mniejszą; że zaś obawa przed ową mniejszą zmaleje, trzeba niebawem rozciągnąć większą na wszystkie wypadki. Rozboje na gościńcach były w niektórych państwach pospolite; chciano im zapobiec: wymyślono łamanie kołem, które powściągnęło je na jakiś czas. Później zaczęto, jak wprzód, rabować po gościńcach.

Za naszych czasów dezercja stała się bardzo częsta; ustanowiono karę śmierci na dezercerów i dezercja nie zmniejszyła się. Racja tego jest bardzo naturalna: żołnierz, przyzwyczajony wciąż narażać życie, gardzi niebezpieczeństwem, lub też pochlebia sobie, iż nim gardzi. Codziennie jest przyzwyczajony obawiać się wstydu: trzeba było tedy zostawić karę<sup>66</sup>, która kazała mu nosić znak hańby przez całe życie. Zamierzano obostrzyć karę, w istocie zaś zmniejszono ją.

Nie trzeba wieść ludzi krańcowymi drogami; trzeba oszczędnie obchodzić się z środkami, jakie natura nam daje do prowadzenia ich. Niech kto zbada przyczynę wszelkiego skażenia; ujrzy, iż tkwi ona w bezkarności zbrodni, a nie w umiarkowaniu kar.

Idźmy za naturą, która dała ludziom wstyd jako ich plagę; niech główna część kary zasada się na hańbie, jaką z sobą przynosi.

Jeśli istnieją kraje, w których kara nie pociąga za sobą hańby, pochodzi to z tyranii, która nakłada jednakże kary zbrodniarzom i zacnym ludziom.

A jeżeli widzicie inne kraje, gdzie ludzie zdolne są powściągnąć jedynie okrutne męczarnie, bądźcie pewni, iż to również pochodzi w znacznej mierze ze srogości rządu, który używa mąk za lekkie przestępstwa.

Często prawodawca, który chce poprawić jakieś zło, myśli jedynie o tej naprawie; ma oczy otwarte na ten jeden przedmiot, zamknięte zaś na ujemne następstwa. Skoro zło raz usunięto, widzi się tylko srogość prawodawcy: ale pozostaje w państwie skaza, którą ta srogość wydała; dusze są zatrute, przywykły do despotyzmu.

<sup>63</sup>Kary praw królewskich oraz prawa dwunastu tablic wygasły prawie zupełnie w republice, częścią wskutek prawa waleriańskiego — Wydał je Valerius Publicola niebawem po wygnaniu królów; odnawiano je dwa razy, zawsze za sprawą urzędników z tej samej rodziny, jak powiada Tyt. Liwiusz, ks. X. Nie chodziło o to, aby mu nadać większą siłę, ale aby udoskonalić jego zarządzenia. *Diligentius sanctam*, powiada Liwiusz, *ibid.* [przypis autorski]

<sup>64</sup>*lex Portia* — *Lex Portia pro tergo civum lata*. Ustanowione w r. 454 od założenia Rzymu. [przypis autorski]

<sup>65</sup>To prawo waleriańskie, które broniło urzędnikom wszelkiego gwałtu przeciw obywatelowi odwołującemu się do ludu, nakładało temu, który by je naruszył, jedynie tę karę, iż nazywano go złym człowiekiem — *Nihil ultra quam improbe factum adiecit.* (Tit. Liv.). [przypis autorski]

<sup>66</sup>trzeba było tedy zostawić karę, która kazała mu nosić znak hańby przez całe życie — *Rozcinano nos, obcinano uszy.* [przypis autorski]

Skoro Lizander odniósł zwycięstwo nad Ateńczykami, oddano jeńców pod sąd; oskarżono Ateńczyków, iż stracili niewolników z dwóch galer w morze, i postanowiono na zgromadzeniu obciąć rękę wszystkim tym, którzy dostaną się do niewoli. Wymordowano wszystkich, z wyjątkiem Adamanta, który sprzeciwiał się owemu wyrokowi. Lizander wyrzucił Filoklesowi, zanim go posłał na śmierć, iż skaził umysły i dał lekcję okrucieństwa całej Grecji.

„Skoro Argowie, powiada Plutarch, uśmiercili tysiąc pięćset swoich obywateli, Ateńczycy kazali składać błagalne ofiary, iżby bogowie raczyli odwrócić od serca Ateńczyków tak okrutną myśl”.

Istnieją dwa rodzaje zepsucia: jedno, kiedy lud nie przestrzega praw; drugie, kiedy same prawa przynoszą z sobą zepsucie. To zło jest nieuleczalne, bo tkwi w samym lekarstwie.

### ROZDZIAŁ XIII. BEZSILNOŚĆ PRAW JAPOŃSKICH.

Nadmierne kary mogą skazić bodaj sam despotyzm. Rzućmy okiem na Japonię.

Karze się tam śmiercią prawie wszystkie zbrodnie, gdyż nieposłuszeństwo wobec tak wielkiego cesarza jak japoński jest strasliwą zbrodnią. Nie chodzi o to, aby poprawić winnego, ale aby pomścić władzę. Pojęcia te mają źródło w niewolnictwie; płyną zwłaszcza stąd, iż, skoro cesarz jest właścicielem wszystkich dóbr, prawie wszystkie zbrodnie naruszają bezpośrednio jego interesy.

Karze się śmiercią kłamstwo popełnione w obliczu sędziego; rzecz przeciwna naturalnej obronie.

To, co nawet nie jest podobne do zbrodni, spotyka się tam z surową karą: na przykład człowieka, który ryzykuje pieniądze w grze, karze się śmiercią.

Prawda, iż zadziwiający charakter tego ludu, upartego, niesforne, odważnego, dzielnego, który urąga wszystkim niebezpieczeństwom i wszystkim nieszczęściom, usprawiedliwia jakoby, na pierwszy rzut oka, prawodawców i okrucieństwo ich praw. Ale, czyż ludzi, którzy z natury gardzą śmiercią i którzy sobie otwierają brzuch dla lada urojenia, poprawi albo powstrzyma ustawiczny widok męczarni? Czy się z nimi nie oswoją?

Powiadają nam, z okazji wychowania u Japończyków, iż trzeba się obchodzić z dziećmi łagodnie, gdyż robią się zatwardziałe na kary; iż z niewolnikami nie trzeba aę obchodzić zbyt srogo, ponie-waż wnet skupiają się do obrony. Czyż z ducha, jaki winien panować w rządzie domowym, nie możnaby sądzić o duchu jaki powinienby być w rządzie politycznym i cywilnym?

Roztropny prawodawca starałby się pozyskać umysły przez sprawiedliwe skojarzenie kary i nagrody; przez maksymy filozoficzne, moralne i religijne, dostrojone do charakterów; przez trafne zastosowanie prawideł honoru; przez karę hańby; przez słodcze niezmacone szczęścia i lubego spokoju. Gdyby zaś się obawiał, iż dusze, włożone jedynie do lęku przed okrutną karą, nie dadzą się powściągnąć za pomocą łagodniejszej, starałby się działać<sup>67</sup> w sposób ukryty i nieznaczny: zrazu w poszczególnych wypadkach najbardziej nadających się do ułaskawienia łagodziłby kary za zbrodnie, aż w końcu zdołałby je zmniejszyć we wszystkich okolicznościach.

Ale despotyzm nie zna tych sposobów; nie chadza tymi drogami. Może nadużyć sam siebie, ale to i wszystko, co może zrobić. W Japonii zdobył się na wysiłek; stał się okrutniejszy od samego siebie.

Dusze ze wszystkim zdziczałe i okrutne można było prowadzić jedynie większym jeszcze okrucieństwem.

Oto początek, oto duch praw japońskich. Ale więcej się w nich okazało wściekłości, niż siły. Udało im się zniweczyć chrześcijaństwo; ale tak niesłychane wysiłki są dowodem ich niemocy. Chciały stworzyć dobry zarząd, i słabość ich ujawniła się tym bardziej.

<sup>67</sup> *Gdyby zaś się obawiał, iż dusze, włożone jedynie do lęku przed okrutną karą, nie dadzą się powściągnąć za pomocą łagodniejszej, starałby się działać w sposób ukryty i nieznaczny: zrazu w poszczególnych wypadkach najbardziej nadających się do ułaskawienia łagodziłby kary za zbrodnie, aż w końcu zdołałby je zmniejszyć we wszystkich okolicznościach.* — Zważcie to dobrze jako praktyczną zasadę we wszystkich wypadkach, w których dusze uległy skażeniu wskutek nazbyt srogich praw. [przypis autorski]

Trzeba czytać opis spotkania cesarza i *deyro*<sup>68</sup> w Meako. Liczba tych, których udużono w ścisku lub którzy zginęli z rąk opryszków, jest nie do wiary; porywano młode dziewczęta i chłopców, odnajdowano ich codziennie porzuconych w miejscach publicznych, o późnej godzinie, całkowicie nagich, zaszytych w płócienne worki, iżby nie poznali miejsc, przez które ich prowadzono; kradziono, co kto chciał; rozpruwano brzuchy koniom, aby ściągnąć na ziemię jeźdźców, obalano powozy, aby obrabować kobiety. Holendrzy, którym powiedziano, iż nie zdołają spędzić nocy na trybunach bez narażenia życia, zeszli z nich, etc.

Przejdę szybko nad innym rysem. Cesarz, oddający się haniebnym uciechom, nie żenił się: zachodziła obawa, iż umrze bez następcy. *Deyro* przesłał mu dwie dziewczyny bardzo piękne: zaślubił jedną z nich przez uszanowanie, ale nie miał z nią żadnej sprawy. Mamka jego wyszukiwała mu najładniejsze kobiety w całym państwie. Wszystko na próżno. Córka płatnerza obudziła jego zmysły, zbliżył się do niej i miał z nią syna. Damy dworu, oburzone, iż przełożył nad nie osobę tak niskiego urodzenia, udusiły dziecko. Zbrodnię tę ukryto przed cesarzem; byłby przelał potoki krwi. Okrucieństwo praw tamuje tedy ich wykonanie. Skoro kara jest tak bezmierna, często musi się przełożyć nad nią bezkarność.

#### ROZDZIAŁ XIV. O DUCHU RZYMSKIEGO SENATU.

Za konsulatu Aciliusa Glabryona i Pisona ustanowiono prawo acylijskie<sup>69</sup>, aby powstrzymać spiski. Dion powiada, iż senat wezwał konsulów, aby przedłożyli tę ustawę, ponieważ trybun C. Cornelius postanowił wprowadzić straszliwe kary za tę zbrodnię, do której lud był bardzo skłonny. Senat sądził, iż nadmierne kary wznieciłyby wprawdzie postrach, ale miałyby ten skutek, iż nie znalazłoby się już nikogo ani do wniesienia oskarżenia, ani do skazania: podczas gdy przy karze umiarkowanej miałyby się i sędziów, i oskarżycieli.

#### ROZDZIAŁ XV. O PRAWACH RZYMSKICH ODNOŚNIE DO KAR.

Czuję się silny w moich zasadach, kiedy mam za sobą Rzymian. Mniemam, iż kary zależą od natury rządu, skoro widzę, jak ten wielki lud odmienia w tej mierze prawa cywilne, w miarę jak odmienia prawa polityczne.

Prawa królewskie, ustanowione dla ludu składającego się ze zbiegów, niewolników i opryszków, były bardzo surowe. Duch republiki wymagałby, aby decemwirove nie włączali tych praw do swoich dwunastu tablic; ale ludzie, którzy dążyli po cichu do tyranii, nie troszczyli się o ducha republiki.

Tytus Liwiusz powiada, przytaczając stracenie Mecjusza Suffecjusza, dyktatora Alby, którego Tulusz Hostyliusz skazał na rozerwanie dwoma wozami, iż to był pierwszy i ostatni wyrok śmierci, w którym zatracono pamięć ludzkości. Myli się: prawo dwunastu tablic pełne jest zarządzeń bardzo okrutnych<sup>70</sup>.

Prawem, które najlepiej odsłania zamiar decemwirów, jest kara śmierci wydana przeciw autorom pamfletów i przeciw poetom. To nie jest zgoła z ducha republiki, w której lud rad widzi upokorzenie możnych. Ale ludzie, pragnący obalić wolność, lękali się pism, które mogły obudzić ducha wolności<sup>71</sup>.

Po wygnaniu decemwirów zmieniono prawie wszystkie ich prawa stanowiące kary. Nie usunięto ich wprost: ale ponieważ *lex Porcia* zabroniło karać gardłem obywatela rzymskiego, straciły zastosowanie.

Oto czas, do którego można odnieść to, co Tytus Liwiusz mówi o Rzymianach, że nigdy żaden lud nie był bardziej umiarkowany w karaniu.

<sup>68</sup>*deyro* — arcykapłan japoński. [przypis autorski]

<sup>69</sup>*prawo acylijskie* — Winni podlegali grzywnie; tracili prawo zasiadania w rzędzie senatorów i piastowania jakiegokolwiek urzędu. Dion, Ks. XXXVI. [przypis autorski]

<sup>70</sup>*prawo dwunastu tablic pełne jest zarządzeń bardzo okrutnych* — Znajduje tam kara ognia, kary prawie zawsze gardlane, kara śmierci za kradzież etc. [przypis autorski]

<sup>71</sup>*ludzie, pragnący obalić wolność, lękali się pism, które mogły obudzić ducha wolności* — Sylla, ożywiony tym samym duchem co decemwirove, powiększył, jak oni, kary na pisarzy satyrycznych. [przypis autorski]



Jeżeli do łagodności kar dodać prawo zezwalające oskarżonemu opuścić kraj przed wyrokiem, ujrzymy, iż Rzymianie przestrzegali owego ducha, który, jak rzekłem, przyrodzony jest republice.

Sylla, który połączył tyranie, anarchią i wolność, wydał prawa korneliańskie. Zda się, iż na to jedynie wydawał ustawy, aby tworzyć zbrodnie. Tak, obejmując niezliczoną ilość uczynków mianem morderstwa, znajdował wszędzie morderców; i za pomocą praktyk, które aż nadto znalazły naśladowców, zastawiał pułapki, rozsypywał ciernie, otwierał przepaście pod stopami wszystkich obywateli.

Prawie wszystkie prawa Sylli mieściły jedynie zakaz wody i ognia. Cezar dodał do tego konfiskatę dóbr<sup>72</sup>; ponieważ możni, zachowując na wygnaniu swoją ojcowiznę, byli śmielsi w zbrodni.

Skoro cesarze wprowadzili rząd wojskowy, uczuli niebawem, iż był on nie mniej groźny dla nich, jak dla poddanych; starali się go umiarkować: rozumieli, iż trzeba im dostojstw oraz szacunku, jaki je otacza.

Zbliżono się nieco do monarchii i podzielono kary na trzy klasy<sup>73</sup>: te, które tyczyły pierwszych dostojników państwa<sup>74</sup> i były dosyć łagodne; te, którymi karano osoby niższego stanu<sup>75</sup>, te były już surowsze; wreszcie te, które odnosiły się jedynie do gminu<sup>76</sup>, najsurowsze ze wszystkich.

Okrutny i szalony Maksymian zaostrzył, można powiedzieć, rząd wojskowy, który należało złagodzić. Senat dowiadywał się, powiada Capitolinus, iż jednych obywateli przybito na krzyż, drugich rzucono bestiom, lub zaszyto w skóry świeżo zabitych zwierząt, bez żadnego względu na godności. Zdawało się, że on chce wprowadzić dyscyplinę wojskową, na wzór której chciał prowadzić sprawę cywilną.

W *Rozważaniach nad wielkością i upadkiem Rzymian* pokazano, w jaki sposób Konstantyn zmienił despotyzm wojskowy na despotyzm wojskowy i cywilny, i zbliżył się do monarchii. Można tam śledzić rozmaite przeobrażenia, tego państwa i oglądać, w jaki sposób przeszło ono od srogości do miękkości, a od miękkości do bezkarności.

## ROZDZIAŁ XVI. O SŁUSZNEJ PROPORCJI KAR DO ZBRODNI.

Bardzo ważne jest, aby kary były w harmonii między sobą, ponieważ bardzo ważne jest, aby raczej unikano wielkiej zbrodni niż malej; tego, co bardziej grozi państwu, niż tego co grozi mu mniej.

„Pewien szalbierz<sup>77</sup>, mieniący się Konstantynem Dukasem, wzniecił w Konstantynopolu wielki bunt. Ujęto go i skazano na chłostę; że jednak obwiniał znaczne osoby, skazano go, jako oszczercę, na spalenie”. Osobliwe jest, iż w ten sposób odmierzone kary za obrazę majestatu i za oszczerstwo.

To przypomina jedno rzeczenie Karola II, króla angielskiego. Ujrzał, przechodząc, człowieka pod pręgierzem; spytał, za co się tam dostał. „Miłościwy panie, odpowiedziano mu, pisał satyry na twoich ministrów. — Cóż za głupiec, odparł król, czemuż nie pisał na mnie? Nic by mu się nie stało”.

Siedemdziesiąt osób spiskowało przeciw cesarzowi Bazylemu. Kazał ich ochłostać, oraz spalić im włosy i sierć. Skoro raz jeleni chwycił cesarza rogiem za pasek, ktoś z orszaku wy dobył miecz, przeciął pasek i oswobodził go; cesarz kazał mu uciąć głowę, ponieważ (mówił) dobył miecza na niego”. Kto mógłby myśleć, iż pod tym samym władcą mogły być wydane te dwa wyroki?

Król

<sup>72</sup>Prawie wszystkie prawa Sylli mieściły jedynie zakaz wody i ognia. Cezar dodał do tego konfiskatę dóbr — *Poenat facinarum auxit, cum locupletes eo facilius scelere se obligarent, quod integris patrimonis exularent.* Swetoniusz, in *Julio Caesare.* [przypis autorski]

<sup>73</sup>podzielono kary na trzy klasy — Patrz prawo 3, §. *Legis, ad leg. Cornel. de sicariis* oraz bardzo wielką ilość innych, w digestach i kodeksie. [przypis autorski]

<sup>74</sup>te, które tyczyły pierwszych dostojników państwa — *Sublimiores.* [przypis autorski]

<sup>75</sup>te, którymi karano osoby niższego stanu — *Medios.* [przypis autorski]

<sup>76</sup>te, które odnosiły się jedynie do gminu, najsurowsze ze wszystkich — *Infimos.* Leg. 3 §. *Legis, ad leg. Cornel. de sicariis.* [przypis autorski]

<sup>77</sup>Pewien szalbierz, mieniący się Konstantynem Dukasem, wzniecił w Konstantynopolu wielki bunt. Ujęto go i skazano na chłostę; że jednak obwiniał znaczne osoby, skazano go, jako oszczercę, na spalenie — *Historia Nicefora, patriarchy konstantynopolitańskiego.* [przypis autorski]

Jest wielkim błędem u nas, iż wymierza się tę samą karę temu, kto kradnie na gościńcu, i temu, kto kradnie i morduje. Jasne jest, iż ze względu na bezpieczeństwo publiczne powinno by się wprowadzić jakąś różnicę w karze.

W Chinach złodziei-morderców kraje się w kawałki, innych nie: ta różnica sprawia, iż tam kradną, ale nie mordują.

W Moskwie, gdzie kara na złodziei i na morderców jest jedna, mordują zawsze. Umarły, powiadają, nie zdradzi.

Kiedy nie ma różnicy w karze, powinna być różnica w nadziei ulaskawienia. W Anglii nie mordują, ponieważ złodziej może mieć nadzieję, iż go przeniosą do kolonii; morderca nie.

Prawo łaski jest potężną sprężyną w rządzie umiarkowanym. Owa moc przebaczenia, jaką posiada książę, roztropnie wykonywana, może dawać cudowne skutki. Zasada despotyzmu, który nie przebacza i któremu nie przebaczą nigdy, pozbawia go tych korzyści.

## ROZDZIAŁ XVII. O TORTURACH I BADANIU ZBRODNIARZY.

Ponieważ ludzie są źli, prawo musi ich mieć za lepszych, niż są w istocie. Stąd zeznanie dwóch świadków wystarcza przy karaniu wszystkich zbrodni. Prawo wierzy im tak, jakby przemawiali ustami prawdy. Tak samo sądzi się, że wszelkie dziecko poczęte w małżeństwie jest prawe: prawo ufa matce, jak gdyby była samą cnotą. Ale badanie zbrodniarzy przez męki nie jest tak konieczne wskazane, jak tamte rzeczy. Widzimy dzisiaj, iż naród bardzo cywilizowany<sup>78</sup> odrzucił je bez szkody. Nie jest tedy konieczne z natury<sup>79</sup>.

Tyłu roztropnych i tyłu wielkich ludzi pisało przeciw tej praktyce, iż nie śmiem mówić po nich. Miałem rzec, że mogłaby się ona nadać w rządach despotycznych, gdzie wszystko, co budzi lęk, bardziej należy do sprężyn rządu; miałem rzec, iż niewolnicy u Greków i Rzymian... Ale słyszę, jak głos natury krzyczy przeciw mnie.

## ROZDZIAŁ XVIII. O KARACH PIENIĘŻNYCH I CIELESNYCH.

Ojcowie nasi, Germanie, nie uznawali innych kar, prócz pieniędzy. Ci ludzie waleczni i wolni mniemali, iż krew ich powinna się lać jedynie z bronią w rękę. Japończycy, przeciwnie, odrzucają ten rodzaj karania pod pozorem, iż bogacze uniknęliby kary. Ale czy bogacze nie lękaliby się postradać mienia? Czy kary pieniężne nie mogą być w stosunku do zamożności? Czyż wreszcie nie można połączyć z nimi hańby?

Dobry prawodawca obiera drogę pośrednią: nie zawsze stanowi kary pieniężne, nie zawsze nakłada kary cielesne.

## ROZDZIAŁ XIX. O PRAWIE ODWETU.

Państwa despotyczne, które lubią prawa proste, wiele posługują się *prawem odwetu*<sup>80</sup>: państwa umiarkowane stosują je niekiedy. Jednakże zachodzi ta różnica, iż pierwsze wykonują je ściśle, drugie zaś prawie zawsze łagodzą je.

Prawo dwunastu tablic przyjmowało dwa takie ograniczenia: skazywało na odwet jedynie wówczas, kiedy nie można było ułagodzić tego, który się skarżył<sup>81</sup>. Można było, po skazaniu, spłacić szkodę wraz z procentami i kara cielesna zmieniała się w pieniężną.

<sup>78</sup>badanie zbrodniarzy przez męki nie jest tak konieczne wskazane, jak tamte rzeczy. Widzimy dzisiaj, iż naród bardzo cywilizowany odrzucił je bez szkody — Anglia. [przypis tłumacza]

<sup>79</sup>badanie zbrodniarzy przez męki (...) nie jest tedy konieczne z natury — Obywateli ateńskich nie można było wydawać na męki (Lysias, *Orat. in Argorat*) z wyjątkiem za obrazę majestatu. Poddawano ich mękom w 30 dni po skazaniu (Curius Fortunatus, *Rethor. schol.*, ks. II). Męki śledcze nie istniały. Co do Rzymian, prawo 3 i 4 *ad leg. Juliam maiest.* stwierdza, iż urodzenie, urząd, stan wojskowy zabezpieczały od tortury, z wyjątkiem wypadku obrazy majestatu. Por. rozropne ograniczenia, jakie Wizygoci czynili w tej praktyce. [przypis autorski]

<sup>80</sup>Państwa despotyczne, które lubią prawa proste, wiele posługują się *prawem odwetu* — Ustanowione jest w Alkoranie. Patrz rozdział o *Krowie*. [przypis autorski]

<sup>81</sup>Prawo dwunastu tablic przyjmowało dwa takie ograniczenia: skazywało na odwet jedynie wówczas, kiedy nie można było ułagodzić tego, który się skarżył — *Si membrum rupit, ni cum eo pacit, talio esto* Aul. Gell. XX, 1. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XX. O KARANIU OJCÓW ZA DZIECI.

W Chinach karze się ojców za błędy dzieci. Taki sam zwyczaj był w Peru. I to wpływa również z pojęć despotycznych.

Daremnie powiadają, że w Chinach karze się ojców, iż nie czynili użytku z władzy ojcowskiej, którą natura ustanowiła, a prawa jeszcze wzmocniły; to dowodzi zawsze, że Chińczycy nie posiadają honoru. U nas ojcowie, których dzieci skazano na karę śmierci, i dzieci, których ojcowie znaleźli ten sam los, są równie ukarani hańbą, co w Chinach przez utratę życia.

## ROZDZIAŁ XXI. O ŁASKAWOŚCI PANUJĄCEGO.

Łaskawość jest osobliwą właściwością monarchów. W republice, gdzie za zasady służy cnota, jest ona mniej potrzebna. W państwie despotycznym, gdzie władza lęk, mniej jest w użyciu; gdyż trzeba trzymać dostojników w korbach przykładem srogości. W monarchiach, gdzie władza honor, żądający często tego, czego prawo zabrania, jest ona potrzebniejsza. Nielaska równa się tutaj karze; nawet formalności sądu stanowią tu karę. Tu hańba płynie ze wszystkich stron, aby tworzyć osobne rodzaje kar.

Dla możnych jest tutaj tak wielką karą nielaska, utrata często urojona fortuny, wpływu, nawyków, przyjemności, iż srogość jest zbyteczna: może posłużyć jedynie na to, aby zniweczyć w poddanych miłość dla osoby księcia i szacunek, jaki powinni mieć dla dostojenstw.

Tak jak niestałość pozycji możnych łączy się z pojęciem despotyzmu, tak bezpieczeństwo ich wypływa z natury monarchii.

Monarchowie mają tyle do zyskania przez łaskawość, idzie w ślad za nią tyle miłości, czerpią z niej tyle chwały, iż prawie zawsze szczęściem dla nich jest sposobność praktykowania jej; a mogą to prawie zawsze u nas.

Spór z nimi toczy się niekiedy o jakąś część władzy, prawie nigdy o całą władzę; a oni jeżeli niekiedy walczą o koronę, nie walczą nigdy o życie.

Ale, powie kto, kiedy trzeba karać? Kiedy przebaczać? To rzecz, którą snadniej jest czuć, niż przepisywać. Kiedy łagodność ma swoje niebezpieczeństwa, te niebezpieczeństwa są bardzo widoczne. Odróżnia się ją łatwo od owej słabości, która wiedzie księcia do wzgardy i zgoła do niemożności karania.

Cesarz Maurycy postanowił nie przelewać nigdy krwi poddanych. Anastazy nie karał zgoła zbrodni. Izaak Anioł poprzysiągł, że za swego panowania nie uśmierci nikogo. Cesarze greccy zapomnieli, iż nie na darmo noszą miecz.

# KSIĘGA SIÓDMA. NASTĘPSTWA ROZMAITYCH ZASAD TRZECH USTROJÓW RZĄDU, ODNOŚNIE DO PRAW PRZECIW ZBYTKOWI, DO ZBYTKU ORAZ DO KONDYCJI NIEWIAST.

## ROZDZIAŁ I. O ZBYTKU.

Zbytek idzie zawsze w parze z nierównością majątków. Jeżeli w jakim państwie majątki są równo podzielone, nie będzie tam zbytku; wspiera się on bowiem jedynie na dogodnościach, które ktoś czerpie z pracy innych.

Iżby bogactwa były stale równo podzielone, trzeba, aby prawo dało każdemu jedynie to, co mu jest potrzebne do życia. Jeżeli ma ponadto, jedni będą wydawać, drudzy nabywać, i wkradnie się nierówność.

Przypuściwszy, iż pokrycie fizycznych potrzeb równa się danej sumie, zbytek tych, którzy będą mieli jedynie to, co niezbędne, będzie równy zeru. Kto będzie miał dwa razy tyle, zbytek jego będzie równy 1. Kto będzie miał dwa razy tyle, co ów ostatni, zbytek jego będzie równy 3; kto będzie miał jeszcze dwa razy więcej, zbytek jego będzie równy 7: tak iż przy każdym z tych majątków — przypuściwszy że zawsze dwa razy większy jest od poprzedzającego — zbytek będzie rósł podwójnie + 1, wedle tej progresji: 0, 1, 3, 7, 15, 31, 63, 127.

W republice Platona zbytek można było ściśle obliczyć. Były tam ustanowione cztery stopnie majątku. Pierwszy był właśnie ową granicą, przy której się kończy ubóstwo; drugi był podwójną, trzeci potrójną, czwarty poczwórną miarą pierwszego. W pierwszej klasie<sup>82</sup> zbytek był równy zeru; w drugiej był równy 1, w trzeciej 2, w czwartej 3; i tak postępował w stosunku arytmetycznym.

Jeśli porównamy zbytek rozmaitych ludów, jest on w każdym państwie zgodny z nierównością fortun obywateli i z nierównością bogactw poszczególnych państw. W Polsce, na przykład, różnice fortun są olbrzymie; ale ogólne ubóstwo kraju nie pozwala, aby tam było tyle zbytku, co w państwie bogatszym.

Zbytek zależy również od wielkości miast, a zwłaszcza stolicy; tak iż jest on w stosunku złożonym do bogactwa kraju, nierówności poszczególnych fortun oraz liczby ludzi skupionych na pewnym miejscu.

Im więcej jest ludzi razem, tym bardziej są próżni i tym bardziej rodzi się w nich ochota odznaczenia się za pomocą drobnych rzeczy<sup>83</sup>. Kiedy są w tak wielkiej ilości, iż większość ich nie zna się między sobą, chęć wyróżnienia się wzrasta, gdyż zyskuje większą nadzieję powodzenia. Zbytek daje tę nadzieję; każdy przybiera oznaki stanu o stopień wyższego niż jego własny. Ale przez to, że każdy chce się wyróżnić, wszystko staje się równe: ponieważ każdy chce ściągnąć na siebie uwagę, nie zwraca się jej na nikogo.

Z tego wszystkiego wynika powszechna uciążliwość. Ci, którzy celują w jakimś rzemiośle, naznaczają swojej sztuce cenę, jaką się im podoba; najdrobniejsze talenty idą za tym przykładem; nie ma harmonii między potrzebami a środkami. Skoro jestem zmuszony stawać w sądzie, trzeba, abym mógł zapłacić sobie adwokata; kiedy jestem chory, trzeba, abym mógł wezwać lekarza.

Miasto

Próżność, Pozory

<sup>82</sup>W republice Platona zbytek można było ściśle obliczyć. Były tam ustanowione cztery stopnie majątku. Pierwszy był właśnie ową granicą, przy której się kończy ubóstwo; drugi był podwójną, trzeci potrójną, czwarty poczwórną miarą pierwszego. W pierwszej klasie — Pierwszą klasę stanowiła dziedziczna część ziemi; Plato nie chciał zaś, aby można było, w innych dobrach, mieć więcej niż trzy razy tyle, ile stanowiła ta część. *Prawa*, IV. [przypis autorski]

<sup>83</sup>Im więcej jest ludzi razem, tym bardziej są próżni i tym bardziej rodzi się w nich ochota odznaczenia się za pomocą drobnych rzeczy — W wielkim mieście, powiada autor *Bajki o pszczołach*, T. I., str. 133, każdy ubiera się ponad swój stan, iżby go tłum miał za coś więcej niż jest. Dla słabych umysłów jest to przyjemność prawie tak wielka jak spełnienie pragnień. [przypis autorski]

Niektórzy sądzą, iż, skupiając tyle ludzi w jednej stolicy, upośledza się handel, ponieważ ludzie nie znajdują się już w pewnej odległości od siebie wzajem. Nie sądzą; ludzie mają więcej pragnień, więcej potrzeb, więcej zachceń, kiedy są razem.

## ROZDZIAŁ II. O PRAWACH PRZECIWI ZBYTKOWI W DEMOKRACJI.

Powiedziałem przed chwilą, że w republikach, gdzie bogactwa są równo podzielone, nie może być zbytku; że zaś okazało się w księdze piątej<sup>84</sup>, że ta równość stanowi zaletę republiki, wynika stąd, że im mniej zbytku w republice, tym jest doskonalsza. Nie było zbytku u pierwszych Rzymian; nie było go również w Sparcie; w tych zaś republikach, gdzie równość nie zanikła zupełnie, duch handlu, pracy i cnoty sprawia, iż każdy tam może i chce żyć z własnego majątku, tym samym niewiele jest tam zbytku.

Prawa o nowym podzialej ziemi, żądane z takim uporem w niektórych republikach, były z natury swojej zbawienne. Są one niebezpieczne jedynie, gdy nagle wprowadzone. Odejmuje naraz bogactwo jednym, a pomnażając je równocześnie u drugich, sprawiają w każdej rodzinie przewrót i muszą też wywołać ogólny przewrót w państwie.

W miarę jak zbytek utrwała się w jakiejś republice, duch zwraca się w stronę osobistego interesu. Ludziom, którym trzeba tylko tego, co niezbędne, nie pozostaje nic do pragnienia, jak tylko chwały ojczyzny i własnej. Ale dusza skażona ma inne pożądania: niebawem staje się wrogiem praw, które ją krępują. Zbytek, do jakiego zaczęła się przyznaczać załoga w Regium, sprawił, iż ta załoga wymordowała mieszkańców.

Skoro tylko Rzymianie ulegli zepsuciu, pragnienia ich zrobiły się bez granic. Można o tym sądzić z cen, jakie miał u nich towar. Dzban wina z Falerno kosztował sto rzymskich denarów; baryłka solonego ponckiego mięsiva czterysta; dobry kucharz cztery talenty; młodzi chłopcy byli bez ceny. Kiedy, wskutek powszechnego pędu, wszystko, co żyło, rzuciło się ku rozkoszom, w cóż obróciła się cnota?

## ROZDZIAŁ III. O PRAWACH PRZECIWI ZBYTKOWI W RZĄDZIE ARYSTOKRATYCZNYM.

Żle urządzona arystokracja ma to nieszczęście, że szlachta ma tam bogactwa, a mimo to nie wolno jej wydawać; zbytek, przeciwny duchowi umiarkowania, musi być z niej wygnany. Istnieją zatem jedynie ludzie bardzo biedni, którzy nie mogą zarobić, i ludzie bardzo bogaci, którzy nie mogą wydać.

W Wenecji prawa zmuszają szlachtę do skromnego życia. Tak dalece przyzwyczaiła się do oszczędzania, iż jedynie ładacznice zdołają z niej wycisnąć pieniądze. Ta droga służy tam do podtrzymania przemysłu: kobiety najgodniejsze wzgardy wydają tam bez obawy, gdy ich hołdownicy pędzą najnędniejsze życie.

Dobre republiki greckie miały pod tym względem cudowne urządzenia. Bogaci obracali swoje dostatki na zabawy, kapele, wozy, konie wyścigowe, kosztowne urzędy. Bogactwa były tam równym ciężarem, co ubóstwo.

## ROZDZIAŁ IV. O PRAWACH PRZECIWI ZBYTKOWI W RZĄDZIE MONARCHICZNYM.

„Swionowie, naród Germański, oddają cześć bogactwom, powiada Tacyt; stąd pochodzi, iż żyją pod panowaniem jednego”. To mówi wyraźnie, iż zbytek jest szczególnie właściwy monarchiom, i że nie trzeba tam praw przeciw niemu.

Ponieważ wedle konstytucji monarchicznej bogactwa są tam nierówno podzielone, musi istnieć zbytek. Gdyby bogaci nie wydawali wiele, ubodzy pomarliby z głodu. Trzeba nawet, aby bogaci wydawali w stosunku do nierówności majątków; i aby, jak wspomnieliśmy, zbytek wzmagał się w tej proporcji. Poszczególne bogactwa wzrosły tam jedynie przez to, iż odjęły części obywateli to, co konieczne do życia: trzeba więc, aby im to zwrócono.

<sup>84</sup>okazało się w księdze piątej, że ta równość stanowi zaletę republiki — Rozdz. III i IV. [przypis autorski]

Tak więc, iżby monarchia mogła się utrzymać, zbytek musi stopniowo wzrastać, od rolnika do rękodzielnika, do kupca, do szlachty, urzędników, wielkich panów, bankierów, książąt; inaczej wszystko by przepadło.

W senacie rzymskim, złożonym z poważnych urzędników, uczonych w prawie i ludzi przejętych dawnymi pojęciami, postawiono, za Augusta, wniosek o poprawie obyczajów oraz powściągnięciu zbytku u kobiet. Ciekawym jest widzieć, u Diona, z jaką zręcznością August oddalił niewczesne żądania owych senatorów. To stąd, iż zakładał monarchię, a grzebał republikę.

Za Tyberiusza edylowie wnieśli w senacie przywrócenie dawnych praw przeciw zbytkowi. Ów książę, który miał olej w głowie, sprzeciwił się: „Państwo nie mogłoby istnieć, rzekł, w obecnym położeniu rzeczy. W jaki sposób Rzym zdołałby wyżyć? W jaki sposób zdołałby wyżyć prowincje? Byliśmy umiarkowani, kiedyś byli obywatelami jednego miasta; dzisiaj spożywamy bogactwa całego świata; pracują dla nas panowie i niewolnicy”. Widział dobrze, że nie pora już na prawa przeciw zbytkowi.

Kiedy, za tego samego cesarza, postawiono w senacie wniosek, aby zabronić gubernatorom zabierania swoich żon do prowincji z przyczyny wybryków, jakie wprowadzały, wniosek odrzucono. Powiedziano, iż „przykłady dawnej surowości przeobraziły się w miękki obyczaj”. Senatorowie zrozumieli, iż trzeba innych obyczajów.

Zbytek jest tedy potrzebny w monarchii; również potrzebny jest w państwach despotycznych. W pierwszej jest to użytek, jaki się czyni z dozwolonej swobody; w drugich nadużycie, jakie się czerpie z korzyści swej niewoli, kiedy niewolnik, wybrany przez swego pana, aby dławił innych niewolników, niepewny, czy będzie jutro kosztował dzisiejszego szczęścia, nie ma innej radości, jak tylko tę, aby się sycić jednodniową pychą, jednodniowymi pragnieniami i rozkoszami.

Wszystko to prowadzi do pewnej refleksji: republiki kończą zbytkiem, monarchie ubóstwem.

## ROZDZIAŁ V. W JAKICH WYPADKACH PRAWA PRZECIW ZBYTKOWI UŻYTECZNE SĄ W MONARCHII.

Duch republiki lub też jakieś szczególne okoliczności sprawiły, iż w trzynastym wieku ustanowiono w Aragonii prawa przeciw zbytkowi. Jakub I nakazał, iż ani król, ani żaden z poddanych nie może jeść więcej niż dwa rodzaje mięs przy każdym posiłku; chyba że to będzie dziczyzna własnoręcznie ubita.

Ustanowiono również za naszych dni w Szwecji prawa przeciw zbytkowi; ale mają one inny cel niż aragońskie.

Państwo może tworzyć prawa przeciw zbytkowi w duchu zupełnej wstrzeźliwości; taki był duch tego rodzaju praw w republikach; z natury rzeczy wynika, że taka była też myśl praw aragońskich.

Prawa przeciw zbytkowi mogą mieć też na celu wstrzeźliwość względną. Państwo, czując, iż zbyt drogi zagraniczny towar wymagałby takiego wywozu własnych produktów, iż bardziej nadwyrężyłby jego potrzeby z jednej strony, niż zaspokoił je z drugiej, zabrania bezwarunkowo przywozu tego towaru: oto duch praw, jakie wprowadzono za naszych czasów w Szwecji<sup>85</sup>. Są to jedyne prawa przeciw zbytkowi, jakie przystoją monarchii.

W ogóle, im państwo jakieś jest biedniejsze, tym bardziej rujnuje go jego względny zbytek; tym bardziej tedy trzeba mu odpowiednich praw przeciw zbytkowi. Im państwo jest bogatsze, tym bardziej jego względny zbytek je wzbogaca; wtedy trzeba się wystrzeżać tworzenia względnych praw przeciw zbytkowi. Wytłumaczymy to bliżej w księdze o handlu<sup>86</sup>. Tu chodzi tylko o zbytek bezwarunkowy.

<sup>85</sup> *Prawa przeciw zbytkowi mogą mieć też na celu wstrzeźliwość względną. Państwo, czując, iż zbyt drogi zagraniczny towar wymagałby takiego wywozu własnych produktów, iż bardziej nadwyrężyłby jego potrzeby z jednej strony, niż zaspokoił je z drugiej, zabrania bezwarunkowo przywozu tego towaru: oto duch praw, jakie wprowadzono za naszych czasów w Szwecji — Zakazano tam wysokich win i innych zbytkownych towarów. [przypis autorski]*

<sup>86</sup> *Im państwo jest bogatsze, tym bardziej jego względny zbytek je wzbogaca; wtedy trzeba się wystrzeżać tworzenia względnych praw przeciw zbytkowi. Wytłumaczymy to bliżej w księdze o handlu — Patrz ks. XX, rozdz. 20. [przypis autorski]*

## ROZDZIAŁ VI. O ZBYTKU W CHINACH.

Osobliwe racje żądają w niektórych państwach praw przeciw zbytkowi. Dzięki bujności klimatu naród może się stać tak liczny, a z drugiej strony środki wyżywienia go mogą być tak niepewne, iż dobrze jest pchnąć całą ludność do uprawy roli. W tych państwach zbytek jest niebezpieczny i prawa przeciw niemu winny być surowe. Tak więc, aby wiedzieć, czy należy zachęcać zbytek, czy też go potępić, trzeba wpierw rzucić okiem na stosunek między liczbą ludności a łatwością wyżywienia. W Anglii ziemia wydaje o wiele więcej zboża, niż potrzeba, aby wyżywić tych, co uprawiają ziemię, i tych, co wyrabiają odzież; mogą tam tedy istnieć i błahsze rzemiosła, a tym samym zbytek. We Francji rośnie dosyć zboża na wyżywienie rolników i rękodzielników: co więcej, handel zagraniczny może przynieść w zamian za rzeczy błahsze tyle rzeczy potrzebnych, iż nie należy nadto obawiać się zbytku.

W Chinach, przeciwnie, kobiety są tak płodne i rodzaj ludzki mnoży się tak szybko, iż ziemia, by najlepiej uprawna, ledwie starczy na wyżywienie mieszkańców. Stąd zbytek jest tam zgubny, duch zaś pracy i oszczędności równie pożądanym, jak w każdej republice<sup>87</sup>. Trzeba się trzymać rękodzielników koniecznych, a unikać zbytkownych.

Oto duch pięknych zarządzeń cesarzy chińskich. „Nasi przodkowie, powiada jeden cesarz z rodziny Tang, uważali za pewnik, iż jeżeli istnieje jeden mężczyzna, który nie pracuje na roli, jedna kobieta, która nie przędzie, ktoś w cesarstwie cierpi głód albo zimno”. I w imię tej zasady zniszczył nieskończoną mnogość klasztorów z bonzami.

Trzeci cesarz dwudziestej pierwszej dynastii, kiedy mu przyniesiono drogie kamienie znalezione w żupie, kazał ją zasypać, nie chcąc trudzić swego ludu pracą dla rzeczy, niezdolnej ani go wyżywić, ani odziać.

„Zbytek u nas jest tak wielki, powiada Kiayventi, iż lud zdobi haftami trzewiki młodych dziewcząt i chłopców, których zmuszony jest sprzedać”. Skoro tylu ludzi pracuje nad sporządzeniem stroju dla jednego, jakim cudem nie ma być wielu ludzi zgoła bez ubrania? Na jednego rolnika przypada dziesięciu ludzi, którzy zjadają produkt ziemi: jak nie ma być wielu ludzi, którym zbywa chleba?

## ROZDZIAŁ VII. OPŁAKANE NASTĘPSTWA ZBYTKU W CHINACH.

Widzimy w historii Chin, iż nastąpiło tam po sobie dwadzieścia jeden dynastii; to znaczy, iż Chiny przeszły dwadzieścia dwie powszechne rewolucje, nie licząc nieskończonej ilości innych. Trzy pierwsze dynastie trwały dość długo, gdyż rządy ich były roztropne, a cesarstwo mniej rozległe, niż później. Ale można powiedzieć na ogół, że wszystkie te dynastie zaczęły dość dobrze. Cnota, rozważa, czujność bardzo są potrzebne w Chinach: istniały one w początkach dynastii, brakło ich na końcu. W istocie, naturalnym było, aby cesarze wychowani w trudach wojny, świeżo strąceni z tronu rodzinę pogrążoną w rozkoszach, zachowali cnotę, o której pożytku się przekonali, a lękali się rozkoszy, na których opłakane skutki patrzyli sami. Ale po trzech czy czterech pierwszych władcach zepsucie, zbytek, gnuśność, rozkosze zaważadły ich następcami. Zamykają się w pałacu; umysł podupada, życie skraca się, ród chyli się do upadku; możni podnoszą głowę, eunuchy przychodzą do potęgi; sadza się na tron jedynie dzieci; pałac staje się wrogiem cesarstwa; chmara próżniaków, którzy go zamieszkują, rujnuje naród, który pracuje; cesarz ginie z ręki uzurpatora; ten zakłada rodzinę, której trzeci lub czwarty dziedzic zamyka się znowuż w tym samym pałacu.

## ROZDZIAŁ VIII. O WSTRZEMIEŹLIWOŚCI PUBLICZNEJ.

Tyle ujemnych stron wiąże się z utratą cnoty u kobiet, cała dusza ich tak bardzo psuje się od tego, z utratą tego głównego punktu niszczyje tyle innych, iż w państwie ludowym można uważać niewstrzemięźliwość publiczną za ostateczne z nieszczęść i za pewność zmiany rządu.

<sup>87</sup> W Chinach, przeciwnie, kobiety są tak płodne i rodzaj ludzki mnoży się tak szybko, iż ziemia, by najlepiej uprawna, ledwie starczy na wyżywienie mieszkańców. Stąd zbytek jest tam zgubny, duch zaś pracy i oszczędności równie pożądanym, jak w każdej republice — Zbytek był tam zawsze tępony. [przypis autorski]

Praca

Władza, Upadek, Rewolucja

Obyczaj, Kobieta, Kobieta  
”upadła”, Polityka, Cnota,  
Mizoginia

Toteż dobrzy prawodawcy żądali od kobiet pewnego statku w obyczajach. Wygnali ze swych republik nie tylko zepsucie, ale nawet sam pozór zepsucia. Potępili nawet owe czule igraszki, które rodzą próżniactwo; które sprawiają, iż kobiety szerzą zepsucie, zanim nawet zepsute są same; które dają cenę wszystkim błahostkom, obniżają to, co w istocie jest ważne, i sprawiają, że we wszystkim rozstrzygają jedynie zasady śmieszności, które kobiety tak chytrze umieją wprowadzać.

## ROZDZIAŁ IX. O ŻYCIU KOBIEŃ W ROZMAITYCH USTROJACH RZĄDU.

W monarchii kobiety mało są skromne, ponieważ mając dzięki różnicy stanowisk dostęp do dworu, nabywają owego ducha swobody, jedynego prawie, jaki tam jest cierpiany. Każdy posługuje się ich wdziękiem i ich namiętnościami, aby pchać się w górę; że jednak słabość ich nie dopuszcza u nich dumy, jeno próżność, zbytek panuje tam zawsze wraz z nimi.

W państwach despotycznych kobiety nie wprowadzają zbytku; ale same są przedmiotem zbytku. Muszą żyć w zupełnej niewoli. Każdy przejmuje się tam duchem rządu i wnosi w dom to, co widzi gdzie indziej. Ponieważ prawa są tam surowe i wykonywane bezzwłocznie, ludzie boją się, aby wolność kobiet nie ściągnęła na nich kłopotów. Ich sprzeczki, plotki, niechęci, skłonności, zazdrości, żale, owa sztuka, z jaką małe dusze umieją opanować wielkie, wszystko to nie mogłoby tu być bez następstw.

Co więcej; ponieważ w tych państwach władcy igrają sobie z naturą ludzką, mają oni wiele żon i tysiąc względów zmusza ich do tego, aby je zamykać.

W republikach kobiety są wolne z prawa, ujarzmione przez obyczaje; zbytek jest wygnany, a wraz z nim zepsucie i wybryki.

W miastach greckich, gdzie nie znano owej religii, która stanowi, iż nawet u mężczyzn czystość obyczajów jest obowiązkiem cnoty; w miastach greckich, gdzie srożyła się obłędna rozpusta; gdzie miłość miała tylko jedną formę, niepodobną do nazwania, podczas gdy jedynie przyjaźń kwitła w małżeństwie<sup>88</sup>; cnota, prostota, czystość kobiet byty takie, iż nigdy żaden lud nie przewyższył ich pod tym względem<sup>89</sup>.

## ROZDZIAŁ X. O SĄDZIE DOMOWYM U RZYMIAN.

Rzymianie nie mieli, jak Grecy, osobnych urzędników, którzy by czuwali nad prowadzeniem kobiet. Cenzorowie, o ile mieli na nie oko, to tak samo, jak na resztę Rzeczypospolitej. Instytucja domowego trybunału<sup>90</sup> zastępowała urząd ustanowiony u Greków.

Mąż zwoływał krewnych żony i sądził ją w ich obecności<sup>91</sup>. Ten trybunał utrzymywał obyczajność w Rzeczypospolitej. Ale obyczajność dawała znowuż oparcie temu trybunałowi. Miał sądzić nie tylko pogwałcenie praw, ale i obyczajów. Otóż, aby sądzić o pogwałceniu obyczajów, trzeba je mieć.

Kary tego rodzaju musiały być i były w istocie dowolne; tego bowiem, co tyczy obyczajów, co tyczy prawideł skromności, nie da się podciągnąć pod kodeks praw. Łatwo jest miarkować za pomocą praw to, co ktoś jest winien drugim; trudno objąć wszystko to, co jest winien samemu sobie.

<sup>88</sup>W miastach greckich, gdzie srożyła się obłędna rozpusta; gdzie miłość miała tylko jedną formę, niepodobną do nazwania, podczas gdy jedynie przyjaźń kwitła w małżeństwie — „Co tyczy prawdziwej miłości, powiada Plutarch, kobiety nie mają w niej żadnego udziału”. (Dzieła moralne, *Traktat o miłości*, pag. 600). Mówił tak jak jego epoka. Patrz Ksenofon w dialogu pt *Hierno*. [przypis autorski]

<sup>89</sup>W miastach greckich (...) cnota, prostota, czystość kobiet byty takie, iż nigdy żaden lud nie przewyższył ich pod tym względem — W Atenach istniał osobny urzędnik, który czuwał nad prowadzeniem kobiet. [przypis autorski]

<sup>90</sup>Rzymianie nie mieli, jak Grecy, osobnych urzędników, którzy by czuwali nad prowadzeniem kobiet. (...) Instytucja domowego trybunału zastępowała urząd ustanowiony u Greków. — Trybunał ten ustanowił Romulus, jak okazuje się z Dionizego z Halikarnasu, ks. II, str. 96. Patrz w Tytusie Liwiuszu, ks. XXXIX, jaki użytek zrobiono z tego trybunału w czasie sprzysiężenia bachantek: spiskiem przeciwko Rzeczypospolitej nazwano zebrania, na których psuje się obyczaje kobiet i młodych ludzi. [przypis autorski]

<sup>91</sup>Mąż zwoływał krewnych żony i sądził ją w ich obecności — Okazuje się z Dionizego z Halikarnasu, ks. II, że wedle ustawy Romulusa w zwyczajnych wypadkach mąż sądził sam, w obecności krewnych żony; w razie zaś wielkich zbrodni sądził wraz z pięcioma spomiędzy nich. Toteż Ulpian, tit. 6, § 9, 12, 13, odróżnia w sądzie obyczajów wypadki, które nazywa poważnymi, od innych, lżejszych: *Mores graviores, mores leviores*. [przypis autorski]



Trybunał domowy miał na względzie ogólne prowadzenie się kobiet. Ale istniała zbrodnia, która poza naganą tego trybunału podlegała jeszcze publicznemu oskarżeniu: było to cudzołóstwo; czy to że w republice tak ciężkie naruszenie obyczajów obchodziło sam rząd; czy że wyuzdanie kobiety rzucało cień na obyczaje męża; czy wreszcie obawiano się, iż godni ludzie będą woleli raczej pokrywać tę zbrodnię, niż ją karać, nie wiedzieć o niej, niż mścić się za nią.

## ROZDZIAŁ XI. W JAKI SPOSÓB INSTYTUCJE ZMIENIŁY SIĘ W RZYMIE WRAZ Z RZĄDEM.

Jak trybunał domowy wymagał istnienia obyczajów, tak i oskarżenie publiczne wymagało ich również; to sprawiło, iż obie rzeczy upadły wraz z obyczajami i skończyły się z republiką<sup>92</sup>.

Ustanowienie tzw. *quaestiones perpetuae*, tj. podziału jurysdykcji między pretorów, i zwyczaj, jaki się coraz więcej utrwał, iż ci pretorowie sądzili sami<sup>93</sup> wszystkie sprawy, osłabiły znaczenie domowego trybunału. Świadczy o tym zdziwienie historyków, którzy notują, jako osobliwe wypadki i jak gdyby wznowienie dawnej praktyki, wyroki, jakie Tyberiusz kazał wydać temu trybunałowi.

Powstanie monarchii i odmiana obyczajów również sprawiły, iż zaniechano oskarżenia publicznego. Można było się obawiać, aby niegodziwy człowiek, podrażniony wzgardą kobiety, obrażony jej odmową, wściekły o jej cnotę nawet, nie zamierzył zgubić jej. Prawo juliańskie orzekło, iż nie wolno oskarżyć kobiety o cudzołóstwo, nie oskarżywszy wprzód jej męża, iż popiera jej wyuzdanie; co wielce ograniczyło to oskarżenie i, można powiedzieć, unicestwiło je<sup>94</sup>.

Sykstus V chciał poniekąd wskrzesić oskarżenie publiczne<sup>95</sup>. Ale wystarczy trochę zastanowienia, aby zrozumieć, iż w monarchii takiej, jak jego, prawo to było jeszcze bardziej nie na miejscu niż w jakiegokolwiek innej.

## ROZDZIAŁ XII. O OPIECE NAD KOBIETAMI U RZYMIAN.

Prawo u Rzymian oddawało kobiety w stałą opiekę, o ile nie znajdowały się pod władzą męża<sup>96</sup>. Opieka ta przypadła najbliższemu krewnemu po mieczu; i zdaje się, sądząc z pospolitego wyrażenia<sup>97</sup>, iż kobiety bardzo nią były skrzepowane. Było to dobre dla republiki, ale nie było potrzebne w monarchii<sup>98</sup>.

Z rozmaitych kodeksów u barbarzyńców wynika, że u dawnych Germanów kobiety były także pod nieustanną opieką<sup>99</sup>. Zwyczaj ten przeszedł do monarchii, które założyły, ale nie utrzymały się.

<sup>92</sup>Jak trybunał domowy wymagał istnienia obyczajów, tak i oskarżenie publiczne wymagało ich również; to sprawiło, iż obie rzeczy upadły wraz z obyczajami i skończyły się z republiką — *Judicio de moribus (quod antea quidem in antiquis legibus positum erat, non autem frequentabatur) penitus abolito. Leg. XI, § 11 de repud.* [przypis autorski]

<sup>93</sup>Ustanowienie tzw. *quaestiones perpetuae*, tj. podziału jurysdykcji między pretorów, i zwyczaj, jaki się coraz więcej utrwał, iż ci pretorowie sądzili sami wszystkie sprawy — *Judicia extraordinaria.* [przypis autorski]

<sup>94</sup>Prawo juliańskie orzekło, iż nie wolno oskarżyć kobiety o cudzołóstwo, nie oskarżywszy wprzód jej męża, iż popiera jej wyuzdanie; co wielce ograniczyło to oskarżenie i, można powiedzieć, unicestwiło je — Konstantyn zniósł je zupełnie. „Niegodna to jest rzecz, powiada, aby spokojne małżeństwo miało być zakłócone przez zuchwałstwo obcych”. [przypis autorski]

<sup>95</sup>Sykstus V chciał poniekąd wskrzesić oskarżenie publiczne — Sykstus V nakazał, iż mąż, który nie przyjdzie doń ze skargą o wyuzdanie żony, będzie ukarany śmiercią. [przypis autorski]

<sup>96</sup>Prawo u Rzymian oddawało kobiety w stałą opiekę, o ile nie znajdowały się pod władzą męża — *Nisi convensissent in manum viri.* [przypis autorski]

<sup>97</sup>Prawo u Rzymian oddawało kobiety w stałą opiekę, o ile nie znajdowały się pod władzą męża. Opieka ta przypadła najbliższemu krewnemu po mieczu; i zdaje się, sądząc z pospolitego wyrażenia, iż kobiety bardzo nią były skrzepowane. — *Ne sis mihi patruus oro.* [przypis autorski]

<sup>98</sup>kobiety bardzo nią były skrzepowane. Było to dobre dla republiki, ale nie było potrzebne w monarchii — Prawo papijskie postanowiło za Augusta, iż kobiety mające więcej niż troje dzieci będą wolne od tej opieki. [przypis autorski]

<sup>99</sup>Z rozmaitych kodeksów u barbarzyńców wynika, że u dawnych Germanów kobiety były także pod nieustanną opieką — Opieka ta nazywała się u Germanów *Mundeburdium.* [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XIII. O KARACH USTANOWIONYCH PRZEZ CESARZY NA ROZPUSTY U KOBIET.

Prawo juliańskie ustanowiło karę za cudzołóstwo. Ale prawo to, i inne ustanowione później w tej mierze, nie tylko nie było oznaką dobrych obyczajów, ale było, przeciwnie, znamię skażenia.

Cały system polityczny odnoszący się do kobiet zmienił się w monarchii. Nie było już mowy o tym, aby wprowadzić u nich czystość obyczajów, ale aby karać ich zbrodnie. Stanowiono nowe prawa przeciw tym zbrodniom jedynie dlatego, że nie karano już wykroczeń nie będących ową zbrodnią.

Okropne wyuzdanie obyczajów zniewalało cesarzy do stanowienia praw, aby powstrzymać do pewnego stopnia bezwstyd: ale zamiarem ich nie było poprawić w ogólności obyczaje. Istotne fakty, przytoczone przez historyków, dowodzą tego bardziej, niż wszystkie prawa mogłyby dowieść rzeczy przeciwnej. Można widzieć, u Diona, zachowanie Augusta w tej mierze, i w jaki sposób oddalił, zarówno w czasie swego pretorstwa, jak cenzury, żądania, z jakimi doń się zwrócono<sup>100</sup>.

Spotyka się wprawdzie u historyków surowe wyroki, wydane, za Augusta i za Tyberiusza, na bezwstyd niektórych dam rzymskich: ale, dając nam poznać ducha tych rządów, dają nam poznać i ducha tych wyroków.

August i Tyberiusz troszczyli się głównie o to, aby karać wyuzdania swoich krewniaczek. Nie karali wybryków przeciw obyczajom, ale jakoby zbrodnię bezbożności lub obrazy majestatu<sup>101</sup>, którą sami wymyślili, pożyteczną dla wzbudzenia szacunku, pożyteczną też dla ich zemsty. Stąd pochodzi, że pisarze rzymscy tak powstają na ową tyranję.

Kara nałożona przez prawo juliańskie była lekka<sup>102</sup>. Cesarze żądali, aby w wyrokach pomnażano karę naznaczoną ich prawem. To było powodem szemrania historyków. Nie dochodzili, czy kobiety zasługiwały na to, aby je ukarano, tylko czy, karząc je, pogwałcono prawo.

Jedną z głównych tyranii Tyberiusza<sup>103</sup> było nadużycie, jakie czynił ze starożytnych praw. Kiedy chciał ukarać jaką damę rzymską ponad karę naznaczoną prawem juliańskim, powoływał przeciw niej do życia trybunał domowy<sup>104</sup>.

Te zarządzenia w stosunku do kobiet tyczyły jedynie rodzin senatorów, nie zaś ludu. Chciano mieć pozory do oskarżeń przeciw możliwym, wybryki zaś kobiet mogły ich dostarczyć bez końca.

Wreszcie, to, co powiedziałem, iż zacność obyczajów nie jest zasadą rządu jednego człowieka, nigdy nie sprawdziło się lepiej niż za pierwszych cesarzy; gdyby kto wątpił, wystarczy mu czytać Tacyta, Swetoniusza, Juwenala i Marcjala.

<sup>100</sup>wyuzdanie obyczajów zniewalało cesarzy do stanowienia praw, aby powstrzymać do pewnego stopnia bezwstyd: ale zamiarem ich nie było poprawić w ogólności obyczaje. Istotne fakty, przytoczone przez historyków, dowodzą tego bardziej, niż wszystkie prawa mogłyby dowieść rzeczy przeciwnej. Można widzieć, u Diona, zachowanie Augusta w tej mierze, i w jaki sposób oddalił (...) żądania, z jakimi doń się zwrócono — Kiedy mu przyprowadzono młodego człowieka, który zaślubił pewną kobietę, miawszy z nią wprzód niedozwolone obcowanie, wahał się długo, nie śmiejąc ani przychwalić, ani potępić takiej rzeczy. Wreszcie, zdobywszy się na decyzję, rzekł: „Zamieszki były przyczyną wielkich nieszczęść, zapomnijmy o nich”. (Dion, Ks. LIV). Kiedy senatorowie żądali odeń rozporządzeń co do obyczajów u kobiet, uchylił tę prośbę, powiadając: „aby trzymali w karbach swoje żony, jak on trzyma swoją”. Na co prosili go, aby powiedział, jak on sobie radzi ze swoją żoną; pytanie, o ile mi się zdaje, wielce niedyskretne. [przypis autorski]

<sup>101</sup>August i Tyberiusz troszczyli się głównie o to, aby karać wyuzdania swoich krewniaczek. Nie karali wybryków przeciw obyczajom, ale jakoby zbrodnię bezbożności lub obrazy majestatu — *Culpam inter viros et feminas vulgatum gravi nomine laesarum religionum, ac violatae maiestatis appellando, elementiam maiorum suasque ipse leges egrediebatur.* Tac. Annal. Lib III. [przypis autorski]

<sup>102</sup>Kara nałożona przez prawo juliańskie była lekka — Prawo to przytoczone jest w *Digestach*, ale nie podano tam kary. Można wnosić, iż ograniczała się do zamknięcia, skoro za kazirodztwo było tylko wygnanie. (*Leg. Si quis viduam, ff. de quest.*) [przypis autorski]

<sup>103</sup>Jedną z głównych tyranii Tyberiusza było nadużycie, jakie czynił ze starożytnych praw. — *Proprium id Tiberio fuit, scelera nuper reperta priscis verbis obtegere* (Tacyt IV, 19). [przypis autorski]

<sup>104</sup>Jedną z głównych tyranii Tyberiusza było nadużycie, jakie czynił ze starożytnych praw. Kiedy chciał ukarać jaką damę rzymską ponad karę naznaczoną prawem juliańskim, powoływał przeciw niej do życia trybunał domowy — *Adulterii graviorem poenam deprecatus, ut, exemplo maiorum, propinquus suit ultra ducentesimum lapidem removeretur, suasit. Adultero Manlio Italia atque Africa interdictum est.* (Tacyt. Ann. II). [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XIV. PRAWA PRZECIWI ZBYTKOWI U RZYMIAN.

Mówiliśmy o nieobyčajności publicznej, dlatego iż łączy się ona ze zbytkiem, za którym zawsze podąża, jak on za nią. Jeżeli zostawicie swobodę popędom serca, jak zdołacie spętać słabości ducha?

W Rzymie, poza powszechnymi zarządzeniami, cenzorowie kazali urzędnikom wydać kilka szczególnych praw, aby utrzymać kobiety w umiarkowaniu. Prawo fanijskie, licyniańskie i opijskie miały to na celu. Trzeba widzieć u Liwiusza, jakie poruszenie zapanowało w senacie, kiedy kobiety zażądały odwołania prawa opijskiego. Waleriusz Maksimus datuje początek zbytku u Rzymian od uchylenia tego prawa.

## ROZDZIAŁ XV. O POSAGACH I PRZYWILEJACH MAŁŻEŃSKICH W ROZMAITYCH FORMACH RZĄDU.

Posagi powinny być znaczne w monarchii, iżby mężowie mogli podtrzymać swoje stanowisko i obowiązujący zbytek. Powinny być mierne w republikach<sup>105</sup>, gdzie zbytek nie ma władać. Powinny być prawie żadne w państwach despotycznych, gdzie kobiety są poniekąd niewolnicami.

Wspólność dóbr, wprowadzona przez prawa francuskie między mężem a żoną, jest bardzo właściwa w monarchii, gdyż wciąga żonę do udziału w sprawach domowych i skłania ją bezwiednie do troski o dom. Mniej odpowiednia jest w republikach, gdzie kobiety mają więcej cnoty. Byłaby niedorzeczna w państwach despotycznych, gdzie prawie zawsze kobieta sama stanowi część majątku pana.

Ponieważ kobiety z natury swojej dosyć są skłonne do małżeństwa, korzyści, jakie prawo im zapewnia na majątku męża, są zbyteczne. Byłyby natomiast bardzo zgubne w republice, ponieważ osobista zamożność kobiet rodzi zbytek. W państwach despotycznych jedynym zyskiem małżeństwa powinno być ich utrzymanie, nic więcej.

## ROZDZIAŁ XVI. PIĘKNY ZWYCZAJ SAMNITÓW.

Samnici mieli zwyczaj, który, w małej republice, a zwłaszcza w ich położeniu, musiał wydawać cudowne skutki. Zbierało się wszystkich młodych ludzi i sądziło się ich. Ten, którego uznano za najlepszego ze wszystkich, brał za żonę tę dziewczynę, którą chciał; który miał najwięcej głosów po nim, wybierał z kolei, i tak po porządku. Cudowne było to, iż za mienie chłopca liczono jego przymioty i usługi oddane ojczyźnie. Ten, który był najbogatszy w tego rodzaju dobra, wybierał sobie dziewczynę spośród całego narodu. Miłość, piękność, czystość, cnota, urodzenie, bogactwa nawet, wszystko to było, aby tak rzec, nagrodą cnoty. Trudno by sobie wyobrazić nagrodę szlachetniejszą, większą, mniej będącą ciężarem małemu państewku, lepiej zdolną oddziaływać na jedną i drugą płęć.

Samnici pochodzili od Spartan; toż Platon, którego urządzenia są jedynie udoskonaleniem praw Likurga, wydał mniej więcej podobne prawo.

## ROZDZIAŁ XVII. O RZĄDZIE KOBIEC.

Jest przeciw rozumowi i przeciw naturze, aby kobiety były paniami w domu, jak to było u Egipcjan; ale nie jest przeciw rozumowi i naturze, aby władały państwem. W pierwszym wypadku wrodzona słabość nie pozwala im zajmować naczelnego stanowiska; w drugim też sama słabość daje im więcej łagodności i umiarkowania, które mogą stworzyć dobry rząd, raczej niż twarde i okrutne cnoty.

W Indiach rządy kobiet dają bardzo dobre owoce; ustanowione jest tam prawo, że jeżeli synowie nie pochodzą z matki tej samej krwi, córki, mające matkę krwi królewskiej, następują po niej. Przydaje się im pewną ilość osób, aby im ulżyć w dźwiganiu ciężarów

Obyczaje, Małżeństwo,  
Patriota, Nagroda

Kobieta, Władza

<sup>105</sup> Posagi powinny być znaczne w monarchii, iżby mężowie mogli podtrzymać swoje stanowisko i obowiązujący zbytek. Powinny być mierne w republikach, gdzie zbytek nie ma władać. — Marsylia była najroztropniejszą z republik swego czasu: posag nie mógł tam przekraczać stu talarów w srebrze i pięciu w odzieży. (Strabon, ks. IV). [przypis autorski]

rzędu. Wedle pana Smitha<sup>106</sup>, w Afryce również dobrze się dzieje pod rządami kobiet. Jeżeli dodamy do tego przykład Rosji i Anglii, ujrzymy, iż dają one sobie radę zarówno z rządem umiarkowanym, jak despotycznym.

---

<sup>106</sup>Wedle pana Smitha, w Afryce również dobrze się dzieje pod rządami kobiet — *Podróż do Gwinei*. [przypis autorski]

# KSIĘGA ÓSMA. O SKAŻENIU ZASAD TRZECH USTROJÓW

## ROZDZIAŁ I. OGÓLNA MYŚL TEJ KSIĘGI.

Skażenie każdego rządu zaczyna się prawie zawsze od skażenia jego zasad.

## ROZDZIAŁ II. O SKAŻENIU ZASADY DEMOKRACJI.

Zasada demokracji psuje się nie tylko wówczas, kiedy zanika duch równości, ale i wówczas, kiedy się rozpleni duch nadmiernej równości i kiedy każdy chce być równy tym, których wybrał sobie, by mu rozkazywali. Wówczas lud, nie mogąc ścierpieć nawet tej władzy, którą sam powierzył, chce wszystko pełnić osobiście, radzić za senat, działać za urzędników i odzierać z urzędu wszystkich sędziów.

Wówczas nie może być już cnoty w Rzeczypospolitej. Lud chce pełnić funkcje urzędników; za czym nie szanuje ich już. Obrady senatu nie mają już wagi: zanikają tedy względy dla senatorów, a tym samym dla starców. A kiedy nie ma poważania dla starców, nie będzie go i dla ojców; toż samo mężowie nie znajdą posłuchu ani panowie uległości. Wszyscy zaczną podobać sobie w tej swawoli; przymus rozkazywania zacznie nużyć, jak i przymus posłuszeństwa. Kobiety, dzieci, niewolnicy przestaną mieć posłuch dla kogokolwiek. Nie będzie już obyczajów, nie będzie miłości porządku, wreszcie cnoty.

Widzimy w *Uczcie Ksenofonta* bardzo szczerzy obraz republiki, w której lud nadużył równości. Każdy biesiadnik mówi po kolei, czemu jest rad z siebie. „Jestem rad z siebie, powiada Chamides, dla mego ubóstwa. Kiedy byłem bogaty, musiałem zalecać się do potwarców, wiedząc dobrze, iż więcej mogę od nich doznać złego, niż im go wyrządzić; republika żądała ode mnie wciąż nowych sum: nie mogłem wyjeżdżać. Od czasu jak jestem biedny, nabyłem powagi: nikt mi nie grozi, ja grożę innym; mogę wydalic się lub siedzieć. Bogaci powstają z miejsc, ustępują mi kroku. Jestem królem, byłem niewolnikiem; płaciłem haracz Rzeczypospolitej, dziś ona mnie żywi: nie obawiam się już stracic, spodziewam się zyskać”.

Bieda, Bogactwo

Lud popada w to nieszczęście, skoro ci, którym się zawierzył, chcąc ukryć własne zepsucie, starają się go zepsuć. Izby nie dojrzały ich ambicji, mówią mu jeno o jego wielkości; izby nie dostrzegły ich chciwości, głaszczą wciąż jego własną.

Zepsucie wzrośnie u tych, co psują, i wzrośnie też u tych, co już są zepsuci. Lud podzieli między siebie wszystek grosz publiczny i, jak zjednoczył ze swym lenistwem prowadzenie spraw, tak samo zechce zjednoczyć ze swym ubóstwem rozkosze zbytku. Ale, przy jego lenistwie i zbytku, jedynie skarb publiczny będzie mógł być dlań celem.

Nie powinniśmy się dziwić, skoro ujrzymy, iż głosy sprzedaje się za pieniądze. Nie można dać wiele ludowi, nie wydobywając zeń więcej jeszcze: ale aby zeń wydobyć, trzeba obalic państwo. Im więcej będzie na pozór ciągnął korzyści ze swej swobody, tym bardziej będzie się zbliżał do chwili, w której ma ją stracic. Powstają mali tyrani, którzy mają wszystkie przywary jednego. Niebawem ta resztką swobody staje się nie do zniesienia; wyrasta jeden jedyny tyran; i lud traci wszystko, nawet korzyści swego zepsucia.

Demokracja musi tedy lękać się dwóch ostateczności: ducha nierówności, który wiedzie ją do arystokracji lub do jednowładztwa; i ducha nadmiernej równości, która wiedzie ją do despotyzmu jednego człowieka, jak despotyzm jednego kończy się podbojem.

Prawda, iż ci, którzy zepsuli greckie republiki, nie zawsze stawali się tyranami. To stąd, iż więcej przykładali wagi do wymowy niż do sztuki wojennej; nie licząc, iż w sercu wszystkich Greków istniała zawsze zacięta nienawiść do wszystkich tych, którzy obalali rząd republikański; co sprawiło, iż anarchia wyrodziła się w upadek, zamiast zmienić się w tyranie.

Natomiast Syrakuzy, istniejące pośród mnogości drobnych oligarchii zmienionych w tyranie, Syrakuzy posiadające senat, o którym nie ma prawie mowy w historii, doznały nieszczęść, których nie przynosi zwyczajne zepsucie. Miasto to, zawsze pogrążone w swa-

woli<sup>107</sup> albo w ucisku, jednakże utrapione swoją wolnością, co niewolą, wciąż wstrząsane jedną i drugą niby burzą i, mimo swej zewnętrznej potęgi, zawsze skazane na rewolucję pod wpływem najmniejszej obcej siły, posiadało w swoim łonie niezliczony lud, zawsze mający przed sobą jedynie ten smutny wybór: albo znosić tyrana albo nim być samemu.

### ROZDZIAŁ III. O DUCHU NADMIERNEJ RÓWNOŚCI.

O tyle, o ile niebo oddalone jest od ziemi, o tyle prawdziwy duch równości oddalony jest od ducha nadmiernej równości. Pierwszy nie polega na tym, aby wszyscy rozkazywali lub aby nikt nie słuchał rozkazów, ale na tym, aby słuchać i rozkazywać równym sobie. Nie stara się nie mieć pana, ale mieć za panów jedynie równych sobie.

W stanie natury ludzie rodzą się wprawdzie w równości; ale nie mogą w niej trwać. Społeczność wyrzeka się jej; stają się z powrotem równi jedynie przez prawa.

Różnica między demokracją dobrze a źle urządzoną polega na tym, iż, w pierwszej jest się równym każdemu jedynie jako obywatel, w drugiej zaś jest się też równym jako urzędnik, jako senator, jako sędzia, jako ojciec, jako mąż, jako pan.

Naturalne miejsce cnoty jest obok wolności, ale tak samo nie istnieje ona przy nadmiernej wolności, co przy niewoli.

### ROZDZIAŁ IV. OSOBLIWA PRZYCZYNA SKAŻENIA LUDU.

Wielkie powodzenia, zwłaszcza te, do których lud wiele się przyczynił, wbijają go w taką pychę, iż niepodobna nim kierować. Zrazu zazdrosny o urzędników, staje się niebawem zazdrosny o sam urząd; zrazu wrogi tym, co nim rządzą, staje się niebawem wrogi samemu rządowi. Tak zwycięstwo nad Persami pod Salaminą skaziło republikę ateńską; tak samo pogrom Ateńczyków zgubił republikę syrakuzzańską.

Republika Marsylii nie doświadczyła nigdy tych przeskoków od poniżenia do wielkości: toteż rządziła się zawsze roztropnie; toteż zachowała swoje zasady.

### ROZDZIAŁ V. O SKAŻENIU ZASADY ARYSTOKRACJI.

Ustrój arystokratyczny psuje się, skoro władza szlachty staje się samowolna; wówczas nie może być cnoty ani u tych, którzy rządzą, ani u tych, którymi rządzą.

Skoro rodziny panujące przestrzegają praw, jest to monarchia, która ma więcej monarchów i która, z natury swojej, jest bardzo dobra; prawie wszyscy ci monarchowie są związani prawem. Ale kiedy ich nie przestrzegają, jest to państwo despotyczne, mające wielu despotów.

W tym wypadku republika istnieje tylko odnośnie do szlachty i tylko między nią. Istnieje w ciele, które rządzi, despotyzm zaś w ciele, które jest rządzone, z czego powstają dwa ciała najbardziej ze sobą niezgodne.

Nadzwyczajne zepsucie następuje wówczas, gdy szlachta staje się dziedziczna<sup>108</sup>: wówczas nie może być mowy o umiarkowaniu. Jeżeli jest w małej liczbie, władza jej jest większa, ale bezpieczeństwo mniejsze: kiedy jest w większej liczbie, władza jest mniejsza, a bezpieczeństwo większe; tak iż władza wzrasta, a bezpieczeństwo zmniejsza się, aż do despoty, na którego głowie skupia się największa suma władzy i niebezpieczeństwa.

W arystokracji tedy dziedzicznej mnogość szlachty uczyni rząd mniej ciężkim; że jednak brak jej cnoty, wkradnie się w nią duch niedbalstwa, lenistwa, opieszałości, które sprawią, iż państwo postrada siłę i sprężystość<sup>109</sup>.

<sup>107</sup> *Syrakuzy (...) zawsze pogrążone w swawoli* — Wypędziwszy tyranów, uczyniono obywatelami cudzoziemców i najemnych żołnierzy, co spowodowało wojny domowe. (Arystot. *Polit.* V, 3). Skoro lud stał się przyczyną zwycięstwa nad Ateńczykami, odmiennono republikę (ibid., IV). Namiętność dwóch młodych urzędników, z których jeden porwał drugiemu młodego chłopca, tamten zaś uwiódł mu żonę, zmieniła ustrój tej republiki (ibid., VII, 4). [przypis autorski]

<sup>108</sup> *Nadzwyczajne zepsucie następuje wówczas, gdy szlachta staje się dziedziczna* — Arystokracja zmienia się w oligarchię. [przypis autorski]

<sup>109</sup> *W arystokracji tedy dziedzicznej mnogość szlachty uczyni rząd mniej ciężkim; że jednak brak jej cnoty (...) państwo postrada siłę i sprężystość* — Wenecja jest republiką, która najlepiej wyrównała, za pomocą praw, ujemne strony dziedzicznej arystokracji. [przypis autorski]

Arystokracja może zachować siłę, o ile prawa w niej są takie, iż bardziej dają uczuć szlachcie niebezpieczeństwo i trudy rozkazywania, niż jego rozkosze; dalej, o ile państwo znajduje się w tym położeniu, iż musi się czegoś lękać; tak aby bezpieczeństwo płynęło z wewnątrz, niebezpieczeństwo zaś z zewnątrz.

Bezpieczeństwo

Jak zaufanie w siebie tworzy chlubę i bezpieczeństwo monarchii, tak, przeciwnie, republice trzeba, aby lękała się czegoś<sup>110</sup>. Obawa przed Persami podtrzymywała prawa w Grecji. Kartagina i Rzym straszyły się wzajem i umacniały się. Rzecz osobliwa! Im bardziej w takich państwach rośnie bezpieczeństwo, tym łacniej, jak zbyt spokojne wody, podatne są zgniliznie.

## ROZDZIAŁ VI. O SKAŻENIU ZASADY MONARCHII.

Jak demokracje niszczą, gdy lud wyzuje senat, urzędników i sędziów z ich funkcji, tak monarchie psują się, kiedy się uszczupli stopniowo prerogatywy stanów albo przywileje miast. W pierwszym przypadku zmierza się do despotyzmu wszystkich; w drugim, do despotyzmu jednego.

„Co zgubiło dynastie Tsin i Sui (powiada pewien autor chiński), to iż, zamiast się ograniczyć, jak bywało dawniej, do ogólnego nadzoru, jedynie godnego monarchy, władcy chcieli rządzić we wszystkim bezpośrednio i osobiście”. Autor chiński wskazuje nam tu przyczynę skażenia prawie wszystkich monarchii.

Władza, Król

Monarchia gubi się, skoro władca mniema, iż więcej okazuje swą potęgę, zmieniając porządek, niż trzymając się go; kiedy odbiera przyrodzone funkcje jednym, aby je dać samowolnie drugim; kiedy bardziej przywiązany jest do swoich zachceń, niż do swojej woli.

Monarchia gubi się, kiedy władca, odnosząc wszystko wyłącznie do siebie, ściąga państwo do swojej stolicy, stolicę do dworu, dwór zaś do własnej jedynie osoby.

Gubi się wreszcie, kiedy władca nie zna swojej powagi, swojego stanowiska, miłości swoich ludów: kiedy nie czuje dostatecznie, iż monarcha powinien się czuć bezpiecznym, jak despota powinien się czuć w niebezpieczeństwie.

## ROZDZIAŁ VII. DALSZY CIĄG TEGO SAMEGO PRZEDMIOTU.

Zasada monarchii psuje się, kiedy wielkie godności stają się oznaką wielkiej niewoli; kiedy się odejmuje możnym szacunek ludów i czyni się ich podłym narzędziem samowładztwa.

Psuje się jeszcze więcej, gdy honor postawiono w sprzeczności z honorami i kiedy można być równocześnie okrytym hańbą i zaszczytami<sup>111</sup>.

Psuje się, kiedy monarcha przemienia swą sprawiedliwość w srogość; kiedy, jak cesarze rzymscy, nosi głowę Meduzy na swej piersi; kiedy przybiera ów groźny i straszliwy wyraz, jaki Komodus kazał dawać swoim posągom<sup>112</sup>.

Zasada monarchii psuje się, kiedy dusze osobliwie podle czerpią próżność z wielkości własnego poniżenia; kiedy sądzą, iż będąc winni wszystko księciu, nic nie są winni ojczyźnie.

Ale jeżeli prawdą jest (co okazało się w każdym czasie), iż w miarę jak władza monarchy staje się olbrzymia, zmniejsza się jego bezpieczeństwo, tedy kazać tę władzę aż do punktu, w którym odmienia swą przyrodę, czyż to nie jest zbrodnią obrazy majestatu?

<sup>110</sup>Jak zaufanie w siebie tworzy chlubę i bezpieczeństwo monarchii, tak, przeciwnie, republice trzeba, aby lękała się czegoś — Justyn przypisuje śmierci Epaminondasa zanik cnoty w Atenach. Nie mając pobudki do współzawodnictwa, zaczęli wydawać swoje dochody na ucztę: *frequentius coenam quam castra visentes*. Wówczas Macedończycy wylonili się z mroku: ks. VI. [przypis autorski]

<sup>111</sup>gdy honor postawiono w sprzeczności z honorami i kiedy można być równocześnie okrytym hańbą i zaszczytami — Za panowania Tyberiusza wnoszono posągi i dawano triumfalne ozdoby donosicielom, co do tego stopnia spodiłło te honory, iż ci, którzy zasłużyli na nie, wzgardzili nimi. *Fragm. Diona*, ks. LVIII, zaczerpnięta z *Wyciągu cnot i przywar* Konst. Porphyrog. Patrz w Tacycie, jak Neron z przyczyny odkrycia i ukarania rzymskiego sprzysiężenia dał Petroniuszowi Turpilianowi, Nerwie, Tigelinowi ozdoby triumfalne. *Annal.* ks. XIV. Patrz również, jak wodzowie nie chcieli prowadzić wojny, ponieważ gardzili jej chwałą, *pervulgatis triumphis insignibus*. *Tac. Annal.* ks. XIII. [przypis autorski]

<sup>112</sup>groźny i straszliwy wyraz, jaki Komodus kazał dawać swoim posągom — Władca ów widział dobrze, jaka jest zasada jego rządów w tym państwie. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ VIII. NIEBEZPIECZEŃSTWO SKAŻENIA ZASADY RZĄDU MONARCHICZNEGO.

Groźne jest nie to, że państwo przechodzi od jednego rządu umiarkowanego do drugiego rządu umiarkowanego, od republiki do monarchii, lub od monarchii do republiki: ale kiedy z rządu umiarkowanego osuwa się i popada w despotyzm.

Większością ludów Europy rządzą jeszcze obyczaje. Ale gdyby przez długie nadużycie władzy, gdyby przez wielki podbój despotyzm utrwalił się poniekąd, nie oparłby mu się żaden klimat ani żadne obyczaje i w tej pięknej części świata natura ludzka wycierpiałaby, przynajmniej przez jakiś czas, krzywdy, jakie jej czynią w trzech innych częściach świata.

## ROZDZIAŁ IX. JAK SZLACHTA SKŁONNA JEST BRONIĆ TRONU.

Szlachta angielska zagrzebała się, z Karolem I, pod gruzami tronu; i przedtem, odkąd Filip II dał słyszeć uszom Francuzów słowo *wolność*, zawsze podtrzymywała koronę owa szlachta, która sobie poczytuje za honor być posłuszna królowi, ale która uważa za szczyt hańby podzielić władzę z ludem.

Wiadomo, jak dom austriacki pracował bez wytchnienia nad tym, aby zdławić szlachtę węgierską. Nie wiedział, jak bardzo kiedyś będzie mu szacowna. Szukał u tych ludów pieniędzy, których tam nie było: nie widział ludzi, którzy tam byli. Gdy tylu książąt dzieliło między siebie państwo, wszystkie części monarchii, martwe i bezczynne, waliły się, można rzec, pokotem. Życie przetrwało jedynie w tej szlachcie, która oburzyła się, zapomniała o wszystkim, aby walczyć, i sądziła, iż rzeczą jej honoru jest zginąć i przebaczyć.

## ROZDZIAŁ X. O SKAŻENIU ZASADY RZĄDU DESPOTYCZNEGO.

Zasada rządu despotycznego kazi się bez ustanku, bo jest skażona z natury. Inne rządy giną dlatego, iż osobliwe wypadki gwałcą ich zasadę; ten ginie przez swój błąd wewnętrzny, o ile jakieś postronne przyczyny nie zapobiegną skażeniu jego zasady. Trzyma się tedy jedynie wówczas, kiedy okoliczności wynikłe z klimatu, religii, położenia lub ducha narodu zmuszą go, aby się dzierzył jakiegoś porządku i znosił jakieś prawidła. Te rzeczy gwałcą jego naturę, nie zmieniając jej: okrucieństwo jego zostaje, tylko na jakiś czas złagodzone.

## ROZDZIAŁ XI. NATURALNE NASTĘPSTWA DOBROCI I SKAŻENIA ZASAD.

Skoro zasady rządu raz są skażone, najlepsze prawa stają się złe i obracają się przeciw państwu; kiedy zasady są zdrowe, złe prawa działają tak, jak dobre; siła samej zasady przeważa wszystko.

Aby trzymać najwyższych urzędników w zawisłości od praw, Kreteńczycy używali bardzo osobliwego sposobu: mianowicie *powstania*. Część obywateli powstawała, wypędzała urzędników i zmuszała ich, aby wrócili do życia prywatnego. Uważano, iż to jest zgodne z prawem. Zdawałoby się, iż podobna instytucja, która stwarzała bunt, aby zapobiec nadużyciom prawa, musiałaby obalić każdą republikę; nie obaliła kreteńskiej. Oto dlaczego<sup>113</sup>:

Kiedy starożytni chcieli przytoczyć naród, który żywi największą miłość dla ojczyzny, wymieniali Kreteńczyków: „Ojczyzna (powiada Platon), miano tak drogie Kreteńczykom”. Nazywali ją imieniem, które wyraża miłość matki dla dziecka. Owóz, miłość ojczyzny naprawia wszystko.

Prawa w Polsce miały też swoje *powstanie*. Ale ujemne strony, jakie stąd wynikły, wskazują jasno, że jeden tylko lud kreteński zdolny był posługiwać się skutecznie podobnym lekarstwem.

<sup>113</sup>Aby trzymać najwyższych urzędników w zawisłości od praw, Kreteńczycy używali bardzo osobliwego sposobu: mianowicie *powstania* — Wiązano się zrazu zawsze przeciw wrogom zewnętrznym, co nazywało się *synkretyzmem*. Plutarch, *Moral.* [przypis autorski]



Ćwiczenia gimnastyczne, ustanowione przez Greków, nie mniej zależały od dobroci rządu, „Lacedemonczycy i Kreteńczycy, powiada Platon, założyli owe słynne akademie, które zapewniły im tak poczesne miejsce w świecie. Wstydlivość zaniepokoiła się zrazu: ale ustąpiła użyteczności publicznej”. Za czasów Platona instytucje te funkcjonowały cudownie<sup>114</sup>; służyły wielkiemu celowi, którym była sztuka wojskowa. Ale, skoro Grekom nie stało już cnoty, podkopały one samą sztukę wojskową: wstępowano w szranki już nie po to, aby się kształtować, ale aby się psuć<sup>115</sup>.

Plutarch powiada, iż za jego czasu Rzymianie mniemali, że zabawy te były główną przyczyną niewoli, w jaką popadli Grecy. Przeciwnie, niewola Greków skaziła te ćwiczenia. Za czasu Plutarcha szranki, w których walczone nago, jak również i gry zapaśnicze upadły młodych ludzi i pociągały ich do haniebnych miłostek, czyniąc z nich jedynie skoczków, ale za Epaminondasa ćwiczenia i zapasy przyniosły Tebańczykom zwycięstwo pod Leuktrą.

Mało jest praw, które by nie były dobre, jak długo państwo nie postradało swoich zasad; jak powiadał Epikur, mówiąc o bogactwach: „Nie napój jest skażony, ale naczynie”.

Prawo, Cnota

## ROZDZIAŁ XII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Obierano w Rzymie sędziów spośród senatorów. Grakhowie przenieśli ten przywilej na rycerzy. Drusus dał go senatorom i rycerzom; Sylla samym senatorom; Cotta senatorom, rycerzom i skarbnikom. Cezar wykluczył tych ostatnich. Antoniusz uczynił dekurie z senatorów, rycerzy i centurionów.

Kiedy republika psuje się, złemu można zaradzić jedynie, usuwając zepsucie i wskrzeszając zasady: wszelka inna naprawa jest albo bezużyteczna, albo jest nowym złem. Póki Rzym zachował swoje zasady, sądy mogły spoczywać bez nadużyć w rękach senatorów: ale skoro przyszło zepsucie, na jakiegokolwiek ciało przeniesiono prawo sądu, na senatorów, na rycerzy, na skarbników, na dwa z tych ciał czy na wszystkie trzy razem, na jakiegokolwiek inne ciało, zawsze było źle. Rycerze nie lepsi byli niż senatorowie, skarbnicy nie lepsi niż rycerze, ci zaś równie mało warci jak centurionowie.

Skoro lud rzymski uzyskał, iż będzie miał udział w patrycjuszowskich urzędach, można było mniemać, że jego pochlebcy staną się panami rządów. Nie: okazało się, iż ten lud, który zdobył dostęp do urzędów plebejzom, wybierał stale patrycjuszów. Będąc cnotliwy, był wspaniałomyślny; będąc wolny, gardził władzą. Ale skoro postradał zasady, wówczas im więcej miał władzy, tym mniej miał względy; aż wreszcie, stawszy się swym własnym tyranem i własnym niewolnikiem, postradał siłę wolności, aby popaść w niemoc swawoli.

## ROZDZIAŁ XIII. DZIAŁANIE PRZYSIĘGI U CNOTLIWEGO LUDU.

Nie było ludu, powiada Tytus Liwiusz, w który by zepsucie później się wkradło niż u Rzymian, ani też gdzie by umiarkowanie i ubóstwo dłużej zażywały czci.

Przysięga miała u tego ludu tyle siły, iż nic bardziej nie wiązało go do praw. Wielekroć, aby jej dotrzymać, czynił to, czego by nie uczynił dla sławy ani dla ojczyzny.

Kiedy Kwincjusz Cyncynnat, konsul, chciał wystawić armię przeciw Ekwom i Wolskom, trybunowie sprzeciwili się. „A zatem, rzekł, niechaj wszyscy, którzy złożyli przysięgę zeszlórocznemu konsulowi, ściągają pod moje sztandary”. Na próżno trybunowie okrzyknęli się, że przysięga ta już nie obowiązuje; że kiedy ją składano, Kwincjusz był jedynie prywatnym człowiekiem. Lud okazał się sumienniejszy niż ci, którzy chcieli nim powodować; nie usłuchał ani tych rozróżnień, ani wykładu trybunów.

Przysięga

<sup>114</sup>Ćwiczenia gimnastyczne, ustanowione przez Greków — Gimnastyka dzieliła się na dwie części: taniec i walkę. Widziało się na Krecie strojne tańce Kuretów, w Lakonii tańce Kastora i Polluksa; w Atenach zbrojne tańce Pallady, bardzo sposobne dla tych, którzy jeszcze nie są w wieku, aby iść na wojnę. Zapasy są obrazem wojny, powiada Platon (*Prawa*, VIII). Chwali starożytnych, iż ustanowili tylko dwa tańce: pokojowy i pyrryjski. Patrzcie, jak ten ostatni taniec nadaje się do sztuki wojennej (Platon, *ibid.*). [przypis autorski]

<sup>115</sup>skoro Grekom nie stało już cnoty, podkopały one samą sztukę wojskową: wstępowano w szranki już nie po to, aby się kształtować, ale aby się psuć — ...aut libidinosae./ *Ledaes Lacedaemonis palestras*,/ Marcjał, lib. IV, epigr. 55. [przypis autorski]

Skoro ten sam lud chciał się schronić na świętą górę, wstrzymała go przysięga, jaką złożył konsulom, że pójdzie z nimi na wojnę. Postanowił ich zamordować: przedstawił mu, iż przysięga istniałaby mimo to. Ze zbrodni, jaką chciał spełnić, można osądzić rozumienie, jakie miał o pogwałceniu przysięgi.

Po bitwie pod Kannami, przerażony lud chciał się schronić na Sycylię: Scypion kazał mu przysiąc, iż pozostanie w Rzymie; obawa złamania przysięgi przemogła wszelką inną obawę. Rzym był okrętem, dzierzonym wśród burzy przez dwie kotwice: religię i obyczaje.

#### **ROZDZIAŁ XIV. JAK NAJMNIEJSZA ZMIANA USTROJU PO- CIĄGA ZNIWECZENIE ZASAD.**

Arystoteles przytacza nam republikę kartagińską jako republikę bardzo dobrze urządzoną. Polibiusz powiada, iż podczas drugiej wojny punickiej Kartagina popadła w ten błąd, iż senat postradał prawie wszystką władzę. Wedle Liwiusza, kiedy Hannibal wrócił do Kartaginy, ujrzał, iż urzędnicy i pierwsi obywatele ściągają na swój użytek dochody publiczne i nadużywają władzy. Cnota urzędników upadła tedy wraz z powagą senatu; wszystko wypłynęło z tej samej zasady.

Znane są cuda, jakie osiągnęła w Rzymie cenzura. Był czas, gdy stała się uciążliwa: ale podtrzymano ją, ponieważ było więcej zbytku niż zepsucia. Klaudiusz osłabił ją: i przez to osłabienie zepsucie stało się jeszcze większe niż zbytek; cenzura zanikła, można powiedzieć, sama z siebie. Hamowana, wzywana, porzucana, powoływana na nowo, ustąpiła wreszcie, aż do czasu gdy stała się bezużyteczna: mam na myśli panowanie Augusta i Klaudiusza.

#### **ROZDZIAŁ XV. BARDZO SKUTECZNE ŚRODKI UTRZYMA- NIA TRZECH ZASAD.**

Mogę je wyłożyć dopiero wówczas, gdy czytelnik pozna cztery następne rozdziały.

#### **ROZDZIAŁ XVI. SWOISTE WŁAŚCIWOŚCI REPUBLIKI.**

W naturze republiki jest, aby obejmowała jedynie mały obszar ziemi: inaczej nie może istnieć. W wielkiej republice istnieją wielkie fortuny, a tym samym mało umiarkowania; zbyt wielkie sprawy skupiają się w rękach jednego obywatela; interesy różniczkują się: człowiek czuje zrazu, iż może być szczęśliwy, wielki, szanowany bez ojczyzny; niebawem zaś, iż może być on jeden wielki na gruzach ojczyzny.

W wielkiej republice wspólne dobro poddane jest tysięcznym względom; podlega wyjątkom; zależy od przypadków. W małej, wspólne dobro lepiej każdy odczuwa, lepiej zna, znajduje się ono bliżej każdego obywatela: nadużycia są mniej rozległe, a tym samym mniej chronione.

Co utrzymało tak długo Spartę? To, iż po wszystkich wojnach zachowała zawsze swój dawny obszar. Jedyńm jej celem była wolność; jedyną korzyścią wolności sława.

W duchu republik greckich leżało, aby się zadowalać swoim obszarem, jak również swymi prawami. Ateny nabrały ambicji i udzieliły jej Sparcie: ale raczej aby rozkazywać ludom wolnym, niż aby władać niewolnikami; raczej być na czele związku niż go rozrywać. Wszystko przepadło, skoro powstała jedna monarchia: rząd, którego duch raczej zmierza ku powiększaniu granic.

Bez szczególnych okoliczności<sup>116</sup> trudno, by inny rząd niż republikański mógł istnieć w jednym mieście. Władca tak małego państewka z konieczności musiałby je uciskać, gdyż miałby wielką władzę, a mało środków, aby jej zażywać lub nakazać dla niej szacunek: gniótlby tedy ciężko swoje ludy. Z drugiej strony, takiego władcę uciskałaby z łatwością siła obca lub nawet domowa; lud mógłby w każdej chwili zebrać się i związać przeciwko niemu. Otóż, kiedy władcę jednego miasta wypędzą z jego miasta, koniec procesu: jeśli ma więcej miast, to dopiero początek.

<sup>116</sup>Bez szczególnych okoliczności trudno, by inny rząd niż republikański mógł istnieć w jednym mieście — Kiedy np. mały władca utrzymuje się pomiędzy dwoma wielkimi państwami wskutek ich obopólnej zazdrości; ale istnienie jego jest zawsze chwiejne. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XVII. SWOISTE WŁAŚCIWOŚCI MONARCHII.

Monarchia powinna być średniej wielkości. Gdyby była mała, przetworzyłaby się w republikę; gdyby była bardzo rozległa, dostojnicy państwa, wielcy sami przez się, nie czując oka monarchy, mając swój dwór poza jego dworem, ubezpieczeni zresztą przez prawa i obyczaje przeciw rychłym egzekucjom, mogliby przestać słuchać: nie ulękli by się zbyt powolnej i odległej kary.

Toteż zaledwie Karol Wielki założył swe państwo, trzeba było je podzielić; czy dlatego że rządcy prowincji nie słuchali; czy że aby ich lepiej przywieść do posłuchu, koniecznym było podzielić cesarstwo na kilka królestw.

Po śmierci Aleksandra państwo jego rozpadło się. W jaki sposób owi potentaci Grecji i Macedonii, wolni lub co najmniej wodzowie zdobywców rozproszeni po tej olbrzymiej zdobyczy, mogliby słuchać?

Po śmierci Atylli państwo jego rozprzęgło się: tylu królów, nie trzymany w karbach, nie mogło już ścierpieć łańcuchów.

Rychłe wprowadzenie nieograniczonej władzy jest środkiem, który, w tych wypadkach, może uprzędzić rozkład: nowe nieszczęście po nieszczęściu powiększenia!

Rzeki biegną utonąć w morzu; monarchie toną w despotyzmie.

Władza, Król

## ROZDZIAŁ XVIII. JAKO MONARCHIA HISZPAŃSKA STANOWI OSOBLIWY WYPADEK.

Niech mi nikt nie daje przykładu Hiszpanii; raczej dowodzi ona tego, co powiadam. Aby zachować Amerykę, uczyniła to, czego nawet despotyzm nie czyni; wytepiła jej mieszkańców. Dla utrzymania kolonii, musiała ją trzymać w zawisłości zgoła co do wyżywienia.

Próbowała despotyzmu w Niderlandach; i skoro tylko poniechała go, kłopoty jej wzrosły. Z jednej strony, Waloni nie mogli ścierpieć władzy Hiszpanów, z drugiej żołnierze hiszpańscy nie chcieli słuchać walońskich oficerów.

We Włoszech utrzymała się jedynie wzbogacając je, a rujnując siebie: ci bowiem, którzy byliby radzi pozbyć się króla hiszpańskiego, nie mieli ochoty wyrzec się jego pieniędzy.

## ROZDZIAŁ XIX. SWOISTE WŁAŚCIWOŚCI RZĄDU DESPOTYCZNEGO.

Wielkie cesarstwo wymaga despotycznej władzy u tego, który nim rządzi. Trzeba, aby szybkość postanowień wyrównywała oddalenie, z jakiego się je przesyła; aby lęk poskramiał niedbalstwo odległego satrapy albo urzędnika; aby prawo skupiało się w jednej głowie i aby zmieniało się nieustannie, jak wypadki, które mnożą się zawsze w państwie w stosunku do jego wielkości.

## ROZDZIAŁ XX. WNIOSKI Z POPRZEDZAJĄCYCH ROZDZIAŁÓW.

Jeżeli naturalną właściwością małych państw jest tworzyć republiki; średnich podlegać monarsze, wielkich zaś żyć pod berłem despoty, wynika z tego, iż aby zachować zasady istniejącego rządu, trzeba utrzymywać państwo w tych rozmiarach, jakie już miało; i że państwo to będzie odmieniało ducha w miarę, jak się będą ścieśniały lub rozszerzały jego granice.

## ROZDZIAŁ XXI. O CESARSTWIE CHIŃSKIM.

Nim zakończę tę księgę, odpowiem na jeden zarzut, który można by uczynić wszystkiemu, com napisał dotąd.

Misjonarze opowiadają o olbrzymim cesarstwie Chin jako o cudownym rządzie, który kojarzy w swoich zasadach honor i cnotę. Czczym byłoby tedy moje rozróżnienie ustalające zasady trzech rządów.

Nie wiem, co to jest za honor, o którym mówi się u ludu, gdzie nic nie można osiągnąć inaczej niż za pomocą kija<sup>117</sup>. Co więcej: kupcy nasi nie potwierdzają bynajmniej obrazu owej cnoty, o której mówią misjonarze: można się u nich dowiedzieć o łupiestwach mandarynów. Biorę także za świadka wielkiego człowieka, milorda Ansona.

Zresztą, listy O. Parennina w sprawie procesu, jaki cesarz kazał wytoczyć nowonawróconym książętom krwi, którzy mu się nie podobali, odsłaniają nam nieustający bieg tyranii oraz zniewagi metodycznie, tzn. z zimną krwią, zadawane naturze ludzkiej.

Posiadamy jeszcze w tej materii listy p. de Mairan i tegoż O. Parennina. Po bardzo roztropnych zapytaniach i odpowiedziach cudowność rozwiła się.

Czy nie jest możebne, iż misjonarzy oszukały pozory porządku; uderzyła ich owa sprawność jednej woli, która włada nimi samymi i którą tak radzi byli spotkać na dworach królów indyjskich. Ponieważ udają się tam tylko po to, aby dokonać wielkich zmian, łatwiej im przekonać władców, że mogą wszystko czynić, niż przekonać ludy, że mogą wszystko ścierpieć.

Jest wreszcie często coś prawdziwego nawet w błędach. Okoliczności szczególne, może jedyne, mogą być powodem, że rząd chiński nie jest tak zepsuty, jakby powinien być. Przyczyny, tkwiące przeważnie w naturze klimatu, mogły przemoc moralne przyczyny i dokonać niejako cudu.

Klimat Chin jest tego rodzaju, iż nadzwyczaj sprzyja rozmnażaniu się rodzaju ludzkiego. Kobiety są tam tak płodne, że nic podobnego nie widzi się na ziemi. Najokrutniejsza tyrania nie wstrzymuje tam rozmnażania. Władca nie może tam rzec z faraonem: „Uciskajmy ich roztropnie”. Raczej byłby skłonny powziąć życzenie Nerona, aby rodzaj ludzki miał tylko jedną głowę. Mimo tyranii, Chiny, przez siłę klimatu, będą zawsze ludne i przezwyciężą tyranie.

Chiny, jak wszystkie kraje, gdzie rośnie ryż, cierpią częsty głód. Skoro lud umiera z głodu, rozprasza się, by szukać środków do życia. Tworzą się wszędzie gromady po trzech, czterech i pięciu złodziei: większość ginie natychmiast z ręki sprawiedliwości, inne bandy rosną i również giną. Ale, przy tak wielkiej mnogości prowincji, i tak odległych, może się zdarzyć, iż jakiejś zgrai się poszczęści. Utrzymuje się, wzmacnia, przekształca się w regularne wojsko, idzie prosto na stolicę i wódz jej wstępuje na tron.

Taka jest natura rzeczy, iż zły rząd spotyka się tam bezzwłocznie z karą. Nieład wszczyna się tam nagle, bo temu tak płodnemu ludowi brak środków do życia. To, że gdzie indziej tak trudno naprawia się nadużycia, wynika stąd, że nie mają one tak namacalnych skutków; nic nie ostrzega monarchy równie szybko i jasno jak w Chinach.

Nie czuje on, jak nasi monarchowie, że jeśli będzie źle rządził, będzie mniej szczęśliwy w życiu przyszłym, mniej potężny i bogaty tu na ziemi. Wie, że jeżeli rząd jego będzie niedobry, postrada cesarstwo i życie.

Ponieważ, mimo zabijania dzieci, lud mnoży się w Chinach nieustannie, trzeba nie-strudzonej pracy, aby wydobyć z ziemi konieczną ilość pożywienia: wymaga to ogromnej baczości ze strony rządu. Jest on nieustannie zainteresowany tym, aby wszyscy mogli pracować bez obawy, iż pozbawią ich owocu trudów. Musi to być rząd nie tyle cywilny, ile domowy.

Oto, co wydało owe zarządzenia, o których tyle się mówi. Chciano, aby tam władza była zdespotyzmem; ale co jest połączone z despotyzmem, nie ma siły. Próżno ów despotyzm, przyciśnięty nieszczęściami, chciał się sam spętać w kajdany; zbroi się w swoje łańcuchy i staje się tym straszliwszy.

Chiny są tedy państwem despotycznym, w którym zasadą jest lęk. Może za pierwszych dynastii, kiedy państwo nie było tak rozległe, rząd odchyłał się nieco od tego ducha. Ale dziś nie.

Książd, Pozory

Przemoc, Okrucieństwo  
Władza

<sup>117</sup>co to jest za honor, o którym mówi się u ludu, gdzie nic nie można osiągnąć inaczej niż za pomocą kija — Kij włada w Chinach, powiada O. du Halde. [przypis autorski]

# KSIĘGA DZIEWIĄTA. O PRAWACH W ICH STOSUNKU DO SIŁY OBRONNEJ.

## ROZDZIAŁ I. W JAKI SPOSÓB REPUBLIKI UPEWNIAJĄ SWOJE BEZPIECZEŃSTWO.

Gdy republika jest mała, niweczy ją obca siła; jeżeli duża, niszczy z wewnętrznego błędu.

To podwójne niebezpieczeństwo gnębi po równi demokracje i arystokracje, bez względu, czy są dobre, czy złe. Zło tkwi w rzeczy samej; nie ma formy, która by mogła mu zaradzić.

Jest zatem wielkie prawdopodobieństwo, iż ludzie byliby zmuszeni w końcu żyć zawsze pod rządem jednego, gdyby nie wymyślili ustroju, który ma wszystkie wewnętrzne korzyści republiki, a siłę zewnętrzną monarchii. Mówię o republice federacyjnej.

Ta forma rządu jest porozumieniem, mocą którego kilka jednostek politycznych godzi się zostać obywatelami większego państwa, które chcą stworzyć. Jest to stowarzyszenie stowarzyszeń, które tworzą nowe, zdolne pomnażać się przez nowych członków.

Takie stowarzyszenia utrzymywały Grecję tak długo w kwitnym stanie. Dzięki nim wydali Rzymianie wojnę światu; przez nie jedynie świat obronił się Rzymianom; skoro zaś Rzym doszedł do szczytu potęgi, dzięki tym stowarzyszeniom poza Dunajem i Renem, zawartym pod wpływem lęku, barbarzyńcy zdołali mu się oprzeć.

Dzięki nim to Holandia, Niemcy, związki szwajcarskie uważane są w Europie za wiekuiste republiki.

Stowarzyszenia miast były niegdyś potrzebniejsze niż dzisiaj. Miastu bez siły groziły większe niebezpieczeństwa. Podbój pozbawiał go nie tylko władzy prawodawczej i wykonawczej, jak dzisiaj, ale także wszystkiego, co u ludzi stanowi własność<sup>118</sup>.

Ten rodzaj republiki, zdolnej opierać się zewnętrznej sile, może utrzymywać się w swojej wielkości bez wewnętrznego skażenia. Postać tego związku uchyla wszelkie niedogodności.

Ten, który chciałby uzurpować sobie władzę, nie mógłby zażywać jednakiego wpływu we wszystkich stowarzyszonych państwach. Gdyby się stał nadto potężny w jednym, obudziłby niepokój innych: gdyby ujarzmił jedną część, druga część, jeszcze wolna, mogłaby mu się opierać siłami niezależnymi od tych, którymi zawładnął i pognać go, nimby się zdołał ustalić.

Jeżeli się zdarzy jakiś bunt w którym ze sprzymierzonych członów, inne mogą go uśmierzyć. Jeżeli zakradły się gdzieś nadużycia, zdrowe części mogą im zaradzić. Państwo takie może zginąć w jednej części, nie ginąc w drugiej: stowarzyszenie można rozwiązać, a stowarzyszeni mogą zachować udzielność.

Złożone z małych republik, zażywa ono korzyści wewnętrznego rządu każdej; na zewnątrz zaś posiada, dzięki sile stowarzyszenia, wszystkie zalety wielkich monarchii.

## ROZDZIAŁ II. IŻ USTRÓJ FEDERACYJNY POWINIEN SKŁADAĆ SIĘ Z PAŃSTW TEJ SAMEJ NATURY, ZWŁASZCZA Z PAŃSTW REPUBLIKAŃSKICH.

Kananejczycy zginęli<sup>119</sup>, gdyż były to małe monarchie, które nie stowarzyszyły się z sobą i nie broniły się wspólnie. W naturze bowiem małych monarchii nie leży stowarzyszenie.

Federacyjna republika niemiecka składa się z wolnych miast i z małych państw, podlegających książętom. Doświadczenie wskazuje, że jest mniej doskonała niż holenderska albo szwajcarska.

<sup>118</sup> Miastu bez siły groziły większe niebezpieczeństwa. Podbój pozbawiał go nie tylko władzy prawodawczej i wykonawczej, jak dzisiaj, ale także wszystkiego, co u ludzi stanowi własność — wolności obywatelskiej, majątku, żony, dzieci, świątyni, nawet grobów. [przypis autorski]

<sup>119</sup> Kananejczycy zginęli, gdyż były to małe monarchie, które nie stowarzyszyły się z sobą i nie broniły się wspólnie. — Mowa o wydarzeniach opisanych w biblijnej Księdze Jozuego, kiedy powracający z Egiptu Izraelici podbili Kanaan, Ziemię Obiecaną. [przypis edytorski]

Duchem monarchii jest wojna i podboje, duchem republiki pokój i umiarkowanie. Te dwa rodzaje rządów mogą jedynie z musu trwać w republice federacyjnej.

Jakoż widzimy w historii rzymskiej, iż kiedy Wejowie wybrali króla, wszystkie małe republiki Toskanii opuściły ich. Wszystko było stracone w Grecji, skoro królowie macedońscy uzyskali miejsce pomiędzy Amfiktionami.

Federacyjna republika Niemiec, złożona z książąt i z wolnych miast, trwa, bo ma naczelnika, który jest poniekąd urzędnikiem związku, a poniekąd monarchą.

### ROZDZIAŁ III. INNE WARUNKI REPUBLIKI FEDERACYJNEJ.

W republice holenderskiej żadna prowincja nie może zawrzeć przymierza bez zgody innych. Jest to, w republice federacyjnej, prawo bardzo dobre, a nawet konieczne. Brak go w konstytucji niemieckiej, gdzie zapobiegłoby nieszczęściom, jakie mogą zdarzyć się wszystkim członkom, wskutek nieopatrności, ambicji lub chciwości jednego. Republika, która się zespoliła konfederacją polityczną, oddała się cała i nie ma już nic do dania.

Trudne jest, aby stany, które się stowarzyszają, były równej wielkości i miały jednaką potęgę. Republika Licyjczyków była stowarzyszeniem dwudziestu trzech miast: wielkie miały we wspólnej radzie po trzy głosy; średnie po dwa; małe jeden. Republika holenderska składa się z siedmiu prowincji, wielkich lub małych, z których każda ma jeden głos.

Miasta w Licji płaciły ciężary wedle proporcji głosów. Prowincje Holandii nie mogą trzymać się tej proporcji; muszą miarkować to wedle siły każdej z nich.

W Licji sędziów i urzędników miejskich wybierała wspólna rada, wedle przytoczonej wprzód proporcji. W republice holenderskiej nie wybiera ich wspólna rada, ale każde miasto mianuje swoich urzędników. Gdyby trzeba było dać wzór pięknej republiki federacyjnej, wziąłbym republikę Licyjską.

### ROZDZIAŁ IV. W JAKI SPOSÓB PAŃSTWA DESPOTYCZNE UPEWNIAJĄ SWOJE BEZPIECZEŃSTWO.

Jak republiki troszczą się o swoje bezpieczeństwo, łącząc się, tak znów państwa despotyczne czynią to samo, odcinając się i trzymając się, aby tak rzec, w odosobnieniu. Poświęcają część kraju, pustoszą granice i obracają je w perzynę; jądro państwa staje się niedostępne.

Przyjęte jest w geometrii, że im ciało rozleglejsze, tym obwód jego jest stosunkowo mniejszy. Obyczaj ten, mianowicie pustoszenie granic, jest tedy łatwiejszy do zniesienia w dużych państwach, niż w średnich.

To państwo wyrządza samemu sobie wszystko zło, jakie mógłby uczynić srogi nieprzyjaciel, ale nieprzyjaciel, którego by nie można zatrzymać.

Państwo despotyczne broni się innym rodzajem odcięcia, oddając odległe prowincje w ręce władcy, który staje się lennikiem. Mogoł, szach perski, cesarze chińscy mają swoich lenników. Turkom bardzo to wyszło na dobre, iż pomieścili między swymi wrogami a sobą Tatarów, Mołdawów, Wołochów, a niegdyś Siedmiogrodzian.

### ROZDZIAŁ V. W JAKI SPOSÓB MONARCHIA UPEWNIJA SWOJE BEZPIECZEŃSTWO.

Monarchia nie niszczy się sama, jak państwo despotyczne: ale państwo miernej wielkości mogłoby snadnie ulec najazdowi. Posiada tedy fortece dla obrony granic i armie dla bronienia fortec. Najmniejszego kawałka ziemi broni ze sztuką, z odwagą, z uporem. Państwa despotyczne najeżdżają się wzajem; jedynie monarchie prowadzą wojnę.

Fortece są właściwością monarchii; państwa despotyczne lękałyby się ich. Nie śmiałyby ich powierzyć nikomu; nikt tam bowiem nie kocha państwa ani władcy.

Polityka, Wojna,  
Bezpieczeństwo

## ROZDZIAŁ VI. O SILE OBRONNEJ PAŃSTW W OGÓLNOŚCI.

Iżby państwo jakieś trwało w sile, wielkość jego musi być taka, aby istniał stosunek między szybkością, z jaką można podjąć przeciw niemu zamach, a chyżością, z jaką może go udaremnić. Ponieważ ten, kto zaczepia, może od razu pojawić się wszędzie, trzeba, aby ten, co się broni, mógł również znaleźć się wszędzie; co za tym idzie, aby przestrzeń państwa była umiarkowana, proporcjonalna do chyżości, jaką natura dała ludziom w przenoszeniu się z miejsca na miejsce.

Francja i Hiszpania posiadają właśnie tę pożądaną wielkość. Siły są tak dobrze ze-strojone, iż spieszą wnet tam, gdzie się życzy. Armie jednoczą się i przenoszą z łatwością z jednej granicy na drugą. Nie ma powodu lękać się tam niczego, czego wykonanie wymaga pewnego czasu.

We Francji, cudownym zbiegiem, stolica znajduje się bliżej niektórych granic, ściśle w stosunku do ich słabości. Monarcha lepiej tam ma na oku tę część swego kraju, która jest bardziej wystawiona na niebezpieczeństwo.

Ale kiedy wróg najdzie rozległe mocarstwo, jak np. Persję, trzeba wielu miesięcy, aby rozproszone wojska mogły się skupić; nie można przynaglić ich pochodu na tak długi czas, jak się to czyni na dwa tygodnie. Jeżeli armia na granicy ulegnie porażce, z pewnością pójdzie w rozsypkę, bo nie ma w pobliżu miejsc, gdzie by się mogła schronić. Armia zwycięska, nie znajdując oporu, posuwa się wielkimi marszami, zjawia się pod murami stolicy i zaczyna oblężenie, wówczas gdy gubernatorowie zaledwie mogli otrzymać wezwanie o posiłki. Ci, którzy mniemają, iż rewolucja jest bliska, przyspieszają ją, odmawiając posłuchu. Ludzie bowiem, którzy są wierni jedynie dlatego, że kara jest tuż, przestają być wierni z chwilą, gdy staje się odległą; myślą o swoich własnych sprawach. Cesarstwo rozprzęga się, stolica dostaje się w ręce nieprzyjaciół i zdobywca targuje się o prowincje z gubernatorami.

Prawdziwa potęga władcy polega nie tyle na łatwości podbojów, ile na trudności zaczepienia go i, jeśli się można tak wyrazić, na niezmienności jego stanu. Powiększenie natomiast państwa odsłania nowe strony, z których można je zdobyć.

Toteż, tak jak monarchowie powinni być roztropni w powiększaniu swej potęgi, tak samo powinni mieć wiele statku w tym, aby ją ograniczyć. Usuwając ujemne strony małości, muszą mieć wciąż na oku niebezpieczeństwa wielkości.

## ROZDZIAŁ VII. ROZWAŻANIA.

Wrogowie wielkiego monarchy, który tak długo panował, oskarżali go po tysiąc razy (raczej, sądzę, na zasadzie swoich obaw niż racji), iż powziął i starał się wykonać plan monarchii wszechświatowej. Gdyby mu się to było powiodło, nie byłoby nic zgubniejszego dla Europy, dla jego dawnych poddanych, dla niego, dla jego rodziny. Niebo, które zna prawdziwy pożytek, lepiej mu usłużyło przez klęski, niżby to mogło uczynić przez zwycięstwa. Miał go czynić jedynym królem Europy, obeszło się z nim życzliwiej, czyniąc go najpotężniejszym z nich.

Naród jego, który na obczyźnie pamięta jedynie to, co opuścił; który, wyruszając z domu, uważa sławę za najwyższe dobro, w odległych zaś ziemiach za przeszkodę do powrotu; który odstręcza od siebie nawet przez swoje przymioty, gdyż zaprawia je jakowymś lekceważeniem; który umie znieść rany, niebezpieczeństwa i trudy, ale nie uszczerbek swych uciech; który niczego tak nie kocha jak wesołości i pociesza się po przegranej bitwie, skoro obśmieje w piosence wodza; nigdy nie byłby przeprowadził do końca zamiaru, który nie może chybić w jednym kraju, nie chybiając równocześnie we wszystkich innych, ani też chybić na chwilę, nie chybiając wraz na zawsze.

Zwycięstwo, Klęska,  
Ambicja

## ROZDZIAŁ VIII. WYPADEK, W KTÓRYM SIŁA OBRONNA DANEGO PAŃSTWA NIŻSZA JEST OD JEGO SIŁY ZACZEPNEJ.

Jest to powiedzenie pana de Coucy do króla Karola V, „iż Anglicy nigdzie nie są tak słabi ani tak łatwi do pokonania, jak we własnym kraju”. Toż samo mówiono o Rzymianach; tegoż doświadczyli Kartagińczycy; to samo przygodzi się każdej potędze, która wysłała daleko swoje wojska, aby siłą dyscypliny i władzy wojskowej zjednoczyć tych, których w domu dzieliła polityczne lub społeczne interesy. Państwo słabnie z choroby, która trwa ciągle, a lekarstwo osłabiło je jeszcze bardziej.

Twierdzenie pana de Coucy jest wyjątkiem od powszechnego prawidła, które żąda, aby nie podejmować odległych wojen. I ten wyjątek potwierdza snadno regułę, skoro ta ma moc jedynie przeciw tym, którzy sami pogwałcili regułę.

## ROZDZIAŁ IX. O WZGLĘDNEJ SIŁE PAŃSTW.

Wszelka wielkość, wszelka siła, wszelka potęga są względne. Trzeba się bardzo wystrzeżać, aby starając się pomnożyć wielkość rzeczywistą, nie zmniejszyć wielkości względnej.

W połowie panowania Ludwika XIV Francja znajdowała się na szczycie swej względnej wielkości. Niemcy nie miały jeszcze owych wielkich monarchów, jakich miały później. Włochy toż samo. Szkocja i Anglia nie tworzyły jeszcze jednej monarchii, Aragonia nie była złączona z Kastylią; Hiszpania osłabiała swoje odległe kolonie i one ją wzajem. Moskwa była w Europie równie mało znana, jak Krym.

## ROZDZIAŁ X. O SŁABOŚCI SĄSIEDNICH PAŃSTW.

Skoro się ma za sąsiada państwo znajdujące się w upadku, trzeba baczyć, aby nie przyspieszać jego ruiny; jest się bowiem, w tej mierze, w najszcześniejszej okoliczności, jaką można sobie wyobrazić. Nie ma nic dogodniejszego dla monarchy, niż znajdować się w sąsiedztwie drugiego, który otrzymuje zań wszystkie ciosy i wszystkie zniewagi fortuny. I rzadkie jest, aby przez podbój takiego państwa zwiększyło się o tyle swą istotną potęgę, ile się straciło na potędze względnej.



# KSIĘGA DZIESIĄTA. O PRAWACH W ICH STOSUNKU DO SIŁY ZACZEPNEJ.

## ROZDZIAŁ I. O SILE ZACZEPNEJ.

Siła zaczepna jest miarkowana prawem narodów, które jest prawem politycznym narodów we wzajemnych ich stosunkach.

## ROZDZIAŁ II. O WOJNIE.

Życie państw jest jak życie ludzi. Człowiek ma prawo zabijać w wypadku naturalnej obrony; naród ma prawo prowadzić wojnę dla własnego ocalenia.

W wypadku naturalnej obrony mam prawo zabić, gdyż moje życie należy do mnie, tak jak życie mego napastnika należy do niego. Tak samo państwo prowadzi wojnę, gdyż ochrona jego jest słuszna, jak wszelka inna ochrona.

Między obywatelami z prawem naturalnej obrony nie wiąże się konieczność zaczepki. Miast zaczepiać, wystarczy im się udać pod opiekę trybunałów. Wolno im tedy wykonywać prawo tej obrony jedynie w doraźnych wypadkach, w których byłoby się zgubionym, gdyby się czekało pomocy praw. Ale między państwami prawo naturalnej obrony niekiedy konieczność ataku: kiedy naród widzi, że dłuższy pokój dałby drugiemu narodowi możliwość zniweczenia go; i że atak jest w danej chwili jedynym sposobem zapobieżenia tej klęsce.

Wynika stąd, iż małe państwa częściej mają prawo prowadzić wojnę niż wielkie, gdyż częściej znajdują się w tym położeniu, iż muszą się lękać o własną istność.

Prawo wojny wynika tedy z musu i ze ścisłej słuszności. Jeśli ci, którzy powodują sumieniem albo radą książąt, nie trzymają się w tych granicach, wszystko przepadło. Skoro zaczną się opierać na dowolnych zasadach chwały, przystojności, pożytku, strumienie krwi obleją ziemię.

Niech nikt nie mówi zwłaszcza o chwale księcia; ta chwała byłaby pychą; jest to namiętność, nie zaś godziwe prawo.

Prawda iż rozgłos jego potęgi mógłby wzmocnić siły państwa; ale rozgłos jego sprawiedliwości wzmógłby je tak samo.

## ROZDZIAŁ III. O PRAWIE ZDOBYCZY.

Z prawa wojennego wypływa prawo zdobyczy, które jest jego następstwem; powinno więc płynąć z tego samego ducha.

Skoro lud jakiś jest podbity, prawo zdobywcy nad nim podlega czworakiemu prawu: prawu natury, mocą którego wszystko dąży do zachowania gatunków; prawu naturalnego rozsądku, żądającemu, byśmy tak postępowali z drugim, jak chcielibyśmy, aby on z nami postępował; prawu kształtującemu państwa, których trwałości natura nie ograniczyła; wreszcie prawu tkwiącemu w samej istocie. Zdobywcą jest nabytkiem; duch nabytku wnosi z sobą ducha zachowania i użytku, nie zaś niszczenia.

Państwo, które podbiło drugie państwo, obchodzi się z nim w jeden z tych czterech sposobów: rządzi nim nadal wedle jego praw, biorąc na siebie jedynie wykonywanie politycznego i cywilnego rządu; lub też daje mu nowy rząd polityczny i cywilny; lub też niszczy społeczność i rozprasza ją w innych; lub wreszcie wytepia wszystkich obywateli.

Pierwszy sposób jest zgodny z prawem narodów, którego obecnie się trzymamy; czwarty zgodniejszy z prawem narodów u Rzymian: z czego można osądzić, do jakiego stopnia staliśmy się lepsi. Trzeba tu oddać cześć naszym nowym czasom, dzisiejszemu rozumowi, dzisiejszej religii. naszej filozofii, naszym obyczajom.

Autorzy prawa publicznego, wsparci na historii starożytnej, wyszedłszy ze ścisłych przypadków, zabrnęli w wielkie błędy. Popadli w dowolność; przypuścili, u zdobywcy, prawo — nie wiem jakie — zabijania; co im kazało wyciągnąć konsekwencje równie straszliwe jak zasada; i ustalić maksymy, których nawet sami zdobywcy, o ile mają odrobinę rozsądku, nigdy nie uznawali. Jasne jest, iż skoro dokonano zdobyczy,

Wojna

Morderstwo

zdobywca nie ma już prawa zabijać, ile że nie znajduje się już w przymusie naturalnej obrony i własnego ubezpieczenia.

Mysł tę zrodziło w nich mniemanie, iż zdobywca ma prawo zniweczyć państwo: z czego wywnioskowali, że ma prawo wytepić ludzi, którzy je składają: jest to fałszywy wniosek z fałszywej zasady. Z tego bowiem, iż państwo miałyby być zniszczone, nie wynika, iż ludzie, którzy je stanowią, mają być również unicestwieni. Państwo to jest skupienie ludzi, a nie sami ludzie; obywatel może zginąć, a człowiek zostać.

Obywatel

Z prawa zabijania w czasie podboju politycy wysnuli prawo wprzęgania w niewolę: wniosek równie niesłuszny jak sama zasada.

Niewola

Ma się prawo wtrącać w niewolę chyba wtedy, kiedy jest ona potrzebna do zachowania zdobyczy. Celem zdobyczy jest zachowanie: niewola nie jest nigdy celem zdobyczy; ale może się zdarzyć, że jest koniecznym środkiem zachowania.

W tym wypadku przeciw naturze jest, aby niewola ta była wieczna. Trzeba, aby niewolnik mógł stać się obywatelem. Niewola płynąca z podboju jest rzeczą przygodną. Skoro po pewnym czasie państwo zdobywcze zespoli się z państwem podbitym przez obyczaje, małżeństwa, prawa, stowarzyszenia i niejaki powinowactwo ducha, niewola powinna ustać. Prawa zdobywcy bowiem wspierają się jedynie na tym, iż te rzeczy nie istnieją i że między dwoma narodami istnieje rozdział taki, iż jeden nie może zaufać drugiemu.

Toteż zdobywca, który wtrąca naród w niewolę, zawsze powinien sobie zachować środki (a te środki są niezliczone), aby go z niej wydobyć.

Nie powiadam tu rzeczy bez podstaw. Ojcowie nasi, którzy podbili cesarstwo rzymskie, postąpili w ten sposób. Prawa, które ustanowili w ogniu, w walce, w gniewie, w upojeniu zwycięstwa, złagodzili z czasem: prawo, zrazu twarde, uczynili bezstronnym. Burgundowie, Goci i Longobardowie chcieli uczynić z Rzymian naród podbity; prawa Euryka, Gondebalda i Rotarysa uczyniły z barbarzyńcy i Rzymianina współobywateli.

Karol Wielki, pragnąc ujarzmić Sasów, odjął im wolność oraz posiadanie dóbr. Ludwik Pobożny wyzwolił ich: był to najlepszy czyn jego panowania. Czas i niewola złagodziły ich obyczaje; pozostali mu zawsze wierni.

#### ROZDZIAŁ IV. O NIEKTÓRYCH KORZYŚCIACH PODBITEGO LUDU.

Zamiast wyciągać z prawa zdobyczy tak oplakane wnioski, politycy lepiej by uczynili, mówiąc o korzyściach, jakie to prawo może niekiedy przynieść podbitemu ludowi. Byliby je lepiej zrozumieli, gdyby nasze prawo narodów było ściśle przestrzegane i gdyby obejmowało całą ziemię.

Państwo, które uległo podbojowi, nie znajduje się zazwyczaj w pełni swoich sił i organizacji. Wkradło się w nie zepsucie; prawa poszły w zaniechanie; rząd stał się ciemnicą. Kto może wątpić, że podobnemu państwu sam podbój nawet przyniósłby pewne korzyści, o ile by nie był połączony ze zniszczeniem? Rząd, doprowadzony do punktu, w którym nie zdolny jest zreformować samego siebie, cóż straci na tym, że się go przetopi? Zdobywca wkraczający w kraj, gdzie przez tysięczne chytryści i sztuki bogacz wytworzył sobie bezlik sposobów uzurpacji; gdzie nieszczęśliwy, który jęczy widząc, iż to, co uważał za nadużycie, staje się prawem, który cierpi ucisk i sam siebie wini, że go odczuwa, zdobywca, powiadam, może odmienić wszystko, a skryta tyrania jest pierwszą rzeczą, która ucierpi od gwałtu.

Widziano, na przykład, iż państwa, uciśnione przez dzierzawcę podatków, doznały ulgi od zdobywcy, który nie miał ani tych zobowiązań, ani tych potrzeb, jakie miał prawy władca. Nadużycia znikły same, zdobywca nie potrzebował nawet ich usuwać.

Niekiedy, dzięki prostocie swego obyczaju, zdobywcy pozostawiają zwyciężonym to, co konieczne do życia, a co im wydzierano za prawego władcy.

Podbój może zniweczyć szkodliwe przesady, i tchnąć, jeśli wolno się tak wyrazić, w naród lepszego ducha.

Ileż dobrego mogli Hiszpanie wyświadczyć Meksykanom? Mogli im dać łagodną religię; zanieśli im wściekły zabobon. Mogli uczynić wolnymi niewolników; uczynili niewolnikami wolnych. Mogli im otworzyć oczy na potworność ofiar ludzkich; zamiast tego

Wojna, Upadek,  
Zwycięstwo, Klęska,  
Korzyść

wyćpili ich. Nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał wymienić wszystko dobre, którego nie uczynili, a złe, które uczynili.

Rzeczą zdobywcy jest naprawić część niedoli, jakie sprawił. Określam w ten sposób prawo zdobywcy; prawo konieczne, godziwe i oplakane, które zostawia zawsze do spłacenia olbrzymi dług, aby się uścił wobec ludzkości.

## ROZDZIAŁ V. GELON, KRÓL SYRAKUZ.

Najpiękniejszym traktatem pokojowym wspomnianym w historii jest, jak sądzę, ten, który Gelon zawarł z Kartagińczykami. Żądał, aby znieśli zwyczaj mordowania swych dzieci na ofiarę. Cudowna rzecz! Pogromiłszy trzysta tysięcy Kartagińczyków, wymagał warunku, który był użyteczny tylko dla nich; lub raczej żądał tego dla rodzaju ludzkiego.

Baktrianie dawali pożerać swoich starych ojców wielkim psom: Aleksander zabronił im tego; był to tryumf odniesiony nad zabobonem.

## ROZDZIAŁ VI. O REPUBLICE, KTÓRA ZDOBYWA.

Jest przeciw naturze rzeczy, aby w ustroju federacyjnym jeden skonfederowany stan podbił inny, jak to widzieliśmy niedawno u Szwajcarów. W republikach federacyjnych mieszanych, gdzie stowarzyszenie składa się z małych republik i małych monarchii, jest to mniej rażące.

Również przeciw naturze rzeczy jest, aby demokratyczna republika zdobywała miasta, które niezdolne są wejść w sferę demokracji. Trzeba, aby podbity lud mógł zażywać przywilejów udzielnosci, jak to Rzymianie ustanowili w początkach. Należy ograniczyć podbój do liczby obywateli, którą ustali się dla demokracji.

Jeżeli demokracja ujarzmi lud, aby nim władać jak poddanym, narazi własną wolność, ile że da zbyt wielką władzę urzędnikom, wysłanym do podbitego kraju.

W jakimż niebezpieczeństwie znalazłaby się republika Kartagińska, gdyby Hannibal był zdobył Rzym! Czegóż nie byłby uczynił w swoim mieście po zwycięstwie; on, który spowodował tam tyle rewolucji po swojej klęsce?

Hannon nigdy by nie przekonał senatu, aby nie posłać posiłków Hannibalowi, gdyby przemawiała za tym tylko jego zawiść. Ów senat, który Arystoteles mieni tak roztropnym (rzecz, którą silnie potwierdza pomyślność tej republiki), nie mógł działać inaczej niż z roztropnych pobudek. Zbyt wielką tępotą byłoby nie widzieć, iż armia, odległa o trzysta mil, z konieczności musi mieć straty, które należało uzupełnić.

Stronnictwo Hannona chciało, aby wydać Hannibala<sup>120</sup> Rzymianom. Nie można było wówczas obawiać się Rzymian; obawiano się tedy oczywiście Hannibala.

Nie można było wierzyć, powiadają, w powodzenia Hannibala: ale jak wątpić o nich? Czyż Kartagińczycy, rozsypani po całej ziemi, nie wiedzieli, co się dzieje w Italii? Dlatego właśnie że wiedzieli, nie chcieli posłać Hannibalowi pomocy.

Hannon stał się bardziej stanowczy po Trebii, Trazymenie, po Kannach; to nie niedowierzanie jego wzrasta, ale jego obawa.

## ROZDZIAŁ VII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Istnieje jeszcze jedna ujemna strona w podbojach dokonanych przez państwa demokratyczne. Rząd ich jest zawsze wstrętny dla państw podbitych. Jest fikcyjnie monarchiczny; ale w istocie jest twardszy niż rząd monarchiczny, jak to wykazuje doświadczenie wszystkich czasów i krajów.

Ludy podbite znajdują się tam w smutnym stanie; nie mają ani korzyści republiki, ani monarchii.

To, co powiedziałem o państwie ludowym, może się odnosić i do arystokracji.

<sup>120</sup>Stronnictwo Hannona chciało, aby wydać Hannibala Rzymianom — Hannon chciał wydać Hannibala Rzymianom, jak Katon chciał, aby wydano Cezara Galom. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ VIII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Tak więc kiedy republika trzyma jakiś naród w zawisłości, trzeba jej naprawić przykrości płynące z samej natury rzeczy, a to dając mu dobre prawo polityczne i dobre prawa cywilne.

Pewna republika włoska trzymała wyspiarzy pod swą władzą: ale jej prawo polityczne i cywilne było w stosunku do nich wadliwe. Każdy przypomina sobie ów akt<sup>121</sup> amnestii, który głosi, iż nie będzie się ich już skazywać na kary cielesne *wedle wiedzy i sumienia gubernatora*. Widywano często, iż ludy domagały się przywilejów; tu władca użycza prawa wszystkim narodom.

## ROZDZIAŁ IX. O MONARCHII, KTÓRA ZDOBYWA DOKOŁA SIEBIE.

Jeżeli monarchia może długo działać, nim powiększenie granic ją osłabi, wówczas stanie się groźna; a siła jej będzie trwała tak długo, jak długo będą ją naciskały monarchie sąsiednie.

Powinna tedy zdobywać tylko póty, póki pozostaje w granicach naturalnych dla swego ustroju. Przejrzystość każe się jej zatrzymać, skoro tylko przekroczy te granice.

W takich podbojach trzeba zostawić rzeczy tak, jak się zastało; te same trybunały, te same prawa, te same przywileje. Nic nie powinno ulec zmianie, prócz wojska i imienia monarchy.

Kiedy monarchia rozszerzyła swoje granice przez podbój kilku sąsiednich prowincji, trzeba, aby postępowała z nimi z wielką łagodnością.

W monarchii, która długo prowadziła podboje, pierwotne jej dziedziny są zazwyczaj bardzo utrapione. Muszą one cierpieć nowe i dawne nadużycia; i często rozległa stolica, która pochłania wszystko, wyludniła je. Otóż, gdyby dokonawszy zdobyczy dokoła tej dziedziny, traktowało się ujarzmione ludy tak, jak swoich dawnych poddanych, państwo byłoby zgubione; podatki, które zdobyte prowincje posyłałyby do stolicy, nie wpływałyby do nich z powrotem; granice byłyby zrujnowane, a tym samym słabsze; ludy byłyby gorzej usposobione, utrzymanie wojska, które ma tam przebywać i działać, stałoby się trudniejsze.

Oto, z konieczności, stan monarchii zdobywczej; straszliwy zbytek w stolicy, nędza w nieco dalszych prowincjach, obfitość na kresach. To tak, jak z naszą planetą: ogień w środku, zieloność na powierzchni; sucha, zimna i jałowa ziemia między obojgiem.

## ROZDZIAŁ X. O PODBOJU MONARCHII PRZEZ DRUGĄ MONARCHIĘ.

Niekiedy jedna monarchia podbija drugą. Im ta druga będzie mniejsza, tym snadniej da się utrzymać za pomocą fortec; im będzie większa, tym snadniej zachowa się ją dzięki koloniom.

## ROZDZIAŁ XI. O OBYCZAJACH UJARZMIONEGO NARODU.

Przy takich podbojach nie wystarcza zostawić zwyciężonemu narodowi jego praw: jeszcze potrzebniejsze może jest zostawić mu jego obyczaje; lud bowiem zawsze bardziej zna, kocha i broni swoich obyczajów niż swoich praw.

Francuzów wypędzono dziewięć razy z Włoch z przyczyny (powiadają historycy) ich zuchwałstwa w stosunku do kobiet i dziewcząt. To za wiele dla narodu, cierpieć i pychę zwycięzcy, i jeszcze jego rozwiązłość, i jego niedelikatność, z pewnością bardziej dotkliwą, ponieważ mnoży zniewagi w nieskończoność.

Obyczaje

<sup>121</sup> *Pewna republika włoska trzymała wyspiarzy pod swą władzą: ale jej prawo polityczne i cywilne było w stosunku do nich wadliwe. Każdy przypomina sobie ów akt amnestii, który głosi, iż nie będzie się ich już skazywać na kary cielesne wedle wiedzy i sumienia gubernatora* — Z 18 października 1738, drukowany w Genui u Franchellego. *Vietamo al nostro general governatore in detta isola di condannare in avvenire solamente ex informata conscientia persona alcuna nazionale in pena afflittiva: potro ben si far arrestare et incarcerare le persone che gli saranno sospette; salvo di renderne poi a noi conto sollecitamente* (Art. VI). [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XII. O PEWNYM PRAWIE CYRUSA.

Nie uważam za dobre prawa, które ustanowił Cyrus, iż Lidyjczykom wolno było wykonywać jedynie niskie lub hańbiące rzemiosła. Myśli się o tym, co najpilniejsze: myśli się o buntach, a nie najazdach. Ale najazdy przyjdą niebawem; dwa ludy łączą się i psują się oba. Wolałbym raczej utrzymywać za pomocą praw tęgość narodu zwycięskiego, niż podsycać nimi miękkość narodu zwyciężonego.

Arystodemus, tyran Kumy, starał się zmiękczyć serce młodzieży. Nakazał, aby chłopcy nosili długie włosy, jak dziewczęta; aby je stroili w kwiaty; aby nosili suknie w rozmaitych barwach aż do pięć; kiedy się udają do nauczycieli tańca i muzyki, aby kobiety niosły za nimi parasole, wonności i wachlarze; aby w kąpieli podawały im grzebienie i zwierciadła. Takie wychowanie trwało aż do dwudziestego roku życia. To może się nadać jedynie małemu tyranowi, który naraża swoje panowanie, aby ocalić swoje życie.

Obyczaje

## ROZDZIAŁ XIII. KAROL XII.

Ów książę, który opierał się jeno na własnych siłach, spowodował swój upadek, tworząc plany, możebne do osiągnięcia jedynie przez długą wojnę; czego państwo jego nie mogło wytrzymać.

Państwo, które zamierzył obalić, nie było to państwo w upadku, ale rodzące się mocarstwo. Z wojny, jaką im wydał, Moskale uczynili sobie jakoby szkołę. Z każdą klęską zbliżali się do zwycięstwa; przegrywając na zewnątrz, uczyli się bronić wewnątrz.

Karol mniemał się być panem świata, błędząc po stepach Polski, po których Szwedzi się rozproszyli, gdy jego główny nieprzyjaciel umacniał się przeciw niemu, oskrzydlał go, utrwał się na morzu bałtyckim, niszczył lub też zajmował Inflanty.

Szwecja podobna była do rzeki, której wody podcięto u źródła, odwracając ją w jej biegu.

Nie Połtawa zgubiła Karola: gdyby nie poniósł klęski w tym miejscu, byłby ją poniósł w innym. Przypadkowe nieszczęścia łatwo dadzą się naprawić: nie można zapobiec wypadkom, które rodzą się nieustannie z natury rzeczy.

Ale ani natura, ani los nie były mu nigdy tak zgubne, jak on sam sobie.

Nie kierował się wedle każdorazowego stanu rzeczy, ale wedle pewnego wzoru, jaki przyjął, a i tego trzymał się bardzo lichy. Nie był Aleksandrem, ale byłby najlepszym żołnierzem Aleksandra.

Plan Aleksandra powiódł się tylko dlatego, że był rozsądny. Niepowodzenia Persów w najazdach ich na Grecję, podboje Agezilausa, odwrót Dziesięciu Tysięcy, ujawniły trafnie wyższość Greków w taktyce wojennej oraz gatunku broni; wiadomo zaś było, że Persowie są zbyt pyszni, aby się poprawić.

Nie mogli już osłabić Grecji przez rozdwojenie: była wówczas zjednoczona pod jednym wodzem, który nie mógł znaleźć lepszego środka, aby jej przesłonić jej niewolę, niż olśniewając ją zniweczeniem jej odwiecznych nieprzyjaciół i nadzieją podboju Azji.

Kraj uprawiany przez lud najprzemysłowszy na świecie i uprawiający ziemię z zasad religii, kraj żyzny i obfitujący we wszystko, dawał nieprzyjacielowi wszelką łatwość utrzymania się.

Wnosząc z pychy królów, wciąż na próżno upokarzanych przez swoje klęski, można było mniemać, iż przyspieszą swój upadek, wydając ciągle bitwy i że pochlebstwo nie pozwoli im nigdy zwątpić o swej wielkości.

I nie tylko zamiar był roztropny, ale roztropnie wykonany. W pośpiechu swoich działań, w ogniu nawet swoich namiętności, Aleksander miał, jeżeli wolno tak rzec, jakiś błysk rozumu, który go prowadził; i ci, którzy chcieli uczynić romans z jego dziejów i którzy mieli duszę bardziej zepsutą niż on, nie zdołali go nam przesłonić. Rozgadajmyż się o tym swobodnie.

Rozum, Zwycięstwo

## ROZDZIAŁ XIV. ALEKSANDER.

Wyruszył dopiero, gdy zabezpieczył Macedonię od barbarzyńskich ludów, które z nią sąsiadowały i gdy dokończył ujarznienia Greków: posłużył się tym ujarzmienieniem jedynie dla wykonania swego przedsięwzięcia. Ubezwaładnił zazdrość Lacedemończyków; zaczął

provincje morskie; kazał swojej armii lądowej ciągnąć wzdłuż wybrzeża, aby nie rozdzielać jej z flotą; wyzyskał doskonale organizację przeciw liczbie; nie zbrakło mu środków żywności. Jeżeli prawdą jest, iż zwycięstwo dało mu wszystko, niemniej i on uczynił wszystko, aby osiągnąć zwycięstwo.

W początku swego przedsięwzięcia, to znaczy w porze, gdy jedna klęska mogła go obalić, niewiele zdawał na los szczęścia; skoro fortuna wzniosła go ponad wypadki, wówczas posługiwał się niekiedy zuchwalstwem. Kiedy, przed swoim wyjazdem, wyrusza na Tryballów i Illirów, widzicie wojnę podobną tej, jaką Cezar toczył później przeciw Gallom. Wróciwszy do Grecji, zdobywa i niszczy Teby jak gdyby mimo woli: rozbiwszy obóz pod miastem, czeka, aby Tebańczycy zechcieli zawrzeć pokój; oni sami przyspieszają swoją zgubę. Kiedy chodzi o to, aby zwalczać siły morskie Persów, to raczej Parmenion okazuje odwagę; raczej Aleksander roztropność. Jego pomysłem było, aby odciągnąć Persów od morza i zniewolić, by sami poniechali swej floty, w której mieli przewagę. Tyr był musowo przywiązany do Persów, którzy się nie mogli obejść bez jego handlu i marynarki; Aleksander zniweczył go. Zdobył Egipt, który Dariusz zostawił bez wojska, gromadząc nieprzeliczone armie w innej części świata.

Przejście Graniku uczyniło Aleksandra panem kolonii greckich; bitwa pod Issus dała mu Tyr i Egipt; bitwa pod Arbelami dała mu całą ziemię.

Po bitwie pod Issus pozwala uciec Dariuszowi i zajmuje się jedynie wzmocnieniem i uporządkowaniem swych podbojów: po bitwie pod Arbelami ściga go tak pilnie, iż nie zostawia mu żadnego schronienia w jego państwie. Dariusz przybywa do swoich miast i prowincji jedynie po to, aby je zaraz opuścić: marsze Aleksandra są tak pospieszne, iż władztwo nad światem raczej zda się nagrodą wyścigu, jak na igrzyskach greckich, niż nagrodą zwycięstwa.

W ten sposób dokonał podbojów: zobaczmy, jak je zachował.

Oparł się tym, którzy chcieli, aby traktował<sup>122</sup> Greków jako panów, a Persów jako niewolników. Myślał jedynie o tym, aby zespolić oba narody i zatrzeć różnice między zdobywcami a zwyciężonymi. Poniechał po podboju wszystkich przesądów, które pomogły mu go dokonać. Przybrał obyczaje Persów, aby nie odstręczać Persów tym, iż każe im przybrać obyczaje Greków. To było też przyczyną, iż okazał tyle szacunku matce i żonie Dariusza i że objawił tyle powściągliwości. Cóż to za zdobywca, po którym płaczą wszystkie ujarzmione ludy? Cóż za uzurpator, nad którego śmiercią leje łzy rodzina strącona z tronu? Jest to rys jego żywota, którym nie może się pochlubić w historii żaden inny zdobywca.

Nic bardziej nie utrwalał zdobyczy, niż spójnia, jaka się tworzy między ludami za pomocą małżeństw. Aleksander wziął sobie żony z narodu, który zwyciężył; nakazał, aby jego dworzanie uczynili toż samo; reszta Macedończyków poszła za tym przykładem. Frankowie i Burgundowie zezwolili na takie małżeństwa; Wizygoci zabronili ich w Hiszpanii, następnie zaś zezwolili na nie: Longobardowie nie tylko zezwolili na nie, ale nawet je popierali. Kiedy Rzymianie chcieli osłabić Macedonię, zabronili związków małżeńskich między ludami poszczególnych prowincji.

Aleksander, który starał się zjednoczyć dwa ludy, zamierzał stworzyć w Persji wielką ilość greckich kolonii. Zbudował mnogość miast i spoił tak skutecznie wszystkie części tego nowego cesarstwa, iż po jego śmierci, w zamęcie i wstrząśnieniu najokropniejszych wojen domowych, gdy Grecy, można powiedzieć, sami się unieścili, żadna prowincja w Persji nie zbuntowała się.

Aby nie wyczerpać Grecji i Macedonii, wysłał do Aleksandrii kolonię Żydów<sup>123</sup>: nie dbał o to, jakie obyczaje mają te ludy, byle mu były wierne.

Nie tylko zostawił zwyciężonym ludom ich obyczaje, ale zostawił im także ich prawa cywilne, a często nawet królów i namiestników, których zastał. Stawiał Macedończyków na czele wojsk, krajowców zaś na czele rządu; wołał raczej narazić się na niebezpieczeństwo

Obyczaje, Zwycięstwo

Małżeństwo

Przywódca

<sup>122</sup>Oparł się tym, którzy chcieli, aby traktował Greków jako panów, a Persów jako niewolników. Myślał jedynie o tym, aby zespolić oba narody i zatrzeć różnice między zdobywcami a zwyciężonymi. — Była to rada Arystotelesa (Plutarch: *O losach Aleksandra*). [przypis autorski]

<sup>123</sup>Aby nie wyczerpać Grecji i Macedonii, wysłał do Aleksandrii kolonię Żydów: nie dbał o to, jakie obyczaje mają te ludy, byle mu były wierne. — Królowie Syrii, porzucając plan założycieli państwa, chcieli zmusić Żydów do przyjęcia obyczajów greckich, co naraziło ich pastwo na straszliwe wstrząśnienia. [przypis autorski]

jakiejś pojedynczej zdrady, niż na powszechny bunt. Szanował dawne tradycje i wszystkie pomniki chwały lub próżności ludów. Królowie perscy zniszczyli świątynie Greków, Babilończyków i Egipcjan; on je odbudował: niewiele było narodów wśród tych, które mu się poddały, iżby nie poświęcił ofiar na ich ołtarzach. Zdawało się, iż tylko po to dokonywał podbojów, aby być osobnym monarchą każdego narodu i pierwszym obywatelem każdego miasta. Rzymianie podbili wszystko, aby wszystko zniszczyć; on chciał wszystko podbić, aby wszystko zachować. Jakikolwiek kraj przebiegał, pierwszą jego myślą, pierwszym zamiarem było zawsze uczynić coś, co by mogło pomnożyć pomyślność i potęgę tego kraju. Pierwsze środki po temu znalazł w wielkości swego geniuszu; drugie w swej wstrzemięźliwości i swej osobistej oszczędności; trzecie w swej olbrzymiej hojności na wielkie rzeczy. Ręka jego zamykała się na wydatki prywatne, otwierała się na wydatki publiczne. Kiedy chodziło o wydatki własnego domu, był Macedończykiem; kiedy o to, aby zapłacić długi żołnierzy, dać udział w swej zdobyczy Grekom, zapewnić majątek każdemu żołnierzowi armii, wówczas był Aleksandrem.

Popenił dwa złe uczynki: spalił Persepolis i zabił Klitusa. Wsławił te postęпки przez swoją skruchę; tak iż zapomniano jego zbrodni przez pamięć jego szacunku dla cnoty: uważano je raczej za nieszczęścia niż za coś, co by wypłynęło z niego; tak iż potomność mieści piękność jego duszy niemal tuż obok jego uniesień i słabości; tak iż trzeba było go żałować, a niepodobna już było go nienawidzić.

Porównam go do Cezara. Kiedy Cezar chciał naśladować królów Azji, przywiódł Rzymian do rozpacz dla rzeczy będącej czczym popisem; kiedy Aleksander chciał naśladować królów Azji, uczynił rzecz, wchodzącą w plan jego podboju.

## ROZDZIAŁ XV. NOWE ŚRODKI ZACHOWANIA ZDOBYCZY.

Skoro monarcha podbija wielkie państwo, istnieje cudowny środek, zarówno sposobny do umiarkowania despotyzmu, jak do zachowania zdobyczy: zdobywcy Chin użyli go.

Aby nie doprowadzać do rozpacz ludu zwyciężonego i nie wbijać w pychę zwycięzcy; aby zapobiec, by rząd nie przybrał charakteru wojskowego i aby utrzymać oba ludy w ich obowiązku, rodzina tatarska, która obecnie włada w Chinach, postanowiła, iż każdy korpus wojsk na prowincjach będzie się składał w połowie z Chińczyków, a w połowie z Tatarów, iżby zazdrość między dwoma narodami utrzymywała je w obowiązku. Trybunały składają się również w połowie z Chińczyków, w połowie z Tatarów. To wydaje bardzo dobre skutki. 1-o Dwa narody trzymają się wzajemnie w korbach. 2-o Zachowują oba siłę wojskową i cywilną i żaden nie jest unicestwiony przez drugi. 3-o Naród zdobywców może się rozlać wszędzie, nie wyczerpując się i nie gubiąc; staje się zdolny dać odpór wojnom domowym i zewnętrznym. Jest to tak roztropne, iż brak podobnego urzędnika zgubił prawie wszystkich tych, którzy podbili ziemię.

## ROZDZIAŁ XVI. O PAŃSTWIE DESPOTYCZNYM, KTÓRE DOKONYWA PODBOJÓW.

Skoro podbój jest ogromny, ciągnie za sobą despotyzm. Wówczas armia rozmieszczona po prowincjach nie wystarcza. Trzeba, by zawsze był koło księcia korpus osobliwie zaufany, zawsze gotów runąć na tę część mocarstwa, która mogłaby się zachwiać. Ta milicja musi trzymać w korbach inne i budzić postrach we wszystkich tych, którym trzeba było zostawić jakąś władzę w państwie. Przy boku cesarza chińskiego znajduje się duży korpus Tatarów, wciąż gotowych w razie potrzeby. U Mogoła, u Turków, w Japonii, istnieje korpus na żołdzie monarchy, niezależnie od tego, który utrzymuje się z dochodów państwowych. Te siły prywatne utrzymują w posłuchu publiczne.

## ROZDZIAŁ XVII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Powiedzieliśmy, iż państwa, które podbija monarcha despotyczny, winny być urządzone na zasadzie lenna. Historycy rozplywają się nad szlachetnością zdobywców, którzy zwrócili koronę podbitym książętom. Rzymianie byli tedy bardzo szlachetni, gdyż wszędzie stanowili królów, aby mieć narzędzia niewoli. Podobne postępowanie jest aktem konieczności. Jeżeli zdobywca zatrzyma sobie podbite państwo, namiestnicy jego nie do-

lą utrzymać w karbach poddanych, ani on sam swoich namiestników. Będzie mu trzeba ogłosić z wojsk swoje dawne dziedzictwo, aby ubezpieczyć nowe. Wszystkie nieszczęścia obu państw będą wspólne; wojna domowa w jednym będzie wojną domową w drugim. Jeżeli, przeciwnie, zdobywca zwróci tron prawowitemu księciu, będzie miał koniecznego sprzymierzeńca, który siłami, jakie posiada w ręku, pomnoży jego siły. Widzieliśmy świeżo, jak Szach-Nadir zdobył skarby Mogoła i zostawił mu Hindustan.



# KSIĘGA JEDENASTA. O PRAWACH TWORZĄCYCH WOLNOŚĆ POLITYCZNA W JEJ ZWIĄZKU Z USTROJEM PAŃSTWA.

## ROZDZIAŁ I. MYŚL OGÓLNA.

Rozróżniam prawa tworzące wolność polityczną w jej związku z ustrojem rządu od praw, które ją tworzą w jej związku z obywatelem. Pierwsze będą przedmiotem tej księgi; drugie omówię w księdze następującej.

## ROZDZIAŁ II. ROZMAITE ZNACZENIA DAWANE SŁOWU *Wolność*.

Wolność

Nie ma słowa, któremu by dawano więcej rozmaitych znaczeń, i które by w tyle sposobów przemawiało do ludzi, co słowo *wolność*. Jedni rozumieli je jako łatwość złożenia z tronu tego, któremu powierzyli tyrańską władzę. Drudzy jako zdolność wybierania tego, którego mają słuchać. Inni jako prawo noszenia broni i możliwość wykonywania gwałtu; inni jako przywilej, mocą którego może nimi rządzić jedynie człowiek z ich narodu lub ich własne prawo. Pewien lud długo brał za wolność obyczaj noszenia długiej brody<sup>124</sup>. Inni znów wiązali to miano z pewną formą rządu, a wykluczali inne. Ci, którzy upodobali sobie rząd republikański, pomieścili wolność w tym rządzie; ci, którzy żyli w monarchii, pomieścili ją w monarchii<sup>125</sup>. Słowem, każdy nazywał wolnością rząd, zgodny z jego obyczajem lub skłonnościami. Ponieważ zaś w republice nie zawsze się ma przed oczyma i tak jawnie narzędzia niedoli, którą się cierpi; ponieważ prawa zdają się mieć tam większy głos a wykonawcy prawa mniejszy, mieści się zwyczajnie wolność w republikach, a wyklucza ją z monarchii. Wreszcie, ponieważ w demokracji lud zdaje się czynić mniej więcej to, co chce, pomieszczono wolność w tego rodzaju rządach i pomieszano władzę ludu z wolnością ludu.

## ROZDZIAŁ III. CO TO JEST WOLNOŚĆ.

Prawda, iż w demokracji lud robi jakoby to, co chce: ale wolność polityczna nie polega na tym, aby robić to, co się chce. W państwie, to znaczy w społeczności, w której są prawa, wolność może polegać jedynie na tym, aby móc czynić to, czego się powinno chcieć, a nie być zmuszonym czynić tego, czego się nie powinno chcieć.

Trzeba sobie wrazić w umysł, co to jest niepodległość i co to jest wolność. Wolność jest to prawo czynienia wszystkiego tego, na co ustawy pozwalają; gdyby zaś jeden obywatel mógł czynić to, czego one zabraniają, nic byłby już wolny, ponieważ inni posiadaliby z natury rzeczy tę samą możliwość.

## ROZDZIAŁ IV. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Demokracja i arystokracja nie są, z natury swojej, wolnymi państwami. Wolność polityczna istnieje jedynie w rządach umiarkowanych. Ale nie zawsze jest ona w państwach umiarkowanych. Jest w nich jedynie wówczas, kiedy się nie nadużywa władzy. Ale wiekuiste doświadczenie uczy, iż wszelki człowiek, który posiada władzę, skłonny jest jej nadużyć; posuwa się tak daleko, aż napotka granice. Któż by powiedział! Nawet sama cnota potrzebuje granic.

<sup>124</sup>Pewien lud długo brał za wolność obyczaj noszenia długiej brody — Moskale nie mogli ścierpieć tego, że car Piotr kazał je im obciąć. [przypis autorski]

<sup>125</sup>Ci, którzy upodobali sobie rząd republikański, pomieścili wolność w tym rządzie; ci, którzy żyli w monarchii, pomieścili ją w monarchii — Kapadocyjczycy odrzucili rząd republikański, który im ofiarowywali Rzymianie. [przypis autorski]

Iżby nie można było nadużywać władzy, trzeba, aby przez naturalną grę rzeczy władza powściągała władzę. Ustrój może być taki, by nikt nie był zmuszony do czynienia rzeczy, których prawo nie nakazuje, i do zaniechania tych, których prawo dozwala.

## ROZDZIAŁ V. O CELU ROZMAITYCH USTROJÓW PAŃSTWOWYCH.

Mimo iż wszystkie państwa mają w ogólności ten sam cel, a mianowicie samozachowanie, każde państwo posiada prócz tego i swój cel osobliwy. Wzrost był celem Rzymu; wojna celem Sparty; religia celem praw judajskich; handel Marsylii; spokój publiczny celem praw chińskich<sup>126</sup>; żegluga Rodyjczyków; wolność naturalna przedmiotem ustroju dzikich; na ogół rozkosze monarchy celem państw despotycznych; jego chwała i chwała państwa celem monarchii; przedmiotem praw w Polsce jest niezawisłość każdego obywatela i, co z tego wynika, ucisk wszystkich<sup>127</sup>.

Istnieje również w świecie naród, który za bezpośredni cel swego ustroju ma wolność polityczną. Zbadamy zasady, na których ją opiera. Jeżeli są dobre, wolność ukaże się w nich jak w zwierciadle.

Aby odkryć wolność polityczną w ustroju państwa, nie trzeba tyle mozołu. Jeżeli ją można ujrzyć tam, gdzie jest, jeżeli się ją znalazło, po co jej szukać?

## ROZDZIAŁ VI. O USTROJU ANGIELSKIM.

W każdym państwie istnieją trzy rodzaje władzy; władza prawodawcza, władza wykonawcza rzeczy należących do prawa narodów i władza wykonawcza rzeczy należących do prawa cywilnego.

Mocą pierwszej książę albo prawodawca stanowi prawa na jakiś czas albo na zawsze i poprawia albo usuwa te, które istnieją. Mocą drugiej wydaje wojny lub zawiera pokój, wysyła lub przyjmuje poselstwa, umacnia bezpieczeństwo, uprzedza najazdy. Mocą trzeciej karze zbrodnie lub sądzi spory poddanych. Tę ostatnią władzą można nazwać władzą sądenia; drugą zaś po prostu władzą wykonawczą państwa.

Wolność polityczna obywatela jest to ów spokój ducha pochodzący z przeświadczenia o własnym bezpieczeństwie. Aby istniała ta wolność, trzeba rządu, przy którym by żaden obywatel nie potrzebował się lękać drugiego obywatela.

Kiedy, w jednej i tej samej osobie lub w jednym i tym samym ciele, władza prawodawcza zespolona jest z wykonawczą, nie ma wolności; ponieważ można się lękać, aby ten sam monarcha albo ten sam senat nie stanowił tyrańskich praw, które będzie tyrańsko wykonywał.

Nie ma również wolności, jeśli władza sędziowska nie jest oddzielona od prawodawczej i wykonawczej. Gdyby była połączona z władzą prawodawczą, władza nad życiem i wolnością obywateli byłaby dowolna; sędzia bowiem byłby prawodawcą. Gdyby była połączona z władzą wykonawczą, sędzia mógłby mieć siłę ciemieżyciela.

Wszystko byłoby stracone, gdyby jeden i ten sam człowiek lub jedno i to samo ciało magnatów, albo szlachty, albo ludu, sprawowało owe trzy władze: tworzenie praw, wykonywanie publicznych postanowień oraz sądenie zbrodni lub sporów między obywatelami.

W większości państw Europy rząd jest umiarkowany; ponieważ książę, który ma dwie pierwsze władze, zostawia poddanym wykonywanie trzeciej. U Turków, gdzie te trzy władze skupiają się na głowie sultana, panuje straszliwy despotyzm.

W republikach włoskich, gdzie te trzy władze są zjednoczone, wolność bardziej cierpi niż w naszych monarchiach. Toteż, aby się utrzymać, rząd potrzebuje środków równie gwałtownych jak w Turcji; dowodem inkwizytorowie Stanu<sup>128</sup>, i skrzynka do której wszelki donosiciel może w każdej chwili wrzucić kartkę z oskarżeniem.

<sup>126</sup>*spokój publiczny celem praw chińskich* — Naturalny cel państwa, które nie ma wrogów wewnętrznych lub które mniema, iż wstrzymało ich granicami. [przypis autorski]

<sup>127</sup>*przedmiotem praw w Polsce jest niezawisłość każdego obywatela i, co z tego wynika, ucisk wszystkich* — Następstwa *liberum veto*. [przypis autorski]

<sup>128</sup>*W republikach włoskich (...) rząd potrzebuje środków równie gwałtownych jak w Turcji; dowodem inkwizytorowie Stanu* — jak w Atenach. [przypis autorski]

Zważcie, jakie może być położenie obywatela w tych republikach. Toż samo ciało posiada, jako wykonawca praw, całą moc, jaką nadało sobie jako prawodawca. Może spustoszyć państwo mocą swej woli ogólnej; że zaś ma także i władzę sądu, może zniszczyć każdego obywatela mocą swej woli szczególnej.

Cała potęga jest tam w jednych rękach; mimo że nie ma tam zewnętrznej pompy, która stroi despotę, czuje się go w każdej chwili.

Toteż władcy, którzy chcieli rządzić despotycznie, zaczynali zawsze od tego, aby zjednoczyć w swojej osobie wszystkie urzędy, wielu zaś królów w Europie wszystkie wielkie godności państwowe.

Rozumiem, iż czysta dziedziczna arystokracja republik włoskich nie odpowiada ściśle despotyzmowi Azji. Mnogość urzędników łagodzi niekiedy urzędowanie; nie cała szlachta ma jedne i te same dążenia; powstają tam rozmaite trybunały, które miarkują się wzajem. I tak, w Wenecji, Wielka Rada ma prawodawstwo; *pregadi*, moc wykonawczą, *quaranti* władzę sądenia. Ale złem jest to, iż te rozmaite trybunały składają się z urzędników z jednego i tego samego ciała; co ostatecznie stanowi niemal jedną i tę samą siłę.

Władza sądu nie powinna być powierzona stałemu senatowi, ale wykonywana przez osoby powołane z ludu<sup>129</sup>, w pewnych okresach roku, w sposób przepisany prawem, aby tworzyć trybunał trwający tylko póty, póki tego konieczność wymaga.

W ten sposób owa tak groźna władza sędziowska, nie będąc przywiązana ani do pewnego stanu, ani do pewnego zawodu, staje się, można rzec, niewidzialną i żadną. Nie ma się ustawicznie sędziów przed oczami: lęk budzi urząd, a nie urzędnicy.

Trzeba nawet, aby w ważnych oskarżeniach zbrodniarz, z zezwoleniem prawa, mógł sobie wybierać sędziów, lub, przynajmniej, aby mógł ich wykluczyć tylu, iż tych, co zostaną, można by uważać jako pochodzących z jego wyboru.

Dwie inne władze raczej mogłyby przypaść urzędnikom albo stałym ciałom, ponieważ nie grożą prywatnej jednostce: jako iż jedna jest tylko ogólną wolą państwa, druga zaś wykonaniem tej ogólnej woli.

Ale, o ile trybunały nie powinny być stałe, wyroki powinny być stałe, tak aby zawsze były jedynie ścisłym brzmieniem prawa. Gdyby były poszczególnym mniemaniem sędziego, żyło by się w społeczeństwie, nie znając ściśle swoich wobec niego zobowiązań.

Trzeba nawet, aby sędziowie byli z tego samego stanu, co oskarżony, lub też z jemu równych, aby nie mógł mniemać, że popadł w ręce ludzi skłonnych zadać mu gwałt.

Jeśli władza prawodawcza zostawia wykonawczej prawo uwięzienia obywateli, którzy mogą dać rękojmię, nie ma już wolności; chyba że uwięzi się ich po to, aby odpowiedzieli bezzwłocznie na oskarżenie karane wedle prawa głową. W tym wypadku są w istocie wolni, ponieważ podlegają jedynie władzy prawa.

Ale gdyby władza prawodawcza przewidywała jakieś tajemne sprzysiężenie przeciw państwu lub też knowania z zewnętrznymi wrogami, mogłaby, na krótki i ograniczony czas, pozwolić władzy wykonawczej uwięzić podejrzanych obywateli. Postradaliiby wolność jedynie na pewien czas, aby ją zachować na zawsze.

I to jest jedyny rozsądny sposób, aby zastąpić tyrańskie urzędowanie *Eforów* lub weneckich *Inkwizytorów*, którzy są równie despotyczni.

Ponieważ w wolnym państwie każdy człowiek, którego przypuszcza się wolną duszę, winien się rządzić sam, trzeba by, aby lud *in corpore* posiadał władzę prawodawczą. Że jednak to jest niemożliwe w dużych państwach, a ma wielkie niedogodności w małych, trzeba, aby lud pełnił przez swoich przedstawicieli wszystko to, czego nie może pełnić osobiście.

Człowiek zna o wiele lepiej potrzeby własnego miasta niż innych; sądzi lepiej o zdatności sąsiadów niż o zdatności innych obywateli. Nie trzeba tedy, aby członków ciała prawodawczego wybierano ogólnie z całego narodu; lepiej jest, aby w każdej większej miejscowości mieszkańcy wybierali sobie przedstawiciela.

Wielką zaletą przedstawicieli jest to, iż są oni zdolni do roztrząsania spraw. Lud zgoda nie nadaje do tego; jest to jedna z wielkich wad demokracji.

<sup>129</sup> Władza sądu nie powinna być powierzona stałemu senatowi, ale wykonywana przez osoby powołane z ludu — Jak w Atenach. [przypis autorski]

Nie jest potrzebne, aby przedstawiciele, dostawszy od swoich wyborców ogólną instrukcję, otrzymywali w każdej sprawie poszczególną, jak się to praktykuje w sejmach niemieckich. Prawda, iż w ten sposób głos posłów byłby ściślejszym wyrazem głosu narodu; ale to wprowadziłoby nieskończone zwłoki, uczyniłoby każdego posła panem wszystkich innych; i w najpilniejszych okolicznościach kaprys mógłby zahamować całą siłę narodu.

Kiedy posłowie, powiada bardzo trafnie p. Sidney, zastępują jakieś ciało, jak w Holandii, muszą zdać sprawę tym, którzy ich uprawnili; inna rzecz, kiedy wysłały ich pojedyncze miejscowości, jak w Anglii.

Wszyscy obywatele, w poszczególnych okręgach, winni mieć prawo głosu w wyborze przedstawiciela, wyjąwszy tych, którzy znajdują się tak nisko, że można przyjąć, iż nie mają własnej woli.

Dawne republiki miały przeważnie wielką wadę; lud miał tam prawo do postanowień czynnych i takich, które żądały wykonania; do czego jest zupełnie niezdolny. Winien brać udział w rządzie jedynie przez wybór swoich przedstawicieli, co jest całkowicie w jego zakresie. O ile bowiem mało komu dane jest znać ściśle stopień zdatności ludzi, każdy zdolny jest wiedzieć w ogólności, czy ten, którego wybiera, światlejszy jest od innych.

Przedstawicielstwo nie powinno być również wybierane na to, aby powziąć jakieś czynne postanowienie, czego nie umiałoby zrobić dobrze; ale aby stanowić prawa lub też badać, czy dobrze wykonano prawa przez nie ustanowione: rzecz, którą może dobrze wykonać i którą nawet jedynie ono dobrze wykonać.

Istnieją zawsze w każdym państwie ludzie wyróżniający się rodem, bogactwem lub zaszczytami: ale gdyby ich mieszało z ludem i gdyby mieli tylko jeden głos jak inni, wspólna wolność byłaby ich niewolą: nie mieliby żadnego interesu jej bronić, gdyż większość postanowień zapadałaby przeciw nim. Udział ich zatem w prawodawstwie powinien być zgodny z innymi przewagami, jakich zażywają w państwie; a to nastąpi, skoro utworzą ciało, które by miało prawo wstrzymać dążenia ludu, tak jak lud ma prawo czynić wobec ich dążeń.

Tak więc władza prawodawcza będzie powierzona i szlachcie, i ciału wybranemu dla przedstawicielstwa ludu; każde z tych ciał będzie miało swoje oddzielne zgromadzenia i narady oraz osobne poglądy i interesy.

Z trzech władz, o których mówiliśmy, władza sądu jest poniekąd żadna. Zostają jedynie dwie: że zaś trzeba im władzy regulującej dla umiarkowania ich, ta część ciała prawodawczego, która składa się ze szlachty, szczególnie nadaje się do tego celu.

Izba szlachecka winna być dziedziczna. Po pierwsze jest nią z natury; trzeba zresztą, aby miała bardzo wielki interes w zachowaniu swoich przywilejów, z natury swojej nienawistnych i które zawsze w wolnym państwie muszą być zagrożone.

Że jednak dziedziczna siła mogłaby być skłonna strzec swego osobistego dobra a zapominać o dobru ludu, trzeba, w rzeczach, w których największy byłby interes w tym, aby ją spacyfikować, jak np. w prawach dotyczących wybierania podatków, aby miała udział w prawodawstwie jedynie z mocą przeszkadzania, nie zaś z mocą stanowienia.

*Mocą stanowienia* nazywam prawo nakazywania samemu lub też poprawiania tego, co postanowił ktoś inny. *Zdolnością przeszkadzania* nazywam prawo zniweczenia postanowień powziętych przez kogoś innego, co było przywilejem trybunów rzymskich. I mimo że ten, który ma władzę przeszkodzenia, może mieć także prawo zatwierdzenia, ta aproba jest wówczas jedynie oświadczeniem, że nie czyni użytku ze swej mocy przeszkodzenia, i wypływa z tej mocy.

Władza wykonawcza winna spoczywać w rękach monarchy; gdyż ta część rządu, która prawie zawsze wymaga doraźnego działania, lepiej działa w rękach jednego niż wielu; gdy to, co zawisło od władzy prawodawczej, lepiej często bywa załatwione przez wielu niż przez jednego.

Gdyby nie było monarchy i gdyby władzę wykonawczą powierzono pewnej ilości osób powołanych z ciała prawodawczego, nie byłoby wolności; jako że obie władze byłyby zjednoczone, skoro te same osoby miałyby niekiedy, a mogłyby mieć zawsze, udział w jednej i w drugiej.

Gdyby ciało prawodawcze nie zbierało się przez czas dłuższy, nie byłoby wolności. Zdarzyłoby się bowiem to: albo nie byłoby już postanowień prawodawczych i państwo

popadłoby w anarchię; albo też postanowienia te wychodziłyby z władzy wykonawczej, która w ten sposób stałaby się absolutną.

Byłoby bezcelowe, aby ciało prawodawcze obradowało stale. Byłoby to niewygodne dla przedstawicieli, zanadto by zresztą zaprzętało władzę wykonawczą, która nie myślałaby o wykonywaniu, ale o bronienu swoich przywilejów i praw wykonawczych.

Co więcej, gdyby ciało prawodawcze obradowało nieustannie, mogłoby się zdarzyć, iż jedynie uzupełniałoby się nowymi posłami w miejsce tych, co umierają: wówczas, gdyby ciało prawodawcze raz się skaziło, zło byłoby bez lekarstwa. Kiedy rozmaite dała prawodawcze następują po sobie, lud, o ile ma złe mniemanie o obecnym ciecie, słusznie może przenieść swoje nadzieje na to, które przyjdzie potem. Ale gdyby to było zawsze to samo ciało, lud, widząc raz jego skażenie, nie spodziewałby się już niczego od praw; popadłby we wściekłość albo w zobojętnienie.

Ciało prawodawcze nie powinno się zwoływać samo: ciało bowiem ma wolę dopiero wówczas, kiedy jest zebrane; gdyby się nie zebrało jednomyślnie, nie można by rozstrzygnąć, która część tworzy w istocie ciało prawodawcze; ta, która się zebrała, czy ta, która się nie zebrała. Gdyby miało prawo odraczać się samo, mogłoby się zdarzyć, iż nigdy by się nie odroczyło; co byłoby niebezpieczne w razie, gdyby się chciało targnąć na władzę wykonawczą. Poza tym istnieją chwile sposobniejsze od innych do zwołania ciała prawodawczego: trzeba tedy, aby władza wykonawcza określała czas oraz trwanie tych zgromadzeń, w uwzględnieniu znanych jej okoliczności.

Jeżeli władza wykonawcza nie ma prawa powściągnąć zakusów ciała prawodawczego, będzie ono despotyczne: skoro bowiem będzie mogło nadać sobie wszelką możliwą władzę, unicestwi wszystkie inne siły.

Ale nie trzeba, aby władza prawodawcza miała, na odwrót, prawo wstrzymywania władzy wykonawczej: skoro bowiem wykonywanie z natury ma swoje granice, nie ma potrzeby go ograniczać; nie licząc, iż władza wykonawcza tyczy się zawsze rzeczy chwilowych. Władza trybunów rzymskich była wadliwa w tym, iż wstrzymywała nie tylko prawodawstwo, ale nawet wykonanie: co sprawiało wielkie szkody.

Ale jeżeli, w wolnym państwie, władza prawodawcza nie powinna mieć prawa wstrzymywania władzy wykonawczej, ma prawo, i powinna mieć zdolność badania, w jaki sposób ustanowione przez nią prawa są wykonywane. Jest to wyższość tego rządu nad rządem Krety lub Sparty, gdzie *Kosmowie* i *Eforowie* nie zdawali rachunku ze swego urzędowania.

Ale, jakkolwiek byłyby ta kontrola, ciało prawodawcze nie powinno mieć władzy sądzenia osoby, a tym samym postępowania tego, któremu oddano wykonywanie. Osoba jego winna być święta; wobec tego bowiem, iż zbawienne dla państwa jest, aby ciało prawodawcze nie stawało się tyrańskie, z chwilą gdyby on miał być oskarżony albo sadzony, nie byłoby wolności.

W tym wypadku państwo nie byłoby monarchią, ale republiką bez wolności. Że jednak ten, który wykonywa, nie może wykonywać, ile bez udziału złych doradców, nienawidzących prawa jako ministrowie, mimo że te prawa wyróżniają ich jako ludzi, ci zatem mogą być oskarżeni i karani. I to jest przewaga tego rządu nad rządem w Knidos, gdzie prawo nie pozwalało zgoła pozywać przed sąd *amymonów*<sup>130</sup>, nawet po skończeniu urzędowania, przez co lud nie mógł nigdy dopytać się rachunku z krzywd, jakie mu wyrządzono.

Mimo iż na ogół władza sądu nie powinna być zespolona z żadną częścią władzy prawodawczej, правило to podlega wszakże trzem wyjątkom, opartym na szczególnym interesie tego, który ma być sądzony.

Możni są zawsze przedmiotem zawiści: gdyby ich tedy sądził lud, mogliby być w niebezpieczeństwie, wyzuci z przywileju, jaki ma najlichszy z obywateli w wolnym państwie, aby był sądzony przez równych sobie. Trzeba tedy, aby szlachtę pozywano nie przed zwykajne trybunały, ale przed tę część ciała prawodawczego, która składa się ze szlachty.

Mogłoby się zdarzyć, że prawo, które jest równocześnie jasnowidzące i ślepe, byłoby w niektórych wypadkach zbyt surowe. Ale sędziowie narodu to są, jak rzekliśmy, jedynie usta, które wygłaszają brzmienie praw; nieożywione istoty, które nie mogą złagodzić ani

<sup>130</sup>Knidos, gdzie prawo nie pozwalało zgoła pozywać przed sąd amymonów — Urzędnicy, których lud wybierał co rok. [przypis autorski]

ich siły, ani surowości. Ta zatem część ciała prawodawczego, o której rzekliśmy w innej okoliczności, iż jest koniecznym trybunałem, jest nim również i w tym wypadku; jej najwyższej powadze przystało miarkować prawo na korzyść samego prawa, wyrokując łagodniej niż ono.

Mogłoby również zdarzyć się, iż jakiś obywatel pogwałciłby w sprawach publicznych prawa ludu i popełniłby zbrodnie, których sędziowie nie umieliby albo nie chcieliby ukarać. Ale, na ogół, władza prawodawcza nie może sądzić; tym bardziej w tym szczególnym wypadku, w którym przedstawia stronę interesowaną, to znaczy lud. Może tedy być tylko oskarżycielką. Ale przed kim będzie oskarżać? Czy pójdzie zniżyć się przed trybunały, które są niższe od niej, składające się zresztą z ludzi, którzy, będąc ludem jak ona, ulegliby łącznie powadze tak wielkiego oskarżyciela? Nie; dla ocalenia godności ludu i bezpieczeństwa jednostek trzeba, aby część ludowa ciała prawodawczego oskarżała przed jego częścią szlachecką, która nie ma ani tych samych interesów, co ona, ani tych samych namiętności.

Jest to przewaga, jaką ten rząd ma nad większością dawnych republik, w których istniało to nadużycie, iż lud był równocześnie sędzią i oskarżycielem.

Władza wykonawcza, jak rzekliśmy, powinna brać udział w prawodawstwie przez swą moc przeszkodzenia; inaczej będzie rychło odarta ze swych przywilejów. Ale gdy władza prawodawcza bierze udział w wykonaniu, władza wykonawcza będzie również zgubiona.

Gdyby monarcha brał udział w prawodawstwie przez moc stanowienia, nie byłoby już wolności. Że jednak trzeba mu mieć udział w prawodawstwie, aby bronić samego siebie, powinien w nim mieć udział przez zdolność przeszkadzania.

Przyczyną, dla której w Rzymie rząd uległ odmianie, było to, iż senat, który miał część władzy wykonawczej, i urzędnicy, którzy mieli drugą, nie mieli, tak jak lud, zdolności przeszkadzania.

Oto więc zasadnicza podstawa rządu, o którym mówimy. Ponieważ ciało prawodawcze składa się w nim z dwóch części, jedna będzie trzymała w szrankach drugą przez obopólną zdolność przeszkadzania. Obie będą związane przez władzę wykonawczą, którą znów pętać będzie władza prawodawcza.

Te trzy siły powinny by wydawać spokój lub bezczynność. Że jednak, wskutek koniecznego biegu rzeczy, trzeba im iść naprzód, będą zmuszone iść zgodnie.

Ponieważ władza wykonawcza stanowi część prawodawczej jedynie przez swą zdolność przeszkadzania, nie może brać udziału w roztrząsaniu spraw. Nie potrzeba nawet, aby stawiała wnioski; ile że, mogąc zawsze uchylić postanowienie, może odrzucić uchwałę, której by sobie nic życzyła.

W niektórych starożytnych republikach, w których lud osobiście uczestniczył w roztrząsaniu spraw, naturalne było, aby władza wykonawcza przedkładała je i roztrząsała wraz z nim; inaczej doszłoby w uchwałach do strasznego zamieszania.

Jeżeli władza wykonawcza stanowi o ściąganiu podatków inaczej niż przez swą zgodę, nie będzie już wolności, gdyż stanie się ona prawodawczą, i to w najważniejszym punkcie.

Jeżeli władza prawodawcza stanowi, nie z roku na rok, ale raz na zawsze, o pobieraniu podatków, naraża się na to, iż straci swoją wolność, ponieważ władza wykonawcza nie będzie już od niej zależna. Skoro się ma takie prawo na zawsze, dość obojętne jest, czy się je ma od siebie, czy od kogo drugiego. Toż samo, jeżeli stanowi, nie z roku na rok, ale na zawsze, o siłach lądowych i morskich, jakie ma powierzyć władzy wykonawczej.

Aby ten, który ma w rękę wykonanie, nie mógł uciskać, trzeba, aby wojska jemu powierzone były z ludu i miały tego samego ducha, co lud, jak było w Rzymie aż do Mariusza. Aby tak było, istnieją tylko dwa środki: albo ci, których używa się w armii, mają na tyle majątku, aby odpowiadać za swoje postępowanie przed obywatelami, i zaciąga się ich tylko na rok, jak było w Rzymie; albo, jeżeli istnieje armia stała, a żołnierze są jedną z najbliższych części narodu, trzeba, aby władza prawodawcza mogła ją znieść, skoro tylko zapragnie; aby żołnierze mieszkali między obywatelami, aby nie było ani oddzielnego obozu, ani koszar, ani fortec.

Skoro raz się ustanowi armię, nie powinna ona zależeć bezpośrednio od ciała prawodawczego, ale od władzy wykonawczej. To jest zgodne z naturą rzeczy, ile że jej istota polega więcej na działaniu niż na roztrząsaniu.

Leży już w sposobie ludzkiego myślenia, aby wyżej cenić odwagę niż bojaźliwość; czynność niż rozagę; siłę niż rady. Wojsko zawsze będzie gardziło senatem, a szanowało swoich oficerów. Nie będzie dbało o rozkazy, przesłane przez gromadę ludzi, których będzie uważało za tchórzów i tym samym niegodnych mu rozkazywać. Tak więc, skoro tylko wojsko będzie zależało wyłącznie od ciała prawodawczego, rząd stanie się wojskowy. A jeżeli kiedy stało się inaczej, było to wynikiem jakichś nadzwyczajnych okoliczności: albo że wojsko jest stale rozdzielone; albo że składa się z kilku korpusów, z których każdy przynależy do swej odrębnej prowincji; albo że główne miasta stanowią wyborne fortece, warowne samym położeniem i nie posiadające zgoła wojsk.

Holandia jest jeszcze bezpieczniejsza niż Wenecja: zatopiłaby zbuntowane wojsko, zamorzyłaby je głodem. Nie obozuje ono w miastach, zdolnych je wyżywić; to wyżywienie jest tedy niepewne.

Jeżeli tam, gdzie władzę nad armią sprawuje ciało prawodawcze, szczególne okoliczności nie dozwolą, aby rząd stał się wojskowym, czyhają inne kłopoty; albo jedno, albo drugie: albo armia musi zniweczyć rząd, albo rząd musi osłabić armię.

A to osłabienie będzie miało bardzo smutną przyczynę: zrodzi się ze słabości samego rządu.

Jeśli kto zechce przeczytać wspaniałe dzieło Tacyta *o obyczajach Germanów*, ujrzy, iż od nich to Anglicy przejęli zasady swego politycznego ustroju. Ten piękny system wynaleziono w lasach.

Jako iż wszystkie rzeczy ludzkie mają swój koniec, państwo, o którym mówimy, postrada wolność, zginie. Toć zginął i Rzym, i Sparta, i Kartagina. Zginie, gdy władza prawodawcza okaże się bardziej skażona od wykonawczej.

Nie do mnie należy badać, czy Anglicy zażywają obecnie tej wolności, czy nie. Wystarczy mi rzec, że jest ona ustanowiona przez ich prawa, i nie dochodzę dalej.

Nie zamierzam przez to obniżyć innych rządów, ani też twierdzić, iż ta krańcowa wolność polityczna musi upokarzać tych, którzy mają tylko umiarkowaną. Jakżeby to mógł twierdzić, ja, który wierzę, iż nadmiar rozumu nie zawsze jest pożądany i że ludziom prawie zawsze lepiej dzieje się pośrodku niż na krańcach?

Harrington, w swojej *Oceanie*, również rozważał, jaki jest najwyższy punkt wolności, do którego może się posunąć ustrój państwa. Ale można rzec o nim, iż zaczął szukać tej wolności dopiero prześlępiwszy ją; i że zbudował Chalcedon, mając wybrzeża Bizancjum przed oczyma.

## ROZDZIAŁ VII. O MONARCHIACH, KTÓRE ZNAMY.

Monarchie, które znamy, nie mają, jak ta, o którejśmy mówili, wolności za swój bezpośredni cel; mierzą jeno ku chwale obywateli, państwa i monarchy. Ale z tej chwały wynika duch wolności, który w owych państwach może zdziałać równie wielkie rzeczy, i może w tym samym stopniu przyczynić się do szczęścia, co sama wolność.

Trzy władze nie są tam rozdzielone i utwierdzone wedle wzoru wspomnianego ustroju. Każda ma swoje osobliwe miejsce, wedle którego zbliżają się więcej albo mniej do wolności politycznej: gdyby się nie zbliżały do niej, monarchia wyrodziłaby się w despotyzm.

## ROZDZIAŁ VIII. CZEMU STAROŻYTNI NIE MIELI JASNEGO POJĘCIA O MONARCHII.

Starożytni nie znali rządu wspartego na stanie szlacheckim, a tym mniej rządu opartego na ciele prawodawczym, złożonym z przedstawicieli narodu. Republiki greckie i italskie to były miasta, z których każde miało swój rząd i które skupiały obywateli w swoich murach. Zanim Rzymianie pochłonęli wszystkie republiki, nie było prawie nigdzie króla w Italii, Galii, Hiszpanii, Germanii; wszystko to składało się z małych narodów albo małych republik. Afryka nawet podlegała wielkiej republice: Azję Mniejszą zajęły greckie kolonie. Nie było tedy przykładu posłów z miast ani zebrań stanów; trzeba było udać się aż do Persji, aby znaleźć rząd jednego człowieka.

Prawda, iż były republiki związkowe; miasta wysyłały posłów na zgromadzenie. Ale mówią, że nie było monarchii wedle tego wzoru.

Oto jak się utworzył pierwszy zarys monarchii takich, jak je znamy. Narody germańskie, które podbiły cesarstwo rzymskie, zażywały, jak wiadomo, wielkiej swobody. Wystarczy przeczytać u Tacyta *O obyczajach Germanów*. Zdobywcy rozproszyli się po kraju; mieszkali po wsiach, niewiele w miastach. Kiedy byli w Germanii, cały naród mógł się zgromadzić: skoro rozlali się w zdobytym kraju, nie mogli już tego czynić. Trzeba było wszakże, aby naród radził w swoich sprawach, jak to czynił przed podbojem: uczynił to przez swoich przedstawicieli. Oto początek gotyckiego rządu u nas. Był on zrazu połączeniem arystokracji i monarchii. Miał tę ujemną stronę, iż pospolity lud był tam w niewoli. Był to dobry rząd, mający w sobie zdolność ulepszenia się. Przyszedł zwyczaj udzielania dekretów wyzwolenia; niebawem wolność obywatelska ludu, przywileje szlachty i kleru, władza królów, znalazły się w takiej harmonii, iż nie sądzę, aby istniał kiedy na ziemi rząd tak dobrze zrównoważony, jak owe panujące we wszystkich częściach Europy, wówczas kiedy trwały. I dziw, że skażenie rządu zdobywców utworzyło najlepszy rząd, jaki ludzie zdołali wymyślić.

## ROZDZIAŁ IX. SPOSÓB MYŚLENIA ARYSTOTELESA.

Arystoteles zdradza wyraźne zakłopotanie, kiedy traktuje o monarchii. Określa pięć jej rodzajów: nie rozróżnia ich wedle formy ustroju, ale wedle rzeczy przygodnych, jak cnoty lub przywary księcia; lub wedle rzeczy obcych, jak zagarnięcie tyranii lub następstwo w tyranii.

Arystoteles liczy do monarchii i cesarstwo Persów, i królestwo Sparty. Ale któż nie widzi, że jedno było państwem despotycznym, a drugie republiką?

Starożytni, którzy nie znali rozdziału trzech władz pod rządem jednego, nie mogli mieć właściwego pojęcia o monarchii.

## ROZDZIAŁ X. SPOSÓB MYŚLENIA INNYCH POLITYKÓW.

Aby umiarkować rząd jednego człowieka, Arybas, król Epiru, wymyślił jedynie republikę. Molossowie, nie wiedząc, jak ograniczyć też samą władzę, uczynili dwóch królów: przez co osłabiała się państwo bardziej niż władzę; chcieli mieć rywali, stworzyli wrogów.

Dwaj królowie możebni byli jedynie w Sparcie: nie tworzyli tam ustroju rządu, ale byli jego częścią.

## ROZDZIAŁ XI. O KRÓLACH W HEROICZNYCH CZASACH U GREKÓW.

U Greków, w heroicznych czasach, utworzył się rodzaj monarchii, który nie przetrwał. Ci, którzy wynaleźli sztuki, którzy bili się za lud, którzy skupili rozproszonych ludzi lub dali im ziemię, otrzymywali dla siebie królestwo i przekazywali je dzieciom. Byli królami, kapłanami i sędziami. Jest to jeden z pięciu rodzajów monarchii, o których mówi Arystoteles; jedyny, który może przypomnieć ustrój monarchiczny. Ale plan tego ustroju jest przeciwieństwem naszych dzisiejszych monarchii.

Trzy władze były tam podzielone w ten sposób, iż lud miał władzę prawodawczą; król zaś władzę wykonawczą wraz z prawem sądu; gdy w naszych monarchiach monarcha ma władzę wykonawczą i prawodawczą, lub przynajmniej część prawodawczą, ale nie sądzi.

W rządzie królów z czasów heroicznych trzy władze były źle podzielone. Te monarchie nie mogły się utrzymać: z chwilą, gdy lud miał władzę prawodawczą, mógł za najniejszym kaprysem zmieść królestwo, jak też uczynił wszędzie.

U ludu wolnego, który miał władzę prawodawczą, u ludu zamkniętego w mieście, gdzie wszystko nienawistne staje się jeszcze nienawistniejsze, arcydziełem prawodawstwa jest umieć dobrze umieścić prawo sądenia. Ale nie można było go umieścić gorzej, niż w rękach tego, który już miał władzę wykonawczą. Z tą chwilą monarcha stawał się straszny. Ale równocześnie, ponieważ nie miał on prawodawstwa, nie mógł się bronić przeciw prawodawstwu; miał za wiele władzy i nie miał jej dosyć.

Nie wiedziano jeszcze, że istotną sprawą monarchy jest ustanowić sędziów, ale nie sądzić samemu. Przeciwna polityka uczyniła rząd jednego człowieka nieznośnym. Wszystkich tych królów wypędzono. Grecy nie umieli wymyślić trafnego podziału trzech władz



pod rządem jednego; wymyślili je jedynie w rządzie wielu i nazwali ten rodzaj ustroju *policią*.

## ROZDZIAŁ XII. O RZĄDZIE KRÓLÓW W RZYMIE I W JAKI SPOSÓB BYŁY TAM PODZIELONE TRZY WŁADZE.

Rząd królów w Rzymie miał coś pokrewnego z rządem królów z czasów heroicznych u Greków. Upadł, jak tamte, przez swój błąd ogólny; mimo że sam w sobie, i w swojej szczególnej naturze, był bardzo dobry.

Aby dobrze poznać ten rząd, rozróżnić rząd pięciu pierwszych królów, rząd Serwiusza Tuliusza i rząd Tarkwiniusza.

Korona była wybieralna; za pierwszych pięciu królów senat miał największy udział w wyborze.

Po śmierci króla senat badał, czy należy zachować istniejącą formę rządu. Jeśli uznał za właściwe ją zachować, mianował urzędnika, wybranego spośród siebie, i on to wybierał króla. Senat miał uznać wybór; lud zatwierdzić go; wróżbici poręczyć. Jeżeli jednego z tych trzech warunków brakło, trzeba było podjąć nowy wybór.

Ustrój był monarchiczny, arystokratyczny i ludowy; harmonia władzy była zaś taka, iż za pierwszych panowań nie widziało się ani zazdrości, ani sporów. Król dowodził armią i miał nadzór nad ofiarami; miał władzę sądenia spraw cywilnych i kryminalnych; zwoływał senat; zgromadzał lud; przedkładał mu pewne rzeczy, inne zaś załatwiał z senatem.

Senat miał wielką powagę. Królowie powoływali często senatorów, iżby sądzili wraz z nimi; nie przedkładali ludowi spraw, które by nie były roztrząsane z senatem.

Lud miał prawo wybierania urzędników<sup>131</sup>, zgadzania się na nowe prawa i, jeśli król pozwolił, wydawania wojny i zawierania pokoju. Nie miał władzy sądenia. Kiedy Tullus Hostilius przekazał sąd nad Horacjuszem ludowi, miał po temu szczególne przyczyny, które można znaleźć u Dionizego z Halikarnasu.

Ustrój zmienił się za Serwiusza Tuliusza. Senat nie miał udziału w jego wyborze: kazał się obwołać ludowi. Wyrzekł się sądów cywilnych, zostawił sobie tylko kryminalne; przedkładał wprost ludowi wszystkie sprawy, ulżył mu ciężarów i przerzucił całe ich brzemie na patrycjuszów. Tak, w miarę jak osłabiał władzę królewską i powagę senatu, zwiększał władzę ludu.

Tarkwiniusz nie dał się wybrać ani senatowi, ani ludowi. Uważał on Serwiusza Tuliusza za uzurpatora i wziął koronę jako dziedziczne prawo; wytępił większą część senatorów; nie radził się tych, którzy pozostali, i nie wołał ich nawet do sądów. Potęga jego wzrosła: ale wszystko, co było nienawistnego w tej potędze, stało się jeszcze bardziej nienawistne; przywłaszczył sobie władzę ludu; tworzył prawa bez niego; tworzył je nawet przeciw niemu. Byłby zjednoczył trzy władze w swojej osobie; ale lud przypomniał sobie naraz, że jest prawodawcą i Tarkwiniusz przestał istnieć.

## ROZDZIAŁ XIII. OGÓLNE ROZWAŻANIA NAD PAŃSTWEM RZYMSKIM PO WYPĘDZENIU KRÓLÓW.

Niepodobna rozstać się z Rzymianami: tak jeszcze dziś w ich stolicy mija się nowe pałace, aby szukać ruin; tak oko, które wypoczęło na zieleni łąk, lubi oglądać skały i góry.

Patrycjuszowskie rodziny miały we wszystkich czasach wielkie przywileje. Te wyróżnienia, wielkie za władania królów, urosły jeszcze znacznie po ich wypędzeniu. To obudziło zawiść plebejuszów, chcieli je ograniczyć. Walki te godziły w ustrój państwa, nie osłabiając rządu; byle bowiem urzędy zachowały swoją powagę, dość obojętne było, z jakiej rodziny są urzędnicy.

Monarchia obieralna, jaką był Rzym, wymaga z konieczności potężnego ciała arystokratycznego, które by ją podtrzymywało; inaczej wnet zmieni się w tyranję lub w państwo ludowe. Ale państwo ludowe, aby się utrzymać, nie potrzebuje tego rozróżnienia rodzin. To sprawiło, iż patrycjusze, którzy za królów byli nieodzowną częścią ustroju, stali się jego

<sup>131</sup>Lud miał prawo wybierania urzędników — Widocznie jednak nie obsadzał wszystkich urzędów, skoro Waleriusz Publikola wydał słynne prawo, zabraniające obywatelowi sprawować jakiegokolwiek urzędu, o ile go nie uzyskał z woli ludu. [przypis autorski]

częścią zbędną za konsulów; lud mógł ich poniżyć, nie niszcząc samego siebie, i zmienić ustrój rządu, nie psując go.

Skoro Serwiusz Tuliusz poniżył patrycjuszów, Rzym musiał spaść z rąk królów w ręce ludu. Ale lud, poniżając patrycjuszów, nie potrzebował się lękać, że popadnie z powrotem w ręce królów.

Państwo może się zmienić w dwojaki sposób; albo przez to, że ustrój rządu się poprawia, albo że się psuje. Jeżeli państwo zachowało swoje zasady, a ustrój się zmienia, to znaczy, że się poprawia: jeśli je postradało wówczas, gdy ustrój się zmienił, to znaczy, że się psuje.

Po wygnaniu królów Rzym musiał się stać demokracją. Lud miał już władzę prawodawczą; jego to jednogłośnie wota wypędziły królów i gdyby nie trwał w tej woli, Tarkwiniusze mogli w każdej chwili powrócić. Twierdzić, iż chciał ich wypędzić po to, aby popaść w niewolę kilku rodzin, nie byłoby rozsądne. Położenie rzeczy wymagało tedy, aby Rzym stał się demokracją; mimo to nie był nią. Trzeba było ograniczyć władzę możnych i nagiąć prawa ku demokracji.

Często państwa są bardziej kwitnące w nieznacznym przechodzeniu od jednego ustroju do drugiego, niż były w jednym albo w drugim ustroju. Wszystkie sprężyny rządu są wówczas napięte; wszyscy obywatele do czegoś dążą; walczą z sobą lub zabiegają o siebie wzajem; istnieje szlachetne współzawodnictwo między tymi, którzy bronią chyłnego się ustroju a tymi, którzy wysuwają nowy.

Rewolucja

## ROZDZIAŁ XIV. W JAKI SPOSÓB PO WYPĘDZENIU KRÓLÓW PODZIAŁ TRZECH WŁADZ POCZAŁ SIĘ ODMIE- NIAĆ.

Cztery rzeczy zwłaszcza urażały wolność Rzymu. Jedynie patrycjusze otrzymywali wszystkie urzędy duchowne, polityczne, cywilne i wojskowe; oddano konsulom niezmierną władzę; czyniono zniewagę ludowi, nie zostawano mu wreszcie prawie żadnego wpływu w głosowaniu. Te cztery nadużycia lud naprawił.

1. Przeprowadził, iż mają być urzędy dostępne plebejuszom i uzyskał stopniowo, iż dopuszczono ich do wszystkich, z wyjątkiem do urzędu *interrex*a.

2. Rozłożono konsulat i uczyniono zeń kilka urzędów. Stworzono pretorów, którym dano moc sądenia spraw prywatnych; mianowano kwestorów, iżby sądzili zbrodnie publiczne; ustanowiono edylów, którym powierzono policję; uczyniono skarbników zawiadujących groszem publicznym; wreszcie, przez stworzenie cenzorów, odjęto konsulom tę część władzy prawodawczej, która stanowi o obyczajach obywateli, oraz doraźną kontrolę nad rozmaitymi stanami. Głównym przywilejem, jaki im został, było przewodnictwo w wielkich zgromadzeniach ludowych, zwoływanie senatu i dowództwo wojsk.

3. Prawa święte ustanowiły trybunów, którzy mogli w każdej chwili hamować zakusy patrycjuszów; i zapobiegali nie tylko krzywdom prywatnym, ale i publicznym.

Wreszcie plebejusze pomnożyli swój wpływ w naradach publicznych. Lud rzymski podzielony był w trojaki sposób: na centurie, na kurie i na plemiona<sup>132</sup>; kiedy oddawał głosy, zgromadzony był i ukształtowany w jeden z tych trzech sposobów.

W pierwszym patrycjusze, dygnitarze, ludzie bogaci, senat, co było mniej więcej jedno i to samo, mieli prawie całą władzę; w drugim mieli jej mniej; w trzecim jeszcze mniej.

Podział na centurie był to raczej podział majątku i zasobów, niż podział osób. Cały lud podzielony był na sto dziewięćdziesiąt trzy centurie, z których każda miała jeden głos. Patrycjusze i dostojnicy tworzyli dziewięćdziesiąt osiem pierwszych centurii; reszta obywateli była rozsypana w dziewięćdziesięciu pięciu pozostałych. Patrycjusze byli tedy, wedle tego podziału, panami głosowania.

W podziale na kurie patrycjusze nie mieli już takiej przewagi. Mieli wszakże pewną. Trzeba było radzić się *auspicjów*<sup>133</sup>, których patrycjusze byli panami: nie można było przedłożyć ludowi wniosku, którego wprzód nie przedłożono w senacie i nie zatwierdzono

<sup>132</sup>plemię — fr. *tribu*; łac. *tribus*. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>*auspicje* — wróżby. [przypis edytorski]

tamże. Natomiast w podziale na plemiona nie było mowy o auspicjach ani o uchwałach senatu i patrycjusze nie byli tam dopuszczani.

Owóż, lud starał się zawsze uzyskać zgromadzenia kuriami, tam gdzie był zwyczaj zbierać się wedle centurii, odbywać zaś plemionami zgromadzenia, które bywały wprzód wedle kurii; co przesunęło tok spraw z ręki patrycjuszów w ręce ludu.

I tak, skoro plebejusze uzyskali prawo sądzenia patrycjuszów, co zaczęło się od sprawy Koriolana, plebejusze chcieli ich sądzić zebrani plemionami, a nie centuriami. Kiedy stworzono na korzyść ludu nowe urzędy trybunów i edylów, lud uzyskał, iż będzie się zbierał kuriami dla ich mianowania; skoro zaś umocnił swoją potęgę, uzyskał, iż będzie się ich mianowało na zgromadzeniu wedle plemion.

## ROZDZIAŁ XV. W JAKI SPOSÓB, W KWITNĄCYM STANIE REPUBLIKI, RZYM POSTRADAŁ NAGLE SWĄ WOLNOŚĆ.

W ogniu walk między patrycjuszami a plebejuszami, ci zażądali wydania stałych praw, iżby sądy nie były już wynikiem kaprysu lub samowoli. Po długim oporze senat zgodził się. Dla ułożenia tych praw, zamianowano *decemwirów*. Uznano, iż trzeba przyznać im wielką władzę, ile że mieli dać prawa stronnictwom, które były prawie nie do pogodzenia. Zawieszono mianowanie wszystkich urzędników; w komicjach wybrano ich jedynymi zarządcami republiki. Dano im władzę konsulów i władzę trybunów. Jedna dawała im prawo zwoływania senatu; druga prawo zwoływania ludu; ale nie zwołali ani senatu, ani ludu. Dziesięciu ludzi w całej republice posiadało całą władzę prawodawczą, całą władzę wykonawczą, całą władzę sądowniczą. Rzym ujrzał się w mocy tyranii równie okrutnej, jak tyrania Tarkwiniusza. Kiedy Tarkwiniusz dopuszczał się swoich wybryków, Rzym oburzony był władzą, jaką sobie zagarnął: kiedy decemwirowie czynili toż samo, zdumiał się władzy, jakiej im użył.

Ale co to był za system tyranii, stworzony przez ludzi, którzy uzyskali władzę polityczną i wojskową jedynie dzięki znajomości spraw cywilnych; i którzy, w ówczesnych okolicznościach, potrzebowali wewnątrz tchórzostwa obywateli, aby dali sobą rządzić, zewnątrz zaś ich odwagi, aby ich bronili?

Widok śmierci Wirginii, poświęconej przez własnego ojca wstydom i wolności, zniweczył władzę decemwirów. Każdy uczuł się wolny, bo każdy był obrażony; każdy stał się obywatelem, bo każdy uczuł się ojcem. Senat i lud odzyskały wolność, powierzona śmiesznym tyranom.

Lud rzymski bardziej od innych tkliwy był na widowiska. Widok krwawego ciała Lucrecji położył kres królestwu. Dłużnik, który ukazał się na rynku okryty ranami, zmienił postać republiki. Widok Wirginii sprawił wypędzenie decemwirów. Aby uzyskać skazanie Manliusza, trzeba było odjąć ludowi widok Kapitolu. Zakrwawiona suknia Cezara wtrąciła Rzym z powrotem w niewolę.

## ROZDZIAŁ XVI. O WŁADZY PRAWODAWCZEJ W REPUBLICE RZYMSKIEJ.

Pod panowaniem decemwirów nie było wolno się spierać: ale kiedy wróciła wolność, odżyły zawiści. Jak długo patrycjuszom pozostały jakieś przywileje, plebejusze odbierali je im.

Nie byłoby w tym wielkiej szkody, gdyby plebejusze zadowolili się odjęciem patrycjuszom ich prerogatyw i gdyby ich nie obrazili jako obywateli. Kiedy lud zbierał się kuriami albo centuriami, składał się z senatorów, patrycjuszów i plebejuszów. W toku walk plebejusze uzyskali ten punkt, iż oni jedni, bez patrycjuszów i senatu, mogli stanowić prawa nazwane *plebiscytem*; komicja zaś, na których je stanowiono, nazywały się komicjami wedle plemion. Tak więc były wypadki, w których patrycjusze nie mieli udziału we władzy prawodawczej, będąc poddani władzy prawodawczej innego stanu. Było to szaleństwo wolności. Aby stworzyć demokrację, lud pogwałcił istotne zasady demokracji. Zdawało się, że tak nadmierna władza musi unicestwić powagę senatu: ale Rzym miał cudowne urządzenia. Miał zwłaszcza dwa: jedno miarkowało władzę prawodawczą ludu; drugie ograniczało ją.

Obraz świata, Krew

Cenzorowie, a przed nimi konsulowie, tworzyli i stwarzali, aby tak rzec, co pięć lat, ciało ludowe; wykonywali prawodawstwo nad samym tym ciałem, które miało władzę prawodawczą. „Tyberiusz Grakchus, cenzor, powiada Cyceron, przeniósł wyzwolenców do plemion miejskich, nie siłą swej wymowy, ale jednym słowem i gestem: i gdyby tego nie uczynił, ta republika, którą dziś z trudem podtrzymujemy, nie istniałaby”.

Z drugiej strony, senat mógł odjąć, aby tak rzec, republikę rękami ludu przez mianowanie dyktatora, przed którym władca pochylał głowę i najbardziej ludowe prawa milki<sup>134</sup>.

## ROZDZIAŁ XVII. O WŁADZY WYKONAWCZEJ W TEJŹE REPUBLICIE.

O ile lud był zazdrosny o władzę prawodawczą, mniej zazdrosny był o wykonawczą. Zostawił ją prawie całkowicie w rękach senatu i konsulów; ledwie zachował sobie prawo wybierania urzędników oraz zatwierdzania aktów senatu i wodzów.

Rzym, którego namiętnością było panować, którego ambicją było wszystko ujarzmić, który zawsze zagarniał, który zagarniał sobie teraz jeszcze, miał ustawicznie w toku wielkie sprawy; wrogowie jego spiskowali przeciw niemu lub on spiskował przeciw swoim wrogom.

Wymagało to z jednej strony bohaterskiej odwagi, z drugiej zaś dojrzałej mądrości; taki stan rzeczy żądał, aby senat miał w rękę prowadzenie spraw. Lud walczył z senatem o wszystkie gałęzie władzy prawodawczej, bo był zazdrosny o swoją wolność; nie spierał się z nim o władzę wykonawczą, bo był zazdrosny o swoją chwałę.

Udział senatu we władzy wykonawczej był tak wielki, iż, jak powiada Polibiusz, cudzoziemcy myśleli, że Rzym jest państwem arystokratycznym. Senat rozrządzał groszem publicznym i wydzierzał dochody; załatwiał sprawy sprzymierzeńców; rozstrzygał o wojnie i pokoju i powodował w tej mierze konsulami; ustalał liczbę wojsk rzymskich i sprzymierzonych, rozdzielał prowincje i armie konsulom albo pretorom, skro zaś rok ich władzy minął, mógł im dać następcę; uchwalał tryumfy; przyjmował ambasady i wysyłał je; mianował królów, nagradzał ich, karał, sądził, dawał im lub odbierał tytuł sprzymierzeńców ludu rzymskiego.

Konsulowie czynili zaciągi wojsk, które mieli prowadzić na wojnę; dowodzili armią lądową i morską; rozrządzali sprzymierzeńcami; wykonywali w prowincjach całą władzę republiki; używali pokoju zwyciężonym ludom, nakładali im warunki lub też odsyłali je do senatu.

W pierwszych czasach, kiedy lud miał pewien udział w rzeczach wojny i pokoju, sprawował on raczej swą władzę prawodawczą niż wykonawczą. Zatwierdzał przeważnie to, co zrobili królowie lub, po nich, konsulowie i senat. Nie tylko lud nie rozstrzygał o wojnie, ale widzimy, iż często konsulowie lub senat prowadzili ją mimo sprzeciwu trybunów. Ale, w upojeniu pomyślności, powiększył swoją władzę wykonawczą. I tak sam zaczął mianować trybunów legionów, których dotąd mianowali wodzowie: a na jakiś czas przed pierwszą wojną punicką przeprowadził, iż on jeden będzie miał prawo wypowiadać wojnę.

## ROZDZIAŁ XVIII. O WŁADZY SĘDZIOWSKIEJ W RZĄDZIE RZYMSKIM.

Władzę sądu dano ludowi, senatowi, urzędnikom, niektórym sędziom. Trzeba widzieć, w jaki sposób ją rozdzielono. Zaczynam od spraw cywilnych.

Konsulowie sądzili po królach, jak pretorowie po konsulach. Serwiusz Tuliusz wyrzekł się sądenia spraw cywilnych: konsulowie nie sądzili ich również, chyba w bardzo rzadkich wypadkach<sup>135</sup>, które nazywano z tej przyczyny *nadzwyczajnymi*<sup>136</sup>. Zadowolili-

<sup>134</sup>senat mógł odjąć, aby tak rzec, republikę rękami ludu przez mianowanie dyktatora, przed którym władca pochylał głowę i najbardziej ludowe prawa milki — jak na przykład te, które pozwalały odwołać się do ludu od zarządzeń wszystkich urzędników. [przypis autorski]

<sup>135</sup>Serwiusz Tuliusz wyrzekł się sądenia spraw cywilnych: konsulowie nie sądzili ich również, chyba w bardzo rzadkich wypadkach — Często trybuni sądzili sami; nic ich bardziej nie zożydziło. [przypis autorski]

<sup>136</sup>(...) sądenia spraw cywilnych: konsulowie nie sądzili ich również, chyba w bardzo rzadkich wypadkach, które nazywano z tej przyczyny *nadzwyczajnymi* — *Judicia extraordinaria* (Inst. IV). [przypis autorski]

li się mianowaniem sędziów i tworzeniem trybunałów, które miały sędzić. Okazuje się, z przemówienia Appiusza Klaudiusza w Dionizym z Halikarnasu, że od rzymskiego roku 259 uważano to za zwyczaj obowiązujący u Rzymian, i nie sięgniemy zbyt daleko, jeśli to odniesiemy do Serwiusza Tuliusza.

Co roku pretor sporządzał listę<sup>137</sup>, czyli spis tych, których wybierał, iżby pełnili obowiązek sędziów za jego urzędowania. Brało się ich dostateczną liczbę dla każdej sprawy. Podobnie odbywa się to w Anglii. Co zaś było bardzo korzystne dla wolności, to iż pretor wybierał sędziów za zgodą stron<sup>138</sup>. Wielka liczba wykluczeń, jakie praktykuje się dziś w Anglii, odpowiada mniej więcej temu zwyczajowi.

Ci sędziowie rozstrzygali jedynie kwestie faktyczne: na przykład, czy jakaś suma została zapłacona, czy nie; czy jakiś postępek spełniono, czy nie. Co zaś do kwestii prawa, ponieważ wymagały one niejakiej zdadności, odsyłano je przed trybunał centumwirów.

Królowie zatrzymali sobie sądenie spraw kryminalnych i konsulowie poszli w tym w ich ślady. W następstwie tej władzy konsul Brutus skazał na śmierć własnych synów i wszystkich, którzy spiskowali na rzecz Tarkwiniuszów. Władza ta była nadmierna. Mając już władzę wojskową, konsulowie rozszerzali ją aż na sprawy miejskie, a postęпки ich, odarte z form sprawiedliwości, miały znamiona raczej gwałtu niż sądu.

To spowodowało *prawo waleriańskie*, które pozwoliło odwoływać się do ludu od każdego wyroku konsula, który groził życiu obywatela. Konsulowie nie mogli już wydać wyroku śmierci na obywatela rzymskiego inaczej, niż z wolą ludu.

Widzimy, w pierwszym sprzysiężeniu na rzecz powrotu Tarkwiniuszów, że konsul Brutus sądzi winnych; w drugim zwołuje się w tym celu senat i komicje.

Prawa, które nazwano *świętymi*, dały plebejuszom trybunów; ci utworzyli ciało, które od pierwszej chwili objawiło olbrzymie pretensje. Nie wiadomo, co było większe: czy bezczelna śmiałość plebejuszów w domaganiu się, czy ustępliwość senatu i łatwość w przyznawaniu. Prawo waleriańskie pozwoliło odwoływać się do ludu; to znaczy do ludu złożonego z senatorów, patrycjuszów i plebejuszów. Plebejusze postanowili, że apelacje mają być zanoszone przed nich samych. Niebawem wyłoniła się kwestia, czy plebejusze mogą sędzić patrycjusza: było to przedmiotem sporu, który zrodził się ze sprawy Koriolana i skończył się z tą sprawą. Koriolan, oskarżony przez trybunów przed ludem, utrzymywał, wbrew duchowi prawa waleriańskiego, iż, jako patrycjusza, mogą go sędzić tylko konsulowie; plebejusze, wbrew duchowi tegoż samego prawa twierdzili, iż mają go sędzić tylko oni jedni; i osadzili go.

Prawo Dwunastu Tablic zmieniło to. Nakazało, iż o życiu obywatela wolno będzie rozstrzygać jedynie na wielkim Zgromadzeniu ludowym. W ten sposób ciało plebejuszów lub, co na jedno wychodzi, komicje wedle plemion sądziły jedynie zbrodnie karane grzywną. Trzeba było *prawa*, aby wymierzyć karę gardlaną; aby skazać na grzywnę, starczył *plebiscyt*.

Ten punkt prawa Dwunastu Tablic był bardzo rortropny. Stworzył on cudowną harmonię między plebejuszami a senatem. Ponieważ kompetencja jednych i drugich zależała od wielkości kary i natury zbrodni, trzeba im było porozumieć się.

Prawo waleriańskie usunęło wszystko, co w Rzymie zostało z rządu pokrewnego rządowi królów greckich z czasów heroicznych. Konsulowie postradali władzę karania zbrodni. Mimo że wszystkie zbrodnie są publiczne, trzeba wszakże rozróżnić te, które bardziej dotyczą obywateli między sobą od tych, które bardziej obchodzą państwo w stosunku jego do obywatela. Pierwsze noszą miano prywatnych; drugie to zbrodnie publiczne. Lud sądził sam zbrodnie publiczne; co zaś do prywatnych, mianował, dla każdej zbrodni, osobnym zleceniem kwestora, mającego ją ścigać.

Był to często jeden z urzędników, czasem człowiek prywatny, wybrany przez lud. Nazywano go *kwestorem zabójstwa*. Jest o nim wzmianka w prawie Dwunastu Tablic.

Kwestor mianował tzw. *iudex quaestionis*, który wylosowywał sędziów, tworzył trybunał i przewodniczył pod kwestorem sądowni.

<sup>137</sup> Co roku pretor sporządzał listę, czyli spis tych, których wybierał, iżby pełnili obowiązek sędziów za jego urzędowania — *Album iudicum*. [przypis autorski]

<sup>138</sup> pretor wybierał sędziów za zgodą stron — Nasi przodkowie nie chcieli, powiada Cicero *Pro Cluentio*, XLIII), aby człowiek, na którego strony się nie zgodziły, mógł być sędzią nie tylko czci obywatela, ale nawet w najdrobniejszej sprawie pieniężnej. [przypis autorski]

Godzi się zaznaczyć tutaj udział, jaki miał senat w wyborze kwestora, aby widzieć, jak władze były pod tym względem zrównoważone. Niekiedy senat polecał wybrać dyktatora, aby pełnił funkcje kwestorskie; czasem zarządził, że trybun ma zwołać lud, iżby sam mianował kwestora; niekiedy wreszcie lud mianował urzędnika, aby przedłożył senatowi raport w sprawie jakiejś zbrodni, i żądał odeń wyznaczenia kwestora, jak to widzimy w sądzie nad Lucjuszem Scypionem u Liwiusza.

W roku rzymskim 604 niektóre z tych komisji przeobraziły się w stałe. Stopniowo podzielono wszystkie materie kryminalne na rozmaite części, które nazwano *quaestiones perpetuae*. Stworzono rozmaitych pretorów i przydzielono każdemu któreś z tych dochodzeń. Powierzono im na jeden rok władzę sądenia zbrodni, które tu należały; następnie zaś udawali się sprawować rządy w swojej prowincji.

W Kartaginie, *senat Stu* składał się z sędziów mianowanych na całe życie. Ale w Rzymie pretorzy byli dorocznici; sędziowie zaś nie byli nawet na rok, ponieważ powoływało się ich do każdej sprawy. Wykazano w VI rozdziale tej księgi, jak bardzo, w pewnych rządach, ustawa ta była korzystna dla wolności.

Aż do czasu Grakchów, sędziów powoływano spośród senatorów. Tyberiusz Grakchus przeprowadził uchwałę, że ma ich wołać ze stanu rycerzy: zmiana tak doniosła, iż trybun ów chełpił się, że jedną *rogacją* podciął korzenie stanu senatorów.

Trzeba zauważyć, iż trzy władze mogą być dobrze podzielone, o ile chodzi o wolność ustroju, mimo iż nie tak dobrze w stosunku do wolności obywatela. Ponieważ w Rzymie lud miał przeważną część władzy prawodawczej, część władzy wykonawczej i część sądowniczej, była to wielka potęga, którą trzeba było zrównoważyć inną. Senat miał wprowadzić część władzy wykonawczej; miał jakąś gałąź władzy prawodawczej; ale to nie wystarczało, aby przeciwważyć lud. Trzeba było, aby senat miał udział we władzy sędziowskiej; i miał ten udział, kiedy wybierano sędziów spośród senatorów. Kiedy Grakchowie pozbawili senatorów władzy sędziowskiej, senat nie mógł już opierać się ludowi. Naruszyli tedy wolność ustroju państwa na rzecz wolności obywatela, ale ta zginęła wraz z tamtą.

Wynikły z tego niezliczone nieszczęścia. Zmieniono ustrój w czasie, w którym, w ogniu domowej niezgody, ledwie że się utrzymywał jakiś. Szlachta przestała być owym średnim stanem, który łączył lud z senatem; łańcuch rządu przerwał się.

Istniały nawet osobliwe racje, które powinny były powstrzymać od przenoszenia władzy sędziowskiej na szlachtę. Ustrój Rzymu wspierał się na tej zasadzie, że ci powinni być żołnierzami, którzy mają dość majątku, aby odpowiadać przed republiką za swoje postęпки. Szlachta, jako najbogatsza, tworzyła konnicę legionów. Skoro porośli w godność, nie chcieli już służyć w tej milicji; trzeba było wystawić inną kawalerię; Mariusz przyjął do legionów wszelaki rodzaj ludzi i republika przepadła.

Co więcej: szlachta byli to dzierżawcy dochodów republiki, ludzie chciwi, którzy siali nieszczęścia na nieszczęścia i rodzili jedne potrzeby publiczne z drugich. Zamiast by tacy ludzie sami piastowali władzę sędziowską, trzeba było, aby oni byli bez przerwy pod okiem sędziów. Trzeba powiedzieć to na pochwałę dawnych praw francuskich, iż traktowały one z finansistami z nieufnością taką, jaką się ma wobec wrogów. Odkąd w Rzymie sądy oddano dzierżawcom dochodów publicznych, nie było już cnoty, porządku, praw, nie było sądów, nie było sędziów.

Wielce prawdziwy obraz tego można znaleźć w kilku fragmentach Diodora z Sycylii i Diona. „Mucjusz Scewola, mówi Diodor, chciał wskrzesić dawne obyczaje i żyć z własnego majątku skromnie i nieskazitelnie. Poprzednicy jego bowiem, stowarzyszywszy się z dzierżawcami dochodów państwowych, którzy sprawowali wówczas sądownictwo w Rzymie, napełnili prowincję wszelakiego rodzaju zbrodnią. Ale Scewola zrobił porządek z publikanami i kazał wtrącić do więzienia tych, którzy wlekli tam drugich”.

Dion powiada, iż Publiusa Rutiliusa, jego namiestnika, który był nie mniej znienawidzony u szlachty, oskarżono za powrotem, że przyjmował podarki, i skazano go na grzywnę. Natychmiast zrzekł się swoich dóbr. Niewinność jego okazała się stąd, iż znaleziono u niego o wiele mniejszy majątek, niż ten, o którego kradzież go posądzano; wykazał się zarazem tytułami posiadania. Nie chciał pozostać w jednym mieście z takimi ludźmi.

„Mieszkańcy Italii (powiada jeszcze Diodor) kupowali na Sycylii gromady niewolników, iżby uprawiali ich rolę i dbali o ich trzody; ale nie dawali im pożywienia. Nieszczę-

śliwcy ci musieli rabować na gościńcu, zbrojni włóczniami i maczugami, okryci skórą bydłąt, mając ze sobą wielkie psy. Spustoszone całą prowincję; mieszkańcy to tylko mogli mienić swą własnością, co było w obrębie murów. Nic było prokonsula ani pretora, który by mógł i chciał sprzeciwić się tym nadużyciom, i który by się ośmielił skarać tych niewolników, ile że należeli do szlachty, sprawującej w Rzymie władzę sędziów”. Była to wszakże jedna z przyczyn wojny niewolników. Powiem tylko jedno: rzemiosło, które nie ma i nie może mieć innego celu jak tylko zysk, rzemiosło, które wciąż żądało, a od którego nie żądano nigdy; rzemiosło głuche i nieubłagane, które wysysało bogactwa i zgoła nędzę, nie powinno było sprawować w Rzymie sądów.

## ROZDZIAŁ XIX. O RZĄDZIE PROWINCJI RZYMSKICH.

W ten sposób rozdzielono trzy władze w mieście; ale zgoła inaczej miały się rzeczy na prowincjach. Wolność była w centrum, tyrania na kresach.

Póki Rzym władał jedynie w Italii, rząd uważał ludy niby stany skonfederowane. Zachowano prawa każdej republiki. Ale, skoro rozszerzył podboje, kiedy senat nie miał bezpośrednio oka na prowincję, kiedy urzędnicy będący w Rzymie nie mogli już zarządzać państwem, trzeba było wysłać pretorów i prokonsulów. Wówczas ta harmonia trzech władz przestała istnieć. Ci, których wysyłano, mieli władzę jednoczącą władzę wszystkich urzędów rzymskich; co mówię? zgoła władzę senatu, a nawet i ludu. Byli to urzędnicy — despoci bardzo sposobni dla oddalonych miejsc, do których ich wysyłano. Wykonywali trojaka władzę; byli to, jeżeli wolno posłużyć się tym mianem, baszowie republiki.

Powiedzieliśmy gdzie indziej, że ci sami obywatele w republice posiadali, z natury rzeczy, urzędy cywilne i wojskowe. To sprawia, iż republika, która czyni zdobycze, nie może zgoła udzielić swego rządu i władać zdobytym państwem wedle własnej formy rządu. W istocie, skoro urzędnik, którego posyła, iżby rządził, ma władzę wykonawczą, cywilną i wojskową, musi mieć także władzę prawodawczą; któż by bowiem poza nim stanowił prawa? Trzeba też, aby miał władzę sądenia: któż by bowiem sądził niezależnie od niego? Trzeba tedy, aby namiestnik, którego republika wysyła, miał trzy władze, jak właśnie było w prowincjach rzymskich.

Monarchia może łatwiej udzielić swego rządu; ponieważ urzędnicy, których wysyła, mają jedni władzę wykonawczą cywilną, drudzy władzę wykonawczą wojskową; co nie pociąga za sobą despotyzmu.

Był to bardzo doniosły przywilej dla obywatela rzymskiego, iż mógł go sądzić jedynie lud. Inaczej podlegałby na prowincji samowolnej władzy prokonsula albo propretora. Miasto nie czuło tyranii, która gnioła jedynie narody podbite.

Tak więc, w państwie rzymskim, jak w Sparcie, ci, którzy byli wolni, byli bezmiernie wolni, ci zaś, którzy byli w niewoli, byli w bezmiernej niewoli.

W czasie, gdy obywatele płacili podatki, pobierano je bardzo sprawiedliwie. Trzymano się urządzeń Serwiusza Tuliusza, który podzielił obywateli na sześć klas, wedle porządku bogactw, i oznaczył podatek w stosunku do udziału w rządzie. Stąd działo się, iż cierpiano wielkość daniny dla wielkości stanu, pocieszano się zaś w małym stanie małością podatku.

Była jeszcze jedna rzecz cudowna: ponieważ podział Serwiusza Tuliusza na klasy był, można rzec, zasadniczą podstawą ustroju, wynikało stąd, iż sprawiedliwość w pobieraniu podatków tkwiła w zasadniczej podstawie rządu i nie mogła być naruszona, chyba wraz z nim.

Ale podczas gdy miasto płaciło podatki bez trudu lub nie płaciło ich wcale, rycerze, którzy byli dzierżawcami republiki, nękali prowincje. Mówiliśmy o ich dokuczliwościach, cała historia jest ich pełna.

„Cała Azja oczekuje mnie jako swego wybawcy, powiadał Mitrydates; tyle nienawiści do Rzymian wzniciły łupiestwa prokonsulów, wymuszenia spekulantów i niesprawiedliwości wyroków sądowych”.

Oto przyczyna, dla której siła prowincji nie przydała nic siły republice; przeciwnie, osłabiła ją jeno. Oto, co sprawiło, iż prowincje patrzyły na zgubę wolności Rzymu jako na dobę ugruntowania własnej.

## ROZDZIAŁ XX. KONIEC TEJ KSIĘGI.

Rad bym zbadać, we wszystkich znanych nam rządach umiarkowanych, jaki jest rozdział trzech władz, i obliczyć z tego stopień wolności, do jakiej każdy z nich jest zdolny. Ale nie trzeba tak wyczerpywać przedmiotu, aby nic nie pozostało dla czytelnika. Nie chodzi o to, aby czytał, ale aby myślał.



# KSIĘGA DWUNASTA. O PRAWACH, KTÓRE TWORZĄ WOLNOŚĆ POLI- TYCZNĄ W STOSUNKU JEJ DO OBY- WATELA.

## ROZDZIAŁ I. MYŚL TEJ KSIĘGI.

Nie dość jest omówić wolność polityczną w związku jej z ustrojem państwa; trzeba ją ukazać w związku z obywatelem.

Rzekłem, iż w pierwszym wypadku wynika ona z niejakiego rozdziału trzech władz: w drugim natomiast trzeba ją zważać pod innym kątem. Zasadza się ona na bezpieczeństwie, lub na przekonaniu o własnym bezpieczeństwie.

Może się zdarzyć, iż ustrój państwa będzie wolny, obywatel zaś nie: obywatel będzie mógł być wolny, ustrój zaś nie. W tych wypadkach ustrój będzie wolny z prawa, ale nie faktycznie; obywatel będzie wolny *de facto*, ale nie *de iure*.

Jedynie postanowienie praw, i to praw zasadniczych, tworzy wolność w stosunku do danego ustroju. Ale, w stosunku do obywatela, mogą ją zrodzić obyczaje, nawyki, przykłady; pewne zaś prawa cywilne mogą jej sprzyjać, jak to zobaczymy w niniejszej księdze.

Co więcej, ponieważ w większości państw wolność jest bardziej krępowana, naruszana lub gnębiona, niż tego ich ustrój wymaga, dobrze jest pomówić o poszczególnych prawach, które w każdym ustroju mogą wspierać lub naruszać zasadę wolności, do jakiej ten ustrój jest zdolny.

## ROZDZIAŁ II. O WOLNOŚCI OBYWATELA.

Wolność filozoficzna polega na wykonywaniu swojej woli, lub przynajmniej (jeżeli mamy uwzględnić wszystkie systemy) na przeświadczeniu, iż się wykonuje swoją wolę. Wolność polityczna polega na bezpieczeństwie, lub bodaj na przekonaniu, jakie się ma o swoim bezpieczeństwie.

Nic nie naraża bardziej tego bezpieczeństwa, niż oskarżenia publiczne lub prywatne. Od dobroci zatem praw kryminalnych zależy tedy głównie wolność obywatela.

Prawa kryminalne nie wydoskonalily się od razu. Nawet tam, gdzie najbardziej szukano wolności, nie zawsze ją znaleziono. Arystoteles powiada, iż w Kumach krewni oskarżyciela mogli być świadkami. Za królów rzymskich prawo było tak niedoskonałe, iż Serwiusz Tuliusz wydał wyrok na dzieci Ankusa Marcjusza, oskarżone, iż zamordowały króla, jego teścia. Za pierwszych królów Francji Lotar ogłosił prawo, iż żadnego oskarżonego nie można skazać bez przesłuchania go; co świadczy o odmiennej praktyce w jakimś poszczególnym wypadku lub u jakiegoś barbarzyńskiego ludu. Pierwszy Charondas wprowadził sądy na fałszywe świadectwo. Kiedy niewinność obywateli nie jest zabezpieczona, wolność również nie jest bezpieczna.

Wiadomości, jakie nabyto w niektórych krajach i jakich nabędzie się w innych co do najpewniejszych prawideł w sądownictwie kryminalnym, ważniejsze są dla rodzaju ludzkiego niż co bądź w świecie.

Jedynie na praktyce tych wiadomości może się wspierać wolność: w państwie posiadającym w tej mierze możliwie najlepsze prawa człowiek, któremu by wytoczono proces i którego by miano powiesić nazajutrz, byłby bardziej wolny niż basza w Turcji.

## ROZDZIAŁ III. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Prawa, które skazują na śmierć człowieka na zeznanie jednego świadka, są zgubne dla wolności. Rozum domaga się dwóch; ponieważ jeden świadek, który twierdzi, i oskarżony, który przeczy, stanowią sprzeczność mniemań, trzeba zatem trzeciego, aby ją rozstrzygnął.

Grecy i Rzymianie wymagali dla skazania większości jednego głosu. Prawa francuskie żądają dwóch. Grecy twierdzili, że ich obyczaj ustanowili bogowie; ale to raczej nasz.

## ROZDZIAŁ IV. IŻ RODZAJ KAR ORAZ ICH PROPORCJA WSPIERAJĄ WOLNOŚĆ.

Tryumfem wolności jest, kiedy w prawie kryminalnym każda kara wynika z charakteru zbrodni. Wszelka samowola ustaje; kara nie wypływa już z kaprysu prawodawcy, ale z natury rzeczy: nie człowiek to zadaje gwałt drugiemu człowiekowi.

Istnieją cztery rodzaje zbrodni. Zbrodnie pierwszego rodzaju obrażają religię; drugiego — obyczaj; trzeciego — spokój; czwartego — bezpieczeństwo obywateli. Kary, jakie się na nie nakłada, powinny wypływać z natury każdego rodzaju zbrodni.

W klasie zbrodni tyczących religii mieszczą jedynie te, które ją zaczepiają wprost, jak czynią wszystkie jawne świętokradztwa. Zbrodnie bowiem, które mącą jej obrzędy, należą do tych, które obrażają spokój obywateli lub ich bezpieczeństwo, i należy je przekazać do tych klas.

Iżby kara za jawne świętokradztwo wynikała z natury samej rzeczy<sup>139</sup>, winna zasadać się na pozbawieniu wszystkich korzyści, jakie daje religia; wzbronienie wstępu do świątyń; pozbawienie towarzystwa wiernych, na jakiś czas lub na zawsze; ucieczka od ich obecności; klątwa, ohyda, zaklinanie.

W rzeczach, które mącą spokój lub bezpieczeństwo państwa, ukryte postęпки podpadają ludzkiej sprawiedliwości. Ale w tych, które obrażają bóstwo, tam gdzie nie ma czynu publicznego, nie ma istoty zbrodni: wówczas wszystko rozgrywa się między człowiekiem a Bogiem, który zna czas i miarę swojej pomsty. Jeżeli, mieszając te rzeczy, władza ściga również ukryte świętokradztwo, wprowadza inkwizycję w zakres, w którym nie jest ona potrzebna: niszczy wolność obywateli, uzbrajając przeciw nim gorliwość sumień, zarówno łęklwych, jak zuchwałych.

Zło poczęło się z tej myśli, iż trzeba mścić Boga. Ależ trzeba dbać o cześć Boga, a mścić nie trzeba go nigdy. W istocie, gdyby się tym powodować, gdzież byłby koniec kar? Jeżeli prawa ludzkie mają mścić istotę nieskończoną, ukształtują się wedle jej nieskończoności, a nie wedle słabości, niewiedzy, kapryśmów natury ludzkiej.

Pewien historyk z Prowansji przytacza fakt, malujący nam dosadnie, co może dziać w słabych umysłach pojęcie, iż trzeba mścić Bóstwo. Pewnego Żyda, oskarżonego, iż bluźnił przeciw Najświętszej Pannie, skazano na odarcie ze skóry. Zamaskowani rycerze, z nożami w dłoni, wdarli się na rusztowanie i spędzili oprawcę, chcąc sami pomścić cześć Najświętszej Panny... Nie chcę uprzedzać refleksji czytelnika.

Drugi dział — to zbrodnie przeciw obyczajom. Tu należy pogwałcenie przystojności publicznej lub prywatnej, to znaczy przepisów co do sposobu, w jaki godzi się zażywać rozkoszy zmysłów i obcowania cielesnego. Kary za te zbrodnie powinny również płynąć z natury rzeczy. Pozbawienie korzyści, jakie społeczeństwo wiąże z czystością obyczajów, grzywny, wstyd, przymus ukrywania się, hańba publiczna, wygnanie z miasta i ze społeczności, słowem wszystkie kary z zakresu policji poprawczej wystarczą, aby powściągnąć swawolę obu płci. W istocie, te rzeczy zasadać się nie tyle na złości, ile na zapomnieniu lub nieposzanowaniu samego siebie.

Mowa tu jedynie o zbrodniach tyczących wyłącznie obyczajów, a nie tych, które naruszają też bezpieczeństwo publiczne, jak wykradzenie i gwałt, które stanowią czwartą grupę.

Zbrodnie trzeciej klasy — to te, które naruszają spokój obywateli: toż kary za nie powinny płynąć z natury rzeczy i mieć na celu ów spokój; jak więzienie, wygnanie i inne kary, które ochładzają niespokojnego ducha i wracają go do porządku.

Zbrodnie przeciw spokojowi ograniczam do rzeczy, które zawierają proste naruszenie przepisów: te bowiem, które mącą spokój, naruszają równocześnie bezpieczeństwo, pomieścimy w czwartej klasie.

Kary za te ostatnie zbrodnie — to to, co nazywamy kaźnią<sup>140</sup>. Jest to rodzaj odwetu, mocą którego społeczeństwo odmawia bezpieczeństwa temu obywatelowi, który pozbawił go lub też chciał pozbawić kogoś drugiego. Kara ta wypływa z natury rzeczy, czerpie

<sup>139</sup> *Iżby kara za jawne świętokradztwo wynikała z natury samej rzeczy* — Święty Ludwik wydał tak srogie prawa na tych, co klęli, że papież musiał go umiarkować. Monarcha ów poskromił swoją gorliwość i złagodził prawa. [przypis autorski]

<sup>140</sup> *kaźń* — tu: kara śmierci. [przypis edytorski]

Bóg, Zemsta,  
Sprawiedliwość

Obyczaj, Seks, Prawo

się ją w rozsądku, i w źródłach dobrego i złego. Obywatel zasługuje na śmierć, kiedy pogwałcił bezpieczeństwo do tego stopnia, iż odjął komuś życie, lub też zamierzył je odjąć. Ta kara śmierci jest jakoby lekarstwem chorego społeczeństwa. Skoro ktoś pogwałcił bezpieczeństwo dóbr, mogą istnieć raczej do kary śmierci; ale lepiej byłoby może, i zgodnie z naturą rzeczy, aby zbrodnie przeciw bezpieczeństwu mienia karać utratą mienia; i powinno by być tak, gdyby majątki były wspólne lub też równe. Ale ponieważ to właśnie ci, którzy nie mają mienia, dopuszczają się najchętniej zamachu na mienie drugich, trzeba było, aby kara cielesna zastąpiła pieniężną.

Wszystko, co tu powiadam, zaczerpnięte jest z natury, i bardzo sprzyja wolności obywatela.

## ROZDZIAŁ V. O PEWNYCH OSKARŻENIACH, KTÓRE OSOBLIWIE WYMAGAJĄ UMIARKOWANIA I OSTROŻNOŚCI.

Ważna zasada: trzeba być bardzo ostrożnym w oskarżaniu o magię i herezję. Ściganie obu tych zbrodni, o ile prawodawca nie umie go ograniczyć, może w wysokim stopniu naruszyć wolność i być nieskończonym źródłem tyranii. Ponieważ bowiem nie odnosi się ono wprost do czynków obywatela, ale raczej do pojęć, jakie sobie wytworzono o jego charakterze, staje się ono niebezpieczne w miarę ciemnoty ludzi. Wówczas obywatel jest zawsze w niebezpieczeństwie, ponieważ najlepsze prowadzenie w świecie, najczystsza moralność, spełnianie wszystkich obowiązków nie ubezpieczają go od podejrzeń o te zbrodnie.

Za Manuela Komnena oskarżono *protestatora* o to, iż spiskował przeciw cesarzowi i że posłużył się w tym celu niejakimi sekretami, które czynią człowieka niewidzialnym. Powiedzione jest w żywocie tego cesarza, iż zaskoczono Aarona, jak czytał księgę Salomonową, której czytanie sprowadzało legiony czartów. Owóż, przypuściwszy w magii potęgę zdolną uzbroić piekło i wychodząc z tej zasady, uważa się tego, kogo nazywa się magikiem, za człowieka najbardziej zdolnego zamącić i obalić społeczeństwo, i skłonny jest karać go bez miary.

Oburzenie wzrasta, skoro przypisuje się magii władzę zniweczenia religii. Historia Konstantynopola uczy nas, iż wskutek objawienia, jakie miał biskup, iż cud jakiś ustał z przyczyny magii pewnego obywatela, tegoż obywatela wraz z synem skazano na śmierć. Od iluż cudownych rzeczy zależała ta zbrodnia! Trzeba było, aby objawienie było rzeczą zwyczajną; aby biskup miał to objawienie; aby ono było prawdziwe; aby był cud; aby ten cud ustał; aby istniały czary; aby czary mogły obalić religię; aby ten obywatel był czarnoksiężnikiem; aby miał wreszcie miejsce ów akt czarnoksięstwa.

Cesarz Teodor Laskarys przypisywał swoją chorobę czarom. Ci, których o nie oskarżono, nie mieli innego ratunku, jak tylko chwycić w ręce rozżarzone żelazo i nie sparzyć się. Trzeba było u Greków być czarnoksiężnikiem, aby się usprawiedliwić z czarnoksięstwa! Taka była ich głupota, iż do najmniej pewniejszej w świecie zbrodni przydawali najmniej pewniejsze dowody.

Za panowania Filipa Długiego wypędzono Żydów z Francji pod zarzutem, iż zatrują ją studnie za pomocą trędowatych. To niedorzeczne oskarżenie winno obudzić nieufność do wszystkich oskarżeń wspierających się na nienawiści publicznej.

Nie rzekłem, iż nie trzeba karać herezji: mówię, iż trzeba być bardzo oględnym w karaniu jej.

## ROZDZIAŁ VI. O ZBRODNI PRZECIWI NATURZE.

Niech mnie Bóg broni, abym miał pomniejszać odrazę, jaką świat żywi do zbrodni jednak potępionej przez religię, moralność i politykę. Trzeba by ją potępić, choćby tylko za to, iż jednej płci udziela słabości drugiej, i że, po haniebnej młodości, gotuje ohydłą starość. To, co powiem o niej, zostawi jej całą hańbę, a zwróci się jedynie przeciw tyranii, która może nadużyć owej odrazy, jaką godzi się żywić w tej mierze.

Ponieważ w naturze owej zbrodni leży to, iż się ukrywa, często zdarzało się, iż prawodawcy karali ją na zeznanie dziecka. Znaczyło to otworzyć szeroką bramę oszczerstwu. „Justynian, powiada Prokop, wydał prawo przeciw tej zbrodni; kazał ścigać tych, którzy się jej dopuścili, nie tylko od chwili wydania prawa, ale i wcześniej. Zeznanie jednego

świadka, niekiedy dziecka, niekiedy niewolnika, wystarczało; zwłaszcza przeciw bogatym i przeciw tym, co należeli do stronnictwa *zielonych*”.

Osobliwe jest, iż u nas trzy zbrodnie, czarnoksiężstwo, herezja i zbrodnia przeciw naturze, co do których można by udowodnić: o pierwszej, że nie istnieje, o drugiej, że podlega mnogim różnieniom, wykładom, ograniczeniom; o trzeciej, że jest bardzo często ciemna; podlegały, wszystkie trzy, karze ognia.

Sądzę, że zbrodnia przeciw naturze nie uczyni nigdy w społeczeństwie wielkich postępów, o ile skądinąd nie będzie popychał ku niej ludu jakiś obyczaj: jak u Greków, gdzie młodzi ludzie odbywali wszystkie ćwiczenia nago; jak u nas, gdzie nie istnieje domowe wychowanie; jak u Azjatów, gdzie jedni ludzie mają wielką ilość kobiet, którymi gardzą, gdy drudzy nie mogą mieć żadnej. Niechaj tedy społeczeństwo nie popycha do tej zbrodni; niech ją tępi za pomocą ścisłego nadzoru, jak wszystkie wykroczenia przeciw obyczajom; a okaże się wnet, iż natura albo będzie bronić swoich praw, albo też je odzyska. Słodka, miła, uroczą naturą posiadała rozkosze hojną ręką; obsypując nas słodyczami, przygotowuje nas, przez dzieci, które nam dają odradzać się niejako, do uciech większych jeszcze, niż same te słodycze.

## ROZDZIAŁ VII. O ZBRODNI OBRAZY MAJESTATU.

Prawa Chin orzekają, że ktokolwiek chybi szacunku cesarzowi, ma być ukarany śmiercią. Ponieważ nie orzekają, co jest owo chybienie szacunku, wszystko może dostarczyć pozorów, aby odjąć życie, komu się chce, i wytepić rodzinę, którą się zechce.

Gdy dwie osoby, mające obowiązek sporządzać dworską gazetę, pomieściły w niej jakiś szczegół, który okazał się nieprawdziwy, orzeczono, iż kłamać w gazecie dworskiej znaczący chybić szacunku dworowi: skazano owych redaktorów na śmierć.

Któryś z książąt krwi zamieścił, przez nieuwagę, jakąś notatkę na memoriale podpisanym czerwonym pędzlem przez cesarza: osądzono, iż chybił szacunku cesarzowi, co ściągnęło na tę rodzinę jedno z najstraszliwszych prześladowań, jakie kiedykolwiek zapisała historia.

Wystarczy, aby zbrodnia obrazy majestatu była nieokreślona, a rząd wyrodzi się w despotyzm. Rozwiodeń się nad tym obszerniej w księdze *o układaniu praw*.

## ROZDZIAŁ VIII. O ZŁYM STOSOWANIU MIANA ŚWIĘTOKRADZTWA I OBRAZY MAJESTATU.

Jest to dalej ciężkie nadużycie, aby dawać miano obrazy majestatu czynności, która nią nie jest. Prawo cesarów ściagało jako świętokradców tych, którzy podawali w wątpliwość sąd monarchy lub wątpili o wartości tych, których wybrał na jakiś urząd. Oczywiście gabinet i ulubieńcy wynaleźli tę zbrodnię. Inne prawo orzekło, iż ci, którzy targną się na ministrów i urzędników księcia, dopuszczają się zbrodni obrazy majestatu tak, jakby się targnęli na samego księcia. Prawo to zawdzięczamy dwom monarchom<sup>141</sup>, których słabość słynna jest w historii; dwom monarchom, których prowadzili ich ministrowie, jak pasterz prowadzi trzodę; dwom monarchom będącym niewolnikami w pałacu, dziećmi na radzie, obcymi w armii; którzy zachowali cesarstwo jedynie tym, iż rozdawali je każdego dnia. Niektórzy z tych faworytów spiskowali przeciw swoim władcom. Uczynili więcej; spiskowali przeciw cesarstwu, ściągnęli na nie barbarzyńców, kiedy zaś chciano ich uwięzić, państwo było tak słabe, iż trzeba było pogwałcić prawo i narazić się na zbrodnię obrazy majestatu, aby ich ukarać.

Na tym prawie wszakże opierał się oskarżyciel pana de Cinq-Mars, kiedy chcąc dowieść, że winien jest zbrodni obrazy majestatu przez to, iż chciał przepędzić z urzędu kardynała de Richelieu, rzucił: „Zbrodnia dotycząca ministrów władcy uznana jest w postanowieniach cesarzy za równie ciężką, jak ta, która tyczy ich osoby. Minister służy dobrze swemu księciu i swemu państwu; ktoś wydziera go obojgu: to tak, jakby się odjęło księciu jego ramię, państwu zaś część jego potęgi”. Gdyby służalstwo we własnej osobie zstąpiło na ziemię, nie mogłoby mówić inaczej.

<sup>141</sup> Inne prawo orzekło, iż ci, którzy targną się na ministrów i urzędników księcia, dopuszczają się zbrodni obrazy majestatu tak, jakby się targnęli na samego księcia. Prawo to zawdzięczamy dwom monarchom, których słabość słynna jest w historii — Arkadiusz i Honoriusz. [przypis autorski]

Inne prawo Walentyniana, Teodozjusza i Arkadiusza uznaje fałszerzy monety winnymi obrazy majestatu. Ale czy to nie znaczy mieszać pojęcia? Przenosić na inną zbrodnię miano obrazy majestatu, czy to nie znaczy zmniejszać groźbę obrazy majestatu?

## ROZDZIAŁ IX. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Skoro Paulin powiadomił cesarza Aleksandra, „że gotuje się ścigać jako winnego obrazy majestatu pewnego sędziego, który wydał wyrok sprzeczny z jego zarządzeniami”, cesarz odpowiedział mu, „iż za jego rządów takie pośrednie obrazy majestatu nie istnieją”.

Skoro Faustynian napisał do tegoż cesarza, iż, poprzysiągłszy na życie monarchy, że nie daruje nigdy swemu niewolnikowi, widzi się zmuszonym do wiekuiętego gniewu, aby się nie dopuścić obrazy majestatu, cesarz odpowiedział; „Roisz sobie puste strachy i nie znasz moich poglądów”.

Uchwała senatu orzekła, iż ten, kto przetapia wybrakowane posągi cesarza, nie będzie winny obrazy majestatu. Cesarz Sewer i Antonin napisali do Poncjusza, iż ten, kto będzie sprzedawał posągi cesarza jeszcze nie poświęcone, nie dopuści się przez to obrazy majestatu. Ci sami cesarze napisali do Juliusza Kasjana, iż tego, kto rzuci przypadkiem kamień w posąg cesarza, nie należy ścigać jako winnego obrazy majestatu. Prawo juliańskie wymagało tego rodzaju ograniczeń: obwiniło bowiem o obrazę majestatu nie tylko tych, którzy topili posągi cesarzy, ale tych, którzy by dopuścili się jakiegoś podobnego uczynku, co otwierało wrota dowolności. Skoro ustanowiono mnogość zbrodni obrazy majestatu, trzeba było koniecznie rozróżnić te zbrodnie. Toteż prawoznawca Ulpian, orzekłszy, iż zbrodnie obrazy majestatu nie wygasa ze śmiercią winnego, dodaje, że to nie odnosi się do wszystkich obraz majestatu ustanowionych przez prawo juliańskie, ale tylko do tej, która zawiera zamach przeciw cesarstwu lub przeciw życiu cesarza.

## ROZDZIAŁ X. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Pewne prawo w Anglii, uchwalone za Henryka VIII, uznawało za winnych zdrady stanu wszystkich tych, którzy by przepowiadali śmierć króla. Prawo to było bardzo mgliste. Despotyzm jest to rzecz tak straszna, iż obraca się przeciw tym samym, którzy go praktykują. W ostatniej chorobie króla lekarze nie śmieli nigdy orzec, iż znajduje się w niebezpieczeństwie i postępowali też z pewnością w tym samym duchu.

## ROZDZIAŁ XI. O MYŚLACH

Niejakiemu Marsjaszowi śniło się, iż podrzyna gardło Dionizjuszowi. Ten skazał go na śmierć, powiadając, iż nie śniłby o tym w nocy, gdyby nie myślał o tym w dzień. Była to wielka tyrania: gdyby bowiem nawet myślał o tym, nie dopuścił się zamachu<sup>142</sup>. Zadaniem praw jest karać jedynie uczynki.

## ROZDZIAŁ XII. O NIEROZWAŻNYCH SŁOWACH.

Obraza majestatu dochodzi szczytu dowolności, gdy nierozważne słowa stają się jej treścią. Odezwania można wyklądać tak rozmaicie, taka jest różnica między nieopatrznością a złą wolą, tak mało zaś jej jest w ich wyrazie, iż prawo nie może zgoła poddać karze śmierci słów, chyba że wymieni dokładnie słowa, które jej podlegają.

Słowa nie stanowią istoty czynu, pozostają jedynie w pojęciu. Przeważnie nie znaczą one nic same przez się, ale przez ton, jakim je wypowiedziano. Często, powtarzając te same słowa, nie wyraża się tego samego sensu; sens ten zależy od związku ich z innymi rzeczami. Niekiedy milczenie wyraża więcej niż wszelkie przemowy. Nie ma nic bardziej dwuznacznego, niż to wszystko. Jak więc czynić z tego zbrodnię obrazy majestatu? Wszędzie, gdzie istnieje to prawo, nie tylko nie istnieje wolność, ale nawet jej cień.

W manifestie nieboszczki carycy wydanym przeciw rodzinie Dołgorukich jednego z tych książąt skazano na śmierć za to, iż wymówił nieprzystojne słowa odnoszące się do

Słowo

<sup>142</sup>gdyby bowiem nawet myślał o tym, nie dopuścił się zamachu — Trzeba, aby myśl była połączona z jakimś uczynkiem. [przypis autorski]

jej osoby; drugiego, iż w złośliwy sposób wykladał jej roztropne zarządzenia i obraził jej świętą osobę lekkimi słowy.

Nic zamierzam zgoła pomniejszyć oburzenia, jakie się należy tym, którzy chcą pokalać chwałę swego monarchy; ale powiem, iż jeżeli się chce złagodzić despotyzm, prosta kara dyscyplinarna będzie właściwsza w tych wypadkach, niż oskarżenie o obrazę majestatu, zawsze straszliwe nawet dla najniewinniejszych.

Uczynki nie zdarzają się co dzień; wielu ludzi może je zauważyć: fałszywe oskarżenie dotyczące czynków można z łatwością zbadać. Słowa, łączące się z uczynkiem, przybierają charakter tego czynku. I tak człowiek, który udaje się na plac publiczny, aby zachęcać poddanych do buntu, staje się winnym obrazę majestatu, gdyż słowa łączą się z czynem i biorą w nim udział. Nie słowa się karze, ale popełniony czyn, do którego użyto słów. Stają się one zbrodnią dopiero wówczas, kiedy przygotowują czyn zbrodniczy, kiedy mu towarzyszą lub następują po nim. Przewraca się wszystko na wspak, kiedy się robi ze słów główną zbrodnię, miast patrzeć na nie jako na znak głównej zbrodni.

Cesarze Teodozjusz, Arkadiusz i Honoriusz pisali do Rufina, prefekta pretorium: „Jeśli ktoś mówi źle o naszej osobie lub o naszym rządzie, nie chcemy go karać: jeżeli mówi lekkomyślnie, należy nim wzgardzić; jeśli przez głupotę, trzeba nad nim ubolewać; jeśli to zniewaga, trzeba mu przebaczyć. Tak więc, nie podejmując żadnych kroków, masz nam dać wiadomość, iżbyśmy sądzili o słowach wedle osób i zważyli, czy należy je poddać pod sąd, czy też poniechać”.

### ROZDZIAŁ XIII. O PISMACH.

Pisma zawierają coś trwalszego niż słowa: ale kiedy nie przygotowują do zbrodni obrazę majestatu, nie zawierają znamion obrazę majestatu.

August i Tyberiusz oparli wszakże na słowach karę za tę zbrodnię; August z powodu pewnych pisemek przeciw znamienitym mężom i niewiastom; Tyberiusz z powodu innych, o których mniemał, iż wymierzone są w niego. Nic zgubniejszego dla wolności Rzymu! Kremucjusza Kordusa oskarżono, ponieważ w swoich kronikach nazwał Kasjusza ostatnim Rzymianinem.

Pisma satyryczne są prawie że nieznanne w państwach despotycznych, gdzie z jednej strony przygnębienie, z drugiej ciemnota nie dają ani talentu, ani ochoty do ich sporządzania. W demokracji nie tamuje się ich, dla tej samej racji, która samowładztwu każe ich zabraniać. Ponieważ są zazwyczaj wymierzone przeciw możnym, schlebają złośliwości ludu, który jest władcą. W monarchii zabrania się ich; ale raczej czyni się z tego sprawę policyjną niż zbrodnię. Mogą zabawić ogólną złośliwość, pocieszyć niezadowolonych, zmniejszyć zawiść o stanowiska; dają ludowi cierpliwość w niedoli i każą mu się śmiać z własnych cierpień.

Ze wszystkich rządów, arystokracja najsurowiej potępia pisma satyryczne. Urzędnicy są tam królikami, którzy nie są dość wielcy, aby gardzić zniewagą. Jeśli w monarchii jakaś strzała wymierzona jest w monarchę, znajduje się on tak wysoko, że strzała go nie dosięga. Magnata przesywa ona na wylot. Toteż decemwirowie, którzy stanowili arystokrację, karali śmiercią pisma satyryczne.

### ROZDZIAŁ XIV. POGWAŁCENIE OBYCZAJNOŚCI W KARANIU ZBRODNI.

Istnieją prawidła wstydu przestrzegane prawie u wszystkich narodów: niedorzeczne byłoby gwałcić je w karaniu, które powinno mieć zawsze na celu przywrócenie porządku.

Ludy Wschodu, które wydawały kobiety słońcom tresowanym do ohydneho rodzaju męczarni, zali chciały pogwałcić prawo prawem?

Dawny obyczaj w Rzymie zabraniał uśmiercać dziewcząt, które nie zaznały męża. Tyberiusz znalazł na to sposób: kazał je gwałcić katu, zanim posłał je na stracenie. Przemysłny i okrutny tyran! Niszczył obyczaje, aby zachować zwyczaj.

Skoro prawodawstwo japońskie nakazało wystawiać na publicznych placach nagie kobiety i zmusiło je, aby chodziły sposobem bydła, przyprawiło wstyd o drżenie: ale kiedy chciało zniewolić matkę... kiedy chciało zniewolić syna... nie mogę dokończyć; — przyprawiło o dreszcz samą naturę.

Słowo

Śmiech

## ROZDZIAŁ XV. O WYZWOLENIU NIEWOLNIKA, IŻBY ŚWIADCZYŁ PRZECIW PANU.

August wydał prawo, iż niewolników tych osób, które spiskowały przeciw niemu, sprzeda się państwu, iżby mogli zeznawać przeciw swemu panu. Nie godzi się zaniedbywać niczego, co wiedzie do odkrycia wielkiej zbrodni. Toteż w państwie, gdzie są niewolnicy, naturalnym jest, iż mogą dawać wskazówki; ale nie mogą być świadkami.

Windeks odkrył spisek uknuty na rzecz Tarkwiniusza; ale nie był świadkiem przeciw synom Brutusa. Słusznym było dać wolność temu, który oddał tak wielką usługę ojczyźnie: ale nie dano mu jej po to, aby oddał ojczyźnie tę usługę.

Toteż cesarz Tacyt nakazał, iż niewolnik nie może być świadkiem przeciw panu, nawet w zbrodni obrazy majestatu: którego to prawa nie pomieszczono w zbiorze Justyniana.

## ROZDZIAŁ XVI. OSZCZERSTWO W ZBRODNI OBRAZY MAJESTATU.

Trzeba oddać sprawiedliwość cesarzom; nie oni pierwsi wymyślili oplakane prawa, które wydali. To Sylla nauczył ich, że nie trzeba karać oszczerców. Niebawem doszło do tego, że ich nagradzano.

## ROZDZIAŁ XVII. O ODSŁANIANIU SPISKÓW.

„Skoro twój brat, twój syn, twoja córka, twoja ukochana żona, albo przyjaciel drogi ci jak własna dusza, powiedzą ci w tajemnicy: *Idźmy do innych bogów*, ukamienujesz ich: najpierw podniesie się nań twoja ręka, potem ręka całego ludu”. To prawo Deuteronomium nie może być prawem cywilnym u ludów, które znamy: otworzyłyby bowiem bramę wszystkim zbrodniom.

Prawo, które nakazuje w wielu państwach, pod karą śmierci, odkryć sprzysiężenia, nawet kiedy się w nich nie miało udziału, jest nie mniej twarde. Skoro się je wprowadza w rządzie monarchicznym, godzi się je ograniczyć.

Winno być ono stosowane w całej surowości jedynie przy zbrodni obrazy majestatu pierwszego stopnia. W tych państwach bardzo ważnym jest nie mieszać z sobą rozmaitych stopni tej zbrodni.

W Japonii, gdzie prawa obalają wszelkie pojęcia ludzkiego rozsądku, zbrodnia niedoniesienia odnosi się do najpospolitszych wypadków.

Pewna relacja mówi nam o dwóch panienkach, które zamknięto aż do śmierci w skrzyni wybitej gwoździami; jedną, iż wdała się w miłość, drugą, że jej nie zdradziła.

## ROZDZIAŁ XVIII. JAK NIEBEZPIECZNYM JEST W REPUBLIKACH NADTO KARAĆ OBRAZĘ MAJESTATU.

Kiedy republika zdołała zniszczyć tych, którzy chcieli ją obalić, trzeba rychło położyć koniec zemstom, karom, nawet nagrodom.

Nie można ustanowić wielkich kar, a tym samym wielkich zmian, nie oddając w ręce niektórych obywateli wielkiej władzy. Lepiej zatem jest w tym wypadku wiele przebaczyć, niż wiele karać; wygnąć niewielu raczej niż wielu; raczej zostawić majątki niż mnożyć konfiskaty. Pod pozorem pomszczenia republiki, ugruntowałyby się tyranię mścicieli. Nie chodzi o to, aby zniweczyć tego, który panuje, ale panowanie. Trzeba jak najrychlej wrócić do owego pospolitego biegu rządów, w którym prawa chronią wszystkich, a nie zbroją się przeciw nikomu.

Grecy nie postawili granic pomstom, jakimi ścigali tyranów lub podejrzewanych o chęć tyranii. Uśmiercali dzieci, niekiedy pięciu najbliższych krewnych. Wypędzili niezliczoną mnogość rodzin. Republiki ucierpiały od tych wstrząśnień: wygnanie albo powrót wygnanych były zawsze dołą znaczącą odmianę ustroju.

Rzymianie byli roztrośniejsi. Skoro Kasjusza skazano za to, że dążył do tyranii, podniesiono kwestię, czy ma się uśmiercić jego dzieci: nie skazano ich na żadną karę. „Ci, którzy chcieli, powiada Dionizy z Halikarnasu, zmienić to prawo z końcem wojny z Mar-

sami i wojny domowej, i wykluczyć od urzędów dzieci proskrybowanych przez Syllę, dopuścili się wielkiej zbrodni”.

Widzimy w wojnach Mariusza i Sylli, do jakiego stopnia u Rzymian dusze stopniowo się skaziły. Rzeczy tak oplakane pozwalały mniemać, że się ich już nie będzie oglądać. Ale za triumwirów okrucieństwo wzrosło jeszcze, mimo iż bardziej skryte: dreszcz przechodzi, gdy się widzi sofizmaty, jakimi się ono posługuje. Widzimy u Appiana formułę proskrypcji. Rzeklibyście, iż o nic tam innego nie chodzi niż o dobro rzeczypospolitej, tyle mówi się tam o zimnej krwi, tyle ukazuje się korzyści, o tyle środki, które się przedsięwzię, lepsze są od innych, tak bardzo bogaci mają być bezpieczni, tak pospolity lud ma być spokojny, tak ceni bezpieczeństwo obywateli, tak pragnie się uspokoić żołnierzy, słowem tak wszystko ma być szczęśliwe.

Rzym tonął we krwi, kiedy Lepidus ujarzmił Hiszpanię: otóż, w bezprzykładnej nieдорęczności nakazał, pod karą proskrypcji, cieszyć się!

## ROZDZIAŁ XIX. JAK W REPUBLICIE ZAWIESZA SIĘ UŻYTEK WOLNOŚCI.

W państwach najwyżej nawet szacujących wolność istnieją prawa, które gwałcą ją u jednego, aby ją zachować wszystkim. Takimi są, w Anglii, tak nazwane *bille attainder*. Przypominają one owe prawa ateńskie, które wydawały wyrok na jednego<sup>143</sup>, byle go wydano głosami sześciu tysięcy obywateli. Przypominają owe prawa wydawane w Rzymie przeciw poszczególnym obywatelom a nazywane *privilegia*. Stanowiono je jedynie na powszechnych zgromadzeniach ludu. Ale, w jakikolwiek sposób lud by je wydawał, Cynceron żąda, aby je zniesiono, ponieważ siła prawa wspiera się tylko na tym, iż obowiązuje ono dla każdego. Przyszłaż wszakże, iż obyczaj ludów najbardziej wolnych, jakie kiedy istniały na ziemi, nasuwa mi myśl, że istnieją przypadki, w których trzeba na chwilę narzucić wolności zasłonę, jak się przesłania posągi bogów.

## ROZDZIAŁ XX. O PRAWACH SPRZYJAJĄCYCH WOLNOŚCI OBYWATELA W REPUBLICIE.

Zdarza się często w państwach ludowych, iż oskarżenia są publiczne, i że wolno każdemu oskarżać, kogo zechce. To zrodziło prawa mające na celu bronić niewinności obywateli. W Atenach oskarżyciel, który nie miał za sobą piątej części głosów, płacił grzywnę tysiąca drachm. Eschines, który oskarżył Ktezyfona, poniósł tę karę. W Rzymie tego, kto niesłusznie oskarżył, piętnowano jako infamisa i wyciskano mu literę K na czole. Przydawano strażę oskarżycielowi, aby nie mógł przekupić sędziów albo świadków.

Mówiłem już o owym ateńskim i rzymskim prawie, które pozwalało oskarżonemu oddalić się przed sądem.

## ROZDZIAŁ XXI. O OKRUTNYCH PRAWACH NA DŁUŻNIKÓW W REPUBLICIE.

Obywatel zapewnił już sobie wielką przewagę nad obywatelem, pożyczając mu pieniądze, które tamten wziął jedynie po to, aby je wydać, których tedy tym samym nie ma. Co będzie w republice, jeżeli prawa obciążą jeszcze tę niewolę?

W Atenach i w Rzymie wolno było zrazu sprzedać niewypłacalnego dłużnika<sup>144</sup>. Solon poprawił w Atenach ten zwyczaj: postanowił, iż nikt nie ma odpowiadać wolnością za długi prywatne. Ale decemwirowie nie zmienili tegoż samego zwyczaju w Rzymie; mimo że mieli przed oczyma ustawę Solona, nie chcieli iść za nią. Nie jedyne to miejsce w prawie Dwunastu Tablic, gdzie widzimy intencje decemwirów obrażające ducha demokracji.

Te okrutne prawa na dłużników nieraz wpędzały republikę rzymską w niebezpieczeństwo. Człowiek okryty ranami wymknął się z domu wierzyciela i pojawił się na placu publicznym. Lud wrzucił się na ten widok. Inni dłużnicy, których wierzyciele nie śmieli zatrzymywać, opuścili swoje więzienie. Dano im przyrzeczenia, nie dotrzymano ich:

<sup>143</sup>prawa ateńskie, które wydawały wyrok na jednego — ostracyzm. [przypis autorski]

<sup>144</sup>W Atenach i w Rzymie wolno było zrazu sprzedać niewypłacalnego dłużnika — Wielu sprzedawało dzieci, aby spłacić długi. (Plutarch, *Życie Solona*). [przypis autorski]



lud schronił się na Górę Świętą. Nie uzyskał wprawdzie zniesienia tych praw, ale uzyskał urzędnika, iżby go bronił<sup>145</sup>. Państwo wydobyło się z anarchii, ale omal nie popadło w tyranie. Manliusz, chcąc się stać popularnym, zamierzył wyzwolić z rąk wierzycieli tych, których owi obrócili w niewolników. Uprowadzono zamiary Manliusza, ale zło trwało ciągle. Osobne prawa zapewniły dłużnikom ulgi w spłacie długów; w roku zaś rzymskim 428 konsulowie wydali ustawę, która odjęła wierzycielom prawo trzymania dłużników w niewoli w swoim domu. Lichwiarz pewien, imieniem Papirius, chciał nadużyć wstydu młodego człowieka nazwiskiem Publius, którego trzymał w kajdanach. Zbrodnia Sekstusa<sup>146</sup> dała Rzymowi wolność polityczną; zbrodnia Papirusa wolność obywatelską.

Było losem tego miasta, iż nowe zbrodnie utwierdzały wolność, którą stworzyły mu zbrodnie dawniejsze. Zamach Appiusza na Wirginię obudził na nowo w ludzie nienawiść do tyranów, zrodzoną z niedoli Lukrecji. W trzydzieści siedem lat po zbrodni bezecnego Papirusa podobna zbrodnia sprawiła, że lud schronił się na *mons Janiculus* i że prawo stworzone dla ochrony dłużników nabrało nowej siły<sup>147</sup>.

Od tego czasu raczej dłużnicy ścigali wierzycieli o pogwałcenie praw przeciw lichwie, niż żeby ich samych ścigano o niezaplacenie długów.

## ROZDZIAŁ XXII. O RZECZACH, KTÓRE NARUSZAJĄ WOLNOŚĆ W MONARCHII.

Rzecz najbardziej bezużyteczna dla monarchy często osłabiała wolność w monarchii: komisarze, mianowani niekiedy, aby sędzić prywatnego człowieka.

Władca tak mało ma korzyści z tych komisarzy, że nie warto mu było zmieniać porządku rzeczy. Moralnie pewne jest, że jest uczciwszy i sprawiedliwszy, niż jego komisarze, którzy czują się zawsze dość usprawiedliwieni jego rozkazami, mętnym „interese Państwa”, wyborem, jaki padł na nich, a nawet własną obawą.

Za Henryka VIII, kiedy wytaczano proces parowi, kazano go sędzić komisarzom powołanym z izby parów: za pomocą tej metody król wytracił wszystkich parów, których chciał.

## ROZDZIAŁ XXIII. O SZPIEGACH W MONARCHII.

Czy potrzeba w monarchii szpiegów? Nie jest to obyczaj dobrych władców. Kiedy człowiek jest wierny prawom, spełnił to, co jest winien księciu. Trzeba bodaj, aby własny dom był mu schronieniem i aby reszta jego postępów była bezpieczna. Szpiegostwo byłoby może znośne, gdyby je mogli uprawiać uczciwi ludzie; ale z koniecznego bezeczeństwa osób można wnosić o bezeczeństwie samej rzeczy. Monarcha powinien odnosić się do swych poddanych z prostotą, uczciwością, zaufaniem. Ten, kto ma tyle niepokojów, podejrzeń i obaw, jest to aktor zakłopotany odegraniem swej roli. Kiedy widzi, iż w ogóle prawa mają moc i zażywają szacunku, może sędzić, iż jest bezpieczny. Duch powszechny ręczy mu za ducha każdego z osobna. Niech będzie bez wszelkiej obawy: nie wie, jak bardzo wszyscy pragną go kochać. I czemu nie mieliby go kochać? Jest źródłem prawie wszystkiego dobrego, które się dzieje; prawie wszystkie zaś kary idą na rachunek praw. Nie pokazuje się nigdy ludowi inaczej niż z pogodną twarzą: chwała jego nawet udziela się nam, a potęga jego wspomaga nas. Dowodem, że go kochamy, jest to, że mamy zaufanie do niego; kiedy minister odmawia, wyobrażamy sobie zawsze, że monarcha byłby przyzwolił. Nawet w nieszczęściach publicznych nie winimy jego osoby; ubolewamy nad tym, że nie dość zna sprawy lub że otaczają go źli ludzie. „Gdyby król wiedział!” powiada lud. Te słowa są jakby zaklęciem i dowodem ufności, jaką w nim lud pokłada.

Król

<sup>145</sup>lud (...) uzyskał urzędnika, iżby go bronił — Trybunowie ludu. [przypis autorski]

<sup>146</sup>Zbrodnia Sekstusa dała Rzymowi wolność polityczną — Sekstusa Tarkwiniusza. [przypis autorski]

<sup>147</sup>W trzydzieści siedem lat po zbrodni bezecnego Papirusa podobna zbrodnia sprawiła, że lud schronił się na *mons Janiculus* i że prawo stworzone dla ochrony dłużników nabrało nowej siły — zbrodnia Plautiusa, który chciał nadużyć wstydu Weturiusa (Waleriusz Maksymus, księga VI, art. IX). Nie należy utożsamiać tych dwóch wydarzeń; odbyły się w różnym czasie z udziałem innych osób. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XXIV. O LISTACH ANONIMOWYCH.

Tatarzy są obowiązani kłaść swoje imię na strzałach, iżby było wiadomo, z której ręki pochodzą. Gdy Filip Macedoński odniósł ranę przy oblężeniu miasta, wyczytano na grocie: *Aster wymierzył ten cios śmiertelny Filipowi*. Gdyby ci, którzy oskarżają kogoś, czynili to przez wzgląd na dobro publiczne, nie oskarżaliby go przed księciem, który może być łatwo uprzedzony, ale przed urzędnikami, mającymi przepisy, straszne jedynie dla potwarców. Jeżeli nie chcą dopuścić praw między siebie a oskarżonego, to dowód, iż mają powód się ich lękać; najłżejsza kara, jaką można im wymierzyć, to nie wierzyć im. Można uwzględnić te oskarżenia jedynie w wypadkach nie znoszących odwłoki zwyczajnych dróg prawnych oraz tam, gdzie chodzi o ocalenie księcia. Wówczas można mniemać, iż oskarżyciel zadał sobie gwałt, który rozwiązał mu język i kazał przemówić. Ale w innych wypadkach trzeba rzec wraz z cesarzem Konstanssem: „Nie możemy podejrzewać człowieka, któremu zbywało oskarżyciela, mimo iż nie zbywało mu wrogów”.

## ROZDZIAŁ XXV. O SPOSOBIE RZĄDZENIA W MONARCHII.

Powaga królewska to potężna sprężyna, która powinna działać łatwo i bez hałasu. Chińczycy sławią jednego z cesarzy, który władał, powiadają, jak niebo: to znaczy swoim przykładem.

Władza

Są wypadki, w których potęga powinna działać w całej pełni. Są inne, w których powinna działać swoim ograniczeniem. Szczytem rządu jest dobrze wiedzieć, jakiej części władzy, wielkiej lub małej, należy użyć w rozmaitych okolicznościach.

W naszych monarchiach cała pomyślność zależy od przeświadczenia, jakie lud ma o łagodności rządu. Niezręczny minister chce wam ciągle dać uczuć, że jesteście niewolnikami. Ale, gdyby nawet tak było, powinien by to osłaniać. Nie umie inaczej mówić lub pisać, tylko że książę się gniewa, że jest zdziwiony, że zrobi porządek. Jest dość prosty sposób rządzenia; trzeba, aby książę dodawał otuchy, a żeby prawa groziły.

## ROZDZIAŁ XXVI. IŻ W MONARCHII WŁADCA POWINIEN BYĆ PRZYSTĘPNY.

Dużo lepiej będzie to można odczuć przez kontrasty. „Car Piotr I, powiada imć Perry, wydał nową ustawę, która zabrania przedkładać mu prośby, póki się jej nic przedłoży dwa razy jego urzędnikom. Można, w razie odmowy sprawiedliwości, przedłożyć mu trzecią; ale ten, kto ją wniesie, nie mając słuszności, odpowie życiem. Nikt od tego czasu nie przedłożył prośby carowi”.

## ROZDZIAŁ XXVII. O OBYCZAJACH MONARCHY.

Obyczaje księcia tyleż przyczyniają się do wolności, co prawa: monarcha może, jak one, uczynić z ludzi bydłta lub z bydłat ludzi. Jeśli miłuje dusze wolne, będzie miał poddanych; jeśli lubi dusze spodłone, będzie miał niewolników. Chce poznać wielką sztukę panowania? Niech zbliży do siebie honor i cnotę, niech powoła osobistą zasługę. Może nawet niekiedy obrócić oczy na talenty. Niech się nie lęka swoich rywali, których mienia wybitnymi ludźmi: z chwilą, gdy ich kocha, jest ich równym. Niech pozyska serce, ale niech nie pęta ducha. Niech zdobędzie popularność. Miłość najlichszego z poddanych winna mu pochlebiać: i to są ludzie. Lud żąda tak mało względów, iż godzi się użyczyć mu ich: niezmiernie odległość między władcą a ludem sprawia, iż nie może być panu natrętny. Niech książę będzie miłosierny prośbom, a twardy wobec żądań; i niech wie, że odmowa jego wychodzi na korzyść narodowi, a łaski dworakom.

## ROZDZIAŁ XXVIII. O WZGLĘDACH, JAKIE MONARCHO- WIE WINNI PODDANYM.

Trzeba, aby byli niezmiernie oględni w żartach. Pochlebiają one, skoro są umiarkowane, gdyż otwierają drogę do poufalszego zbliżenia: ale żart dotkliwy mniej im jest dozwolony, niż najlichszemu z poddanych, gdyż jedynie z ich ust rani zawsze śmiertelnie.

Tym mniej nie powinni oni znieważać nikogo z poddanych: zadaniem ich jest przebaczać, karać; nigdy znieważać.

Skoro znieważają swoich poddanych, obchodzą się z nimi o wiele okrutniej, niż się obchodzi ze swoimi Turek albo Moskal. Kiedy tamci znieważają, upokarzają, ale nie odzierają z czci; ci zaś upokarzają i odzierają z czci.

Azjaci mają ten przesąd, iż afront uczyniony przez władcę uważają za dowód ojcowskiej dobroci; w naszym zaś sposobie myślenia z okrutnym uczuciem zniewagi łączy się rozpacz, że nigdy nie zdołamy się z niej obmyć.

Powinni być uszczęśliwieni, że mają poddanych, którym honor droższy jest nad życie, będąc zarówno bodźcem wierności, co odwagi.

Można sobie przypomnieć nieszczęścia, jakie zdarzyły się władcom stąd, iż znieważyli swoich poddanych: zemsta Chereasa, rzezańca Narzesa, hrabiego Juliana, wreszcie księżnej de Montpensier, która, oburzona na Henryka III za rozgłoszenie jakiejś jej sekretnej wady, niepokoiła go całe życie.

## ROZDZIAŁ XXIX. O PRAWACH CYWILNYCH ZDOLNYCH WPROWADZIĆ NIECO WOLNOŚCI W RZĄD DESPOTYCZNY.

Jakkolwiek rząd despotyczny z natury swojej jest wszędzie jednaki, mimo to okoliczności, religia, przesady, otrzymane przykłady, sposób myślenia, zwyczaje, obyczaje, mogą tu stworzyć ogromne różnice.

Dobrze jest tedy, aby się w nim utrwaliły pewne pojęcia. W Chinach monarchę uważają za ojca ludu; w początkach zaś państwa Arabów księżę był ich kapłanem.

Dobrze jest, aby istniała jakaś święta księga, która by służyła za prawidło, jak Alkoran u Arabów, księgi Zoroastra u Persów, Wedam u Hindusów, klasyczne księgi u Chińczyków. Kodeks religijny uzupełnia kodeks cywilny i ogranicza samowolę.

Nieźle jest, aby w wątpliwych przypadkach sędziowie radzili się kapłanów. Tak w Turcji kadiowie zapytują się mollachów. Jeżeli chodzi o sprawę gardlaną, dobrze jest, aby poszczególny sędzia, o ile są tacy, zasięgnął zdania namiestnika; iżby władzę cywilną i duchowną miarkowała jeszcze władza polityczna.

## ROZDZIAŁ XXX. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Szał despotyzmu postanowił, iż niełaska ojca ma pociągnąć niełaskę żon i dzieci. Już i tak są nieszczęśliwi, mimo iż niewinni; trzeba zresztą, aby władca zostawił między oskarżonym a sobą suplikantów, którzy by złagodzili jego gniew lub oświecili jego sprawiedliwość.

Dobry jest obyczaj u Maldywów: gdy jakiś dostojnik popadnie w niełaskę, przedkłada co dzień swoje służby królowi, póki nie wróci do łaski: obecność jego rozbija gniew monarchy.

Istnieją państwa despotyczne, gdzie panuje przekonanie, iż przemawiać do księcia za tym, kto popadł w niełaskę, znaczy chybiać mu należnego szacunku. Ci księżęta dokładają snadź wszelkich wysiłków, aby się wyzbyć cnoty łaskawości.

Arkadiusz i Honoriusz w prawie, o którym tyle mówiłem, oświadczają, że nie darują tym, którzy ośmielą się błagać ich za winnymi. Było to bardzo złe prawo, skoro jest złem nawet w despotyzmie.

Bardzo dobry jest obyczaj perski, który pozwala każdemu, komu się podoba, opuścić królestwo. I, mimo że przeciwny obyczaj zaczerpnął swój początek w despotyzmie, gdzie zawsze uważano poddanych jako niewolników, a tych, którzy kraj opuszczają, za zbiegłych niewolników<sup>148</sup>, mimo to praktyka perska bardzo jest dobra dla despotyzmu, gdzie obawa ucieczki lub ukrycia się płatników wstrzymuje lub łagodzi prześladowania baszów egzekutorów.

<sup>148</sup>przeciwny obyczaj zaczerpnął swój początek w despotyzmie, gdzie zawsze uważano poddanych jako niewolników, a tych, którzy kraj opuszczają, za zbiegłych niewolników — W monarchiach istnieją zazwyczaj prawa, zabraniające tym, którzy piastują urzędy publiczne, opuszczać królestwa bez zezwolenia monarchy. To prawo powinno istnieć i w republikach. Ale tam, gdzie istnieją odrębne urzędy, zakaz powinien być powszechny, iżby nie przynoszono obcych obyczajów. [przypis autorski]

# KSIĘGA TRZYNASTA. O ZWIĄZKU MIĘDZY WOLNOŚCIĄ A POBIERANIEM DANIN I WIELKOŚCIĄ DOCHODÓW PUBLICZNYCH.

## ROZDZIAŁ I. O DOCHODACH PAŃSTWA.

Dochody państwa jest to część, jaką każdy obywatel daje ze swego mienia, aby zapewnić sobie posiadanie reszty lub aby jej przyjemnie zażywać.

Aby dobrze ustalić te dochody, trzeba mieć wzgląd i na potrzeby państwa, i na potrzeby obywateli. Nie trzeba zabierać ludowi z jego potrzeb rzeczywistych dla<sup>149</sup> urojonych potrzeb państwa.

Urojone potrzeby to to, czego wymagają namiętności i słabostki rządzących, urok jakiegoś niezwykłego zamysłu, chorobliwa żądza częściej chwały i słabość wobec kaprysów. Często takie niespokojne duchy, stojące pod berłem księcia na czele spraw, wyobrażały sobie, że potrzeby państwa to są potrzeby ich małych dusz.

Nie ma rzeczy, którą by rozum i przezorność bardziej musiały miarkować niż tę część, którą się odejmuje, i tę, którą się zostawia poddanym.

Nie wedle tego należy mierzyć dochody publiczne, ile lud może dać, ale ile powinien dać: a jeżeli się je mierzy tym, ile może dać, trzeba bodaj mierzyć tym, ile zawsze może dać.

## ROZDZIAŁ II. JAKO ZŁYM ROZUMOWANIEM JEST TWIERDZIĆ, IŻ WIELKOŚĆ PODATKÓW DOBRA JEST SAMA W SOBIE.

Bywało, iż w niektórych monarchiach małe państewka, wolne od podatków, były równie nędzne, co okolice, które dokoła nich były nimi przywalone. Główną przyczyną tego jest, iż małe otoczone państewko nie może mieć przemysłu, ani sztuk, ani rękodzieł, ponieważ krępuje go w tysiączny sposób w tej mierze wielkie państwo, które je okala. Wielkie państwo, które je otacza, ma przemysł, rękodzieła i sztuki; i wydaje zarządzenia, które mu zabezpieczają wszystkie korzyści. Małe państwo z konieczności tedy ubożeje, nawet przy najmniejszych podatkach.

Wyciągnięto wszakże wnioszek z nędzy tych kraików, iż, aby lud miał przemysł, trzeba mu wielkich ciężarów. Słuszniej byłoby wyciągnąć wnioszek, że ich nie trzeba. Wszyscy nędzarze z okolicy ściągają do tych miejsc, aby nic nie robić: zniechęceni uciskiem pracy, opierają całe swoje szczęście na lenistwie.

Bogactwo kraju wlewa ambicję we wszystkie serca; ubóstwo płodzi w nich rozpacz. Bogactwo znajduje podniecie w pracy; nędza pociesza się lenistwem.

Natura jest sprawiedliwa wobec ludzi. Nagradza ich trudy; czyni ich pracowitymi, ponieważ za większą pracą idzie większa nagroda. Ale jeżeli samowolna władza odbierze owe przyrodzone nagrody, człowiek wraca do wstrętu do pracy i próżniactwo zdaje mu się jedynym dobrem.

## ROZDZIAŁ III. O DANINACH W KRAJU, GDZIE CZĘŚĆ LUDU JEST W PODDAŃSTWIE.

Poddaństwo wytwarza się niekiedy po podboju. W tym wypadku niewolnik uprawiający ziemię winien być częściowym współnikiem pana. Jedynie spółka zysku i strat może pogodzić przeznaczonych do pracy z tymi, którzy są przeznaczeni do korzystania z niej.

<sup>149</sup>dla (daw.) — tu: z powodu. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ IV. O REPUBLICIE W PODOBNYM WYPADKU.

Skoro republika skazała jakiś naród na to, aby uprawiał za nią ziemię, nie powinna cierpieć, aby obywatel mógł powiększać daninę niewolnika. Nie pozwalano na to w Sparcie: mniemano, iż Heloci lepiej będą uprawiali ziemię, kiedy będą wiedzieli, że niewola ich nie stanie się cięższa; sądzono, iż panowie będą lepszymi obywatelami, skoro będą żądać jedynie tyle, ile mieć przywykli.

## ROZDZIAŁ V. O MONARCHII W PODOBNYM WYPADKU.

Kiedy w monarchii szlachta każe uprawiać pola na swój dochód podbitemu narodowi, trzeba również, aby pańszczyzny nie wolno było zwiększać. Co więcej, dobrze jest, aby monarcha zadowolił się swoją dziedziną i służbą wojskową. Ale jeżeli chce ściągać podatki pieniężne z niewolników swojej szlachty, trzeba, aby pan był ręcycielem daniny<sup>150</sup>, aby ją płacił za niewolników i ściągał ją z nich. Jeżeli się nie będzie przestrzegać tego prawidła, i pan, i ci, którzy ściągają dochody księcia, będą kolejno nękali niewolnika, będą go dusić kolejno, aż wreszcie zginie z nędzy, albo ucieknie w lasy.

## ROZDZIAŁ VI. O PAŃSTWIE DESPOTYCZNYM W PODOBNYM WYPADKU.

To, co rzekłem, jeszcze ważniejsze jest w państwie despotycznym. Pan, który może w każdej chwili stracić ziemię i niewolników, mniej troszczy się o to, aby ich ochraniać.

Piotr I, chcąc wprowadzić niemiecki obyczaj i ściągać podatek w pieniądzech, ustanowił bardzo roztropne przepisy, które zachowały się jeszcze w Rosji. Szlachcic ściąga przepisaną sumę z chłopów i płaci ją carowi. Jeżeli liczba chłopów zmniejszy się, płaci tak samo; jeżeli liczba zwiększy się, nie płaci więcej: ma zatem interes w tym, aby nie gnębić chłopów.

## ROZDZIAŁ VII. O PODATKACH W KRAJU, GDZIE PODDAŃSTWO NIE ISTNIEJE.

Kiedy w jakimś państwie wszyscy są obywatelami, kiedy każdy zażywa w swojej dziedzinie tych samych praw, jakich monarcha zażywa w swoim władztwie, można okładać podatkiem osoby, ziemię lub towary; dwie z tych rzeczy albo wszystkie trzy razem.

W podatku odnoszącym się do osoby niesprawiedliwy byłby stosunek, który by przestrzegał ściśle proporcji dóbr. W Atenach podzielono obywateli na cztery klasy. Ci, którzy mieli ze swoich dóbr pięćset miar płynnych lub suchych płodów, płacili do skarbu talent; od trzystu miar — pół talentu; od dwustu miar — dziesięć min, czyli szóstą część talentu; czwarta klasa nie płaciła nic. Taksa była sprawiedliwa, mimo że nie była proporcjonalna: jeśli nie była zgodna z proporcją dóbr, była zgodna z proporcją potrzeb. Osądzono, iż każdy ma równe *konieczności fizyczne*; iż te konieczności fizyczne nie powinny być obłożone podatkiem; następnie przychodziło to, co *użyteczne* — i to powinno być opodatkowane, mniej wszakże niż *zbytek*; wysokość podatku na zbytek tamowała zbytek.

Przy opodatkowaniu ziemi sporządza się spis, w którym mieści się rozmaite klasy gruntu. Ale bardzo trudno jest oznaczyć te różnice, a jeszcze trudniej znaleźć ludzi, którzy by nie mieli interesu w tym, aby je fałszować. Istnieje tutaj dwojaki rodzaj niesprawiedliwości; niesprawiedliwość człowieka i niesprawiedliwość rzeczy. Ale jeżeli na ogół danina nie jest zbyt wygórowana, jeśli się zostawi ludowi obfite pokrycie potrzeb, te poszczególne niesprawiedliwości będą bez znaczenia. Jeśli przeciwnie zostawi się ludowi ściśle to, co mu potrzebne do życia, najmniejszy niestosunek będzie niezmiernie ważny.

Jeśli kilku obywateli płaci za mało, niewielkie nieszczęście: dostatek ich wraca zawsze do powszechności; jeśli kilku obywateli płaci za dużo, ruina ich obraca się przeciw powszechności. Jeśli państwo stosuje swój dostatek do dostatku prywatnych osób, dobrobyt prywatnych osób wzmoże niebawem dostatek państwa. Wszystko zależy od chwili. Czy państwo zacznie od zubożania obywateli, aby się wzbogacić, czy zaczeka, aby zamożni

Sprawiedliwość, Pieniądz

<sup>150</sup>trzeba, aby pan był ręcycielem daniny — Tak jest w Niemczech. [przypis autorski]

obywatele wzbogacili je? Czy chwyci się pierwszej korzyści, czy drugiej? Czy zacznie od bogactwa, czy też na nim skończy?

Podatki od towarów najmniej dają się ludowi odczuć, gdyż nie ściąga się ich wprost. Mogą być tak roztropnie rozmieszczone, iż lud nie wie prawie, że je płaci. Dlatego ważne jest, aby to ten, który sprzedaje towar, płacił daninę. Wie dobrze, że nie płaci za siebie, kupujący zaś, który, w gruncie, płaci, miesza to z ceną towaru. Niektórzy autorowie podają, iż Neron zniósł podatek dwudziestej piątej części przy sprzedaży niewolników; on wszakże zarządził tylko, iż płacić ma sprzedający, a nie kupujący: zostawił podatek w całości, a zniósł go na pozór.

Istnieją w Europie dwa królestwa, w których nałożono znaczny podatek od napojów: w jednym wyłącznie gorzelnik płaci podatek, w drugim ściąga się go bez różnicy ze wszystkich pijących. W pierwszym państwie nikt nie czuje podatku; w drugim uważają go za uciążliwy: w pierwszym obywatel czuje jedynie ulgę niepłacenia, w drugim czuje jedynie mus, który go do tego zniewala.

Zresztą, aby obywatel zapłacił, trzeba ustawicznych rewizji domowych. Nie ma nic sprzeczniejszego z wolnością; ci, którzy stanowią tego rodzaju podatki, nie mogą się poszczycić najlepszą formą gospodarki.

## ROZDZIAŁ VIII. W JAKI SPOSÓB ZACHOWUJE SIĘ ZŁUDZENIE.

Iżby cena przedmiotu i należność skarbową mogły się złąć w głowie tego, który płaci, trzeba, by istniał jakiś stosunek pomiędzy towarem a podatkiem. Na plód małej wartości nie można nakładać nadmiernego ciężaru. Istnieją kraje, gdzie podatek przewyższa siedemnaście razy wartość towaru. Wówczas władca odbiera poddanym złudzenie: widzą, iż rząd poczyną sobie z nimi w sposób niezgodny z rozsądkiem, co daje im uczuć najdotkliwiej ich niewolę.

Zresztą podatek tak niestosunkowy do wartości samej rzeczy książe może ściągać tylko o tyle, o ile sam sprzedaje towar, a lud nie może go kupić gdzie indziej; co pociąga za sobą tysiączne niedogodności.

Ponieważ fałszerstwo jest w tym wypadku bardzo zyskowne, naturalna kara, ta, której rozsądek się domaga, mianowicie konfiskata towaru, nie jest zdolna mu zapobiec; tym bardziej, iż ten towar jest zazwyczaj bardzo tani. Trzeba zatem uciekać się do kar nadmiernych, tych, jakie wymierza się za najcięższe zbrodnie. Wszelka proporcja kar się zatracą. Ludzie, których niepodobna uważać za ludzi złych, karani są jak zbrodniarze; rzecz najsprzeczniejsza z duchem umiarkowanego rządu.

Dodam, że im więcej daje się ludowi powodu do oszukiwania dzierżawcy podatków, tym bardziej wzbogaca się dzierżawcę a zuboża lud. Aby wstrzymać oszustwo, trzeba dać dzierżawcy nadzwyczajne środki gnębienia, a wówczas wszystko przepadło.

## ROZDZIAŁ IX. O ZŁYM RODZAJU PODATKÓW.

Wspomnimy mimochodem o podatku istniejącym w niektórych państwach od rozmaitych klauzul kontraktów cywilnych. Trzeba wielkiej znajomości prawa, aby się obronić od poborców, gdyż te rzeczy podlegają bardzo subtelnym rozróżnieniom. Wówczas poborca, tłumacz postanowień księcia, wykonuje samowolną władzę nad majątkami. Doświadczenie przekonało, iż podatek od papieru, na którym spisuje się kontrakt, jest o wiele lepszy.

## ROZDZIAŁ X. IŻ WYSOKOŚĆ DANIN ZALEŻY OD NATURY RZĄDU.

Daniny powinny być bardzo lekkie w rządzie despotycznym. Inaczej któż by zadawał sobie trud uprawiania ziemi? Co więcej, w jaki sposób płacić wielkie daniny pod rządem, który nie zwraca w niczym tego, co poddany dał?

Przy olbrzymiej potędze monarchy a zupełnej niemocy ludu trzeba, aby nie mogło być żadnych dwuznaczników. Daniny powinny być tak łatwe do ściągnięcia i tak jasno

oznaczone, aby ci, którzy je ściągają, nie mogli ich powiększać ani zmniejszać. Udział w płodach ziemi, pogłówne<sup>151</sup>, procent od towarów — oto jedyne właściwe sposoby.

Dobrze jest, pod rządem despotycznym, aby kupcy zażywali osobistego bezpieczeństwa i aby zwyczaj nakazał ich szanować: inaczej byłiby zbyt słabi w zatargu z urzędnikami monarchy.

## ROZDZIAŁ XI. O KARACH FISKALNYCH.

Osobliwe w karach fiskalnych jest, iż wbrew powszechnej praktyce są one surowsze w Europie niż w Azji. W Europie konfiskuje się towary, niekiedy nawet okręty i wozy; w Azji ani jedno, ani drugie. W Europie bowiem kupiec ma sędziów, którzy mogą go ubezpieczyć od nacisku; w Azji sędziowie-despoci staliby się sami gnębielami. Co począłby kupiec przeciw baszy, który by postanowił skonfiskować mu towary?

Tyrania przerasta tam samą siebie i staje się zmuszona do pewnej łagodności. W Turcji pobiera się tylko jedną opłatę od przywozu; po czym cały kraj otwarty jest dla kupców. Fałszywe zeznanie nie pociąga ani konfiskaty, ani pomnożenia opłat. W Chinach nie otwiera się zgola pakunków ludzi nie będących kupcami. W Mongolii przemysłnictwo nie pociąga za sobą konfiskaty, ale zdwojenie cła. Książęta tatarscy, którzy mieszkają w miastach azjatyckich, nie ściągają prawie nic od przywożonych towarów. Jeżeli w Japonii zbrodnia przemysłnictwa<sup>152</sup> w handlu jest zbrodnią śmiertelną, to stąd, iż istnieją przyczyny wzbronienia wszelkiej styczności z obcymi; i że przemysłnictwo jest raczej naruszeniem praw wydanych dla bezpieczeństwa państwa niż praw handlowych.

## ROZDZIAŁ XII. ZWIĄZEK WIELKOŚCI DANIN Z WOLNOŚCIĄ.

Prawidło ogólne: można pobierać wyższe daniny w miarę wolności obywateli; jest się zaś zmuszonym uszczuplać je w miarę, jak zwiększa się niewola. Zawsze tak było i będzie. Jest to wynikające z natury i nie zmienia się nigdy: znajdujemy je we wszystkich krajach, w Anglii, w Holandii, i wszędzie, gdzie wolność coraz bardziej zanika, aż do Turcji. Szwajcaria przeczy na pozór temu, bo tam nie płaci się podatków: ale znamy osobliwą przyczynę tego; a nawet ona potwierdza to, co rzekłem. W tych jałowych górach żywność jest tak droga, a kraj tak ludny, iż Szwajcar płaci cztery razy więcej naturze, niż Turek sułtanowi.

Lud zdobywcy, jak Ateńczycy albo Rzymianie, może się zwolnić od wszelkiego podatku, gdyż władza nad podbitymi narodami. Nie płaci w stosunku do swojej wolności; ile że pod tym względem nie jest ludem, ale monarchą.

Ale prawidło ogólne pozostaje w mocy. Istnieje w państwach umiarkowanych odškodowanie za ciężar podatków; mianowicie wolność. Istnieje w państwach despotycznych<sup>153</sup> odpłata wolności, mianowicie lekkość podatków.

W niektórych monarchiach europejskich widzimy prowincje, które, wskutek swego politycznego ustroju, znajdują się w lepszym położeniu niż inne. Myśli się zawsze, że one nie dosyć płacą, ponieważ, dzięki dobroci swego rządu, mogłyby płacić więcej: i zawsze przychodzi do głowy odjąć im ten rząd stwarzający owo dobrodziejstwo, które się udziela, które promieniuje daleko i z którego lepiej o wiele byłoby korzystać.

## ROZDZIAŁ XIII. W JAKICH RODZAJACH RZĄDU PODATKI MOŻNA PODWYŻSZAĆ.

Można podwyższać podatki w większości republik; gdyż obywatel, sądząc, iż płaci samemu sobie, chce płacić, a zwykle i może, dzięki naturze tego rządu.

<sup>151</sup> *pogłówne* (daw.) — podatek od głowy, czyli od osoby. [przypis edytorski]

<sup>152</sup> *w Japonii zbrodnia przemysłnictwa* — Pragnąc utrzymać handel z cudzoziemcami bez stykania się z nimi, wybrali sobie dwa narody: Holendrów dla handlu z Europą i Chińczyków dla handlu z Azją. Trzymają w rodzaju więzienia pośredników i marynarzy i nękać ich aż do utraty cierpliwości. [przypis autorski]

<sup>153</sup> *Istnieje w państwach despotycznych odpłata wolności, mianowicie lekkość podatków* — W Rosji podatki są umiarkowane: powiększono je, odkąd despotyzm zniknął. [przypis autorski]

W monarchii można zwiększać podatki, gdyż ta umiarkowana forma rządu zdolna jest tworzyć bogactwa: jest jak gdyby nagroda dla monarchy za poszanowanie praw.

W państwie despotycznym nie można ich podwyższać, bo nie można zwiększać ostatecznej niewoli.

## ROZDZIAŁ XIV. IŻ NATURA PODATKÓW JEST W ZWIĄZKU Z RZĄDEM.

Podatek od głowy bardziej odpowiada niewoli; podatek od towarów bardziej odpowiada wolności, gdyż nie tak bezpośrednio dotyka osoby.

Właściwe rządowi despotycznemu jest, iż książę nie płaci pieniędzmi swojej milicji i dworzan, ale rozdziela między nich ziemię; tym samym ściąga się tam niewiele podatków. Jeśli książę rozdaje pieniądze, najnaturalniejszym podatkiem jest pogłównie<sup>154</sup>. Podatek ten musi być bardzo umiarkowany: nie da się tam ustanowić rozmaitych klas z przyczyny nadużyć, jakie by — zważywszy niesprawiedliwość i srogość rządu — stąd wynikły; trzeba tedy z konieczności stosować się do miary tego, co mogą płacić najubożsi.

Podatek właściwy rządowi umiarkowanemu to podatek od towarów. Podatek ten płaci w istocie kupujący, mimo że kupiec zalicza go z góry; jest to pożyczka, jakiej kupiec udziela kupującemu. Tak więc trzeba uważać kupca i za ogólnego dłużnika państwa, i za wierzyciela wszystkich prywatnych ludzi. Zalicza państwu opłatę, którą kupujący zapłaci mu kiedyś; zapłacił za kupującego podatek, jaki ów winien jest złożyć od towaru. Jasne jest tedy, że im rząd jest umiarkowańszy, im większy duch swobody i bezpieczeństwo mienia, tym łatwiej jest kupcowi zaliczyć państwu i zakredytować prywatnym ludziom znaczne opłaty. W Anglii kupiec pożyczka w rzeczywistości państwu pięćdziesiąt do sześćdziesięciu funtów szterlingów przy każdej beczce wina, jaką otrzymuje. Któryż kupiec odważyłby się uczynić coś podobnego w kraju rządzonym tak, jak Turcja? A gdyby się i odważył, w jaki sposób mógłby to uczynić, przy swoim majątku wciąż podejrzanym, niepewnym, rujnowanym?

## ROZDZIAŁ XV. NADUŻYCIE WOLNOŚCI.

Te wielkie zdobycze wolności sprawiły, iż nadużyto samej wolności. Ponieważ rząd umiarkowany wydał cudowne owoce, porzucono to umiarkowanie; ponieważ wydobyto znaczne podatki, chciano wydobyć nadmierne. Zapominając, że to dłoń wolności przyniosła ten dar, zwrócono się do niewoli, która odmawia wszystkiego.

Wolność zrodziła wysokie daniny: ale wynikiem tych nadmiernych podatków jest powrót do niewoli; wynikiem zaś niewoli zmniejszenie danin.

Monarchowie Azji wydają edykty niemal tylko po to, aby uwolnić, co roku, od podatków jakąś prowincję<sup>155</sup>; oświadczenia ich woli są dobrodziejstwem. Natomiast w Europie edykty władców przerażają, zanim się je ujrzy, bo zawsze w nich mówią o swoich potrzebach, a nigdy o naszych.

Z karygodnego niedbalstwa, jakie ministrowie owych krajów czerpią z formy swego rządu, a często z klimatu, ludy mają tę korzyść, iż nie nęka się ich ciągle nowymi żądaniaми. Wydatki tam nie rosną, bo nie tworzy się nowych projektów: a jeżeli, przypadkowo, tworzy się je, są to projekty, których widzi się koniec, a nie same projekty rozpoczęte. Ci, którzy rządzą państwem, nie dręczą go, ponieważ nie dręczą bez przerwy samych siebie. Ale u nas niepodobna jest, abyśmy mieli jakiś ład w finansach, bo wiemy zawsze, że zrobimy coś, a nigdy, co zrobimy.

Nie nazywa się już u nas wielkim ministrem ten, kto jest roztropnym włodarzem dochodów publicznych; ale ten, kto jest przemyślny i który wynajduje sztuczki.

<sup>154</sup>pogłównie (daw.) — podatek od głowy, czyli od osoby. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>Monarchowie Azji wydają edykty niemal tylko po to, aby uwolnić, co roku, od podatków jakąś prowincję — Taki jest obyczaj cesarzów chińskich. [przypis autorski]



## ROZDZIAŁ XVI. O PODBOJACH MAHOMETAN.

Nadmierne podatki<sup>156</sup> były przyczyną tej osobliwej łatwości, z jaką Mahometanie dokonali swoich zdobyczy. W miejsce nieustannych udręczeń, jakie wymyśliła chciwość cesarzy, ludy spotkały się z daniną prostą, łatwą do płacenia i do ściągania; wolej im było podlegać barbarzyńcom niż skażonemu rządowi, pod którym cierpiały wszystkie utrapienia wolności już nieistniejącej, wraz ze wszystkimi okropnościami obecnej niewoli.

## ROZDZIAŁ XVII. O POMNOŻENIU WOJSK.

Nowa choroba rozszerzyła się w Europie: ogarnęła naszych władców i każe im utrzymywać nadmierną ilość wojsk. Choroba ta ma swoje nawroty i staje się z konieczności zaraźliwa: skoro tylko bowiem jakieś państwo pomnoży to, co nazywa swoją armią, natychmiast inne państwa pomnażają swoje; tak iż nie zyskuje się na tym nic, prócz wspólnej ruiny. Każdy monarcha trzyma w gotowości wszystkie wojska, jakimi mógłby rozporządzać, gdyby ludy jego były w niebezpieczeństwie zagłady; i ten stan<sup>157</sup> wysiłku wszystkich przeciw wszystkim nazywa się pokojem. Toteż Europa jest tak zrujnowana, iż prywatni ludzie, będący w tym położeniu, w jakim znajdują się trzy najbogatsze potęgi tej części świata, nie mieliby z czego żyć. Jesteśmy biedni, skupiając bogactwa i handel całego świata; i niebawem, mnożąc naszych żołnierzy, będziemy mieli już tylko żołnierzy i będziemy jak Tatarzy<sup>158</sup>.

Wielcy monarchowie, nie zadowolając się tym, iż kupują wojska od mniejszych, starają się na wszystkie strony opłacać przymierza; to znaczy prawie zawsze tracić swoje pieniądze.

Następstwem takiego położenia jest nieustanny wzrost podatków: co zaś upośledza wszystkie lekarstwa na przyszłość, nie liczy się już na dochody, ale prowadzi się wojnę z kapitału. Nie jest czymś niesłychanym widzieć, jak państwa obciążają swoje zasoby nawet w czasie pokoju, i używają dla swej ruiny środków, które mienią *nadzwyczajnymi*, i które są w istocie tak nadzwyczajne, iż najwyuzdańszy młody utracjusz zaledwie by je wyroił.

## ROZDZIAŁ XVIII. O ODPUSZCZENIU PODATKÓW.

Zasada wielkich mocarstw Wschodu, aby uwalniać od podatku prowincje, które ucierpiały, powinna się znaleźć w państwach monarchistycznych. Istnieją wprawdzie kraje, w których ją przyjęto; ale bardziej gniece, niż gdyby jej nie było: gdy bowiem władca wybiera w sumie tyle samo, całe państwo ponosi solidarnie ciężar. Aby ulżyć jednej wiosce, która płaci lichy, obciąża się inną, która płaci dobrze; nie ratuje się pierwszej, niszczy się drugą. Lud żyje w rozpacz między koniecznością płacenia z obawy egzekucji, a niebezpieczeństwem płacenia z obawy przydania ciężarów.

Dobrze urządzone państwo powinno mieć, jako pierwszy artykuł swoich wydatków, oznaczoną sumę na nieprzewidziane wydatki. Ze skarbem jest tak samo, jak z prywatnym człowiekiem, który idzie do ruiny, jeżeli wydaje ściśle cały dochód swojej ziemi.

Odnosnie do solidarności mieszkańców jednej wioski powiadano, że jest ona słuszna, ponieważ można by przypuszczać oszukańczą zmwowę z ich strony, ale skąd wzięto zasadę, aby, dla prostych przypuszczeń, wolno było stanowić rzecz niesprawiedliwą samą w sobie i zgubną dla państwa?

<sup>156</sup>Nadmierne podatki były przyczyną tej osobliwej łatwości, z jaką Mahometanie dokonali swoich zdobyczy — Podziwianie w historii rozmiar, dziwactwo, a nawet szaleństwo tych podatków. Anastazy wymyślił podatek od oddychania; *ut quisque pro haustu aeris penderet*. [przypis autorski]

<sup>157</sup>ten stan wysiłku wszystkich przeciw wszystkim nazywa się pokojem — Prawda, iż ten stan wysiłku utrzymuje głównie równowagę, ponieważ wyczerpuje wielkie mocarstwa. [przypis autorski]

<sup>158</sup>Jesteśmy biedni, skupiając bogactwa i handel całego świata; i niebawem, mnożąc naszych żołnierzy, będziemy mieli już tylko żołnierzy i będziemy jak Tatarzy — Wystarczy w tym celu jedynie wyzyskać nowy wymysł milicji stworzonych w całej prawie Europie, i doprowadzić go do tej samej przesady, do jakiej doprowadzono regularną armię. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XIX. CO JEST LEPSZE DLA WŁADCY I DLA LUDU, DZIERŻAWA CZY TEŻ WŁASNY ZARZĄD PODATKÓW?

Własny zarząd jest to gospodarka dobrego ojca rodziny, który, z oszczędnością i ładem, sam ściąga swoje dochody.

Przy własnym zarządzie monarcha może przynaglić albo zwolnić pobór podatków, albo wedle swoich potrzeb, albo wedle potrzeb swoich ludów. Przy własnym zarządzie oszczędza państwu olbrzymich zysków dzierżawców, którzy zubożają skarb w niezliczone sposoby. Przez własny zarząd oszczędza ludowi widoku nagle rosnących fortun, które go drażnią. Przy własnym zarządzie pobrany pieniądź przechodzi przez niewiele rąk; idzie wprost do monarchy, a tym samym rychlej wraca do ludu. Przy własnym zarządzie monarcha oszczędza ludowi bezliku złych praw, jakie zawsze wymusza na nim natrętna chciwość dzierżawców, ukazujących doraźną korzyść w zarządzeniach zgubnych na przyszłość.

Ponieważ ten, który ma pieniądze, jest zawsze panem drugiego, dzierżawca podatków staje się despotą nawet wobec samego księcia; nie jest prawodawcą, ale zmusza do wydawania praw.

Przyznaję, iż jest niekiedy użyteczne oddać zrazu w dzierżawę świeżo ustanowiony podatek. Jest sztuka i przemyślność w uprzedzaniu szalbierstw, którą własny interes podsuwa dzierżawcom, a której urzędnicy nie zdołaliby wymyślić; owóż, skoro raz dzierżawca zaprowadzi system ściągnięcia podatków, można skutecznie przejąć go we własny zarząd. W Anglii administrację *akcyzy* i dochodu z *poczt*, tak jak się przedstawiają dzisiaj, przejęto od dzierżawców.

W republikach dochody państwa znajdują się prawie zawsze we własnym zarządzie. Przeciwnie urządzenie było wielką wadą rządu rzymskiego<sup>159</sup>. W państwach despotycznych, w których istnieje własny zarząd, ludy są nieskończenie szczęśliwsze; świadectwem Persja i Chiny. Najnieszcześniejsze są te kraje, w których książę wydzierżawia porty morskie i miasta handlowe. Historia monarchii pełna jest krzywd wyrządzonych przez dzierżawców podatków.

Neron, oburzony uciskiem publikanów, powziął niemożliwy i wspaniały zamiar zniesienia wszystkich podatków. Nie wpadł na myśl własnego zarządu: wydał cztery ustawy; iż prawa wydane przeciw publikanom, dotychczas tajemne, będą ogłoszone; iż nie będą mogli już ściągać tego, co zaniedbali ściągnąć w ciągu roku; iż będzie ustanowiony pretor, aby w krótkiej drodze sądził ich żądania; iż kupcy nie będą nic płacili za okręty. Oto piękne dni tego cesarza.

## ROZDZIAŁ XX. O DZIERŻAWCACH PODATKÓW.

Wszystko przepadło, skoro zyskowne rzemiosło dzierżawy zdoła, dzięki jego bogactwom, stać się również rzemiosłem poważanym. Może to być dobrze w państwach despotycznych, gdzie często urząd ich stanowi część zadań samych namiestników. Nie jest to dobre w republice; jest to rzecz, która zniweczyła republikę rzymską. Nic lepsze jest to w monarchii i nic nie może być sprzeczniejsze z duchem tej formy rządu. Niesmak ogarnia wszystkie inne stany; honor traci całą swoją wagę; powolne i naturalne środki odznaczenia się nie nęcą nikogo; rząd podcięty jest w swojej zasadzie.

Widziano wprawdzie w ubiegłych czasach nieuczciwie zdobyte fortuny; była to jedna z klęsk pięćdziesięcioletnich wojen: ale wówczas bogactwa te były przedmiotem pośmiewiska, my zaś je podziwiamy.

Każde zatrudnienie ma swój los. Losem tych, którzy ściągają podatki, jest bogactwo; a nagrodą za te bogactwa są sameż bogactwa. Cześć i chwała są dla tej szlachty, która nie zna, nie czuje, nie widzi prawdziwego dobra poza czcią i chwałą. Szacunek i poważanie

Pozycja społeczna, Kondycja  
ludzka

<sup>159</sup> W republikach dochody państwa znajdują się prawie zawsze we własnym zarządzie. Przeciwnie urządzenie było wielką wadą rządu rzymskiego — Cezar zmuszony był usunąć publikanów z prowincji Azji i ustanowić tam inny rodzaj zarządu, jak się dowiadujemy z Dionusa, XLII, 6. I Tacyt, *Ann.*, I, 76, powiada nam, iż Macedonia i Achaja, prowincje zostawione przez Augusta ludowi rzymskiemu i tym samym rządzone wedle dawnego planu, uzyskały, aby je wliczono do rządu tych, którymi cesarz rządzi przez swoich urzędników. [przypis autorski]

są dla tych ministrów i urzędników, którzy, znajdując po pracy jedynie pracę, czuwają dniem i nocą nad szczęściem państwa.

# KSIĘGA CZTERNASTA. O PRAWACH W ICH ZWIĄZKU Z NATURĄ KLI- MATU.

## ROZDZIAŁ I. MYŚL OGÓLNA.

Jeżeli prawdą jest, iż charakter ducha i namiętności bardzo są różne w rozmaitych klimatach, prawa powinny by się stosować i do różnic tych namiętności, i do różnic charakterów.

## ROZDZIAŁ II. JAK LUDZIE RÓŻNI SĄ W ROZMAITYCH KLIMATACH.

Zimne powietrze ściąga zakończenia zewnętrznych żyłek naszego ciała<sup>160</sup>; to pomnaża ich sprężystość i sprzyja dopływowi krwi od kończyn do serca. Zmniejsza długość tychże żyłek<sup>161</sup>; przez co pomnaża ich siłę. Ciepłe powietrze, przeciwnie, zwalnia kończyny żyłek i wydłuża je; zmniejsza tedy ich siłę i sprężystość.

Ludzie są tedy bardziej krzepcy w zimnych klimatach. Czynność serca i oddziaływanie najdrobniejszych żył odbywają się sprawniej, soki są w lepszej równowadze, krew bardziej prze ku sercu i nawzajem serce ma więcej siły. Ta większa siła musi wydawać wiele skutków: na przykład więcej dufności w samym sobie, to znaczy więcej odwagi; więcej poczucia własnej wyższości, to znaczy mniejszą żądzę zemsty; większe przeświadczenie własnego bezpieczeństwa, to znaczy więcej szczerości, mniej podejrzeń, chytryści i podstępów. Słowem, muszą stąd wynikać charaktery bardzo różne. Dajcie człowieka w miejsce gorące i zamknięte; będzie cierpiał z racji, które wymieniłem, wielkie zemdlenie serca. Jeżeli w tych warunkach podsunie mu kto jakiś śmiały postępek, sądzę, iż okaże się doń bardzo nieskłonny; doraźna niemoc wleje brak odwagi w jego duszę; będzie się lękał wszystkiego, ponieważ będzie czuł, że nic nic może. Ludy w gorących krajach są lękliwe, podobnie jak starcy; ludy w zimnych krajach są odważne, jak ludzie młodzi. Jeżeli weźmiemy pod rozwagę ostatnie wojny<sup>162</sup>, jako te, które najbliżej są nam na oczach i w których łatwiej możemy dostrzec pewnych nieznaczących działań, niedostrzegalnych z daleka, ujrzemy snadno, iż ludy północy, przeniesione w kraje południowe<sup>163</sup>, nie dokonały tam równie pięknych czynów jak ich krajanie, którzy walcząc w swoim własnym klimacie, władali całym swoim męstwem.

Krzepkość fibrów u ludów północnych sprawia, iż wyciągają one najgrubsze soki z pokarmów. Wynikają z tego dwie rzeczy: jedna, iż cząstki mleczka lub limfy bardziej sposobne są, przez swą wielką powierzchnię, przylegać do żył i odżywiać je: druga, iż, dla swojej grubawości, mniej są sposobne, aby nadać sokowi nerwowemu niejaką subtelność. Te ludy będą tedy miały wielkie ciało, a mało żywości.

Nerwy kończą się na całej powierzchni ciała w tkance skóry, a każdy tworzy wiązkę nerwów. Zwyczajnie nie cały nerw bywa wprawiony w ruch, ale jego nieskończenie drobna cząstka. W gorących krajach, gdzie tkanka skóry jest zwiotczala, zakończenia nerwów są jak gdyby rozwarte i wystawione na najlżejsze działanie najsłabszych przedmiotów. W zimnych krajach tkanka skóry jest skurczona, a brodawki ściśnięte; drobne pęczki są jak gdyby porażone, wrażenie dochodzi do mózgu jedynie wtedy, kiedy jest nadzwyczaj silne i kiedy działa na cały nerw naraz. Zasię wyobraźnia, smak, czułość, żywość, zależą od nieskończonej mnogości drobnych wrażeń.

Oglądałem zewnętrzną tkankę języka baraniego w miejscu, gdzie wydaje się golemu oku pokryty brodawkami. Widziałem, za pomocą mikroskopu, na tych brodawkach małe włoski lub też rodzaj puszku; między brodawkami znajdowały się stożki, które tworzyły,

Odwaga, Siła, Kondycja  
ludzka, Słońce

<sup>160</sup>Zimne powietrze ściąga zakończenia zewnętrznych żyłek naszego ciała — To widać nawet na oko: w zimie człowiek wydaje się szczuplejszy. [przypis autorski]

<sup>161</sup>Zmniejsza długość tychże żyłek — Wiadomo, że kurczy żelazo. [przypis autorski]

<sup>162</sup>ostatnie wojny — o sukcesję hiszpańską. [przypis autorski]

<sup>163</sup>ludy północy, przeniesione w kraje południowe — do Hiszpanii, na przykład. [przypis autorski]

na końcu, niby małe pędzelki. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że te stożki są głównym narządem smaku.

Zamroziłem połowę tego języka: ujrzałem gołym okiem, iż brodawki zmniejszyły się nadzwyczajnie; kilka rzędów tych brodawek schowało się w swoje pochewki. Zbadałem ich tkankę mikroskopem, nie ujrzałem już stożków. W miarę jak język odmarzał, brodawki, widziane gołym okiem, podnosiły się wyraźnie; pod mikroskopem zaś małe pęczki zaczynały się pojawiać.

Owo spostrzeżenie potwierdza to, co powiedziałem, iż w zimnych krajach pęczki nerwowe mniej są rozwite; chowają się w swoich pochewkach, gdzie są ubezpieczone od zewnętrznych wpływów. Wrażenia są zatem mniej żywe.

W zimnych krajach wrażliwość na przyjemności będzie niewielka; większa będzie w krajach umiarkowanych; ogromna w krajach gorących. Tak, jak rozróżnia się klimaty wedle stopnia szerokości geograficznej, tak można by je niejako rozróżniać wedle stopni wrażliwości. Widywałem operę w Anglii i we Włoszech: te same sztuki, ci sami aktorzy: ale ta sama muzyka wywiera tak różne działanie na oba narody, jeden jest tak spokojny, a drugi tak porwany, że zdaje się to niepojęte.

Toż samo będzie z bólem: rodzi się on u nas pod wpływem rozdarcia jakowychś włókien naszego ciała. Stwórca postanowił, iż ból ten będzie tym większy, im większe zaburzenie: owóż, jasne jest, iż wielkie ciała i grube włókna ludzi północy mniej są zdolne do zaburzenia niż delikatne włókna ludów w ciepłych krajach; dusza jest tam przeto mniej tkliwa na ból. Moskala, aby coś uczuł, trzeba obedrzyć ze skóry.

Przy tej delikatności organów, jaką mają ludzie w gorących krajach, dusza jest nader tkliwa na wszystko, co ma związek z połączeniem dwóch płci: wszystko zmierza do tego celu.

W krajach północnych fizyczna strona miłości zaledwie ma tyle siły, aby dać się uczuć; w krajach umiarkowanych miłość, zaprawiona tysiącnymi przydatkami, szuka uroku w rzeczach, które zrazu zdają się być nią, a jeszcze nią nie są; w krajach górętszych kocha się miłość dla niej samej; jest jedynym źródłem szczęścia; jest życiem.

W krajach południowych ustrój delikatny, słaby, ale pobudliwy, oddaje się miłości, która w seraju rodzi się i zaspakaja bez ustanku; lub też miłości, która, zostawiając kobietom większą wolność, wystawiona jest na tysiączne niepokoje. W krajach północnych ustrój zdrowy i silny, ale ciężki, znajduje przyjemność we wszystkim, co może sercu dać podniecie: polowanie, podróże, wojna, wino. W krajach północnych spotkacie ludy, które mają mało wad, dość wiele cnót, wiele prostoty i szczeroci. W miarę, jak zbliżacie się do krajów południowych, rzeklibyście, iż oddalacie się od samej moralności: żywsze namiętności będą mnożyły zbrodnie; każdy stara się wydrzeć drugiemu przewagi sprzyjające tymże namiętnościom. W krajach umiarkowanych ujrzycie ludy niestałe w swoich obyczajach, nawet w swoich przywarach i w swoich cnotach: klimat nie jest tam dość stały, aby w nich tchnąć stałość.

Gorąco klimatu może być tak nadmierne, iż ciało będzie zupełnie bez siły. Wówczas omdłałość przejdzie i na ducha; żadnej ciekawości, żadnego szlachetnego zamysłu, żadnego wzniosłego uczucia; skłonności będą tam zupełnie bierne; lenistwo będzie tam szczęściem; większość kar będzie tam lżejsza do udźwignięcia niż żywość duszy, a niewola mniej nieznośna niż siła ducha potrzebna do powodowania sobą.

### ROZDZIAŁ III. SPRZECZNOŚĆ CHARAKTERU NIEKTÓRYCH LUDÓW POŁUDNIOWYCH.

Hindusi są z natury wyzuci z odwagi<sup>164</sup>; nawet dzieci Europejczyków urodzone w Indiach tracą męstwo właściwe ich krajowi. Ale jak to pogodzić z ich okrutnymi czynami, z obyczajem, z ich barbarzyńskimi karami? Ludzie poddają się tam niewiarygodnym męczarniom; kobiety palą się same żywcem: oto, zaiste, wiele siły przy tak wielkiej słabości.

Natura, która dała tym ludom słabość rodzącą w nich lękliwość, dała im zarazem wyobraźnię, tak iż wszystko działa na nich nadmiernie. Ta sama czułość organów, która każe im lękać się śmierci, służy również ku temu, aby im kazać się obawiać tysiąca rzeczy

<sup>164</sup>Hindusi są z natury wyzuci z odwagi — Stu żołnierzy europejskich, powiada Tavernier, pobילו by bez trudu tysiąc żołnierzy hinduskich. [przypis autorski]

Zmysły

Miłość, Seks

więcej niż śmierci. Ta sama wrażliwość każe im uciekać od wszelkich niebezpieczeństw, jak również wszystkim urągać.

Tak, jak dobre wychowanie potrzebniejsze jest dzieciom niż tym, których umysł jest w pełni dojrzałości, tak samo ludy tych klimatów bardziej potrzebują roztropnego prawodawcy niż nasze. Im wyobraźnia żywsza i zapalniejsza, tym ważniejsze jest, aby na nią działać we właściwy sposób, nie wszczepiać zabobonów i powodować się rozumem.

Za czasów Rzymian ludy północnej Europy żyły bez sztuk, bez wykształcenia, niemal bez praw. Mimo to, jedynie dzięki rozsądkowi związanemu z grubszymi fibrami tego klimatu, oparli się z cudowną mądrością potędze rzymskiej, aż do chwili, w której wyszli ze swoich lasów, aby ją obalić.

## ROZDZIAŁ IV. PRZYCZYNA NIEZMIENNOŚCI RELIGII, ZWY- CZAJÓW, OBYCZAJÓW, PRAW NA WSCHODZIE.

Jeżeli do tej wrażliwości organów, z której u ludów Wschodu wynikają najsilniejsze w świecie wrażenia, dołączycie niejaki lenistwo ducha, z konieczności towarzyszące gnuśności ciała, które sprawia, iż ten duch niezdolny jest do żadnego czynu, do żadnego wysiłku, żadnego napięcia; zrozumiecie, iż dusza, skoro raz przyjęła jakieś wrażenie, nie może go już zmienić. To sprawia, iż prawa<sup>165</sup>, obyczaje, zwyczaje, nawet te, które zdają się obojętne, jak sposób ubierania się, są dziś na Wschodzie takie same, jak były tysiąc lat temu.

## ROZDZIAŁ V. IŻ ŻLI PRAWODAWCY SĄ CI, KTÓRZY WSPIE- RALI WADY KLIMATU, A DOBRZY CI, KTÓRZY SIĘ IM PRZECIWILI.

Hindusi wierzą, iż spokój i nicość są zasadą wszystkich rzeczy i kresem, do którego one idą. Uważają tedy zupełną beczczynność za stan najdoskonalszy i przedmiot swoich pragnień. Najwyższej istocie dają przydomek *nieruchomej*. Syjamczycy sądzą, iż najwyższe szczęście zasadza się na tym, aby nie być zmuszonym dawać życia swojej maszynie i poruszać ciała.

W tych krajach, gdzie nadmierne gorąco rozstraja i przygniata, spoczynek jest tak rozkoszny, a ruch tak uciążliwy, iż ten system metafizyczny wydaje się naturalny, i Foe<sup>166</sup>, prawodawca Indii, posłuszny był swoim czuciom, kiedy wtrącił ludzi w stan doskonałe bierny; ale nauka jego, zrodzona z lenistwa klimatu, podsycająca je wzajem, sprawiła tysięczne klęski.

Prawodawcy Chin byli roztropniejsi, kiedy, zważając ludzi nie w stanie spokojnym, w jakim znajdują się kiedyś, ale w działaniu koniecznym do wypełnienia obowiązków życia, nadali swojej religii, filozofii i prawom wyłącznie praktyczny charakter. Im więcej przyczyny fizyczne skłaniają ludzi do spoczynku, tym bardziej pobudki moralne powinny ich odeń oddalać.

## ROZDZIAŁ VI. O UPRAWIE ZIEMI W GORĄCYCH KRA- JACH.

Uprawa ziemi jest najważniejszą pracą człowieka. Im bardziej klimat odstręcza ich od tej pracy, tym bardziej religia i prawa powinny ich do niej zachęcać. Toteż prawa Indów, które dają ziemię monarchom a odejmują poddanym ducha własności, pomnażają złe skutki klimatu, to znaczy wrodzone lenistwo.

## ROZDZIAŁ VII. O MNICHOSTWIE.

Mnichostwo sprawia te same klęski; zrodziło się ono w gorących krajach Wschodu, gdzie ludzie mniej są skłonni do czynu niż do rozmyślań.

Asceta, Lenistwo

<sup>165</sup>prawa, obyczaje, zwyczaje, nawet te, które zdają się obojętne, jak sposób ubierania się, są dziś na Wschodzie takie same, jak były tysiąc lat temu — Widzimy z fragmentu Mikołaja z Damaszku znalezione przez Konstantyna Porfirogeneta, iż był dawny obyczaj na Wschodzie posyłać stryczek namiestnikowi popadlemu w nielaskę: zwyczaj ten sięgał czasu Medów. [przypis autorski]

<sup>166</sup>Foe — (Sakya-Muni, Budda) chce sprowadzić serce do czystej próżni. „Mamy oczy i uszy; ale doskonałość jest wtedy, kiedy te członki są beczynne”. [przypis autorski]

W Azji ilość derwiszów lub mnichów zdaje się wzrastać z gorącym klimatu; Indie, gdzie upał jest niezmierny, roją się od nich: w Europie widzimy tę samą różnicę.

Aby przewyciężyć lenistwo klimatu, trzeba by, aby prawa starały się odjąć wszystkie środki życia bez pracy; na południu zaś Europy czynią one zgoła przeciwnie: tym, którzy chcą żyć beczynnie, dają miejsca sposobne do rozmyślań i przydają im olbrzymie bogactwa. Ci ludzie, żyjący w dostatku, który im jest ciężarem, słusznie dają nadmiar swoich dóbr ludowi: stracił on własność dóbr; wynagradzają mu to beczynnością, jakiej mu dają kosztować, aż w końcu uczy się kochać własną nędzę.

## ROZDZIAŁ VIII. DOBRY OBYCZAJ CHIŃSKI.

Opisy Chin opowiadają o ceremonii otwierania ziemi, jakiej cesarz dopełnia co roku. Za pomocą tego publicznego i uroczystego aktu chciano zachęcić ludy do rolnictwa<sup>167</sup>.

Co więcej, cesarz otrzymuje co roku wiadomość o rolniku, który najbardziej odznaczył się w swoim rzemiośle; czyni go mandarynem ósmej klasy.

U dawnych Persów ósmego dnia miesiąca zwanego *Chorrem-ruz* królowie porzucali swój przepych, aby jeść z rolnikami. Są to cudowne urządzenia dla pobudzenia rolnictwa.

## ROZDZIAŁ IX. SPOSOBY POBUDZENIA PRZEMYSŁU.

Wykażę w księdze XIX, iż narody leniwe są zazwyczaj pyszne. Można by obrócić skutek przeciw przyczynie i zniweczyć lenistwo pychą.

Na południu Europy, gdzie ludy są tak drażliwe na punkcie honoru, dobrze byłoby rozdawać nagrody rolnikom, którzy najlepiej uprawiali pole, lub robotnikom, którzy najwyżej posunęli swój przemysł. Sposób ten wyda owoce zgoła w każdym kraju. Za naszych dni pomógł on w Irlandii do stworzenia jednej z największych fabryk płótna w Europie.

## ROZDZIAŁ X. O PRAWACH BĘDĄCYCH W ZWIĄZKU Z TRZEŃ- WOŚCIĄ NARODÓW.

W gorących krajach wodnista część krwi ulatnia się w znacznym stopniu przez pocenie się: trzeba tedy zastąpić ją podobnym płynem. Woda cudownie służy do tego użytku: silne napoje ścięłyby kuleczki krwi, które pozostają po ulotnieniu się części wodnistej.

W zimnych krajach wodnista część krwi wydziela się w małym stopniu przez pocenie; pozostaje w wielkiej obfitości. Można tam tedy używać napojów wysokowych bez obawy, aby krew się ścięła. Ciało zawiera tam pełno wilgoci: silne napoje, które popędzają krew, mogą tam być na miejscu.

Prawo Mahometa, które zabrania użytku wina, jest tedy prawem klimatu arabskiego; toteż przed Mahometem woda była pospolitym napojem Arabów. Prawo, które zabraniało Kartagińczykom pić wina, było też prawem klimatu; istotnie klimat tych dwóch krajów jest mniej więcej jednaki.

Podobne prawo nie byłoby dobre w krajach zimnych, gdzie klimat zdaje się skłaniać do niejakiego opilstwa narodu, bardzo różnego od opilstwa osób. Pijaństwo rozprzestrzenione jest po całej ziemi, w stosunku prostym do zimna i wilgoci. Idźcie od równika ku biegunowi, ujrzyście jak pijaństwo wzrasta ze stopniem szerokości. Idźcie od tegoż samego równika ku przeciwnemu biegunowi, ujrzyście, jak pijaństwo posuwa się ku południowi<sup>168</sup> tak, jak z tej strony posuwało się ku północy.

Naturalne jest, aby tam, gdzie wino jest przeciwne klimatowi, a tym samym zdrowiu, nadużycie jego było surowiej karane, niż w kraju, gdzie pijaństwo ma mało złych następstw dla jednostki, gdzie ma ich mało dla społeczeństwa, gdzie nie doprowadza ludzi do szału, jeno do ośpienia. Toteż prawa, które karały pijanego człowieka<sup>169</sup> i za występki, jaki

Woda, Krew

Alkohol

<sup>167</sup> *Opisy Chin opowiadają o ceremonii otwierania ziemi, jakiej cesarz dopełnia co roku. Za pomocą tego publicznego i uroczystego aktu chciano zachęcić ludy do rolnictwa* — Wen-ty, trzeci cesarz trzeciej dynastii, uprawiał ziemię własnymi rękami i kazał w swoim pałacu pracować koło jedwabiu cesarzowej i jej dworkom. [przypis autorski]

<sup>168</sup> *pijaństwo posuwa się ku południowi* — Widzimy to u Hotentotów i u ludów na cyplu Chilli, które są bliżej południa. [przypis autorski]

<sup>169</sup> *prawa, które karały pijanego człowieka* — Jak uczynił Pittacus, wedle Arystotelesa. *Polit.*, II, 3, żył w klimacie, gdzie pijaństwo nie jest przywarą narodową. [przypis autorski]

popenił, i za pijaństwo, odnosiły się jedynie do opilstwa osoby, a nie do opilstwa narodu. Niemiec pije ze zwyczaju, Hiszpan z ochoty.

W ciepłych krajach zwiótczenie żyłek powoduje większe przesiąkanie wilgoci, ale części stałe mniej się ulatniają. Fibry<sup>170</sup>, które mają czynność bardzo słabą i małą sprężystość, zużywają się mało; wystarczy niewiele odżywczego soku, aby je skrzepić: jada się tam tedy bardzo mało.

Rozmaite potrzeby stworzyły w rozmaitych klimatach rozmaite sposoby życia; te zaś stworzyły rozmaite rodzaje praw. Trzeba pewnych praw w narodzie, gdzie ludzie dużo stykają się z sobą; trzeba znowuż innych u ludu, gdzie niewiele się z sobą obcuje.

## ROZDZIAŁ XI. O PRAWACH ZWIĄZANYCH Z CHOROBAMI ZARAŻLIWYMI.

Herodot powiada, iż prawa żydowskie dotyczące trądu zaczerpnięto z obyczaju Egipcjan. W istocie, te same choroby wymagały tych samych lekarstw. Te prawa były nieznanne Grekom i pierwotnym Rzymianom, równie jak choroba. Klimat Egiptu i Palestyny nakazywał je; łatwość, z jaką ta choroba się rozszerza, ujawnia nam roztropność i przezorność tych praw.

Sami doświadczyliśmy tego skutków. Wojny krzyżowe przyniosły nam trąd; roztropne zarządzenia nie pozwoliły mu ogarnąć całej ludności.

Widzimy z prawa Longobardów, iż choroba ta była rozpowszechniona we Włoszech przed wojnami krzyżowymi i ściągnęła uwagę prawodawców. Rotarys nakazał, iż trędowaty, wypędzony z domu i zamknięty w osobnym miejscu, nie może rozrządzać swoim mieniem: ponieważ z chwilą, kiedy go wyrwano z domu, uznano go za umarłego. Aby zapobiec wszelkiej styczności z trędowatymi, pozbawiono ich praw cywilnych.

Sądzę, że chorobę tę przyniosły do Włoch podboje greckich cesarzy, w których armii mogły się znajdować oddziały z Palestyny albo z Egiptu. Jak bądź się rzeczy miały, postępy jej wstrzymano aż do wojen krzyżowych.

Powiadają, że żołnierze Pompejusza, wracając z Syrii, przynieśli chorobę dość podobną do trądu. Żadne z ówczesnych zarządzeń nie doszło do nas; ale prawdopodobnie musiały istnieć, skoro choroba ta znikła aż do czasu Longobardów.

Dwa wieki temu nowa choroba, nieznaną naszym ojcom, przedostała się z Nowego Świata do naszego i ugodziła naturę ludzką w samym źródle życia i rozkoszy. Ujrzano, jak większość znakomitych rodzin w południowej Europie wyginęła wskutek choroby, która stała się zbyt pospolita, aby być hańbiącą, i była już tylko złowroga. Gorączka złota utrwaliła tę chorobę; jeżdżono bez ustanku do Ameryki i przynoszono wciąż nowe jej zarodki.

Pobożne racje skłonne były żądać, aby pozostawiono zbrodni ową karę; ale klęska ta wdarła się i w łono małżeństwa i skaziła już samo dziecięctwo.

Jako iż rzeczą rozumu prawodawców jest czuwać nad zdrowiem obywateli, byłoby bardzo rozsądnym wstrzymać to przenoszenie za pomocą praw naśladowujących prawa mojąszowe.

Mór jest klęską, której spustoszenia szereg się jeszcze szybciej i gwałtowniej. Główną jego siedzibą jest Egipt, skąd rozchodzi się na cały świat. Wydano w większości państw europejskich bardzo dobre przepisy, aby nie pozwolić mu wnikać; za naszych zaś dni wymyślono cudowny środek powstrzymania go: rozstawia się dokoła zakazanego kraju łańcuch wojska, które broni wszelkiego zetknięcia.

Turcy, którzy nie mają pod tym względem żadnych ustaw, patrzą, jak w tym samym mieście chrześcijanie uchodzą niebezpieczeństwa, a oni jedni giną. Kupują odzież zadżumionych, noszą ją i cierpią swój los. Pojęcie nieuchronnego przeznaczenia, które stanowi o wszystkim, sprawia, iż władza pozostaje spokojnym widzem: sądzi, iż Bóg uczynił już wszystko i że ona nie ma nic do czynienia.

<sup>170</sup>*fibry* (z łac.) — włókna. [przypis edytorski]



## ROZDZIAŁ XII. O PRAWACH PRZECIWIW SAMOBÓJCOM<sup>171</sup>.

Nie widzimy w historii, aby Rzymianie zabijali się bez powodu: ale Anglicy zabijają się bez żadnej rozumiałej racji skłaniającej ich do tego; zabijają się zgoła w pełni szczęścia. Czyn ten był u Rzymian wynikiem wychowania; był w związku z ich pojęciami i obyczajem. U Anglików jest on wynikiem choroby<sup>172</sup>: jest on w związku z fizycznym stanem ustroju, niezależny od wszelkiej innej przyczyny.

Można przypuszczać, iż to jest wada w filtracji soku nerwowego; organizm, którego siły motoryczne znajdują się raz po raz w beczynności, znużony jest samym sobą; dusza nie czuje bólu, ale niejaką uciążliwość istnienia. Ból jest to zło miejscowe, które budzi w nas pragnienie, aby ten ból ustał; ciężar życia to utrapienie, które nie ma osobnego miejsca i które rodzi w nas pragnienie, aby to życie się skończyło.

Jasne jest, że w niektórych krajach prawa cywilne mają swoje racje, aby piętnować sam fakt samobójstwa: ale w Anglii tak samo nie można go karać, jak nie karze się skutków szaleństwa.

## ROZDZIAŁ XIII. SKUTKI WYNIKAJĄCE Z ANGIELSKIEGO KLIMATU.

W narodzie, u którego choroba pochodząca z klimatu tak bardzo gnębi duszę, iż mogłaby wstręt do wszystkich rzeczy posunąć aż do wstrętu do samego życia, jasne jest, iż dla tych ludzi, którym wszystko bywa niezdolne, najodpowiedniejszy byłby rząd, gdzie nie mogliby się czepiać jednego człowieka o powód swoich utrapień; i gdzie — wobec tego, iż raczej rządzą prawa, niż ludzie — trzeba by, dla zmienienia stanu rzeczy, obalić same prawa.

Gdyby ten sam naród otrzymał jeszcze z łaski klimatu pewną niecierpliwość, która by mu nie pozwoliła znosić długo tych samych rzeczy, jasne jest, iż rząd wspomniany przez nas byłby jeszcze najwłaściwszy.

Ta niecierpliwość nie jest wielka sama przez się: ale może się stać bardzo wielka, kiedy się łączy z odwagą.

Różna jest od lekkomyślności, która sprawia, iż coś podejmujemy bez powodu i porzucamy tak samo. Bardziej zbliża się do uporczywości, ponieważ pochodzi z poczucia zła, poczucia tak żywego, iż nie słabnie nawet od przyzwyczajenia.

W wolnym narodzie ten charakter byłby bardzo sposobny, aby udaremnić zamysły tyranii<sup>173</sup>, która jest zawsze powolna i słaba w początkach, tak jak jest żywa i nagła ku końcowi; która zrazu ukazuje tylko jedną rękę ku pomocy, później zaś gniewie niezliczoną mnogością ramion.

Niewola zaczyna się zawsze od snu. Ale naród, który nie ma spokoju w żadnym położeniu, który się maca bez ustanku i znajduje same bolesne punkty, nie byłby zdolny zasnąć.

Polityka jest to ukryta piłka, która kraje żelazo i dochodzi powoli do celu. Owóż ludzie, o których mowa, nie mogliby znieść przewlekań, szczegółów, spokoju negocjacji; często mniej by tym osiągnęli, niż inne narody; straciliby przez traktaty to, co zdobyli bronią.

## ROZDZIAŁ XIV. INNE SKUTKI KLIMATU.

Ojcowie nasi, starożytni Germanie, mieszkali w klimacie, gdzie namiętności były bardzo umiarkowane. Prawa ich znajdowały w rzeczach jedynie to, co widziały, nie doszukiwały się niczego więcej. I tak jak sądziły o krzywdzie wyrządzonej mężczyznom z wielkości ran, tak też nie więcej wybredzały co do obrazu wyrządzonych kobietom. Prawo niemieckie jest pod tym względem bardzo osobliwe. Jeżeli się obnaży kobiecie głowę, płaci się grzywny sześć groszy; toż samo, jeżeli nogę do kolana; powyżej kolana podwójnie. Zda się, iż prawo mierzyło wielkość obrazy wyrządzonej kobiecie, tak jak się mierzy figurę

<sup>171</sup>O *prawach przeciw samobójcom* — Postępek tych, którzy się zabijają sami, sprzeczny jest z prawem naturalnym i z religią objawioną. [przypis autorski]

<sup>172</sup>U *Anglików jest on wynikiem choroby* — Mogłaby ona być w związku ze skorbutem, który, zwłaszcza w pewnych krajach, czyni człowieka dziwnym i niezdolnym samemu sobie. [przypis autorski]

<sup>173</sup>*tyrania* — Biorę tu to słowo jako zamiar obalenia istniejącej władzy, zwłaszcza zaś demokracji. Takie znaczenie dawali mu Grecy i Rzymianie. [przypis autorski]

geometryczną; nie karało zbrodni wyobraźni, karało zbrodnię oczu. Ale skoro plemię germańskie dostało się do Hiszpanii, klimat wymyślił wiele innych praw. Prawo Wizygotów zabroniło lekarzom puszczać krew wolnej kobiecie inaczej niż w obecności jej ojca lub matki, brata, syna lub wuja. Wyobraźnia ludów rozpalila się, wyobraźnia prawodawców zapłonęła tak samo; prawo podejrzewało wszystko u ludu zdolnego wszystko podejrzewać.

Te prawa zwróciły tedy niezmierną bacność na obie płcie. Ale zdaje się, iż w karach, jakie wymierzały, raczej starały się schlebiać zemście prywatnej niż wykonywać zemstę publiczną. I tak, w większości wypadków, oddawały oboje winnych w niewolę rodziców lub znieważonego męża. Kobiętę wolną, która oddała się człowiekowi żonatemu, zdawano na łaskę jego żony, iżby mogła nią rozrządzać do woli. Prawo zmuszało niewolników, aby wiązali i wydawali mężowi żonę, którą zesłi na cudzołóstwie; pozwalały własnym dzieciom oskarżać matkę i brać niewolników na tortury, aby jej dowieść winy. Toteż raczej były one zdolne wyostrzyć nadmiernie pewien punkt honoru, niż stworzyć dobry porządek. I nie trzeba się dziwić, jeżeli hrabia Julian mniemał, iż zniewaga tego rodzaju wymaga zagłady ojczyzny i króla. Nie należy się dziwić, iż Maurowie, przy takim podobieństwie obyczajów, tak łatwo osiedlili się w Hiszpanii, utrzymali się tam i odwiekli upadek swojego państwa.

## ROZDZIAŁ XV. O ROZMAITYM STOPNIU ZAUFANIA, JAKIE PRAWA POKŁADAJĄ W LUDZIE ZALEŻNIE OD KLIMATU.

Naród japoński ma charakter tak okrutny, iż prawodawcy i urzędnicy nie mogą w nim pokładać żadnego zaufania; stawili mu przed oczy jedynie sędziów, groźby i kary; poddali go na każdym kroku nadzorowi policji. Te prawa, które, na pięć głów rodziny, czynią jedną zwierzchnym sędzią nad czterema innymi; te prawa, które za zbrodnię jednego karzą całą rodzinę albo całą dzielnicę; te prawa, które nie znajdują niewinnych tam, gdzie może być jeden winny, są na to, aby wszyscy strzegli się siebie wzajem, aby każdy śledził postępowanie drugiego i aby był jego dozorcą, świadkiem i sędzią.

W Indiach przeciwnie, lud jest łagodny, czuły, współczujący: toteż prawodawcy położyli w nim wielkie zaufanie. Ustanowili niewiele kar i niezbyt surowych; i tych nawet nie wykonuje się zbyt ściśle. Powierzono siostrzeńców wujom, sieroty opiekunom, tak jak gdzie indziej powierza się dzieci rodzicom: określono spadek wedle uznanych zalet spadkobiercy. Uważano tam widocznie, że każdy obywatel winien polegać na wrodzonej dobroci drugiego.

Dają z łatwością wolność niewolnikom; żenią ich; obchodzą się z nimi jak z własnymi dziećmi: szczęśliwy klimat, który rodzi niewinność obyczajów i wydaje łagodność praw<sup>174</sup>.

<sup>174</sup>szczęśliwy klimat, który rodzi niewinność obyczajów i wydaje łagodność praw — Sądziłem, że ta łagodność niewoli w Indiach kazała rzec Diodorowi, że nie ma w tym kraju ani pana, ani niewolnika; ale Diodor przypisał całym Indiom to, co, wedle Strabona, ks. XV, właściwe jest tylko pewnemu narodowi. [przypis autorski]

# KSIĘGA PIĘTNASTA. W JAKI SPOSÓB PRAWA NIEWOLI CYWILNEJ MAJĄ ZWIĄZEK Z NATURĄ KLIMATU.

## ROZDZIAŁ I. O NIEWOLI CYWILNEJ.

Niewola, w ścisłym rozumieniu, jest to istnienie prawa, które czyni jednego człowieka tak dalece własnością drugiego człowieka, iż ten staje się bezwarunkowym panem jego życia i mienia. Nie jest dobra w samej istocie: nie jest pożyteczna ani dla pana, ani dla niewolnika; dla niewolnika, ponieważ nic nie może uczynić przez cnotę; dla pana, ponieważ nabiera z tego stosunku wszelkich złych nałogów, przywyka nieznacznie deptać wszystkie cnoty moralne, staje się wyniosły, porywczy, twardy, gniewliwy, rozwiązły, okrutny.

W krajach despotycznych, gdzie już żyje się w niewoli politycznej, niewola cywilna znośniejsza jest niż gdzie indziej. Każdy musi tam być rad, iż ma utrzymanie i życie. Dlatego dola niewolnika niewiele jest tam cięższa niż dola poddanego.

Ale w rządzie monarchicznym, gdzie tak ważne jest, aby nie gnębić ani nie upadlać natury ludzkiej, nie trzeba niewolników. W demokracji, gdzie wszyscy są równi, i w arystokracji, gdzie prawa powinny dokładać wysiłków, aby wszyscy byli tak równi, jak tylko natura rządu na to pozwala, niewola sprzeczna jest z duchem ustroju i służy jedynie po to, aby dać obywatelom władzę i zbytek, których nie powinni mieć.

## ROZDZIAŁ II. POCZĄTEK PRAWA NIEWOLI U PRAWNIKÓW RZYMSKICH.

Nikt by nie uwierzył, że to litość zrodziła niewolnictwo; i że w tym celu wzięła się ona do rzeczy w trojaki sposób.

Prawo narodów żądało, aby jeńców wojennych obracać w niewolników, iżby ich nie zabijano. Prawo cywilne u Rzymian pozwalało dłużnikom, których wierzyciele mogliby nękać, aby się sprzedawali sami; prawo zaś naturalne żądało, aby dzieci, których ojciec niewolnik nie mógł wyżywić, szły w niewolę, jak ich ojciec.

Te racje prawników nic są dorzeczne. 1-o Falszem jest, aby wolno było zabijać na wojnie inaczej, niż razie konieczności; kiedy zaś jakiś człowiek uczynił drugiego niewolnikiem, nie można rzec, aby był w konieczności zabicia go, skoro tego nie uczynił. Całe prawo, jakie wojna może dawać nad jeńcami, to ubezpieczyć ich osobę tak, aby nie mogli już szkodzić. Wszystkie narody świata<sup>175</sup> potępiają zabójstwa dokonywane przez żołnierzy na zimno, poza ukropem walki.

2-o. Nie jest prawdą, aby człowiek wolny mógł się sprzedać. Sprzedaż przypuszcza cenę; gdyby ktoś sprzedał się w niewolę, całe jego mienie przeszłoby na własność pana, pan zatem nie dałby nic, a niewolnik nic by nie otrzymał. Posiadałby, powie ktoś, *pecalium*<sup>176</sup>; ale *peculium* przywiązane jest do osoby. Jeżeli nie wolno się zabić, ponieważ się okrada z własnej osoby ojczyznę, tak samo nie wolno się sprzedawać. Wolność każdego obywatela jest częścią wolności publicznej. W państwie ludowym właściwość ta jest nawet częścią udzielnosci. Sprzedać swoje prawa obywatela<sup>177</sup> jest aktem takiego szaleństwa, że nie można go przypuszczać w człowieku. Jeżeli wolność ma jakąś cenę dla tego, kto ją kupuje, jest ona bez ceny dla tego, kto ją sprzedaje. Prawo cywilne, które pozwoliło ludziom na podział dóbr, nie mogło pomieścić w liczbie tych dóbr części ludzi, mających czynić ten podział. Prawo cywilne, które unieważnia umowy zawierające jakąś krzywdę, nie może nie unicestwić ugody zawierającej najpotworniejszą krzywdę z wszystkich.

Trzeci sposób to urodzenie. Ten upada wraz z dwoma tamtymi. Jeżeli bowiem człowiek nie mógł się sprzedać, tym mniej nie mógł sprzedać syna, który się jeszcze nie

<sup>175</sup> Wszystkie narody świata potępiają zabójstwa dokonywane przez żołnierzy na zimno, poza ukropem walki — Jeżeli nie chcemy cytować tych, które zjadają swoich jeńców. [przypis autorski]

<sup>176</sup> *pecalium* (łac.) — część majątku wydzielona niewolnikowi. [przypis edytorski]

<sup>177</sup> Sprzedać swoje prawa obywatela jest aktem takiego szaleństwa, że nie można go przypuszczać w człowieku — Mówię o niewoli branej ściśle, tak jak było u Rzymian i jak jest w naszych koloniach. [przypis autorski]

urodził: jeżeli jeńca wojennego nie wolno jest obrócić w niewolnika, tym mniej i jego dzieci.

To, że śmierć zbrodniarza jest rzeczą dozwoloną, to dlatego, iż prawo, które go karze, uczyniono dla jego korzyści. Morderca, na przykład, korzystał z prawa, które go skazuje; chroniło ono jego życie w każdej chwili: nie może tedy uważać się na nie. Inaczej z niewolnikiem; prawo niewoli nigdy nie mogło mu być użyteczne; działa ono, we wszystkich wypadkach, przeciw niemu, nie będąc nigdy za nim; co jest przeciwne zasadniczym podstawom wszelkiej społeczności.

Powie ktoś, że mogło mu być użyteczne, ponieważ pan dostarczył mu żywności. Trzeba by tedy ograniczyć niewolę do osób niezdolnych zarobić na życie. Ale nikt nie chce takich niewolników. Co do dzieci, natura, dając mleko matkom, zapewniła im pożywienie; reszta ich dzieciństwa tak bliska jest wieku, w którym najbardziej mogą być użyteczne, że nie można rzec, aby ten, kto je żywi, aby się stać ich panem, dawał im cokolwiek.

Niewola jest zresztą zarówno sprzeczna z prawem cywilnym, co z prawem naturalnym. Jakie prawo cywilne mogłoby zabronić niewolnikowi uciec, jemu, który nie należy do społeczeństwa i którego, tym samym, żadne prawa cywilne nie obowiązują? Powstrzymać go może jedynie prawo domowe, to znaczy prawo pana.

Sprawiedliwość

Prawo, Niewola

### ROZDZIAŁ III. INNE ŹRÓDŁO PRAWA NIEWOLI.

Raczej byłbym skłonny twierdzić, iż niewolnictwo pochodzi ze wzgardy, jaką jeden naród ma dla drugiego, opartej na różnicy zwyczajów.

Lopez de Gomara powiada, „iż Hiszpanie znaleźli, koło Św. Marty, koszyki, w których mieszkańcy mieli swoje zbiory; były to kraby, ślimaki, koniki polne, szarańcze. Zwycięzcy poczytali to za zbrodnię zwyciężonym”. Autor przyznaje, iż na tym oparto prawo czyniące Amerykanów niewolnikami Hiszpanów, prócz tego, iż palili tytoń i nie golili bród z hiszpańska.

Wiedza czyni człowieka łagodnym; rozum skłania go do ludzkości: jedynie przesady każą się jej wyrzekać.

Obcy

### ROZDZIAŁ IV. INNE ŹRÓDŁO PRAWA NIEWOLI.

Tyleż byłoby rzec, że religia daje swoim wyznawcom prawo wtrącania w niewolę tych, którzy jej nie wyznają, dla tym skuteczniejszej pracy nad jej rozszerzeniem.

Ten sposób myślenia utwierdził niszczycieli Ameryki w ich zbrodniach. Na tym pojęciu oparli prawo wtrącenia tylu narodów w niewolę; ci rozbójnicy bowiem, którzy chcieli być koniecznie rozbójnikami i chrześcijanami, byli bardzo nabożni.

Ludwikowi XIII bardzo ciężko przyszło zdobyć się na prawo, które czyniło niewolnikami Murzynów w jego koloniach: ale kiedy go przekonano, że to jest najpewniejszy sposób nawrócenia ich, zgodził się.

Religia, Niewola

### ROZDZIAŁ V. O NIEWOLI MURZYNÓW.

Gdyby mi trzeba było bronić prawa, mocą którego uczyniliśmy Murzynów niewolnikami, oto co bym rzekł:

Skoro ludy Europy wytepiły mieszkańców Ameryki, trzeba im było obrócić w niewolę mieszkańców Afryki, aby posłużyć się nimi dla karczowania tak rozległego kraju.

Cukier byłby za drogi, gdyby rośliny, która go wydaje, nie uprawiano przez niewolników.

Owi ludzie są czarni od stóp do głów i mają nos tak spłaszczony, że prawie niepodobna jest ich żałować.

Nie można sobie wyobrazić, aby Bóg, w swojej nieskończonej mądrości, umieścił duszę, a zwłaszcza duszę dobrą, w czarnym ciele.

Tak wrodzone jest mniemać, że to barwa stanowi istotę ludzkości, iż ludy Azji, które czynią rzezańców, w jeszcze wyraźniejszy sposób pozbawiają Murzynów podobieństwa do nas.

Obcy, Niewola

Można sądzić o kolorze skóry z koloru włosów, które u Egipcjan, najtęższych filozofów świata, miały tak wielkie znaczenie, iż uśmiercali wszystkich rudych, jacy im popadli w ręce.

Dowodem, iż Murzyni nie mają rozumu, jest to, że wyżej sobie cenią szklane paciorki niż złoto, które u cywilizowanych narodów posiada tak ogromną doniosłość.

Niepodobna jest, abyśmy przypuszczali, że to są ludzie; gdybyśmy bowiem przypuścili, że to są ludzie, zaczęto by mniemać, że my sami nie jesteśmy chrześcijanie.

Ciasne umysły o wiele przesadzają krzywdę, jaką się wyrządza Afrykanom. Gdyby bowiem w istocie była ona taka, jak mówią, czyżby nie przyszło do głowy władcom Europy, którzy czynią między sobą tyle bezużytecznych układów, uczynić jeden powszechny na rzecz miłosierdzia i litości?

## ROZDZIAŁ VI. PRAWDZIWE ŹRÓDŁO PRAWA NIEWOLI.

Czas poszukać prawdziwego źródła prawa niewoli. Powinno być oparte na istocie rzeczy: zobaczymy, czy istnieją wypadki, w których z niej wypływa.

W każdym rządzie despotycznym istnieje wielka łatwość zaprzędania się: niewola polityczna unicestwia tam poniekąd wolność cywilną.

P. Perry powiada, że Moskale sprzedają się bardzo chętnie; łatwo pojmują tego przyczynę: wolność ich nie jest nic warta.

W Achim wszyscy starają się zaprzędać. Najwięksi panowie mają nie mniej niż tysiąc niewolników, w liczbie których są najwięksi kupcy; ci mają znów wielu niewolników pod sobą; ci znowuż wielu innych. Dziedziczy się ich i każe się im handlować. W tych państwach ludzie wolni, zbyt słabi wobec rządu, starają się zostać niewolnikami tych, którzy uciskają rząd.

Oto słuszny i zgodny z rozumem początek owego bardzo łagodnego prawa niewoli, jakie spotykamy w niektórych krajach; i musi być łagodne, skoro oparte jest na wolnym wyborze, którym człowiek, dla swego pożytku, przybiera sobie pana; co stanowi wzajemną umowę między obiema stronami.

## ROZDZIAŁ VII. INNE ŹRÓDŁO PRAWA NIEWOLI.

Oto inny początek prawa niewoli, mianowicie tej okrutnej niewoli, jaką widuje się między ludźmi.

Istnieją kraje, w których gorąco zwątła ciało i uszczupła odwagę tak bardzo, iż ludzie spełniają uciążliwy obowiązek jedynie pod groźą kary: niewola tedy mniej obraża tam rozsądek; ponieważ pan jest równie tchórzliwy wobec swego księcia, jak jego niewolnik wobec niego, niewoli cywilnej towarzyszy tam i niewola polityczna.

Arystoteles chce dowieść, że istnieją niewolnicy z natury, ale to, co powiada, nie dowodzi tego zgoła. Sądzę, iż jeśli są tacy, to ci, o których właśnie mówiłem.

Ale, ponieważ wszyscy ludzie rodzą się równi, trzeba rzec, iż niewola jest przeciw naturze, mimo iż w pewnych krajach opiera się na przyrodzonej racji; i trzeba dobrze odróżnić te kraje od innych, gdzie nawet przyrodzone racje odrzucają ją, jak kraje europejskie, gdzie ją tak szczęśliwie zniesiono.

Plutarch powiada nam w żywocie Numy, iż za czasu Saturna nie było ani pana, ani niewolnika. W naszych strefach chrześcijaństwo przywróciło ten wiek.

## ROZDZIAŁ VIII. BEZUŻYTECZNOŚĆ NIEWOLNICTWA U NAS.

Trzeba tedy ograniczyć przyrodzoną niewolę do pewnych osobliwych krajów. We wszystkich innych, zdaje mi się, iż nawet najuciążliwsze prace, jakich społeczeństwo wymaga, można osiągnąć ludźmi wolnymi.

Myślę tak dlatego, iż zanim chrystianizm zniósł w Europie niewolę cywilną, uważano pracę w kopalniach za tak uciążliwą, iż, jak sądzono, mogą ją pełnić tylko niewolnicy lub zbrodniarze. Dziś wiadomo, że ludzie, którzy się jej oddają, żyją szczęśliwi<sup>178</sup>. Za pomocą

<sup>178</sup>Dziś wiadomo, że ludzie, którzy się jej oddają, żyją szczęśliwi — Można dowiedzieć o tym w kopalniach Harcu w dolnych Niemczech i w kopalniach węgierskich. [przypis autorski]

małych przywilejów zachęcono ludzi do tego rzemiosła; z większą pracą połączono większy zysk i osiągnięto tyle, iż ludzie ci przekładają swoje rzemiosło nad inne.

Nie ma pracy tak uciążliwej, której by nie można dostosować do siły tego, który ją wykonuje, byleby stanowił o tym rozum, a nie chciwość. Można, dzięki machinom, wymyślonym lub zastosowanym przez sztukę, zastąpić ciężką pracę, jaką gdzie indziej pełnią niewolnicy. Kopalnie Turków w banacie Temeszwaru były bogatsze niż węgierskie; dawały zaś mniej, ponieważ nie umieli wymyślić nic prócz rąk niewolników.

Nie wiem, czy to rozum, czy serce dyktuje mi ten punkt. Nie ma może klimatu na ziemi, gdzie by nie można było pozyskać do pracy ludzi wolnych. Ponieważ prawa były źle ułożone, znaleźli się ludzie leniwi; ponieważ byli leniwi, wtrącono ich w niewolę.

## ROZDZIAŁ IX. O NARODACH, U KTÓRYCH WOLNOŚĆ CYWILNA JEST POWSZECHNIE WPROWADZONA.

Słyszy się co dzień, iż dobrze byłoby, aby u nas byli niewolnicy. Ale aby o tym dobrze sądzić, nie trzeba rozważać, czy byliby oni użyteczni małej, bogatej i rozkoszom oddanej części każdego narodu; bez wątpienia byliby jej użyteczni. Ale, biorąc rzecz z innego punktu, nie sądzę, aby ktokolwiek z tych, którzy stanowią ową część, chciał ciągnąć losy dla rozstrzygnięcia, kto ma tworzyć część narodu wolną, a kto tę, która ma być w niewoli. Ci, którzy najbardziej przemawiają za niewolnictwem, najbardziej by się nim brzydzili, a najbiedniejsi ludzie brzydziliby się nim tak samo. Krzyk za niewolnictwem jest tedy krzykiem zbytku i rozkoszy, a nie miłości dobra publicznego. Kto by wątpił, że każdy człowiek z osobna bardzo byłby rad być panem dóbr, honoru i życia drugich, i że wszystkie namiętności wnet obudziłyby się na tę myśl? Jeżeli w tego rodzaju rzeczach chcieć wiedzieć, czy pragnienia każdego są uprawnione, zbadajcie pragnienia wszystkich.

## ROZDZIAŁ X. ROZMAITE RODZAJE NIEWOLI.

Istnieją dwa rodzaje niewoli: rzeczowa i osobista. Rzeczowa jest ta, która wiąże niewolnika do ziemi. Takimi byli niewolnicy u Germanów, wedle świadectwa Tacyta. Nie mieli żadnej służby w domu; oddawali panu pewną ilość zboża, bydła lub tkaniny: niewola ich nie sięgała dalej. Ten rodzaj niewoli istnieje jeszcze na Węgrzech i w Czechach, i w wielu okolicach Dolnych Niemiec.

Niewola osobista tyczy się służby domowej i wiąże się raczej z osobą pana.

Ostatecznym nadużyciem niewoli jest, jeżeli ona jest równocześnie rzeczowa i osobista. Taką była niewola Helotów u Spartan; pełnili wszelką pracę poza domem i cierpieli wszystkie zniewagi w domu: taki *helotyzm* jest przeciw naturze rzeczy. Proste ludy znają jedynie niewolę rzeczową<sup>179</sup>, ponieważ żony ich i dzieci spełniają prace domowe. Ludy oddane rozkoszy mają niewolę osobistą, ponieważ zbytek wymaga posługi niewolników w domu. Owóż helotyzm łączy w jednej i tej samej osobie niewolę służącą rozkoszy i niewolę ludów prostych.

## ROZDZIAŁ XI. CO POWINNY CZYNIĆ PRAWA W STOSUNKU DO NIEWOLNICTWA.

Ale jakiegokolwiek natury jest niewola, trzeba, aby prawa cywilne starały się jej odjąć z jednej strony nadużycia, z drugiej niebezpieczeństwa.

## ROZDZIAŁ XII. NADUŻYCIA NIEWOLI.

W państwach mahometańskich jest się nie tylko panem życia i mienia kobiet niewolnych, ale także tego, co się nazywa ich cnotą lub czcią. Jest to jednym z nieszczęść tych krajów, iż największa część narodu istnieje jedynie po to, aby służyć rozkoszy drugiej części. Niewolę tę wynagradza próżniactwo, jakiego się pozwala zażywać takim niewolnicom; co znowuż jest dla państwa nową klęską.

<sup>179</sup>Proste ludy znają jedynie niewolę rzeczową — Nie zdołalibyście, powiada Tacyt (*O obyczajach Germanów*, XX), odróżnić pana od niewolnika z rozkoszy ich życia. [przypis autorski]

To próżniactwo czyni wschodnie seraje miejscem rozkoszy dla tych nawet, przeciw którym zostały stworzone. Ludzie, którzy lękają się jeno pracy, mogą znaleźć szczęście w tych ustroniach. Ale oczywistym jest, iż to się sprzeciwia samemu duchowi niewolnictwa.

Rozum wymaga, aby władza pana nie rozciągała się poza rzeczy dotyczące jego usługi; trzeba, aby niewola była dla pożytku, a nie dla rozkoszy. Zasady wstydu należą do prawa naturalnego i powinny znaleźć odczucie we wszystkich narodach świata.

Jeżeli prawo, które ubezpiecza wstyd niewolnic, dobre jest w państwach, gdzie nieograniczona władza drwi sobie ze wszystkiego, o ileż lepszym jeszcze będzie w monarchii? O ileż w państwach republikańskich?

Istnieje ustawa Longobardów, która wydaje się dobra dla wszystkich rządów. „Jeżeli pan zbezceści żonę swego niewolnika, oboje staną się wolni”. Cudowny środek łagodzący, zdolny uprzedzić i powstrzymać, bez zbytej srogości, wyuzdanie panów.

Nie znajduję, aby Rzymianie mieli pod tym względem dobre urządzenia. Puścili cugle wyuzdaniu panów; pozbawili nawet, do pewnego stopnia, niewolników prawa do małżeństwa. Była to najniższa część narodu; ale, mimo że tak podła, dobrze było, aby miała obyczaje; co więcej, odejmując im małżeństwo, skazano małżeństwa obywateli.

Niewola, Małżeństwo

## ROZDZIAŁ XIII. NIEBEZPIECZEŃSTWO MNOGOŚCI NIEWOLNIKÓW.

Wielka liczba niewolników posiada różne skutki w różnych rządach. Nie jest ciężarem w państwie despotycznym; niewola polityczna, mieszcząca się w ustroju państwa, sprawia, iż niezbyt się tam czuje niewolę cywilną. Ci, którzy się zwą wolnymi, niewiele są wolniejsi od pozbawionych tego tytułu; że zaś ci, jako rzezańcy, wyzwolenicy lub niewolnicy, mają w rękę prawie wszystkie sprawy, stan człowieka wolnego i stan niewolnika stykają się bardzo blisko. Jest zatem prawie obojętne, czy dużo, czy mało ludzi żyje w niewoli.

Natomiast w państwach umiarkowanych bardzo ważne jest, aby nie było zbyt wielu niewolników. Wolność polityczna daje tam wolności obywatelskiej wielką cenę; ten, kto jest pozbawiony tej ostatniej, pozbawiony jest i pierwszej. Widzi szczęśliwe społeczeństwo, do którego nawet nie należy; widzi bezpieczeństwo dla innych, nie dla siebie; czuje, iż jego pan ma duszę, która może się wznosić w górę, gdy jego dusza zmuszona jest zniżać się bez ustanku. Nic nie stawia człowieka bliżej stanu bydłęcia, niż widzieć wciąż ludzi wolnych, a nie być wolnym samemu. Tacy ludzie są urodzonymi wrogami społeczeństwa i duża liczba ich byłaby niebezpieczna.

Nie trzeba tedy się dziwić, iż w rządach umiarkowanych państwo ulegało takim wstrząśnieniom wskutek buntu niewolników, i że to zdarzało się tak rzadko w państwach despotycznych<sup>180</sup>.

## ROZDZIAŁ XIV. O NIEWOLNIKACH UZBROJONYCH.

Uzbrajać niewolników mniej niebezpieczne jest w monarchii, niż w republice. Tam wojowniczy naród, szlachta, dostatecznie utrzymują tych uzbrojonych niewolników w ryzach. W republice ludzie, będący wyłącznie obywatelami, nie zdołają powściągnąć ludzi, którzy, mając broń w rękę, staną się równi obywatelom.

Goci, którzy podbili Hiszpanię, rozlali się po kraju i niebawem stali się bardzo słabi. Wydali trzy ważne zarządzenia: znieśli dawny zwyczaj, który im bronił zawierać małżeństwa z Rzymianami; postanowili, iż wszyscy wyzwolenicy skarbu mają iść na wojnę pod karą powtórnego wtrącenia w niewolę; nakazali, iż każdy Got ma powieść na wojnę i uzbroić dziesiątą część swoich niewolników. Była to nieznaczną liczbą w stosunku do tych, którzy zostawali. Co więcej, ci niewolnicy, idący na wojnę pod dowództwem pana, nie tworzyli osobnego korpusu; byli w armii, a zostawali, można powiedzieć, w rodzinie.

## ROZDZIAŁ XV. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Kiedy cały naród jest wojenny, uzbrojeni niewolnicy jeszcze mniej są groźni.

<sup>180</sup> i że to zdarzało się tak rzadko w państwach despotycznych — Bunt mameluków był to osobliwy wypadek: był to korpus armii, który przywłaszczył sobie władzę. [przypis autorski]

Wedle prawa alamańskiego niewolnik, który ukradł rzecz oddaną w przechowanie, ponosił tę samą karę, jaką wymierzono by człowiekowi wolnemu, ale jeżeli wydarł ją przemocą, obowiązany był jedynie do zwrotu zrabowanej rzeczy. U Alamanów czyny, które miały za podstawę odwagę i siłę, nie były hańbiące. Posługiwali się oni swymi niewolnikami na wojnie. W większości republik zawsze starano się osłabić męstwo niewolników: naród alamański, zadufany w sobie, dbał o to, aby pomnożyć męstwo swoich; zawsze uzbrojony, nie lękał się niczego z ich strony; były to narzędzia jego łupiestwa lub jego chwały.

## ROZDZIAŁ XVI. OSTROŻNOŚCI KONIECZNE W RZĄDZIE UMIARKOWANYM.

Ludzkość okazana niewolnikom może w państwie umiarkowanym uprzędzić niebezpieczeństwa, jakich by się można obawiać od zbyt wielkiej ich liczby. Ludzie przyzwyczajają się do wszystkiego, nawet do niewoli, byleby pan nie był twardszy niż niewola. Ateńczycy obchodzili się z niewolnikami bardzo łagodnie; nie widzi się, aby zakłócili państwo w Atenach, tak jak zachwiali je w Sparcie.

Nie widzimy, aby dawni Rzymianie obawiali się swoich niewolników. Wówczas dopiero, kiedy zatracili wobec nich wszelkie uczucia ludzkości, wszczęły się owe wojny domowe, które porównano do wojen punickich<sup>181</sup>.

Narody proste i oddające się same pracy są zazwyczaj łagodniejsze dla niewolników, niż te, które się jej wyrzekły. Dawni Rzymianie żyli, pracowali i jedli pospołu ze swymi niewolnikami; okazywali im wiele sprawiedliwości i łagodności; największa kara, jaką im nakładali, to że kazali im przejść na oczach sąsiadów z kawałkiem rozszczepionego drzewa na grzbiecie. Obyczaje wystarczały, aby utrzymać wierność niewolników; nie trzeba było praw.

Ale skoro Rzymianie się rozrosli, skoro niewolnicy przestali być ich towarzyszami pracy, ale stali się narzędziami zbytku i pychy, wówczas, gdy nie stało obyczajów, trzeba było praw. Trzeba było nawet straszliwych praw, aby upewnić bezpieczeństwo tych okrutnych panów, którzy żyli wśród swoich niewolników jak pośród wrogów.

Wydano sylaniańską uchwałę senatu i inne prawa, które orzekły, iż, skoro pan jest zabity, wszyscy niewolnicy będący pod tym samym dachem lub też w podległym domu na odległość głosu człowieka będą, bez różnicy, skazani na śmierć. Tych, którzy w takim wypadku dadzą schronienie niewolnikowi, aby go ocalić, skarże się jako morderców. Ten nawet, któremu by pan rozkazał się zabić i który by go usłuchał, byłby uznany winnym<sup>182</sup>; ten, który by nie przeszkodził panu w samobójstwie, byłby ukarany. Jeżeli pana ubito w podróży, uśmiercano wszystkich tych, co zostali z nim, i tych, co uciekli. Wszystkie te prawa miały moc nawet przeciw tym, których niewinność stwierdzono; celem ich było zaszcześcić w niewolnikach zabobonną cześć dla pana. Nie wynikały one z rządu cywilnego, ale z wady lub niedoskonałości rządu cywilnego. Nie wypływały ze słuszności praw cywilnych, skoro były przeciwne zasadom praw cywilnych. Opierały się właściwie na prawie wojny; z tą różnicą, iż nieprzyjaciel był w łonie państwa. Sylaniańska uchwała senatu wynikała z prawa narodów, które chce, aby społeczność, nawet niedoskonała, starała się utrzymać.

Nieszczęściem jest dla rządu, kiedy władze są zniewolone stanowić tak okrutne prawa. Dlatego iż uczyniono posłuszeństwo trudnym, jest się zmuszonym powiększać karę za nieposłuszeństwo lub też podejrzewać wierność.

Roztropny prawodawca uprzędza nieszczęście stania się okrutnym prawodawcą. Dlatego że niewolnicy nie mogli mieć w Rzymie zaufania do praw, prawo nie mogło mieć zaufania do nich.

<sup>181</sup> *wojny domowe, które porównano do wojen punickich* — Sycylia (powiada Florus), okrutniej spustoszona wojną niewolników niż wojną punicką”. Liv., III. 19. [przypis autorski]

<sup>182</sup> *Ten nawet, któremu by pan rozkazał się zabić i który by go usłuchał, byłby uznany winnym* — Kiedy Antoniusz kazał Erosowi, aby go zabił, nakazywał mu zabić nie siebie, ale popełnić samobójstwo, ponieważ, gdyby go usłuchał, byłby skazany jako morderca twego pana. [przypis autorski]



## ROZDZIAŁ XVII. ZARZĄDZENIA, JAKIE NALEŻY USTANOWIĆ POMIĘDZY PANEM A NIEWOLNIKIEM.

Władza powinna czuwać nad tym, by niewolnik miał pożywienie i odzież: to powinno być umiarkowane prawem.

Prawa powinny dbać o to, aby ich pielęgnowano w chorobie i starości. Klaudiusz wydał prawo, iż niewolnik, którego pan opuści w chorobie, będzie wolny, skoro wyzdrowieje. Prawo to upewniało ich wolność; trzeba było jeszcze upewnić ich życie.

Kiedy ustawa pozwala panu odjąć życie swemu niewolnikowi, jest to prawo, które powinien wykonywać jako sędzia, nie jako pan: trzeba, aby prawo nakazało formalności usuwające podejrzenie gwałtownego czynu.

Kiedy w Rzymie odjęto ojcom prawo karania śmiercią dzieci, sędziowie wymierzali karę, jakiej ojciec sobie życzył. Podobny obyczaj między panem a niewolnikiem byłby słuszny w krajach, gdzie panowie mają prawo życia i śmierci.

Prawo Mojżesza było bardzo twarde. „Jeżeli ktoś uderzy swego niewolnika, tak iż zginie pod jego ręką, będzie ukarany: ale jeśli niewolnik wyżyje dzień lub dwa, pan nie będzie ukarany, ponieważ to są jego pieniądze”. Cóż za naród, w którym prawo cywilne musiało się wyprzeć prawa naturalnego?

Wedle prawa Greków niewolnicy, z którymi pan obchodził się zbyt srogo, mogli żądać, aby ich sprzedano innemu. W ostatnich czasach istniało podobne prawo w Rzymie. Pan pogniewany na niewolnika i niewolnik pogniewany na pana musieli być rozdzieleni.

Kiedy obywatel znęca się nad niewolnikiem drugiego obywatela, trzeba, aby ów mógł udać się do sądu. Prawa Platona i większości narodów odejmują niewolnikom naturalną obronę; trzeba im tedy dać obronę cywilną.

W Sparcie niewolnicy nie mogli uzyskać żadnej sprawiedliwości za obrazę ani zniewagę. Tak wielki był bezmiar ich niedoli, że byli oni nie tylko niewolnikami jednego obywatela, ale ogółu; należeli do wszystkich i do jednego. W Rzymie w szkodzię wyrządzonej niewolnikowi zważano jedynie interes pana<sup>183</sup>. Mieszano, pod wpływem prawa akwiliańskiego, ranę zadaną zwierzęciu a niewolnikowi: brano w rachubę jedynie zmniejszenie ich wartości. W Atenach karano surowo, niekiedy nawet śmiercią, tego, który znęcał się nad cudzym niewolnikiem. Prawo ateńskie nie chciało, i słusznie, dołączać do utraty wolności utraty bezpieczeństwa.

## ROZDZIAŁ XVIII. O WYZWOLENIACH.

Łatwo pojąć, iż kiedy w rządzie republikańskim ma się wielu niewolników, trzeba wielu wyzwalać. Zło jest w tym, iż jeśli jest zbyt wielu niewolników, nie można ich utrzymać w karchach; jeżeli jest zbyt wielu wyzwolenców, nie mogą żyć i stają się ciężarem republiki: nie licząc, iż może ona popaść zarówno w niebezpieczeństwo wskutek zbytnej ilości wyzwolenców, co wskutek zbytnej ilości niewolników. Trzeba tedy, aby prawa miały oko na te dwie niedogodności.

Rozmaite prawa i uchwały senatu wydane w Rzymie na korzyść i niekorzyść niewolników, to aby powściągnąć, to aby ułatwić wyzwolenia, ujawniają kłopoty istniejące w tym względzie. Bywały nawet czasy, w których nie wazono się czynić praw. Kiedy za Nerona proszono senat, aby wolno było panom wracać do niewoli niewdzięcznych wyzwolenców, cesarz napisał, że należy sądzić poszczególne wypadki, a nie stanowić nic w ogólności.

Nielatwo umiałbym powiedzieć, jakie powinny być prawidła dobrej republiki w tej mierze; z nadto to zależy od okoliczności. Oto kilka rozważań.

Nie trzeba dopuszczać nagle i za pomocą ogólnego prawa znacznej liczby wyzwoleń. Wiadomo, iż u Wolsyniów wyzwolenci, stawszy się panami głosowania, ustanowili ohydne prawo, które im pozwalało pierwszym mieć sprawy z dziewczętami, zawierającymi małżeństwo z ludźmi wolnymi.

Istnieją rozmaite sposoby nieznacznego wprowadzania nowych obywateli do republiki. Prawa mogą popierać *peculium* i dawać niewolnikom możliwość kupienia swej wolności. Mogą wyznaczać kres niewoli, jak prawa Mojżesza, które ograniczały do sześciu lat jarzmo

<sup>183</sup> W Rzymie w szkodzię wyrządzonej niewolnikowi zważano jedynie interes pana — Ten sam duch panował u większości ludów, które wyszły z Germanii, jak się to widzi w ich ustawach. [przypis autorski]

hebrajskich niewolników. Łatwo jest wyzwolić co roku pewną ilość niewolników z tych, którym wiek, zdrowie, rzemiosło zapewniają środki do życia. Można nawet uleczyć zło w samym źródle: ponieważ większość niewolników związana jest z rozmaitymi zatrudnieniami, jakie im powierzają, zatem przenieść część tych zatrudnień na ludzi wolnych, na przykład handel albo żeglugę, znaczy zmniejszyć liczbę niewolników.

Kiedy jest wielu wyzwolenców, trzeba, aby prawa cywilne oznaczyły, co są winni swemu panu, lub aby w miejsce praw umowa o wyzwolenie ustaliła te obowiązki.

Zrozumiałe jest, iż dola ich powinna być lepsza pod względem cywilnym niż politycznym; ponieważ nawet w ludowym rządzie władza nie powinna popadać w ręce spółstwa.

W Rzymie, gdzie było tylu wyzwolenców, prawa polityczne były doskonałe w tej mierze. Dano im mało, a nie wykluczono ich prawie od niczego. Mieli jakiś udział w prawodawstwie, ale nie mieli prawie żadnego wpływu na postanowienia. Mogli mieć udział w urzędach, nawet w kapłaństwie; ale te przywileje były poniekąd unicestwione wskutek upośledzenia w wyborach. Mieli prawo wstępować do milicji, ale, aby być żołnierzem, trzeba było mieć pewien cenzus. Nic nie broniło wyzwolencom łączyć się małżeństwem z wolnymi rodzinami; natomiast nie było im wolno kojarzyć się z rodzinami senatorów. Wreszcie dzieci ich były wolne, mimo że oni sami nie byli wolni.

## ROZDZIAŁ XIX. O WYZWOLEŃCACH I O RZEZAŃCACH.

Tak więc, przy rządzie wielu, użyteczne jest często, aby stan wyzwolenców znajdował się niewiele niżej stanu wolnych i aby prawa starały się im odjąć wstręt do swego stanu. Natomiast pod rządem jednego, gdzie panuje zbytek i samowola, nie ma nic do czynienia w tej mierze. Wyzwolenicy znajdują się prawie zawsze powyżej ludzi wolnych; panują na dworze monarchy i w pałacach magnatów; że zaś przejrzeni słabość swego pana, a nie jego cnoty, każą mu panować nie przez jego cnoty, ale przez jego słabości. Takimi byli w Rzymie wyzwolenicy cesarzy.

Skoro główni niewolnicy są rzezańcami, wówczas, jakichkolwiek użyć się im przywilejów, zaledwie można ich uważać za wyzwolenców. Ponieważ bowiem nie mogą mieć rodziny, są z natury rzeczy przywiązani do jakiejś rodziny i jedynie przez jakąś fikcję można ich uważać za obywateli.

Istnieją wszakże kraje, w których powierza się im wszystkie urzędy: „W Tonkinie, powiada Dampierre, wszyscy mandaryni cywilni i wojskowi są rzezańcami<sup>184</sup>”. Nie mają rodziny; i mimo że są z natury chciwi, pan ich lub monarcha zbiera w końcu owoce ich chciwości.

Ten sam Dampierre powiada, iż w tym kraju rzezańcy nie mogą się obejść bez kobiet i że się żenią. Prawo, które dozwala im małżeństwa, może być oparte, z jednej strony, jedynie na poważaniu, jakim cieszą się tam podobni ludzie; z drugiej na wzgardzie, jaką tam mają dla kobiet.

Tak więc, powierzają tym ludziom władzę, ponieważ nie mają rodziny; z drugiej strony, pozwalają się im żenić, ponieważ mają władzę.

Wówczas to pozostałe im zmysły pragną usilnie zastąpić te, które postradali; i zakusy rozpaczy stają się cieniem rozkoszy. Tak, u Milтона, ów Duch, któremu zostały jeno żądze, przejęty swym poniżeniem, chce czynić użytek z własnej swej niemocy.

Widzimy w dziejach Chin wielką ilość praw, mających na celu odjęcie rzezańcom wszystkich godności cywilnych i wojskowych; ale zawsze wracają. Zdaje się, że na Wschodzie rzezańcy są złem koniecznym.

<sup>184</sup>wszyscy mandaryni cywilni i wojskowi są rzezańcami — Tak samo było kiedyś w Chinach. Dwaj Arabowie mahometanie, którzy tam podróżowali w IX wieku, powiadają *rzezańiec*, kiedy chcą mówić o gubernatorze miasta. [przypis autorski]

# KSIĘGA SZESNASTA. JAK PRAWA DOMOWEJ NIEWOLI SĄ W ZWIĄZKU Z NATURĄ KLIMATU.

## ROZDZIAŁ I. O NIEWOLI DOMOWEJ.

Niewolnicy raczej istnieją dla rodziny, niż żeby należeli do rodziny. Dlatego odróżnić ich niewolę od niewoli nałożonej kobietom w niektórych krajach, którą nazwę właściwie niewolą domową.

## ROZDZIAŁ II. IŻ W KRAJACH POŁUDNIOWYCH ISTNIEJE MIĘDZY DWIEMA PŁCIAMI PRZYRODZONA NIERÓWNOŚĆ.

W ciepłych klimatach kobiety są dojrzałe<sup>185</sup> do małżeństwa w ośmiu, dziewięciu i dziesięciu latach; toteż dziecięstwo i małżeństwo idą tam prawie zawsze razem. W dwudziestym roku są stare; rozum nie idzie u nich tedy nigdy w parze z pięknnością. Kiedy pięknność żąda władzy, rozum każe jej odmawiać; kiedy rozum mógłby ją uzyskać, pięknność już minęła. Kobiety muszą tam być w zawisłości: rozum bowiem nie może im zapewnić na starość władzy, której pięknność nie dała im za młodu. Bardzo tedy proste jest, iż mężczyzna, kiedy religia nie sprzeciwia się temu, porzuca swoją żonę, aby pojąć drugą, i że rozwija się wielożeństwo.

W strefach umiarkowanych, gdzie wdzięki kobiet trwają dłużej, gdzie później dojrzewają i później mają dzieci, starość męża idzie poniekąd w parze z ich starością: że zaś mają więcej rozumu i wiedzy, kiedy idą za męża, choćby dlatego, iż dłużej żyły, musiała się z konieczności ustalić pewna równość między dwiema płciami, a tym samym prawo jednożeństwa.

W strefach zimnych, nieodzowny prawie użytek gorących trunków sprowadza nie-wstrzemięźliwość wśród mężczyzn. Kobiety, które mają w tej mierze naturalną powściągliwość, ponieważ zawsze muszą się bronić, mają tedy jeszcze nad nimi przewagę rozsądku.

Natura, która wyróżniła mężczyzn siłą i rozumem, nie dała władzy ich innego kresu, prócz kresu tej siły i rozumu. Kobietom dała wdzięki i postanowiła, aby wpływ ich kończył się z tymi wdziękami; ale w ciepłych krajach istnieją one tylko w zaraniu, a nigdy w pełni życia.

Tak więc, prawo, które przyzwala tylko jedną żonę, właściwsze jest dla fizycznych cech klimatu Europy niż dla klimatu Azji. Jest to jeden z powodów, dla których mahometanizm tak łatwo rozkrzewił się w Azji, a tak trudno zdobywał grunt w Europie; że chrystianizm utrzymał się w Europie, a został wytępiony w Azji; że wreszcie mahometanie robią takie postępy w Chinach, a chrześcijanie tak małe. Racje ludzkie są zawsze podległe tej najwyższej przyczynie, która robi wszystko, co chce, i posługuje się wszystkim, czym chce.

Niektóre osobliwe racje sprawiły, iż Waleńtynian pozwolił na wielożeństwo w cesarstwie. Prawo to, gwałcące nasz klimat, usunęli Teodozjusz, Arkadiusz i Honoriusz.

## ROZDZIAŁ III. IŻ MNOGOŚĆ ŻON ZALEŻY WIELE OD ICH KOSZTU.

Mimo iż w krajach, gdzie wielożeństwo raz jest ustanowione, wielka ilość żon zależy w znacznej mierze od bogactw męża, nie można wszakże powiedzieć, aby te bogactwa

<sup>185</sup>W ciepłych klimatach kobiety są dojrzałe do małżeństwa w ośmiu, dziewięciu i dziesięciu latach — Mahomet zaślubił Kadizję w piątym roku, a pojął ją w ósmym. W gorących krajach Arabii i Indii dziewczęta są zdadne do małżeństwa w ósmym roku i rodzą dzieci w rok potem. (Prideaux, *Żywot Mahometa*). W Algierze widzi się kobiety rodzące dzieci w dziewięciu, dziesięciu i jedenastu latach. [przypis autorski]

stworzyły w danym państwie wielożeństwo: ubóstwo może mieć ten sam skutek, jak to wskażę, mówiąc o dzikich.

U potężnych narodów wielożeństwo jest nie tyle zbytkiem, ile sposobnością do wielkiego zbytku. W gorących klimatach, ludzie mają mniej potrzeb<sup>186</sup>: mniej kosztuje utrzymać żonę i dzieci. Można tam tedy mieć większą ilość żon.

#### ROZDZIAŁ IV. O WIELOŻEŃSTWIE: ROZMAITE OKOLICZNOŚCI.

Wedle obliczeń, jakie poczyniono w rozmaitych stronach Europy, rodzi się tam więcej chłopców niż dziewcząt<sup>187</sup>: przeciwnie, sprawozdania z Azji i z Afryki pouczają nas, iż rodzi się tam o wiele więcej dziewcząt niż chłopców. Prawo jednej żony w Europie i owe, które pozwalają na więcej żon w Azji i Afryce, stoją tedy w pewnym związku z klimatem.

W zimnych strefach Azji rodzi się, jak w Europie, więcej chłopców niż dziewcząt. Oto, powiadają Lamowie, źródło prawa, które u nich pozwala jednej kobiecie mieć większą ilość mężów<sup>188</sup>.

Nie sądzę wszakże, iżby wiele było krajów, gdzie, by różnica była na tyle znaczna, aby wymagać prawa o wielożeństwie lub wielomęstwie. To znaczy tylko, iż większość kobiet, lub nawet większość mężczyzn, mniej oddala się od natury w pewnych krajach niż w innych.

Przyznaję, iż jeśli te świadectwa mówią prawdę, że w Bantam przypada dziesięć kobiet na jednego mężczyznę, byłby to bardzo osobliwy przypadek wielożeństwa.

W tym wszystkim ja nie usprawiedliwiam zwyczajów; przytaczam tylko ich powody.

#### ROZDZIAŁ V. PRZYCZYNA PRAWA MALABARSKIEGO.

Na wybrzeżu Malabaru, w kaście Nairów<sup>189</sup> mężczyźni mogą mieć tylko jedną żonę; przeciwnie kobieta może mieć więcej mężów. Sądzę, iż można odkryć źródło tego zwyczaju. Nairowie jest to kasta szlachty, która jest armią wszystkich tych narodów. W Europie nie wolno żołnierzom się żenić; w Malabarze, gdzie klimat bardziej jest nagły, zadowolono się tym, aby im uczynić małżeństwo najmniej uciążliwym; dano jedną kobietę kilku mężczyznom; co o tyleż zmniejsza przywiązanie do rodziny oraz troski gospodarskie i zostawia tym ludziom ducha wojkowego.

#### ROZDZIAŁ VI. O WIELOŻEŃSTWIE W JEGO ISTOCIE.

Biorąc wielożeństwo w ogóle, niezależnie od okoliczności, które mogą je nieco usprawiedliwić, nie jest ono użyteczne rodzajowi ludzkiemu, ani żadnej z dwu płci, bądź tej, która nadużywa, bądź tej, której się nadużywa. Nie jest również użyteczne dzieciom: jedną z jego wielkich wad jest to, że ojciec i matka nie mogą mieć jednakiego przywiązania do dzieci; ojciec nie może kochać dwadzieścioro dzieci tak, jak matka kocha dwoje. Gorzej jest, kiedy kobieta ma kilku mężów; wówczas bowiem miłość ojcowska wspiera się tylko na tym mniemaniu, iż ojciec może wierzyć, jeśli chce, lub też inni mogą wierzyć, że niektóre dzieci są jego.

Powiadają, że król Maroka posiada w swym seraju kobiety białe, czarne, żółte. Nie-szczęśliwy! za dużo dłań i jednego koloru.

Pożądanie, Rozkosz

<sup>186</sup> *W gorących klimatach, ludzie mają mniej potrzeb: mniej kosztuje utrzymać żonę i dzieci*— Na Cejlonie człowiek żyje za dziesięć groszy na miesiąc; jada tam tylko ryż i rybę. [przypis autorski]

<sup>187</sup> *Wedle obliczeń, jakie poczyniono w rozmaitych stronach Europy, rodzi się tam więcej chłopców niż dziewcząt*— P. Arbutnot stwierdza, iż w Anglii ilość chłopców przewyższa ilość dziewcząt: byłoby błędem wnosić, iż tak samo już wszystkich klimatach. [przypis autorski]

<sup>188</sup> *W zimnych strefach Azji rodzi się, jak w Europie, więcej chłopców niż dziewcząt. Oto, powiadają Lamowie, źródło prawa, które u nich pozwala jednej kobiecie mieć większą ilość mężów*— Albuzeir-el-Hassen, jeden z dwóch Arabów mahometan, który udał się do Chin i Indii w IX w., bierze ten zwyczaj za prostytutkę. Bo też nic bardziej nie obrażało pojęć mahometanickich. [przypis autorski]

<sup>189</sup> *Na wybrzeżu Malabaru, w kaście Nairów mężczyźni mogą mieć tylko jedną żonę; przeciwnie kobieta może mieć więcej mężów*— Jest to uważane za nadużycie stanu wojkowego; nigdy kobieta z kasty braminów nie pojęłaby więcej mężów. [przypis autorski]

Posiadanie wielu żon nie zawsze zapobiega pożądaniu<sup>190</sup> żony drugiego; z rozpustą jest jak z chciwością: gromadzenie skarbów pomnaża ich żądzę.

Za czasu Justyniana wielu filozofów, spętanych chrystianizmem, schroniło się do Persji do Kosroesa. Co ich najbardziej uderzyło, to to, powiada Agatias, że wielożeństwo było dozwolone ludziom, którzy nie wstrzymywali się mimo to od cudzołóstwa.

Mnogość kobiet, któż by powiedział! prowadzi do owej miłości, którą natura brzydzi: jako iż jedno wyuzdanie ciągnie za sobą drugie. Podczas rewolucji, która wybuchła w Konstantynopolu, kiedy złożono z tronu sułtana Achmeta, kroniki powiadają, iż podczas plądrowania pałacu nie znaleziono w nim ani jednej kobiety. Powiadają, iż w Algierze doszło do tego, że w przeważnej ilości serajów nie ma kobiet.

## ROZDZIAŁ VII. O JEDNAKIM OBCHODZENIU SIĘ W RAZIE MNOGOŚCI ŻON.

Z prawa o mnogości żon wynika prawo o równości obchodzenia się z nimi. Mahomet, który pozwala na cztery żony, żąda, aby wszystko było między nimi równe; pożywienie, odzież, powinność małżeńska. To samo prawo istnieje u Maldywów, gdzie można pojąć trzy żony.

Prawo Mojżesza żąda nawet, jeśli ktoś ożenił swego syna z niewolnicą, a następnie ów pojmie kobietę wolną, aby tamtej nic nie odejmował z żywności, odzieży i powinności małżeńskich. Wolno było dać więcej nowej małżonce, ale pierwszej nie wolno było nic uszczuplić.

## ROZDZIAŁ VIII. O ODDZIELENIU KOBIEŃ OD MĘŻCZYŹN.

Następstwem wielożeństwa jest, iż w narodach rozkoszliwych i bogatych ludzie miewają bardzo wiele żon. Oddzielenie ich od mężczyzn i zamknięcie idą z konieczności w ślad tej wielkiej liczby. Tak wymaga porządek domowy; niewypłacalny dłużnik stara się ubezpieczyć od pościgu wierzycieli. Istnieją klimaty, w których głos natury ma taką siłę, że moralność nic tam prawie nie wskóra. Zostawcie mężczyznę z kobietą; każda pokusa stanie się upadkiem, atak rzeczą pewną, opór żaden. W tych krajach, zamiast przykazań, trzeba ryglów.

Klasyczna książka Chin<sup>191</sup> uważa za cud cnoty, aby się znaleźć samemu w ustronnej komnacie z kobietą i nie zgwałcić jej.

## ROZDZIAŁ IX. ZWIĄZEK RZĄDU DOMOWEGO Z POLITYCZNYM.

W republice położenie obywateli jest ograniczone, równe, łagodne, umiarkowane, we wszystkich odzwierciedla się swoboda publiczna. Władzy nad kobietami niepodobna tam wykonywać tak skutecznie; wówczas gdy klimat domagał się tej władzy, jedynowładztwo było najodpowiedniejsze. Oto jedna z przyczyn, dla których zawsze było tak trudno wprowadzić rząd ludowy na Wschodzie.

Niewola kobiet jest, przeciwnie, bardzo zgodna z duchem rządu despotycznego, który rad wszystkiego nadużywa. Toteż w Azji, we wszystkich czasach, niewola domowa szła równym krokiem z rządem despotycznym.

W rządzie, w którym żąda się przede wszystkim bezwładu; gdzie krańcowa uległość nazywa się spokojem, trzeba zamykać kobiety; intrygi ich stałyby się zgubą dla męża. Rząd, który nie ma czasu badać postępowania obywateli, uważa je za podejrzane przez to samo, iż objawia się i daje się uczuć.

Przypuśćmy na chwilą, iż lekkomyślność i nieopatrzność naszych kobiet, ich skłonności i niechęci, ich małe i wielkie namiętności przeniesiono by w ustrój rządu wschodniego,

<sup>190</sup> Posiadanie wielu żon nie zawsze zapobiega pożądaniu żony drugiego — To jest przyczyną, że na Wschodzie tak ukrywa się żony. [przypis autorski]

<sup>191</sup> Klasyczna książka Chin uważa za cud cnoty, aby się znaleźć samemu w ustronnej komnacie z kobietą i nie zgwałcić jej — „Znaleźć w ustroniu skarb, którego jest się panem, albo piękną kobietę samą w odległej komnacie; słyszeć głos wroga, który zginie, jeżeli mu się nie przyjdzie z pomocą; cudowna próba człowieka”. Przekład z chińskiego dzieła moralnego. [przypis autorski]

w całej żywości i swobodzie jakiej zażywają u nas; któryż ojciec rodziny mógłby być przez chwilę spokojny? Wszędzie ludzie podejrzani, wszędzie wrogowie; państwo zachwiałoby się w posiadach, popłynęłyby potoki krwi.

## ROZDZIAŁ X. ZASADA MORALNOŚCI NA WSCHODZIE.

W wypadkach mnogości żon, im bardziej rodzina traci swą jedność, tym bardziej prawa powinny skupiać te oderwane części; im bardziej interesy są rozbieżne, tym bardziej wskazane jest, aby prawa ściągały je do jednego interesu.

Osiąga się to zwłaszcza zamknięciem. Kobiety winny być nie tylko oddzielone od mężczyzn przez zamknięcie w domu; ale powinny być też oddzielone od nich w tym zamknięciu, tak aby stanowiły niejako osobną rodzinę w rodzinie. Stąd wypływa dla kobiet cała praktyka moralności: wstydlivość, czystość, skromność, milczenie, spokój, zależność, szacunek, miłość; wreszcie ogólny zwrot uczuć ku rzeczy z natury swojej najlepszej w świecie: wyłączne przywiązanie do rodziny.

Kobiety mają tyle przyrodzonych im właściwych obowiązków, iż nie można dość ściśle ich oddzielić od wszystkiego, co by im mogło nastrożyć inne myśli, od wszystkiego, co uważa się za zabawki, i od wszystkiego, co się nazywa interesami.

Obyczaje są, w rozmaitych państwach wschodnich, tym czystsze, im zamknięcie kobiet ściślejse. W wielkich państwach istnieją nieodzownie wielcy panowie. Im większe mają środki, tym większą mają możność trzymania kobiet w ścisłym zamknięciu i odcięciu ich od świata. Dlatego to w państwie tureckim, perskim, mongolskim, chińskim i japońskim, obyczaje kobiet są nieposzlakowane.

Nic można tego samego rzec o Indiach. Niezliczona mnogość wysp i położenie terenu podzieliły je na bezlik państewek, posiadających, dla mnóstwa przyczyn, których nie mam czasu wyszczególniać, ustrój despotyczny.

Tam istnieją jedynie nędzarze, którzy łupią, i nędzarze, którzy są łupieni. Ci, którzy noszą miano *możnych*, posiadają bardzo małe środki; ci, których nazywa się bogatymi, mają ledwie tyle, aby wyżyć. Zamknięcie kobiet nie może być równie ściśle; nie można podjąć równie wielkich ostrożności, aby je utrzymać w ryzach; zepsucie ich obyczajów jest tam nieopisane.

Tam to widzi się, do jakiego stopnia wady klimatu, pozostawione bez hamulca, mogą doprowadzić nierząd. Tam to natura objawia siłę, wstyd zaś słabość, wprost nie do pojęcia. W Patanie lubieżność<sup>192</sup> kobiet jest tak wielka, iż mężczyźni zmuszeni są sporządzać sobie pewien strój, aby się zabezpieczyć od ich zakusów. Wedle p. Smitha nie lepiej dzieje się w małych królestwach Gwinei<sup>193</sup>. Zda się, że w tych krajach obie płcie zatracają nawet swoje własne prawa.

## ROZDZIAŁ XI. O NIEWOLI DOMOWEJ NIEZALEŻNEJ OD WIELOŻEŃSTWA.

Nie tylko mnogość kobiet wymaga w pewnych miejscowościach na Wschodzie ich zamknięcia, ale i sam klimat. Kto przeczyta ohydy, zbrodnie, zdrady, nieprawości, truciicielstwa, morderstwa, do jakich daje przyczynę wolność kobiet w Goa oraz w osadach portugalskich w Indiach, gdzie religia pozwala tylko na jedną żonę, i porówna je do niewinności i czystości obyczaju kobiet w Turcji, Persji, Mongolii, Chinach i Japonii, ten ujrzy, iż często równie potrzebne jest oddzielać je od mężczyzn wówczas, kiedy się ma jedną, co kiedy się ma ich więcej.

O tych rzeczach musi rozstrzygać klimat. Na co byłoby zamykać kobiety w naszych północnych krajach, gdzie obyczaje ich są z natury dane; gdzie namiętności ich są spokoj-

<sup>192</sup>W Patanie lubieżność kobiet jest tak wielka, iż mężczyźni zmuszeni są sporządzać sobie pewien strój, aby się zabezpieczyć od ich zakusów — Rodzice wydają tam za mąż córki w dziesiątym i jedenastym roku, gdyż twierdzą, że to jest wielki grzech zostawiać je bez mężczyzny. W Bantam, skoro dziewczyna dojdzie trzynastu lub czternastu lat, trzeba ją wydać za mąż, jeżeli się nie chce, aby wiodła wyuzdane życie. [przypis autorski]

<sup>193</sup>lubieżność kobiet jest tak wielka (...) Wedle p. Smitha nie lepiej dzieje się w małych królestwach Gwinei — „Kiedy kobiety (powiada) spotkają mężczyznę, chwytają go i grożą, że go oskarżą przed swoim mężem, jeżeli nimi wzgardzi. Wślizgują się w łóżko mężczyzny, budzą go i, kiedy je odpycha, grożą mu, że dadzą się złapać na gorącym uczynku”. [przypis autorski]

ne, mało czynne, mało wyszukane; gdzie władza miłości nad ich sercem jest tak umiarkowana, iż wystarczy lada nadzoru, aby je prowadzić?

Szczęściem jest żyć w tych klimatach, które pozwalają obcować z sobą; gdzie płeć posiadająca najwięcej uroków jest jakoby ozdobą społeczeństwa, i gdzie kobiety, zachowując się dla rozkoszy jednego, służą ponadto do zabawy wszystkich.

Zmysły, Kobieta, Wierność

## ROZDZIAŁ XII. O NATURALNYM WSTYDZIE.

Wszystkie narody zgodne są w tym, aby obrzucać wzgardą wyuzdanie kobiet: a to stąd, iż natura przemówiła do wszystkich narodów. Ustanowiła obronę, ustanowiła natarcie; i pomieściwszy po obu stronach żądzę, jednej dała zuchwalstwo, drugiej wstyd. Użytyła jednostkom długich przestrzeni czasu ku ochronie, do utrwalania zaś rodzaju<sup>194</sup> wyznaczyła jedynie chwile.

Seks

Nie jest tedy prawdą, iż wyuzdanie zgodne jest z prawami natury; przeciwnie, gwałci je. Raczej skromność i powściągliwość zgodne są z tymi prawami.

Zresztą, w naturze myślących istot leży poczucie własnych niedoskonałości: natura wszepiła nam tedy srom, to znaczy wstyd naszych niedoskonałości.

Kiedy zatem gwałtowność niektórych klimatów gwałci prawo naturalne dwojga płci oraz prawo myślących istot, rzeczą prawodawcy jest stworzyć prawa cywilne, które by przemogły naturę klimatu i przywróciły prawa pierwotne.

## ROZDZIAŁ XIII. O ZAZDROŚCI.

Trzeba dobrze rozróżnić u ludów zazdrość z namiętności, a zazdrość ze zwyczaju, z obyczajów, z praw. Jedna to pałaca gorączka, która pożera; druga, zimna, ale niekiedy straszliwa, może iść w parze z obojętnością i wzgardą.

Zazdrość

Jedna, która jest nadużyciem miłości, rodzi się z samej miłości. Druga zależy wyłącznie od obyczajów, od zwyczajów danego narodu, od praw krajowych, od pojęć moralnych, niekiedy nawet od religii<sup>195</sup>.

Jest ona prawie zawsze wynikiem siły klimatu i jest lekarstwem na tę siłę.

## ROZDZIAŁ XIV. O ZARZĄDZIE DOMOWYM NA WSCHODZIE.

Na Wschodzie zmienia się żony tak często, iż nie mogą one sprawować zarządu domowego. Powierza się go tedy rzezańcom; oddaje się im wszystkie klucze i oni mają w rękach sprawy domu. „W Persji, powiada p. Chardin, daje się kobietom suknie, tak jak dzieciom”. Tak więc owo staranie, które zdaje się im tak bardzo być miłe, owo staranie, które wszędzie indziej jest pierwszym ze wszystkich ich zajęć, jest im odjęte.

## ROZDZIAŁ XV. O ROZWODZIE I O ODTRĄCENIU.

Między rozwodem a odtrąceniem jest ta różnica, iż rozwód następuje za obopólną zgodą w razie wzajemnej niezgodności charakterów; gdy odtrącenie dzieje się z woli i na korzyść jednej strony, niezależnie od woli i korzyści drugiej.

Niekiedy tak jest konieczne dla kobiety odtrącić męża, a zawsze tak im jest to dotkliwie, iż twarda jest ustawa, która daje to prawo mężczyznom, a nie daje go kobietom. Mąż jest panem domu; ma tysiąc sposobów utrzymania swoich żon na drodze obowiązku lub też sprowadzenia ich na nią; w jego rękach odtrącenie jest poniekąd nowym nadużyciem władzy. Ale kobieta, która odtrąca, ucieka się jedynie do smutnego lekarstwa. Jest to zawsze wielkim nieszczęściem musieć szukać drugiego męża, kiedy się straciło większość swoich powabów przy pierwszym. Jest to jedna z zalet uroku młodości u kobiet, iż w późniejszym wieku mąż zachowuje dla nich życzliwość przez pamięć rozkoszy.

Rozstanie, Żona

Jest to zatem ogólna zasada, iż, we wszystkich krajach, gdzie prawo przyznaje mężczyznom możliwość odtrącenia, powinno je również przyznać kobietom. Co więcej: w kli-

<sup>194</sup>rodzaj — tu: gatunek, rodzaj ludzki. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>zazdrość (...) zależy (...) niekiedy nawet od religii — Mahomet nakazał swoim wyznawcom strzec swoich żon. Pewien iman rzekł umierając to samo, a Konfucjusz również głosił tę zasadę. [przypis autorski]

matkach, gdzie kobiety żyją w domowej niewoli, sądziłbym, iż prawo powinno pozwalać żonom na odtrącenie, a mężom jedynie na rozwód.

Kiedy kobiety są w seraju, mąż nie może odtrącić żony z powodu niezgodności obyczajów; to wina męża, jeśli obyczaje są niezgodne.

Odrącenie z racji nieplodności żony może mieć miejsce jedynie w razie jednożeństwa<sup>196</sup>. Kiedy mąż ma więcej żon, racja ta nie ma dlań znaczenia.

Prawo maldywskie<sup>197</sup> pozwala wziąć z powrotem żonę, którą się odtrąciło. Prawo meksykańskie zabraniało takiego nawrotu pod karą śmierci. Prawo meksykańskie było roztropniejsze niż owo maldywskie; nawet w dobie rozłączenia myślało o wiekuistości małżeństwa: gdy prawo maldywskie jak gdyby drwi sobie po równi z małżeństwa jak z odtrącenia.

Prawo meksykańskie przyzwalało tylko na rozwód. Była to nowa racja, aby nie pozwolić ludziom, którzy się dobrowolnie rozeszli, zejść się znowu. Odrącenie wynika raczej z impetu i z jakowejś namiętności; rozwód to rzecz namysłu.

Rozwód ma zazwyczaj wielką użyteczność polityczną; co zaś do użyteczności cywilnej, istnieje on dla męża i żony, a nie zawsze jest korzystny dzieciom.

## ROZDZIAŁ XVI. O ODTRĄCENIU I ROZWODZIE U RZYMIAN.

Romulus pozwolił mężowi odtrącić żonę, o ile popełniła cudzołóstwo, chciała go otruć lub sporządziła fałszywy klucz. Nie dał żonie prawa odtrącenia męża. Plutarch mieni to prawo bardzo twardym.

Ponieważ prawo ateńskie<sup>198</sup> dawało żonie, zarówno jak mężowi, możliwość odtrącenia, i ponieważ widzimy, iż kobiety uzyskały to prawo u dawnych Rzymian mimo prawa Romulusa, jasne jest, iż owa ustawa była z rzędu tych, które posłowie rzymscy przynieśli z Aten, i że ją pomieszczono w prawie Dwunastu Tablic.

Cycero powiada, że przyczyny odtrącenia wynikały z prawa Dwunastu Tablic. Nie można tedy wątpić, że to prawo pomnożyło liczbę przyczyn odtrącenia, ustalonych przez Romulusa.

Możliwość rozwodu była również postanowieniem, lub bodaj następstwem prawa Dwunastu Tablic. Z chwilą bowiem gdy żona lub mąż mieli, każde oddzielnie, prawo odtrącenia, tym bardziej mogli się rozstać na podstawie porozumienia i za wspólną wolą.

Prawo nie wymagało, aby podać przyczyny rozwodu<sup>199</sup>. To stąd, iż z natury rzeczy trzeba przyczyn do odtrącenia, nie potrzeba ich zaś do rozwodu; tam bowiem, gdzie prawo ustala przyczyny zdolne rozerwać małżeństwo, niezgodność wzajemna jest najsilniejszą ze wszystkich.

Dionizy z Halikarnasu, Valerius Maximus i Aulus Gellus przytaczają fakt, który nie wydaje mi się prawdopodobny. Powiadają, iż mimo że istniało w Rzymie prawo odtrącenia żony, tak wielki był szacunek dla auspicjów, iż nikt, przez pięćset dwadzieścia lat, nie zrobił użytku z tego prawa, aż do Karwiliusza Rugi, który odtrącił swoją z powodu bezpłodności. Ale wystarczy znać naturę ludzką, aby odczuć, jaki to byłby cud, gdyby, skoro prawo dawało całemu narodowi możliwość, nikt nie uczynił z niej użytku. Koriolan, udając się na wygnanie, poradził żonie, aby poślubiła człowieka szczęśliwszego odeń. Widzielśmy dopiero co, iż prawo Dwunastu Tablic i obyczaje Rzymian znacznie rozszerzyły prawo Romulusa. Po co te rozszerzenia, gdyby nikt nigdy nie zrobił użytku z możliwości odtrącenia? Co więcej, gdyby obywatele mieli taką cześć dla auspicjów, iż nigdy nie odtrącali żon, czemu prawodawcy rzymscy mieliby jej mniej? W jaki sposób prawo psułoby wciąż obyczaje?

Zestawiając dwa ustępy z Plutarcha, ujrzymy, jak zniknie cała cudowność rzeczowego faktu. Prawo królewskie pozwalało odtrącić żonę w trzech wypadkach, o których

<sup>196</sup> Odrącenie z racji nieplodności żony może mieć miejsce jedynie w razie jednożeństwa — To nie znaczy, aby odtrącenie z powodu bezpłodności było dozwolone u chrześcijan. [przypis autorski]

<sup>197</sup> Prawo maldywskie pozwala wziąć z powrotem żonę, którą się odtrąciło — Bierze raczej tę niż inną, gdyż łączy się to z mniejszym wydatkiem. [przypis autorski]

<sup>198</sup> Prawo ateńskie dawało żonie, zarówno jak mężowi, możliwość odtrącenia — Było to prawo Solona. [przypis autorski]

<sup>199</sup> Prawo nie wymagało, aby podać przyczyny rozwodu — Justynian odmienił to. [przypis autorski]



mówiliśmy. „I żądało, powiada Plutarch, aby ten, kto by ją odtrącił w innym wypadku, obowiązany był dać żonie połowę swego majątku, druga zaś połowa miała być poświęcona Cererze.” Można było tedy odtrącić w każdym wypadku, poddając się karze. Nikt tego nie uczynił przed Karwiliuszem Rugą<sup>200</sup>, który, jak powiada znowuż Plutarch, „odtrącił żonę z powodu bezpłodności, w dwieście trzydzieści lat po Romulusie”; to znaczy, iż odtrącił ją na siedemdziesiąt jeden lat przed prawem Dwunastu Tablic, które rozszerzyły zdolność odtrącania i przyczyny tegoż.

Autorzy, których przytoczyłem, powiadają, że Karwiliusz Ruga kochał żonę; ale że z przyczyny jej bezpłodności cenzorowie kazali mu przysiąc, że ją odtrąci, iżby mógł dać dzieci rzeczypospolitej; i że to uczyniło go ludowi wstrętnym. Trzeba znać ducha ludu rzymskiego, aby odkryć prawdziwą przyczynę nienawiści, jaką powziął do Karwiliusza. To nie dlatego, że odtrącił żonę, Karwiliusz popadł w niełaskę u ludu; o taką rzecz lud się nie troszczył. Ale Karwiliusz przysiągł cenzorom, iż zważywszy bezpłodność jego żony, odtrąci ją, aby dać dzieci republice. Lud ujrzał w tym jarzmo, które cenzorowie chcieli mu nałożyć. Ukażę w dalszym ciągu tego dzieła<sup>201</sup> niechęć, jaką lud miał zawsze dla podobnych zarządzeń. Ale skąd pochodzi podobna sprzeczność między autorami? Oto ona: Plutarch zbadął fakt, inni zaś opowiedzieli cud.

Prawda, Cud

---

<sup>200</sup>Nikt tego nie uczynił przed Karwiliuszem Rugą, który (...) odtrącił żonę z powodu bezpłodności — W istocie przyczyna bezpłodności nie istnieje w prawie Romulusa. Można sądzić, że nie podpadł on konfiskacie, skoro działał na rozkaz cenzorów. [przypis autorski]

<sup>201</sup>Karwiliusz przysiągł cenzorom, iż zważywszy bezpłodność jego żony, odtrąci ją, aby dać dzieci republice. Lud ujrzał w tym jarzmo, które cenzorowie chcieli mu nałożyć. Ukażę w dalszym ciągu tego dzieła niechęć, jaką lud miał zawsze dla podobnych zarządzeń. — Księga XXIII, rozdz. 21. [przypis autorski]

# KSIĘGA SIEDEMNASTA. JAK PRAWA NIEWOLI POLITYCZNEJ SĄ W ZWIĄZKU Z NATURĄ KLIMATU.

## ROZDZIAŁ I. O NIEWOLI POLITYCZNEJ.

Niewola polityczna tak samo zależy od natury klimatu, jak niewola cywilna i domowa, jak to pokażemy.

## ROZDZIAŁ II. RÓŻNICA NARODÓW CO DO ODWAGI.

Powiedzieliśmy już, że wielkie gorąco zwałta siłę i męstwo ludzi; i że, w innych klimatach, istnieje niejaka krzepkość ciała i ducha, która czyni ludzi zdolnymi do działań długich, uciążliwych, wielkich i śmiałych. Widzi się to nie tylko w stosunku narodu do narodu, ale nawet w tym samym kraju, w stosunku jednej części do drugiej. Mieszkańcy północnych Chin są odważniejsi niż południowych; ludy południowej Korei mniej są odważne niż północnej.

Nie trzeba się tedy dziwić, że tchórzostwo ludów w gorących krajach podało je prawie zawsze w niewolę, odwaga zaś ludów północnych zachowała im wolność. Jest to objaw, który wypływa z naturalnej przyczyny.

To okazało się również prawdą w Ameryce; despotyczne cesarstwa Meksyku i Peru znajdowały się bliżej równika, prawie zaś wszystkie małe wolne ludy były i są jeszcze ku biegunom.

## ROZDZIAŁ III. O KLIMACIE AZJI.

Podróżnicy powiadają, że „północna Azja, ów rozległy ląd, który sięga mniej więcej do czterdziestego stopnia aż do bieguna, i od granic carstwa moskiewskiego aż do wschodniego oceanu, leży w bardzo zimnym klimacie; że tę olbrzymią przestrzeń dzieli od wschodu do zachodu łańcuch gór, mający na północy Syberię, a ku południowi Tatarszczyznę; że klimat Syberii jest tak zimny, iż poza pewnymi okolicami nie można jej uprawiać; i że, mimo iż Rosjanie mają osady wzdłuż całego Irtyszu, nie uprawiają tam nic; że rosną w tym kraju jedynie małe świerki i krzewy; że tubylcy dzielą się na nędzne plemiona, podobne jak w Kanadzie; że przyczyna tego zimna płynie z jednej strony z wysokości położenia, z drugiej stąd, iż w miarę jak się posuwać od południa ku północy, góry zniżają się tak, że wiatr północny dmie wszędzie, nie napotykając przeszkód: ten wiatr, który czyni Nową Ziemię niemieszkalną, dmąc przez Syberię, czyni ją jałową. Przeciwnie w Europie, góry Norwegii i Laponii stanowią cudowne szańce, które zasłaniają północne kraje od tego wiatru: to sprawia, że koło Sztokholmu, który leży pod 59-tym stopniem szerokości lub koło tego, ziemia wydaje owoce, zboże, rośliny; że dokoła Abo, które leży pod 61-tym stopniem, tak samo jak pod 63 i 64-tym znajdują się kopalnie srebra i grunt jest dosyć żyzny”.

Widzimy dalej z opisów, „iż Tatarszczyzna, leżąca na południe od Syberii, jest również bardzo zimna; kraj ten nie da się uprawiać; znajdują się w nim tylko pastwiska dla bydła; nie rosną tam drzewa, ale tylko krzewy jak w Islandii; istnieją koło Chin i Mongolii kraje, gdzie rośnie rodzaj prosa, ale gdzie nie udaje się ani zboże, ani ryż. W chińskiej Tatarszczyźnie, pod 43, 44 i 45-tym stopniem, nie ma prawie okolicy, gdzie by wszystko nie było zmarznęte przez siedem lub osiem miesięcy w roku; tak iż jest tam równie zimno jak w Islandii, mimo że powinno być równie ciepło jak w południowej Francji; nie ma tam zgoła miast, z wyjątkiem czterech lub pięciu w stronie Morza Wschodniego i kilku innych, które Chińczycy, z politycznych przyczyn, wzniesli w pobliżu Chin. W reszcie wielkiej Tatarszczyzny jest ich tylko kilka w Bukarze, Turkestanie i Charyzmie. Przyczyną tego nadzwyczajnego zimna jest natura gruntu przesyconego azotem, pełnego saletry i piaszczystego; a co więcej wyniosłość gruntu. O. Verbiest obliczył, iż pewna okolica, na 80 mil na północ od wielkiego muru ku źródłu Kawamhuram, wznosi się na 3000 geometrycznych kroków ponad wybrzeże morskie koło Pekinu; że ta wysokość jest

przyczyną, iż, mimo że prawie wszystkie wielkie rzeki azjatyckie mają źródła w tym kraju, brakuje tam wszakże wody, tak iż można mieszkać jedynie w pobliżu rzek i jezior”.

Przyjąwszy te fakty, rozumiem tak: Azja nie ma właściwie strefy umiarkowanej; okolice położone w klimacie bardzo zimnym stykają się bezpośrednio z tymi, które są w klimacie bardzo gorącym, to znaczy Turcją, Persją, Mongolią, Chinami, Koreą i Japonią.

W Europie, przeciwnie, strefa umiarkowana jest bardzo rozległa, mimo iż położona w klimatach bardzo różnych, jako iż nie ma podobieństwa między klimatem Hiszpanii i Włoch, a klimatem Norwegii i Szwecji. Ale ponieważ klimat staje się tam, idąc od południa ku północy, nieznacznie zimniejszy, mniej więcej w stosunku do szerokości geograficznej każdego kraju, wynika stąd, iż każdy kraj jest, w przybliżeniu, podobny do tego, z którym sąsiaduje; że nie ma między nimi wybitnej różnicy; i że, jak właśnie rzekłem, strefa umiarkowana jest tam bardzo rozległa.

Z tego wynika, że w Azji narody silne znajdują się naprzeciw słabych; ludy wojownicze, dzielne, czynne stykają się bezpośrednio z ludami zniewieściałymi, leniwymi, tchórzliwymi. Musi przeto jedno państwo stać się pastwą podboju, a drugie zdobywcą. W Europie, przeciwnie, silny naród stoi naprzeciw silnego; kraje graniczące z sobą posiadają mniej więcej równy stopień odwagi. Jest to wielka przyczyna słabości Azji, a siły Europy; wolności Europy, a niewoli Azji; przyczyna, której, zdaje mi się, nikt nie zauważył. To sprawia, iż w Azji nie zdarza się nigdy, aby wolność wzrastała; gdy w Europie rośnie ona albo maleje, wedle okoliczności.

Jeżeli szlachtę moskiewską jeden z władców spętał w niewolę, zawsze widzi się przy tym objawy buntu, których klimaty południowe nie znają. Czyż nie widzieliśmy, iż na krótki czas utrwalił się tam rząd arystokratyczny? Jeżeli inne północne królestwo postradało swoje prawa, można polegać na klimacie, że nie postradało ich nieodwołalnie.

#### ROZDZIAŁ IV. WNIOSKI Z POPRZEDZAJĄCEGO.

To, cośmy powiedzieli, zgadza się z historią. Azja legła podbita trzynastą razy; jedenaście razy przez ludy północy, dwa razy przez ludy południa. W odległej przeszłości, Scytowie podbili ją trzy razy, następnie Persowie i Medowie każdy po raz; Grecy, Arabowie, Mongołowie, Turcy, Tatarzy, Persowie i Afgańczycy. Mówię tylko o górnej Azji, nic mówię nic zgoła o najazdach dokonanych na południu tej części świata, która ustawicznie przechodziła wielkie przewroty.

W Europie, przeciwnie, znamy, od czasu ustalenia się kolonii greckich i fenickich, jedynie cztery zmiany; pierwsza spowodowana przez podboje Rzymian; druga przez nawałę barbarzyńców, którzy zniweczyli tych Rzymian; trzecia przez zwycięstwa Karola Wielkiego; ostatnia przez najazd Normanów. I jeżeli się dobrze przyjrzeć, okaże się, nawet w tych przemianach, ogólna siła rozlana we wszystkich częściach Europy. Wiadomo, jak trudno przyszło Rzymianom podboje w Europie, a z jaką łatwością zagarnęli Azję. Wiadome są wysiłki, z jakimi przyszło ludom północnym obalić cesarstwo rzymskie, wojny i mozoły Karola Wielkiego, mnogie wyprawy Normanów. Niszczyciele byli raz po raz niszczeni.

#### ROZDZIAŁ V. IŻ, KIEDY LUDY PÓŁNOCNEJ AZJI I LUDY EUROPY PODBIJAŁY, SKUTKI PODBOJU NIE BYŁY JEDNAKIE.

Ludy północnej Europy podbiły ją jak ludzie wolni; ludy północnej Azji podbiły ją jak niewolnicy i zwyciężyli jedynie dla pana.

Przyczyna tego jest, iż naród tatarski, naturalny zdobywca Azji, sam stał się niewolnikiem. Zdobywa bez ustanku na południu Azji; tworzy cesarstwa; ale część narodu, która pozostaje w kraju, podlega własnemu panu, który, będąc despotą na południu, chce nim być również na północy; mając nieograniczoną władzę nad ludami zwyciężonymi, chce ją mieć i nad zwycięzcami. Widzimy to jasno dzisiaj w owym rozległym kraju, który nazywa się chińską Tatarszczyzną; cesarz rządzi nią równie despotycznie jak samymi Chinami i rozszerza ją nieustannie przez swoje podboje.

Kondycja ludzka, Polityka

Można widzieć jeszcze w historii Chin, iż cesarze wysyłali kolonie chińskie do Tatarszczyzny. Ci Chińczycy stali się Tatarami i śmiertelnymi nieprzyjaciółmi Chin; ale to nie przeszkadza, iż wnieśli w Tatarszczyznę ducha rządu chińskiego.

Nieraz część narodu Tatarskiego, która podbiła jakiś kraj, sama bywa wypędzona; i przynosi w swoje pustynie ducha służalstwa, którego nabyła w klimacie niewoli. Historia Chin dostarcza na to wielkich przykładów i nasza historia starożytna również.<sup>202</sup>

To sprawiało, iż duch narodu tatarskiego lub gotyckiego był zawsze podobny do ducha mocarstw azjatyckich. Tu narody prowadzi się kijem; u Tatarów za pomocą knuta. Duch Europy był zawsze przeciwny tym obyczajom; i we wszystkich czasach to, co ludy Azji nazywały karą, ludy Europy nazywały zniewagą.<sup>203</sup>

Niwecząc cesarstwo greckie, Tatarzy wnieśli w zdobyte kraje służalstwo i despotyzm; Goci, podbijając państwo rzymskie, wszędzie stworzyli monarchię i wolność.

Nie wiem, czy słynny Rudbek, który w swojej *Atlantyce* tak wychwalał Skandynawię, wspominał o tym wielkim przywileju, który zamieszkujące ją ludy winien wynieść ponad wszystkie narody świata; mianowicie, iż były one źródłem wolności Europy, to znaczy, prawie całej tej wolności, jaka istnieje dziś wśród ludzi.

Got Jornandez nazwał północną część Europy warsztatem rodzaju ludzkiego<sup>204</sup>: nazwę ją raczej warsztatem narzędzi, które kruszą żelaza ukute na południu. Tam to tworzą się owe dzielne narody, które opuszczają swój kraj, aby zniweczyć tyranów i niewolników i aby pouczyć ludzi, że skoro natura uczyniła ich równymi, rozum może uczynić ich zależnymi jedynie dla ich szczęścia.

Wolność

## ROZDZIAŁ VI. NOWA FIZYCZNA PRZYCZYNA NIEWOLI AZJI I WOLNOŚCI EUROPY.

W Azji, zawsze bywały wielkie cesarstwa; w Europie nigdy nie mogły się utrzymać. Wynika to stąd, iż ta Azja, którą znamy, posiada wielkie równiny; przecięta jest na większe kawałki morzami; ponieważ zaś leży bardziej na południe, źródła łatwiej tam wysychają, góry mniej są pokryte śniegami, rzeki zaś, mniej wezbrane, tworzą mniejsze zapory.

Władza musi być zawsze w Azji despotyczna. Gdyby bowiem nie panowała tam ostateczna niewola, natychmiast przyszłoby do podziału, którego charak ter kraju nie znosi.

W Europie, naturalny podział tworzy kilka państw o miernej przestrzeni, w których władanie praw nie jest sprzeczne z utrzymaniem państwa: przeciwnie jest ono dlań tak pomyslnie, tó, bez nieb, państwo to popada w rozkład i staje się niższem od wszystkich innych.

Oto co stworzyło ducha wolności, który czyni każdą część bardzo trudną do podbicia i ujarzmienia obcej sile, inaczej niż przez prawa i korzyści handlowe.

W Azji, przeciwnie, panuje duch niewoli, który jej nigdy nie opuścił; we wszystkich dziejach tego kraju, niepodobna znaleźć jednego rysu, któryby znamionował wofną duszę; nie ujrzy się tam nic ponad heroizm niewoli.

## ROZDZIAŁ VII. O AFRYCE I AMERYCE.

Oto co mogę powiedzieć o Azji i o Europie. Afryka leży w podobnym klimacie co południowa Azja i znajduje się w tej samej niewoli. Ameryka<sup>205</sup>, spustoszona i na nowo zaludniona przez narody Europy i Afryki, nie może dziś prawie ujawnić własnego ducha: ale to, co wiemy o jej dawnych dziejach, bardzo zgodne jest z naszymi zasadami.

<sup>202</sup>Nieraz część narodu Tatarskiego, która podbiła jakiś kraj, sama bywa wypędzona; i przynosi w swoje pustynie ducha służalstwa, którego nabyła w klimacie niewoli. Historia Chin dostarcza na to wielkich przykładów i nasza historia starożytna również. — Scytowie podbili trzy razy Azję i trzy razy ich stamtąd wypędzono. [przypis autorski]

<sup>203</sup>we wszystkich czasach to, co ludy Azji nazywały karą, ludy Europy nazywały zniewagą — Co nie jest sprzeczne z tym, co powiem w Ks. XXIII, rozdz. 20, o zapatrywaniu ludów germańskich na kij. Jakiegokolwiek byloby narzędzie, zawsze uważali za zniewagę władzę lub samowolę bicia. [przypis autorski]

<sup>204</sup>Got Jornandez nazwał północną część Europy warsztatem rodzaju ludzkiego — *Humani generis officinam*. [przypis autorski]

<sup>205</sup>Ameryka, spustoszona i na nowo zaludniona przez narody Europy i Afryki, nie może dziś prawie ujawnić własnego ducha: ale to, co wiemy o jej dawnych dziejach, bardzo zgodne jest z naszymi zasadami — Drobne barbarzyńskie ludy Ameryki, nazywane przez Hiszpanów *Indios bravos*, o wiele trudniejsze były do pobicia niż wielkie cesarstwa Peru i Meksyku. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ VIII. O STOLICY PAŃSTWA.

Z tego, cośmy właśnie powiedzieli, wynika, iż nader ważne dla monarchy jest, aby dobrze wybrać stolicę swego państwa. Ten, kto ją umieści na południu, naraża się na utratę północy; kto zaś umieści ją na północy, zachowa z łatwością południe. Nie mówię o osobliwych wypadkach: mechanika ma swoje tarcia, które często zmieniają lub powstrzymują wyniki teorii, i polityka ma swoje.

# KSIĘGA OŚMNASTA. O PRAWACH W ICH STOSUNKU DO NATURY ZIEMI.

## ROZDZIAŁ I. JAK NATURA ZIEMI WPŁYWA NA PRAWA.

Żyzność ziemi w danym kraju wprowadza w naturalny sposób zawistość. Ludność wiejska, która stanowi główną część ludu, nie jest tak zazdrosna o swą wolność: jest zbyt zajęta i zbyt zaprzęgnięta swymi osobistymi sprawami. Wieś, która posiada wszystkiego w bród, lęka się grabieży, lęka się wojska. "Kto tworzy dobre stronnictwo? mówił Cycero do Attykusa. Może kupcy i wieśniacy? Chyba że sobie wyobrazimy, że oni są przeciwni monarchii, oni, którym wszelki rząd jest jednak dobry, byle mieli spokój?"

Toteż jedyńowładztwo częściej spotyka się w krajach żyznych, a rząd wielu w krajach nieurodzajnych; co stanowi niekiedy odszkodowanie.

Jałowość gruntu w Attyce stworzyła tam rząd ludowy, żyzność gruntu w Sparcie rząd arystokratyczny; w owym czasie bowiem nie zniesiono by w Grecji rządu jednego człowieka; otóż, rząd arystokratyczny bliższy jest rządowi jednego.

Plutarch powiada nam, iż, „skoro uśmierzono w Atenach bunt kiloński, miasto popadło w dawne swoje niezgody i podzieliło się na tyle części, ile było rodzajów terytoriów w ziemi attyckiej. Mieszkańcy gór domagali się koniecznie rządu ludowego; mieszkańcy dolin żądali rządu możniejszych obywateli; ci, którzy byli blisko morza, głosowali za rządem pośrednim”.

## ROZDZIAŁ II. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Te żyzne kraje to są równiny, gdzie nie można niczego bronić przed silniejszym: wszystko poddaje mu się tedy; kiedy zaś raz się poddadzą, duch wolności nie może wrócić; dobrobyt jest zakładem wierności.

W górach natomiast można zachować to, co się ma, a ma się niewiele do zachowania. Wolność, to znaczy rząd, którego się zażywa, jest jedynym dobrem wartym, aby go bronić. Panuje ona zatem bardziej w krajach górzystych i jałowych, niż w tych, którym natura zdawała się bardziej sprzyjać.

Mieszkańcy gór zachowują rząd bardziej umiarkowany, ponieważ nie są tak narażeni na podbój. Bronią się łatwo, zaczepiać ich jest trudno; gromadzić i nieść przeciw nim amunicję i prowianty to wymaga wielkich kosztów; kraj nie dostarcza ich. Trudniej jest przeto prowadzić z nimi wojnę, a niebezpieczniej podejmować ją; za czym wszystkie prawa, jakie się tworzy dla bezpieczeństwa ludu, mniej tam są konieczne.

## ROZDZIAŁ III. JAKIE KRAJE SĄ LEPIEJ UPRAWNE.

Kraje są uprawne nie w stosunku do swej żyzności, ale w stosunku do swej wolności; jeśli się w myśli podzieli ziemię, ujrzy się ze zdumieniem przeważnie pustynie w okolicach najżyźniejszych, a wielkie ludy w okolicach, gdzie ziemia zdaje się odmawiać wszystkiego.

Naturalne jest, aby lud opuszczał lichą ziemię i szukał lepszej, nie zaś, aby opuszczał kraj żyzny i szukał gorszego. Większość najazdów ma przeto za cel kraje, które natura stworzyła do szczęścia. Że zaś spustoszenie jest najbliższym wynikiem najazdu, najlepsze ziemie są najczęściej wyludnione, gdy jałowy grunt północny jest zawsze zamieszkały, dla tej przyczyny, że jest prawie niemieszkalny.

Z tego, co nam historycy powiadają o przejściu ludów skandynawskich brzegami Dunaju, widzimy, że to nie był podbój, ale tylko wędrówka przez opustoszałe ziemie.

Te szczęśliwe strefy były tedy wyludnione przez inne wędrówki, a nie znamy tragicznych rzeczy, jakie się tam dokonały.

„Z wielu pomników okazuje się, powiada Arystoteles, że Sardynia jest kolonią grecką. Była niegdyś bardzo bogata: Arysteus, którego miłość rolnictwa tak sławiono, dał jej prawa. Ale później bardzo podupała; skoro bowiem Kartagińczycy ją zagarnęli, zniszczyli wszystko, co mogło ją czynić zdatną do wyżywienia ludzi, i zabronili, pod karą śmierci, uprawiać ziemię”. Za czasu Arystotelesa Sardynia nie podniosła się jeszcze; nie podniosła się do dziś.

Najumiarkowańsze części Persji, Turcji, Moskwy i Polski nie mogły się podnieść ze spustoszeń wielkich i małych Tatarów.

## ROZDZIAŁ IV. NOWE SKUTKI ŻYZNOŚCI I JAŁOWOŚCI KRAJÓW.

Nieurodzajność ziemi czyni człowieka przemysłnym, wstrzemięźliwym, wytrwałym w pracy, odważnym, chętnym do wojny; trzebaż mu zdobyć to, czego ziemia mu odmawia. Żyzność kraju daje, wraz z dobrobytem, miękkość i niejaką skłonność do chronienia życia.

Zauważono, iż wojska niemieckie zaciągane w okolicach, gdzie chłopi są bogaci, jak w Saksonii, nie są tak dobre jak inne. Prawa wojskowe potrafią zaradzić temu brakowi surową dyscypliną.

## ROZDZIAŁ V. O WYSPIARZACH.

Wyspiarze są bardziej skłonni do wolności niż mieszkańcy stałego lądu. Wyspy mają zazwyczaj małe rozmiary<sup>206</sup>, nie tak łatwo jest tam zużyć część ludu na to, aby uciskała drugą; morze oddziela je od wielkich mocarstw i tyrania nie może sobie wzajem używać ręki; zdobywcy znajdują zaporę w morzu: wyspiarzy nie wciąga się w podbój i łatwiej zachowują swoje prawa.

## ROZDZIAŁ VI. O KRAJACH UTWORZONYCH PRZEZ PRZEMYŚLNOŚĆ LUDZKĄ.

Kraje, które przemysłność ludzka uczyniła mieszkalnymi i które, aby istnieć, potrzebują tejże przemysłności, wymagają umiarkowanej formy rządu. Istnieją głównie trzy tego rodzaju kraje: dwie piękne prowincje Kiang-Nan i Tsche-Kiang w Chinach, Egipt i Holandia.

Dawni cesarze Chin nie byli zdobywcami. Pierwsza rzecz, którą uczynili dla powiększenia państwa, najlepiej dowodzi ich mądrości. Ujrzano, jak spod powierzchni wód wynurzają się dwie najpiękniejsze prowincje cesarstwa: stworzyły je ręce ludzkie. Niewysłowiona żyzność owych dwóch prowincji dała Europie pojęcie o szczęściu tej rozległej krainy. Ale ustawiczne i konieczne starania, aby uchronić od zniszczenia tak znaczną część cesarstwa, wymagały raczej obyczajów ludu roztropnego niż ludu oddanego rozkoszy; raczej prawomocnej władzy monarchy niż tyrańskiej siły despoty. Trzeba było, aby władza była tam umiarkowana, jak niegdyś w Egipcie. Trzeba było, aby władza była tam umiarkowana, jak jest w Holandii, którą natura tak stworzyła, aby musiała uważać na siebie, nie zaś aby się rządzić niedbalstwem lub kaprysem.

Tak więc, mimo klimatu w Chinach, gdzie człowiek z natury skłonny jest do niewolniczej uległości, mimo okropności, które towarzyszą zbytnej rozległości państwa, pierwsi prawodawcy Chin byli zmuszeni uczynić bardzo dobre prawa, a rząd bywał często zmuszony ich się trzymać.

## ROZDZIAŁ VII. O DZIEŁACH LUDZI.

Ludzie, przez swoje starania i przez dobre prawa, uczynili ziemię dogodniejszą na swoje mieszkanie. Widzimy płynące rzeki tam, gdzie były jeziora i bagna; jest to dobrodziejstwo, którego nie uczyniła natura, ale które natura podtrzymuje. Kiedy Persowie byli panami Azji, pozwalali tym, którzy sprowadzili wodę źródlaną w miejsce, gdzie jej wprzód nie było, korzystać z niej przez pięć pokoleń; że zaś z góry Taurus wypływa mnogość strumieni, nie oszczędzili żadnego wydatku, aby sprowadzić stamtąd wodę. Dzisiaj, nie wiedząc, skąd może pochodzić, znajduje się ją na tamtejszych polach i ogrodach.

Jak narody niszczyielskie sprawiają klęski, które trwają dłużej niż one, tak istnieją narody przemysłne, czyniące rzeczy dobre, które nie kończą się nawet z nimi.

<sup>206</sup> Wyspiarze są bardziej skłonni do wolności niż mieszkańcy stałego lądu. Wyspy mają zazwyczaj małe rozmiary — Japonia stanowi wyjątek przez swą wielkość i swą niewolę. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ VIII. OGÓLNY ZWIĄZEK PRAW.

Prawa mają bardzo ścisły związek ze sposobem, w jaki rozmaite ludy zdobywają sobie utrzymanie. Trzeba rozleglejszego kodeksu praw dla ludu, który się zajmuje handlem i żegluga, niż dla ludu, który się zadawała uprawą roli. Trzeba znowuż obszerniejszych praw dla tegoż, niż dla ludu, który żyje z pasterstwa; obszerniejszych praw dla pasterzy niż dla myśliwych.

## ROZDZIAŁ IX. O GRUNCIE W AMERYCE.

Przyczyną, iż w Ameryce żyje tyle dzikich narodów, jest to, że ziemia rodzi tam sama z siebie wiele owoców, którymi można się żywić. Jeżeli kobiety uprawiają kawałek ziemi dokoła chaty, kukurydza wschodzi sama z siebie. Polowanie i rybołówstwo dostarczają pokarmu pod dostatkiem. Co więcej, bydłęta, które się pasą, jak woły, bizuny, lepiej się mnożą niż dzikie bestie. Te znowuż we wszech czasach królowały w Afryce.

Sądzę, że nie posiadałoby się wszystkich tych korzyści w Europie, gdyby się zostawiło ziemię bez uprawy; zeszyłby tylko lasy, dęby i inne nieurodzajne drzewa.

## ROZDZIAŁ X. O ILOŚCI LUDZI, W STOSUNKU DO SPOSOBU, W JAKI ZDOBYWAJĄ SOBIE ŻYWNOSĆ.

Kiedy narody nie uprawiają ziemi, oto w jakim stosunku znajduje się tam liczba ludzi. Tak jak wydajność ziemi nieuprawnej ma się do wydajności ziemi uprawnej, tak samo liczba dzikich w jednym kraju ma się do liczby rolników w drugim; kiedy zaś lud, który uprawia ziemię, pielęgnuje również rzemiosła, wydaje to proporcje, które wymagałyby wielu szczegółów.

Niepodobna im prawie utworzyć wielkiego narodu. Jeżeli to są pasterze, potrzebują wielkiego kraju, aby mogli istnieć w pewnej liczbie; jeżeli myśliwi, są jeszcze mniej liczni, i tworzą, aby wyżyć, mniejszy narodek.

Kraj ich jest zazwyczaj pełen lasów, ponieważ zaś ludzie nie wytyczyli biegu wód, jest pełen bagien, między którymi się sadowi każde plemię i tworzy mały narodek.

## ROZDZIAŁ XI. O LUDACH DZIKICH I LUDACH BARBARZYŃSKICH.

Ta jest różnica między ludami dzikimi a barbarzyńskimi, że pierwsze tworzą małe rozproszone narodki, które, dla szczególnych przyczyn, nie mogą się połączyć; barbarzyńcy natomiast są to zwyczajnie małe narodki, które mogą się złączyć. Pierwsi tworzą zazwyczaj ludy myśliwskie; drudzy pasterskie. Widzimy to dobrze w północnej części Azji. Ludy syberyjskie nie mogą żyć w gromadzie, bo nie mogłyby się wyżywić; Tatarzy mogą żyć w masie jakiś czas, ponieważ ich stada dadzą się zjednoczyć na jakiś czas. Wszystkie hordy mogą się tedy zebrać; i to się dzieje, kiedy jeden wódz ujarzmił wielu innych; po czym trzeba im uczynić jedno z dwojga: albo się rozdzielić, albo ruszyć wspólnie na jakiś wielki podbój kędyś w południowych cesarstwach.

## ROZDZIAŁ XII. O PRAWIE NARODÓW U LUDÓW, KTÓRE NIE UPRAWIAJĄ ZIEMI.

Ludy te, nie żyjąc na rozgraniczonej i określonej przestrzeni, znajdują między sobą wiele powodów do zwady; będą się spierać o nieuprawną ziemię, jak u nas obywatele spierają się o dziedzictwa. Tak więc znajdują częste sposobności do wojny o polowanie, o rybołówstwo, o paszę dla bydła, o uprowadzenie niewolników; i nie mając siedziby, będą mieli tyleż rzeczy do rozstrzygania prawem narodów, jak mało ich będą mieli do rozstrzygania prawem cywilnym.



## ROZDZIAŁ XIII. O PRAWACH CYWILNYCH U LUDÓW, KTÓRE NIE UPRAWIAJĄ ZIEMI.

Podział ziem stanowi główną część kodeksu cywilnego. U narodów, u których nie dokonano tego podziału, istnieje bardzo mało praw cywilnych.

Urządzenia tych ludów można nazwać raczej *obyczajami* niż *prawami*.

U podobnych narodów starcy, którzy pamiętają rzeczy ubiegłe, zażywają wielkiej powagi; nie można się tam wyróżnić majątkiem, ale dłonią i radą.

Te ludy błędzą rozproszone po pastwiskach lub lasach. Małżeństwo nie może tam być tak stałe jak u nas, gdzie ustalone jest mieszkaniem i gdzie żona prowadzi dom; mogą tedy łatwiej zmieniać żony, mieć ich więcej, niekiedy zgoła parzyć się jak bydłęta.

Ludy pasterskie nie mogą się odłączać od stad, które są ich sposobem wyżywienia; nie mogą się również rozłączać z żonami, które mają o nie staranie. Wszystko to musi tedy wędrować razem; tym bardziej, iż żyją zazwyczaj na wielkich równinach, gdzie mało jest miejsc warownych z natury, zatem żony ich, dzieci i stada stałyby się łupem nieprzyjaciół.

Prawa ich będą tedy miarkować podział łupu i baczyć, jak nasze prawa salickie, szczególnie na kradzież.

## ROZDZIAŁ XIV. O STANIE POLITYCZNYM LUDÓW NIE UPRAWIAJĄCYCH ZIEMI.

Ludy te cieszą się wielką swobodą: ponieważ bowiem nie uprawiają ziemi, nie są do niej przywiązane; błędzą, wędrują; i gdyby jakiś wódz chciał im odjąć wolność, poszliby jej wnet szukać u innego, lub też schroniliby się w lasy, aby tam żyć wraz z rodziną. U tych ludów wolność człowieka jest tak wielka, iż pociąga nieodzownie za sobą wolność obywatela.

## ROZDZIAŁ XV. O LUDACH, KTÓRE ZNAJĄ UŻYTEK PIENIĘDZY.

Arystyp, uległszy rozbiciu, puścił się wplaw i dopłynął do najbliższego brzegu; ujrzał wykreślone na piasku geometryczne figury: uczuł tedy wielką radość, rozpoznając, iż dostał się do ludu greckiego, a nie do barbarzyńców.

Znajdź się sam i dostań się, jakimś przypadkiem, między nieznanomy lud; jeżeli ujrzysz sztukę monety, możesz być pewien, że przybyłeś do cywilizowanego narodu.

Uprawa ziemi wymaga użytku monety. Uprawa ta przypuszcza wiele sztuki i wiadomości; widzi się zaś zawsze, iż sztuki, wiadomości i potrzeby idą równym krokiem. Wszystko to prowadzi do ustanowienia znaku wartości.

Strumienie i pożary doprowadziły nas do odkrycia, iż ziemia zawiera metale.<sup>207</sup> Skoro je raz wydzielono, łatwo było ich użyć.

## ROZDZIAŁ XVI. O PRAWACH CYWILNYCH U LUDÓW NIE ZNAJĄCYCH UŻYTKU MONETY.

Kiedy naród jakiś nie posiada użytku monety, istnieją wśród niego prawie tylko te niesprawiedliwości, które pochodzą z gwałtu; za czym ludzie słabi, jednocząc się, bronią się przeciw gwałtowi. Istnieją tam jedynie zarządzenia polityczne. Natomiast u ludu, gdzie istnieje pieniądz, grożą niesprawiedliwości wynikające z podstępu; a te niesprawiedliwości mogą się dziać w tysiączny sposób. Nastręcza się tedy konieczność stworzenia dobrych praw cywilnych; rodzą się one z nowymi środkami i rozmaitymi odmianami niegodziwości.

W krajach, gdzie nie ma monety, rabuś porywa tylko rzeczy, rzeczy zaś nie są nigdy zupełnie podobne między sobą. W krajach, gdzie istnieje moneta, rabuś porywa znaki; znaki zaś podobne są zawsze. W pierwszych krajach, nic nic da się ukryć, ponieważ łupieżca nosi zawsze z sobą dowody przeciw sobie; inaczej w drugim wypadku.

<sup>207</sup> *Strumienie i pożary doprowadziły nas do odkrycia, iż ziemia zawiera metale* — Tak, wedle Diodora, V, 35, pasterze znaleźli złoto w Pirenejach. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XVII. O PRAWACH POLITYCZNYCH U LUDÓW NIE ZNAJĄCYCH UŻYTKU MONETY.

Co najbardziej ubezpiecza wolność ludów, które nie uprawiają ziemi, to to, że pieniądź jest u nich nieznaną. Owoców polowania, rybołówstwa, lub też stad nie da się gromadzić w tak wielkiej ilości, ani też tak długo przechowywać, aby jeden człowiek był w stanie przekupić wszystkich innych; kiedy zaś ma się znaki bogactw, można nagromadzić zapas tych znaków i rozdać je, komu się zechce.

U ludów, które nie znają pieniędzy, każdy ma niewiele potrzeb, i zadowala je łatwo i równo. Równość jest tedy konieczna; dlatego wodzowie ich nie są despotami.

## ROZDZIAŁ XVIII. SIŁA ZABOBONU.

Jeżeli opisy podróżników mówią nam prawdę, ustrój pewnego narodu w Luizjanie, nazwiskiem *Naczezi*, stanowi tu wyjątek. Wódz ich rozrządza mieniem wszystkich poddanych i każe im pracować wedle swego zachcenia; nie mogą mu odmówić swojej głowy: jest niby ich sułtan. Skoro urodzi się dziedzic tronu, darowuje mu się wszystkie dzieci przy piersi iżby mu służyły całe życie. Rzeklibyście, że to wielki Sezostrys. Wodzowi temu oddaje się cześć w jego chacie, z obrzędami godnymi cesarza Chin lub Japonii.

Przesady zabobonu są wyższe nad wszystkie inne przesady, a jego racje nad wszystkie inne racje. Toteż, mimo że dzikie ludy z natury nie znają despotyzmu, ten lud go zna. Ubóstwiają słońce; i gdyby ich wódz nie wymyślił tego, że jest bratem słońca, widzieliby w nim jedynie nędznego mizeraka jak oni sami.

## ROZDZIAŁ XIX. O WOLNOŚCI ARABÓW I NIEWOLI TATARÓW.

Arabowie i Tatarzy są to ludy pasterskie. Arabowie wchodzą w ogólne prawidła, o których mówiliśmy, i są wolni; gdy Tatarzy (lud najosobliwszy na ziemi) znajdują się w niewoli politycznej<sup>208</sup>. Dałem już kilka racji tego ostatniego faktu: oto nowe.

Nie mają miast, nie mają lasów, mają mało moczarów; rzeki ich są prawie zawsze zamzarłe; zamieszkują olbrzymią równinę; mają pastwiska i stada, i tym samym mienie: ale nie mają żadnego schronienia ani obrony. Skoro tylko Chan zostanie zwyciężony, ucina się mu głowę; tak samo czyni się z jego dziećmi; wszyscy zaś jego poddani należą do zwycięzcy. Nie skazuje się ich na niewolę cywilną; byłiby ciężarem dla ludu prostego, który nie ma ziemi do uprawy i nie potrzebuje żadnych usług. Pomnażają tedy naród. Ale, w miejsce niewoli cywilnej, zrozumiałem jest, iż musiała się utrwalić niewola polityczna.

W istocie, w kraju, w którym rozmaite hordy toczą bez ustanku wojnę, i podbijają się raz po raz wzajem; w kraju, gdzie przez śmierć naczelnika ustrój polityczny każdej zwyciężonej hordy jest nieodmiennie zniweczony, naród w ogóle nie może być wolny; nie ma w nim bowiem ani jednej części, która by nie musiała być po wielekroć pod jarzmem.

Narody zwyciężone mogą zachować niejaką wolność, kiedy mocą swego położenia zdolne są po klęsce zawierać traktaty. Ale Tatarzy, zawsze bez obrony, raz zwyciężeni, nie są zdolni stawiać warunków.

Powiedziałem, w rozdziale II, że mieszkańcy uprawnych równi rzadko bywają wolni: okoliczności sprawiają, iż Tatarzy, zamieszkując nieuprawne ziemie, znajdują się w tym samym położeniu.

## ROZDZIAŁ XX. O PRAWIE NARODÓW U TALARÓW.

Tatarzy zdają się między sobą łagodni i ludzcy, są zaś bardzo okrutni jako zdobywcy: w pień wycinają mieszkańców zdobytych miast; uważają za dowód łaski, skoro ich sprzedadzą lub rozdadzą między żołnierzy. Spustoszyli Azję od Indii do Morza Śródziemnego; cała wschodnia część Persji zmieniła się w pustynię.

<sup>208</sup>Tatarzy (lud najosobliwszy na ziemi) znajdują się w niewoli politycznej — Kiedy się obwołuje chana, cały naród wykrzykuje: „Niech jego słowo służy mu za miecz”. [przypis autorski]

Oto, moim zdaniem, przyczyna takiego prawa narodów. Te ludy nie miały miast; wojnę toczyły zawsze gwałtownie i szybko. Kiedy spodziewali się zwyciężyć, walczyli; kiedy nie mieli tej nadziei, pomnażali armię silniejszych. Przy podobnych zwyczajach, uważali, iż jest to przeciw ich prawu narodów, aby miasto, które nie mogło się im oprzeć, zatrzymywało ich. Uważali miasta nie jako gromadę mieszkańców, ale jako miejsce sposobne do obrony przed ich przemocą. Nie posiadali zgoła sztuki oblegania i narażali się mocno przy obleganiu; mścili krwią wszystką krew, jaką sami wylali.

## ROZDZIAŁ XXI. PRAWO CYWILNE U TATARÓW.

Ojciec du Halde powiada, iż u Tatarów zawsze najmłodszy potomek jest dziedzicem; z tej racji, iż w miarę jak starsi zdolni są pędzić życie pasterskie, opuszczają dom z pewną ilością bydła, jakie ojciec im daje, i tworzą nową siedzibę. Ostatni męski potomek, który zostaje w domu z ojcem, jest tedy jego naturalnym spadkobiercą.

Słyszałem, iż podobny zwyczaj utrwał się w niektórych małych okręgach Anglii, także spotyka się go w Bretanii, w księstwie Rohan, gdzie istnieje u chłopów. Jest to, bez wątpienia, prawo pasterskie pochodzące od jakiegoś małego ludku bretońskiego lub też przyniesione przez jakiś lud germański. Wiadomo z Cezara i z Tacyta, iż ten ostatni naród mało uprawiał rolę.

## ROZDZIAŁ XXII. O PEWNYM PRAWIE CYWILNYM U LUDÓW GERMAŃSKICH.

Wytłumaczę tutaj, jak ten poszczególny tekst prawa salickiego, który nazywa się zazwyczaj *prawem salickim*, jest w związku z urządzeniami ludu, który nie uprawiał ziemi lub ją uprawiał mało.

Prawo salickie żąda, skoro ktoś zostawi dzieci, aby dziedzictwo ziemi salickiej przechodziło na synów, z uszczerbkiem córek.

Aby wiedzieć, co to są ziemie salickie, trzeba zważyć, czym była własność lub używalność ziemi u Franków, nim opuścili Germanię.

P. Echard dowiódł bardzo bystro, że słowo *salicki* pochodzi od słowa *sala*, co oznacza dom; ziemia salicka była to więc ziemia domowa. Pójdę dalej. I rozpatrzę, co to był dom i ziemia domowa u Germanów.

„Nie mieszkają w miastach, powiada Tacyt, i nie mogą cierpieć, aby ich domy stykały się między sobą; każdy zostawia dokoła domu kawałek gruntu, zamknięty i ogrodzony”. Tacyt mówi ścisłą prawdę. Liczne bowiem prawa kodeksu barbarzyńców zawierają różne zarządzenia przeciw tym, którzy obalą to ogrodzenie, oraz przeciw tym, którzy wtargną do samego domu.

Wiemy z Tacyta i Cezara, że ziemie, które uprawiali Germanie, oddawano im jedynie na rok; po czym znów stawały się publiczne. Ojcowiznę ich stanowił tylko dom oraz ogrodzony kawałek ziemi przy domu<sup>209</sup>. Ta właśnie osobista dziedzina szła na synów. W istocie po cóż miałyby przypaść córkom? Toć przechodziły do innego domu.

*Ziemia salicka* był to tedy ten okrąg, który przynależał do domu Germanina; była to jedyna własność, jaką posiadał. Frankowie po podboju zyskali nowe własności i te nazywano nadal ziemiami salickimi.

Kiedy Frankowie żyli w Germanii, mieniem ich byli niewolnicy, stada, konie, broń, etc. Dom, wraz z przynależnym doń kawałkiem ziemi, przypadł z natury rzeczy męskiemu potomkowi, którzy mieli w nim mieszkać. Ale kiedy po podboju Frankowie posiadli wielkie przestrzenie ziemi, wydało się zbyt surowe, aby córki i ich dzieci nie mogły w nich mieć udziału. Ustalili się zwyczaj, który pozwalał ojcu powołać do dziedzictwa córkę i dzieci córki. Kazano zamilczeć prawo; i tego rodzaju powołania musiały być pospolite, skoro poczyniono na nie formuły.

Między tymi wszystkimi formułami jedna zdaje mi się osobliwa. Dziadek powołuje wnuki, iżby współdziedziczyły wraz z jego synami i córkami. Cóż się dzieje tedy z prawem salickim? Musiało widocznie tych czasach już nie być przestrzegane; lub też ustawiczny zwyczaj powoływania córek kazał uważać ich zdolność dziedziczenia za rzecz nader zwykłą.

<sup>209</sup>ziemie, które uprawiali Germanie, oddawano im jedynie na rok; po czym znów stawały się publiczne. Ojcowiznę ich stanowił tylko dom oraz ogrodzony kawałek ziemi przy domu — Nazwany *curtis* w ustawach. [przypis autorski]

Celem prawa salickiego nie było jakoweś uprzywilejowanie jednej płci przed drugą; jeszcze mniej trwałość rodziny, nazwiska lub też przekazanie ziemi: wszystko to nie było w głowie Germanom. Było to prawo czysto gospodarcze, które oddawało dom, z ziemią przynależną do domu, męskim potomkom, którzy mieli w nim mieszkać, i którym, tym samym, najbardziej się nadawał.

Wystarczy przepisać tutaj ustawę o *Właściznach* w prawie salickim; ów tekst tak głośny, o którym tylu ludzi mówiło, a który tak niewielu czytało:

„1-o. Jeżeli człowiek jakiś umiera bezdzietnie, ojciec lub matka mają po nim dziedziczyć. 2-o. Jeżeli nie ojca ani matki, brat lub siostra mają po nim dziedziczyć. 3-o. Jeżeli nie ma brata ani siostry, siostra matki po nim dziedziczyć. 4-o. Jeżeli matka jego nie ma siostry, siostra ojca będzie po nim dziedziczyć. Jeżeli ojciec jego nie ma siostry, najbliższy krewny po mieczu będzie po nim dziedziczyć. 6-o. Żadna część ziemi salickiej nie przejdzie na niewiasty, ale będzie należała do potomków męskich, to znaczy, iż dzieci płci męskiej będą dziedziczyć po ojcu”.

Jasne jest, iż pięć pierwszych punktów dotyczy spadku po tym, który umiera bezdzietnie; szósty zaś spadku po tym, który ma dzieci.

Kiedy człowiek jakiś umierał bezdzietnie, prawo chciało, by jedna z dwu płci miała pierwszeństwo jedynie w pewnych wypadkach. W dwóch pierwszych stopniach dziedziczenia prawa dziedziców męskich i żeńskich były równe; w trzecim i czwartym pleć żeńska mała przewagę; męska natomiast w piątym.

Zarodki tych dziwactw znajduję w Tacycie. „Dzieci siostr, powiada, ukochane są wujowi jak własnemu ojcu. Są ludzie, którzy uważają ten węzeł za bliższy i nawet za świętszy; przekładają go przy braniu zakładników”. Dlatego to nasi pierwsi historycy<sup>210</sup> tyle mówią o miłości królów frankońskich do swoich siostr i do dzieci swoich siostr. Jeżeli więc dzieci siostr uważano w domu tak samo, jak własne, naturalne było, aby dzieci uważały ciotkę tak, jak własną matkę.

Siostra, Rodzina

Siostra matki miała pierwszeństwo nad siostrą ojca; to się tłumaczy innymi ustępami prawa salickiego: kiedy kobieta była wdową, popadała pod opiekę krewnych męża; prawo przekładało w tym celu krewnych po kądzieli niż po mieczu. W istocie kobieta, która wchodziła w rodzinę, wiążąc się z osobami swojej płci, bliżej była z krewnymi po kądzieli niż po mieczu. Co więcej, kiedy człowiek jakiś zabił drugiego i nie miał czym pokryć grzywny, jaką na siebie ściągnął, prawo pozwalało mu ustąpić swoich dóbr, krewni zaś musieli uzupełnić to, czego brakowało. Po ojcu, matce i bracie, płaciła siostra matki, jak gdyby węzeł ten miał w sobie coś tkliwszego: owóz, pokrewieństwo, które dawało ciężary, musiało tak samo dawać korzyści.

Prawo salickie żądało, aby, po siostrze ojca, dziedzictwo przechodziło na najbliższego krewnego po mieczu: ale jeżeli był krewnym poza piątym stopniem, wówczas nie dziedziczył. Stąd kobieta w piątym stopniu miała większe prawa niż mężczyzna w szóstym: widzi się to w prawie rypuarskich Franków, które jest wiernym tłumaczem prawa salickiego w ustawie o właściznach, gdzie idzie krok w krok za tą samą ustawą prawa salickiego.

Jeżeli ojciec zostawiał dzieci, prawo salickie żądało, aby córki były wykluczone od dziedzictwa ziemi salickiej, i aby ona dostała się płci męskiej.

Łatwo mi będzie dowieść, że prawo salickie nie wyklucza bez różnicy córek od ziemi salickiej, ale jedynie w wypadku, w którym wykluczałyby je obecność braci. 1°. Widzimy to w samym prawie salickim, które orzekłszy, iż kobiety nie mogą nic posiadać z ziemi salickiej, ale wyłącznie mężczyźni, objaśnia się i ogranicza się samo; „to znaczy, powiada, iż syn dziedziczy po ojcu”.

2°. Tekst prawa salickiego znajduje objaśnienie w prawie Franków rypuarskich, które również ma ustawę o właściznach bardzo zgodną z ustawą prawa salickiego.

3°. Prawa tych barbarzyńskich ludów, wszystkich rodem z Germanii, objaśniają się wzajem tym bardziej, że mają wszystkie jednego mniej więcej ducha. Prawo Sasów sta-

<sup>210</sup> „Dzieci siostr, powiada, ukochane są wujowi jak własnemu ojcu. Są ludzie, którzy uważają ten węzeł za bliższy i nawet za świętszy; przekładają go przy braniu zakładników”. Dlatego to nasi pierwsi historycy tyle mówią o miłości królów frankońskich do swoich siostr i do dzieci swoich siostr — Patrz w Grzegorz z Tours (VIII, 18 i 20; IX, 16 i 20) wściekłość Gontrana z powodu złego obchodzenia się Leuwigilda z Ingundą, jego siostrzenicą; i tak Chilbert, jego brat, wydał wojnę, aby ją pomścić. [przypis autorski]

nowi, iż ojciec i matka mają zostawić swoje dziedzictwo synowi, a nie córce; ale że, jeśli są same córki, one będą dziedziczyć.

4°. Mamy dwie starożytnie formuły określające wypadek, gdzie, wedle prawa salickiego, płeć żeńska wykluczona jest przez męską: wówczas gdy siostry współubiegają się z bratem.

5°. Inna formuła dowodzi, że córka dziedziczyła z uszczerbkiem wnuka: wykluczała ją tedy jedynie obecność syna.

6°. Gdyby córki, wedle prawa salickiego, były w ogóle wykluczone od dziedziczenia ziemi, niepodobniestwem byłoby wytłumaczyć historie, formuły i dekrety, które mówią ustawicznie o ziemiach i majątkach kobiet za pierwszej dynastii.

Niesłusznie twierdzono, że ziemie salickie to były lenna. 1° Ustawa ta ma tytuł *O władcach*. 2° W pierwotnych czasach lenna nie były dziedziczne. 3° Gdyby ziemie salickie były lennem, w jaki sposób Markuli nazwałby bezbożnym zwyczaj, który wykluczał kobiety od dziedzictwa, skoro nawet synowie nie dziedziczyli lenna? 4° Dekrety, które się przytacza, aby dowieść, że ziemie salickie to były lenna, dowodzą jedynie, że to były ziemie wolne. 5° Lenna ustanowiono dopiero po podboju; zwyczaje zaś salickie istniały, zanim Frankowie opuścili Gennanię. 6° Nie prawo salickie stworzyło lenna, ograniczając następstwo kobiet, ale stworzenie lenności ograniczyło dziedziczenie kobiet i rozporządzenia prawa salickiego.

Po tym, cośmy powiedzieli, trudno byłoby uwierzyć, aby wiekuiste prawo męskich potomków do korony francuskiej pochodziło z prawa salickiego. Mimo to, niewątpliwe jest, iż żeń pochodzi. Dowodzę tego z rozmaitych kodeksów barbarzyńskich ludów. Prawo salickie i prawo Burgundów nie przyznawało córkom prawa dziedziczenia ziemi wraz z braćmi; tak samo nie dziedziczyły one korony. Prawo Wizygotów, przeciwnie, dopuściło córki do dziedziczenia ziemi wraz z braćmi; kobiety były zdolne do dziedziczenia korony. U tych ludów rozporządzenie prawa cywilnego przemogło prawo polityczne.

Nie był to jedyny wypadek, w którym u Franków prawo polityczne ustąpiło prawu cywilnemu. Wolą prawa salickiego wszyscy bracia po równi dziedziczyli ziemię; tak samo opiewało też prawo burgundzkie. Toteż, w monarchii Franków, jak również i Burgundów, wszyscy bracia odziedziczyli koronę, pomijając kilka gwałtów, morderstw i uzurpacji u Burgundów.

## ROZDZIAŁ XXIII. O DŁUGICH WŁOSACH KRÓLÓW FRANKONSKICH.

Ludy, które nie uprawiają ziemi, nie mają nawet pojęcia o zbytku. Patrzcie, u Tacyta, cudowną prostotę ludów germańskich: nie szukali ozdób w sztukach, czerpali je z natury. Jeżeli rodzina ich naczelnika miała się odróżniać jakimś znakiem, również w naturze musieli go szukać. Królowie Franków, Burgundów i Wizygotów mieli jako diadem swoje długie włosy.

## ROZDZIAŁ XXIV. O MAŁŻEŃSTWACH KRÓLÓW FRANKONSKICH.

Rzekłem powyżej, iż u ludów, które nie uprawiają ziemi, małżeństwa były o wiele mniej stałe i że zazwyczaj pojmowano tam większą ilość żon. „Germanie byli prawie jedyni ze wszystkich barbarzyńców, którzy zadowalali się jedną żoną, jeżeli wyłączymy, powiada Tacyt, pewne osoby, które, nie przez rozpustę, ale z racji swego dostojenstwa miały ich więcej”.

To tłumaczy, w jaki sposób królowie z pierwszej dynastii mieli tak wielką ilość żon. Małżeństwa te były nie tyle świadectwem wyuzdania, ile przywilejem godności; pozbawić ich tego przywileju, znaczyłoby zranić ich w bardzo tkliwe miejsce. To tłumaczy, czemu przykład królów nie pociągnął za sobą poddanych.

## ROZDZIAŁ XXV. CHILDERYK.

„Małżeństwa u Germanów są bardzo surowe, powiada Tacyt: występki nie stanowią tam przedmiotu śmieszności; uwieść lub dać się uwieść nie nazywa się zwyczajem lub sposo-

bem życia; wśród tak licznego narodu, mało jest przykładów pogwałcenia wiary małżeńskiej”.

To tłumaczy wypędzenie Childeryka: obrażał on surowe obyczaje, których podbój nie miał jeszcze czasu zmienić.

## ROZDZIAŁ XXVI. O PEŁNOLETNOŚCI KRÓLÓW FRANKONSKICH.

Ludy barbarzyńskie, które nie uprawiają ziemi, nie mają właściwie terytorium i, jak rzekliśmy, bardziej rządzą się prawem narodów niż prawem cywilnym. Są tedy prawie zawsze uzbrojone. Toteż Tacyt powiada, iż „Germanie nie spełniali żadnej sprawy publicznej albo prywatnej nie będąc uzbrojeni”. Wyrażali swoje zdanie za pomocą znaku, jaki czynili orężem. Skoro tylko byli zdolni go nosić, przedstawiano ich zgromadzeniu, gdzie im wkładano w rękę włócznię: z tą chwilą wychodzili z dzieciństwa; dotąd byli częścią rodziny, odtąd stawali się częścią rzeczypospolitej.

„Orły, powiadał król Ostrogotów, przestają karmić swoje młode z chwilą, gdy mają już pióra i szpony, nie potrzebują już cudzej pomocy, skoro zdolne są iść po zdobycz. Byłoby niegodne, aby młodych, którzy służą w wojsku, uważać za nie dość dojrzałych do zarządzania mieniem i kierowania postępami życia. Męstwo stanowi o pełnoletności Gotów”.

Childebert II miał piętnaście lat, kiedy Gontran, jego wuj, ogłosił go pełnoletnim i zdolnym do rządów. Widzimy w prawie Franków rypuarskich, jak ów wiek piętnastu lat, zdatność do noszenia broni oraz pełnoletność idą z sobą razem. „Skoro Rypuarczyk umarł lub też go zabito (powiedziane tam jest) i kiedy zostawił syna, ów syn nie będzie mógł nikogo pozywać przed sąd ani też być pozywanym, póki nie skończy piętnastu lat; wówczas będzie odpowiadał sam lub też wybierze sobie szermierza”. Trzeba było, aby duch był dość ukształtowany do obrony przed sądem, a ciało do obrony w walce. U Burgundów, którzy mieli też zwyczaj sądów przez walkę, pełnoletność przypadała również z piętnastym rokiem.

Agatias powiada nam, że broń Franków była lekka; mogli tedy być pełnoletni w piętnastym roku. Z czasem broń stała się ciężka; była już bardzo ciężka za Karola Wielkiego, jak to widać z naszych kronik i powieści. Ci, którzy mieli lenna, a co za tym idzie, mieli pełnić powinność wojskową, stawali się pełnoletni dopiero w dwudziestym pierwszym roku<sup>211</sup>.

## ROZDZIAŁ XXVII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Widzieliśmy, iż Germanin nie pojawiał się na zgromadzeniu przed pełnoletnością; był częścią rodziny, ale nie republiki. To było powodem, iż synów Klodomira, króla Orleanu i zdobywcy Burgundii, nie ogłoszono królami; jako że, z powodu wczesnego wieku, nie można ich było przedstawić zgromadzeniu. Nie byli jeszcze królami, ale mieli nimi być z chwilą, gdy będą zdolni dźwignąć broń; do tego czasu babka ich, Klotylda, władała państwem. Wujowie ich, Lotar i Childebert, zamordowali ich i podzielili ich królestwem. Przykład ten stał się powodem, iż na przyszłość małoletniego księcia wolno było ogłaszać królem natychmiast po śmierci ojca. W ten sposób książę Gondowald ocalał Childeberta II od okrucieństwa Chilperyka i kazał go ogłosić królem w piątym roku.

Ale nawet po tej zmianie trzymano się pierwotnego ducha narodu, tak iż aktów nawet nie wydawano w imię małoletnich królów. Toteż istniał u Franków podwójny zarząd; jeden, który tyczył osoby małoletniego króla, i drugi, który tyczył królestwa; i w lennach była też różnica między opieką a zawiadowaniem.

## ROZDZIAŁ XXVIII. O USYNOWIENIU U GERMANÓW.

U Germanów, tak samo jak młody stawał się pełnoletnim otrzymując broń, tak i usy-

Broń

Dojrzałość

<sup>211</sup> Ci, którzy mieli lenna, a co za tym idzie, mieli pełnić powinność wojskową, stawali się pełnoletni dopiero w dwudziestym pierwszym roku — Święty Ludwik był pełnoletni dopiero w tym wieku. Zmienił to edykt Karola V w r. 1374. [przypis autorski]

Broń, Syn

nowienia dopełniało się tym samym znakiem. Jakoż, Gontran, chcąc uznać pełnoletnim siostrzeńca swego Childeberta, a zarazem adoptować go, rzekł doń: „Włożyłem tę włócznię w twoje ręce, jako znak, iż dałem ci moje królestwo”. I zwracając się do zgromadzenia: „Widzicie, iż syn mój Childebert stał się mężczyzną; słuchajcie go”. Teodoryk, król Ostrogotów, chcąc przybrać za syna króla Herulów, napisał doń: „Piękny to jest u nas zwyczaj móc być przybranym za syna przez oręż: jedynie bowiem waleczni ludzie warci są stać się naszymi dziećmi. Taka jest siła w tym akcie, iż temu, kto stał się jego przedmiotem, wolej będzie umrzeć niż ścierpieć coś hańbiącego.

Zatem, mocą zwyczaju narodów, i ponieważ jesteś mężczyzną, adoptujemy cię przez te tarcze, te miecze, te konie, które ci posyłamy”.

## ROZDZIAŁ XXIX. KRWAWE DUCH KRÓLÓW FRANKOŃSKICH.

Klodwik nie był jedynym z władców frankońskich, który podjął wyprawy do Galii. Wielu jego krewnych powiodło tam swoje plemiona; że zaś on odniósł większe tryumfy i mógł nadać rozległe włości tym, którzy poszli za nim, zbiegli się doń Frankowie ze wszystkich plemion, inni zaś naczelnicy byli zbyt słabi, aby mu się oprzeć. Postanowił wygubić cały swój dom i powiodło mu się to. Lękał się, powiada Grzegorz z Tours, aby Frankowie nie wzięli sobie innego naczelnika. Dzieci jego i następcy naśladowali ten przykład, ile mogli: widzi się bez ustanku, jak brat, wuj, siostrzeniec, co mówię? syn, ojciec, spiskują przeciw całej rodzinie. Prawo dzieliło co chwila monarchię; lęk, ambicja i okrucieństwo chciały ją zjednoczyć.

## ROZDZIAŁ XXX. O ZGROMADZENIACH NARODOWYCH U FRANKÓW.

Powiedziano wyżej, iż ludy, które nie uprawiają ziemi, cieszą się wielką swobodą. Tak z Germanami. Tacyt powiada, iż królom swoim lub naczelnikom dawali jedynie bardzo umiarkowaną władzę; a Cezar, że w czasie pokoju nie mieli wspólnej zwierzchności, jeno w każdej wiosce książęta wymierzali sprawiedliwość swoim. Także Frankowie w Germanii nie mieli wcale króla, jak to bardzo dobrze wywodzi Grzegorz z Tours.

„Książęta, powiada Tacyt, radzą nad małymi rzeczami, cały naród nad wielkimi; w ten sposób wszakże, iż sprawy, nad którymi lud się zastanawiał, wnoszono również przed książętą”. Ten zwyczaj zachował się i po podboju, jak to widać we wszystkich zabytkach.

Tacyt powiada, że zbrodnie gardlane można było wnosić przed Zgromadzenie. Tak samo było po podboju, i sądzono na nim wielkich wasalów.

## ROZDZIAŁ XXXI. O POWADZE DUCHOWIEŃSTWA ZA PIERWSZEJ DYNASII.

U ludów barbarzyńskich kapłani mają zazwyczaj władzę, ponieważ mają i powagę płynącą z religii, i siłę, jaką u takich ludów daje zabobon. Toteż widzimy u Tacyta, że kapłani byli bardzo szanowani u Germanów i że sprawowali porządek w zgromadzeniach ludowych. Im jednym wolno było karać, wiązać, bić: co też czynili, nie z rozkazu księcia, ani też dla skarcenia; ale jakoby z najchńnienia bóstwa, wciąż obecnego tym, którzy prowadzą wojny.

Nie trzeba się dziwić, że od początków pierwszej dynastii widzimy biskupów rozjemcami w sądach, że ich widzimy na zgromadzeniach ludowych, że tak silnie wpływają na postanowienia królów i że dają się im tyle bogactw.

# KSIĘGA DZIEWIĘTNASTA. O PRAWACH W ICH ZWIĄZKU Z ZASADAMI TWO- RZĄCYMI PÓWSZECHNEGO DUCHA, OBYCZAJE I ZWYCZAJE NARODU.

## ROZDZIAŁ I. O PRZEDMIOCIE TEJ KSIĘGI.

Materia ta jest bardzo rozległa. W tej mnogości myśli, jakie mi się cisną, bardziej będę uważał na porządek rzeczy, niż na rzeczy same. Trzeba mi uprzętać na prawo i na lewo, aby się przebić i zdobyć sobie światło.

## ROZDZIAŁ II. JAKO NAWET DLA NAJLEPSZYCH PRAW TRZEBA, ABY UMYSŁY BYŁY PRZYGOTOWANE.

Nic nie wydało się Germanom<sup>212</sup> bardziej nieznośne, niż trybunał Warusa. Trybunał jaki Justynian powołał u Lazjów, aby przeprowadzić proces mordercy ich króla, wydał się im rzeczą okropną i barbarzyńską. Mityrydates, przemawiając przeciwko Rzymianom, zarzuca im przede wszystkim formalności ich sądownictwa. Partowie nie mogli znieść owego króla, który, będąc wychowany w Rzymie, był uprzejmy i przystępny dla wszystkich. Wolność nawet zdała się nieznośna ludom, które nie były nawykłe jej zażywać. Tak, czyste powietrze bywa niekiedy szkodliwe tym, którzy długo żyli w bagnach.

Wenecjanina nazwiskiem Balbi, bawiącego w Pegu, przedstawiono królowi. Skoro ten dowiedział się, że w Wenecji nie ma króla, wybuchnął tak gwałtownym śmiechem, że się zakrztusił i ledwie zdolny był mówić z dworzanami. Któryż prawodawca mógłby podsunąć rząd ludowy takim ludom?

## ROZDZIAŁ III. O TYRANII.

Istnieją dwa rodzaje tyranii; jedna istotna, która zasadza się na przemocy rządu; druga rzekoma, która daje się uczuć, skoro ci, którzy rządzą, stanowią rzeczy urażające sposób myślenia danego narodu.

Dion powiada, iż August chciał się nazwać Romulusem; ale że posłyszawszy, iż lud żywi obawę, aby nie chciał się ogłosić królem, zmienił zamiar. Pierwsi Rzymianie nie chcieli króla, bo nie mogli cierpieć władzy; ówczesni Rzymianie nie chcieli króla, aby nie cierpieć form. Mimo bowiem iż Cezar, triumfirowie, August, byli prawdziwymi królami, zachowali wszystkie pozory równości, i ich życie prywatne stanowiło jakby przeciwieństwo z przepychem ówczesnych królów. Kiedy lud nie chciał króla, to znaczyło, że chce zachować swój obyczaj, a nie przybierać obyczajów ludów Afryki i Wschodu.

Dion powiada, że naród rzymski był oburzony na Augusta z przyczyny niektórych przyciężkich praw, jakie wydał; ale że, skoro tylko odwołał aktora Pylada, którego faksję wypędzili z miasta, niezadowolenie ustało. Taki lud żywiej czuł tyranie, kiedy wypędzono pajaca, niż kiedy odejmowano mu wszystkie prawa.

## ROZDZIAŁ IV. CO TO JEST OGÓLNY DUCH.

Wiele rzeczy włada ludźmi: klimat, religia, prawa, zasady rządu, przykłady minionych rzeczy, obyczaje, zwyczaje; z czego kształtuje się ogólny duch będący ich wynikiem.

W miarę jak w danym narodzie jedna z tych przyczyn działa z większą siłą, inne ustępują jej o tyleż. Na dzikich działają prawie wyłącznie natura i klimat; Chińczykami rządzą zwyczaje; prawa tyranizują Japonię; obyczaje nadawały niegdyś ton w Sparcie; zasady rządu i dawne obyczaje dawały go w Rzymie.

<sup>212</sup>Nic nie wydało się Germanom bardziej nieznośne, niż trybunał Warusa — Uciniali język adwokatom i mówili: „Zmijo, przestań syczeć” (Tacyt). [przypis autorski]

Władza, Kondycja ludzka

Obyczaje



## ROZDZIAŁ V. JAK TRZEBA BACZYĆ, ABY NIE ODMIENIAĆ OGÓLNEGO DUCHA NARODU.

Gdyby istniał na świecie naród łatwy w pożyciu, serdeczny, pełen radości życia, smaku, swobody w wymianie myśli; naród żywy i miły, czasem nieopatrzny, często lekkomyślny; mający przy tym odwagę, szlachetność, szczerłość, niejaki punkt honoru; nie trzeba by się silić pętać prawami jego obyczajów, z obawy, aby nie spętać cnót. Jeżeli, na ogół, charakter jest dobry, cóż znaczą pewne wady, jakie się z nim łączą<sup>213</sup>.

Można by tam bardziej trzymać w korbach kobiety, stworzyć prawa, aby poprawić ich obyczaje i ograniczyć zbytek: ale kto wie, czy nie straciłoby się przy tym niejakiego smaku, który jest źródłem bogactw narodu, i dworności, która ściąga doń cudzoziemców?

Rzeczą prawodawcy jest iść za duchem narodu, kiedy nie jest sprzeczny z zasadami rządu; nic bowiem nie czynimy lepiej, niż to, co czynimy swobodnie, idąc za naszym naturalnym duchem.

Niech ktoś wszczepi ducha pedanterii w naród z natury wesoły, państwo nie zyska na tym nic, ani na wewnątrz, ani na zewnątrz. Pozwólcie mu robić rzeczy płache poważnie, a rzeczy poważne wesoło.

## ROZDZIAŁ VI. IŻ NIE TRZEBA WSZYSTKIEGO POPRAWIAĆ.

Niech nas zostawia, jak jesteśmy, mówił pewien szlachcic z narodu bardzo podobnego temu, którego obraz skreślił przed chwilą. Natura naprawia wszystko. Dała nam żywość pochopną do obrazu i pozwalającą łączyć wszystkim względem; ale żywość tę łagodzi grzeczność, która z niej się rodzi, budząc w nas chęć życia z ludźmi, a zwłaszcza w towarzystwie kobiet.

Niech nas zostawia, jak jesteśmy. Nasze lekkomyślne przymioty, połączone z niejaką poczciwością natury, sprawiają, iż prawa, które by w nas pętały tę towarzyskość, nie byłyby odpowiednie.

## ROZDZIAŁ VII. O ATEŃCZYKACH I SPARTANACH.

Ateńczycy, mówił ów szlachcic, mieli pewne podobieństwo z nami. Brali się do wszystkiego na wesoło; żart był im do smaku zarówno na mównicy, jak w teatrze. Tę samą żywość, jaką mieli w radzie, mieli też i w wykonaniu. Charakter Spartan był surowy, poważny, suchy, milczący. Tak samo niewiele wydobyłoby się z Ateńczyka, nudząc go, co z Lacedemończyka, próbując go zabawić.

## ROZDZIAŁ VIII. SKUTKI TOWARZYSKOŚCI.

Im więcej naród jest towarzyski, tym łatwiej zmienia sposób życia, ponieważ każdy bardziej jest widowiskiem dla drugiego; lepiej widzi się osobliwości jednostek. Klimat, który sprawia, że naród lubi towarzystwo, sprawia też, że lubi zmianę; zmieniając zaś, kształci sobie smak.

Towarzystwo kobiet psuje obyczaje i kształci smak; chęć podobania się bardziej od innych tworzy stroje; chęć podobania się bardziej od samego siebie wytwarza mody. Mody to ważna rzecz; rozwijając w sobie ducha płochości, naród pomnaża bez ustanku gałęzie swego handlu.

## ROZDZIAŁ IX. O PRÓŻNOŚCI I DUMIE NARODÓW.

Próżność jest dla rządu sprężyną równie pożądaną, jak duma niebezpieczną. Wystarczy wyobrazić sobie z jednej strony niezliczone dobra, jakie wynikają z próżności: z niej jest zbytek, przemysł, sztuki, mody, grzeczność, smak; a z drugiej strony nieprzeliczone klęski rodzące się z dumy niektórych narodów; lenistwo, ubóstwo, obojętność na wszystko,

<sup>213</sup> *Gdyby istniał na świecie naród łatwy w pożyciu, serdeczny, pełen radości życia, smaku, swobody w wymianie myśli; naród żywy i miły, czasem nieopatrzny, często lekkomyślny* — Montesquieu ma na myśli oczywiście Francję. [przypis tłumacza]

zniweczenie narodów które przypadkowo popadną im w ręce, zniweczenie własne nawet. Lenistwo jest wynikiem dumi; praca jest następstwem próżności; duma Hiszpana skłania go do tego, aby nie pracować; próżność Francuza sprawia, iż umie pracować lepiej od innych.

Każdy naród leniwy jest poważny: ci bowiem, którzy nie pracują, uważają się za panów tych, co pracują.

Przyjrzyjcie się wszystkim narodom; ujrzyście, iż u największej części powaga, duma i lenistwo idą z sobą równym krokiem.

Mieszkańcy Achim są dumni i leniwi; ci, którzy nie mają niewolników, wynajmują ich, chociażby chodziło o przejście stu kroków i zanieśenie dwóch miarek ryżu; mieliby się za zhańbionych, gdyby je zanieśli sami.

W wielu krajach mieszkańcy zapuszczają długie paznokcie, aby zaznaczyć, że nie pracują.

Kobiety indyjskie mniemają, iż wstydem dla nich jest nauczyć się czytać; to rzecz, powiadają, niewolników, którzy śpiewają kantyczki w pagodach. W pewnej kaście nie przędą; w innej robią tylko koszyki i maty, nie godzi się nawet tłuc ryżu; w innych, nie wypada im chodzić po wodę. Duma stworzyła tam prawidła i każe ich przestrzegać. Zbyteczne jest mówić, iż właściwości moralne mają rozmaite działania wedle tego, jak są skojarzone z innymi: tak duma, połączona z rozległą ambicją, z wielkością myśli, etc., wydała u Rzymian wiadome skutki.

## ROZDZIAŁ X. O CHARAKTERZE HISZPANÓW A CHIŃCZYKÓW.

Rozmaite charaktery narodów są pomieszaniem cnót i przywar, dobrych i złych właściwości. Szczęśliwe mieszaniny są te, z których wynikają wielkie korzyści, a często nie podejrzewało by się ich: bywają takie, z których wynikają wielkie szkody, których nie podejrzewało by się również.

Dobra wiara Hiszpanów była sławna we wszystkich czasach. Justyn mówi nam o ich sumiennosci w przechowywaniu depozytów; często znieśli śmierć, aby nie wyjawić ich schronienia. Tę wierność, którą mieli niegdyś, mają jeszcze i dziś. Wszystkie narody, które handlują w Kadyksie, powierzają swoje mienie Hiszpanom; nigdy tego nie żałowały. Ale ten cudowny przymiot, połączony z ich lenistwem, tworzy mieszaninę, z której wynikają skutki dla nich oplakane: ludy Europy załatwiają, pod ich okiem, cały handel ich własnej monarchii.

Charakter Chińczyków tworzy inną mieszaninę, która jest przeciwieństwem charakteru Hiszpanów. Niepewność<sup>214</sup> ich życia sprawia, iż rozwijają oni nadzwyczajną czynność i tak bezgraniczną chciwość zysku, iż żaden handlujący naród nie może im zawierzyć. Ta powszechnie znana niesumiennosc zachowała im handel japoński; żaden przemysłowiec europejski nie ośmielił się podjąć go pod ich imieniem, mimo łatwości, z jaką przyszłoby podjąć go przez ich północne nadmorskie prowincje.

## ROZDZIAŁ XI. UWAGA.

Nie powiedziałem tego, by w czymkolwiek zmniejszyć przepaść, jaka istnieje między zaletami a wadami: niech Bóg broni! Chciałem tylko ukazać, że nie wszystkie wady polityczne są wadami moralnymi, a nie wszystkie wady moralne wadami politycznymi; czego powinni być świadomi ci, którzy stanowią prawa przeciwne ogólnemu duchowi.

## ROZDZIAŁ XII. O ZWYCZAJACH I OBYCZAJACH W PAŃSTWIE DESPOTYCZNYM.

Jest to zasadniczy pewnik, że nigdy nie trzeba zmieniać zwyczajów i obyczajów w państwie despotycznym; nic szybciej nie przywiódłoby do rewolucji. Bo też, w tych krajach, można powiedzieć, nie ma praw; istnieją jedynie zwyczaje i obyczaje; jeżeli obalicie je, obalicie wszystko.

<sup>214</sup>Charakter Chińczyków tworzy inną mieszaninę, która jest przeciwieństwem charakteru Hiszpanów. Niepewność ich życia sprawia, iż rozwijają oni nadzwyczajną czynność — wskutek natury klimatu i ziemi. [przypis autorski]

Prawa są ustanowione, obyczaje wrodzone; te bardziej wypływają z ogólnego ducha, bardziej są związane z poszczególnymi urządzeniami; owoż, równie niebezpieczne jest, ba, więcej, obalić ogólnego ducha, co zmienić poszczególne urządzenie.

Mniej udzielają się ludzie w krajach, gdzie każdy, jako zwierzchnik i jako podwładny, wykonuje i znosi samowolną władzę, niż w krajach, gdzie wolność panuje we wszystkich stanach. Zwyczaje tedy i obyczaje zmieniają się tam o wiele mniej. Zwyczaje, bardziej niewzruszone, bardziej zbliżają się do praw. Trzeba tedy, aby władca lub prawodawca strzegł się tam drażnić i zwyczaje, i obyczaje, bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju.

Kobiety są tam pospolicie zamknięte i nie nadają tonu. W innych krajach, gdzie żyją one z mężczyznami, ich chęć podobania się, jak z drugiej strony pragnienie podobania się im, sprawia, iż odmienia się wciąż zwyczaj. Obie płcie psują się wzajem, tracą obie swoje znamienne i zasadnicze cechy: wkrada się samowola w to, co było bezwzględne, zwyczaj odmieniają się co dzień.

### ROZDZIAŁ XIII. O ZWYCZAJACH U CHIŃCZYKÓW.

W Chinach natomiast zwyczaje są niezniszczalne. Prócz tego, że kobiety zupełnie oddzielone są od mężczyzn, uczy się tam w szkołach tak zwyczajów, jak obyczajów. Uczzonego poznaje się po gracji, z jaką składa ukłon. Te rzeczy, raz wydane jako prawidła i przez poważnych doktorów, stają się zasadami moralności i nie zmieniają się już.

### ROZDZIAŁ XIV. JAKIE SĄ NATURALNE SPOSOBY ODMIENIANIA OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW NARODU.

Powiedzieliśmy, że prawa to są osobliwe i określone urządzenia prawodawcy, zwyczaje zaś i obyczaje są to urządzenia narodu w ogólności. Stąd wynika, iż kiedy się chce zmienić zwyczaje i obyczaje, nie trzeba ich zmieniać za pomocą praw; wydało by się to zbyt tyrańskim; lepiej jest zmienić je za pomocą innych obyczajów i innych zwyczajów.

Tak, kiedy monarcha chce przeprowadzić wielkie reformy w swoim państwie, trzeba, aby przekształcił za pomocą praw to, co jest ustanowione przez prawa, aby zaś zmienił przez zwyczaje to, co jest ustanowione przez zwyczaje: bardzo to zła polityka zmieniać przez prawa to, co należy zmieniać przez zwyczaje.

Prawo, które zniewoliło Moskali do obcinania bród i ubiorów, oraz gwałt Piotra I, gdy kazał obcinać do kolan długie suknie tych, co wchodzili do miasta, były tyranią. Istnieją środki zapobiegania zbrodniom: mianowicie kary; istnieją sposoby zmieniania obyczajów: mianowicie przykłady.

Łatwość i szybkość, z jaką ten naród się ucywilizował, dowiodły, że ów książę miał o nim nazbyt złe mniemanie, i że owe ludy to nie były bydłeta, jak to on powiadał. Gwałtowne środki, jakich użył, były zbyt skuteczne; tak samo byłby osiągnął cel łagodnością.

On sam doświadczył łatwości tych zmian. Kobiety były zamknięte, były poniekąd niewolnicami; on je powołał na dwór, kazał je przebrać niemieckim krojem, dostarczył im materii. Ta płeć od razu zasmakowała w sposobie życia tak bardzo wedle jej smaku, wedle jej próżności i namiętności, i udzieliła tego smaku mężczyznom.

Ułatwiała zmianę to, iż obyczaje ówczesne nie wynikały z klimatu, ale narosły z pomieszania narodów i z podbojów. Piotr I, dając europejskie zwyczaje i obyczaje europejskiemu narodowi, znalazł grunt łatwiejszy, niż sam się spodziewał. Władza klimatu jest pierwszą ze wszystkich władz.

Nie potrzebował tedy praw, aby zmienić zwyczaje i obyczaje swego narodu; wystarczyłoby mu podsunąć inne obyczaje i inne zwyczaje.

Na ogół ludy są bardzo przywiązane do swoich zwyczajów; odjąć je im gwałtownie, znaczy unieszczęśliwić je: nie trzeba tedy zmieniać, ale doprowadzić lud do tego, aby je zmienił.

Wszelka kara, która nie wynika z konieczności, jest tyrańska. Prawo nie jest czystym aktem mocy; rzeczy obojętne same w sobie nie należą do jego zakresu.

## ROZDZIAŁ XV. WPŁYW DOMOWEGO RZĄDU NA POLITYKĘ.

Ta zmiana w obyczajach kobiet wpłynie niezawodnie znacznie na rząd rosyjski. Wszystko łączy się ściśle; despotyzm monarchy łączy się w naturalny sposób z niewolą kobiet; wolność kobiet z duchem monarchii.

## ROZDZIAŁ XVI. JAK NIEKTÓRZY PRAWODAWCY POMIESZALI ZASADY RZĄDZĄCE LUDŹMI.

Zwyczaje i obyczaje są to tradycje, których prawa nie ustaliły, albo nie mogły, albo nie chciały ustalić.

Między prawami a obyczajami jest ta różnica, iż prawa miarkują raczej czynności obywatela, obyczaje zaś raczej czynności człowieka. Między obyczajami a zwyczajami jest ta różnica, iż pierwsze miarkują bardziej zachowanie się wewnętrzne, drugie zewnętrzne.

Niekiedy w danym państwie te rzeczy się mieszają<sup>215</sup>. Likurg ustanowił wspólny kodeks dla praw, dla obyczajów i dla zwyczajów; toż samo prawodawcy Chin.

Nie trzeba się dziwić, jeśli prawodawcy Sparty i Chin pomieszały prawa, obyczaje i zwyczaje: to stąd, iż obyczaje wyrażają prawa, zwyczaje zaś wyrażają obyczaje.

Prawodawcy Chin uważali za swój główny cel, aby dać swemu ludowi życie spokojnie. Chcieli, aby ludzie bardzo się szanowali; aby każdy czuł w każdej chwili, że winien jest wiele drugim; że nie ma obywatela, który by pod jakimś względem nie zależał od drugiego obywatela. Dali tedy prawidłem grzeczności największy udział.

Tak więc w Chinach widzi się wieśniaków przestrzegających między sobą tych samych ceremonii, co ludzie wyższego stanu: doskonały sposób, aby zaszczerpić łagodność, aby utrzymać w ludzkiej spokojności i porządku i aby wytępić wszystkie przywary płynące z twardości serca. W istocie, zbyć się prawideł uprzejmości, czyż to nie znaczy chcieć dać większą folgę własnym wadom?

Uprzejmość jest w tej mierze lepsza niż grzeczność. Grzeczność sprzyja przywarom drugich, uprzejmość nie pozwala nam objawiać własnych: jest to zaporą, jaką ludzie stawiają między sobą, aby zapobiec wzajemnemu zepsuciu.

Likurg, którego ustawy były twarde, nie dbał o uprzejmość wówczas, gdy tworzył zwyczaje; miał na oku owego wojennego ducha, którego chciał zaszczerpić swemu narodowi. Ludzie wciąż karcący albo wciąż karceni, wciąż pouczający i wciąż przyjmujący naukę, po równi prości i surowi, raczej przestrzegali między sobą cnót niż zachowywali względy.

## ROZDZIAŁ XVII. OSOBLIWA WŁAŚCIWOŚĆ RZĄDU CHIŃSKIEGO.

Prawodawcy Chin uczynili więcej; złączyli religię, prawa, obyczaje i zwyczaje; wszystko to było moralnością, wszystko to było cnotą. Przepisy, dotyczące tych czterech punktów, stały się tym, co się nazywa obrządkami. W ścisłym przestrzeganiu tych obrzędów rząd chiński odniósł zwycięstwo. Całą młodość spędzało się na tym, aby się ich nauczyć, całe życie na tym, aby je wykonywać. Uczni nauczali ich, urzędnicy wdrażali je. Że zaś obejmowały one najdrobniejsze czynności życia, tedy skoro zdołano skłonić naród do ich dokładnego przestrzegania, Chiny były dobrze rządzone.

Dwie rzeczy mogły snadno wcisnąć obrzędy w serce i umysł Chińczyka; jedna, to ich sposób pisania, nadzwyczaj zawily, który sprawiał, iż przez znaczną część życia umysł był wyłącznie<sup>216</sup> zajęty tymi obrządkami, ponieważ trzeba było nauczyć się czytać w ksiązkach i dla ksiązek, które je zawierały; druga, iż, skoro przepisy tego ceremoniału nie miały w sobie nic duchowego, ale po prostu prawidła pospolitego trybu życia, łatwiej było przekonać do nich i wdrożyć je w umysły, niż rzeczy rozumowe.

<sup>215</sup>Niekiedy w danym państwie te rzeczy się mieszają — Mojżesz uczynił jeden kodeks dla praw i dla religii. Pierwotni Rzymianie pomieszały dawne zwyczaje i prawa. [przypis autorski]

<sup>216</sup>Dwie rzeczy mogły snadno wcisnąć obrzędy w serce i umysł Chińczyka; jedna, to ich sposób pisania, nadzwyczaj zawily, który sprawiał, iż przez znaczną część życia umysł był wyłącznie zajęty tymi obrządkami — Co zrodziło współzawodnictwo, wstręt do próżniactwa i cześć dla wiedzy. [przypis autorski]

Władcy, którzy, zamiast rządzić ceremoniałem, rządzili grozą kar, chcieli sprawić za pomocą kar to, co nie jest w ich mocy, mianowicie dać obyczaje. Kary mogą wykluczyć ze społeczności obywatela, który, postradawszy obyczaje, gwałci prawa; ale, jeżeli całe społeczeństwo straciło obyczaje, zali je przywrócić? Kary mogą zapewne zapobiec wielu następstwom powszechnego zła, ale nie poprawią tego zła. Toteż, kiedy poniechano zasad rządu chińskiego, kiedy moralność zginęła, państwo popadło w bezrząd i pojawiły się rewolucje.

## ROZDZIAŁ XVIII. WNIOSKI Z POPRZEDZAJĄCEGO ROZDZIAŁU.

Stąd wynika, iż Chiny nie tracą swoich praw przez podbój. Skoro zwyczaje, obyczaje, prawa, były tam jednym i tym samym, nie można zmienić wszystkiego tego naraz. Ponieważ zaś trzeba, aby albo zwycięzca, albo zwyciężony odmienił się, w Chinach zawsze się odmienił zwycięzca. Jego obyczaje nie były jego zwyczajami; zwyczaje prawami; prawo religią; łatwiej tedy mu było nagiąć się powoli do zwyciężonego ludu, niż zwyciężonemu ludowi do niego.

Wypływa jeszcze z tego jedna rzecz bardzo smutna; to iż prawie niemożliwe jest, aby chrześcijaństwo utrzymało się kiedy w Chinach. Śluby dziewictwa, zbieranie się kobiet w kościołach, ich konieczne stykanie się ze sługami religii, ich udział w sakramentach, nauszna spowiedź, ostatnie namaszczenie, jednożeństwo; wszystko to obala zwyczaje i obyczaje kraju, a przy tym równocześnie godzi w religię i w prawa.

Religia chrześcijańska przez nakaz miłosierdzia, przez obrządki publiczne, przez udział w tych samych sakramentach, żąda niejako powszechnego zespolenia; ceremonie chińskie żądają niejako powszechnego rozdziału.

Ze zaś wskazaliśmy, iż rozdział ten wiąże się w ogóle z duchem despotyzmu, łatwo w tym, co rzekłem, znaleźć jedną z przyczyn, które sprawiają, iż rząd monarchiczny i wszelki rząd umiarkowany lepiej godzi się z religią chrześcijańską.

## ROZDZIAŁ XIX. JAK DOKONAŁO SIĘ U CHIŃCZYKÓW OWO ZESPOLENIE RELIGII, PRAW, ZWYCZAJÓW I OBYCZAJÓW.

Prawodawcy Chin mieli za główny cel rządu spokój państwa. Posłuch wydał im się najwłaściwszym środkiem utrzymania tego spokoju. W tej myśli sądzili, iż trzeba wszczepić szacunek dla ojców i skupili po temu wszystkie siły; ustanowili niezliczoną mnogość ceremonii i obrzędów, aby ich czcić za życia i po śmierci. Taka cześć dla ojców po śmierci musiała nieodzownie łączyć się z czcią ich za życia. Ceremonie dotyczące zmarłych ojców wchodziły raczej w zakres religii; ceremonie dotyczące żywych raczej w zakres praw, zwyczajów i obyczajów: ale były to jedynie dwie części tej samej ustawy, a ustawa ta była bardzo rozległa.

Szacunek dla ojców był z konieczności związany z wszystkim, co przedstawiało ojców; starcy, nauczyciele, urzędnicy, cesarz. Ten szacunek dla ojców pociągał za sobą wzajemną miłość do dzieci; tym samym i wzajemność starców dla młodych ludzi, urzędników dla podwładnych, cesarza dla poddanych. Wszystko to tworzyło ceremonie, a ceremonie te tworzyły powszechnego ducha narodu.

Zaraz pokażę związek, jaki mogą mieć z zasadniczym ustrojem Chin rzeczy na pozór najobojetniejsze. Cesarstwo to stoi na pojęciu rządu rodziny. Jeśli zmniejszycie powagę ojcowską, lub nawet jeżeli usuniecie obrzędy wyrażające cześć dla niej, osłabiecie cześć dla urzędników, których uważa się za ojców; urzędnicy nie będą już mieli tej dbałości o ludy, które powinni uważać jakoby za dzieci; wzajemna miłość między monarchą a poddanymi również stopniowo zaniknie. Usuńcie jeden z tych obrzędów, a zachwiejecie państwem.

Bardzo obojętne w sobie jest, aby synowa wstawała co rano dla oddania takich a takich posług teściowej; ale, jeśli się zważy, że te zewnętrzne praktyki przywodzą wciąż do uczucia, które potrzebne jest wdroić we wszystkie serca i które ma ze wszystkich serc stworzyć ducha władającego cesarstwem, ujrzymy, iż potrzebne jest, aby przestrzegano danej czynności.

## ROZDZIAŁ XX. WYTŁUMACZENIE PEWNEGO PARADOKSU U CHIŃCZYKÓW.

Osobliwe jest, iż Chińczycy, których życiem całkowicie włada ceremoniał, są mimo to najbardziej krętackim narodem na świecie. Objawia się to zwłaszcza w handlu, który nigdy nie zdołał natchnąć ich rzetelnością, jaka mu jest właściwa. Ten, który kupuje, musi przynieść własną wagę; ile że każdy kupiec posiada ich trzy: jedną ciężką do kupna, drugą lekką do sprzedaży, a trzecią sprawiedliwą dla tych, którzy się pilnują. Zdaje mi się, iż zdołam wytłumaczyć tę sprzeczność.

Prawodawcy Chin mieli dwa cele przed oczyma; chcieli, aby lud był uległy i spokojny i aby był pracowity i przemyślny. Z klimatu i z natury gruntu wynika, iż życie jest tam niepewne; ubezpieczyć je można jedynie przemysłem i pracą.

Kiedy wszyscy słuchają i kiedy wszyscy pracują, państwo jest w szczęśliwym położeniu. Konieczność, a może natura klimatu, wszczepiły wszystkim Chińczykom niepojętą chciwość zysku; prawa zaś nie starały się jej powściągnąć. Wszystkiego zabroniono, kiedy chodzi o to, aby przywłaszczyć sobie coś gwałtem: wszystko pozwolono, kiedy chodzi o uzyskanie chytrącością lub sztuką. Nie porównujemy tedy moralności Chińczyków z moralnością europejską. W Chinach każdy musi uważać na swoją korzyść: jeżeli hultaj pilnował swoich interesów, ten, który padł jego ofiarą, powinien był myśleć o swoich. W Sparcie wolno było kraść; w Chinach wolno oszukiwać.

## ROZDZIAŁ XXI. JAK PRAWA MUSZĄ SIĘ STOSOWAĆ DO ZWYCZAJÓW I OBYCZAJÓW.

Jedynie szczególne urządzenia łączą w ten sposób rzeczy z natury rozdzielone: prawa, zwyczaje i obyczaje; ale, mimo że są rozdzielone, zachodzą wszakże między nimi liczne związki.

Pytano Solona, czy prawa, które dał Ateńczykom, są najlepsze. „Dałem im, odparł, najlepsze z tych, które zdołaliby znieść”. Piękne słowa, które powinni by słyszeć wszyscy prawodawcy. Kiedy mądrość boża rzekła do ludu żydowskiego: „Dałem wam przepisy, które nie są dobre”, znaczy to, iż dobroć ich była jedynie względna: i to jest gąbka mażąca wszystkie zarzuty, jakie można by postawić prawom Mojżesza.

## ROZDZIAŁ XXII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Kiedy naród ma dobre obyczaje, prawa stają się proste. Platon powiada, że Radamant, który władał ludem bardzo religijnym, załatwiał wszystkie procesy bardzo szybko, zarządzając jedynie przysięgę co do każdego punktu. Ale, powiada tenże Platon, kiedy naród nie jest religijny, można posługiwać się przysięgą jedynie wówczas, gdy ten, co przysięga, nie jest zainteresowany, jak np. sędzia i świadekowie.

## ROZDZIAŁ XXIII. JAK PRAWA IDĄ W ŚLAD OBYCZAJÓW.

Kiedy obyczaje Rzymian były czyste, nie było osobnego prawa na sprzeniewierzenie. Kiedy ta zbrodnia zaczęła się pojawiać, uważano ją za tak bezecną, iż zwrot tego, co się wzięło, uważano za wielką karę; przykładem są Scypiona.

## ROZDZIAŁ XXIV. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Prawa, przyznające opiekę matce<sup>217</sup>, bardziej mają na względzie zachowanie osoby pupila; te, które przyznają ją najbliższemu krewnemu, więcej baczą na zachowanie dóbr. U ludów, których obyczaje są skażone, lepiej oddać opiekę matce. U tych, gdzie prawa mogą ufać obyczajom obywateli, daje się opiekę dziedzicowi dóbr, albo matce, niekiedy obojgu.

Jeżeli się zastanowimy nad prawami rzymskimi, uznamy, iż duch ich zgodny jest z tym, co powiedziałem. W czasie gdy wydano prawo Dwunastu Tablic, obyczaje w Rzymie były wyborne. Dano opiekę nad małoletnimi najbliższemu krewnemu, rozumiejąc, iż

<sup>217</sup> *Prawa, przyznające opiekę matce* — tj. prawa, przyznające matce opiekę nad jej dziećmi po śmierci ich ojca. [przypis edytorski]

ten powinien mieć ciężar opieki, kto może mieć korzyści spadku. Nie sądzono, aby życie małoletnich było w niebezpieczeństwie, mimo że dano je w ręce tego, któremu śmierć ich byłaby z korzyścią. Ale gdy obyczaje zmieniły się w Rzymie, prawodawcy również odmienili sposób myślenia. „Jeżeli przy naznaczaniu dziedzica po sierocie, powiadają Kajus i Justynian, testator lęka się, aby wyznaczony dziedzic nie knuł na szkodę pupila, może ujawnić substytucję pospolitą<sup>218</sup>, pupilarną zaś pomieścić w części testamentu, którą będzie można otworzyć dopiero po jakimś czasie”. Oto obawy i ostrożności nieznanne pierwotnym Rzymianom.

## ROZDZIAŁ XXV. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Prawo rzymskie pozwalało czynić sobie darowizny przed ślubem; po ślubie już nie. To opierało się na obyczajach Rzymian, których skłaniała do małżeństwa jedynie oszczędność, prostota i skromność, ale którzy mogli dać się uwieść wygodom domowym, przywilności i szczęściu całego życia.

Prawo Wizygotów stanowiło, aby oblubieniec nie mógł dać tej, którą ma zaślubić, ponad dziesiątą część swoich dóbr; i aby jej nie mógł nic dać w pierwszym roku małżeństwa. To również wypływało z obyczajów miejscowych: prawodawcy chcieli powściągnąć ową hiszpańską rozrzutność, nadmiernie skłoną do nadzwyczajnej szczodrości dla popisu.

Rzymianie swoimi prawami powściągnęli niektóre uciążliwości władztwa najtrwalszego w świecie, mianowicie cnoty; Hiszpanie swoimi chcieli zapobiec złym skutkom tyranii najkruchszej w świecie, mianowicie piękności.

## ROZDZIAŁ XXVI. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Prawo Teodozjusza i Walentyniana wzięło przyczyny odtrącenia z dawnych obyczajów i zwyczajów Rzymian. W tych przyczynach pomieszczono postępek męża, który by skarcił żonę w sposób niegodny wolnej osoby. Przyczynę tę opuszczono w późniejszych prawach, jako iż obyczaje zmieniły się w mierze; obyczaje wschodnie zajęły miejsce europejskich. Pierwszy rzezaniec cesarzowej, żony Justyniana II, zagroził jej, powiada historia, karą, jaką karze się dzieci w szkole. Jedynie ustalone obyczaje, lub też obyczaje dążące do ustalenia mogą wyroić coś podobnego.

Widzieliśmy, jak prawa idą za obyczajem: zobaczmyż teraz, jak obyczaj idzie za prawami.

## ROZDZIAŁ XXVII. JAK PRAWA MOGĄ SIĘ PRZYCZYNIĆ DO KSZTAŁTOWANIA OBYCZAJÓW, ZWYCZAJÓW I CHARAKTERU NARODU.

Zwyczaje ludu ujarzmionego są częścią jego niewoli; zwyczaje ludu wolnego częścią jego wolności.

Mówiłem w księdze XI o pewnym wolnym narodzie; podałem zasady jego ustroju; zobaczmyż skutki, jakie musiało to wydać, charakter, jaki przez to się wytworzył, i zwyczaje, jakie stąd wynikły.

Nie powiadam, aby klimat nie wydał, w znacznej części, praw, zwyczajów i obyczajów tego narodu; ale powiadam, że zwyczaje i obyczaje tego narodu musiałyby mieć ścisły związek z jego prawami.

Ponieważ istniałyby w tym państwie dwie widome władze: prawodawcza i wykonawcza; ponieważ każdy obywatel miałby własną wolę i mógłby używać wedle ochoty swej niezawisłości; większość obywateli miłowałaby bardziej jedną z tych potęg niż drugą; ile że ogół nie posiada zazwyczaj dość sprawiedliwości ani rozsądku, aby miłować jednako obie.

<sup>218</sup> „Jeżeli przy naznaczaniu dziedzica po sierocie, powiadają Kajus i Justynian, testator lęka się, aby wyznaczony dziedzic nie knuł na szkodę pupila, może ujawnić substytucję pospolitą, pupilarną zaś pomieścić w części testamentu, którą będzie można otworzyć dopiero po jakimś czasie” — Substytucja pospolita jest: *Jeżeli ten a ten nie przyjmie dziedzictwa, naznaczam w jego miejsce etc.* Pupilarna jest: *Jeżeli ten a ten umrze przed pełnoletnością, naznaczam w jego miejsce etc.* [przypis autorski]

Ponieważ zaś władza wykonawcza, rozporządzając wszystkimi urzędami, mogłaby budzić wielkie nadzieje, a żadnych obaw, wszyscy ci, którzy by uzyskiwali coś od niej, byłiby skłonni zwracać się w jej stronę, nastawaliby zaś na nią wszyscy ci, którzy by się niczego po niej nie spodziewali.

Skoro wszystkie namiętności mają tam swobodę, przeto nienawiść, zawiść, zazdrość, gorączka złota i odznaczeń objawiłyby się w całej sile; a gdyby działa się inaczej, państwo byłoby niby człowiek powalony chorobą, który nie ma namiętności, ponieważ nie ma sił.

Nienawiść, istniejąca między dwoma stronnictwami, trwałaby ciągle, gdyż byłaby wciąż bezsilna.

Wobec tego, iż stronnictwa te składają się z ludzi wolnych, gdyby jedno z nich nadto wzięło górę, skutek tej wolności byłby taki, iż byłoby ono wnet poniżone, gdy obywatele, niby ręce wspomagające ciało, kwapiliby się podnieść drugie.

Ponieważ każdy obywatel, zawsze niezawisły, powodowałby się znacznie swoim humorem i skłonnością, zmieniano by często stronnictwo; porzucano by jedno, gdzie by się zostawiało wszystkich swoich przyjaciół, aby się wiązać z drugim, w którym znajdowałoby się wszystkich swoich wrogów; stąd często w tym narodzie można by zapomnieć o prawach przyjaźni i nienawiści.

Monarcha byłby w tym samym położeniu, co obywatele; wbrew zwyczajnym zasadom roztropności często byłby zmuszony użyć zaufania tym, którzy mu najbardziej dokuczali, dotykać zaś niełaską tych, którzy mu najlepiej służyli, czyniąc z konieczności to, co władcy czynią z wyboru.

Ludzie boją się, aby nie postradać dobra, które się czuje, którego się nie zna dobrze i które da się przesłonić; obawa zaś zawsze powiększa przedmioty. Lud niepokoiłby się o swoje położenie i nawet w najpewniejszych chwilach wietrzyłby niebezpieczeństwa.

Tym bardziej, iż ci, którzy by się najżywiej sprzeciwiali władzy wykonawczej, nie mogąc wyjawiać samolubnych pobudek swojej opozycji, pomnażaliby obawy ludu, który nie wiedziałby nigdy naprawdę, czy jest zagrożony, czy nie. Ale to właśnie pomagałoby mu uniknąć prawdziwych niebezpieczeństw, na które mógłby być w przyszłości narażony.

Ale ciało prawodawcze, posiadając ufność ludu i będąc oświeczone od niego, mogłoby go oswobodzić od podejrzeń, jakie w nim obudzono i uspokoić jego wzburzenie.

Oto wielka przewaga, jaką posiadałby taki rząd nad dawnymi demokracjami, w których lud miał bezpośrednią władzę; skoro bowiem mówcy wzburzyli go, wzburzenie to miało zawsze swój skutek.

Tak więc gdyby zbudzone obawy nie miały określonego przedmiotu, rodziłyby jedynie próżne krzyki i zniewagi: miałyby nawet ten dobry skutek, iż napinałyby wszystkie sprężyny rządu i pobudziłyby baczność wszystkich obywateli. Natomiast gdyby się zrodziły z okazji naruszenia ustaw zasadniczych, wówczas byłyby one głuche, złowrogie, okrutne i spowodowałyby katastrofy.

Niebawem nastalby straszliwy spokój, w czasie którego wszystko by się zjednoczyło przeciw potężnej gwałcącej prawu.

Gdyby, w razie niepokoju bez określonego przedmiotu, jakaś obca potęga groziła państwu i podawałaby w niebezpieczeństwo jego los lub chwałę; wówczas drobne interesy ustąpiłyby większym i wszystko by się zjednoczyło na rzecz władzy wykonawczej.

Gdyby się wszczęły spory z okazji pogwałcenia ustaw zasadniczych i gdyby się zjawiała obca potęga, nastąpiłby przewrót, który by nie zmienił formy rządu ani jego ustroju: przewroty bowiem zrodzone z wolności są jedynie potwierdzeniem wolności.

Naród wolny może mieć oswobodziciela; naród ujarzmiony może mieć tylko innego ciemiężcę.

Wszelki człowiek bowiem, który ma dość siły, aby wypędzić tego, który jest już samowładnym panem w jakimś państwie, ma jej dosyć, aby się nim stać samemu.

Ponieważ, aby cieszyć się wolnością, trzeba, by każdy mógł mówić, co myśli; i ponieważ, dla jej ubezpieczenia, również trzeba, aby każdy mógł mówić, co myśli, przeto w tym państwie każdy obywatel mówiłby i pisał swobodnie wszystko, czego mu prawa wyraźnie nie zabroniły mówić lub pisać.

Ten naród, wciąż podniecony, łatwiej byłoby prowadzić jego namiętnościami niż rozsądkiem, który nigdy nie ma wielkiego wpływu na umysły ludzkie; i tym, którzy by nim władali, łatwo byłoby skłonić go do przedsięwzięć przeciwnych jego interesom.

Polityka

Rewolucja

Wolność



Ten naród kochałby nadzwyczaj wolność, ponieważ ta wolność byłaby prawdziwa; i mogłoby się zdarzyć, że dla jej obrony poświęciłby swój dostatek, wygody, korzyści; iż obarczyłby się najcięższymi podatkami, takimi, jakich najbardziej samowładny monarcha nie śmiałby nałożyć poddanym.

Ale ponieważ miałby jasną świadomość tej konieczności, ponieważ płaciłby w uzasadnionej nadziei nie płacenia w przyszłości, ciężary byłyby większe, niż poczucie tych ciężarów: podczas gdy istnieją państwa, w których poczucie zła nieskończenie przewyższa samo zło.

Naród taki miałby pewny kredyt, ponieważ pożyczalby sam od siebie i spłacałby sam siebie. Mogłoby się zdarzyć, że podjąłby przedsięwzięcie ponad swoje naturalne siły i rzuciłby przeciw wrogom olbrzymie bogactwa fikcyjne, które dzięki zaufaniu i charakterowi jego rządu stawałyby się rzeczywiste.

Aby zachować wolność, pożyczalby od swoich poddanych; poddani zaś, rozumiejąc, iż kredyt państwa byłby zgubiony w razie podboju, mieliby nową podniechęć do wysiłków dla obrony swej wolności.

Gdyby ów naród mieszkał na wyspie, nie byłby skłonny do podbojów, ponieważ oddzielone zdobycze osłabiłyby go. Gdyby ziemia na tej wyspie była urodzajna, tym bardziej nie starałby się o zdobycze, nie potrzebując wojny, aby się wzbogacić. Że zaś żaden obywatel nie zależałby od drugiego, każdy ceniłby wyżej swą wolność niż chwałę kilku współobywateli, lub jednego.

W państwie tym uważano by żołnierzy jako ludzi rzemiosła, które może być użyteczne, a często niebezpieczne, jako ludzi, których usługi są uciążliwe dla samego narodu; tym samym ceniono by wyżej cnoty cywilne.

Naród ten, któremu pokój i wolność zapewniłyby dostatek, wyzwolony z niszcycielskich przesądów, byłby skłonny do handlu. Gdyby posiadał owe surowce, służące do sporządzania rzeczy, którym ręka robotnika nadaje wielką cenę, mógłby stworzyć zakłady służące do zapewnienia sobie korzyści tego daru niebios w całej pełni.

Gdyby ów naród był osiadły ku północy i gdyby posiadał znaczną ilość płodów zbytecznych, ponieważ brakłoby mu równocześnie wielu towarów, których klimat jego nie wydaje, nawiązałby konieczny i rozległy handel z ludami południa: i wybierając państwa, które wyróżniłby korzystnym handlem, zawarłby traktaty o obopólnym pożytku z wybranymi narodami.

W państwie, w którym, z jednej strony, bogactwa byłyby bardzo znaczne, z drugiej zaś podatki wygórowane, niełatwo można by żyć przy skromnym majątku bez jakiegoś przemysłu. Wielu ludzi, pod pozorem podróży lub zdrowia, opuściłoby ziemię rodzinną i szukałoby dostatku zgoła w krajach niewoli.

Naród handlowy posiada mnóstwo drobnych interesów prywatnych; może tedy urazić albo być urażonym w niezliczone sposoby. Taki naród stałby się niesłychanie zazdrosnym; bardziej trapiłby się pomyślnością drugich, niż cieszył własną.

I prawa jego, łagodne zresztą i umiarkowane, mogłyby się stać tak surowe odnośnie do handlu i żeglugi, jakie by ktoś z nim uprawiał, iż zdałoby się, że ten naród handluje jeno z wrogami.

Gdyby ten naród zakładał w dalekich krajach kolonie, czyniłby to więcej dla rozszerzenia swego handlu niż swego panowania.

Ponieważ człowiek lubi wprowadzać gdzie indziej to, co posiada u siebie, naród ten dałby swoim kolonom formę własnego rządu; że zaś ten rząd przynosi z sobą pomyślność, powstałyby wielkie narody nawet w lasach zaludnionych przez kolonistów.

Mogłoby się zdarzyć, iż ten naród podbił swego czasu naród sąsiedni<sup>219</sup>, który, przez swoje położenie, dogodność swoich portów, naturę bogactw, obudził w nim zazdrość: za czym, mimo że mu dał swoje własne prawa, trzymałby go w wielkiej zależności: tak iż obywatele byłiby tam wolni, państwo zaś samo w niewoli.

Państwo podbite miałoby bardzo dobry zarząd cywilny, ale byłoby uciśnione prawem narodów: i nałożono by mu, w stosunkach obu narodów, prawa takie, iż pomyślność jego byłaby niepewna i byłaby jedynie zakładem dla władcy.

<sup>219</sup>Mogłoby się zdarzyć, iż ten naród podbił swego czasu naród sąsiedni — Mowa o Anglii i Irlandii. [przypis tłumacza]

Gdyby ów naród panujący zamieszkiwał wielką wyspę i posiadał rozległy handel, miałby wszelaką łatwość stworzenia sił morskich; że zaś bezpieczeństwo jego wolności wymagałoby, aby nie miał ani fortec, ani warowni, ani wojsk lądowych, potrzebowałby armii morskiej, która by go chroniła od najazdu; marynarka jego byłaby tedy wyższa od marynarki wszystkich innych potęg, które potrzebując swoich środków na wojnę lądową, nie miałyby ich dosyć na morską.

Władztwo morza dawało zawsze ludom, które je posiadały, przyrodzoną dumę; ponieważ, czując się w mocy obrazić każdego, sądzą, iż władza ich nie ma granic, tak samo jak ocean.

Naród taki mógłby mieć wielki wpływ na sprawy sąsiadów. Ponieważ bowiem nie obracałby swej potęgi na zdobycze, bardziej poszukiwano by jego przyjaźni i bardziej lękało się nienawiści, niżby to można mniemać z niestałości jego rządu i wewnętrznego niepokoju.

Tak więc było by losem władzy wykonawczej, że zawsze byłaby niepokojona wewnątrz, a szanowana zewnątrz.

Gdyby się zdarzyło, iż ten naród stałby się, w pewnych okolicznościach, centrum negocjacji europejskich, okazałby w tym nieco więcej uczciwości i dobrej wiary niż inne. Wobec tego iż ministrowie jego często zmuszeni są usprawiedliwiać swoje postępowanie przed radą ludową, negocjacje ich nie mogłyby być tajemne i musieliby być w tym względzie nieco bardziej uczciwymi ludźmi.

Co więcej: ponieważ byliby, poniekąd, odpowiedzialni za wypadki wynikłe z krętego postępowania, najbezpieczniej byłoby im trzymać się najprostszej drogi.

Gdyby szlachta posiadała, w pewnej epoce, nadmierną władzę w narodzie i gdyby monarcha znalazł sposób poniżenia jej, podnosząc zarazem lud; wówczas punkt największej niewoli znalazłby się między chwilą poniżenia możnych a chwilą, gdy lud zacząłby czuć swą siłę.

Mogłoby się zdarzyć, iż ten naród, niegdyś podległy władzy samowolnej, zachowałby, w wielu okolicznościach, jej styl; tak iż, na gruncie rządu wolnego, widziałoby się często formę rządu absolutnego.

Co się tyczy religii, ponieważ każdy w tym państwie miałby własną wolę i tym samym rządziłby się własnym rozumem lub kaprysem, wynikłoby stąd, albo iż każdy żywiłby znaczną obojętność dla wszelkiej religii bez różnicy, wskutek czego wszyscy gotowi byliby przyjąć religię panującą; albo że wszyscy mieliby wielką gorliwość dla religii w ogóle: przez co mnożyłyby się sekty.

Nie byłoby niemożliwe, iż znaleźliby się w tym narodzie ludzie bez religii, nie chcący wszakże ścierpieć, aby ich zmuszano do odmiany tej, którą by mieli, gdyby mieli: uczuliby bowiem natychmiast, iż życie ich i mienie równie nie należą do nich, jak ich sposób myślenia; i kto może wydrzeć jedno, tym bardziej jeszcze może wydrzeć drugie.

Gdyby, wśród różnych religii, znalazła się jedna, którą starano by się wprowadzić drogą przemocy<sup>220</sup>, znienawidzono by ją; ponieważ — jako iż sądzimy o rzeczach wedle związków i okoliczności, które z nimi wiążemy — nie nastęrczałyby się nigdy myśłom wraz z pojęciem wolności.

Prawa przeciw tym, którzy by wyznawali tę religię, nie byłyby krwawe; wolność bowiem nie zna tego rodzaju kar; ale byłyby tak ciężkie, że czyniłyby wszystko zło, jakie można zadać na zimno.

Mogłoby się zdarzyć z tysiącznych przyczyn, iż duchowieństwo miałoby tak mało znaczenia, że inni obywatele mieliby go więcej. Za czym, zamiast się wyłączać, wolałoby raczej znosić te same ciężary, co świeccy, i stanowić pod tym względem jedno ciało; ale, ponieważ zawsze by się starało zjednać sobie szacunek ludu, odróżniałoby się życiem bardziej ustronnym, surowszym prowadzeniem i czystszyimi obyczajami.

Ponieważ to duchowieństwo nie mogłoby chronić religii, ani też znaleźć w niej ochrony, tedy, nie mając siły zmusić, starałoby się przekonywać: spod pióra jego wyszłyby bardzo dobre dzieła, mające dowieść objawienia i opatrności Najwyższego.

<sup>220</sup> Gdyby, wśród różnych religii, znalazła się jedna, którą starano by się wprowadzić drogą przemocy, znienawidzono by ją — Katolicyzm. [przypis tłumacza]

Mogło by się zdarzyć, iż przeszkadzano by jego zgromadzeniom i nie chciano by mu pozwolić nawet na naprawę własnych nadużyć; i że, w szaleństwie wolności, raczej wolano by zostawić jego reformę niedokończoną, niż ścierpieć, aby ono było reformatorem.

Godności, jako stanowiące część zasadniczego ustroju, byłyby tam stalsze niż gdzie indziej; ale, z drugiej strony, możni, w tym kraju wolności, byłiby bliżsi ludu; stany byłyby tedy bardziej oddzielone, a osoby bardziej pomieszane.

Ci, co rządzą mocą władzy, codziennie, można powiedzieć, nastawianej i odnawianej, mieliby więcej względów dla tych, którzy im są użyteczni, niż dla tych, którzy ich bawią: mało by tedy było tam dworaków, pochlebców, słuźalców, słowem wszelkich takich ludzi, którzy każą możliwym opłacać pustkę własnej głowy.

Ceniłoby się tam ludzi nie wedle błahych talentów lub przymiotów, ale raczej wedle istotnych zalet; a w tym sensie istnieją tylko dwie: bogactwo i wartość osobista.

Istniałby tam trwały zbytek, oparty nie na wykwiatach próżności, ale na wykwiacie rzeczywistych potrzeb; w każdej rzeczy szukano by jedynie tych przyjemności, jakie natura w niej pomieściła.

Naród ten cieszyłby się wielkim bogactwem, mimo to rzeczy błahy byłyby zeń wygnane: za czym niejedni, mając więcej dóbr, niż sposobności do wydawania, używałby ich w dziwny sposób; naród ten posiadałby więcej rozumu niż smaku.

Ponieważ wszyscy byłiby wciąż zajęci swymi interesami, nie posiadaliby owej grzeczności, która wspiera się na próżniactwie; i w istocie nie byłoby na nią czasu.

Epoka grzeczności u Rzymian schodzi się z epoką narodzin despotyzmu. Rząd absolutny rodzi bezczynność, bezczynność zaś rodzi grzeczność.

Im więcej jest ludzi, którzy potrzebują między sobą względów i strzegą się urazić wzajem, tym więcej jest grzeczności. Ale pożądane jest, abyśmy się odróżniali od barbarzyńskich ludów nie tyle grzecznością form, ile obyczajów.

W narodzie, gdzie każdy na swój sposób miałby udział w rządzie państwa, kobiety nie miałyby wiele sposobności żyć z mężczyznami. Byłyby tedy skromne, to znaczy lękliwe: ta lękliwość byłaby ich cnotą; gdy mężczyźni, nie znający dworności, rzuciliby się w rozpustę, która by im zostawiła całą wolność i swobodę.

Ponieważ prawa nie wyróżniałyby osobliwie nikogo z poddanych, każdy czułby się tam niby monarcha; w tym narodzie, ludzie byłiby raczej sprzymierzonymi niż współobywatelami.

Gdyby klimat dał wielu ludziom niespokojnego ducha i rozległe widoki, w kraju, którego ustrój dałby wszystkim udział w rządzie i sprawach politycznych, mówiono by wiele o polityce; ujrzałoby się ludzi trawiących życie na obliczaniu wydarzeń, które, zważywszy naturę rzeczy i kaprys losu, to znaczy ludzi, niełatwo podlegają obliczeniu.

W narodzie wolnym bardzo często obojętne jest, czy obywatele rozumują dobrze czy źle; wystarczy, że rozumują: stąd płynie wolność, która ubezpiecza od skutków tychże rozumowań.

Tak samo, w rządzie despotycznym zarówno szkodliwe jest, czy się rozumuje dobrze, czy źle; wystarczy, że się rozumuje, aby to groziło podstawom rządu.

Wielu ludzi niedbających o to, aby się podobać, folgowałoby swoim humorom. Większość ich, posiadając rozum, byłaby pastwą tegoż rozumu: nękanie wzdargą lub wstrętem do wszystkich rzeczy, byłoby nieszczęśliwi, mając tyle warunków do szczęścia.

Ponieważ żaden obywatel nie miałby się drugiego obywatela, naród ten byłby dumny; wszak duma królów wspiera się tylko na ich niezawisłości.

Narody wolne są pyszne, inne mogą snadniej być próżne.

Ale ci ludzie tak dumni, żyjący wiele między sobą, mogą się często znaleźć pośród nieznanomych; wówczas będą nieśmiali i zazwyczaj ujrzy się w nich szczególną mieszaninę fałszywego wstydu i dumy.

Charakter narodu ujawniłby się zwłaszcza w ich pismach, w których ujrzałoby się ludzi skupionych i samodzielnie myślących.

Życie społeczne uczy nas czuć śmieszności; życie ustronne bardziej daje nam czuć przywary. Ich satyryczne pisma byłyby krwawe; snadniej ujrzałoby się u nich wielu Juwenalów, nimby się znalazło jednego Horacego.

W monarchiach na wskroś absolutnych historycy sprzeniewierzają się prawdzie, bo nie mają swobody jej mówienia: w państwach na wskroś wolnych zdradzają prawdę

Grzeczność

Rozum, Wolność, Obywatel

Obywatel, Historia, Prawda

z przyczyny samej wolności, która, płodząc ciągle rozdwojenia, czyni każdego tak samo niewolnikiem przesądów swego stronnictwa, jak byłby niewolnikiem despoty.

Poeci ich mieliby częściej ową rodzimą surowość pomysłów, niż pewną delikatność płynącą ze smaku: coś bardziej zbliżonego do siły Michała Anioła, niż do wdzięku Rafaela.

## WEZWANIE DO MUZ<sup>221</sup>

Rozum, Praca, Natchnienie

Dziewice z góry pierejskiej, czy słyszycie imię, które wam daję? Wspierajcie mnie. Przebiegam długą drogę; przygnieciony jestem smutkiem i nudą. Wlejcje w mój umysł ów czar i ową słodycz, jaką czulem niegdyś, a która ucieka daleko ode mnie. Nigdy nie jesteście równie boskie, jak wówczas, gdy wiedziecie do mądrości i do prawdy przez rozkosz.

Ale, jeżeli nie chcecie złagodzić surowości moich prac, ukryjcie samą pracę; sprawcie, abym niósł naukę, a nie uczył; iżbym myślał, a iżby się zdawało, że czuję; i kiedy będę oznajmiał rzeczy nowe, sprawcie, by sądzono, że ja nie wiedziałem nic, a wyście mi powiedziały wszystko.

Kiedy wody waszego źródła wypływają z umiłowanej wam skały, nie wzbijają się w górę, aby opadać: płyną łąką; dają wam rozkosz, ponieważ dają rozkosz pasterzom.

Muzy uroczę, jeżeli obrócić na mnie jedno swoje spojrzenie, cały świat będzie czytał moje dzieło; i to, co nie może być zabawą, będzie przyjemnością.

Boskie Muzy, czuję, że wy mi szepczecie nie to, co śpiewano w tympe na fletniach, ani to, co powtarzano w Delos na lirze; chcecie, bym mówił do rozumu; jest to najdoskonalszy, najszlachetniejszy i najrozkoszniejszy z naszych zmysłów.

---

<sup>221</sup> *Wezwanie do muz* — wydania *Ducha Praw*, ogłoszone za życia Montesquieu, miały dwie części i ta inwokacja miała się znaleźć na czole części drugiej, zaczynającej się tą XX księgą. Ale Jakub Vernet z Genewy, któremu poruczono korekty z *Ducha Praw* i który niejednokrotnie pozwalał sobie poprawiać Montesquieu, uznał, że ta inwokacja byłaby nie na miejscu i namówił autora, aby ją usunął. Montesquieu odpowiedział mu: „Co się tyczy *Wezwania do muz*, ma ono przeciw sobie to, że jest rzeczą osobliwą w takim dziele i że tego nie bywało, ale kiedy rzecz osobliwa jest dobra, nie należy jej odrzucać dla osobliwości, która sama przez się przyczynia się do powodzenia; nie ma zaś dzieła, w którym bardziej by trzeba starać się rozerwać czytelnika, niż w tym oto, z przyczyny długości i ciężkości przedmiotu.” Argument był dobry; mimo to, Montesquieu zdecydował się posłuchać swego mentora i napisał doń w kilka dni później: „Wahałem się w przedmiocie *Inwokacji* między jednym z moich przyjaciół, który chciał ją zostawić, a panem, który chciał ją usunąć. Przychyłam się do pańskiego zdania, i to bardzo stanowczo, i proszę aby jej nie dawać.” Niech nam będzie wybaczone, że zostaliśmy wierni pierwszemu uczuciu Montesquieu. Nigdy nie zrozumie ducha tego wielkiego człowieka ten, kto zechce oddzielić autora *Ducha Praw* od autora *Listów Perskich* i *Świątyni w Knidos* (Przypisek francuskiego wydawcy). [przypis redakcyjny]

# KSIĘGA DWUDZIESTA. O PRAWACH W ICH STOSUNKU DO HANDLU, ZWA- ŻANYM WEDLE JEGO PRZYRODY I RO- DZAJÓW.

## ROZDZIAŁ I. O HANDLU.

Przedmiot, który następuje, wymagałby, aby go traktować obszerniej; ale charakter tego dzieła nie pozwala na to. Chciałbym płynąć spokojną rzeką; unosi mnie rwący strumień.

Handel leczy z niszczycielskich przesądów: jest to nieomal powszechne prawidło, że wszędzie, gdzie istnieją łagodne obyczaje, istnieje handel; wszędzie, gdzie jest handel, panują łagodne obyczaje.

Handel, Obyczaje

Nie trzeba się tedy dziwić, że nasze obyczaje są mniej okrutne niż były niegdyś. Handel sprawił, iż znajomość obyczajów wszystkich narodów przeniknęła wszędzie; porównano je między sobą, z czego wynikło wiele dobrego.

Można rzec, iż prawa handlu doskonałą obyczaje, z tej samej przyczyny, z jakiej też same prawa niweczą obyczaje. Handel kazi czystość obyczajów<sup>222</sup>: to byto przedmiotem skarg Platona; ogladza i łagodzi barbarię obyczajów, jak to widzimy co dzień.

## ROZDZIAŁ II. O DUCHU HANDLU.

Naturalnym wynikiem handlu jest to, iż skłania on do pokoju. Dwa narody, które handlują z sobą, stają się wzajem od siebie zależne: o ile jeden potrzebuje kupić, drugi potrzebuje sprzedać; wszystkie stosunki opierają się na obopólnych potrzebach.

Ale, o ile duch handlowy zespała narody, nie zespała tak samo jednostek. Widzimy, iż w krajach<sup>223</sup> gdzie panuje wyłącznie duch handlu, frymarczy się wszystkimi ludzkimi czynnościami i wszystkimi cnotami; najdrobniejsze rzeczy, te których wymaga ludzkość, robi się lub daje za pieniądze.

Duch handlu wytwarza między ludźmi niejaki poczucie ścisłej sprawiedliwości, przeciwne z jednej strony łupiestwu, z drugiej owym cnotom moralnym, które sprawiają, że nie rozważa się zawsze tak ściśle swej korzyści i że można ją zaniedbać dla korzyści drugich.

Zupełny brak handlu wytwarza, przeciwnie, rozbójnictwo które Arystoteles mieści między sposobami nabywania. Duch jego nie wyklucza pewnych cnót moralnych: na przykład gościnność, bardzo rzadka w krajach handlowych, kwitnie wśród ludów rozbójniczych.

Gość, Obyczaje

Świątokradztwem jest u Germanów, powiada Tacyt, zamknąć komukolwiek drzwi swego domu; znajomemu lub nie. Ten, kto udzielił obcemu gościnności, wskaże mu inny dom, w którym udzieli jej również i podejmą go z tą samą uczciwością. Ale, kiedy Germanie utworzyli królestwa, gościnność stała się im ciężarem. Widać to z dwóch przepisów prawa Burgundów, z których jeden nakłada karę każdemu barbarzyńcy, który pokaże obcemu dom Rzymianina; drugi zaś stanowi, iż każdy, kto przyjmie w dom cudzoziemca, otrzyma odszkodowanie od mieszkańców, wedle przypadającej na każdego części.

## ROZDZIAŁ III. O UBÓSTWIE LUDÓW.

Istnieją dwa rodzaje ubogich ludów. Te, które doprowadziła do tego stanu srogość rządu; tacy ludzie są niezdolni prawie do żadnej cnoty, ponieważ ubóstwo ich stanowi część ich

Bieda, Niewola, Wolność

<sup>222</sup> *Handel kazi czystość obyczajów* — Cezar powiada o Gallach, że sąsiedztwo i handel Marsylii zepsuł ich tak, iż oni, którzy wprzód zawsze zwyciężali Germanów, stali się niżsi od nich. [przypis autorski]

<sup>223</sup> *Widzimy, iż w krajach gdzie panuje wyłącznie duch handlu, frymarczy się wszystkimi ludzkimi czynnościami i wszystkimi cnotami; najdrobniejsze rzeczy, te których wymaga ludzkość, robi się lub daje za pieniądze* — Holandia. [przypis autorski]

niewoli. Drudzy są ubodzy jedynie dlatego, iż wzgardzili dogodnościami życia, albo też ich nie zaznali; ci mogą zdziałać wielkie rzeczy, ponieważ ubóstwo stanowi część ich wolności.

#### ROZDZIAŁ IV. O HANDLU POD ROZMAITYMI RZĄDAMI.

Handel jest w związku z ustrojem państwa. Pod rządem jednego władcy wspiera się on zazwyczaj na zbytku; i mimo że wspiera się również na istotnych potrzebach, głównym jego celem jest dostarczyć narodowi wszystkiego, co może głaskać jego pychę, rozkosze i zachcenia. Pod rządem wielu, wspiera się on częściej na gospodarności. Kupcy, mający oko na wszystkie narody świata, niosą jednemu to, co czerpią z drugiego. W ten sposób uprawiały handel republiki Tyru, Kartaginy, Aten, Marsylii, Florencji, Wenecji i Holandii.

Ten rodzaj handlu przynależy ze swej natury, rządowi wielu, monarchicznemu zaś przygodnie. Ponieważ bowiem opiera się na tym, aby zarabiać mało, a nawet, aby zarabiać mniej niż jakikolwiek inny naród, wetować zaś sobie tym, aby zarabiać ciągle, niepodobna, aby go mógł uprawiać lud zażywający zbytku, wydający wiele i mający na oku jedynie wielkie przedmioty.

W tym to rozumieniu Cycero powiada tak dobrze: „Nie podoba mi się, aby jeden i ten sam lud był równocześnie władcą i faktorem świata”. W istocie, trzeba by przypuścić, iż każdy pojedynczy człowiek w tym państwie, i wraz całe państwo, będą mieli głowę pełną wielkich planów, i też samą głowę pełną małych: w czym jest sprzeczność. Nie znaczy to, aby w państwach, które stoją handlem gospodarczym, nie podejmowano również wielkich przedsięwzięć i nie objawiano w tym śmiałości, jakiej nie spotyka się w monarchiach: a oto przyczyna.

Jeden handel prowadzi do drugiego; mały do średniego, średni do wielkiego; i człowiek, który miał taką ochotę zarobić mało, dochodzi do położenia, w którym ma nie mniejszą ochotę zarobienia wiele.

Co więcej, wielkie przedsięwzięcia kupieckie są zawsze nieodzownie związane ze sprawami publicznymi. Ale w monarchiach sprawy publiczne wydają się kupcom przeważnie podejrzane; w państwach republikańskich zdają się im natomiast pewne. Wielkie przedsięwzięcia handlowe nie są tedy dla monarchii, ale dla rządu wielu.

Słowem, większa pewność swojej własności, jaką ludzie mają w tych państwach, pobudza przedsiębiorczość; ponieważ człowiek czuje się pewnym tego, co zdobył, waży się to narazić, aby zdobyć jeszcze więcej: ponosi ryzyko jedynie w sposobie nabywania; owoż, ludzie budują wiele na swoim szczęściu.

Nie chcę powiedzieć, aby istniała monarchia, która by zupełnie była pozbawiona handlu gospodarczego, ale mniej jest doń skłonna. Nie chcę rzec, aby znane nam republiki były zupełnie pozbawione handlu zbytkowego<sup>224</sup>; ale mniej jest on zrośnięty z ich ustrojem.

Co się tyczy państw despotycznych, zbyteczne o nich mówić. Ogólne prawidło: w narodzie, który jest w niewoli, więcej się dba o to, aby zachować, niż aby nabyć. W narodzie wolnym więcej się starają o to, aby nabyć, niż aby zachować.

#### ROZDZIAŁ V. O LUDACH, KTÓRE UPRAWIAŁY HANDEL GOSPODARCZY.

Marsylia, nieodzowne schronienie wśród burzliwego morza; Marsylia, owo miejsce, gdzie wszystkie wiatry, ławice morskie, właściwości wybrzeży nakazują lądować, była postojem żeglarzy. Jałowość ziemi popchnęła jej mieszkańców do handlu gospodarczego. Musieli stać się pracowici, aby nadrobić to, czego im odmówiła natura; musieli być uczciwi, aby żyć pośród barbarzyńskich narodów, które miały im dać bogactwo; musieli być umiarkowani, iżby ich rząd był zawsze spokojny; musieli wreszcie mieć skromne obyczaje, aby mogli zawsze żyć z handlu, który tym pewniej mogli zachować, im mniej był zyskowy.

Widywano to wszędzie, iż gwałt i prześladowanie dawały początek handlowi gospodarczemu, wówczas gdy ludzie zmuszeni są chronić się w bagna, na wyspy, w zatoki morskie, na rafy skalne nawet. W ten sposób powstały Tyr, Wenecja i miasta holender-

<sup>224</sup>handel zbytkowy — handel przedmiotami luksusowymi. [przypis edytorski]

skie: zbiegowie znaleźli tam bezpieczeństwo. Trzeba było żyć; czerpali środki do życia z całego świata.

## ROZDZIAŁ VI. NIEKTÓRE SKUTKI WIELKIEJ ŻEGLUGI.

Zdarza się niekiedy, iż naród, który trudni się handlem gospodarczym, potrzebując towaru jakiegoś kraju jako kapitału służącego do nabycia towarów innego kraju, zadowala się bardzo małym, prawie żadnym zyskiem na jednym towarze, w nadziei lub pewności zyskania wiele na innych. Tak, kiedy Holandia uprawiała prawie sama jedna handel między południową a północną Europą, wina francuskie, które wiozła na północ, służyły jej poniekąd jedynie za kapitał do handlu na północy.

Wiadomo, iż często w Holandii pewne towary przybyłe z daleka sprzedaje się nie drożej niż kosztowały na samym miejscu. Oto przyczyna: kapitan, który potrzebuje obciążyć statek balastem, weźmie marmur; potrzebuje drzewa do ułożenia ładunku, kupi je; i, byle nic na nich nie stracił, uważa że zrobił dobry interes. W ten sposób Holandia ma niejako własne kamieniołomy i lasy.

Nie tylko handel, który nic nie przynosi, może być użyteczny, ale nawet i handel ze stratą. Słyszałem w Holandii, iż połów wielorybów nie wraca na ogół prawie nigdy tego, co kosztuje: ale ci, których zatrudniono przy budowie statku, ci, którzy dostarczyli przyborów, urządzenia, żywności, biorą właśnie największy udział w tym połowie. Choćby stracili na łowach, zyskali na dostawach. Handel ten jest rodzajem loterii, a każdego kusi nadzieja pełnego biletu. Każdy lubi grać; najrozsądniejsi chętnie grają, kiedy nie widzą pozorów gry, jej szaleństw, gwałtów, lekkomyślności, straty czasu, a nawet całego życia.

## ROZDZIAŁ VII. DUCH ANGLII W HANDLU.

Anglia nie ma prawie stałych cel w stosunkach z innymi narodami; cła jej zmieniają się, można rzec, z każdym parlamentem, wskutek poszczególnych opłat, jakie uchyla lub nakłada. Chciała i w tym nawet zachować niepodległość. Niezmiernie zazdrosna o handel, jaki się uprawia w jej kraju, niechętnie się wiąże traktatami i zależy tylko od swoich praw.

Inne narody poddały interesy handlowe politycznym; ona zawsze dała interesom swego handlu prym przed politycznymi.

Jest to, ze wszystkich ludów w świecie, ów, który najlepiej umiał posługiwać się równocześnie tymi trzema wielkimi rzeczami: religią, handlem i wolnością.

## ROZDZIAŁ VIII. JAK NIEKIEDY KRĘPOWANO HANDEL GOSPODARCZY.

W pewnych monarchiach utworzono prawa bardzo sposobne do pogńębienia państw trudniących się handlem gospodarczym. Zabroniono im przywozić towarów oprócz surowców własnego kraju; pozwolono im handlować jedynie na okrętach sporządzonych w kraju, do którego przybywają,

Trzeba, by państwo, które nakłada te prawa, samo mogło z łatwością uprawiać handel: inaczej wyrządzi samo sobie co najmniej równą szkodę. Lepiej mieć do czynienia z narodem, który wymaga mało i który wskutek swych potrzeb handlowych staje się poniekąd zależny; z narodem, który, dzięki rozległości swoich planów lub swoich interesów, wie, gdzie umieścić wszystkie zbyteczne towary; który jest bogaty i może być odbiorcą znacznej ilości płodów; który zapłaci za nie rychło; który, można rzec, zmuszony jest do uczciwości; który jest z natury swojej pokojowy; który szuka zysku a nie podboju. Lepiej jest, powiadam, mieć do czynienia z takim narodem, niż z innymi, zawsze grożącymi współzawodnictwem, a nie dającymi wszystkich tych korzyści.

## ROZDZIAŁ IX. O WYKLUCZENIU W HANDLU.

Słuszną jest zasada, aby nie wykluczać żadnego narodu od stosunków handlowych bez ważnych przyczyn. Japonia handluje tylko z dwoma narodami, Chinami i Holandią. Chińczycy zarabiają tysiąc od sta na cukrze, a niekiedy drugie tyle na towarze przywiezionym z powrotem. Holendrzy ciągną zyski mniej więcej podobne. Każdy naród,



który będzie się kierował zasadą Japończyków, będzie z konieczności oszukiwany. Jedynie współzawodnictwo daje sprawiedliwą cenę towarom i ustala właściwe między nimi stosunki.

Tym bardziej państwo nie powinno się wiązać, iż będzie sprzedawać swoje plody jednemu narodowi pod pozorem, że weźmie je wszystkie po pewnej cenie. Polska zawarła co do zboża taki układ z Gdańskiem; wielu królów induskich ma podobny układ o korzenie z Holandią. Takie układy właściwe są jedynie narodowi biednemu, który godzi się stracić nadzieję z bogacenia, byle miał zapewnione życie; lub narodom, których niewola polega na wyrzeczeniu się użytku rzeczy, jakie dała im natura, lub na handlowaniu tymi rzeczami ze stratą.

## ROZDZIAŁ X. URZĄDZENIE SPOSOBNE DLA HANDLU GOSPODARCZEGO.

W państwach, które uprawiają handel gospodarczy, stworzono szczęśliwie banki, które kredytem swoim wytworzyły nowe znaki wartości. Ale nie byłoby trafnym przenosić ich do państw, które uprawiają handel zbytkowy<sup>225</sup>. Wprowadzać je w kraje rządzone przez jednego człowieka, znaczyłyby przypuszczać pieniądź po jednej stronie, a po drugiej władzę; czyli, po jednej stronie możliwość posiadania wszystkiego bez żadnej władzy; z drugiej władzę bez żadnej możliwości. W takim rządzie zawsze jedynie monarcha posiadał lub mógł posiadać skarb; i wszędzie, gdzie skarb taki istnieje, skoro nadmiernie wzrośnie, wnet staje się skarbem monarchy.

Z tej samej przyczyny kompanie kupieckie, które stowarzyszają się dla pewnego handlu, rzadko miłe są jedynowładztwu. Z przyrody tych kompanii wynika, iż nadają bogactwom prywatnym moc bogactw publicznych. Zasię w owych państwach siła ta może się znajdować jedynie w rękach księcia. Powiem więcej: nie zawsze nadają się one w państwach, które uprawiają handel gospodarczy; i o ile interesy nie są tak wielkie, aby przenosiły możliwość osób prywatnych, jeszcze lepiej będzie nie krępować, za pomocą wyłącznych przywilejów, swobody handlu.

## ROZDZIAŁ XI. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

W państwach uprawiających handel gospodarczy można utworzyć wolny port. Dobra gospodarka, która idzie zawsze równo z umiarkowaniem obywateli, daje, można rzec, duszę jego handlowi gospodarczemu. To, co traci na podatkach wskutek tego urządzenia, wyrównuje się tym, co może wyciągnąć z przemysłu i bogactwa republiki. W rządzie monarchicznym natomiast, tego rodzaju urządzenia byłyby nierozsądne: jedynym ich skutkiem byłoby, iż uwolniłyby zbytek od ciężarów podatku. Państwo pozbawiłoby się jedynej korzyści, jaką ów zbytek może dać, i jedyne hamulca, jaki w podobnym ustroju można mu nałożyć.

## ROZDZIAŁ XII. O WOLNOŚCI HANDLU.

Wolność handlu to nie jest przywilej dany kupcom, aby robili, co chcą; to byłaby raczej niewola. To, co krępuje kupca, nie krępuje przez to samo handlu. Właśnie w wolnych krajach spotyka kupiec trudności bez końca; nigdzie zaś mniej nie jest skrępowany prawami, co w krajach niewoli.

Anglia zabrania wywozu wełny; nakazuje, aby węgiel przewożono do stolicy morzem; nie pozwala wywozu koni, o ile nie są owłaszzone; jej okręty kolonialne<sup>226</sup>, które prowadzą handel z Europą, muszą zarzucić kotwicę w Anglii. Krępuje kupca, ale z korzyścią dla handlu.

<sup>225</sup>handel zbytkowy — handel przedmiotami luksusowymi. [przypis edytorski]

<sup>226</sup>okręty kolonialne, które prowadzą handel z Europą, muszą zarzucić kotwicę w Anglii — Akt żeglugi morskiej z r. 1660. Jedynie czasu wojny mieszkańcy Bostonu i Filadelfii posyłali okręty z towarem prosto na Morze Śródziemne. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XIII. CO NIWECZY TĘ WOLNOŚĆ.

Gdzie jest handel, tam są komory celne. Przedmiotem handlu jest wywóz i przywóz towarów z korzyścią dla państwa; a przedmiotem cel jest niejaka opłata od tegoż wywozu i przywozu, również z korzyścią dla państwa. Trzeba tedy, by państwo było bezstronne między swoją komorą celną a swoim handlem, i czuwało nad tym, by te rzeczy sobie nie przeszkadzały wzajem; wówczas kraj cieszy się wolnością handlu.

Dzierżawa podatków niweczy handel przez swoje niesprawiedliwości, utrudnienia, przez nadmiar haraczów; niezależnie od tego, niweczy go też przez trudności, jakie piętrzy, i formalności, których wymaga. W Anglii, gdzie cła są w zarządzie państwa, handel jest niezmiernie ułatwiony: w paru wierszach załatwia się największe sprawy; kupiec nie potrzebuje tracić mnóstwa czasu, ani też trzymać osobnych urzędników, aby usuwać wszystkie utrudnienia dzierżawców, albo też aby się im poddać.

## ROZDZIAŁ XIV. O PRAWACH HANDLOWYCH DOPUSZCZAJĄCYCH KONFISKATY TOWARÓW.

Konstytucja angielska zabrania, w razie wojny, chwytać i konfiskować towarów cudzoziemskich, chyba mocą odwetu. Pięknie to, iż naród angielski uczynił z tego jeden z punktów swojej wolności.

W wojnie, jaką Hiszpania toczyła z Anglikami w r. 1740, wydała prawo, karzące śmiercią każdego, kto by wprowadził w granice Hiszpanii angielskie towary; tę samą karę nałożyła temu, kto by przewoził do Anglii towary hiszpańskie. Podobna ustawa znalazłaby, jak sądzę, wzór jedynie w prawach japońskich. Uraża nasze obyczaje, ducha handlu i proporcję, jaka powinna być w stosunku kar; miesza wszystkie pojęcia, czyniąc zbrodnię stanu z tego, co jest jedynie przekroczeniem porządkowym.

Handel, Prawo, Wojna,  
Kara

## ROZDZIAŁ XV. O PRZYMUSIE OSOBISTYM.

Solon wydał w Atenach prawo, znoszące więzienie za długi prywatne.<sup>227</sup> Zacerpnął to prawo z Egiptu<sup>228</sup>; wydał je Bokchoris, a wznowił Sezostris.

To prawo Solonowe jest bardzo dobre dla zwykłych spraw cywilnych<sup>229</sup>; ale słusznie czynimy, nie zachowując go w sprawach handlowych. Skoro bowiem kupcy zmuszeni są zawierzać wielkie sumy często na czas bardzo krótki, dawać je i odbierać, trzeba, aby dłużnik dopełnił zawsze w oznaczonym czasie swoich zobowiązań; co wymaga przymusu osobistego.

W sprawach wynikłych ze zwykłych kontraktów cywilnych prawo nie powinno zezwalać na przymus osobisty; więcej bowiem dlań znaczy wolność jednego obywatela, niż zamożność drugiego. Ale w umowach wynikłych z handlu prawo musi wyżej stawiać dobrobyt publiczny, niż wolność obywatela; co nie wyklucza zastrzeżeń i ograniczeń, jakich może wymagać ludzkość i dobry zarząd.

## ROZDZIAŁ XVI. PIĘKNE PRAWO.

Prawo geneńskie, wykluczające od urzędów, nawet od wstępu do Wielkiej Rady, dzieci tych, którzy żyli albo zmarli jako niewypłacalni, o ile nie spłacą ojcowskich długów, jest bardzo dobre. Ma ten skutek, że rodzi zaufanie do kupców, toż samo do urzędników; rodzi zaufanie do samego państwa. Wiara prywatna posiada tam jeszcze siłę wiary publicznej.

## ROZDZIAŁ XVII. PRAWO RODYJSKIE.

Rodyjczycy poszli dalej. Sekstus Empiricus powiada, że u nich syn nie mógł się zwolnić od płacenia długów ojca, zrzekając się spadku. Prawo rodyjskie przeznaczone było dla republiki wspierającej się na handlu: otóż sądzę, że sam duch handlu powinien był

<sup>227</sup> Solon wydał w Atenach prawo, znoszące więzienie za długi prywatne — Plutarch, w traktacie *o nie trzeba pożyczyc na lichwę*. [przypis autorski]

<sup>228</sup> Solon wydał w Atenach prawo, znoszące więzienie za długi prywatne. Zacerpnął to prawo z Egiptu — Diodor, I, 2, 3. [przypis autorski]

<sup>229</sup> To prawo Solonowe jest bardzo dobre dla zwykłych spraw cywilnych — prawodawcy greccy źle czynili, kiedy zabronili brać w zastaw broni i pługa, a pozwalali brać samego człowieka. [przypis autorski]

wprowadzić to ograniczenie, iż długi zaciągnięte przez ojca od czasu, jak syn wziął się do handlu, nie obciążają majątku zdobytego przez syna. Kupiec musi zawsze znać swoje zobowiązania i poczynać sobie w każdej chwili wedle stanu swego majątku.

## ROZDZIAŁ XVIII. O SĘDZIACH HANDLOWYCH.

Ksenofon, w książce *O dochodach*, chciałby, aby dawano nagrody tym sędziom handlowym, którzy najspieszniej załatwiają procesy. Czuł potrzebę naszego sądownictwa konsularnego.

Sąd

Sprawy handlowe nie znoszą formalności. Są to sprawy bieżącego dnia, za którymi, następnego dnia, idą inne tej samej natury. Trzeba tedy, aby je można było rozstrzygać co dzień. Inna rzecz ze sprawami życiowymi, które mają wielki wpływ na przyszłość, ale które zdarzają się rzadko. Człowiek żeni się zwykle tylko raz; nie co dzień sporządza darowizny lub testament; raz tylko staje się pełnoletni.

Platon powiada, iż w mieście, które nie ma morskiego handlu, wystarczy o pół mniej praw cywilnych; i to jest wielka prawda. Handel ściąga do jednego kraju rozmaite rodzaje ludów, wielką ilość umów, rodzajów dóbr i sposobów nabywania.

Tak więc w mieście handlowym jest mniej sędziów a więcej praw.

## ROZDZIAŁ XIX. IŻ MONARCHA NIE POWINIEN UPRAWIAC HANDLU.

Teofil, widząc okręt, na którym były towary dla żony jego Teodory, kazał go spalić. „Jestem cesarzem, rzekł, a ty mnie robisz szyprem. Czym zdołają biedacy zarobić na życie, jeśli my jeszcze będziemy się brać do ich rzemiosła?” Mógłby dodać: kto zdoła nas powściągnąć, jeżeli ustanowimy monopole? Kto nas zmusi do wypełniania naszych zobowiązań? Za naszym przykładem, dworacy zechcą robić to samo; będą chciwsi i nieuczciwsi od nas. Lud ma zaufanie do naszej sprawiedliwości: nie ma go do naszych bogactw; tyle podatków, sprawiających jego nędzę, jest pewnym dowodem naszej.

## ROZDZIAŁ XX. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Kiedy Portugalczycy i Kastylianie panowali w Indiach wschodnich, handel miał tak bogate gałęzie, iż monarchowie nie omieszkali nim zawładnąć. To podkopało ich grunt w tych okolicach.

Wicekról Goa udzielił prywatnym osobom wyłącznych przywilejów. Tacy ludzie nie cieszą się zaufaniem; handel utyka przez ciągłą zmianę osób, którym się go powierza; nikt nie szanuje tego handlu i nie dba o to, iż zostawi go swojemu następcy w ruinie; zysk zostaje w prywatnych rękach; nie rozszerza się dostatecznie.

## ROZDZIAŁ XXI. O HANDLU U SZLACHTY W MONARCHII.

Przeciwnie jest duchowi handlu, aby szlachta uprawiała go w monarchii. Byłoby to zgubne dla miast, powiadają cesarze Honoriusz i Teodozjusz, i odejmowałoby tak kupcom, jak gminowi łatwość nabywania i sprzedaży.

Również przeciw duchowi monarchii jest, aby szlachta uprawiała handel. Zwyczaj, który w Anglii przyzwolił szlachcie handlu, jest jednym z powodów, które najbardziej przyczyniły się tam do osłabienia rządu monarchicznego.

## ROZDZIAŁ XXII. SZCZEGÓLNA UWAGA.

Ludzie, uderzeni tym, co się praktykuje w niektórych państwach, sądzą, iż należałoby we Francji wprowadzić prawa, zachęcające szlachtę do handlu. Byłby to sposób zniszczenia szlachty bez żadnej korzyści dla handlu. Zwyczaj w tym kraju jest bardzo mądry: kupcy nie są szlachtą; ale mogą nią zostać. Mają nadzieję uzyskania szlachectwa, nie będąc nim doraźnie obciążeni. Najpewniejszym dla nich sposobem wydobywania się ze swego zawodu jest uprawiać go dobrze albo uprawiać z honorem; rzecz zazwyczaj połączona z dostatkiem.

Prawa nakazujące, aby każdy trwał w swoim rzemiośle i przekazywał je dzieciom, są i mogą być użyteczne jedynie w państwach despotycznych<sup>230</sup>, gdzie nikt nie może ani nie powinien mieć podniety do współzawodnictwa.

Nie mówcie mi, iż każdy lepiej będzie uprawiał swój zawód wówczas, gdy nie będzie go mógł zmieniać na inny. Powiadam, iż lepiej będzie się uprawiało swój zawód, gdy ci, którzy się w nim odznaczają, będą mieli nadzieję dobić się innego.

To, iż można nabyć szlachectwo za pieniądze, zachęca wielu kupców, aby zdobyć środki na ten użytek. Nie wchodzę w to, czy dobre jest dawać w ten sposób bogactwom nagrodę cnoty: pod pewnym rządem może to być bardzo użyteczne.

We Francji ten stan urzędniczy, który mieści się pomiędzy wysoką szlachtą a ludem; który, nie posiadając blasku szlachty, posiada wszystkie jej przywileje; ten stan, który zostawia jednostki w mierności, podczas gdy ciało będące stróżą praw jest w chwale; ten stan wreszcie, w którym nie ma innego sposobu odznaczenia się prócz zdolności i cnoty; rzemiosło zaszczytne, ale pozwalające zawsze dojrzeć inne zaszczytniejsze; ta szlachta na wskroś wojownicza, która mniema, iż, na jakimkolwiek się jest szczeblu bogactw, trzeba myśleć o fortunie; ale że hańbą jest pomnażać majątek, o ile się nie zaczęło od tracenia go; ta część narodu, która zawsze służy kapitałem swoich dóbr; która, kiedy się zrujnuje, ustępuje miejsca innej, co znowuż będzie służyła swoim kapitałem; która idzie na wojnę, iżby nikt nie powiedział, że jej tam brakło; która, kiedy nie może spodziewać się bogactw, spodziewa się honorów; a kiedy nie może ich uzyskać, pociesza się, ponieważ nabyła honor; wszystko to z konieczności przyczyniło się do wielkości tego królestwa. A jeżeli od paru wieków pomnaża ono ciągle swą potęgę, trzeba to przypisać dobroci jego praw, a nie szczęściu, które nie bywa tak wytrwale.

## ROZDZIAŁ XXIII. DLA KTÓRYCH NARODÓW NIEKORZYSTNIE JEST UPRAWIAĆ HANDEL.

Bogactwa polegają na dobrach w ziemi albo też na ruchomościach; ziemię każdego kraju posiadają zazwyczaj jego mieszkańcy. Większość państw posiada prawa odstręczające cudzoziemców od nabywania ziemi; zgoła nawet obecność pana stanowi jej wartość; ten rodzaj bogactw tedy przynależy każdemu państwu w szczególności. Ale wartości ruchome, jak pieniądze, banknoty, weksle, akcje towarzystw, okręty, wszelkie towary, należą do całego świata, który, pod tym względem, tworzy tylko jedno państwo, wszystkie zaś społeczeństwa są jego członkami. Naród, który posiada najwięcej tych ruchomości świata, jest najbogatszy. Niektóre państwa posiadają ich olbrzymią ilość; nabywają je ceną swoich płodów, swoich robotników, swoim przemysłem, swoimi odkryciami, nawet przez przypadek. Chciwość narodów walczy o ruchomości całego świata. Może się zdarzyć państwo tak nieszczęśliwe, iż będzie pozbawione walorów innych krajów, a nawet zgoła prawie wszystkich swoich: właściciele ziemi będą tam jedynie kolonistami cudzoziemców. Takiemu państwu będzie brakować wszystkiego, a niczego nie będzie mogło nabyć: lepiej byłoby dla niego, gdyby nie uprawiało handlu z żadnym narodem w świecie: handel to przywodzi je, w danych okolicznościach, do ubóstwa.

Kraj, który zawsze mniej wysyła towarów albo płodów niż ich otrzymuje, sam stwarza sobie równowagę tym, że się zuboża: będzie otrzymywał coraz mniej, aż wreszcie, w ostatecznym stopniu ubóstwa, nie będzie otrzymywał nic.

W krajach handlowych pieniądź, który nagle znikł, wraca, ponieważ państwa, które go otrzymały, są go winne; w krajach, o których mówimy, pieniądź nie wraca nigdy, ponieważ ci, którzy go wzięli, nie są nic winni.

Za przykład może tu służyć Polska. Nie ma ona prawie nic z tego, co nazywamy ruchomościami świata, chyba jedynie swoje własne zboże. Kilku magnatów posiada całe prowincje; cisną chłopą, aby mieć więcej zboża do wysłania za granicę i kupić za nie rzeczy, których wymaga ich zbytek. Gdyby Polska nie handlowała z żadnym narodem, mieszkańcy jej byłiby szczęśliwsi. Magnaci, którzy mieliby tylko swoje zboże, dawaliby je chłopom, aby mogli wyżyć; zbyt wielkie posiadłości byłyby im ciężarem, podzieliliby je między chłopów; ponieważ każdy miałby pod dostatkiem skór i wełny w swoich stadach,

<sup>230</sup>Prawa nakazujące, aby każdy trwał w swoim rzemiośle i przekazywał je dzieciom, są i mogą być użyteczne jedynie w państwach despotycznych — w istocie spotykamy tam często takie prawa. [przypis autorski]

nie byłoby już nadmiernych wydatków na odzież; możni, którzy zawsze kochają zbytek, a mogliby go znaleźć jedynie w kraju, zachęcaliby biedaków do pracy. Twierdę, że naród ten stałby się bardziej kwitnący, o ile nie osunąłby się w barbarzyństwo: rzecz, której prawa mogłyby zapobiec.

Zważmy obecnie Japonię. Nadmierna obfitość tego, co może otrzymać, rodzi nadmierną ilość tego, co może wysłać: rzeczy będą w równowadze, tak jak gdyby przywóz i wywóz były umiarkowane; poza tym to pewne spęcznienie przynosi państwu tysiączne korzyści: jest wieszę spożycie, więcej materiału dla rzemiosł, więcej ludzi zajętych, więcej sposobów nabycia potęgi. Mogą się zdarzyć wypadki, w których potrzeba jest rychłej pomocy: wówczas państwo tak przepelnione łatwiej może jej udzielić niż inne. Trudno, aby jakiś kraj nie miał jakichś rzeczy zbytecznych; ale w naturze handlu jest, iż czyni rzeczy zbyteczne użytecznymi, a użyteczne potrzebnymi. Państwo będzie tedy mogło dać rzeczy potrzebne większej ilości poddanych.

Powiedzmy tedy, że nie te narody, które nie potrzebują niczego, tracą na handlu; ale te, które potrzebują wszystkiego. Nie te ludy, które wystarczają sobie samym, ale te, które nie mają u siebie nic, zyskują na tym, aby nie handlować z nikim.

# KSIĘGA DWUDZIESTA PIERWSZA. O PRAWACH I STOSUNKU ICH DO HANDLU, ROZWAŻANEGO WEDLE PRZEWRÓTÓW, JAKIE PRZECHODZIŁ.

## ROZDZIAŁ I. PARĘ UWAG OGÓLNYCH.

Mimo że handel podlega wielkim przemianom, może się zdarzyć, iż pewne przyczyny fizyczne, charakter gruntu lub klimatu, ustalą na zawsze jego naturę.

Uprawiamy dziś handel z Indiami jedynie za pieniądze, które tam posyłamy. Rzymianie<sup>231</sup> zawozili tam co roku około pięćdziesięciu milionów sestercji. Pieniądze te, jak my nasze dzisiaj, wymieniali na towar, z którym wracali na Zachód. Wszystkie narody, które handlowały z Indiami, wiozły tam szlachetne kruszce i przywoziły towary.

Natura sama powoduje ten objaw. Hindusi mają swoje rękodzieła, dostrojone do sposobu ich życia. Nasz zbytek nie nadałby się im, tak jak nasze potrzeby. Klimat ich nie wymaga, nie dozwala nawet prawie niczego, co pochodzi od nas. Chodzą przeważnie nago; odzieży, jaką noszą, kraj dostarcza pod dostatkiem; religia, która ma nad nimi taką władzę, wszczepia w nich wstręt do rzeczy, które nam służą za pokarm. Potrzebują tedy jedynie naszych metali, będących znakami wartości, i dają za nie towary, których skromność ich życia oraz przyroda kraju dostarcza im w obfitości. Dawni autorzy<sup>232</sup>, którzy mówili o Indiach, malują je tak, jak je widzimy jeszcze dzisiaj, zarówno pod względem urządzeń, jak zwyczajów i obyczajów. Indie były, Indie będą tym, czym są dziś, po wszystkie czasy, ci, którzy będą handlować z Indiami, będą tam wieźli pieniądze, a nie przywożą ich z powrotem.

## ROZDZIAŁ II. O LUDACH AFRYKAŃSKICH.

Większość ludów zamieszkujących brzegi Afryki to dzicy albo barbarzyńcy. Sądzę, że to pochodzi w znacznej mierze stąd, iż kraje prawie niemieszkalne znajdują się między małymi krajami, które mogą być zamieszkane. Nie mają przemysłu; nie znają rękodziel; mają pod dostatkiem szlachetnych metali, które otrzymują wprost z natury. Wszystkie narody cywilizowane mogą tedy handlować z nimi z korzyścią; mogą im drogo liczyć wiele rzeczy bezwartościowych i uzyskać za nie wielką cenę.

## ROZDZIAŁ III. IŻ POTRZEBY LUDÓW POŁUDNIOWYCH INNE SĄ NIŻ LUDÓW PÓŁNOCNYCH.

Istnieją w Europie pewne wahania między narodami południowymi a północnymi. Pierwsze posiadają wszelkie dogodności życia a mało potrzeb; drugie mają wiele potrzeb, a mało udogodnień. Jednym natura dała dużo, a one żądają od niej mało; drugim natura dała mało, a one żądają od niej dużo. Równowaga utrzymuje się dzięki lenistwu, jakie dała narodom południowym, i dzięki przemysłności i czynności, jakie dała północnym. Te ostatnie zmuszone są wiele pracować, inaczej brakowałoby im wszystkiego i popadłyby w barbarzyństwo. To zaszczerpiło niewolnictwo wśród ludów południowych: mogą łatwo obejść się bez bogactw, mogą jeszcze lepiej obejść się bez wolności. Ale ludy północne potrzebują wolności, która im dostarcza więcej środków zadowolenia wszystkich potrzeb, jakie im dała natura. Ludy północne są tedy z natury swojej wolne albo barbarzyńskie; prawie wszystkie ludy południowe są poniekąd w stanie nienaturalnym, kiedy nie są w niewoli.

Pozycja społeczna, Niewola,  
Praca, Bogactwo

<sup>231</sup> *Uprawiamy dziś handel z Indiami jedynie za pieniądze, które tam posyłamy. Rzymianie zawozili tam co roku około pięćdziesięciu milionów sestercji.* — Pliniusz, VI, 23. [przypis autorski]

<sup>232</sup> *Dawni autorzy, którzy mówili o Indiach, malują je tak, jak je widzimy jeszcze dzisiaj* — patrz Pliniusz, VI, 19; Strabon, XV. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ IV. GŁÓWNA RÓŻNICA MIĘDZY HANDLEM STAROŻYTNYCH A DZISIEJSZYM.

Świat przebywa, od czasu do czasu, fazy, które zmieniają handel. Dziś handel europejski odbywa się przeważnie od północy ku południowi. Różnica klimatów sprawia, że ludy bardzo potrzebują wzajem swoich towarów. I tak, napoje południowe, wywożone na północ, tworzą rodzaj handlu, którego starożytni prawie nie posiadali. Toteż pojemność okrętów, którą mierzyło się dawniej na korce zboża, dziś mierzy się na beczki płynów.

Handel starożytny, taki jak go znamy, odbywał się z jednego portu Morza Śródziemnego w drugi, cały tedy toczył się na południu. Otóż, ludy z tej samej strefy, mając u siebie mniej więcej te same rzeczy, nie potrzebują tyle handlować między sobą, co ludy z odmiennych klimatów. Handel w Europie był tedy dawniej mniej rozległy niż dziś.

Nie ma tu sprzeczności z tym, co rzekłem o naszym handlu z Indiami; nadmierna różnica klimatu sprawia, iż nie ma tu mowy o stosunku potrzeb.

## ROZDZIAŁ V. INNE RÓŻNICE.

Handel, to niszczonego przez zdobywców, to tamowany przez władców, obiega ziemię, ucieka stamtąd, gdzie go uciskają, krzepi się tam, gdzie mu dają oddychać; panuje dziś tam, gdzie się widziało jeno pustynie, morza i skały; tam gdzie panował, są jeno pustynie.

Patrząc dziś na Kolchidę, która jest już tylko ogromnym borem, gdzie lud, zmniejszający się z każdym dniem, broni swej wolności jedynie po to, aby się sprzedawać pojedynczo Turkom i Persom, nikt by nie powiedział, że ta okolica była za czasu Rzymian pełna miast, do których handel ściągał wszystkie narody świata. Nie znajdzie się w kraju jednego pomnika tej epoki; ślady jej są jeno u Pliniusza i Strabona.

Historia handlu jest historią stosunków między ludami. Ich różnorodne klęski, niektóre przypyły i odpływy ludności i jej spustoszeń, tworzą najważniejsze wypadki tych dziejów.

## ROZDZIAŁ VI. O HANDLU U STAROŻYTNYCH.

Niezmierzone skarby Semiramidy, których nie można było nabyć w jeden dzień, budzą w nas myśl, że Asyryjczycy sami musieli złupić inne bogate narody, jak inne narody złupiły ich potem.

Skutkiem handlu są bogactwa; następstwem bogactw, zbytek; skutkiem zbytku, udoskonalenie sztuk. Sztuki doprowadzone do punktu, w jakim widzimy je za czasu Semiramidy, dowodzą nam już istniejącego rozległego handlu.

W państwach azjatyckich istniał bardzo rozwinięty handel zbytkowy<sup>233</sup>. Historia zbytku byłaby piękną kartą historii handlu; zbytek Persów był zbytkiem Medów, a zbytek Medów zbytkiem Asyryjczyków.

W Azji zaszły wielkie zmiany. Północno-wschodnia część Persji, Hyrkania, Margiana, Baktriana etc., były niegdyś pełne kwitnących miast, które już nie istnieją; północna część tego państwa, to znaczy cieśnina dzieląca Morze Kaspijskie od Czarnego, była pokryta miastami i narodami, które również już nie istnieją.

Eratostenes i Arystobul dowiadują się od Patrokla, iż towary z Indii dostawały się przez Oksus<sup>234</sup> do Morza Czarnego. Markus Varro powiada, iż za czasu Pompejusza w wojnie przeciw Mitrydatowi dowiedziano się, że można w siedem dni dostać się z Indii do kraju Baktrian i do rzeki Ikarus, która wpada w Oksus; że w ten sposób towary z Indii mogą przebyć Morze Kaspijskie, dostać się stamtąd do ujścia rzeki Cyrus, że od tej rzeki trzeba jedynie pięć dni drogą suchą, aby dotrzeć do Fazu, który wpada do Morza Czarnego. Zapewne przez narody zaludniające te rozmaite kraje miały owe wielkie państwa, Asyria, Media, Persja, połączenie z najodleglejszymi stronami Wschodu i Zachodu.

<sup>233</sup> *handel zbytkowy* — handel przedmiotami luksusowymi. [przypis edytorski]

<sup>234</sup> *Oksus* — dziś: Amu-daria. [przypis edytorski]

To połączenie już nie istnieje. Wszystkie te kraje spustoszyli Tatarzy<sup>235</sup> ten niszczący naród zamieszkuje je jeszcze dziś, aby je zadżumiać. Oksus nie wpada już do Morza Kaspijskiego: Tatarzy odwrócili jego łożysko dla szczególnych przyczyn; gubi się w jałowych piaskach.

Jaksartes<sup>236</sup>, który tworzył niegdyś granicę między narodami cywilizowanymi a barbarzyńcami, również odwrócony przez Tatarów, nie wpada już do morza.

Seleukos Nikator stworzył projekt, aby połączyć Morze Czarne z Kaspijskim. Plan ten, który ułatwiłby znacznie ówczesny handel, zginął z jego śmiercią. Nie wiadomo, czy zdołałby go wykonać w przesmyku dzielącym te dwa morza. Ten kraj jest dziś bardzo mało znany, jest wyludniony i pełen lasów. Wód tam nie brakuje, jest bowiem nieskończona mnogość rzek spadających z Kaukazu; ale ów Kaukaz, zamykający tę cieśninę od północy i wyciągający jakby ramiona ku południowi, byłby wielką przeszkodą, zwłaszcza w owym czasie, kiedy nie posiadano sztuki budowania śluz.

Można by przypuszczać, że Seleukos chciał połączyć owe dwa morza w tym samym miejscu, w którym dokonał tego później car Piotr I, to znaczy w tym kawałku ziemi, gdzie Tanais<sup>237</sup> zbliża się do Wołgi; ale północna część Morza Kaspijskiego nie była jeszcze odkryta.

Podczas gdy w cesarstwach azjatyckich istniał handel zbytkowy, Syryjczycy uprawiali po całej ziemi handel gospodarczy. Bochard obrócił pierwszą księgą swego *Kanaan* na wyliczenie kolonii, jakie wysłali do wszystkich krajów położonych blisko morza; przebyli słupy Herkulesa i założyli osady na wybrzeżach Oceanu.

W owym czasie żeglarze musieli trzymać się brzegów, które były, można rzec, ich busolą. Podróże były długie i uciążliwe. Trudy podróży Ulissesa dostarczyły bogatego tematu najpiękniejszemu poematowi w świecie, po owym, który jest pierwszy ze wszystkich.

Szczupłość wiadomości, jakie większość narodów posiadała o dalekich ludach, była korzystną dla narodów uprawiających handel gospodarczy. Otaczały swój handel dowolnym mrokiem: posiadały wszystkie przewagi, jakie narody oświecone mają nad ciemnym ludem.

Egipt, oddalony przez swą religię i obyczaje od wszelkiej styczności z cudzoziemcami, nie uprawiał wcale handlu na zewnątrz: cieszył się ziemią żyzną i wszelką obfitością. Była to Japonia owych czasów; wystarczał samemu sobie.

Egipcjanie tak mało zabiegali o handel na zewnątrz, iż ustąpili handlu na Morzu Czerwonym wszystkim małym narodkom, które tam miały jakiś port. Pozwolili, aby Idumejczycy, Żydzi, Syryjczycy mieli tam swoje floty. Salomon użył do tej żeglugi Tyryjczyków, którzy znali te morza.

Józef powiada, że jego naród, wyłącznie oddany rolnictwu, niewiele zna morze: toteż Żydzi handlowali na Morzu Czerwonym jedynie przypadkowo. Zdobyli na Idumejczykach Elat i Asiongaber, które dały im w ręce ten handel: stracili te dwa miasta, i stracili też handel.

Inaczej rzecz się miała z Fenicjanami: nie uprawiali handlu zbytkowego; nie kupczyli przez zdobycze; ich wstrzemięźliwość, zręczność, przemysłność, ich niebezpieczeństwa, trudy, czyniły ich niezbędnymi wszystkim narodom świata.

Narody sąsiadujące z Morzem Czerwonym uprawiały handel jedynie na tym morzu oraz na Morzu Afrykańskim. Zdumienie świata z odkrycia Morza Indyjskiego za Aleksandra dostatecznie tego dowodzi. Wspominaliśmy, że wozi się wciąż do Indii drogie metale a nie przywozi się ich stamtąd; okręty żydowskie, które przywoziły Morzem Czerwonym złoto i srebro, wracały z Afryki, nie z Indii.

Powiem więcej: ta żegluga odbywała się na wschodnim wybrzeżu Afryki; a stan, w jakim znajdowała się podówczas marynarka, dostatecznie wskazuje, że nie wędrowano daleko.

Wiem, że floty Salomona i Józefata wracały aż na trzeci rok; ale nie sądzę, aby czas podróży dowodził znacznego oddalenia.

<sup>235</sup> *Wszystkie te kraje spustoszyli Tatarzy* — od czasu Ptolemeusza, który opisuje tyle rzek wpadających do wschodniej strony Morza Kaspijskiego, musiały zajść wielkie zmiany w tym kraju. Mapa cara wskazuje z tej strony jedynie rzeką Astrabat, zaś mapa p. Batalsiego nic. [przypis autorski]

<sup>236</sup> *Jaksartes* — dziś: Syr-daria. [przypis edytorski]

<sup>237</sup> *Tanais* — dziś: Don. [przypis edytorski]



Pliniusz i Strabon powiadają nam, że drogę, którą okręt z Indii i z Morza Czerwonego, sporządzony z trzciny, wykonywał w dwudziestu dniach, okręt grecki lub rzymski wykonywał w siedmiu dniach. W tym stosunku, podróż roczna dla floty greckiej lub rzymskiej stawała się mniej więcej trzechletnią dla floty Salomona.

Dwa okręty o nierównej szybkości nie odbywają podróży w czasie proporcjonalnym do ich szybkości, powolność powoduje często większą powolność. Kiedy trzeba żeglować wzdłuż brzegów i kiedy statek znajduje się wciąż w innym położeniu; kiedy trzeba czekać pomyślnego wiatru, aby wypłynąć z zatoki, a innego znowuż, aby się posuwać naprzód, dobry żaglowiec korzysta z każdego pomyślnego czasu, gdy inny utkwi w trudnym miejscu i czeka przez wiele dni nowej odmiany.

Ta powolność indyjskich statków, które w równym czasie mogły robić jedynie trzecią część drogi statków greckich i rzymskich, da się wytłumaczyć tym, co widzimy dziś w naszej marynarce. Okręty indyjskie, które były z trzciny, mniej zanurzały się w wodę, niż okręty greckie i rzymskie, które były z drzewa i spojone żelazem.

Można porównać te indyjskie okręty do okrętów niektórych dzisiejszych narodów posiadających płytkie porty, jak weneckie, a nawet powszechnie włoskie, bałtyckie i holenderskie. Ich statki, które muszą stamtąd wypływać i wracać, są krągłe i szerokie, gdy statki innych narodów, mających dobre porty, mają u spodu kształt, który pozwala im głęboko zanurzać się w wodzie. Mechanizm ten sprawia, że te ostatnie statki żeglują ze skośnym wiatrem, pierwsze zaś płyną prawie tylko wtedy, kiedy mają wiatr od tyłu. Statek, który głęboko zanurza się w wodzie, płynie w tę samą stronę prawie przy każdym wietrze: co pochodzi z oporu, jaki znajduje w wodzie statek popychany wiatrem, tworzącym punkt oparcia, oraz z podłużnego kształtu statku, który obraca się do wiatru bokiem, podczas gdy przez manewrowanie sterem przód obraca się w tę stronę, w którą się chce; tak iż można płynąć bardzo blisko wiatru, to znaczy prawie że przeciw wiatrowi. Ale kiedy statek jest krągły i szeroki u dołu, a tym samym mało zanurza się w wodzie, nie ma już punktu oparcia; wiatr pędzi statek, który nie może się oprzeć, ani też prawie płynąć inaczej niż w stronę przeciwną wiatrowi. Stąd wynika, iż okręty budowy krągłej u spodu o wiele są wolniejsze w podróży: 1° tracą wiele czasu na czekanie wiatru, zwłaszcza kiedy trzeba im często zmieniać kierunek; 2° płyną wolniej, ponieważ, nie mając punktu oparcia, nie mogą udźwignąć tyłu żagli, co tamte. Jeżeli tedy w dobie, gdy marynarka tak bardzo się udoskonaliła, w dobie rozpowszechnienia wynalazków, w dobie, gdy poprawia się sztuka i braki natury i braki sztuki samej, czujemy te różnice, cóż dopiero musiało być w marynarce starożytnych?

Nie mogę rozstać się z tym przedmiotem. Statki hinduskie były małe, a statki greckie i rzymskie, jeśli wyłączyć owe maszyny stworzone dla popisu, były mniejsze od naszych. Otóż, im statek jest mniejszy, tera większe grozi mu niebezpieczeństwo w czasie burzy. Nieraz burza zatopi statek, a tylko by go uszkodziła, gdyby był większy. Im ciało jakieś większe jest od drugiego, tym powierzchnia jego jest stosunkowo mniejsza: z czego wynika, że w małym statku mniejszy jest stosunek, to znaczy większa różnica powierzchni statku do ciężaru lub do ładunku, jaki może unieść, niż w wielkim. Wiadomo, iż obyczajem prawie że powszechnym ładuje się na statek ciężar równy połowie wody, którą mógłby pomieścić. Przypuśćmy, że statek zawiera osiemset beczek wody, ładunek jego wynosiłby czterysta beczek; w statku mieszczącym jedynie czterysta beczek wody, ładunek wynosiłby dwieście beczek. Zatem wielkość pierwszego statku byłaby w stosunku do ciężaru, który by dźwigał, jak 8 do 4; w mniejszym jak 4 do 2. Przypuśćmy, że powierzchnia wielkiego statku ma się do powierzchni małego jak 8 do 6; powierzchnia tego będzie w stosunku do jego ciężaru jak 6 do 2; podczas gdy powierzchnia tamtego będzie w stosunku do ciężaru jak 8 do 4; że zaś wiatry i fale działają jedynie na powierzchnię, wielki statek będzie wskutek swego ciężaru odporniejszy ich impetowi niż mały.

## ROZDZIAŁ VII. O HANDLU GREKÓW.

Pierwotni Grecy byli wszyscy piratami. Minos, który władał morzem, miał może jedynie większe powodzenie w rozbojach; jego władztwo ograniczało się do okolic jego wyspy. Ale kiedy Grecy stali się wielkim narodem, Ateńczycy zyskali prawdziwe władztwo mo-

rza, ponieważ ten handlowy i zwycięski naród narzucił prawo najpotężniejszemu wówczas monarsze, i powalił siły morskie Syrii, Cypru i Fenicji.

Trzeba mi pomówić o tym władztwie morza, jakie posiadały Ateny. „Ateny, powiada Ksenofon, mają władztwo na morzu; że jednak Attyka łączy się z lądem, nieprzyjaciele pustoszą ją, gdy ona odbywa dalekie wyprawy. Moźni pozwalają niszczyć swoje ziemie i składają dobytek w bezpieczeństwie na jakiejś wyspie: pospólstwo, które nie ma ziemi, żyje bez żadnego niepokoju. Ale, gdyby Ateńczycy mieszkali na wyspie i mieli ponadto panowanie na morzu, mogliby szkodzić innym, nie lękając się szkody od nikogo, podczas gdy byliby panami morza”. Rzeklibyście, iż Ksenofon chciał mówić o Anglii.

Ateny pełne wspaniałych zamiarów, Ateny mnożące zazdrość zamiast mnożyć wpływy; łakomsze na to, aby rozszerzyć swoje panowanie morskie, niż aby go zażywać, przy takim ustroju politycznym, iż pospólstwo dzieliło między siebie dochody publiczne, gdy bogaci byli uciśnieni, nie rozwinęły owego wielkiego handlu, który im wróżyły ich kopalnie, mnogość niewolników, liczba marynarzy, ich przewaga wśród miast greckich, i — bardziej niż to wszystko — piękne ustawy Solona. Handel ich ograniczał się niemal do Grecji i do Morza Czarnego, skąd czerpały swoje środki.

Korynt był cudownie położony: dzielił dwa morza, otwierał i zamykał Peloponez, otwierał i zamykał Grecję. Było to miasto niezmiernie ważne w dobie, gdy lud grecki był światem, a miasta greckie narodami. Uprawiał większy handel niż Ateny. Miał port, aby przyjmować towary z Azji; inny, aby przyjmować towary z Italii; ponieważ były ogromne trudności przy opływaniu przylądka Maleus, gdzie spotykają się sprzeczne wiatry i grożą rozbiciem, żeglarze woleli zawijać do Koryntu, a nawet można było przeprowadzać okręty lądem z jednego morza do drugiego. W żadnym mieście nie doprowadzono tak wysoko rękodziel. Religia zepsuła ostatecznie tę resztkę obyczajów, którą pozostawił dostatek. Wzniosła świątynię Wenerze, gdzie poświęcono przeszło tysiąc kurtyzan. Z tego to seminarium wyszła większość owych słynnych piękności, których Ateneusz ośmielił się napisać historię.

Zdaje się, że za czasów Homera zamożność Grecji skupiała się na Rodos, w Koryncie i w Orchomenie. „Jowisz, powiada on, kochał Rodyjczyków i dał im wielkie bogactwa”. Daje Koryntowi przydomek *bogaty*.

Tak samo, kiedy chce mówić o miastach, które mają dużo złota, przytacza Orchomenę, którą zestawia z Tebami w Egipcie. Rodos i Korynt zachowały swoją potęgę, Orchomena zaś straciła ją. Położenie Orchomeny, blisko Helespontu, Propontydy i Morza Czarnego, nasuwa myśl, że czerpała swoje bogactwa z handlu na brzegach tego morza, które poczęły bajkę o Złotem Runie. I w istocie nazwę Miniaries dawano Orchomenie i także Argonautom. Kiedy jednak z czasem morza te stały się bardziej znane, kiedy Grecy stworzyli tam wielką ilość kolonii, kiedy te kolonie nawiązały handel z barbarzyńcami, kiedy weszły w styczność z ich stolicą, wówczas Orchomena zaczęła upadać i zginęła w tłumie innych miast greckich.

Przed Homerem Grecy handlowali tylko między sobą i z paroma barbarzyńskimi ludami; ale rozszerzyli swoje panowanie w miarę, jak tworzyli nowe ludy. Grecja była wielkim półwyspem, którego przylądki jak gdyby odsuwały morza, a zatoki otwierały się ze wszystkich stron, jak gdyby przyjmując je znowuż. Jeżeli rzucimy okiem na Grecję, ujrzymy, w kraju dość szczupłym, długą linię wybrzeży. Jej niezliczone kolonie tworzyły dokoła niej olbrzymi krąg, a mieścił się tam, można rzec, cały świat cywilizowany. Skoro Grecja wniknęła na Sycylię i do Italii, stworzyła tam narody. Gdy popłynęła ku Morzu Czarnemu, ku wybrzeżom Azji Mniejszej, ku brzegom Afryki, uczyniła to samo. Miasta jej rosły w pomyślność, w miarę jak się zbliżały do nowych ludów. A co było cudowne, to niezliczone wyspy, tworzące niby jej najdalszy szaniec i otaczające ją jeszcze.

Cóż za przyczyny pomyślności Grecji owe igrzyska, które dawała, można rzec, całemu światu; świątynie, dokąd wszyscy królowie posyłali dary; święta, na które zbiegano się ze wszystkich stron; wyrocznie, które stanowiły przedmiot ciekawości całego świata; wreszcie smak i sztuki doprowadzone tak wysoko, iż sądzić, że się je przewyższy, znaczy nie znać ich!

## ROZDZIAŁ VIII. O ALEKSANDRZE I JEGO PODBOJACH.

Cztery wypadki, jakie zdarzyły się za Aleksandra, spowodowały w handlu wielki przewrót: zdobycie Tyru, podbój Egiptu, Indii i odkrycie morza znajdującego się na południe od tego kraju.

Władza Persów rozciągała się aż do Indu. Na długo przed Aleksandrem Dariusz wysłał żeglarzy, którzy puścili się tą rzeką i dopłynęli do Morza Czerwonego. W jaki sposób tedy Grecy byli pierwsi, którzy uprawiali od południa handel z Indiami? W jaki sposób Persowie nie uczynili tego wprzód? Na co im się zdały morza, które były tak blisko nich, morza, które opływały ich państwo? Prawda, że Aleksander podbił Indie: ale czy potrzeba podbić kraj, aby z nim handlować? Rozpatrzę to.

Ariana, która rozciągała się od zatoki perskiej do Indusu, i od morza południowego do gór Paropamisadów, zależała zapewne w pewnej mierze od królestwa perskiego; ale w swojej południowej części była piaszczysta, spalona, nieuprawna i barbarzyńska. Tradycja niesła, że armie Semiramidy i Cyrusa zginęły w tych pustyniach, Aleksander zaś, który kazał za sobą płynąć flocie, stracił tam mimo to znaczną część swojej armii. Persowie zostawili całe wybrzeże panowaniu Ichtiofagów, Orytów i innych barbarzyńskich ludów. Zresztą, Persowie nie byli żeglarzami, i sama ich religia tłumiała w nich wszelką myśl o handlu morskim.<sup>238</sup> Żegluga, jaką Dariusz nakazał na Indusie i na Morzu Indyjskim, była raczej kaprysem władcy chcącego okazać swą potęgę, niż celowym zamiarem monarchy, który chce jej użyć. Nie miała następstw ani dla handlu, ani dla marynarki; jeżeli się wydobyto z nieświadomości, to aby w nią wpaść z powrotem.

Więcej jeszcze: przyjęte było przed wyprawą Aleksandra, że południowa część Indii była niemieszkalna, co wynikało z tradycji, że Semiramida wróciła stamtąd zaledwie z dwudziestoma ludźmi, a Cyrus tylko z siedmioma.

Aleksander wszedł od północy. Zamiarem jego było iść ku wschodowi, ale znalazłszy południową część pełną wielkich narodów, miast i rzek, pokusił się o jej podbój i dokonał go.

Wówczas powziął zamiar połączenia Indii z Zachodem za pomocą morskiego handlu, tak jak je połączył za pomocą kolonii stworzonych na lądzie.

Kazał zbudować flotę na Hydaspie<sup>239</sup>, popłynął w dół tej rzeki, wpłynął na Indus i żeglował aż do jego ujścia. Zostawił swoją armię i flotę w Patalu, udał się sam z paroma okrętami na zbadanie morza, zaznaczył miejsca, gdzie chciał, aby zbudowano porty, przystanie i arsenały. Za powrotem do Patalu, rozstał się ze swą flotą i udał się lądem, aby jej nieść pomoc, a wzajem mieć ją od niej. Flota płynęła wzdłuż brzegu od ujścia Indusu, wybrzeżem kraju Orytów, Ichtiofagów, Karamanii i Persji. Kazał kopać studnie, budować miasta, zabronił Ichtiofagom<sup>240</sup> żywić się rybą, chciał, aby brzegi tego morza były zamieszkałe przez cywilizowane narody. Nearch i Onezykryt sporządzili dziennik tej żeglugi, która trwała dziesięć miesięcy. Przybyli do Suzy, zastali tam Aleksandra, który wydawał uczyć dla swojej armii.

Zdobywca ten założył Aleksandrię, aby sobie zapewnić Egipt; był to klucz do otwarcia go, w tym samym miejscu<sup>241</sup>, gdzie królowie jego poprzednicy mieli klucz do zamknięcia go; i nie myślał o handlu, którego myśl mogło w nim zrodzić jedynie odkrycie Morza Indyjskiego.

<sup>238</sup> Persowie nie byli żeglarzami, i sama ich religia tłumiała w nich wszelką myśl o handlu morskim. — Aby nie kłaść żywołów, nie żeglowali po rzekach. Dziś jeszcze nie mają handlu morskiego i uważają za bezbożników tych, co puszczają się na morze. [przypis autorski]

<sup>239</sup> Hydasp — dziś Džhelam (ang. Jhelum), rzeka płynąca przez pln. Indie i Pakistan, dopływ Indusu. [przypis edytorski]

<sup>240</sup> zabronił Ichtiofagom żywić się rybą — to nie może się odnosić do wszystkich Ichtiofagów, którzy zamieszkują wybrzeże długie na dziesięć tysięcy stadiów. W jaki sposób Aleksander zdołałby im dostarczyć żywności? Jak nakazałby im posłuch? Może tu być mowa jedynie o paru poszczególnych ludach. Nearch w książce *Rerum Indicarum* powiada, iż na końcu tego wybrzeża, od strony Persji, znalazł ludy mniej rybożerne. Sądziłbym, że rozkaz Aleksandra tyczył tej okolicy lub innej, jeszcze bliższej Persów. [przypis autorski]

<sup>241</sup> Zdobywca ten założył Aleksandrię, aby sobie zapewnić Egipt; był to klucz do otwarcia go, w tym samym miejscu, gdzie królowie jego poprzednicy mieli klucz do zamknięcia go — Aleksandrię założono na wybrzeżu nazwanym Racotis. Dawni królowie trzymali tam załogę, aby bronić wstępu do kraju cudzoziemcom, a zwłaszcza Grekom, którzy byli jak wiadomo wielcy piraci. Patrz Pliniusz, VI, 10 i Strabon, XVIII. [przypis autorski]

Zdaje się nawet, że po tym odkryciu nie miał żadnych nowych widoków na Aleksandrię. Miał wprawdzie w ogólności zamiar stworzenia stosunków między Indiami a zachodnimi częściami swego państwa; ale za mało miał wiadomości w tej mierze, by powziąć plan nawiązania tych stosunków przez Egipt. Widział Indus, widział Nil; ale nie znał zgoła mórz Arabii, znajdujących się między nimi dwoma. Zaledwie wrócił z Indii, kazał budować nowe floty, i popłynął przez Euleus, Tygrys, Eufrat i morze: usunął katarakty, jakie Persowie zbudowali na tych rzekach; odkrył, że Zatoka Perska jest zatoką Oceanu. Skoro się wyprawił na zwiedzenie tego morza, tak jak zbadał Morza Indyjskie; skoro kazał zbudować w Babilonie port na tysiąc okrętów i arsenały; skoro posłał pięćset talentów do Fenicji i Syrii, aby sprowadzić stamtąd żeglarzy, których chciał pomieścić w koloniach zakładanych na wybrzeżu; skoro wreszcie wykonał olbrzymie prace na Eufracie i innych rzekach Asyrii, nie można wątpić, że jego zamiarem było stworzyć handel z Indiami przez Babilon i Zatokę Perską.

Niektórzy, pod pozorem, że Aleksander chciał zdobyć Arabię, twierdzili, że on chciał tam założyć stolicę swego państwa; ale jakże by wybrał miejsce, którego nie znał?<sup>242</sup> Zresztą była to kraina najniewdzięczniejsza w świecie: byłby tam odcięty od swego państwa. Kalifowie, którzy prowadzili dalekie zdobycze, rychło porzucili Arabię, aby się usadowić gdzie indziej.

## ROZDZIAŁ IX. O HANDLU KRÓLÓW GRECKICH PO ALEKSANDRZE.

Kiedy Aleksander podbił Egipt, bardzo mało znano Morze Czerwone, a nic owej części Oceanu, która się styka z tym morzem i która opływa z jednej strony wybrzeża Afryki, a z drugiej Arabii: sądzono nawet później, że niepodobna jest opłynąć półwyspu Arabii. Ci, którzy próbowali tego z obu stron, poniechali swego zamiaru. Powiadano: „W jaki sposób byłoby możebne żeglować na południe od brzegów Arabii, skoro armia Kambizesa, która przebyła Arabię od północy, zginęła prawie cała, armia zaś, którą Ptolemeusz, syn Lagusa, posłał na pomoc Seleukosowi Nikatorowi do Babilonu, zniosła straszliwe niedole i z przyczyny gorąca mogła się posuwać jedynie w nocy?”

Persowie nie mieli żadnej żeglugi. Kiedy zdobyli Egipt, wnieśli tam tego samego ducha, którego mieli w kraju; obojętność ich była tak wielka, iż królowie greccy stwierdzili, że nie tylko żegluga Tyryjczyków, Idumejczyków i Żydów na Oceanie były im nieznanne, ale nawet i żegluga po Morzu Czerwonym. Sądzę, iż zburzenie pierwotnego Tyru przez Nabuchodonozora oraz zniszczenie wielu małych narodów i miast sąsiadujących z Morzem Czerwonym zatraciło wiadomości, jakie posiadano w tej mierze.

Egipt za czasu Persów nie graniczył z Morzem Czerwonym; obejmował jedynie ów wąski i długi skrawek ziemi, który Nil pokrywa swymi wylewami i który ujęty jest z obu stron pasem gór. Trzeba było tedy odkryć Morze Czerwone po raz drugi, i Ocean też po raz drugi, i to odkrycie było dziełem ciekawości królów greckich.

Pożeglowano w górę Nilu, polowano na słonie w krainach znajdujących się między Nilem a morzem; odkryto brzegi tego morza od strony lądu; że zaś odkryć tych dokonano za Greków, nazwy są greckie i świątynie są poświęcone bóstwom greckim.

Grecy egipscy mogli uprawiać handel bardzo rozległy, byli panami portów Morza Czerwonego; Tyr, rywal wszelkiego handlującego narodu, nie istniał już; nie krępowały ich dawne przesady miejscowe; Egipt stał się środkiem świata.

Królowie syryjscy zostawili królom egipskim handel z południowymi Indiami i interesowali się jedynie owym handlem północnym, który się odbywał przez Oksus i Morze Kaspijskie. Sądzono w owym czasie, że to morze jest częścią Oceanu Północnego; i Aleksander, na jakiś czas przed śmiercią, kazał zbudować flotę, aby się przekonać, czy ono łączy się z Oceanem przez Morze Czarne lub przez jakieś inne morze wschodnie w pobliżu Indii. Po nim Seleukos i Antiochos starali się szczególnie je badać. Utrzymywali na nim floty. Tę część, którą zbadał Seleukos, nazwano Morzem Seleucyjskim; to, co odkrył Antiochos, Morzem Antiochijskim. Pochłonięci uwagą zwróconą w tym kierunku, zaniedbali

<sup>242</sup>Niektórzy, pod pozorem, że Aleksander chciał zdobyć Arabię, twierdzili, że on chciał tam założyć stolicę swego państwa; ale jakże by wybrał miejsce, którego nie znał? — Widząc zalany Babilon, uważał Arabię, która jest blisko, za wyspę (Arystobul, u Strabona XVI). [przypis autorski]

morza południowe, czy to że Ptolemeusz, przez swoje floty na Morzu Czerwonym, zagarnęli już nad nimi panowanie, czy że napotkali u Persów niezwykłą niechęć do żeglugi. Południowa część Persji nie dostarczała marynarzy: aż chyba w ostatnich chwilach życia Aleksandra. Ale królowie egipscy, panowie wyspy Cypr, Fenicji i znacznej ilości osad na wybrzeżach Azji Mniejszej, mieli wszelkie sposoby podejmowania wypraw morskich. Nie potrzebowali gwałcić ducha swoich poddanych; potrzebowali jedynie iść za nim.

Trudno pojąć upór, z jakim starożytni wierzyli, że Morze Kaspijskie jest częścią Oceanu. Wyprawy Aleksandra, królów Syrii, Partów i Rzymian nie zdołały zmienić ich pojęcia. Bo człowiek wyrzeka się swoich błędów najpóźniej jak może. Zrazu poznano jedynie południe Morza Kaspijskiego; wzięto je za Ocean; w miarę jak posuwano się wzdłuż jego brzegów od północy, sądzono jeszcze, że to jest Ocean wcinający się w ląd stały. Płynąc wzdłuż brzegów, zbadano je od wschodu tylko do Jaksarty<sup>243</sup>; od zachodu zaś tylko do krańców Albanii. Morze od północy było muliste, a tym samym mało sposobne do żeglugi. Wszystko to sprawiło, że zawsze w nim widziano tylko Ocean.

Armia Aleksandra dotarła na wschód jedynie do Hypanis, ostatniej z rzek wpadających do Indusu. Tak więc pierwszy handel, jaki Grecy nawiązali w Indiach, odbywał się w bardzo małej części tego kraju. Seleukos Nikator dotarł aż do Gangesu; i tą drogą odkryto morze, w które wpada ta rzeka, to znaczy Zatokę Bengalską. Dziś odkrywa się ziemie przez podróże morskie: niegdyś odkrywano morza przez podbój ziem.

Strabon, mimo świadectwa Apolodora, wątpi, aby królowie greccy<sup>244</sup> z Baktriany zaszli dalej niż Seleukos i Aleksander. Gdyby było prawdą, że nie poszli dalej ku wschodowi niż Seleukos, zaszli dalej ku południowi: odkryli Siger i porty w Malabarze, co dało początek żegludze, o której chcę mówić.

Pliniusz powiada nam, że podjęto kolejno trzy drogi dla żeglugi w Indiach. Najpierw udano się od przylądka Siagry do wyspy Pataleny, która znajduje się w ujściu Indusu: widzimy, iż to była droga, którą płynęła flota Aleksandra. Obrano później drogę krótszą i pewniejszą; udano się od tegoż przylądka do Sygieru. Ten Sygier może być jedynie owym królestwem Siger, o którym mówi Strabon, a które odkryli królowie greccy z Baktriany. Pliniusz mówi, że ta droga była krótsza jedynie dlatego, że się ją odbywało w krótszym czasie: Sygier bowiem musiał być dalej niż Indus, skoro królowie Baktriany go odkryli. Widocznie tedy tą drogą unikano okrążania niektórych wybrzeży i korzystano z pewnych wiatrów. Wreszcie kupcy podjęli trzecią drogę: udawali się do Kan lub do Ocelis, portów położonych w ujściu Morza Czerwonego, skąd, przy wietrze zachodnim, docierało się do Muzyris, pierwszego etapu Indii, a stamtąd do innych portów.

Widzimy, iż zamiast udać się od ujścia Morza Czerwonego aż do Siagry, płynąc wzdłuż brzegów Szczęśliwej Arabii na północny wschód, udano się wprost z zachodu na wschód, z jednej strony na drugą, przy pomocy *monsunów*, których zmiany zbadano, żelując w tych stronach. Starożytni oddalali się od brzegów jedynie wtedy, kiedy się posługiwali monsunami<sup>245</sup> i wiatrami pasatowymi, które były dla nich rodzajem busoli.

Pliniusz powiada, że odpływano do Indii w środku lata, wracano zaś stamtąd z końcem grudnia i z początkiem stycznia. To jest zupełnie zgodne z dziennikami naszych żeglarzy. W tej okolicy Morza indyjskiego, która znajduje się między półwyspem Afryki oraz półwyspem przedgangesowym, są dwa monsuny: pierwszy, w czasie którego wiatry dmą z zachodu na wschód, zaczyna się w sierpniu i we wrześniu; drugi, w czasie którego wiatry wieją od wschodu na zachód, zaczyna się w styczniu. Tak więc, my płyniemy z Afryki do Malabaru w tej samej porze, w której odpływały floty Ptolemeusza, i wracamy stamtąd w tej samej porze.

Flota Aleksandra potrzebowała siedmiu miesięcy, aby się dostać z Patali do Suzy. Wyjechała w lipcu, to znaczy w czasie, w którym żaden statek nie waży się dzisiaj pu-

<sup>243</sup>Jaksarta a. Jaksartes — dziś: Syr-daria. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>Strabon, mimo świadectwa Apolodora, wątpi, aby królowie greccy z Baktriany zaszli dalej niż Seleukos i Aleksander — Macedończycy z Baktriany, Indii i Ariany, oddzieliwszy się od królestwa Syrii, utworzyli wielkie mocarstwo. [przypis autorski]

<sup>245</sup>Starożytni oddalali się od brzegów jedynie wtedy, kiedy się posługiwali monsunami i wiatrami pasatowymi, które były dla nich rodzajem busoli. — monsuny wieły przez część roku z jednej strony, a przez część roku z drugiej; wiatry zaś pasatowe (*ventus alisés*) dęły przez cały rok z jednej i tej samej strony. [przypis autorski]

ścić na morze, aby wrócić z Indii. Między jednym a drugim monsunem istnieje przerwa, w czasie której wiatry są zmienne i kiedy wiatr północny, mieszając się ze zwyczajnymi wiatrami, powoduje, zwłaszcza blisko brzegów, straszliwe burze. To trwa przez czerwiec, lipiec i sierpień. Flota Aleksandra, wyjeżdżając z Patalu w lipcu, doznała wielu burz; i podróż była długa, ponieważ płynęła w przeciwnym monsunie.

Pliniusz powiada, że wyjeżdżano do Indii z końcem lata: w ten sposób spożytkowywano czas odmiany monsunu na odbycie drogi z Aleksandrii do Morza Czerwonego.

Patrzcie, proszę, w jaki sposób doskonalono się pomału w żegludze. Droga, którą Dariusz uczynił, aby płynąc w dół Indusu, dotrzeć do Morza Czerwonego, trwała półtrzecia roku. Flota Aleksandra, płynąc w dół Indusu, przybyła do Suzy w dziesięć miesięcy, żeglując trzy miesiące Indusem a siedem Morzem Indyjskim. Później drogę od wybrzeży Malabaru do Morza Czerwonego odbywano w czterdzieści dni.

Strabon, który tłumaczy nieznaną drogę między Hypanis a Gangesem, powiada że między żeglarzami jadącymi z Egiptu do Indii niewielu jest takich, którzy by dotarli aż do Gangesu. W istocie, widzimy, te floty nie docierały tam; płynęły przy pomocy monsunów z zachodu na wschód, od ujścia Morza Czerwonego do brzegów Malabaru. Zatrzymywały się na etapach, które się tam znajdowały, i nie okrążyły półwyspu przedgangesowego przylądkiem komoryńskim i wybrzeżem Koromandelu. Plan żeglugi królów egipskich i Rzymian polegał na tym, aby wracać tego samego roku.

Tak więc dużo brakuje do tego, aby handel Greków i Rzymian w Indiach był równie rozległy jak nasz; my znamy olbrzymie kraje, których oni nie znali, my prowadzimy handel ze wszystkimi narodami indyjskimi, handlujemy zgoła za nie i żeglujemy za nie.

Ale oni prowadzili ten handel z większą łatwością niż my; i gdyby się handlowało jedynie na wybrzeżu Guzarat i Malabaru, i nie docierając do wysp południowych, zadowalało się towarami, które wyspiarze przynoszą, dogodniejsza byłaby droga Egiptem niż koło przylądka Dobrej Nadziei. Strabon powiada, że w ten sposób handlowano z ludami Taprobany.

## ROZDZIAŁ X. O OKRĄŻENIU AFRYKI.

Czytamy w historii, że przed wynalazkiem busoli cztery razy próbowano opłynąć Afrykę. Fenicjanie wysłani przez Necho i Eudoksus, uciekający przed gniewem Ptolemeusza Latura, ruszyli z Morza Czerwonego i udało się im. Sataspes, za Kserksesa, i Hannon, wysłany przez Kartagińczyków, wypłynęli od słupów Herkulesa i nie powiodło się im.

Główną rzeczą dla opłynięcia Afryki było odkryć i opłynąć przylądek Dobrej Nadziei. Ale, kiedy się wypływało z Morza Czerwonego, spotykało się ten przylądek o pół drogi bliżej, niż kiedy się wyjeżdżało z Morza Śródziemnego. Brzeg wiodący od Morza Czerwonego do przylądka jest zdrowszy niż brzeg, który się ciągnie od przylądka do słupów Herkulesa<sup>246</sup>. Iżby ci, którzy ruszali od słupów Herkulesa, mogli odkryć przylądek, trzeba było wynalazku busoli, który sprawił, iż opuszczono brzeg Afryki i żeglowano pełnym oceanem<sup>247</sup> ku wyspie św. Heleny lub ku wybrzeżom Brazylii. Było tedy bardzo możliwe, iż przepłynięto z Morza Czerwonego do Morza Śródziemnego, nie wróciwszy z Morza Śródziemnego do Morza Czerwonego.

Tak więc nie czyniąc tego wielkiego koła, po którym nie można było już wrócić, naturalniejsze było uprawiać handel z Afryką wschodnią przez Morze Czerwone, a z Afryką Zachodnią przez słupy Herkulesa.

Królowie greccy w Egipcie odkryli najpierw na Morzu Czerwonym część wybrzeża Afryki, która biegnie z głębi zatoki, gdzie znajduje się miasto Herum, aż do Diry, to znaczy do cieśniny nazwanej dzisiaj Babel-Mandel. Stamtąd do przylądka Aromatów,

<sup>246</sup> *Główną rzeczą dla opłynięcia Afryki było odkryć i opłynąć przylądek Dobrej Nadziei. Ale, kiedy się wypływało z Morza Czerwonego, spotykało się ten przylądek o pół drogi bliżej, niż kiedy się wyjeżdżało z Morza Śródziemnego. Brzeg wiodący od Morza Czerwonego do przylądka jest zdrowszy niż brzeg, który się ciągnie od przylądka do słupów Herkulesa* — Połączcie to z tym, co mówię w rozdz. 11 tej księgi o żegludze Hannonna. [przypis autorski]

<sup>247</sup> *trzeba było wynalazku busoli, który sprawił, iż opuszczono brzeg Afryki i żeglowano pełnym oceanem* — Na Oceanie Atlantycznym w miesiącu październiku, listopadzie, grudniu i styczniu spotyka się wiatr północno-wschodni. Przebywa cię równik; i aby ominąć ogólny wiatr wschodni, płynięcie się ku południowi lub też wchodzi się w strefę zwrotnikową, w miejsca, gdzie wiatr wieje od zachodu na wschód. [przypis autorski]

położonego u wejścia do Morza Czerwonego<sup>248</sup>, wybrzeże nie było zbadane przez żeglarzy; i jasne jest, z tego co powiada Artemidor, że znano miejscowości tego wybrzeża, ale nie znano odległości; co znów pochodziło stąd, że poznano te porty kolejno lądem, nie żeglując od jednego do drugiego.

Poza tym przyładkiem, gdzie zaczyna się wybrzeże Oceanu, nie znano nic, jak się dowiadujemy z Eratostenesa i z Artemidora.

Oto były wiadomości, jakie posiadano o brzegach Afryki za czasu Strabona, to znaczy za czasu Augusta. Ale, od Augusta, Rzymianie odkryli przyładek *Raptum* i przyładek *Prassum*, o których Strabon nie mówi, ponieważ nie były jeszcze znane. Widzimy, że te dwie nazwy są rzymskie.

Ptolomeusz geograf żył za Adriana i Antonina Piusa; autor zaś *Żeglugi dokoła Morza Erytrejskiego* ktokolwiek nim jest, żył niedługo potem. Mimo to, pierwszy ogranicza znaną Afrykę do przyładka *Prassum*, który leży mniej więcej pod czternastym stopniem południowej szerokości; autor zaś *Żeglugi* do przyładka *Raptum*, który leży mniej więcej pod dziesiątym stopniem tejże szerokości. Prawdopodobnie ten brał za granicę miejsce, do którego się żeglowało, a Ptolomeusz miejsce, do którego się już nie żeglowało.

Co mnie utwierdza w tej myśli, to że ludy dokoła *Prassum* były ludożercze. Ptolomeusz, który nam mówi o wielkiej ilości miejsc pomiędzy portem Aromatów a przyładkiem *Raptum*, zostawia całkowitą lukę od *Raptum* do *Prassum*. Wielkie korzyści żeglugi do Indii musiały stać się powodem zaniedbania żeglugi do Afryki. Wreszcie, Rzymianie nie uprawiali nigdy na tym wybrzeżu regularnej żeglugi: odkryli te porty lądem, a również dzięki okrętom wyrzuconym przez burze: i jak dziś zna się dość dobrze brzegi Afryki, a bardzo źle wnętrza<sup>249</sup>, tak starożytni znali dosyć dobrze wnętrza, a bardzo źle wybrzeża.

Powiedziałem, że Fenicjanie, wysłani przez Necho, i Eudoksus za Ptolomeusza Latura, opłynęli Afrykę: widoczne jest, iż za czasu Ptolomeusza geografą uważano te dwie żeglugi za bajkę, skoro on wzmiankuje od *Sinus Magnus* (które jest, jak sądzę, Zatoką Syjamską) nieznaną ląd ciągnący się od Azji do Afryki i kończący się przyładkiem *Prassum*: tak iż Morze Indyjskie byłoby tylko jeziorem. Starożytni, którzy poznali Indie od północy, posuwając się ku wschodowi, pomieścili ku południowi tę nieznaną ziemię.

## ROZDZIAŁ XI. KARTAGINA I MARSYLIA.

Kartagina miała osobliwe prawo narodów; kazała topić wszystkich cudzoziemców, którzy handlowali w Sardynii i w okolicy słupów Herkulesa. Jej prawo polityczne niemniej było osobliwe; zabraniała Sardyńczykom uprawiać ziemię pod karą śmierci. Wzmogła swoją potęgę swymi bogactwami, a potem swoje bogactwa swoją potęgą. Stawszy się panią brzegów Afryki nad Morzem Śródziemnym, rozpostarła się wzdłuż wybrzeży Oceanu. Hannon, na rozkaz kartagińskiego senatu, rozmieścił trzydzieści tysięcy Kartagińczyków od słupów Herkulesa aż do Cerne. Powiada, że ta miejscowość jest równie daleko od słupów Herkulesa jak słupy Herkulesa od Kartaginy. To położenie jest bardzo znamienne: ukazuje ono, że Hannon ograniczył swoje kolonie do dwudziestego piątego stopnia północnej szerokości, to znaczy o dwa lub trzy stopnie za Wyspami Kanaryjskimi ku południowi.

Haanon, będąc w Cerne, podjął inną żeglugę, której przedmiotem było dokonanie odkryć dalej ku południowi. Nie zapoznał się prawie zupełnie z lądem stałym. Przestrzeń wybrzeża, które przepłynął, wynosiła dwadzieścia sześć dni żeglugi; musiał wrócić z braku żywności. Zdaje się, że Kartagińczycy nie spożytkowali zupełnie tej wyprawy Hannon. Skylaks powiada, że poza Cerne morze nie nadaje się do żeglugi, ponieważ jest płytkie,

<sup>248</sup>Królowie greccy w Egipcie odkryli najpierw na Morzu Czerwonym część wybrzeża Afryki, która biegnie z głębi zatoki, gdzie znajduje się miasto Herum, aż do Diry, to znaczy do cieśniny nazwanej dzisiaj Babel-Mandel. Stamtąd do przyładka Aromatów, położonego u wejścia do Morza Czerwonego, wybrzeże nie było zbadane przez żeglarzy — Owa zatoka, której dajemy dziś to miano, nazywała się dla starożytnych Zatoką Arabską: nazywali Morzem Czerwonym część oceanu sąsiadującego z tą zatoką. [przypis autorski]

<sup>249</sup>jak dziś zna się dość dobrze brzegi Afryki, a bardzo źle wnętrza, tak starożytni znali dosyć dobrze wnętrza, a bardzo źle wybrzeża — Patrząc, z jaką dokładnością Strabon i Ptolomeusz opisują nam rozmaite części Afryki. Te wiadomości pochodziły z rozmaitych wojen, jakie dwa najpotężniejsze narody świata, Kartagińczycy i Rzymianie, toczyły z ludami Afryki, z sojuszków, jakie zawierali, z handlu, jaki uprawiali w tych ziemiach. [przypis autorski]

pełne mułu i wodorostów; w istocie jest ich wiele w tych okolicach<sup>250</sup>. Kupcy kartagińscy, o których mówi Skylaks, mogli napotkać przeszkody, które Hannon, mający sześćdziesiąt okrętów po czterdzieści wiosł każdy, pokonał. Trudności są względne; co więcej, nie należy mieszać przedsięwzięcia, którego celem jest śmiałość i zuchwalstwo, z tym, które należy do zwyczajnego toku rzeczy.

Piękny to rys starożytności ta relacja Hannon; ten sam człowiek, który dokonał, opisał; nie wkłada żadnej próżności w swoje opowiadanie. Wielcy wodzowie opisują swoje czyny z prostotą, ponieważ dumniejsi są z tego, co uczynili, niż z tego, co powiedzieli.

Rzeczy są jak styl. Nie prawi żadnych cudowności: wszystko oo mówi o klimacie, o gruncie, o obyczajach i zwyczajach mieszkańców, zgadza się z tym, co się widzi dziś na tym wybrzeżu Afryki; można by myśleć, że to dziennik którego z naszych żeglarzy.

Hannon zauważył w swojej żegludze, że za dnia panuje na łądzie głęboka cisza; że w nocy słyszy się dźwięki rozmaitych instrumentów i że widzi się wszędzie ognie, większe i mniejsze. Nasze relacje potwierdzają to: czytamy w nich, iż we dnie dzicy ci, aby umknąć żaru słońca, chronią się w lasy; że w nocy rozpalają wielkie ognie, aby odpędzić dzikie zwierzęta, i że lubią namiętnie taniec i muzykę.

Hannon opisuje nam wulkan ze wszystkimi objawami, które dziś ukazuje Wezuwiusz; a opowieść o owych dwóch kosmatych kobietach, które raczej dały się zabić, niżby miały iść za Kartagińczykami, i których skóry zawiózł do Kartaginy, nie przekracza, jak to stwierdzono, granic prawdopodobieństwa.

Relacja ta jest tym cenniejsza, ile że jest pomnikiem punickim; i dlatego że jest dokumentem punickim, uważano ją za bajkę. Bo Rzymianie zachowali nienawiść do Kartaginy, nawet kiedy ją zniszczyli. Ale jedynie zwycięstwo rozstrzygnęło, czy miało się mówić *wiara punicka* czy *wiara rzymska*.

Dzisiejsi pisarze przejęli to uprzedzenie. Co się stało, powiadają, z miastami które Hannon opisuje, a których nawet za czasu Pliniusza nie zostało najmniejszego śladu? Cudem byłoby, gdyby zostały ślady. Czy to Korynt lub Ateny Hannon miał budować na tym wybrzeżu? Zostawał, w miejscach sposobnych do handlu, rodziny kartagińskie, i pospiesznie ubezpieczał je przeciw dzikim ludziom i zwierzętom. Klęski Kartagińczyków przerwały żeglugę w Afryce; musiały te rodziny zginąć albo zdziczeć. Powiem więcej; gdyby ruiny tych miast jeszcze istniały, któż byłby je odkrył w lasach i bagnach? Czytamy wszakże w Skylaksie i Polibiuszu, że Kartagińczycy mieli wielkie osady na tych wybrzeżach. Oto ślady miast Hannon: nie ma innych, bo zaledwie są inne po samej Kartaginie.

Kartagińczycy byli na drodze do bogactw; gdyby byli dotarli do czwartego stopnia północnej szerokości a do piętnastego długości, byłiby odkryli Złoty Brzeg i sąsiednie wybrzeża. Byliby tam uprawiali handel o wiele donioślejszy niż ten, który uprawia się tam dzisiaj, kiedy Ameryka, zda się, pognębiła bogactwa wszystkich innych krajów: byliby tam znaleźli skarby, których Rzymianie nie mogli zagarnąć.

Mówiono zdumiewające rzeczy o bogactwach Hiszpanii. Jeżeli mamy wierzyć Arystotelesowi, Fenicjanie, którzy przybyli do Tartezu, znaleźli tam tyle srebra, iż okręty ich nie mogły go pomieścić, i kazali sobie sporządzić z tego metalu najpodlejsze sprzęty. Kartagińczycy, wedle relacji Diodora, znaleźli tyle złota i srebra w Pirenejach, że wieszali je u kotwic swoich statków. Nie trzeba przywiązywać wagi do tych baśni, oto ścisłe fakty.

Widzimy we fragmencie Polibiusza przytoczonym przez Strabona, że kopalnie srebra znajdujące się przy źródle Betis, gdzie pracowało czterdzieści tysięcy ludzi, dawały ludowi rzymskiemu dwadzieścia pięć tysięcy drachm dziennie: to może czynić mniej więcej pięć milionów funtów rocznie, licząc pięćdziesiąt franków za markę. Góry, gdzie były te kopalnie, nazywano srebrnymi górami, co wskazuje, że było to Potosi owych czasów. Dziś, kopalnie hanowerskie nie mają ani czwartej części robotników, których zatrudniano w kopalniach hiszpańskich, a dają więcej: ale Rzymianie, mający prawie same kopalnie miedzi a mało kopalni srebra, Grecy zaś znający jedynie kopalnie atyckie, bardzo niebogatę, musieli być zdumieni obfitością tamtych.

<sup>250</sup> Skylaks powiada, że poza Cierne morze nie nadaje się do żeglugi, ponieważ jest płytkie, pełne mułu i wodorostów; w istocie jest ich wiele w tych okolicach — Patrzcie mapy i opisy w pierwszym tomie *Podróży, które przyczyniły się do stworzenia Kompanii Indyjskiej*. Ziolo to pokrywa tak dalece powierzchnię morza, że ledwie widzi się wodę, i okręty nie mogą jej przepłynąć, chyba przy silnym wietrze. [przypis autorski]



W wojnie sukcesyjnej hiszpańskiej, pewien człowiek, zwany margrabią de Rhodes, o którym mówiono, że się zrujnował na kopalniach złota a wzbogacał na szpitalach<sup>251</sup>, ofiarował się dworowi Francji, że otworzy na nowo kopalnie pirenejskie. Przytaczał Tyrjczyków, Kartagińczyków i Rzymian. Pozwolono mu szukać, szukał, kopał wszędzie; cytował ciągle, a nie znajdował nic.

Kartagińczycy, panowie handlu złotem i srebrem, zechcieli być i panami ołowiu i cyny. Te metale przewożono łądem, od portów galijskich na Oceanie aż do portów na Morzu Śródziemnym. Kartagińczycy chcieli je otrzymywać z pierwszej ręki; posłali Himilkona, aby stworzył osady na wyspach Kassytyrdzkich, o których sądzą, że to są wyspy Silley.

Te podróże z Betyki do Anglii nasunęły niektórym przypuszczenie, że Kartagińczycy mieli busołą, ale jasne jest, że oni płynęli wzdłuż brzegów. Nie potrzebuję innego dowodu, jak tylko to, co powiada Himilkon, który strawił cztery miesiące czasu, aby się dostać od ujścia Betis do Anglii: nie licząc, iż sławna historia owego kartagińskiego pilota, który, widząc zbliżający okręt rzymski, osiadł na mieliźnie, aby nie pokazać mu drogi do Anglii<sup>252</sup>, świadczy, że te okręty były bardzo blisko brzegów kiedy się spotkały.

Możliwe, iż starożytni odbyli podróże morskie, które pozwalałyby przypuszczać, że mieli busołą, mimo że jej nie mieli. Gdyby sternik oddalił się od brzegu, i gdyby, w czasie swojej podróży, miał czas pogodny, gdyby w nocy zawsze widział gwiazdę polarną, a w dzień wschód i zachód słońca, jasne jest, że mógłby płynąć tak, jak dziś płynie się z busołą: ale to byłby przypadek, a nie prawidłowa żegluga.

Widzimy w traktacie, który zakończył pierwszą wojnę punicką, że Kartagina szczególnie była baczna na to, aby zachować sobie panowanie na morzu, a Rzym, aby zachować panowanie na lądzie. Hannon, w układach z Rzymianami, oświadczył, że nie ścierpi nawet tego, aby umyli ręce w morzach Sycylii; nie wolno im było płynąć poza przyładek; zabronione im było handlować w Sycylii<sup>253</sup>, w Sardynii, w Afryce, wyjąwszy w Kartaginie: wyjątek, który świadczy, że nie gotowano im tam korzystnego handlu.

Były, w pierwszych czasach, wielkie wojny między Kartaginą a Marsylią z przyczyny rybołówstwa. Po zawarciu pokoju, uprawiały one równocześnie handel gospodarczy. Marsylia była tym bardziej zazdrosna, iż dorównując swej rywalce w przemyśle, stała się niższa od niej co do potęgi: oto przyczyna jej wielkiej wierności wobec Rzymian. Wojna, jaką ci wydali Kartagińczykom w Hiszpanii, była źródłem bogactw dla Marsylii, która służyła za składnicę. Ruina Kartaginy i Koryntu pomnożyła jeszcze chwałę Marsylii; i gdyby nie wojny domowe, w których trzeba było zamknąć oczy i wziąć czyjąś stronę, byłyby kwitła szczęśliwie pod opieką Rzymian, którzy zgoła nie byli zazdrośni o jej handel.

## ROZDZIAŁ XII. WYSPA DELOS. MITRYDATES.

Po zburzeniu Koryntu przez Rzymian kupcy schronili się na Delos. Religia i cześć ludów pozwalały uważać tę wyspę za bezpieczne schronienie: co więcej, była ona doskonale położona dla handlu z Italią i Azją, który to handel, od czasu unicestwienia Afryki i osłabienia Grecji, stał się żywszy.

Od najdawniejszych czasów Grecy wysyłali, jakżeśmy mówili, kolonie na Propontydę i na Morze Czarne: zachowały one pod Persami swoje prawa i wolność. Aleksander, który wyruszył jedynie przeciw barbarzyńcom, nie zaczepił ich<sup>254</sup>. Nie zdaje się nawet, aby królowie ponccy, którzy zajęli pewną ilość tych kolonii, odjęli im ich rząd państwowy.

<sup>251</sup> W wojnie sukcesyjnej hiszpańskiej, pewien człowiek, zwany margrabią de Rhodes, o którym mówiono, że się zrujnował na kopalniach złota a wzbogacał na szpitalach — Miał je poniekąd w zarządzie. [przypis autorski]

<sup>252</sup> historia owego kartagińskiego pilota, który, widząc zbliżający okręt rzymski, osiadł na mieliźnie, aby nie pokazać mu drogi do Anglii — nagrodził senat kartagiński. [przypis autorski]

<sup>253</sup> zabronione im było handlować w Sycylii — w części podległej Kartagińczykom. [przypis autorski]

<sup>254</sup> Grecy wysyłali, jakżeśmy mówili, kolonie na Propontydę i na Morze Czarne: zachowały one pod Persami swoje prawa i wolność. Aleksander, który wyruszył jedynie przeciw barbarzyńcom, nie zaczepił ich — zatwierdził wolność miasta Amizy, kolonii ateńskiej, która cieszyła się rządem ludowym nawet pod królami Persji. Lukullus, który zdobył Synopę i Amizę, wrócił im wolność i przywołał mieszkańców, którzy uciekali na swoje statki. [przypis autorski]

Potęga tych królów wzrosła natychmiast, skoro tylko ujarzmili te kolonie<sup>255</sup>. Mitrydates mógł kupować wszędzie wojska<sup>256</sup>, wyrównywać ustawicznie swoje straty, posiadać robotników, okręty, maszyny wojenne, zyskiwać sobie sprzymierzeńców, przekupywać stronników Rzymian i samych Rzymian, brać na żołd barbarzyńców Azji i Europy: prowadzić długo wojnę, a tym samym wyćwiczyć swoje wojska: mógł je uzbroić, wykształcić w rzymskiej sztuce wojowania, i utworzyć znaczne korpusy rzymskich zbiegów; mógł wreszcie ponosić wielkie straty i ścierpieć poważne klęski, nie ginąc; i nie byłby zginął, gdyby w czasie pomyślności rozkoszliwy i barbarzyński król nie zniszczył tego, co w złej doli dokonał wielki władca.

W ten sposób, w czasie gdy Rzymianie byli u szczytu potęgi i kiedy zdawało się, że trzeba im lękać się jedynie samych siebie, Mitrydates podał w wątpliwość to, o czym rozstrzygnęły zdobycie Kartaginy, klęski Filipa, Antiochosa i Perseusza. Nigdy wojna nie była bardziej złowroga: że zaś obie strony miały wielką potęgę i wzajemne przewagi, ludy Grecji i Azji uległy zniweczeniu, albo jako przyjaciele Mitrydatesa, albo jako jego wrogowie. Delos podzieliło powszechną klęskę. Handel podupadł wszędzie; musiał zniszczyć, skoro ludy niszczały.

Rzymianie, w myśl systemu, o którym mówiłem gdzie indziej, niszczyciele, aby nie uchodzić za zdobywców, zniweczyli Kartaginę i Korynt. Takim postępowaniem zgubiliby się może, gdyby nie podbili całej ziemi. Kiedy królowie ponccy stali się panami kolonii greckich na Morzu Czarnym, nie ważyli się niszczyć tego, co miało być źródłem ich wielkości.

### ROZDZIAŁ XIII. O ZMYŚLE RZYMIAN DO MARYNARKI.

Rzymianie cenili jedynie wojska lądowe, w których duchu było zawsze trwać uparcie, walczyć w tym samym miejscu i tam zginąć. Nie mogli cenić obyczaju wojska morskiego, które wysuwa się do walki, ucieka, wraca, unikając wciąż niebezpieczeństwa, posługując się często podstępem, rzadko siłą. Wszystko to nie było w naturze Greków<sup>257</sup>, a tym mniej Rzymian.

Przeznaczali tedy do marynarki jedynie tych, którzy nie byli dość znacznymi obywatelami, aby służyć w legionach: marynarze to byli przeważnie wyzwolenicy.

Nie mamy dziś ani tego samego szacunku dla wojsk lądowych, ani tej wzdryki dla morskich. W pierwszych sztuka zmniejszyła się; w drugich wzrosła: otóż ceni się rzecz w stosunku do stopnia umiejętności, jakiego potrzeba, aby ją dobrze uprawiać.

### ROZDZIAŁ XIV. O ZMYŚLE RZYMIAN DO HANDLU.

Nigdy nie zauważono u Rzymian zazdrości o handel. Jeżeli zaatakowali Kartaginę, to jako rywali, a nie jako kupców. Popierali miasta, które uprawiały handel, mimo że nie podlegały im; tak pomnożyli, przez ustąpienie kilku krajów, potęgę Marsylii. Obawiali się wszystkiego ze strony barbarzyńców, niczego ze strony narodu handlującego. Zresztą ich duch, ich chwała, ich wychowanie wojskowe, forma ich rządu, oddalały ich od handlu.

W mieście byli zajęci jedynie wojną, wyborami, stronnictwami i procesami: na wsi jedynie rolnictwem; w prowincjach zaś twardy i tyrański zarząd nie da się pogodzić z handlem.

Jeżeli ich ustrój polityczny był mu przeciwny, ich prawo narodów nie mniej odstręczało ich od handlu. „Ludy, powiada prawnik Pomponiusz, z którymi nie łączy nas ani przyjaźń, ani gościnność, ani przymierze, nie są naszymi wrogami: jednakże, jeżeli jakaś rzecz, która należy do nas, wpadnie w ich ręce, są jej właścicielami, ludzie wolni stają się ich niewolnikami, oni zaś są w tym samym stosunku do nas”.

<sup>255</sup> Potęga tych królów wzrosła natychmiast, skoro tylko ujarzmili te kolonie — patrz u Apiana o olbrzymich skarbach, jakie Mitrydates zużył w tych wojnach; o tych, które ukrył, o tych, które stracił tylekroć wskutek zdrady swoich, o tych, które znaleziono po jego śmierci. [przypis autorski]

<sup>256</sup> Mitrydates mógł kupować wszędzie wojska — stracił raz 170.000 ludzi i wystawił rychło nową armię. [przypis autorski]

<sup>257</sup> Rzymianie cenili jedynie wojska lądowe, w których duchu było zawsze trwać uparcie, walczyć w tym samym miejscu i tam zginąć. Nie mogli cenić obyczaju wojska morskiego, które wysuwa się do walki, ucieka, wraca, unikając wciąż niebezpieczeństwa, posługując się często podstępem, rzadko siłą. Wszystko to nie było w naturze Greków — jak to zauważył Platon, ks. IV *Praw*. [przypis autorski]

Ich prawo cywilne było nie mniej ciężkie. Prawo Konstantyna, uznawszy za bękartów dzieci plebejuszów, którzy zaślubili osoby wyższego stanu, równa kobiety kupczące z niewolnicami, z karczmarkami, z aktorkami, z córkami człowieka utrzymującego dom rozpusty lub skazanego na walkę na arenie. To sięgało starych ustaw rzymskich.

Wiem dobrze, że ludzie przejęci tymi dwoma pojęciami: jedno, że handel jest rzeczą najpożyteczniejszą dla państwa, a drugie, że Rzymianie mieli najlepszy rząd w świecie, sądzili, że oni wielce popierali i szanowali handel; ale prawdą jest, że rzadko myśleli o nim.

## ROZDZIAŁ XV. HANDEL RZYMIAN Z BARBARZYŃCAMI.

Rzymianie uczynili z Europy, Azji i Afryki rozległe państwo: słabość ludów i tyrania władzy zjednoczyły wszystkie części tego olbrzymiego ciała. Odtąd, polityka rzymska polegała na tym, aby się odciąć od wszystkich narodów, które nie były ujarzmione; obawa udzielenia sztuki zwyciężania kazała im zaniedbać sztukę wzbogacania się. Wydali prawa, zabraniające wszelkiego handlu z barbarzyńcami. „Niechaj nikt, powiadają Walens i Gracjan, nie posyła wina, oliwy, ani innych likworów barbarzyńcom, nawet dla pokosztowania. Niechaj im nikt nie nosi złota, dodają Gracjan, Walentynian i Teodozjusz, a nawet to, co mają, należy im odebrać zrzęcznie”. Wywożenie żelaza było zabronione pod karą śmierci.

Domicjan, bojaźliwy monarcha, kazał wyrwać szczepy winne w Galii, zapewne z obawy, aby ten napój nie ściągnął barbarzyńców, jak niegdyś ściągnął ich do Italii. Probus i Julian, którzy nie bali się ich nigdy, przywrócili uprawę wina.

Wiem, że w czasie słabości Cesarstwa barbarzyńcy zmusili Rzymian do stworzenia etapów i do handlowania z nimi. Ale to właśnie dowodzi, że w duchu Rzymian było nie handlować.

## ROZDZIAŁ XVI. O HANDLU RZYMIAN Z ARABIĄ I INDIAMI.

Handel z Arabią Szczęśliwą i z Indiami to były dwie gałęzie, prawie że jedyne, handlu na zewnątrz. Arabowie mieli wielkie bogactwa, dobywali je ze swoich mórz i ze swoich lasów; że zaś kupowali mało, a sprzedawali dużo, ściągali do siebie złoto i srebro sąsiadów. August poznał ich bogactwo i postanowił ich mieć za przyjaciół lub za wrogów. Kazał Eliusowi Gallusowi udać się z Egiptu do Arabii. Ten znalazł tam ludy leniwe, spokojne i mało wojenne. Wydał bitwy, podjął oblężenia i stracił jedynie siedmiu żołnierzy; ale zdrada przewodników, marsze, klimat, głód, pragnienie, choroby, niedoświadczenie, wygubiły jego armię.

Trzeba się było tedy zadowolić handlowaniem z Arabami, jak czyniły inne ludy; to znaczy nieść im złoto i srebro za ich towary. Handluje się wciąż jeszcze z nimi w ten sam sposób: karawana alepska oraz królewski statek Suezu niosą tam olbrzymie sumy<sup>258</sup>. Natura przeznaczyła Arabów do handlu, nie przeznaczyła ich do wojny: ale, kiedy te spokojne ludy znalazły się na granicy Partów i Rzymian, stały się pomocnikami jednych i drugich. Elius Gallus zastał handlarzy, Mahomet zastał wojowników, wlał w nich zapal, i oto stali się zdobywcami.

Handel Rzymian w Indiach był znaczny. Strabon dowiedział się w Egipcie, że zatrudniają tam sto dwadzieścia statków: handel ten podtrzymywali jedynie własnymi pieniędzmi. Posyłali tam corocznie pięćdziesiąt milionów sestercji. Pliniusz powiada, że towary, które stamtąd przywożono, sprzedawano w Rzymie po stokrotnej cenie. Sądzę, że on zanadto uogólnia: skoro ktoś raz osiągnął ten zysk, wszyscy go zechcieli mieć; z tą chwilą nie miał go nikt.

Można podawać w wątpliwość, czy było korzystne dla Rzymian uprawiać handel z Arabią i z Indiami. Trzeba im było posyłać tam swoje pieniądze, a nie mieli, tak jak my, oparcia o Amerykę, która wyrównuje to, co my posyłamy. Jestem przekonany, że jedna

<sup>258</sup> Trzeba się było tedy zadowolić handlowaniem z Arabami, jak czyniły inne ludy; to znaczy nieść im złoto i srebro za ich towary. Handluje się wciąż jeszcze z nimi w ten sam sposób: karawana alepska oraz królewski statek Suezu niosą tam olbrzymie sumy — Karawany z Alep i Suezu wiozą tam dwa miliony naszej monety, a tyleż dostaje się tam w drodze przemysłnictwa; królewski statek sueski niesie tam również dwa miliony. [przypis autorski]

z przyczyn, która podniosła u nich wartość liczebną monet, stwarzając monetę zdawkową, była rzadkość pieniądza spowodowana ustawicznym wywozem jego do Indii. A jeżeli towary z tego kraju sprzedawało się w Rzymie po stokrotnej cenie, był to zysk Rzymian na samych Rzymianach, i nie bogacił państwa.

Można by powiedzieć z jednej strony, że ten handel zapewniał Rzymianom wielką żeglugę, to znaczy wielką potęgę; że nowe towary wzmagaly wewnętrzny handel, sprzyjały rozwojowi sztuk, podsycały przemysł; że liczba obywateli wzrastała w miarę zdobywania nowych środków do życia; że ten nowy handel rodził zbytek, który — jak to udowodniłszy — jest równie pomyślny jednoladztwu, jak zgubny rządowi wielu; że ten rozwój handlu przypadł równocześnie z upadkiem ich republiki; że zbytek w Rzymie był potrzebny; i że trzeba było, aby miasto, które ściągało do siebie wszystkie bogactwa świata, oddawało je swoim zbytkiem.

Strabon powiada, że handel Rzymian z Indiami był o wiele znaczniejszy niż handel królów egipskich<sup>259</sup>. Osobliwe jest, że Rzymianie, którzy mało znali się na handlu, mieli o handel z Indianami większe staranie niż wprzód królowie Egiptu, którzy mieli go, można rzec, pod nosem. Trzeba to wytłumaczyć.

Po śmierci Aleksandra, królowie egipscy stworzyli w Indiach handel morski; a królowie Syrii, którzy dostali najbardziej wschodnie prowincje państwa, a tym samym Indie, podtrzymali ten handel, o którym mówiliśmy w rozdziale VI, odbywający się lądem i rzekami, i ożywiony na nowo przez stworzenie kolonii macedońskich. Tak więc Europa komunikowała się z Indiami i przez Egipt, i przez Syrię. Zmiany, jakie zaszły w królestwie Syrii, z czego się utworzyło królestwo Baktriany, nie wyrządziły żadnej szkody temu handlowi. Syryjczyk Marin, cytowany przez Ptolomeusza, mówi o odkryciach dokonanych w Indiach przy pomocy paru kupców macedońskich. Czego nie sprawiły wyprawy królów, sprawili kupcy. Widzimy w Ptolomeuszu, że udali się do Wieży Kamiennej<sup>260</sup> aż do Sera; a dokonane przez kupców odkrycie tak odległego etapu, położonego w północno-wschodniej części Chin, było istnym cudem. Tak więc, pod królami Syrii i Baktriany, towary z południa Indii wędrowały Indusem, Oksusem i Morzem Kaspijskim na zachód; towary z okolic bardziej wschodnich i bardziej północnych wędrowały do Sera, Wieży Kamiennej i innych etapów aż do Eufratu. Ci kupcy odbywali drogę, trzymając się mniej więcej czterdziestego stopnia północnej szerokości, krajami, które znajdują się na zachód od Chin, bardziej cywilizowanymi niż dziś, ponieważ Tatarzy jeszcze ich nie wyniszczyli.

Otóż, podczas gdy państwo syryjskie tak bardzo rozszerzało swój handel od strony lądu, Egipt nie bardzo wzmógł swój handel morski.

Zjawili się Partowie i założyli swoje państwo; kiedy Egipt dostał się pod władzę Rzymian, państwo to było w pełni siły i obszaru.

Rzymianie i Partowie były to dwie współzawodniczące potęgi, które walczyły nie o to, która ma panować, ale która ma istnieć. Między tymi dwoma państwami utworzyły się pustynie; między tymi dwoma państwami wszystko było pod bronią; nie tylko nie było tam handlu, ale nie było nawet styczności. Ambicja, zawiść, religia, nienawiść, obyczaje rozdzieliły wszystko. Tak więc, handel między wschodem a zachodem, który miał wprzód kilka dróg, miał już tylko jedną; gdy zaś Aleksandria stała się jedynym etapem, etap ten rozrósł się.

Powiem tylko słowo o handlu wewnętrznym. Jego główna gałąź to był handel zbożem, które sprowadzano dla wyżywienia ludu w Rzymie: co było raczej sprawą rządu niż przedmiotem handlu. Przy tej sposobności, żeglarze otrzymali nieco przywilejów, ponieważ los państwa zależał od ich czujności.

<sup>259</sup>Strabon powiada, że handel Rzymian z Indiami był o wiele znaczniejszy niż handel królów egipskich — Powiada w ks. II, że Rzymianie posiali sto dwadzieścia statków, a w ks. XVII, że królowie greccy ledwie dwadzieścia. [przypis autorski]

<sup>260</sup>Syryjczyk Marin, cytowany przez Ptolomeusza, mówi o odkryciach dokonanych w Indiach przy pomocy paru kupców macedońskich. Czego nie sprawiły wyprawy królów, sprawili kupcy. Widzimy w Ptolomeuszu, że udali się do Wieży Kamiennej — nasze najlepsze mapy mieszczą Wieżę Kamienną pod sto dwudziestym stopniem długości, około czterdziestego szerokości. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XVII. O HANDLU PO ZNISZCZENIU RZYMIAN NA ZACHODZIE.

Cesarstwo rzymskie zostało zalane, a jednym z następstw powszechnej klęski było zniszczenie handlu. Barbarzyńcy patrzyli nań zrazu jedynie jak na przedmiot swego łupiestwa; kiedy zaś się osiedlili, szanowali go nie więcej niż rolnictwo i inne rzemiosła zwyciężonego ludu.

Niebawem nie było prawie zupełnie handlu w Europie: szlachta, która władała wszędzie, nie troszczyła się o niego.

Prawo Wizygotów pozwalało osobom prywatnym zajmować połowę łożyska wielkich rzek, byle druga połowa została wolna dla sieci i statków; musiało tedy być bardzo mało handlu w krajach, które zdobyli.

W owych czasach powstały niedorzeczne prawa łupu i rozbicia: ludzie myśleli, że skoro cudzoziemcy nie są z nimi zespoleni żadnymi związkami prawa cywilnego, oni nie są im winni, z jednej strony, żadnej sprawiedliwości, a z drugiej żadnej litości.

W ciasnych granicach, w jakich znajdowały się ludy północne, wszystko im było obce: w ubóstwie ich wszystko było dla nich przedmiotem bogactwa. Mieszkając, przed swymi podbojami, na brzegu morza zamkniętego i pełnego raf, wydobyli korzyści nawet z tych raf.

Ale Rzymianie, którzy tworzyli swoje prawa dla całego świata, ustanowili byli bardzo ludzkie prawa co do rozbitek, powściągnęli pod tym względem łupiestwa tych, którzy mieszkali na wybrzeżu, a co więcej jeszcze, chciwość własnego skarbu.

## ROZDZIAŁ XVIII. SZCZEGÓLNA USTAWA.

Prawo Wizygotów miało wszakże pewną ustawę korzystną dla handlu; nakazało, iż kupcy, którzy przybywają z za morza, w sprawach powstałych między nimi mają być sądzeni wedle praw i przez sędziów swego narodu. To wspierało się na obyczaju ustalonym wśród tych mieszanych ludów, że każdy żył pod własnym prawem: rzecz, o której wiele będę mówił w dalszym ciągu.

## ROZDZIAŁ XIX. O HANDLU OD CZASU OSŁABIENIA RZYMIAN NA WSCHODZIE.

Mahometanie zjawili się, podbili i podzielili się, Egipt miał swoich oddzielnych władców; nadal uprawiał handel z Indiami. Będąc panem towarów tego kraju, ściągał bogactwa wszystkich innych. Jego sudanowie byli najpotężniejszymi władcami owego czasu: można przekonać się w historii, w jaki sposób, stała i dobrze miarkowaną siłą, powściągnęli zapał, rozpęd i gwałtowność krzyżowców.

## ROZDZIAŁ XX. JAK HANDEL WYŁONIŁ SIĘ W EUROPIE Z BARBARZYŃSTWA.

Kiedy filozofię Arystotelesa zanieiono na Zachód, spodobała się wielce subtelny mędrcom, którzy w epokach ciemnoty stanowią inteligencję. Scholastycy nabili nim sobie głowę, i wzięli z tego filozofa wiele wykładów tyczących pożyczek na procent, podczas gdy tak naturalne źródło mieli w Ewangelii; potępili je bez różnicy i we wszystkich wypadkach. Przez to handel, który był jedynie rzemiosłem ludzi niskiej stanu, stał się jeszcze rzemiosłem ludzi nieuczciwych: ilekroć bowiem zabrania się rzeczy z natury dozwolonej lub potrzebnej, czyni się jedynie nieuczciwymi tych, którzy ją uprawiają.

Handel przeszedł do narodu wówczas okrytego hańbą, i niebawem nie odróżniano go od najohydniejszej lichwy, od monopolów, od wymuszania danin i od wszystkich nieuczciwych środków nabywania pieniędzy.

Żydów, wzbogaconych łupiestwami, łupił władca z tą samą tyranią: rzecz, która była ludom pociechą, ale nie przynosiła im ulgi<sup>261</sup>.

<sup>261</sup> Żydów, wzbogaconych łupiestwami, łupił władca z tą samą tyranią: rzecz, która była ludom pociechą, ale nie przynosiła im ulgi — patrzcie w *Marca hispanica*, konstytucje Aragonu z lat 1238 i 1231; i u Brussela układ z r. 1206, zawarty między królem, hrabiną Szampanii i Witem Dampierre. [przypis autorski]

Handel, Obyczaje, Hańba

Żyd

To, co się działo w Anglii, da pojęcie o tym, co czyniono w innych krajach. Kiedy król Jan kazał uwięzić Żydów, aby im wydrzeć majątek, niewielu było takich, którzy by nie wyszli bodaj z wybitym okiem: w ten sposób ów król wymierzał sprawiedliwość. Jeden, któremu wyrwano siedem zębów, po jednym każdego dnia, zapłacił dziesięć tysięcy marek srebrnych przy ósmym. Z Aarona, Żyda z Yorku, Henryk III wydobył czternaście tysięcy marek, a dziesięć tysięcy dla królowej. W owych czasach robiono gwałtownie to, co dziś robi się w Polsce z pewną miarą. Królowie, nie mogąc czerpać w sakiewce swoich poddanych z przyczyny ich przywilejów, wydawali na tortury Żydów, których nie uważano za obywateli.

Powstał wreszcie zwyczaj konfiskowania wszystkich majątności Żydów przyjmujących chrześcijaństwo. Ten tak dziwny zwyczaj znany z prawa, które go znosi. Podawano na to bardzo liche racje; powiadano, iż chciano ich doświadczyć i sprawić, aby w nich nie zostało nic z niewoli czarta. Ale jasne jest, że ta konfiskata była rodzajem odszkodowania<sup>262</sup> dla monarchy lub dla magnatów za taksy, które pobierali z Żydów, a które im odpadały, skoro Żyd przyjął chrześcijaństwo. W owym czasie patrzano na ludzi jak na grunty. Zauważę tu mimochodem, jak bardzo, z wieku na wiek, igrano z tym ludem. Konfiskowano im majątki, kiedy chcieli zostać chrześcijanami, a wkrótce potem palono ich, kiedy nie chcieli się ochrzcić.

Mimo to handel powstał z łona utrapień i rozpacz. Żydzi, wypędzani kolejno z każdego kraju, znaleźli sposób, aby ocalić swoje mienie. Dzięki temu utrwalili na zawsze swoje schronienie; niejeden bowiem władca, który rad byłby się ich pozbyć, nie miał ochoty pozbyć się ich pieniędzy.

Wynaleźli weksel<sup>263</sup>; tym sposobem handel mógł urągać gwałtowi i utrzymywać się wszędzie, ile że najbogatszy kupiec miał jedynie niewidoczne dobra, które mógł posłać wszędzie, nie zostawiając nigdzie ich śladu. Teologowie byli zmuszeni ograniczyć swoje zasady; i handel, który gwałtem skojarzono ze złą wiarą, wrócił, można rzec, na łono uczciwości.

Tak więc rojeniom scholastyków zawdzięczamy wszystkie nieszczęścia, które towarzyszyły zniszczeniu handlu; chciwości zaś książąt stworzenie rzeczy, która go stawia poniekąd poza obrębem ich władzy.

Trzeba było od tego czasu, aby książęta rządzili się z większą roztropnością, niż byliby sami chcieli; w praktyce bowiem, gwałtowne zamachy władzy okazały się tak niezręczne, że stwierdzonym faktem jest, iż jedynie dobry rząd daje pomyślność.

Zaczęto się leczyć z machiawelizmu i będą się zeń leczyć ciągle. Trzeba więcej umiarkowania w radach. To, co nazywano niegdyś zamachem stanu, byłoby dziś, niezależnie od ohydy, jedynie nierozwagą.

I szczęściem dla ludzi jest, że znajdują się w położeniu, w którym, gdy namiętności podsuwają im złe zamiary, mają wszakże interes w tym, aby ich nie spełnić.

## ROZDZIAŁ XXI. ODKRYCIE DWÓCH NOWYCH ŚWIATÓW; STAN EUROPY W TEJ MIERZE.

Busola, można powiedzieć, otworzyła świat. Zbadano Azję i Afrykę, z których znano jeno skrawki, i Amerykę, z której nie znano zgoła nic.

Portugalczycy, żeglując po Atlantyku, odkryli najbardziej południowy cypel Afryki; ujrzeli rozległe morze: zanosło ich do Indii Wschodnich. Ich niebezpieczeństwa na tym morzu, odkrycie Mozambiku, Melindy i Kalkuty wyśpiewał Kamoens, którego poemat ma coś z uroku Odysei i wspaniałości Eneidy.

<sup>262</sup> Powstał wreszcie zwyczaj konfiskowania wszystkich majątności Żydów przyjmujących chrześcijaństwo. Ten tak dziwny zwyczaj znany z prawa, które go znosi. Podawano na to bardzo liche racje; powiadano, iż chciano ich doświadczyć i sprawić, aby w nich nie zostało nic z niewoli czarta. Ale jasne jest, że ta konfiskata była rodzajem odszkodowania — We Francji Żydzi byli niewolnikami, a panowie dziedziczyli po nich. P. Brussel przytacza układ z r. 1206 między królem a Tybotem, hrabią Szampanii, w którym postanowiono, że Żydzi jednego nie będą pożyczali w ziemiach drugiego. [przypis autorski]

<sup>263</sup> Wynaleźli weksel; tym sposobem handel mógł urągać gwałtowi i utrzymywać się wszędzie, ile że najbogatszy kupiec miał jedynie niewidoczne dobra, które mógł posłać wszędzie, nie zostawiając nigdzie ich śladu — Wiadomo, że za Filipa Augusta i za Filipa Długiego Żydzi, wygnani z Francji, schronili się do Lombardii i że tam dawali cudzoziemskim kupcom i podróżnym tajemne przekazy na tych, którym powierzyli swoje walory we Francji, i że te przekazy znajdowały pokrycie. [przypis autorski]

Wenecjanie uprawiali dotąd handel z Indiami przez kraj Turków i prowadzili go wśród krzywd i zniewag. Przez odkrycie przylądka Dobrej Nadziei i inne odkrycia dokonane rychło potem Włochy przestały być centrum handlowego świata; znalazły się zgoła w kąciuku wszechświata, i są w nim jeszcze. Ponieważ nawet handel Lewantu zależy dziś od handlu, jaki wielkie narody prowadzą w obojgu Indiach, Włochy uprawiają go tylko pobocznie.

Portugalczyki handlowali z Indiami jak zdobywcy. Uciążliwe prawa, jakie Holendrzy nakładają dziś księżątkom indyjskim w rzeczach handlu, Portugalczyki stworzyli już przed nimi.

Pomyślność domu austriackiego była cudowna.

Karol piąty wziął w spadku Burgundię, Kastylię i Aragonię; doszedł do cesarstwa; jak gdyby chcąc go oblec nową wielkością, świat rozszerzył się i ujrzano wylaniający się nowy świat jemu posłuszny.

Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę; i, mimo że Hiszpania wysłała tam siły nie większe niż lada księżątko europejskie mogłoby posłać, podbiła dwa wielkie cesarstwa i inne wielkie państwa. Podczas gdy Hiszpanie odkrywali i podbijali od zachodu, Portugalczyki posuwali swoje zdobycze i swoje odkrycia na wschód: te dwa narody spotkały się; odwołały się do Papieża Aleksandra VI, który uczynił sławną linię graniczną i rozstrzygnął wielki proces.

Ale inne narody europejskie nie pozwoliły im cieszyć się spokojnie swoim działem: Holendrzy wypędzili Portugalczyków prawie z całych Indii Wschodnich, a rozmaite narody założyły w Ameryce swoje kolonie.

Hiszpanie patrzyli zrazu na odkryte ziemie jako na przedmiot zdobyczy: oświecześnie od nich ludy zroszły, że to jest przedmiot handlu, i w tym kierunku obróciły swoje zamiary. Wiele ludów postąpiło tak roztropnie, iż dały władzę kompaniom kupieckim, które, władając tymi oddalonymi państwami jedynie dla handlu, uczyniły z nich wielką potęgę dodatkową, nie kłopotując głównego państwa.

Kolonie, które tam utworzono, czy zależą od samego państwa, czy od jakiejś kompanii kupieckiej stworzonej w tym państwie, są w zależności, której niewiele przykładów znajduje się w koloniach starożytnych.

Celem tych kolonii jest uprawiać handel na lepszych warunkach niż to bywa z sąsiadami, z którymi wszelkie korzyści są wzajemne. Ustanowiono, że jedynie sama metropolia może handlować w kolonii, bardzo słusznie, skoro celem jej było rozszerzenie handlu, a nie założenie miasta albo nowego państwa.

Tak więc, drugim zasadniczym prawem Europy jest, że wszelki handel z obcą kolonią uważany jest za czysty monopol, podlegający karom wedle praw krajowych; nie trzeba tedy sądzić o tym wedle praw i przykładów starożytnych ludów<sup>264</sup>, nie mających tu zastosowania.

Jest również przyjęte, że handel istniejący między metropoliami nie obejmuje pozwolenia dla kolonii, które zawsze podlegają prohibicji.

Niekorzyść kolonii, które tracą wolność handlu, oczywiście wynagrodzona jest opieką metropolii, która broni jej swoim orężem lub też wspiera ją swymi prawami.

Stąd wynika trzecie prawo Europy, że kiedy handel zagraniczny z kolonią jest zabroniony, wolno żeglować po jej morzach jedynie w wypadkach ustalonych traktatami.

Narody, które są w stosunku do całego świata tym, czym jednostki są w państwie, rządzą się, jak one, prawem naturalnym i prawami, które sobie ustanowiły. Naród może ustąpić drugiemu wód, tak jak może ustąpić ziemi. Kartagińczycy wymogli na Rzymianach, że nie będą żeglowali poza pewne granice, tak jak Grecy wymogli na królu perskim, że będzie zawsze się trzymał na jeden bieg konia od brzegów morza<sup>265</sup>.

<sup>264</sup>Tak więc, drugim zasadniczym prawem Europy jest, że wszelki handel z obcą kolonią uważany jest za czysty monopol, podlegający karom wedle praw krajowych; nie trzeba tedy sądzić o tym wedle praw i przykładów starożytnych ludów — Z wyjątkiem Kartagińczyków, jak się to widzi z traktatu, który zakończył pierwszą wojnę punicką. [przypis autorski]

<sup>265</sup>Grecy wymogli na królu perskim, że będzie zawsze się trzymał na jeden bieg konia od brzegów morza — Król Persów zobowiązał się traktatem nie żeglować na żadnym statku wojennym poza Skały Scyjanejskie i Wyspy Chelidońskie. (Plutarch, *Żywot Cymona*). [przypis autorski]

Znaczne oddalenie naszych kolonii nie jest ze szkodą dla ich bezpieczeństwa; jeżeli bowiem macierzy daleko jest ich bronić, narodom rywalizującym z macierzą niemniej daleko jest je zdobywać.

Co więcej, to oddalenie sprawia, iż ci, którzy się tam osiedlają, nie mogą przejąć sposobu życia tak odległego klimatu; muszą czerpać wszystkie dogodności życia z kraju, z którego przybyli. Aby utrzymać Sardyńczyków i Korsykańczyków w większej zależności, Kartagińczycy zabronili im, pod gardłem, sadzić, siać i czynić cośkolwiek podobnego; posyłali im z Afryki żywność. Myśmy doszli do tego samego, nie tworząc praw tak twarde. Nasze kolonie w Antylach są cudowne; mają przedmioty handlu których my nie mamy ani nie możemy mieć; brak im tego, co stanowi przedmiot naszego handlu.

Następstwem odkrycia Ameryki było związanie Europy z Azją i Afryką. Ameryka dostarcza Europie materiału do handlu z ową rozległą częścią Azji, którą zowią Indianami Wschodnimi. Srebro, ów metal tak pożyteczny w handlu jako znak, stał się również podstawą największego handlu w świecie jako towar. Wreszcie, żegluga do Afryki stała się konieczna; dostarczała ludzi do pracy w kopalniach i na ziemiach Ameryki.

Europa doszła do takiego stopnia potęgi, że historia niczego nie może z tym porównać, jeśli się zważy ogrom wydatków, wielkość zobowiązań, liczbę wojsk i ciągłość ich utrzymywania, nawet kiedy są najbardziej zbyteczne i kiedy się je trzyma jedynie dla parady.

Ojciec du Halde powiada, że handel wewnętrzny w Chinach większy jest niż handel całej Europy. Mogłoby to być, gdyby nasz handel zewnętrzny nie pomnażał wewnętrznego. Europa załatwia handel i żeglugę trzech innych części świata; tak jak Francja, Anglia i Holandia załatwiają prawie całą żeglugę i handel Europy.

## ROZDZIAŁ XXII. O BOGACTWACH, JAKIE HISZPANIA WYDOBYŁA Z AMERYKI<sup>266</sup>.

Jeżeli Europa znalazła tyle korzyści w handlu z Ameryką, byłoby naturalne przypuszczać, że Hiszpania wydobyła stamtąd jeszcze większe korzyści. Wycisnęła z nowo odkrytego świata ilość złota i srebra tak zdumiewającą, że tego, co posiadano dotąd, nie można z nią porównać.

Ale (czego by się nigdy nie przypuszczało) nędza sprawiła, że prawie wszędzie doznała niepowodzenia. Filip II, który nastąpił po Karolu piątym, zmuszony był ogłosić słynne bankructwo, wszystkim dobrze znane; i nigdy może nie było monarchy, który by więcej odeń cierpiał szemrań, zuchwalstwa i buntów wojsk, zawsze źle płaconych.

Od tego czasu monarchia hiszpańska podupadała ciągle: a to stąd, że istniała w naturze tych bogactw wewnętrzna i fizyczna skaza, która unicestwiała je; a skaza ta rosła z każdym dniem.

Złoto i srebro są bogactwem fikcyjnym, umownym znakiem. Znaki te są bardzo trwałe i niszczą się mało, jak przystało ich naturze. Im więcej się mnożą, tym więcej tracą ze swojej ceny, ponieważ przedstawiają mniejszą ilość rzeczy.

W dobie podboju Meksyku i Peru Hiszpanie poniechali bogactw naturalnych, aby zdobywać bogactwa w znakach, których wartość spadła sama przez się. Złoto i srebro były bardzo rzadkie w Europie; toteż Hiszpania, stawszy się nagle panią ogromnej ilości tych metali, powzięła nadzieje, jakich nie miała wprzód nigdy. Bogactwa, jakie znaleziono w krajach podbitych, nie były wszakże w proporcji do bogactw ich kopalni. Indianie ukryli ich część; co więcej, te ludy, które posługiwały się złotem i srebrem jedynie dla zdobienia świątyń i pałaców królewskich, nie szukały ich z tą samą chciwością co my; nie posiadali wreszcie tajemnicy dobywania metalu ze wszystkich kopalń, ale tylko z tych, z których wydzielanie odbywa się za pomocą ognia, ile że nie znali użytku rtęci, ani może samej rtęci.

Mimo to, ilość pieniądza podwoiła się niebawem w Europie, co objawiło się tym, że cena wszelkiego towaru doszła mniej więcej do podwójnej.

<sup>266</sup>Rozdział XXII. O bogactwach, jakie Hiszpania wydobyła z Ameryki — Ten rozdział ukazał się przeszło dwadzieścia lat temu w małym dziełku rękopiśmiennym autora, które prawie całkowicie weszło w niniejsze. [przypis autorski]



Hiszpanie przetrząsnęli kopalnie, przeorali góry, wynaleźli maszyny, aby dobywać wodę, kruszyć minerały i topić je; że zaś nie dbali o życie Indian, kazali im pracować bez litości. Pieniądz zdwoił się niebawem w Europie, a zysk zmniejszył się wciąż o połowę dla Hiszpanii, dobywającej co rok jedynie tę samą ilość metalu, który stawał się o połowę mniej wart.

W podwójnym czasie, pieniądz podwoił się znowu, i zysk zmniejszył się znów o połowę,

Zmniejszył się nawet więcej niż o połowę: oto jak.

Aby wydobyć złoto z rudy, aby je poddać potrzebnym zabiegom i przewieźć je do Europy, trzeba było pewnego wydatku. Przyjmuję, że był on jak 1 do 64: kiedy pieniądz stał się dwa razy liczniejszy, a tym samym o połowę mniej wart, wydatek stał się jak 2 do 64. Tak więc, statki, które wiozły do Hiszpanii tę samą ilość złota, wiozły rzecz, która w istocie warta była o połowę mniej, a kosztowała o połowę więcej.

Jeżeli będziemy szli od jednego zdwojenia do drugiego, ujrzymy, czemu niemoc Hiszpanii wzrastała mimo wzrostu jej bogactw.

Jest już blisko dwieście lat, jak pracuje się w kopalniach indyjskich. Przyjmuję, że ilość pieniędzy znajdujących się obecnie w handlowym świecie, ma się do tej, która istniała przed odkryciem, jak 32 do 1, to znaczy, że się zdwoiła pięć razy: jeszcze dwieście lat, a ta sama ilość będzie się miała do owej przed odkryciem jak 64 do 1, czyli że podwoi się jeszcze raz. Otóż, obecnie, pięćdziesiąt kwintalów rudy daje cztery, pięć i sześć uncji złota; kiedy są tylko dwie uncje, kopacz odbija tylko swoje koszty. Za dwieście lat, kiedy będą tylko cztery uncje, kopacz również uzyska tylko koszt. Będzie zatem mało zysku z kopalni złota. To samo ze srebrem, z tą różnicą, że praca w kopalniach srebra jest nieco korzystniejsza niż w kopalniach złota.

A jeśli się odkryje kopalnie tak obfite, że dadzą więcej zysku, im będą obfitsze, tym prędzej zysk się skończy.

Portugalczyki znaleźli tyle złota w Brazylii<sup>267</sup>, że z konieczności zyski Hiszpanów zmniejszą się niebawem znacznie, i ich także.

Słyszałem nieraz ubolewania nad ślepotą Rady Franciszka I, który nie dał ucha Krzysztofowi Kolumbowi, gdy mu proponował Indie. W istocie uczyniono, może przez nieopatrzność, rzecz bardzo rozsądną. Hiszpania zrobiła jak ów niedorzeczny król, który prosił, aby wszystko czego się dotknie, zmieniło się na złoto, i który niebawem musiał błagać bogów, aby położyli kres jego nędzy.

Kompanie i banki, stworzone przez rozmaite narody, do reszty obniżyły złoto i srebro jako znak; przez nowe bowiem fikcje, tak bardzo pomnożyli znaki płodów, iż złoto i srebro, pełniąc tę czynność jedynie częściowo, stały się tym samym mniej szacowne. Tak więc, kredyt publiczny zastąpił miejsce kopalni, i zmniejszył jeszcze zysk, jaki ciągnęli Hiszpanie ze swoich.

Prawda, iż handel, jaki Holendrzy prowadzili w Indiach Wschodnich, przydał niejakej ceny towarowi Hiszpanów. Wożąc pieniądze, aby je wymieniać na towary Wschodu, odciążyli w Europie Hiszpanów z części ich towaru, który tam był w nadmiarze.

I ten handel, który na pozór tyczy Hiszpanii jedynie pośrednio, jest dla niej tak korzystny, jak dla samych narodów, które go uprawiają.

Ze wszystkiego, co tu powiedziano, można osądzić zarządzenia Rady Hiszpańskiej, które zabraniają używać złota i srebra na złocenia i inne rzeczy zbyteczne. To tak, jak gdyby sejm holenderski zabronił dekretem spożywania cyjamonu.

Moje wywody nie odnoszą się do wszystkich kopalń: kopalnie niemieckie i węgierskie, z których dobywa się niewiele ponad koszt, są bardzo użyteczne. Znajdują się w macierzystym państwie; zatrudniają tam kilka tysięcy ludzi, którzy spożywają na miejscu nadmiar płodów ziemi: są właściwie jak gdyby fabryką krajową.

Kopalnie niemieckie i węgierskie podnoszą uprawę ziemi; praca zaś w kopalniach Meksyku i Peru niszczy ją.

<sup>267</sup> *Portugalczyki znaleźli tyle złota w Brazylii* — Wedle milorda Ansona, Europa otrzymuje co roku z Brazylii dwa miliony sterlingów w złocie, które znajduje się w piasku u stóp gór lub w łóżysku rzek. Kiedy pisałem dziełko, o którym mowa w pierwszym przypisku do tego rozdziału, wpływy z Brazylii były o wiele mniej doniosłe niż dzisiaj. [przypis autorski]

Indie i Hiszpania to są dwie potęgi pod jednym panem; ale Indie są główną potęgą, Hiszpania tylko dodatkiem. Próżno polityka chce uczynić główne dodatkowym; Indianie ściągają zawsze Hiszpanię do siebie.

Z blisko pięćdziesięciu milionów towaru, które idą co rok do Indii, Hiszpania dostarcza jedynie dwa miliony i pół; Indie mają tedy handel na pięćdziesiąt milionów, a Hiszpania na dwa i pół.

Lichy to rodzaj bogactwa przygodny haracz, który nie zależy od przemysłu kraju, od liczby jego mieszkańców, ani od uprawy ziemi. Król hiszpański, który czerpie wielkie sumy ze swojej komory w Kadyksie, jest w tej mierze tylko bardzo bogatą jednostką w państwie bardzo biednym. Wszystko przechodzi od cudzoziemców do niego, bez żadnego prawie udziału jego poddanych; handel ten niezależny jest od złej lub dobrej doli jego królestwa.

Gdyby kilka prowincji Kastylii dawało mu sumę równą tej, jaką daje komora w Kadyksie, potęga jego byłaby o wiele większa: bogactwa jego mogłyby być jedynie owocem bogactw kraju; prowincje te ożywiłyby wszystkie inne; wszystkie razem bardziej byłyby zdolne udźwignąć swoje ciężary: w miejsce wielkiego skarbu, byłby wielki naród.

## ROZDZIAŁ XXIII. ZAGADNIENIE.

Nie moją jest rzeczą wyrokować, skoro Hiszpania nie może sama prowadzić handlu z Indiami, czy nie byłoby lepiej, aby go zostawiła cudzoziemcom. Powiem tylko, że powinna stawiać temu handlowi najmniej przeszkód, ile tylko polityka jej pozwoli. Kiedy towary, które rozmaite narody wiozą do Indii, są tam drogie, Indie dają wiele swojego towaru, mianowicie złota i srebra, za niewiele towarów zagranicznych; jeżeli te są po niskiej cenie, przeciwnie. Byłoby może pożyteczne, aby te narody szkodziły sobie wzajem, iżby towary, które wiozą do Indii, były tam zawsze po niskiej cenie. Oto zasady, które trzeba zbadać, nie oddzielając ich wszakże od innych względów: bezpieczeństwo Indii, pożytek jedynej komory, niebezpieczeństwa wielkiej zmiany, kłopoty, które się przewiduje, często mniej niebezpieczne niż te, których się nie da przewidzieć.

# KSIĘGA DWUDZIESTA DRUGA. O PRAWACH W ZWIĄZKU ICH Z UŻYTKIEM MONETY.

## ROZDZIAŁ I. RACJA UŻYTKU MONETY.

Ludy, które mają mało towarów do handlu, jak dzicy, i ludy cywilizowane, które mają towary jedynie paru gatunków, handlują przez wymianę. Tak karawany Maurów, które udają się do Tombaktu, w głąb Afryki, aby zamieniać sól na złoto, nie potrzebują pieniędzy. Maur wkłada swoją sól do jednego wiadra, Murzyn swój proszek do drugiego: jeśli nie ma dosyć złota, Maur ujmuje swojej soli, lub też Murzyn dorzuca złota, aż obie strony się zgodzą.

Ale kiedy naród handluje wielką ilością towarów, trzeba koniecznie monety, ponieważ łatwo przenośny metal oszczędza wiele kosztów, koniecznych, gdyby się postępowoło zawsze drogą wymiany.

Ponieważ wszystkie narody mają wzajemne potrzeby, zdarza się często, że jeden chce mieć wielką ilość towaru drugiego narodu, a tamten bardzo mało pierwszego; gdy w stosunku do innego narodu rzecz ma się przeciwnie. Ale, kiedy narody mają monetę i załatwiają sprawę w drodze kupna i sprzedaży, te, które biorą więcej towaru, splacają nadmiar pieniędzmi. Zachodzi ta różnica, że przy kupnie, transakcja odbywa się w stosunku do potrzeb narodu, który żąda najwięcej; przy wymianie zaś w granicach potrzeb narodu, który żąda najmniej, inaczej ten ostatni nie miałby sposobu pokryć swojej należności.

## ROZDZIAŁ II. O NATURZE PIENIĄDZA.

Pieniądz jest to znak, który przedstawia wartość wszystkich towarów. Bierze się jakiś metal, aby znak był trwały, aby się mało zużywał, i aby bez zniszczenia dało się go dzielić<sup>268</sup>. Wybiera się metal szlachetny, iżby go łatwo można było przenieść. Metal bardzo nadaje się do tego, aby był wspólną miarą, ponieważ można go łatwo sprowadzić do tej samej próby. Każde państwo wyciska na nim swoją cechę, iżby kształt był rękojmią próby i wagi, i aby można było poznać jedno i drugie samym spojrzeniem.

Ateńczycy, kiedy nie znali użytku metali, posługiwali się wołami<sup>269</sup>, a Rzymianie owcami; ale jeden wół nie jest równy drugiemu, tak jak sztuka metalu może być równa drugiej.

Tak jak pieniądz jest znakiem wartości towaru, tak papier jest znakiem wartości pieniądza; i kiedy jest dobry, przedstawia go tak całkowicie, że, co się tyczy skutku, nie ma różnicy.

Tak samo jak pieniądz jest znakiem rzeczy i wyobraża ją, tak każda rzecz jest znakiem pieniądza, i wyobraża go. Państwo znajduje się w pomyślności wedle tego, czy z jednej strony pieniądz wyobraża dobrze wszystkie rzeczy, z drugiej zaś czy wszystkie rzeczy wyobrażają dobrze pieniądz, i czy są znakami jedne drugich; to znaczy, czy, w granicach ich wartości, można mieć jedno, z chwilą gdy ma się drugie. To zdarza się jedynie pod rządem umiarkowanym, ale nie zawsze zdarza się pod rządem umiarkowanym: na przykład jeżeli — prawa ochraniają nieuczciwego dłużnika, rzeczy, które doń należą, nie przedstawiają wartości pieniądza i nie są jego znakiem. Co się tyczy rządu despotycznego, cud byłby, gdyby rzeczy wyrażały tam swój znak: tyrania i nieufność sprawiają, że każdy zakopuje tam swoje pieniądze<sup>270</sup>: rzeczy nie przedstawiają tedy pieniądza.

Pieniądz, Ziemia

<sup>268</sup> Pieniądz jest to znak, który przedstawia wartość wszystkich towarów. Bierze się jakiś metal, aby znak był trwały, aby się mało zużywał, i aby bez zniszczenia dało się go dzielić — sól, którą się posługują w Abisynii, ma tę wadę, że się niszczy ustawicznie. [przypis autorski]

<sup>269</sup> Ateńczycy, kiedy nie znali użytku metali, posługiwali się wołami — Herodot, *in Clio*, powiada nam, iż Lidowie wynaleźli sztukę bicia monety, Grecy przejęli ją od nich. Monety ateńskie miały pieczęć ich dawnego wołu. Widziałem te monety w gabinecie lorda Pembrock. [przypis autorski]

<sup>270</sup> Co się tyczy rządu despotycznego, cud byłby, gdyby rzeczy wyrażały tam swój znak: tyrania i nieufność sprawiają, że każdy zakopuje tam swoje pieniądze: rzeczy nie przedstawiają tedy pieniądza — jest to dawny zwyczaj w Algierze, że każda rodzina ma zakopany skarb. [przypis autorski]

Czasem prawodawcy dokazali takiej sztuki, iż nie tylko rzeczy przedstawiały pieniądź w swojej istocie, ale że stawały się monetą jak sam pieniądź. Cezar, jako dyktator, pozwolił dłużnikom spłacać wierzycieli gruntem, po cenie jego sprzed wojny domowej. Tyberiusz nakazał, iż ci, którzy będą chcieli pieniędzy, dostaną je ze skarbu publicznego, zastawiając ziemię podwójnej wartości. Za Cezara, ziemia była monetą, która spłacała wszystkie długi; za Tyberiusza, dziesięć tysięcy sestercji w ziemi stały się pospolitą monetą, równą pięciu tysiącom sestercji w gotówce.

*Wielka karta* angielska zabrania zajmować ziemię lub dochody dłużnika, kiedy jego ruchome lub osobiste mienie starczy na spłatę i kiedy godzi się je oddać: z tą chwilą wszelkie mienie Anglika wyobraża pieniądź.

Prawa Germanów oceniały w pieniądzach zadośćuczynienie za krzywdy, które się popełniło, oraz kary za zbrodnie. Że jednak było w kraju bardzo mało pieniędzy, przeszacowali pieniądze na płody ziemi lub bydło. To się znajduje w prawie Sasów, z pewnymi różnicami, zależnie od dostatku i dogodności różnych ludów. Najpierw prawo oznacza wartość grosza w bydło: grosz dwutrymesowy odpowiadał wołu dwunastomiesięcznemu lub owcy ze swym jagnięciem; trzechtrymesowy wart był wołu szesnastomiesięcznego. U tych ludów, pieniądź stawał się bydłem, towarem lub ziemiopłodem; a te rzeczy stawały się pieniądzem.

Nie tylko pieniądź jest znakiem rzeczy, jest jeszcze znakiem pieniądza, i wyobraża pieniądź, jak to zobaczymy w rozdziale o kursie.

### ROZDZIAŁ III. O MONETACH IDEALNYCH.

Istnieją monety realne i monety idealne. Ludy cywilizowane, które się posługują prawie wszystkie monetami idealnymi, czynią to jedynie dlatego, że zamieniły swoje monety realne na idealne. Zrazu ich monety realne mają pewną wagę i pewną próbę jakiegoś metalu. Ale niebawem zła wiara albo potrzeba sprawiają, że obcina się cząstkę metalu z każdej sztuki monety, której zostawia się tę samą nazwę: na przykład, ze sztuki o wadze funta srebra obcina się połowę srebra i nadal nazywa się ją funtem; monetę, która była dwudziestą częścią funta srebra, nazywa się dalej groszem (sou), mimo że nie jest już dwudziestą częścią owego funta. Z tą chwilą, funt jest funtem idealnym, grosz jest groszem idealnym; i tak samo inne podziały; i może dojść do tego punktu, że to, co się nazywa funtem, będzie już tylko małą cząstką funta, co go uczyni jeszcze bardziej idealnym. Może się nawet zdarzyć, że nie będzie się już biło monety, która byłaby warta ściśle funt, i tak samo nie będzie się biło pieniądza, który byłby wart grosz; wówczas funt i grosz będą monetami czysto idealnymi. Da się każdej sztuce monety nazwę tylu funtów i tylu groszy, ilu się zechce: zmiana może być ustawiczna, równie bowiem łatwo jest dać inną nazwę jakiejś rzeczy, jak trudno jest zmienić rzecz samą.

Aby usunąć źródło nadużyć, bardzo dobrym byłoby prawem we wszystkich krajach, gdzie monarcha chce rozwinąć handel, gdyby nakazano, że ma się używać tylko monet realnych i że się nie będzie wykonywać operacji, czyniących je idealnymi.

Nic nie powinno być równie wolne od odmian, jak to, co jest wspólną miarą wszystkiego.

Handel sam przez się jest bardzo niepewny; jest to zatem wielkie zło dodawać nową niepewność do tej, która wynika z samej natury rzeczy.

### ROZDZIAŁ IV. O ILOŚCI ZŁOTA I SREBRA.

Kiedy narody cywilizowane są panami świata, złoto i srebro mnożą się z każdym dniem, czy to że dobywają je u siebie, czy że idą ich szukać tam, gdzie się znajdują. Zmniejszają się przeciwnie, skoro narody barbarzyńskie biorą górę. Wiadomo, jak były rzadkie te metale wówczas, gdy Goci i Wandale z jednej strony, a Saraceni i Tatarzy z drugiej zalali wszystko.

### ROZDZIAŁ V. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Pieniądź dobyty z kopalni w Ameryce, przewieziony do Europy, stamtąd jeszcze posłany na Wschód, rozwinął żeglugę europejską: jest to jeden towar więcej, który Europa otrzymuje na wymianę z Ameryki i który posyła na wymianę do Indii. Większa ilość

złota i srebra jest tedy korzystna, kiedy się patrzy na te metale jako na towar; nie jest korzystna, kiedy się patrzy na nie jako na znak, ponieważ ich obfitość narusza ów charakter *znaku*, który w znacznej mierze opiera się na ich rzadkości.

Przed pierwszą wojną punicką miedź była do srebra w stosunku 960 do 1; dzisiaj jest mniej więcej jak 73,5 do 1. Gdyby stosunek był taki jak niegdyś, srebro tym lepiej pełniłoby swoją funkcję znaku.

## ROZDZIAŁ VI. CZEMU STOPA PROCENTOWA ZMNIĘJSZYŁA SIĘ O POŁOWĘ OD ODKRYCIA INDII.

Ynka Garcilasso powiada, że w Hiszpanii po podboju Indii renta, która była na jeden od dziesięciu, spadła na jeden od dwudziestu. Musiało tak się stać. Wielka ilość pieniądza wpłynęła nagle do Europy; niebawem mniej osób potrzebowało pieniędzy: cena wszystkich rzeczy wzrosła, a cena pieniądza zmalała; stosunek zmącił się tedy, wszystkie dawne długi wygasły. Można przypomnieć sobie czas Systemu (Lawa), gdzie wszystkie rzeczy miały wielką wartość, z wyjątkiem pieniądza. Po podbiciu Indii ci, którzy mieli pieniądze, zmuszeni byli zmniejszyć cenę swego towaru, to znaczy procent.

Od tego czasu, pożyczka nie mogła wrócić do dawnej stopy, ponieważ ilość pieniędzy rosła rokrocznie w Europie. Zresztą, ponieważ publiczne fundusze niektórych państw, wsparte na bogactwach czerpanych z handlu, dawały bardzo skromny procent, trzeba było, aby umowy prywatnych osób miarkowały się wedle tego. Wreszcie, skoro wekslarstwo dało ludziom wielką łatwość przenoszenia pieniędzy z jednego kraju do drugiej, skoro pieniądz stał się rzadki w jednym miejscu, wnet napływał ze wszystkich stron stamtąd, gdzie był pospolity.

## ROZDZIAŁ VII. JAK CENA RZECZY USTALA SIĘ WŚRÓD ZMIAN WARTOŚCI ZNAKU.

Pieniądz jest ceną towarów lub ziemiopłodów. Ale jak się ustali ta cena? To znaczy, jaką częśćkę pieniądza będzie wyobrażała każda rzecz?

Jeżeli porównamy ilość złota i srebra na świecie z sumą towarów, jasne jest, iż każdy plód lub towar w szczególności można porównać z pewną częśćką całkowitej masy złota i srebra. Jak całość jednej ma się do całości drugiej, tak część jednej będzie się miała do części drugiej. Przypuśćmy, że jest tylko jeden produkt albo towar na świecie, lub też że jest tylko jeden, który się kupuje i dzieli tak jak pieniądze; ta część owego towaru będzie odpowiadała części masy pieniądza; połowa całości jednej, połowie całości drugiej; dziesiąta, setna, tysięczna część jednej — dziesiątej, setnej, tysięcznej części drugiej. Że jednak nie wszystko, co stanowi własność ludzi, znajduje się naraz w handlu; że metale lub monety, które są ich znakami, też nie znajdują się w obiegu naraz, ceny ustalą się w stosunku całości rzeczy do całości znaków i w stosunku całości rzeczy będących w handlu do całości znaków będących w nim również; że zaś rzeczy, które nie są w handlu dziś, mogą w nim być jutro, a znaki, których nie ma w obiegu dziś, mogą doń wrócić tak samo, ustalenie ceny rzeczy zależy zawsze zasadniczo od stosunku całości rzeczy do całości znaków.

Tak więc, władca ani urzędnik tak samo nie mogą oznaczyć wartości towaru, jak nie mogą ustalić dekretem, że dziesięć procent równe jest pięciu. Obniżywszy cenę ziemiopłodów w Antiochii, Julian spowodował tam okropny głód.

## ROZDZIAŁ VIII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Murzyni na wybrzeżu Afryki mają znak wartości bez pieniędzy: jest to znak czysto idealny, oparli na stopniu szacunku, jaki przywiązują w swoim pojęciu do każdego towaru, w stosunku do swojej potrzeby. Pewien produkt lub towar wart jest trzy makuty, inny sześć makut; inny dziesięć makut; to tak, jakby mówili po prostu trzy, sześć, dziesięć. Cena ustala się z porównania między wszystkimi towarami; tak więc nie ma tam osobnej monety, ale każda częśćka towaru jest monetą drugiego.

Przenieśmy na chwilę do nas ten sposób szacowania rzeczy i połączmy go z naszym: wszystkie towary i plody świata, lub wszystkie towary i plody jakiegoś państwa w szcze-

gólności, zważanego oddzielnie od innych, będą warte pewną liczbą makut; skoro zaś podzielimy pieniądze tego państwa na tyleż części, ile jest makut, jedna cząstka tych pieniędzy będzie znakiem jednej makuty.

Jeżeli się przyjmie, że ilość pieniędzy w jakimś państwie zdwaja się, trzeba będzie na jedną makutę podwójnej ilości pieniędzy; ale jeżeli, zdwajając pieniądze, zdwoicie także makuty, stosunek zostanie taki, jaki był przed jednym i drugim zdwojeniem.

Jeżeli, od czasu odkrycia Indii, złoto i srebro pomnożyły się w Europie w stosunku jeden do dwudziestu, cena produktów i towarów powinna by wzrosnąć w stosunku jeden do dwudziestu. Ale jeżeli, z drugiej strony, liczba towarów wzrosła jak jeden do dwóch, cena tych towarów i produktów musi wzrosnąć z jednej strony w stosunku jeden do dwudziestu, a z drugiej spaść w stosunku jeden do dwóch; tym samym będzie tylko w stosunku jeden do dziesięciu.

Ilość towarów i produktów rośnie przez wzmożenie handlu; wzmożenie handlu przez pomnożenie napływającego stopniowo pieniądza i przez nowe komunikacje z nowymi lądami i morzami, które nam dają nowe produkty i nowe towary.

## ROZDZIAŁ IX. O STOSUNKOWEJ RZADKOŚCI ZŁOTA I SREBRA.

Poza istotną obfitością i rzadkością złota i srebra, istnieje jeszcze obfitość i rzadkość jednego z tych metali w stosunku do drugiego.

Chciwość chowa złoto i srebro, ponieważ, skoro nie chce używać majątku, lubi znaki, które się nie niszczą. Woli raczej chować złoto niż srebro, ponieważ zawsze boi się stracić i ponieważ snadniej może ukryć to, co ma mniejszy rozmiar. Złoto znika tedy, kiedy srebro jest pospolite, ponieważ każdy je ma na schowanie; pojawia się, kiedy srebro jest rzadkie, ponieważ trzeba je wydobyć ze schowka.

Jest to zatem reguła: złoto jest pospolite, kiedy srebro jest rzadkie, złoto jest rzadkie, kiedy srebro jest pospolite. To uwydatnia różnicę między obfitością i rzadkością względną, a obfitością i rzadkością rzeczywistą; rzecz o której wiele będę mówił.

## ROZDZIAŁ X. O KURSIE.

Względna obfitość i rzadkość monet rozmaitych krajów tworzy właśnie to, co się nazywa kursem.

Kurs jest to ustalenie obecnej i chwilowej wartości monet.

Pieniądz jako metal ma swoją wartość jak wszystkie inne towary; i ma jeszcze wartość przez to, że jest zdolny stać się znakiem tych towarów; gdyby był tylko zwykłym towarem, nie ulega wątpliwości, że straciłby wiele ze swojej ceny.

Pieniądz jako moneta ma wartość, którą monarcha może ustalić w pewnym względzie, a nie może ustalić w innych.

Monarcha ustala stosunek między ilością pieniądza jako metalu i tą samą ilością jako monety; 2<sup>o</sup> ustala stosunek zachodzący między rozmaitymi metalami użytymi na monetę; 3<sup>o</sup> ustala wagę i próbę każdej sztuki monety. Wreszcie, daje każdej sztuce ową wartość idealną, o której mówiłem. Wartość monety w tym czworakim względzie nazwę *wartością pozytywną*, ponieważ może być ustalona prawem.

Monety każdego państwa mają prócz tego *wartość względną*, w tym sensie, że się je porównuje z monetami innych krajów: tę wartość względną ustala kurs. Zależy on wiele od wartości pozytywnej. Ustala się przez najogólniejszy szacunek kupców i nie może być ustalony rozkazem monarchy, ponieważ zmienia się bez ustanku i zależy od tysiąca okoliczności.

Aby ustalić wartość względną, rozmaite narody będą się stosowały głównie do tego z nich, który ma najwięcej pieniędzy. Jeżeli ma tyle pieniędzy, co wszystkie inne razem, każdy będzie się z nim musiał mierzyć; co sprawi, że będą się miarkować między sobą mniej więcej tak, jak się zmierzyły z głównym narodem.

W obecnym stanie świata Holandia<sup>271</sup> jest tym narodem, o którym mówimy. Rozpatrzmy kurs w stosunku do niej.

<sup>271</sup>Aby ustalić wartość względną, rozmaite narody będą się stosowały głównie do tego z nich, który ma najwięcej pieniędzy. (...) W obecnym stanie świata Holandia jest tym narodem, o którym mówimy. — Holendrzy regulują

Jest w Holandii moneta, którą nazywają florenem; floren wart jest dwadzieścia soldów albo czterdzieści półsoldów, czyli groszy. Dla uproszczenia, wyobraźmy sobie, że nie ma w Holandii florenów i że są tam tylko grosze: człowiek, który ma tysiąc florenów, będzie miał czterdzieści tysięcy groszy, i tak dalej. Otóż, w stosunku do Holandii, kurs polega na tym, aby wiedzieć, ile groszy warta będzie każda sztuka monety innych krajów; że zaś liczy się zwyczajnie we Francji na trzyfuntowe talary, kurs oznaczy, ile groszy wart będzie trzyfuntowy talar. Jeżeli kurs jest po pięćdziesiąt cztery, trzyfuntowy talar będzie wart pięćdziesiąt cztery grosze; jeżeli jest po sześćdziesiąt, będzie wart sześćdziesiąt groszy; jeżeli pieniądz jest we Francji rzadki, talar będzie wart więcej groszy; jeżeli jest obfity, będzie wart mniej groszy.

Ta rzadkość lub ta obfitość, z której wynika zmiana kursu, nie jest to rzadkość lub obfitość realna; jest to rzadkość lub obfitość względna: na przykład kiedy Francja bardziej potrzebuje mieć kapitały w Holandii niż Holandia we Francji, pieniądz nazywa się pospolitym we Francji a rzadkim w Holandii, i *vice versa*.

Przypuśćmy, że kurs w stosunku do Holandii jest pięćdziesiąt cztery. Gdyby Francja i Holandia tworzyły jedno miasto, robiłoby się tak, jak się robi, kiedy się rozmienna talara: Francuz wydobylby z kieszeni trzy funty, a Holender wydobylby ze swojej pięćdziesiąt cztery grosze. Że jednak istnieje pewna odległość między Paryżem a Amsterdamem, trzeba, aby ten, kto mi za mego trzyfuntowego talara daje pięćdziesiąt cztery grosze, które ma w Holandii, dał mi weksel na pięćdziesiąt cztery grosze na Holandię. Nie chodzi tu już o pięćdziesiąt cztery grosze, ale o weksel na pięćdziesiąt cztery grosze. Tak więc, aby sądzić<sup>272</sup> o rzadkości albo obfitości pieniądza, trzeba wiedzieć, czy jest we Francji więcej weksli po pięćdziesiąt cztery grosze przeznaczonych dla Francji, niż jest talarów przeznaczonych dla Holandii. Jeśli jest dużo weksli ofiarowanych przez Holendrów, a mało talarów ofiarowanych przez Francuzów, pieniądz jest rzadki we Francji, a pospolity w Holandii; kurs musi się podnieść i za mego talara muszą mi dać więcej niż pięćdziesiąt cztery grosze; inaczej nie oddałbym go; i *vice versa*.

Widzimy, że rozmaite operacje wymiany tworzą rachunek wpływu i wydatku, który trzeba zawsze regulować; i że państwo, które jest winne, tak samo nie uiszcza się wobec drugiego wymianą, jak prywatny człowiek nie straci długu, zmieniając pieniądze.

Przyjmuję, że istnieją w świecie trzy tylko państwa: Francja, Hiszpania i Holandia; że różne prywatne osoby w Hiszpanii winne są we Francji wartość stu tysięcy marek srebrnych, a rozmaite osoby prywatne we Francji winne są w Hiszpanii sto dziesięć tysięcy marek; i że jakaś okoliczność sprawiła, iż każdy, w Hiszpanii i we Francji, chce naraz odebrać swoje pieniądze; co sprawiłyby operacje wymiany? Oczyszczyłyby wzajem oba narody z sumy stu tysięcy marek; ale Francja zawsze byłaby winna dziesięć tysięcy marek w Hiszpanii, a Hiszpanie zawsze mieliby weksli na Francję za dziesięć tysięcy marek, Francja zaś nie miałaby ich wcale na Hiszpanię.

Gdyby tedy Holandia znajdowała się z Francją w odwrotnym wypadku, i gdyby, dla wyrównania rachunku, winna jej była dziesięć tysięcy marek, Francja mogłaby spłacić Hiszpanię w dwa sposoby: albo dając swoim wierzycielom w Hiszpanii weksle na swoich dłużników w Holandii na dziesięć tysięcy marek, albo też posyłając dziesięć tysięcy marek w gotówce do Hiszpanii.

Wynika stąd, że kiedy państwo ma wpłacić jakąś sumę w innym państwie, obojętne jest z natury rzeczy, czy przewiezie tam pieniądze, czy też przyjmą tam weksle. Korzyść tych dwóch sposobów płacenia zależy jedynie od okoliczności; trzeba by wiedzieć, co w danej chwili da więcej groszy w Holandii, czy pieniądz zawieszony w gotówce<sup>273</sup>, czy weksel na Holandię na tę samą kwotę.

---

prawie cały kurs pieniędzy całej niemal Europy za pomocą pewnych narad między sobą, wedle tego, jak to odpowiada ich interesom. [przypis autorski]

<sup>272</sup>Nie chodzi tu już o pięćdziesiąt cztery grosze, ale o weksel na pięćdziesiąt cztery grosze. Tak więc, aby sądzić o rzadkości albo obfitości pieniądza, trzeba wiedzieć, czy jest we Francji więcej weksli po pięćdziesiąt cztery grosze przeznaczonych dla Francji, niż jest talarów przeznaczonych dla Holandii — jest wiele pieniędzy na rynku, kiedy jest więcej pieniędzy niż papieru; jest mało, kiedy jest więcej papieru niż pieniędzy. [przypis autorski]

<sup>273</sup>Korzyść tych dwóch sposobów płacenia zależy jedynie od okoliczności; trzeba by wiedzieć, co w danej chwili da więcej groszy w Holandii, czy pieniądz zawieszony w gotówce, czy weksel na Holandię na tę samą kwotę — po odciążeniu kosztów przewozu i ubezpieczenia. [przypis autorski]

Kiedy za tę samą próbę i tę samą wagę pieniędzy we Francji dadzą mi tę samą wagę i tę samą próbę pieniędzy w Holandii, mówi się, że kurs jest *al pari*. W obecnym stanie monet równy kurs wynosi mniej więcej pięćdziesiąt cztery grosze za talar: kiedy kurs będzie powyżej pięćdziesięciu czterech groszy, powie się, że stoi wysoko; kiedy będzie niżej, powie się że jest nisko.

Aby wiedzieć, czy w pewnym stanie kursu państwo zyskuje czy traci, trzeba je zważyć jako dłużnika, jako wierzyciela, jako nabywcę. Kiedy kurs jest poniżej równości, traci jako dłużnik, zyskuje jako wierzyciel; traci jako nabywca, zyskuje jako sprzedający. Łatwo pojąć, że traci jako dłużnik: na przykład, gdy Francja winna będzie Holandii pewną ilość groszy, im mniej talar jej wart będzie groszy, tym więcej trzeba jej będzie talarów, aby się wypłacić; przeciwnie, jeżeli Francja jest wierzycielką pewnej ilości groszy, im mniej każdy talar wart będzie groszy, tym więcej otrzyma talarów. Toż samo, państwo traci jako nabywca; trzeba bowiem zawsze tej samej ilości groszy, aby nabyć tę samą ilość towarów; kiedy zaś kurs spada, każdy talar francuski daje mniejszą ilość groszy. Z tej samej przyczyny, państwo zyskuje jako sprzedawca: sprzedaję mój towar w Holandii za tę samą ilość groszy, za jaką go sprzedawałem wprzód; będę miał tedy więcej talarów we Francji, kiedy za pięćdziesiąt groszy kupię sobie talara, niż kiedy mi będzie trzeba dać pięćdziesiąt cztery grosze za tego samego talara: w przeciwnym wręcz położeniu znajdzie się tamto drugie państwo. Jeżeli Holandia winna jest pewną ilość talarów, zyska; jeżeli my jej jesteśmy winni, straci; jeżeli sprzedaje, straci; jeżeli kupuje, zyska.

Trzeba wszakże zważyć to. Kiedy kurs jest poniżej równości, na przykład jeżeli jest pięćdziesiąt zamiast pięćdziesiąt cztery, musiałoby się zdarzyć, że Francja, posyłając w drodze wymiany pięćdziesiąt cztery tysiące talarów do Holandii, kupiłaby towarów tylko za pięćdziesiąt tysięcy; i że, z drugiej strony, Holandia, posyłając wartość pięćdziesięciu tysięcy talarów do Francji, kupiłaby ich za pięćdziesiąt cztery tysiące: co czyniłoby różnicę ośmiu pięćdziesiątych czwartych, to znaczy więcej niż siódmą część straty dla Francji; tak iż trzeba by posłać do Holandii o siódmą część więcej w pieniądzach lub w towarach, niż się posyłało, kiedy kurs był równy; i to zło powiększałoby się ciągle, ponieważ podobny dług jeszcze obniżyłby kurs, tak że Francja byłaby w końcu zrujnowana. Zdaje się, powiadam, że to by się musiało stać; a nie dzieje się z przyczyny zasady, którą już ustaliłem gdzie indziej, mianowicie, że państwa dążą zawsze do równowagi i do skwitowania. Tak więc zapożyczają się tylko w tej mierze, w jakiej mogą się wypłacić, a kupują tylko w tej mierze, w jakiej sprzedają. I, biorąc powyższe za przykład, jeżeli kurs spadnie we Francji z pięćdziesięciu czterech na pięćdziesiąt, Holender, który by kupił towaru za tysiąc talarów i który za niego płacił pięćdziesiąt cztery tysiące groszy, zapłaciłby mu za nie tylko pięćdziesiąt tysięcy, gdyby Francuz się zgodził. Ale towar we Francji podrożeje nieznacznie: zysk podzieli się między Francuza i Holendra: skoro bowiem kupiec może zyskać, łatwo dzieli się swoim zyskiem; przyjdzie tedy do podziału zysku między Francuzem a Holendrem. W ten sam sposób Francuz, który kupował towary w Holandii za pięćdziesiąt cztery tysiące groszy i który płacił je tysiącem talarów, kiedy kurs był po pięćdziesiąt cztery, byłby zmuszony dodać cztery pięćdziesiąte czwarte więcej w talarach francuskich, aby kupić te same towary. Ale kupiec francuski, który będzie czuł swoją stratę, zechce dać mniej za towar holenderski. Przyjdzie tedy do podziału straty między kupcem francuskim a holenderskim i państwo nieznacznie odzyska równowagę i spadek kursu nie będzie miał wszystkich następstw, których by się można obawiać.

Kiedy kurs jest niżej *pari*, kupiec może, bez uszczuplenia majątku, przenieść swoje kapitały za granicę; ponieważ, sprowadzając je z powrotem, odzyska to, co stracił; ale monarcha, posyłający za granicę jedynie pieniądze, które nie mają nigdy wrócić, traci zawsze.

Kiedy kupcy robią dużo interesów w jakimś kraju, kurs podnosi się tam niechybnie. To pochodzi stąd, że zaciągają tam wiele zobowiązań i kupują dużo towarów; za czym wystawiają weksle na cudzoziemski kraj, aby je zapłacić.

Jeżeli monarcha gromadzi wiele pieniędzy w swoim państwie, pieniądz może tam być rzadki realnie, a pospolity względnie; na przykład gdyby w tym samym czasie owo państwo miało zapłacić wiele towarów za granicą, kurs spadłby, choćby pieniądz był rzadki.

Kurs wszystkich rynków zawsze dąży do ułożenia się w pewnej proporcji; i to jest w naturze samej rzeczy. Jeżeli kurs między Irlandią a Anglią jest niższy od równości,



a kurs między Anglią a Holandią także niższy od równości, kurs Irlandii w stosunku do Holandii będzie jeszcze niższy: to znaczy w sumie stosunku kursu Irlandii do Anglii i Anglii do Holandii; Holender bowiem, który może sprowadzić swoje kapitały z Irlandii przez Anglię, nie zechce płacić drożej, aby je sprowadzić bezpośrednio. Powiadam, że powinno być tak; mimo to, nie zawsze jest ściśle tak; zawsze są okoliczności, które odmieniają te rzeczy; a różnica zysku, jaki jest na tym, aby operować przez ten rynek lub przez inny, stanowi osobliwą sztukę lub zręczność bankierów, o której nie mówimy tutaj.

Kiedy państwo podwyższa swoją monetę; kiedy na przykład nazwie sześcioma funtami albo dwoma talarami to, co nabywało trzema funtami albo talarem, ta nowa nazwa, która nie przydaje nic rzeczywistego talarowi, nie może przydać ani jednego grosza zwyżki na kursie. Powinno by się dostać za dwa nowe talary jedynie tę samą ilość groszy, jaką się dostawało za dawny jeden; a jeżeli tak nie jest, to nie jest to skutkiem przeszacowania samego w sobie, ale jego nowości i nagłości. Kurs związany jest z zaczętymi interesami i ustala się dopiero po pewnym czasie.

Kiedy państwo jakieś, zamiast podwyższyć po prostu monetę w drodze ustawy, przepatpia ją na nowo, aby sporządzić z monety silniejszej słabszą, zdarza się, iż przez czas operacji istnieją dwa rodzaje monety: silna, to jest stara, i słaba, to jest nowa; że zaś silna jest wycofana i przyjmuje się ją tylko w mennicy; że, tym samym, weksle płaci się w nowej monecie, zdawałoby się, że kurs powinien by się ustalić wedle nowej monety. Gdyby na przykład osłabienie we Francji wynosiło połowę, i gdyby dawny trzyfuntowy talar dawał w Holandii sześćdziesiąt groszy, nowy talar powinien by dać tylko trzydzieści groszy. Z drugiej strony, zdaje się, że kurs powinien by się miarkować wedle wartości dawnej monety, ponieważ bankier, który ma pieniądze i który przyjmuje weksle, zobowiązany jest zanieść do mennicy dawną monetę, aby otrzymać nową, na której traci. Kurs tedy ustali się pomiędzy wartością nowej monety a wartością starej. Wartość starej monety spada, aby tak rzec, i dlatego że istnieje już w handlu moneta nowa, i dlatego że bankier nie może się upierać, mając interes w tym, aby wydobyć rychło stary pieniądz z kasy i puścić go w kurs, i będąc zgoła zmuszony do tego przez swoje wypłaty. Z drugiej strony, wartość nowej waluty podnosi się, aby tak rzec, ponieważ, przy nowej walucie, bankier znajduje się w okoliczności, w której, jak ujrzymy, może z wielką korzyścią wystarać się o starą. Kurs ustali się tedy, jak rzekłem, między nową a starą walutą. Wówczas bankierzy mają zysk w tym, aby wyprowadzić starą monetę z państwa, ponieważ osiągną w ten sposób ten sam zysk, jaki dałby kurs ustalony wedle starej monety, to znaczy więcej groszy w Holandii; i ponieważ mają wyrównanie w kursie ustalonym między nową a starą monetą, to znaczy niższym; co daje wiele talarów we Francji.

Przypuszczam, że trzy funty dawnego rodzaju dają, przy obecnym kursie, czterdzieści pięć groszy, i że, wywożąc tegoż samego talara do Holandii, dostanie się sześćdziesiąt; ale, wystawiając weksle na czterdzieści pięć groszy, można nabyć we Francji trzyfuntowego talara, który, przewieziony w gotowiznie do Holandii, da znowu sześćdziesiąt groszy: cała stara moneta wyjdzie tedy z państwa, które ją przepatpia, a zysk będzie dla bankierów.

Aby na to zaradzić, trzeba z konieczności podjąć nową operację. Państwo, które przepatpia monetę, samo pośle wielką ilość dawnej monety do narodu, który reguluje kurs; i zyskując tam sobie kredyt, podniesie kurs do tego punktu, że dostanie się w przybliżeniu tyleż groszy za zmianę trzyfuntowego talara, ile by się używało wywożąc trzyfuntowego talara w dawnej walucie za granicę. Powiadam *w przybliżeniu*, ponieważ, kiedy zysk będzie mały, nie będzie pokusy wywożenia monety, z przyczyny kosztów przewozu i ryzyka konfiskaty.

Dobrze jest dać o tym bardzo jasne pojęcie. Imć Bernard lub wszelki inny bankier, którego państwo zechce użyć, ofiarowuje weksle na Holandię, i daje je o jeden, dwa, trzy grosze wyżej niż obecny kurs; uczynił zapas za granicą za pomocą starej monety, którą nieustannie przewoził, podniósł tedy kurs do punktu, o którymśmy właśnie mówili. Jednakże, wystawiając tak weksle, zagarnia wszystkie nowe monety i zmusza innych bankierów, którzy mają wypłaty, aby nieśli swoje stare monety do mennicy; co więcej, ponieważ ściągnął do siebie nieznacznie wszystkie pieniądze, zmusza z kolei innych bankierów, aby mu dawali weksle po bardzo wysokim kursie: końcowy zysk pokryje mu w znacznej mierze początkową stratę.

Jasne jest, że w czasie tej całej operacji państwo musi przechodzić gwałtowne wstrząśnienia. Pieniądz stanie się bardzo rzadki: 1° ponieważ trzeba unieważnić znaczną jego część; 2° ponieważ trzeba wywieźć znaczną jego część za granicę; 3° ponieważ wszyscy zaczną go chować, ile że nikt nie chce zostawić monarsze zysku, który spodziewa się osiągnąć sam. Niebezpiecznie jest czynić to powoli; niebezpiecznie jest czynić szybko. Jeżeli przypuszczalny zysk jest zbyt wysoki, ujemne skutki wzrastają w tej samej proporcji.

Widzieliśmy powyżej, iż jeżeli kurs jest niższy od wartości monety, jest interes w tym, aby wywozić pieniądze; z tej samej racji, kiedy jest wyższy, jest zysk w tym, aby go ściągnąć z powrotem.

Ale jest wypadek, w którym jest zysk w tym, aby wywozić pieniądze, mimo że kurs jest równy: mianowicie kiedy się go posyła za granicę, aby go kazać przebić lub przetopić. Kiedy wrócił, czy to używa się go w kraju, czy też kupuje weksle na zagranicę, ma się zysk na monecie.

Gdyby się zdarzyło, iż w państwie stworzono by kompanię posiadającą znaczną ilość akcji, i że, w ciągu kilku miesięcy, podniesiono by te akcje dwadzieścia albo dwadzieścia pięć razy ponad wartość pierwotnej ceny; i gdyby to samo państwo założyło bank, którego bilety miałyby pełnić funkcje pieniądza; i gdyby wartość liczebna tych biletów była olbrzymia, aby odpowiedzieć olbrzymiej wartości liczebnej akcji (oto system pana Lawa); wynikłoby z natury rzeczy, że te akcje i te bilety unicestwiłyby się w ten sam sposób, w jaki powstały. Nie można by nagle podnieść akcji dwadzieścia albo dwadzieścia pięć razy powyżej ich pierwotnej wartości, nie dając wielu ludziom sposobu sprokurowania sobie olbrzymich bogactw na papierze: każdy starałby się ubezpieczyć swój majątek, że zaś wymiana daje najpewniejszy sposób, aby go przekształcić lub przenieść gdzie się chce, przenosiłoby się bez ustanku część swoich papierów do narodu, który reguluje kurs. Ciągła dążność do przenoszenia za granicę obniżyłaby kurs. Przypuśćmy, że za czasu Systemu, wedle stosunku próby i ciężaru srebrnej monety, kurs wynosił czterdzieści groszy za talara; kiedy nieprzeliczony papier stał się monetą, dawano tylko trzydzieści dziewięć groszy za talara, potem tylko trzydzieści osiem, potem trzydzieści siedem etc. Doszło tak daleko, iż dawano tylko osiem groszy, a w końcu wcale nie było kursu.

Kurs miał, w tym wypadku, regulować we Francji stosunek pieniądza do papieru. Przyjmuję, iż wedle ciężaru i próby pieniądza trzyfuntowy talar wart był czterdzieści groszy i że gdy wymiana odbywała się w papierze, trzyfuntowy talar papierowy wart był tylko osiem groszy: różnica wynosiła cztery piąte. Trzyfuntowy talar w papierze wart był tedy o cztery piąte mniej, niż trzyfuntowy talar w srebrze.

## ROZDZIAŁ XI. O OPERACJACH, JAKIE RZYMIANIE CZYNIŁI NA MONETACH.

Mimo iż za naszych czasów za dwóch kolejnych ministerstw poczyniono wielkie zamachy w zakresie monety, Rzymianie czynili jeszcze większe, nie w czasie skażenia republiki ani też w czasie owej republiki, która była tylko anarchią, ale kiedy, w pełni swego rządu, roztropnością swoją i męstwem, pokonawszy miasta Italii, walczyli o panowanie z Kartaginą.

I rad będę zgłębić nieco tę materię, iżby nie czyniono przykładu z tego, co nim nie jest.

W pierwszej wojnie punickiej as, który miał mieć dwanaście uncji miedzi, ważył już tylko dwie; w drugiej wojnie ważył nie więcej niż jedną. To uszczuplenie odpowiada temu, co dziś nazywamy pomnożeniem monet. Ując z sześciofuntowego talara połowę srebra, aby zeń zrobić dwa, lub też dać mu wartość dwunastu funtów, to zupełnie jedno i to samo.

Nie zostało nam świadectwo sposobu, w jaki Rzymianie dokonali swojej operacji w czasie pierwszej wojny punickiej; ale to, co uczynili w drugiej, świadczy o cudownym rozumie. Republika nie była w możności uiszczenia się ze swych długów: as ważył dwie uncje miedzi: denar zaś, liczący dziesięć asów, wart był dwadzieścia uncji miedzi. Republika wybiła asy o jednej uncji miedzi, zyskała połowę na swoich wierzycielach; spłaciła denara tymi dziesięcioma uncjami miedzi. Ta operacja spowodowała wielkie wstrząśnienie w państwie; trzeba było sprawić, aby to wstrząśnienie było jak najmniejsze; mieściło

ono niesprawiedliwość, trzeba było, aby ta niesprawiedliwość była możliwie najmniejsza. Celem jej było oczyszczenie republiki wobec swoich obywateli; nie trzeba było, aby się stała sposobem oczyszczenia jednych obywateli wobec drugich. To spowodowało drugą operację; zarządzono, iż denar, który dotąd miał tylko dziesięć asów, będzie ich miał szesnaście. Z tej podwójnej operacji wynikło, że podczas gdy wierzyciele republiki tracili połowę<sup>274</sup>, wierzyciele osób prywatnych tracili tylko piątą część, towary poszły w górę tylko o piątą część<sup>275</sup>, zmiana rzeczywista w monecie wynosiła tylko piątą część: łatwo wysnuć dalsze konsekwencje.

Rzymianie rządili się tedy lepiej niż my, którzy naszymi operacjami objęliśmy i fortuny publiczne, i majątki osobiste. To nie wszystko: zobaczymy, że dokonali ich w okolicznościach korzystniejszych niż my.

## ROZDZIAŁ XII. OKOLICZNOŚCI, W JAKICH RZYMIANIE DOKONYWALI SWOICH OPERACJI MONETARNYCH.

W dawnych czasach było bardzo mało złota i srebra w Italii. Ten kraj ma mało lub wcale kopalni złota i srebra. Kiedy Gallowie zajęli Rzym, znalazło się tam tylko tysiąc funtów złota. A przecież Rzymianie złupili wiele potężnych miast i przenieśli ich bogactwa do siebie. Długi czas posługiwano się jedynie monetą miedzianą: dopiero po pokoju z Pyrrusem mieli dość srebra, aby zeń uczynić monety. Sporządzili z tego metalu denary, które warte były dziesięć asów, lub dziesięć funtów miedzi. W owym czasie, stosunek srebra do miedzi był jak 1 do 960; skoro bowiem denar rzymski wart był dziesięć asów lub dziesięć funtów miedzi, wart był sto dwadzieścia uncji miedzi; że zaś ten denar wart był ósmą część uncji srebra, czyniło to proporcję, którąśmy podali.

Stawszy się panem tej części Italii, najbliższej Grecji i Sycylii, Rzym znalazł się pomału między dwoma bogatymi narodami: Grekami i Kartagińczykami; pieniądź pomnożył się w Rzymie; ponieważ stosunek 1 do 960 między srebrem a miedzią nie dał się utrzymać, czyniono na monecie rozmaite operacje, których nie znamy. Wiemy tylko, że z początkiem drugiej wojny punickiej denar rzymski wart był już tylko dwadzieścia uncji miedzi i że w taki sposób stosunek między srebrem a miedzią był już tylko 1 do 160. Redukcja była bardzo znaczna, skoro republika zarobiła pięć szóstych na całej monecie miedzianej. Ale uczyniono tylko to, czego wymagała natura rzeczy, i przywrócono proporcję między metalami służącymi za monety.

Pokój, który zakończył pierwszą wojnę punicką, uczynił Rzymian panami Sycylii. Niebawem weszli do Sardynii, poznali nieco Hiszpanię, masa pieniądza pomnożyła się jeszcze w Rzymie. Dokonano tam operacji, która uszczupliła srebrnego denara z dwudziestu uncji na szesnaście, co miało ten skutek, że przywróciło stosunek między srebrem a miedzią: stosunek ten był jak 1 do 160; stał się jak 1 do 128.

Badajcie dzieje Rzymian: nigdy nie znajdziecie ich tak bystrymi w wyborze okoliczności, w których czynili dobro i zło.

## ROZDZIAŁ XIII. OPERACJE MONETARNE ZA CZASÓW CESARZY.

W operacjach, jakie czyniono na monetach za republiki, postępowano drogą redukcji: rząd zwierzał ludowi swoje kłopoty i nie starał się go mamić. Za cesarzy, postępowano drogą aliażu. Ci władcy, doprowadzeni do katastrofy samą swą hojnością, byli zmuszeni kazić monety: droga pośrednia, która zmniejszała zło i na pozór go nie tykała: usuwano część daru i chowano rękę; i choć nie było mowy o zmniejszeniu wypłat albo szczodroblewości, były mimo to zmniejszone.

Widzimy jeszcze w muzeach medale, które nazywa się „watowane”, a które mają jedynie blaszkę srebra pokrywającą miedź. Jest mowa o tej monecie we fragmencie LXXVII księgi Diona.

<sup>274</sup>podczas gdy wierzyciele republiki tracili połowę — dostawali dziesięć uncji miedzi za dwadzieścia. [przypis autorski]

<sup>275</sup>wierzyciele osób prywatnych tracili tylko piątą część, towary poszły w górę tylko o piątą część — dostawali szesnaście uncji miedzi za dwadzieścia. [przypis autorski]

Didius Julian zaczął obniżanie. Wiemy, iż moneta Karakalli miała więcej niż połowę aliażu, moneta Aleksandra Sewera dwie trzecie. Obniżenie posuwało się dalej; za Galiena była już tylko posrebrzana miedź.

Każdy pojmie, że te gwałtowne operacje nie mogłyby się odbywać w obecnych czasach; władca oszukałby samego siebie, a nic oszukałby nikogo. Wekslarstwo nauczyło bankiera porównywać wszystkie monety świata i szacować je wedle istotnej wartości; próba monety nie może już być tajemnicą. Jeżeli władca zacznie obniżać monetę, wszyscy go naśladową i czynią to za niego: monety silne uciekają rychło, a wracają w ich miejsce słabe. Gdyby, jak cesarze rzymscy, osłabiał srebro, nie osłabiając złota, ujrzałby, jak nagle znika złoto i pozostałby ze swoim złym srebrem. Wymiana, jak to powiedziałem w poprzedniej księdze, udaremniła te zamachy lub przynajmniej ich powodzenie.

#### ROZDZIAŁ XIV. W JAKI SPOSÓB WEKSLARSTWO KRĘPIE PAŃSTWA DESPOTYCZNE.

Moskwa chciałaby odstąpić od swego despotyzmu i nie może. Stworzenie handlu wymaga ustalenia wymiany, operacje zaś wymiany sprzeciwiają się wszystkim jej prawom.

W r. 1745 caryca wydała ukaz wypędzający Żydów, ponieważ umieścili za granicą pieniądze tych, których wygnano na Syberię, oraz pieniądze cudzoziemców będących w służbie rosyjskiej. Zaden poddany cesarstwa, będąc niewolnikiem, nie może zeń wyjść ani przenieść swego majątku bez pozwolenia. Wekslarstwo, które daje sposób przeniesienia pieniędzy z jednego kraju do drugiego, jest tedy przeciwne prawom Moskwy.

Handel nawet sprzeciwia się jej prawom. Lud składa się tam jedynie z niewolników przywiązanych do gruntu i z niewolników, których nazywa się duchownymi lub szlachtą, ponieważ są panami tamtych niewolników. Nie istnieje tedy prawie zupełnie trzeci stan, który ma dawać robotników i kupców.

#### ROZDZIAŁ XV. ZWYCZAJ NIEKTÓRYCH KRAJÓW WŁOSKICH.

W niektórych krajach włoskich uczyniono prawa zabraniające poddanym sprzedawać ziemię, aby przenieść pieniądze za granicę. Te prawa mogły być dobre, kiedy bogactwa każdego państwa tak były z nim związane, że wielce było trudno przenieść je z jednego do drugiego. Ale odkąd, dzięki istnieniu wekslarstwa, bogactwa nie należą poniekąd do żadnego państwa w szczególności, i kiedy tak łatwo jest przenieść je z jednego państwa do drugiego, złe jest prawo, które nie pozwala rozrządzać dla swego interesu swoją ziemią, kiedy się może rozrządzać swymi pieniędzmi. Jest to prawo złe, ponieważ daje przewagę majątkowi ruchomemu nad posiadłością ziemską, ponieważ odstręcza cudzoziemców od osiedlania się w tym kraju, i wreszcie, ponieważ można je obejść.

#### ROZDZIAŁ XVI. O POMOCY, JAKĄ PAŃSTWO MOŻE MIEĆ Z BANKIERÓW.

Zadaniem bankierów jest zmieniać pieniądź, nie zaś pożyczać je. Jeżeli władca posługuje się nimi jedynie, aby zmieniać swoje pieniądze, wówczas — ile że robi same grube interesy — najmniejszy zysk, jaki im daje za ich usługi, staje się znaczny; i, jeżeli odeń żądają dużych zysków, może być pewny, że to jest błąd w gospodarce. Kiedy, przeciwnie, stara się z nich wydobyć zaliczki, sztuka ich polega na tym, by sobie zapewnić grube zyski od swego pieniądza w ten sposób, aby ich nie można było oskarżyć o lichwę.

#### ROZDZIAŁ XVII. O DŁUGACH PUBLICZNYCH.

Niektórzy sądzą, że dobrze jest, aby państwo było dłużne samemu sobie; myśleli, że to pomnaża bogactwa, zwiększając obieg.

Sądzę, że pomieszano papier obiegowy, który wyobraża pieniądź, lub papier obiegowy, który jest znakiem obecnych lub przyszłych zysków jakiejś kompanii, z papierem, który wyobraża dług. Dwa pierwsze są bardzo korzystne dla państwa; ostatni nie może

Rosja, Pozycja społeczna,  
Niewola, Prawo

być korzystny; wszystko, czego można się po nim spodziewać, to aby był dla prywatnych osób dobrym zakładem długu państwowego, to jest, aby zapewniał spłatę. Ale oto niedogodności, które stąd wypływają:

1° Jeżeli cudzoziemcy posiadają wiele papierów przedstawiających dług, ciągną corocznie z narodu znaczne sumy tytułem procentów;

2° W narodzie tak wiecznie odłużonym kurs musi być bardzo niski;

3° Podatek ściągany na zapłacenie procentów od długu szkodzi przemysłowi, podnosząc cenę pracy rąk;

4° Odbiera się prawdziwe dochody państwa tym, którzy mają energię i przemysłność, aby je przenieść na ludzi beczynnych; czyli daje się ułatwienia pracy tym, którzy nie pracują, a trudność pracowania tym, którzy pracują.

Oto strony ujemne; nie znam zaś dodatnich. Dziesięć osób ma po tysiąc talarów dochodu w ziemi lub w przemyśle; to czyni dla narodu, licząc po pięć od sta, kapitał dwustu tysięcy talarów. Jeżeli tych dziesięć osób zużywa połowę swego dochodu, to znaczy pięć tysięcy talarów, na procenty od stu tysięcy talarów, które pożyczyli od innych, to czyni dla państwa dopiero dwieście tysięcy talarów: to jest, w języku algebry;  $200.000 \text{ talarów} - 100.000 \text{ talarów} + 100.000 \text{ talarów} = 200.000 \text{ talarów}$ .

Co może wprowadzić w błąd, to to, że papier, który przedstawia dług narodu, jest znakiem bogactwa; jedynie bowiem państwo bogate może znieść taki papier nie popadając w upadłość. Aby w nią nie popadło, trzeba, aby państwo miało wielkie bogactwa gdzie indziej. Powiadają, że nie ma w tym nieszczęścia, ponieważ są środki na to zło; i powiadają, że zło jest dobrem, ponieważ środki przewyższają zło.

## ROZDZIAŁ XVIII. O SPŁACIE DŁUGÓW PUBLICZNYCH.

Trzeba, aby była proporcja między państwem-wierzycielem a państwem-dłużnikiem. Państwo może być wierzycielem w nieskończoność, ale dłużnikiem może być tylko do pewnych granic; i kiedy doszło do tego, że przekroczyło tę granicę, tytuł wierzyciela wygasa.

Jeżeli to państwo ma jeszcze kredyt, który nie został naruszony, może uczynić to, co tak szczęśliwie wykonano w jednym z państw Europy<sup>276</sup>: mianowicie wystarać się o wielką ilość pieniędzy i ofiarować wszystkim prywatnym osobom, że je spłaci, o ile nie zechcą obniżyć procentu. W istocie, tak jak, kiedy państwo pożycza, prywatne osoby oznaczają stopę procentu, tak, kiedy państwo chce spłacić, ono może ją oznaczyć.

Nie dość jest obniżyć procent, trzeba, aby zysk z obniżenia stworzył fundusz amortyzacyjny na spłacenie co roku części kapitału; operacja tym szczęśliwsza, iż korzyść jej rośnie z każdym dniem.

Kiedy kredyt państwa jest naruszony, jest to nowa przyczyna do starania się o fundusz amortyzacyjny, ponieważ stworzenie tego funduszu przywraca rychło zaufanie.

1° Jeżeli państwo jest republiką, której rząd dozwala z natury swojej projektów na daleką metę, kapitał amortyzacyjny może być niewielki; w monarchii trzeba, aby kapitał był większy.

2° Urządzenie powinno być takie, aby wszyscy poddani państwa ponosili ciężar stworzenia tego funduszu, ponieważ wszyscy dźwigają ciężar istniejącego długu; wierzyciel zaś państwa sumami, którymi zasila skarb, spłaca samego siebie.

3° Istnieją cztery klasy ludzi, którzy płacą długi państwa: właściciele ziemscy, kupcy, rolnicy i rękodzielnicy; wreszcie rentierzy państwowi i prywatni. Z tych czterech klas, ostatnią, w razie konieczności, powinno by się najmniej oszczędzać, ile że to jest klasa zupełnie bierna w państwie, gdy czynne siły trzech innych podtrzymują państwo. Ale, ponieważ nie można jej obciążyć, nie niweczając zaufania publicznego, którego państwo w ogólności, a te trzy klasy w szczególności nieodzownie potrzebują; ponieważ wiara publiczna nie może chybić pewnej ilości obywateli, nic chybiając wszystkim; ponieważ klasa wierzycieli jest zawsze najbardziej narażona na projekty ministrów i jest zawsze pod oczyma i pod ręką, trzeba, aby państwo użyczyło jej szczególnej opieki i aby dłużnicy nie mieli nigdy najmniejszej przewagi nad wierzycielami.

<sup>276</sup>Jeżeli to państwo ma jeszcze kredyt, który nie został naruszony, może uczynić to, co tak szczęśliwie wykonano w jednym z państw Europy — w Anglii. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XIX. O POŻYCZANIU NA PROCENT.

Pieniądz jest znakiem wartości. Jasne jest, że ten, który potrzebuje tego znaku, musi go wypożyczyć, jak robi ze wszystkimi rzeczami, których może potrzebować. Cała różnica jest w tym, że wszystkie inne rzeczy można wypożyczyć albo kupić; podczas gdy pieniądz, będący ceną rzeczy, pożycza się a nie kupuje<sup>277</sup>.

Jest to bardzo piękny uczynek pożyczyć drugiemu pieniędzy bez procentu, ale każdy czuje, że to może być jedynie rada religii, nie zaś prawo cywilne.

Iżby handel mógł kwitnąć, trzeba, aby pieniądz miał swoją cenę, ale aby ta cena była niewysoka. Jeżeli jest za wysoka, kupiec, który widzi, że więcej by go kosztowały procenty, niżby mógł zarobić w swoim handlu, nie podejmuje nic. Jeżeli pieniądz nie ma ceny, nikt go nie pożycza i kupiec również nie podejmuje nic.

Mylę się, kiedy powiadam, że nikt go nie pożycza. Trzeba zawsze, aby sprawy społeczne szły swoim tokiem; wytwarza się lichwa, ale z wybrykami, których doświadczone w wszystkich czasach.

Prawo Mahometa miesza lichwę z pożyczaniem na procent. Lichwa wzmaga się w krajach mahometańskich w stosunku do surowości zakazu: pożyczający liczy sobie odszkodowanie za niebezpieczeństwo kar.

W krajach Wschodu większość ludzi nie ma nic zabezpieczonego: nie ma prawie żadnego stosunku między doraźnym posiadaniem jakiejś sumy a nadzieją odzyskania jej, skoro się ją pożyczyło; lichwa rośnie tam tedy w stosunku do niebezpieczeństwa straty.

## ROZDZIAŁ XX. O LICHWIE MORSKIEJ.

Wysokość lichwy morskiej opiera się na dwóch rzeczach: na niebezpieczeństwie morza, które sprawia, iż człowiek naraża się na pożyczenie swoich pieniędzy jedynie po to, aby zyskać o wiele więcej; i na łatwości robienia szybko wielkich i licznych interesów, jaką handel daje pożyczającemu; podczas gdy lichwa lądowa, nie wspierając się na żadnej z tych dwóch racji, jest albo zakazana przez prawodawców, albo, co rozsądniejsze, sprowadzona do godziwych rozmiarów.

## ROZDZIAŁ XXI. O UMOWIE POŻYCZKI I O LICHWIE U RZYMIAN.

Poza pożyczką handlową, istnieje jeszcze pożyczka oparta na umowie cywilnej, z czego wynika procent lub lichwa.

Kiedy lud u Rzymian z każdym dniem rósł w potęgę, urzędnicy starali mu się schlebiać i podsuwać mu prawa, które mu były najmiłsze. Okroił kapitały, zmniejszył procenty; zabronił ich pobierania; zniósł więzienie za długi; wytaczano wreszcie sprawę zniesienia długów za każdym razem, kiedy trybun chciał się stać popularny.

Te ustawiczne zmiany, bądź mocą praw, bądź mocą plebiscytów, zakorzeniły w Rzymie lichwę, ponieważ wierzyciele, widząc, iż lud jest ich dłużnikiem, ich prawodawcą i ich sędzią, stracili zaufanie do umów. Lud, jako zdyskredytowany dłużnik, nie nęcił do pożyczania mu, chyba z grubym zyskiem, tym bardziej iż, o ile prawa wydawano tylko od czasu do czasu, skargi ludu były ustawiczne i wciąż niepokoiły wierzycieli. To sprawiło, iż wszystkie uczciwe środki pożyczania i zaciągania pożyczek zniesiono w Rzymie, i że zagnieżdżyła się tam okropna, wciąż odradzająca się lichwa<sup>278</sup>. Zło pochodziło stąd, iż odnoszono się nieoględnie do samej rzeczy. Prawa krańcowe w dobrym rodzaju krańcowe zło. Trzeba było płacić i za pożyczanie pieniędzy, i za niebezpieczeństwo kar.

<sup>277</sup> wszystkie inne rzeczy można wypożyczyć albo kupić; podczas gdy pieniądz, będący ceną rzeczy, pożycza się a nie kupuje — nie mówię tu o wypadkach, w których złoto i srebro uważa się za towar. [przypis autorski]

<sup>278</sup> wszystkie uczciwe środki pożyczania i zaciągania pożyczek zniesiono w Rzymie, i że zagnieżdżyła się tam okropna, wciąż odradzająca się lichwa — Cynceron powiada, że za jego czasu pożyczano w Rzymie na trzydzieści cztery od sta, a na czterdzieści osiem od sta na prowincjach (*Listy do Attykusa*, V, 21). [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XXII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Dawni Rzymianie nie mieli praw na regulowanie wysokości lichwy<sup>279</sup>. W sporach, które stąd wynikały między plebejuszami a patrycjuszami, w secesji nawet na górę Świątą, powoływano się z jednej strony jedynie na wiarę, z drugiej na srogość kontraktów<sup>280</sup>.

Trzymano się tedy poszczególnych układów; sądzę, że najpospolitsze były na dwanaście od sta rocznie. Racja moja jest ta, że w dawnej mowie Rzymian sześć od sta nazywało się połową lichwy, trzy od sta ćwiercią lichwy: pełna lichwa był to tedy procent dwanaście od sta.

Kiedy ktoś spyta, w jaki sposób tak znaczna lichwa mogła się ustalić u narodu, który był prawie pozbawiony handlu, powiem, że ten naród, często zmuszony iść bez żołdu na wojnę, często potrzebował się zapożyczać; i że, czyniąc bez ustanku szczęśliwe wyprawy, miał bardzo często łatwość wypłacenia się. Czuć to dobrze w opisie sporów, które wszczynały się w tej mierze; nie przeczy się chciwości pożyczających, ale powiada się, że ci, którzy się skarżą, mogliby się wypłacić, gdyby się lepiej zarządzili.

Czyniono tedy prawa, które miały działanie jedynie doraźne: zarządzano na przykład, że ci, którzy się zaciągną na wojnę, nie będą ścigani przez wierzycieli; że ci, którzy są w kajdanach, będą oswobodzeni; że najbiedniejszych wyśle do kolonii: czasami otwierano skarb publiczny. Lud uspakajał się tą ulgą w doraźnych niedolach, że zaś nie żądał niczego na przyszłość, senat nie kwapił się go uprzedzać.

W dobie, gdy senat tak wytrwale bronił sprawy lichwy, miłość ubóstwa, wstrzemięźliwości, pomірności była u Rzymian bardzo znaczna; ale taki był ustrój, iż znaczniejsi obywatele dźwigali wszystkie ciężary państwa, a pospólstwo nie płaciło nic. Jak można było pozbawić ich prawa ścigania dłużników, a zarazem żądać, aby opłacali swoje urzędy i starczyli na naglące potrzeby rzeczypospolitej?

Tacyt powiada, że prawo Dwunastu Tablic ustaliło procent na jeden od stu rocznie. Jasne jest, że się omylił i że wziął za prawo Dwunastu Tablic inne prawo, o którym będę mówił. Gdyby prawo Dwunastu Tablic postanowiło w ten sposób, czemu w sporach, które się wszczęły od tego czasu między wierzycielami a dłużnikami, nie posłużono by się jego powagą? Nie znajdujemy żadnego śladu tego prawa co do pożyczania na procent: o ile ktoś bodaj trochę zna historię Rzymu, pojmie, iż podobne prawo nie mogło być dziełem decemwirów.

Prawo licyniańskie, wydane w osiemdziesiąt pięć lat po prawie Dwunastu Tablic, było jednym z owych praw przejściowych, o których mówiliśmy. Nakazało, iż obetnie się z kapitału to, co splecono jako procent, reszta zaś ma być uiszczona w trzech równych częściach.

W roku rzymskim 398 trybunowie Duellius i Meneniusz przeprowadzili prawo, które zniżyło procent do jednego od sta na rok. To właśnie prawo Tacyt miesza z prawem Dwunastu Tablic; to jest pierwsze, które wydano u Rzymian dla ustalenia wysokości procentu. W dziesięć lat potem procent ten zniżono do połowy; później zniesiono go zupełnie. Jeśli mamy wierzyć pewnym autorom, których cytuje Tytus Liwiusz, było to za konsulatu K. Marcjusza Rutiliusza i Q. Serwiliusza, w roku rzymskim 413.

Stało się z tym prawem to, co ze wszystkimi owymi, w których prawodawca posunął się za daleko: znaleziono sposób, aby je obejść. Trzeba było stworzyć wiele innych praw, aby je umocnić, poprawić, złagodzić. To porzucano prawa, aby się trzymać zwyczaju, to porzucano zwyczaj, aby się trzymać praw; ale w tym wypadku zwyczaj musiał z łatwością wziąć górę. Kiedy człowiek się zapożycza, znajduje przeszkodę w samym prawie wydanym na jego korzyść: prawo takie ma przeciw sobie i tego, którego chroni, i tego, którego ściga. Kiedy pretor Semproniusz Asellus pozwolił dłużnikom działać wedle litery praw, został zabity przez wierzycieli za to, że chciał wskrzesić pamięć surowości, której nie dało się już ścierpieć.

Porzucam miasto, aby rzucić nieco okiem na prowincje.

<sup>279</sup> *Dawni Rzymianie nie mieli praw na regulowanie wysokości lichwy* — lichwa i procent znaczyły u Rzymian jedno i to samo. [przypis autorski]

<sup>280</sup> *Rzymianie nie mieli praw na regulowanie wysokości lichwy. W sporach, które stąd wynikały między plebejuszami a patrycjuszami, w secesji nawet na górę Świątą, powoływano się z jednej strony jedynie na wiarę, z drugiej na srogość kontraktów* — patrz Dionizego z Halikarnasu, który to tak dobrze opisał. [przypis autorski]

Powiedziałem gdzie indziej, że prowincje rzymskie były wycieńczone despotycznym i srogim zarządem. To nie wszystko: były również wyniszczone okropną lichwą.

Cycero powiada, że mieszkańcy Salaminy chcieli pożyczyć pieniędzy w Rzymie, i nie mogli tego uczynić z przyczyny prawa gabiniańskiego. Trzeba mi rozpatrzyć, co to było za prawo.

Kiedy w Rzymie zabroniono pożyczania na procent, wymyślano wszelkie sposoby, aby obejść prawo; że zaś sojusznicy i Latynowie nie podlegali prawom cywilnym Rzymian, posługiwano się Latynem lub sojusznikiem, który pożyczał swego nazwiska i uchodził za wierzyciela. Prawo nałożyło tedy wierzycielom jedynie formalność, a ludowi nie przyniosło ulgi.

Lud skarżył się na ten podstęp; za czym Marek Semproniusz, trybun ludu, spowodował mocą powagi senatu plebiscyt, który orzekł, iż w sprawie pożyczek prawa wzbraniające lichwy między obywatelami rzymskimi obowiązują również między obywatelem a sojusznikiem albo Latynem.

W owym czasie nazywano sojusznikami ludy właściwej Italii, która rozciągała się do Arno i Rubikonu i nie była rządzona jako rzymska prowincja.

Tacyt powiada, że stosowano wciąż nowe obejścia praw przeciw lichwie. Kiedy nie można było już pożyczać ani zapożyczać się pod nazwiskiem sojusznika, łatwo było wysunąć człowieka z prowincji, który używał swego nazwiska.

Trzeba było nowego prawa na to nadużycie; i Gabiniusz, wydając słynne prawo mające powściągnąć przekupstwo w głosowaniu, musiał oczywiście myśleć, że najlepszym sposobem po temu będzie poskromić pożyczanie, ile że te dwie rzeczy były z natury swojej zespolone: lichwa wzmagala się zawsze w porze wyborów, ponieważ potrzebowano pieniędzy na kupno głosów. Widzimy tedy, iż prawo gabiniańskie rozszerzyło sempronianą uchwałę senatu na prowincję, skoro Salamińczycy nie mogli pożyczyć pieniędzy w Rzymie z racji tego prawa. Brutus pożyczył im, pod przybranymi nazwiskami, na cztery od sta na miesiąc<sup>281</sup>, i uzyskał na to dwie uchwały senatu; w pierwszej było powiedziane, że ta pożyczka nie będzie uważana za nadużycie, na zasadzie punktów zawartych w obliżu Salamińczyków.

Skoro prawo gabiniańskie zabraniało pożyczać na procent między mieszkańcami prowincji a obywatelami rzymskimi, ci zaś mieli wówczas w rękach wszystkie pieniądze świata, trzeba było ich kusić wielką lichwą, która oczom chciwości przesłaniała niebezpieczeństwo postradania długu. Że zaś byli w Rzymie ludzie potężni, których urzędnicy się bali i przed którymi milkły prawa, ci ludzie byli śmielsi w pożyczaniu i śmielsi w żądaniu grubej lichwy. To sprawiało, że prowincje były kolejno łupem wszystkich ludzi mających wpływ w Rzymie; że zaś każdy gubernator, obejmując swoją prowincję, wydawał edykt, w którym oznaczał stopę procentową<sup>282</sup>, jaką mu się podobało, chciwość podawała rękę prawodawstwu, a prawodawstwo chciwości.

Trzeba, aby sprawy szły swoim torem; państwo jest zgubione, skoro wszystko jest martwe. Były wypadki, w których trzeba było, aby miasta, ciała, związki miast, prywatne osoby, zapożyczały się; potrzeb pożyczania się było aż nadto, chociażby te, aby nastarczyć spustoszeniom czynionym przez armie, grabieży urzędników, łupiestwom spekulantów i złym praktykom, które wkraśniały się co dzień; nigdy bowiem ludzie nie byli równie bogaci ani równie ubodzy. Senat, który miał władzę wykonawczą, dawał z konieczności, często z łaski, pozwolenie pożyczania od obywateli rzymskich, i wydawał w tej mierze uchwały senatu. Ale prawo osłabiało znaczenie tych uchwał: te uchwały senatu<sup>283</sup> mogły dać ludowi sposobność do żądania nowych ustaw, co, powiększając niebezpieczeństwo

<sup>281</sup>Widzimy tedy, iż prawo gabiniańskie rozszerzyło sempronianą uchwałę senatu na prowincję, skoro Salamińczycy nie mogli pożyczyć pieniędzy w Rzymie z racji tego prawa. Brutus pożyczył im, pod przybranymi nazwiskami, na cztery od sta na miesiąc, i uzyskał na to dwie uchwały senatu — Pompejusz, który pożyczył królowi Ariobarzanowi sześćset talentów, kazał sobie płacić trzydzieści trzy talenty atyckie co miesiąc. [przypis autorski]

<sup>282</sup>prowincje były kolejno łupem wszystkich ludzi mających wpływ w Rzymie; że zaś każdy gubernator, obejmując swoją prowincję, wydawał edykt, w którym oznaczał stopę procentową, jaką mu się podobało — uchwała Cyclerona ustalała ją na jeden od sta na miesiąc, z procentem od procentu z końcem roku. Co się tyczy dzierżawców republiki, nakłaniał ich, aby udzielili zwłoki swoim dłużnikom. Jeśli ci nie wypłacili się w oznaczonym czasie, przyznawał procent wyszczególniony obligiem. (*Do Attykusa*, VI, 1). [przypis autorski]

<sup>283</sup>uchwały senatu — Patrzcie, co powiada Lutecjusz w liście XXI do Attykusa, ks. 5. Istniała nawet generalna uchwała senatu, aby oznaczyć procent na jeden od sta za miesiąc. Patrz ten sam list. [przypis autorski]



straty kapitału, powieszało jeszcze lichwę. Będę powtarzał zawsze, że umiarkowanie rządzi ludźmi, a nie przesada.

Ten płaci mniej, powiada Ulpian, który płaci później. Jest to zasada, którą powodowali się prawodawcy po upadku republiki rzymskiej.

# KSIĘGA DWUDZIESTA TRZECIA. O PRA- WACH W ICH ZWIĄZKU Z LICZBĄ MIESZKAŃCÓW.

## ROZDZIAŁ I. O LUDZIACH I ZWIERZĘTACH POD WZGLĘ- DEM MNOŻENIA SIĘ ICH GATUNKU.

O Wenus! o matko Miłości!<sup>284</sup>

.....  
Ledwie twa moc obudzi pierwsze brzaski wiosny,  
Zefiry ślą dokoła swój oddech miłosny;  
Ziemia w tysiączne barwy stroi swoje łono,  
A słodkie aromaty kwiatów wszędy wioną.  
Słysząc ptaszęta, w serce rażone twą mocą,  
Jak lubieżnemi tony na twą cześć świegocą;  
Za piękną jałoweczką widać byczki młode,  
Jak skaczą po pastwiskach lub spieszą przez wodę;  
A mieszkańcy gór, równin, borów niezgłębionych,  
I rzek, i mórz burzliwych, i wiosek zielonych,  
Płonący na twój widok żądzą i miłością,  
Chcą się mnożyć, znęceni bezmierną lubością:  
Tak słodko iść za tobą, co władnąc szczęśliwie,  
Blaski piękności dajesz wszystkiemu, co żywie.

Samice u zwierząt mają prawie stałą płodność. Ale w rodzaju ludzkim usposobienie, charakter, namiętności, kaprysy, zachcenia, chęć zachowania piękności, przykrości cięży, kłopot zbyt licznej rodziny, mącą rozmnażanie na tysiąc sposobów.

## ROZDZIAŁ II. O MAŁŻEŃSTWACH.

Naturalny obowiązek ojcowski wyżywienia swoich dzieci stworzył małżeństwo, określające tego, który ma dopełnić tej powinności. Ludy, o których mówi Pomponiusz Mela, ustalały go jedynie przez podobieństwo.

U ludów cywilizowanych ojcem jest ten, którego prawa, mocą ceremonii małżeństwa, wyznaczyły po temu, znajdując w nim osobę, której szukają.

Obowiązek ten u zwierząt jest tego rodzaju, iż matka zwyczajnie może mu podołać. Jest on o wiele rozleglejszy u ludzi: dzieci ich mają rozum, ale przychodzi on jedynie stopniowo; nie wystarczy wyżywić je, trzeba jeszcze je poprowadzić; już mogłyby żyć, a jeszcze nie mogą sobą rządzić.

Niedozwolone stosunki niewiele przyczyniają się do utrwalenia gatunku. Ojciec, który ma naturalny obowiązek wyżywić i wychować dzieci, nie jest oznaczony; a matka, której przypada ten obowiązek, napotyka tysiąc przeszkód: wstyd, wyrzuty, niemoc jej płci, surowość praw; po największej części brak jej środków.

Kobiety, które się oddały nierządowi publicznemu, nie mają możliwości wychowania swoich dzieci. Trudy tego wychowania są zgoła nie do pogodzenia z ich stanem; są zaś owe kobiety tak zepsute, że prawo nie mogłoby mieć do nich zaufania.

Wynika z tego wszystkiego, że wstrzemięźliwość publiczna łączy się w naturalny sposób z utrwaleniem gatunku.

<sup>284</sup>O Wenus! o matko Miłości! (...) Blaski piękności dajesz wszystkiemu, co żywie. — początkowe wiersze Lu-  
krecjusza, przytoczone przez Monteskiusza we francuskim przekładzie Hesnauta. [przypis autorski]

### ROZDZIAŁ III. O STANIE DZIECI.

Sam rozsądek dyktuje, że, gdy jest małżeństwo, dzieci wstępują w stan ojca; kiedy zaś nie ma małżeństwa, mogą one obchodzić jedynie matkę<sup>285</sup>.

### ROZDZIAŁ IV. O RODZINACH.

Prawie wszędzie przyjęte jest, że kobieta przechodzi do rodziny męża. Przeciwny zwyczaj ustalili się, bez żadnych niedogodności, na Formozie, gdzie mąż wchodzi w rodzinę żony.

To prawo, które utrwała ród w kolejności osób jednej płci, wiele przyczynia się — niezależnie od pierwotnych pobudek — do rozmnażania rodzaju ludzkiego. Rodzina jest to rodzaj własności: człowiek, mający dzieci płci, która jej nie utrwała, nie jest zadowolony, póki nie będzie miał dzieci płci, która ją utrwała.

Nazwiska, budzące w ludziach pojęcie rzeczy, która jakoby nie powinna zginąć, bardzo sposobne są, aby obudzić w każdej rodzinie chęć przedłużenia swego trwania. Istnieją ludy, w których nazwisko wyróżnia rody; istnieją takie, w których wyróżnia tylko osoby, co nie jest tak dobrze.

### ROZDZIAŁ V. O ROZMAITYCH RODZAJACH PRAWYCH ŻON.

Niekiedy prawa i religia ustanowiły rozmaite rodzaje związków cywilnych: tak jest u mahometan, gdzie istnieją rozmaite rodzaje żon, których dzieci uznaje się wedle urodzenia w domu, lub z kontraktu cywilnego, lub nawet przez niewolę matki i następne uznanie ojca.

Byłoby przeciw rozumowi, aby prawo hańbiło w dzieciach to, co uznało w ojcu: wszystkie dzieci powinny tam dziedziczyć, chyba że sprzeciwia się temu jakaś osobliwa racja, jak w Japonii, gdzie jedynie dzieci żony danej przez cesarza dziedziczą. Polityka wymaga tam, aby dobra, które daje cesarz, nie były zbyt podzielone, ponieważ obciążone są powinnościami, jak niegdyś nasze lenna.

Są kraje, gdzie prawa żona zażywa w domu niemal takiej samej czci, jakiej zażywa w naszym klimacie jedyna żona: dzieci nalożnic należą tam z urzędu do pierwszej żony. Tak jest w Chinach. Szacunek synowski, ceremonial ścisłej żaloby należą nie matce naturalnej, ale tej, którą daje prawo.

Dzięki tej fikcji<sup>286</sup> nie ma tam bękartów, w krajach zaś, gdzie ta fikcja nie istnieje, widzimy, iż prawo, które uprawnia dzieci nalożnic, jest prawem koniecznym: większość bowiem narodu byłaby pohańbiona prawem. Nie ma również mowy w tych krajach o dzieciach cudzołożnych. Odosobnienie kobiet, zamknięcie, rzezańcy, rygle, czynią rzecz tak trudną, iż prawo uznaje ją za niemożliwą. Zresztą ten sam miecz zgładziłby matkę i dziecko.

### ROZDZIAŁ VI. O BĘKARTACH W ROZMAITYCH RZĄDACH.

W krajach tedy, gdzie wielożność jest dozwolone, nie znają prawie bękartów. Znają ich tam, gdzie obowiązuje prawo jednej żony. W tych krajach trzeba było pohańbić nalożnictwo; trzeba było tedy pohańbić dzieci, które zeń są urodzone.

W republikach, gdzie konieczne jest, aby obyczaje były czyste, bękartci muszą być jeszcze wstrętniejsi niż w monarchiach.

W Rzymie wydano przeciw nim zbyt ciężkie może zarządzenia. Że jednak starożytne instytucje nakładały wszystkim obywatelom przymus małżeństwa, przy czym małżeństwo było zresztą złagodzone możliwością odtrącenia żony lub rozwodu, jedynie wielkie zepsucie obyczajów mogło skłaniać do nalożnictwa.

<sup>285</sup>Sam rozsądek dyktuje, że, gdy jest małżeństwo, dzieci wstępują w stan ojca; kiedy zaś nie ma małżeństwa, mogą one obchodzić jedynie matkę — dlatego to u narodów, które mają niewolników, dziecko dziedziczy prawie zawsze stan matki. [przypis autorski]

<sup>286</sup>dzieci nalożnic należą tam z urzędu do pierwszej żony. Tak jest w Chinach. Szacunek synowski, ceremonial ścisłej żaloby należą nie matce naturalnej, ale tej, którą daje prawo. Dzięki tej fikcji nie ma tam bękartów — rozróżnia się żony wielkie i małe, to znaczy prawe i nieprawe; ale nie ma podobnego rozróżnienia co do dzieci. „Jest to wielka zasada państwowa”, powiedziane jest w chińskim dziele o moralności. [przypis autorski]

Dziedzictwo, Rodzina

Imię

Żona

Dziecko, Prawo, Polityka,  
Hańba

Trzeba zważyć, iż godność obywatela była bardzo znaczna w demokracjach, w których wiązała się z nią najwyższa władza; często tedy wydawano tam prawo dotyczące bękartów, nie tyle mające związek z rzeczą samą i z uczciwością małżeńską, ile ze szczególnym ustrojem republiki. Tak więc, lud przyjmował niekiedy bękartów za obywateli, aby powiększyć swoją siłę przeciw możnym. Tak w Atenach lud wyłączył bękartów z liczby obywateli, aby mieć większą część zboża, które mu przysłał król egipski. Arystoteles wreszcie powiada nam, że w wielu miastach, kiedy nie było dosyć obywateli, bękarci dziedziczyli; kiedy zaś było ich dosyć, nie dziedziczyli.

## ROZDZIAŁ VII. O ZGODZIE OJCÓW NA MAŁŻEŃSTWO.

Zgoda ojców opiera się na ich władzy, to znaczy na ich prawie własności; opiera się również na ich miłości, na ich rozumie i na niepewności rozumu ich dzieci, które wiek dzierży w stanie nieświadomości, namiętności zaś w stanie zaślepienia.

W małych republikach lub w szczególnych ustrojach, o których mówiliśmy, mogą istnieć prawa, dające urzędnikom nadzór nad małżeństwem dzieci obywateli, który natura dała już ojcom. Miłość dobra publicznego może tam być taka, że wyrównuje lub przewyższa wszelką inną miłość. Tak Platon chciał, aby urzędnicy stanowili o małżeństwach; tak urzędnicy lacedemońscy kierowali nimi.

Ale w zwyczajnym ustroju rzeczą ojców jest żenić swoje dzieci: ich roztropność w tej mierze będzie zawsze przewyższała inną roztropność. Natura daje ojcom chęć zapewnienia dzieciom następców, chęć, którą zaledwie czują dla siebie samych. W rozmaitych stopniach potomstwa czują, jak posuwają się nieznacznie ku przyszłości. Ale co by się stało, gdyby dokuczliwość i sknerstwo zdołały zawładnąć władzą ojcowską? Posłuchajmy Tomasza Gage o postępowaniu Hiszpanów w Indiach:

„Aby pomnożyć liczbę ludzi płacących daninę, wszyscy Indianie mający piętnaście lat muszą się żenić; ustalono nawet czas małżeństwa Indian na czternaście lat dla mężczyzn, a trzynaście dla dziewcząt. Opierają się na kanonie, który powiada, że spryt może zastąpić wiek”. Widział, jak się skutecznia taki pobór: „to (powiada) hańba”. Tak więc i w rzeczy, w której człowiek powinien być najbardziej wolny, Indianie są również niewolnikami.

## ROZDZIAŁ VIII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

W Anglii dziewczęta nadużywają często prawa, aby wychodzić za mąż wedle swego zachcenia, nie radząc się rodziców. Nie wiem, czy ten zwyczaj nie jest tam znośniejszy niż gdzie indziej, ile że, skoro nie istnieje tam celibat klasztorny, dziewczęta nie mają innego wyboru jak tylko małżeństwo i nie mogą się od niego uchylić. We Francji przeciwnie, gdzie istnieje życie klasztorne, panny mają zawsze ucieczkę w celibacie; prawo tedy, które każe czekać pozwolenia ojców, mogłoby tu być odpowiedniejsze. W tym rozumieniu, obyczaj Włoch i Hiszpanii byłby najmniej roztropny: istnieją tam klasztory, a można iść za mąż bez pozwolenia ojców.

Obyczaje, Małżeństwo,  
Ojciec, Asceta

## ROZDZIAŁ IX. O DZIEWCZĘTACH.

Dziewczęta, które jedynie małżeństwo wiedzie do uciech i swobody, których umysł nie śmie myśleć, serce nie śmie czuć, oczy widzieć, uszy słyszeć, które pojawiają się w świecie jedynie, aby udawać głupotę, skazane bez ustanku na błahostki i regułki, dosyć są skłonne do małżeństwa: chłopców to trzeba do niego zachęcać.

Kobieta, Pozycja społeczna,  
Małżeństwo

## ROZDZIAŁ X. CO SKŁANIA DO MAŁŻEŃSTWA.

Wszędzie, gdzie znajduje się miejsce, w którym dwie osoby mogą żyć wygodnie, kojarzy się małżeństwo. Natura dosyć do niego skłania, kiedy jej nie hamuje trudność wyżywienia.

Ludy młode mnożą się i wzrastają szybko. Byłoby u nich wielkim kłopotem żyć w bezżeństwie: nie jest kłopotem mieć dużo dzieci. Przeciwnie dzieje się, kiedy naród jest dojrzały.

## ROZDZIAŁ XI. O SROGOŚCI RZĄDU.

Ludzie nie mający zgoła nic, jak żebracy, mają dużo dzieci. Są oni w położeniu narodów młodych: nic nie kosztuje ojca przekazać swe rzemiosło dzieciom, które nawet są od urodzenia narzędziami tego rzemiosła. W kraju bogatym lub zabobonnym ludzie ci mnożą się, ponieważ nie mają ciężarów społecznych, ale oni sami są ciężarem społeczeństwa. Ale ludzie, którzy są biedni jedynie dlatego, że żyją pod twardym rządem; którzy patrzą na swoje pole nie tyle jako na podstawę swego istnienia, ile jako na pretekst do utrapień; ci ludzie, powiadam, mają mało dzieci. Nie mają nawet dla siebie żywności; jak mieliby myśleć o tym, aby ją podzielić? Nie mogą się pielęgnować w chorobie; jak mogliby wychowywać istoty, znajdujące się w ustawicznej chorobie, dziecięctwie?

Łatwość mówienia a niezdolność sprawdzenia zrodziły pogląd, że im poddani biedniejsi, tym rodziny są liczniejsze; że im bardziej przygnieceni podatkami, tym bardziej starają się je spłacić; dwa sofizmaty, które zawsze gubiły i zawsze będą gubiły monarchie.

Twardość rządu może zgoła zniweczyć naturalne uczucia również naturalnymi uczuciami. Czyż kobiety w Ameryce nie sprowadzały poronień, iżby ich dzieci nie miały tak okrutnych panów?

## ROZDZIAŁ XII. O LICZBIE DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW W ROZMAITYCH KRAJACH.

Powiedziałem już, że w Europie rodzi się nieco więcej chłopców niż dziewcząt. Zauważono, iż w Japonii rodzi się nieco więcej dziewcząt niż chłopców. Przy równości innych warunków, więcej będzie płodnych kobiet w Japonii niż w Europie, a tym samym więcej ludności.

*Relacje* powiadają, że w Bantam jest dziesięć dziewcząt na jednego chłopca: podobny niestosunek, który by sprawił, iż liczba rodzin byłaby w stosunku do innych klimatów jak jeden do pięć i pół, byłby nadmierny. Rodziny mogłyby tam być w istocie liczniejsze: ale mało jest ludzi dość zamożnych, aby utrzymać tak liczną rodzinę.

## ROZDZIAŁ XIII. O PORTACH MORSKICH.

W portach morskich, gdzie ludzie wystawiają się na tysiączne niebezpieczeństwa i spieszą żyć albo umierać w odległych stronach, mniej jest mężczyzn niż kobiet; mimo to, widzi się tam więcej dzieci niż gdzie indziej. To pochodzi z łatwości wyżywienia się. Może też tłuste mięso ryb sposobniejsze jest do wytwarzania owej substancji, która służy do płodzenia. Byłaby to jedna z przyczyn niezliczonej mnogości ludu, jaka jest w Japonii i w Chinach<sup>287</sup>, gdzie żyje się prawie wyłącznie rybą. Gdyby tak było, pewne reguły klasztorne, które nakazują żywić się rybą, byłyby sprzeczne z duchem swego prawodawcy.

## ROZDZIAŁ XIV. O PŁODACH ZIEMI WYMAGAJĄCYCH WIĘCEJ LUB MNIEJ LUDZI.

Kraje pasterskie są mało zaludnione, ponieważ mało ludzi znajduje tam zajęcie: ziemie rolne zatrudniają więcej ludzi, winnice nieskończenie więcej.

W Anglii skarżono się często, że pomnożenie pastwisk zmniejsza ludność; widzimy we Francji, że wielka ilość winnic jest jedną z ważnych przyczyn licznego zaludnienia.

Kraje, w których kopalnie węgla dostarczają materiałów sposobnych na opał, mają tę przewagę nad innymi, że nie potrzeba tam lasów i że wszystka ziemia może być uprawna.

W miejscach, gdzie rośnie ryż, trzeba wiele pracy, aby mu dostarczyć wody; wielu tedy ludzi znajdzie tam zajęcie. Więcej jeszcze: mniej tam trzeba ziemi dla utrzymania jednej rodziny, niż tam, gdzie rodzi się inne ziarno. Wreszcie ziemia, którą obraca się gdzie indziej na paszę dla zwierząt, tu służy bezpośrednio do wyżywienia ludzi; pracę, którą gdzie indziej pełnią zwierzęta, tu pełnią ludzie; uprawa ziemi staje się dla ludzi olbrzymią fabryką.

<sup>287</sup>Może też tłuste mięso ryb sposobniejsze jest do wytwarzania owej substancji, która służy do płodzenia. Byłaby to jedna z przyczyn niezliczonej mnogości ludu, jaka jest w Japonii i w Chinach, gdzie żyje się prawie wyłącznie rybą — Japonia składa się z wysp, ma wiele wybrzeży i morze bardzo obfite w ryby; Chiny są pełne strumieni. [przypis autorski]

## ROZDZIAŁ XV. O LICZBIE MIESZKAŃCÓW W STOSUNKU DO RZEMIOŚŁ.

Kiedy istnieje prawo rolne i kiedy ziemie są równo podzielone, kraj może być bardzo ludny, mimo że jest mało rzemiosł, ponieważ każdy obywatel znajduje w pracy na roli środki wyżywienia, wszyscy zaś obywatele razem spożywają wszystkie plody ziemi. Tak było w niektórych dawnych republikach.

Ale w dzisiejszych państwach grunty są nierówno podzielone; wydają więcej plodów, niż ci, którzy je uprawiają, mogą spożyć; jeżeli tedy zaniedba się tam rzemiosła, a dba jedynie o rolnictwo, kraj nie może być ludny. Kiedy ci, którzy uprawiają lub każą uprawiać, mają zapasy, nic nie skłania ich do pracy na przyszły rok: zapasy zaś nie mogą być spożyte przez ludzi bezczynnych, bo ludzie bezczynni nie mieliby ich za co kupić. Trzeba tedy, aby powstały rzemiosła, iżby plody ziemi spożywali i rolnicy, i rękodzielnicy. Słowem, państwa te potrzebują, aby wielu ludzi uprawiało ziemię ponad to, co im jest potrzebne. W tym celu trzeba w nich obudzić ochotę posiadania tego, co zbytne; a dają to jedynie rękodzielnicy. Owe maszyny, których celem jest skrócić pracę, nie zawsze są pożyteczne. Jeżeli przedmioty są po umiarkowanej cenie, odpowiadającej zarówno nabywcy, jak i robotnikowi, który je sporządza, maszyny, które uprościłyby rękodzieło, to znaczy zmniejszyły liczbę robotników, byłyby zgubne. Gdyby młyny wodne nie istniały wszędzie, nie uważałbym ich za tak użyteczne, jak powiadają, ponieważ skazały one na próżnowanie ogromną ilość rąk, pozbawiły wielu ludzi użytku wód i zmniejszyły płodność wielu ziem.

Maszyna, Praca

## ROZDZIAŁ XVI. O POGLĄDACH PRAWODAWCY NA ROZMNAŻANIE GATUNKU.

Prawidła dotyczące ilości obywateli zależą wiele od okoliczności. Są kraje, w których wszystko uczyniła natura, prawodawca nie ma tedy nic do czynienia. Na co zachęcać za pomocą praw do rozmnażania się, kiedy płodność klimatu daje dosyć ludzi? Czasami klimat jest bardziej sprzyjający niż grunt: ludność mnoży się tam, a głód ją niszczy: tak w Chinach. Toteż ojciec sprzedaje tam córki i traci dzieci. Te same przyczyny wydają w Tonkinie te same skutki: nie trzeba, jak podróżnicy arabscy, których relacje przytacza nam Renaudot, uciekać się do pojęć metempsychozy w tym celu.

Te same przyczyny sprawiają, że na wyspie Formozie religia nie pozwala kobietom rodzić przed trzydziestym piątym rokiem życia: przed tym wiekiem kapłanka depce im żywot i przyprawia o poronienie.

## ROZDZIAŁ XVII. O GRECJI I ILOŚCI JEJ MIESZKAŃCÓW.

Ten sam skutek, który w niektórych krajach Wschodu zależy od przyczyn fizycznych, w Grecji wypływał z charakteru rządu. Grecy to był wielki naród złożony z miast, z których każde miało swój rząd i swoje prawa. Nie były one bardziej zdobywcze, niż dziś są w Szwajcarii, Holandii i Niemczech. W każdej republice prawodawca miał za cel szczęście obywateli w domu, na zewnątrz zaś siłę, która by nie była mniejsza od siły sąsiednich miast<sup>288</sup>. Przy małym terytorium i wielkiej pomyślności liczba obywateli łatwo mogła wzrosnąć i stać się ciężarem: toteż zakładali bez ustanku<sup>289</sup> kolonie; sprzedawali się za żołnierzy, jak Szwajcarzy dzisiaj; nie zaniedbano niczego, co mogło zapobiec zbyt niemu mnożeniu się dzieci.

Były u nich republiki, których ustrój był szczególny. Ludy podbite musiały dostarczyć środków do życia obywatelom: Lacedemończyków żywili Heloci; Kreteńczyków Perycyjczycy; Tessalów Penestowie. Mogła tam być jedynie pewna ilość ludzi wolnych, iżby niewolnicy byli w stanie dostarczyć im żywności. Powiadamy dziś, że trzeba ograniczyć liczbę regularnych wojsk: otóż, Sparta była to armia utrzymywana przez chłopów; trzeba

<sup>288</sup> W każdej republice prawodawca miał za cel szczęście obywateli w domu, na zewnątrz zaś siłę, która by nie była mniejsza od siły sąsiednich miast — dzięki dzielności, karności i ćwiczeniom wojskowym. [przypis autorski]

<sup>289</sup> Przy małym terytorium i wielkiej pomyślności liczba obywateli łatwo mogła wzrosnąć i stać się ciężarem: toteż zakładali bez ustanku kolonie; sprzedawali się za żołnierzy, jak Szwajcarzy dzisiaj; nie zaniedbano niczego, co mogło zapobiec zbyt niemu mnożeniu się dzieci — Gallowie, którzy byli w tym samym położeniu, czynili toż samo. [przypis autorski]

było ograniczyć tę armię, inaczej ludzie wolni, którzy mieli wszystkie dogodności społeczne, mnożyliby się bez miary, a chłopci upadliby pod ciężarem.

Politycy greccy baczili tedy szczególnie na to, aby umiarkować liczbę obywateli, Platon ustala ją na pięć tysięcy czterdzieści i chce ją zatrzymać, lub też wedle potrzeby zachęcać do mnożenia, czcią, hańbą i upomnieniami starców; żąda nawet, by miarkowano liczbę małżeństw w ten sposób, aby lud uzupełniał się, nie przeciążając republiki.

Jeżeli prawo krajowe, powiada Arystoteles, zabrania tracić dzieci, trzeba będzie ograniczyć liczbę tych, które każdy ma spłodzić. Jeżeli ktoś ma dzieci ponad liczbę określoną prawem, radzi spowodować poronienie, nim płód zaczyna żyć.

Arystoteles przytacza haniebny sposób używany przez Kreteńczyków dla zapobieżenia nadmiernej liczbie dzieci; kiedy go chciałem przytoczyć, wstyd mój wzdrygnął się.

Są miejsca, powiada jeszcze Arystoteles, gdzie prawo czyni obywatelami cudzoziemców albo bękartów, lub tych, którzy się urodzili tylko z matki obywatelki; ale z chwilą, gdy mają dosyć ludności, nie czynią już tego. Dzicy w Kanadzie palą swych jeńców, ale kiedy mają puste chaty do oddania im, przyjmują ich do swego narodu.

Kawaler Petty przyjął w swoich obliczeniach, że człowiek w Anglii wart jest tyle, za ile by go można sprzedać w Algierze. To może być dobre jedynie dla Anglii; są kraje, w których człowiek nie jest wart nic; są nawet takie, w których wart jest mniej niż nic.

Kondycja ludzka, Pozycja społeczna

## ROZDZIAŁ XVIII. O STANIE LUDÓW PRZED RZYMIANAMI.

Italia, Sycylia, Azja Mniejsza, Hiszpania, Galia, Germania były mniej więcej jak Grecja, pełne małych narodów i dławiące się od mieszkańców: nie było tam potrzeba praw, aby pomnażać ich ilość.

## ROZDZIAŁ XIX. WYLUDNIENIE ŚWIATA.

Wszystkie te małe republiki utonęły w wielkiej; za czym ujrzano, jak świat nieznacznie się wyludnia; wystarczy spojrzeć, czym była Italia i Grecja przed i po zwycięstwach Rzymian.

„Spyta mnie ktoś, powiada Tytus Liwiusz, skąd Wolskowie mogli znaleźć dosyć żołnierzy, aby prowadzić wojnę, mimo że tyle razy ich pobito. Musiała być niezliczona mnogość ludu w tych okolicach, które dziś byłyby jeno pustynią, gdyby nie garść żołnierzy i trochę niewolników rzymskich”.

„Wyrocnie ustały, powiada Plutarch, ponieważ miejsca, w których przemawiały, są zniszczone: zaledwie znalazłoby się dziś w Grecji trzy tysiące żołnierzy”.

„Nie będę opisywał, powiada Strabon, Epiru i sąsiednich miejsc, ponieważ te kraje są zupełnie opustoszałe. Wyludnienie to, które zaczęło się od dawna, postępuje z każdym dniem: tak, iż żołnierze rzymscy obozują w opuszczonych domach”. Przyczynę tego znajduje w Polibiuszu, który powiada, że Paweł Emilian po swoim zwycięstwie zniszczył siedemdziesiąt miast epirskich i uprowadził sto pięćdziesiąt tysięcy niewolników.

## ROZDZIAŁ XX. IŻ RZYMIANIE MUSIELI STANOWIĆ PRAWA DLA UTRWALENIA GATUNKU.

Rzymianie, niszcząc wszystkie ludy, niszczyli samych siebie. Bez ustanku w ruchu, wysiłku i napięciu, zużywali się, jak broń, gdy nią się posługiwać ciągle.

Nie będę tu mówił o troskliwości, z jaką pozyskiwali sobie obywatele w miarę, jak ich tracili, o sojuszach jakie czynili, o prawach obywatelstwa, jakie dawali, i o owej niezmiernie wylegami obywateli, jaką znajdowali w swoich niewolnikach. Powiem, co zrobili, nie aby wyrównać stratę obywateli, ale stratę ludzi; że zaś był to naród, który najlepiej umiał godzić swoje prawa ze swymi zamiarami, nie jest obojętne zbadać, co czynili w tej mierze.

## ROZDZIAŁ XXI. O PRAWACH RZYMIAN CO DO UTRWA- LENIA GATUNKU.

Dawne prawa Rzymian siły się bardzo nakłaniać obywateli do małżeństwa. Senat i lud wydawali często prawidła w tej mierze, jak to powiada August w swojej mowie przytoczonej przez Diona.

Dionizy z Halikarnasu nie może uwierzyć, aby po śmierci trzystu pięciu Fabiuszów wymordowanych przez Wejów pozostało z tego rodu tylko jedno dziecko, ponieważ starożytne prawo, które nakazywało każdemu obywatelowi żenić się i chować wszystkie swoje dzieci, było jeszcze w mocy.

Niezależnie od praw, cenzorowie mieli oko na małżeństwa: i wedle potrzeb rzeczypospolitej, zachęcali do nich hańbą i karami.

Początek zepsucia się obyczajów wiele przyczynił się do tego, aby odstręczyć obywateli od małżeństwa, dającego same utrapienia tym, którzy stracili już smak niewinnych rozkoszy. To jest duch owej mowy, Metellus Numidicus wygłosił do ludu w czasie, gdy był cenzorem. „Gdyby było możebne nie mieć żon, uwolnilibyśmy się od tego złego; że jednak natura ustanowiła, iż trudno jest żyć szczęśliwie z nimi, a także istnieć bez nich, trzeba mieć wzgląd raczej na nasze trwanie niż na przelotne przyjemności”.

Zepsucie obyczajów zniweczyło urząd cenzora, ustanowiony po to, aby niszczył zepsucie obyczajów; ale kiedy to zepsucie stało się powszechne, cenzura nie miała już siły.

Ważnie domowe, triumwiraty, proskrypcje bardziej osłabiły Rzym, niż jakakolwiek wojna: zostało niewielu obywateli<sup>290</sup>, większość nie była żonata. Aby zaradzić temu ostatniemu złemu, Cezar i August przywrócili cenzurę, a nawet chcieli być cenzorami. Ustanowili rozmaite przepisy: Cezar dał nagrody tym, którzy mieli dużo dzieci; zabronił kobietom niżej czterdziestu pięciu lat, niemającym męża ani dzieci, nosić drogich kamieni i używać lektyki: wyborna metoda, aby podkopać celibat próżnością. Prawa Augusta były bardziej naglące: nałożył nowe kary beżennym i powiększył nagrody dla tych, którzy byli żonaci i dla tych, którzy mieli dzieci. Tacyt nazywa te prawa juliańskimi: prawdopodobne jest, że stopiono w nich dawne przepisy ustanowione przez senat, lud i cenzorów.

Prawo Augusta natrafiło na tysiące przeszkód; w trzydzieści cztery lat po jego wydaniu szlachta rzymska zażądała odeń odwołania tego prawa. Ustawił z jednej strony żonaty, a z drugiej beżennych: liczba ostatnich okazała się większa, co zdumiało obywateli i zawstydzilo ich. Za czym, z powagą dawnych cenzorów, August tak przemówił<sup>291</sup>:

„Gdy choroby i wojny porywają nam obywateli, co stanie się z miastem, jeśli się poniecha małżeństw? Miasto nie polega na domach, portykach, placach publicznych: to ludzie tworzą miasto. Nie ujrzyście, jak w bajkach, ludzi wychodzących z ziemi, aby się krzątać za waszymi sprawami. Nie aby żyć sami, trwacie w beżeństwie: każdy z was ma towarzyszkę stołu i łoża, szukacie jedynie spokoju w swoich wyuzdaniach. Przytoczycie może przykład dziewic Westalek? Zatem, gdybyście nie przestrzegali praw wstydlivości, trzeba by was skarzać jak one. Jesteście jednako złymi obywatelami, czy że wszyscy pójdą za waszym przykładem, czy że nikt za nim nie pójdzie. Moim jedynym celem jest wieczność republiki. Powiększyłem kary tym, co nie usłuchali; co się zaś tyczy nagród, są one takie, że nie słyszałem, aby kiedy cnota uzyskiwała większe: dla mniejszych tysiące ludzi narażają życie; i te was nie zachęca, abyście pojęli żonę i wychowali dzieci?”

Dał prawo, które nazwano od jego nazwiska *Julia*, a *Papia Poppaea* od imion konsulów tego roku. Rozmiar zła widny był w samym ich wyborze: Dion powiada nam, że nie byli żonaci i że nie mieli dzieci.

To prawo Augusta było właściwie kodeksem praw, systematycznym zbiorem wszystkich ustaw, jakie wydano w tym przedmiocie. Przerobiono tam prawa juliańskie i dano im więcej siły; mają one tyle perspektyw, wpływają na tyle rzeczy, że tworzą najpiękniejszą część prawa cywilnego Rzymian.

<sup>290</sup>Ważnie domowe, triumwiraty, proskrypcje bardziej osłabiły Rzym, niż jakakolwiek wojna: zostało niewielu obywateli, większość nie była żonata — kiedy po wojnie domowej Cezar zarządził spis, znalazło się tylko sto pięćdziesiąt tysięcy ojców rodziny. [przypis autorski]

<sup>291</sup>August tak przemówił — skróciłem tę orację, która jest nieznośnie długa; przytoczona jest u Diona, ks. LVI. [przypis autorski]



Znajdujemy rozproszone ich cząstki w cennych fragmentach Ulpiana, w *digestach* do-  
bytych z autorów, którzy pisali o prawach papiańskich; w historykach i innych autorach,  
którzy je cytowali; w kodeksie teodozjańskim, który je zniósł; w Ojcach Kościoła, którzy  
je zganili z gorliwością niewątpliwie chwalebna dla spraw przyszłego żywota, ale z bardzo  
małą znajomością spraw życia na ziemi.

Te prawa miały wiele rozdziałów, znamy ich trzydzieści pięć. Ale idąc do mego przed-  
miotu najprościej jak zdołam, zacznę od rozdziału, który Aulus Gellus podaje nam jako  
siódmy i który tyczy zaszczytów i nagród przyznanych tym prawem.

Rzymianie, pochodzący po największej części z miast łatyńskich, które były kolo-  
niami lakońskimi i które nawet przejęły od tych miast<sup>292</sup> część swoich praw, mieli, jak  
Lakończycy, ową cześć dla starości, dającą jej wszystkie zaszczyty i wszystkie przywileje.  
Kiedy republice zbrakło obywateli, przyznano małżeństwu i płodności przywileje, któ-  
re wprzód dawano wiekowi. Niektóre związane z małżeństwem jako takim, niezależnie  
od potomstwa: to nazywało się prawem męzowskim. Inne dano tym, którzy mieli dzieci,  
jeszcze większe tym, którzy mieli troje dzieci. Nie trzeba mieszać tych trzech rzeczy. Były  
wśród owych przywilejów takie, którymi ludzie żonaci cieszyli się zawsze; jak na przykład  
osobne miejsce w teatrze; były takie, którymi się cieszyli tylko o tyle, o ile nie odebrali  
im ich ojcowie rodzin lub mający więcej dzieci niż oni.

Te przywileje były bardzo rozległe. Ludzie żonaci, którzy mieli najwięcej dzieci, mieli  
zawsze pierwszy krok czy to w ubieganiu się o zaszczyty, czy w sprawowaniu tych zaszczy-  
tów. Konsul, który miał najwięcej dzieci, pierwszy brał pęk różeg; miał wybór prowincji;  
senator, który miał najwięcej dzieci, był pierwszy zapisany na liście senatorów; pierwszy  
dawał w senacie swój głos. Można było przyjść przed wiekiem do urzędów, bo każde  
dziecko zwalniało z jednego roku. Jeżeli kto miał w Rzymie troje dzieci, był wolny od  
wszystkich osobistych ciężarów. Kobiety wolne, które miały troje dzieci, a wyzwolone,  
które miały ich czworo, wychodziły z owej ciągłej opieki, jaką je kępowały dawne prawa  
Rzymu.

Jeśli były nagrody, były też i kary. Nieżonaci nie mogli nic otrzymywać testamen-  
tem od obcych; żonaci ale bezdzietni otrzymywali tylko połowę. Rzymianie, powiada  
Plutarch, żenili się, aby dziedziczyć, a nie aby mieć dziedziców.

Korzyści, jakie mąż i żona mogli sobie zapewnić testamentem, były ograniczone pra-  
wem. Mogli sobie darować wszystko, jeżeli mieli dzieci razem; jeżeli ich nie mieli, mogli  
otrzymać dziesiątą część spadku, z przyczyny małżeństwa; a jeżeli mieli dzieci z innego  
małżeństwa, mogli sobie dawać tyle dziesiątych, ile mieli dzieci.

Jeżeli mąż oddał się od żony dla innej przyczyny niż sprawy publiczne, nie mógł po  
niej dziedziczyć.

Mężowi albo żonie, gdy jedno z nich przeżyło drugie, prawo zostawiało dwa lata na  
powtórne małżeństwo, a półtora roku w razie rozwodu. Ojców, którzy nie chcieli żenić  
swoich dzieci lub wyposażyć córek, zmuszali do tego urzędnicy.

Nie wolno było zaręczać się, kiedy małżeństwo miało być odłożone na więcej niż dwa  
lata; że zaś nie wolno było zaślubić dziewczyny przed dwunastym rokiem, można ją było  
zaręczyć dopiero w dziesiątym. Prawo nie chciało, aby pod pozorem zaręczyn można było  
cieszyć się daremnie przywilejami ludzi żonatych.

Mężczyźni, który miał sześćdziesiąt lat, wzbronione było żenić się z kobietą, któ-  
ra miała pięćdziesiąt. Skoro przyznano wielkie przywileje ludziom żonatym, prawo nie  
chciało, aby były małżeństwa jałowe. Z tej samej przyczyny, kalwizyjska uchwała sena-  
tu uznawała za nierówne małżeństwo kobiety więcej niż pięćdziesięcioletniej z mężczy-  
zną mniej niż sześćdziesięcioletnim; tak iż kobieta pięćdziesięcioletnia nie mogła wyjść  
za mąż, nie narażając się na kary określone tymi prawami. Tyberiusz pomnożył suro-  
wość prawa papiańskiego i zabronił sześćdziesięcioletniemu mężczyźnie żenić się z kobie-  
tą mniej niż pięćdziesięcioletnią: tak iż mężczyzna sześćdziesięcioletni nie mógł się żenić  
w żadnym wypadku nie narażając się na kary: ale Klaudiusz zniósł to, co postanowiono  
za Tyberiusza w tej mierze.

<sup>292</sup>Rzymianie, pochodzący po największej części z miast łatyńskich, które były koloniami lakońskimi i które nawet  
przejęły od tych miast część swoich praw — wysłańcy rzymscy wyprawieni, iżby przywieźli prawa greckie, udali  
się do Aten i do miast italskich. [przypis autorski]

Wszystkie te zarządzenia bardziej odpowiadały klimatowi Italii niż klimatowi Północy, gdzie sześćdziesięcioletni mężczyzna ma jeszcze siły i gdzie pięćdziesięcioletnie kobiety nie wszystkie są bezpłodne.

Aby nie ograniczać niepotrzebnie czyjś wyboru, August pozwolił wszystkim wolnym, którzy nie byli senatorami, żenić się z wyzwolenkami. Prawo papiańskie broniło senatorom małżeństwa z kobietami wyzwolonymi lub z tymi, które występowały w teatrze; za czasu zaś Ulpiana zabronione było wolnym zaślubić kobiety, które źle się prowadziły, występowały w teatrze, lub były skazane publicznym wyrokiem. Musiała widocznie istnieć jakaś uchwała senatu w tej mierze. Za czasu republiki nie wydawano tego rodzaju praw, ponieważ cenzorowie powściągali rodzące się wybryki w tej mierze lub zapobiegali im.

Kiedy Konstantyn wydał prawo, które obejmowało zakazem prawa papiańskiego nie tylko senatorów, ale i tych, którzy zajmowali znaczne stanowisko w państwie, nie wspominając o ludziach niższego stanu, stało się to prawem owego czasu; jedynie wolnym obywatelom, objętym prawem Konstantyna, małżeństwa tego rodzaju były zabronione. Justynian zniósł to prawo Konstantyna, i pozwolił wszelkim osobom zawierać owe małżeństwa: tą drogą przyszliśmy do tak smutnej wolności.

Jasne jest, że kary wydane przeciwko tym, którzy się żenili wbrew prawu, były te same, co przeciw tym, którzy nie żenili się wcale. Te małżeństwa nie dawały im żadnej korzyści cywilnej: posąg przepadał po śmierci żony.

Ponieważ August przyznał skarbowi publicznemu spadki i zapisy owych, których te prawa czyniły niezdolnymi do nich, prawa te wydały się raczej skarbowe niż polityczne i cywilne. Już istniejący wstręt do ciężaru, który zdawał się przygniatający, wzmógł się jeszcze przez to, iż wciąż było się narażonym na chciwość skarbu. To jawiło, że za Tyberiusza trzeba było zmienić te prawa, że Neron zmniejszył nagrody dla donosicieli, że Trajan powściągnął ich lupiestwa, że Sewer<sup>293</sup> zmienił te prawa i że prawnicy uznali je za wstrętne i w swoich orzeczeniach poniechali ich srogości.

Zresztą cesarze osłabili te prawa<sup>294</sup> przez przywileje nadające prawa męża, ojca dzieci i ojca trojga dzieci. Uczynili więcej: zwalniali jednostki od kar przewidzianych w tej ustawie. A zdawaloby się, iż reguły ustanowione dla pożytku publicznego nie powinny dopuszczać wyjątków.

Słuszne było przyznać *prawa matek* westalkom<sup>295</sup>, które religia utrzymywała w przymusowym dziewictwie: tak samo *przywilej mężów* żołnierzom, ponieważ nie mogli się żenić. Było zwyczajem wyłączać cesarzy od przymusu niektórych praw cywilnych. Tak Augusta uwolniono od więzów prawa, które ograniczało zdolność wyzwalań, i od owego, które ograniczało legaty. Wszystko to były tylko poszczególne wypadki; ale później zaczęto dawać dyspensy bez ograniczenia i reguła stała się już tylko wyjątkiem.

Już sekty filozoficzne poczęły w cesarstwie skłonność do usuwania się od życia publicznego, która to skłonność nie mogłaby się rozszerzyć w tym stopniu w republice, gdzie wszyscy byli zajęci sprawami wojny i pokoju. Stąd pojęcie doskonałości związane ze wszystkim, co wiedzie do żyda kontemplacyjnego; stąd niechęć do zatrudnień i kłopotów rodziny. Religia chrześcijańska, przyszedłszy po filozofii, utrwałała niejako pojęcia, które owa jeno przygotowała.

Chryścianizm dał swoje piętno prawom; władza bowiem zawsze ma związki z kapłaństwem. Czytajcie kodeks Teodozjana, który jest jedynie kompilacją uchwał cesarzy chrześcijańskich.

Panegirysta Konstantyna rzekł do tego cesarza: „Twoje prawa mają na celu jedynie poprawić przywary i uzdrowić obyczaje: usunąłś sztuczki dawnych praw, które zdawały się nie mieć innych widoków, jak tylko nastawiać pułapki prostocie”.

<sup>293</sup>Sewer zmienił te prawa — Sewer przesunął czas zarządzeń prawa papiańskiego na dwadzieścia pięć lat dla mężczyzny, a dwanaście dla dziewcząt. [przypis autorski]

<sup>294</sup>cesarze osłabili te prawa przez przywileje nadające prawa męża, ojca dzieci i ojca trojga dzieci — P. Scypio, cenzor, w swojej mowie do luda o obyczajach, skarży na nadużycie, które już się wkradło, że syn adoptowany dawał te same przywileje, co syn naturalny. [przypis autorski]

<sup>295</sup>Słuszne było przyznać prawa matek westalkom, które religia utrzymywała w przymusowym dziewictwie — prawem papiańskim August dawał im ten sam przywilej, co matkom. Patrz Dion, ks. LVI. Numa przyznał im był dawny przywilej kobiet mających troje dzieci, mianowicie, że nie miały opiekuna. (Plutarch w *Żywocie Numy*). [przypis autorski]

Pewne jest, iż zmiany uczynione przez Konstantyna wspierały się albo na pojęciach związanych z zaprowadzeniem chrześcijaństwa, albo na pojęciach zaczerpniętych z jego doskonałości. Z tego pierwszego przedmiotu wynikły prawa, które dały taką władzę biskupom, że stały się podstawą jurysdykcji kościelnej; stąd owe prawa, które osłabiły powagą ojcowską, odejmując ojcu własność majątku dzieci, które zawsze mniej silnie trzymają się dawnego stanu rzeczy.

Prawa uczynione w duchu chrześcijańskiej doskonałości były zwłaszcza te, którymi zniosł kary praw papiańskich i zwolnił od nich zarówno niezonatych, jak tych, którzy będąc żonaci, nie mieli dzieci.

„Prawa te stworzono, powiada pewien duchowny historyk, jak gdyby rozmnożenie rodzaju ludzkiego mogło być następstwem naszych starań; gdy jasne jest, iż liczba ta rośnie i maleje wedle rozkazu Opatrzności.”

Zasady religii nadzwyczaj wpływały na rozmnożenie rodzaju ludzkiego: to wspomagały je, jak u żydów, mahometan, gwebrów<sup>296</sup>, Chińczyków: to tamowały je, jak u Rzymian, gdy przyjęli chrześcijaństwo.

Bez ustanku zalecano wszędzie wstrzeźliwość, to znaczy tę cnotę, która jest najdoskonalsza, ponieważ z natury swojej może być uprawiana jedynie przez bardzo niewielu ludzi.

Konstantyn nie usunął praw decymalnych, które rozszerzały zakres darów, jakie mąż i żona mogli sobie czynić zależnie od ilości dzieci; Teodozjusz młodszy zniosł i te prawa.

Justynian uznał za ważne wszystkie małżeństwa, których prawa papiańskie zabroniły. Te prawa żądały, aby zawierać powtórne związki; Justynian przyznał korzyści tym, którzy tego nie czynili.

Wedle dawnych praw, nie można było odjąć naturalnej zdolności, jaką każdy posiada do tego, aby się żenić i mieć dzieci. Tak więc kiedy ktoś otrzymywał zapis pod warunkiem, aby się nie żenił, kiedy pan kazał przysięgać swemu wyzwolńcowi, że się nie ożeni i że nie będzie miał dzieci, prawo papiańskie unieważniało i ten warunek, i tę przysięgę. Klauzule: *W razie zachowania wdowieństwa*, rozpowszechnione u nas, sprzeciwiają się tedy prawu starożytnemu i pochodzą od ustaw cesarzy, uczynionych w duchu pojęć o doskonałości.

Nie ma prawa, które by zawierało wyraźne zniesienie przywilejów i zaszczytów, jakie pogańscy Rzymianie przyznali małżeństwu i liczbie dzieci; ale tam, gdzie celibat miał pierwszeństwo, nie mogło być czci dla małżeństwa; i skoro można było skłonić strony do wyrzeczenia się tylu korzyści przez zniesienie kar, można zrozumieć, że jeszcze łatwiej było odjąć nagrody.

Ta sama racja uduchowienia, która przyzwoliła celibat, nałożyła niebawem zgoła obowiązek celibatu. Niech mnie Bóg broni od tego, bym miał przemawiać przeciw celibatowi, który przyjęła religia; ale kto mógłby nie występować przeciw temu, który stworzyła rozpusta; przeciw temu, w którym dwie płcie, czerpiąc zepsucie zgoła w naturalnych uczuciach, uciekają od związku, który powinien uczynić ich lepszymi, aby żyć w tym, który ich czyni wciąż gorszymi?

Jest to reguła zaczerpnięta z natury, że im bardziej się zmniejsza ilość możebnych małżeństw, tym więcej psuje się te, które już istnieją: im mniej jest ludzi żonatych, tym mniej jest wiary w małżeństwie: tak jak im więcej jest złodziei, tym więcej jest kradzieży.

## ROZDZIAŁ XXII. O TRACENIU DZIECI.

Pierwsi Rzymianie mieli dość dobry system co do tracenia dzieci. Romulus, powiada Dionizy z Halikarnasu, nakazał wszystkim obywatelom, aby wychowali wszystkie dzieci płci męskiej oraz najstarsze z córek. Jeżeli dzieci były kalekie i potworne, pozwalał je tracić, pokazawszy je pięciorgu najbliższych sąsiadów.

Romulus nie pozwolił zabijać żadnego dziecka, mającego mniej niż trzy lata: przez to godził ustawę, która dawała ojcom prawo życia i śmierci nad dziećmi, z tą, która zabraniała ich tracić.

Czytamy jeszcze w Dionizym z Halikarnasu, że prawo, które nakazywało obywatelom żenić się i wychowywać wszystkie swoje dzieci, była w mocy w 227 roku rzymskim; widzimy, iż zwyczaj ograniczył prawo Romulusa, który pozwolił tracić młodsze córki.

<sup>296</sup> *gwebr* — wyznawca zoroastryzmu (zaratusztrianizmu). [przypis edytorski]

Co prawo Dwunastu Tablic, wydane w roku rzymskim 301, postanawiało o traceniu dzieci, wiemy jedynie z ustępu w Cyцерonie, który, mówiąc o trybunacie ludowym, powiada, że zaraz po swoim urodzeniu, podobnie jak poczwarne dziecko z prawa Dwunastu Tablic, został uduszony: dzieci, które nie były poczwarne, chowano tedy, i prawo Dwunastu Tablic nie zmieniło nic w dawniejszych ustawach.

„Germanie, powiada Tacyt, nie tracą swoich dzieci; dobre zwyczaje mają u nich więcej siły niż gdzie indziej dobre prawa”. Były tedy u Rzymian prawa przeciw temu zwyczajowi i już się ich nie trzymało. Nie znajdujemy żadnego prawa rzymskiego, które by pozwalało tracić dzieci: było to z pewnością nadużycie wprowadzone w ostatnich czasach, kiedy zbytek zabił dobrobyt, kiedy podzielone bogactwa nazwano ubóstwem, kiedy ojciec uważał, że traci to, co daje rodzinie, i zaczął rozróżniać tę rodzinę od swojej własności.

## ROZDZIAŁ XXIII. O STANIE ŚWIATA PO ZNIWECZENIU RZYMIAN.

Ustawy, jakie wydawali Rzymianie, aby pomnożyć liczbę obywateli, były skuteczne przez ten czas, kiedy republika, w sile swego rządu, potrzebowała wyrównywać jedynie straty, jakie ponosiła wskutek swego męstwa, swej odwagi, swej stałości, swej miłości chwały i swojej cnoty. Ale niebawem najroztropniejsze prawa nie mogły odbudować tego, co konająca republika, co powszechna anarchia, co rząd wojskowy, co srogie cesarstwo, co pyszny despotyzm, co słaba monarchia, co tępy, głupi i zabobonny dwór ustawicznie niszczyli: można by rzec, że zdobyli świat jeno po to, aby go osłabić i aby go wydać bez obrony barbarzyńcom. Goci, Getykowie, Saraceni i Tatarzy runęli na nich kolejno: niebawem barbarzyńcy mieli już do niszczenia tylko barbarzyńców. Tak, w bajecznych czasach, po powodziach i potopach, wychodzili z ziemi zbrojni ludzie, którzy się tępilli wzajemnie.

## ROZDZIAŁ XXIV. ZMIANY ZASZŁE W EUROPIE CO DO LICZBY MIESZKAŃCÓW.

Trudno by uwierzyć, aby znalazłszy się w tym stanie, Europa mogła przyjść do siebie; zwłaszcza kiedy, pod Karolem Wielkim, utworzyła już tylko jedno rozległe cesarstwo. Ale, z natury ówczesnego rządu, podzieliła się na mnóstwo małych państweczek. Że zaś pan rezydował w swojej wsi lub w swoim mieście; że był wielki, bogaty, możny, — co mówię! — że był bezpieczny jedynie przez liczbę swoich mieszkańców, każdy starał się bardzo troskliwie o to, aby swój kraik doprowadzić do rozkwitu: i powiodło się to tak dalece, że mimo zamętu w rządzie, mimo braku wiadomości handlowych, jakie nabyto później, mimo mnogości wojen i ustawicznych zwad, większość Europy była obficie zaludniona, niż jest dzisiaj.

Nie mam czasu wyczerpać tego przedmiotu, ale przytoczę zdumiewające armie krzyżowców, złożone z ludzi wszelkiego rodzaju. P. Puffendorff powiada, że za Karola IX było we Francji dwadzieścia milionów ludzi.

Ustawiczne łączenia większej ilości drobnych państw spowodowały to wyludnienie. Niegdyś każda wioska we Francji była stolicą; dziś istnieje tylko jedna wielka: każda część państwa była centrum potęgi; dziś wszystko się odnosi do jednego centrum; i to centrum jest, można rzec, samym państwem.

## ROZDZIAŁ XXV. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Prawda, że Europa od dwóch wieków znacznie rozszerzyła swoją żeglugę: to dostarczyło jej mieszkańców i uszczupliło ich zarazem. Holandia posyła co rok do Indii wielką ilość marynarzy, z których wraca jedynie dwie trzecie; reszta ginie lub osiedla się w Indiach; to samo mniej więcej musi się zdarzać innym narodom, które uprawiają ten handel.

Nie trzeba sądzić o Europie jako o osobnym państwie, które by samo uprawiało rozległą żeglugę. Takie państwo wzrosłoby w ludność, ponieważ wszystkie sąsiednie narody spieszyłyby brać udział w tej żegludze; napływałyby majtkowie ze wszystkich stron. Eu-

ropa, oddzielona od reszty świata swą religią<sup>297</sup>, rozległymi morzami i pustyniami, nie odnawia się w ten sposób.

## ROZDZIAŁ XXVI. SKUTKI.

Z tego wszystkiego trzeba wnioskować, że Europa jest jeszcze dziś w tym położeniu, iż potrzebuje praw sprzyjających rozmnażaniu rodzaju ludzkiego: toteż, tak jak politycy greccy wciąż nam mówią o owej wielkiej ilości obywateli, którzy niszczą republiką, tak dzisiejsi politycy mówią nam tylko o sposobach pomnożenia ich.

## ROZDZIAŁ XXVII. O PRAWIE WYDANYM WE FRANCJI DLA POPARCIA PRZYROSTU LUDNOŚCI.

Ludwik XIV wyznaczył pensje dla tych, którzy będą mieli dziesięcioro dzieci, a większe pensje dla tych, którzy będą mieli dwanaścioro. Ale tu nie chodzi o to, aby nagradzać cudy. Aby stworzyć powszechnego ducha, który by pobudzał mnożność, trzeba było ustanowić, jak u Rzymian, powszechne nagrody lub też powszechne kary.

## ROZDZIAŁ XXVIII. W JAKI SPOSÓB MOŻNA ZARADZIĆ WYLUDNIENIU.

Kiedy państwo wyludni się przez szczególne przypadki, wojny, zarazy, głód, są na to rady. Ludzie, którzy pozostali, mogą zachować ducha pracy i przemysłności, mogą starać się wyróżnić swoje nieszczęścia i stać się przemyślniejsi przez samą swą klęskę. Zło jest prawie nieuleczalne, kiedy wyludnienie postępuje z dawna, wskutek wewnętrznej skazy i złego rządu. Ludzie wyginęli tam z choroby nieznaczonej i przewlekłej; zrodzeni w gnuśności i nędzy, w gwałcie lub uprzedzeniach rządu, patrzyli na swoją zgubę, często nie czując przyczyn własnego zniszczenia. Kraje nękanie despotyzmem lub nadmiernymi przewagami kleru nad świeckimi, oto dwa wielkie tego przykłady.

Aby odbudować państwo tak wyludnione, próżno czekałoby się pomocy od dzieci, które mogą się narodzić. Już nie czas: ludzie w swojej pustyni postradali energię i przemysłność. Mając ziemie zdolne wyżywić cały naród, ledwie z trudem zdoła się wyżywić rodzinę. Ubogi lud w tych krajach nie ma nawet udziału w swojej nędzy, to znaczy w ugorach, których tam jest pełno. Kler, monarcha, miasta, magnaci, paru najznacześniejszych obywateli stali się nieznacznie właścicielami całej okolicy: jest nieuprawna; ale wymarłe rodziny zostawiły im pastwiska, a człowiek pracy nie ma nic.

W tym położeniu trzeba by zrobić na całej przestrzeni państwa to, co Rzymianie czynili w części swojego; przeprowadzić w tej skąpej ludności to, co oni czynili w jej nadmiarze; rozdzielić ziemie wszystkim rodzinom, które nie mają nic; dać im środki do wykarczowania ich i uprawiania. Rozdział ten powinien się odbywać w miarę, jak będą ludzie do obdzielenia; tak aby nie było ani chwili straconej dla pracy.

## ROZDZIAŁ XXIX. O PRZYTUŁKACH.

Człowiek nie jest biedny dlatego, że nie ma nic, ale dlatego, że nie pracuje. Ten, który nie ma żadnego majątku, a pracuje, ma się równie dobrze jak ten, co ma sto talarów renty bez pracy. Ten, który nie ma nic, a ma rzemiosło, nie jest biedniejszy od tego, który ma dziesięć morgów ziemi na własność i musi je uprawiać, aby żyć. Robotnik, który zostawił dzieciom w dziedzictwie swoje rzemiosło, zostawił im mienie, które się pomnożyło w miarę ich liczby. Inaczej z tym, który ma dziesięć morgów kapitału, aby żyć, i który je podzielił między dzieci.

W krajach handlowych, gdzie wielu ludzi ma tylko swoje rzemiosło, państwo często zmuszone jest opiekować się potrzebami starców, chorych i sierot. Dobrze rządzone państwo pokrywa te potrzeby z zasobu samych rękodziel; jednym daje pracę, do której są zdolni; innych uczy pracować, co już jest pracą.

<sup>297</sup> Europa, oddzielona od reszty świata swą religią — Kraje mahometańskie otaczają ją prawie ze wszystkich stron. [przypis autorski]

Jałmużna, którą się daje człowiekowi nagiemu na ulicy, nie wypełnia zobowiązań państwa, które winne jest wszystkim obywatelom zabezpieczony byt, żywność, przyzwoita odzież i rodzaj życia, który nie byłby przeciwny zdrowiu.

Aureng-Zeb<sup>298</sup>, kiedy go pytano, czemu nie buduje przytułków, rzekł: „Uczynię moje państwo tak bogatym, że nie będzie potrzebowało przytułków”. Trzeba było powiedzieć: „Zacznę od tego, aby uczynić moje państwo bogatym, i wybuduję przytułki”.

Bogactwo państwa połączone jest z rozrostem przemysłu. Niepodobna, aby wśród tylu gałęzi przemysłu nie było zawsze jakiejś, która cierpi i której robotnicy nie byłiby tym samym w chwilowej potrzebie.

Wówczas państwo winno przyjść z rychłą pomocą, bądź to aby nie dać ludowi cierpieć, bądź aby ustrzec go od buntów: w tych to wypadkach trzeba przytułków lub jakiegoś podobnego urzędnika, które by mogło zapobiec tej nędzy.

Ale kiedy naród jest biedny, ubóstwo jednostek wypływa z powszechnej nędzy, i jest ono, aby tak rzec, powszechną nędzą. Wszystkie przytułki świata nie zdołałyby uleczyć tego ubóstwa jednostek; przeciwnie, duch lenistwa, jaki rodzą, pomnaża ubóstwo powszechne, a tym samym poszczególne.

Henryk VIII, chcąc zreformować Kościół angielski, zniósł mnichów, plemię leniwe i podtrzymujące lenistwo innych, ponieważ, przez to że praktykują gościnność, mnóstwo próżniaków, szlachty i mieszczaństwa trawi życie na tym, aby się włóczyć od klasztoru do klasztoru. Zniósł również przytułki, gdzie gmin znajdował utrzymanie, jak szlachta znajdowała je w monastyrach. Od czasu tych zmian duch handlu i przemysłu zakwitł w Anglii.

W Rzymie przytułki sprawiają, że wszyscy żyją tam dostatnio, z wyjątkiem tych, co pracują, z wyjątkiem tych, co mają jakiś przemysł, z wyjątkiem tych, co uprawiają rzemiosła, z wyjątkiem tych, co mają ziemię, z z wyjątkiem tych, co trudnią się handlem.

Powiedziałem, że narody bogate potrzebują przytułków, ponieważ dola podlega tam tysiącom przygód; ale jasne jest, że przygodna pomoc byłaby o wiele lepsza niż wiekuieste zakłady. Zło jest chwilowe: trzeba tedy pomocy tej samej natury, dostosowanej do każdego przypadku.

---

<sup>298</sup>Aureng-Zeb a. *Aurangzeb* (1618–1707) — władca islamskiego Imperium Mogolów w Indiach. [przypis edytorski]

# KSIĘGA DWUDZIESTA CZWARTA. O PRAWACH W ICH ZWIĄZKU Z RELIGIĄ KAŻDEGO KRAJU, ZWAŻANĄ W JEJ PRAKTYKACH I W JEJ DUCHU.

## ROZDZIAŁ I. O RELIGIACH W OGÓLNOŚCI.

Tak jak w ciemnościach można ocenić te, które są najmniej gęste, a wśród przepaści te, które są najmniej głębokie, tak można szukać między fałszywymi religiami tych, które są najzgodniejsze z dobrem społeczności; tych, które, mimo że niezdolne są zawieść ludzi do szczęśliwości przyszłego żywota, najbardziej mogą przyczynić się do ich szczęścia na ziemi.

Będę tedy rozważał rozmaite religie jedynie w stosunku do korzyści, jakie się z nich czerpie w życiu społecznym; czy to będę mówił o tej, która ma swoje korzenie w niebie, czy o tych, które je mają w ziemi.

Ponieważ w tym dziele nie jestem teologiem, ale pisarzem politycznym, mogłyby się w nim znaleźć rzeczy, będące zupełnie prawdziwe jedynie wedle ludzkiego sposobu myślenia, jako iż nie rozważano ich w stosunku do wznioślejszych prawd.

Co do prawdziwej religii, wystarczy odrobina sprawiedliwości, aby ujrzeć, że ja nigdy nie starałem się usuwać na bok jej interesów wobec interesów politycznych, ale chciałem je połączyć: otóż, aby je łączyć, trzeba je znać.

Religia chrześcijańska, która każe ludziom kochać się, chce niewątpliwie, aby każdy naród miał najlepsze prawa polityczne i najlepsze prawa cywilne, ponieważ są one, po niej, największym dobrem, jakie ludzie mogą dać i otrzymać.

## ROZDZIAŁ II. PARADOKS BAYLE'A.

P. Bayle silił się dowieść, że lepiej jest być ateuszem niż bałwochwalcą; innymi słowy, że mniej niebezpieczne jest nie mieć wcale religii niż mieć złą. „Wolałbym raczej, powiada, aby mówiono o mnie, że nie istnieję, niż żeby mówiono, że jestem niegodziwcem”. To jest prosty sofizm, oparty na tym, że nie ma żadnego pożytku dla rodzaju ludzkiego w tym, aby wierzone, że jakiś człowiek istnieje, gdy, przeciwnie, bardzo pożyteczne jest, aby wierzone, że Bóg istnieje. Z pojęcia, że go nie ma, płynie pojęcie naszej niezależności, lub też, gdy nie możemy mieć tego pojęcia, naszego buntu. Powiedzieć, że religia nie jest hamulcem, ponieważ nie hamuje zawsze, to tyle, co rzec, że i nasze prawa cywilne również nie są hamulcem. Zły to argument przeciwko religii zgromadzić w wielkim dziele długi spis nieszczęść które sprawiła, jeśli się nie wyliczy i dobrodziejstw, które przyniosła. Gdybym chciał opowiedzieć wszystkie nieszczęścia, które sprawiły w świecie prawa cywilne, monarchia, rząd republikański, powiedziałbym straszne rzeczy. Gdyby nawet było zbyteczne, aby poddani mieli religię, nie byłoby zbyteczne, aby ją mieli panujący i aby pokrywali pianą owo jedyne wędzidło, jakie mogą mieć ci, co nie boją się praw ludzkich.

Monarcha, który kocha religię i który się jej lęka, jest jak lew powolny dłoni, co go pieści, lub głosowi, co go uśmierza; ten, który lęka się religii i który jej nienawidzi, jest jak dzika bestia kłapiąca łańcuch, broniący jej rzucić się na przechodnia; ten, który nic ma wcale religii, jest jak owo straszliwe zwierzę, czujące swą wolność jedynie wtedy, kiedy szarpie i pożera.

Rzecz nie w tym, czy lepiej byłoby, aby dany człowiek lub dany naród nie miał wcale religii raczej niżby miał jej nadużywać; ale w tym, co jest mniejsze zło; czy żeby nadużywano niekiedy religii, lub żeby jej wcale nie było między ludźmi.

Aby zmniejszyć ohydę ateizmu, zanadto się oczernia bałwochwalstwo. Nie jest prawdą, iż kiedy starożytni wznosili ołtarze jakiemuś występкови, to znaczyło, że kochają ten występek: to znaczyło przeciwnie, że go nienawidzą. To, te Lakończycy wzniesli kaplicę Strachowi, to nie znaczyło, aby ten wojowniczy naród modlił się doń, by napełnił w bi-

Religia, Prawda

twie ich serca. Były bóstwa, które błagano, aby nie rodziły zbrodni, i inne, które błagano, aby ją odwróciły.

### ROZDZIAŁ III. IŻ RZĄD UMIARKOWANY LEPIEJ GODZI SIĘ Z RELIGIĄ CHRZEŚCIJAŃSKĄ, A RZĄD DESPOTYCZNY Z MAHOMETAŃSKĄ.

Religia chrześcijańska daleka jest od czystego despotyzmu; Ewangelia tak usilnie zaleca łagodność, iż tym samym sprzeciwia się despotycznemu gniewowi, z jakim władca czyniłby sobie sprawiedliwość i wywierał swoje okrucieństwa.

Ponieważ ta religia zabrania mnogości żon, władcy są mniej zamknięci, mniej oddzieleni od poddanych, a tym samym bardziej ludzcy; skłonniejsi są nakładać sobie prawa i bardziej zdolni pojąć, że nie mogą wszystkiego.

Gdy władcy mahometanci bez ustanku zadają śmierć lub ją ponoszą, u chrześcijan religia czyni monarchów mniej łęklivymi, a tym samym mniej okrutnymi. Monarcha liczy na swoich poddanych, a poddani na monarchę. Cudowna rzecz! Religia chrześcijańska, która zda się nie mieć innego celu, jak tylko szczęście w przyszłym życiu, zapewnia nam szczęście i na tym świecie.

Religia to chrześcijańska, mimo rozległości państwa i przywar klimatu, nie pozwoliła despotyzmowi zagnieździć się w Etiopii i zaniósła w głąb Afryki europejskie obyczaje i prawa.

Dziedzic tronu w Etiopii zażywa książęcych honorów, i daje innym poddanym przykład miłości i posłuszeństwa. Tuż obok widzimy, jak mahometanizm każe więzić synów króla Sennaru: po jego śmierci Rada każe ich wymordować na rzecz tego, który wstępuje na tron.

Uprzytomnijmy sobie z jednej strony ustawiczne rzezie królów i wodzów greckich i rzymskich, a z drugiej zniszczenie ludów i miast przez tych samych wodzów, Timura i Dżingis-chana, którzy spustoszyli Azję, a ujrzymy, iż zawdzięczamy chrystianizmowi i w rządzie pewne prawo polityczne, i w wojnie pewne prawo narodów, za które natura ludzka nic mogłaby być dość wdzięczna.

To właśnie prawo narodów czyni, że u nas zwycięstwo zostawia ludom zwyciężonym te wielkie rzeczy: życie, wolność, prawa, mienie i zawsze religię, o ile ktoś się nie zaślepi.

Można rzec, że ludy Europy nie w większej są dziś niezgodzie, niż za cesarstwa rzymskiego, kiedy się stało despotyczne i wojskowe, były ludy i wojska, lub też wojska między sobą: z jednej strony armie toczyły z sobą wojnę; z drugiej wydawano im na łup miasta i dzielono między nich skonfiskowane ziemie.

### ROZDZIAŁ IV. NASTĘPSTWA CHARAKTERU RELIGII CHRZEŚCIJAŃSKIEJ A MAHOMETAŃSKIEJ.

Z charakteru religii chrześcijańskiej i mahometkańskiej powinno się, bez dalszych dociekań, przyjąć jedną, a odrzucić drugą: o wiele bowiem jaśniejsze dla nas jest, iż religia powinna łagodzić obyczaje, niż to, że religia jakaś jest prawdziwa.

Nieszczęściem dla natury ludzkiej jest, kiedy religię daje zdobywca. Religia mahometkańska, która mówi tylko o mieczu, dotąd jeszcze napelnia ludzi owym niszczycielskim duchem, który ją stworzył.

Cudowna jest historia Sabakona, jednego z królów-pasterzy. Bóg Teb ukazał mu się we śnie i kazał mu wymordować wszystkich kapłanów egipskich. Osądził, iż bogowie nie życzą już sobie, aby panował, skoro mu nakazują rzeczy tak sprzeczne z ich zwyczajną wolą; za czym usunął do Etiopii.

Religia, Polityka, Obyczaje



## ROZDZIAŁ V. IŻ RELIGIA KATOLICKA LEPIEJ NADAJE SIĘ DLA MONARCHII, A PROTESTANCKA LEPIEJ GODZI SIĘ Z REPUBLIKĄ.

Kiedy religia rodzi się i tworzy w jakimś państwie, idzie zwyczajnie z duchem rządu, pod którym powstaje: ci bowiem, co ją przyjmują, i ci, co ją rozszerzają, nie mają prawie innych pojęć o rządzie niż pojęcia państwa, w którym się zrodzili.

Kiedy religia chrześcijańska uległa przed dwoma wiekami owemu nieszczęsnemu podziałowi, który ją rozszedł na katolicką i protestancką, ludy północne przyjęły protestantyzm, a południowe zostały przy katolicyzmie.

To stąd, że ludy północne mają i zawsze będą miały ducha niepodległości i swobody, którego nie mają południowe, i że religia nie mająca widomej głowy bardziej odpowiada wrodzonej niepodległości niż taka, która ma tę głowę.

W krajach, w których utrzymała się religia protestancka, przewrót odbył się w duchu politycznego ustroju. Luter, mający za sobą możnych książąt, nie byłby ich znęcał powagą duchowną, która by nie miała przewagi zewnętrznej. Kalwin, mający za sobą ludy republikańskie lub też mieszczan przygaszonych monarchią, mógł łatwo nie tworzyć tych zwyczajów i godności.

Każda z tych dwóch religii mogła się mieć za doskonalszą; kalwinizm uważając się za zgodniejszy z tym, co Chrystus powiedział, a luteranizm z tym, co apostołowie czynili.

## ROZDZIAŁ VI. INNY PARADOKS BAYLE'A.

P. Bayle, sponiewierawszy wszystkie religie, kłał religię chrześcijańską; ośmiela się twierdzić, iż prawdziwi chrześcijanie nie stworzyliby państwa zdolnego do istnienia. Czemu nie? Byliby to obywatele wysoce oświeceni co do swych obowiązków, bardzo żarliwi w ich spełnianiu; czuliby bardzo prawa naturalnej obrony; im więcej w swoim poczuciu winni byliby religii, tym więcej sądziliby iż są winni ojczyźnie. Zasady chrześcijaństwa, głęboko wryte w sercu, byłyby nieskończenie silniejsze ów fałszywy honor monarchii, owe ludzkie cnoty republik i ów służący lęk państw despotycznych.

Zdumiewające jest, iż można temu wielkiemu człowiekowi zarzucić, że nie rozumiał ducha swojej własnej religii; że nie umiał rozróżnić zarządzeń dla utrwalenia chrześcijaństwa od samego chrześcijaństwa, ani zasad Ewangelii od jej rad. Kiedy prawodawca, zamiast dawać prawa, dawał rady, to dlatego, że czuł, iż jego rady, gdyby były nakazane jako prawa, byłyby sprzeczne z duchem jego praw.

## ROZDZIAŁ VII. O PRAWACH DOSKONAŁOŚCI W RELIGII.

Prawa ludzkie, mające mówić do rozumu, powinny dawać nakazy, a nie rady: religia, mająca przemawiać do serca, musi dawać wiele rad, a mało nakazów.

Kiedy na przykład daje prawidła nie dobrego, ale lepszego; nie tego, co dobre, ale co doskonałe, słuszne jest, aby to były rady, a nie prawa; doskonałość bowiem nie tyczy ogółu ludzi ani rzeczy. Co więcej, jeśli to będą prawa, trzeba będzie bez liku innych, aby kazać przestrzegać tych pierwszych. Celibat był radą chrześcijaństwa: kiedy zeń uczyniono prawo dla pewnego stanu, trzeba było wciąż nowych praw, aby zmusić ludzi do posłuszeństwa tamtemu pierwszemu. Prawodawca znużył się, znużył społeczeństwo, kładąc wykonywać ludziom z nakazu to, co ci, którzy kochają doskonałość, wykonywaliby jako radę.

## ROZDZIAŁ VIII. O ZGODNOŚCI PRAW MORALNOŚCI Z PRAWAMI RELIGII.

W kraju, który na swoje nieszczęście posiada religię nie daną przez Boga, zawsze potrzebne jest, aby ta religia zgadzała się z moralnością; ponieważ religia, nawet fałszywa, jest najlepszą rękojmą uczciwości ludzi.

Główne punkty religii w Pegu są, aby nie zabijać, nie kraść, unikać bezwstydu, nie czynić żadnej przykrości bliźniemu, czynić mu przeciwnie możliwie wszystko dobro. Wierzą przy tym, że będzie się zbawionym w jakiegokolwiek religii: co sprawia, iż ludy te, mimo że dumne i ubogie, są łagodne i pełne współczucia dla nieszczęśliwych.

## ROZDZIAŁ IX. O ESSEŃCZYKACH.

Esseńcyzy czynili ślub, że będą przestrzegali sprawiedliwości wobec ludzi; że nikomu nie uczynią nic złego nawet z rozkazu; że będą nienawidzili złych; że dochowają każdemu wiary; że będą rozkazywali z umiarkowaniem; że zawsze będą brali stronę prawdy, że będą unikali wszelkiego niedozwolonego zysku.

## ROZDZIAŁ X. O SEKCIE STOIKÓW.

Różne sekty filozoficzne u dawnych ludów mogły być uważane za rodzaj religii. Nigdzie zasady nie były godniejsze człowieka i zdolniejsze wychować zacnych ludzi, niż u stoików; a gdybym mógł na chwilę zapomnieć, że jestem chrześcijaninem, zniszczenie sekty Zenona byłbym gotów pomieścić w liczbie nieszczęść rodzaju ludzkiego.

Przesadzała ona jedynie w rzeczach, w których jest wielkość: we wzgardzie rozkoszy i bólu.

Ona jedna umiała czynić obywateli; ona jedna czyniła wielkich ludzi; ona jedna czyniła wielkich cesarzy. Zostawcie na jedną chwilę na stronie prawdę objawioną; poszukajcie w całej naturze, a nie znajdziecie wspanialszego zjawiska niż Antoninowie; Julian nawet, Julian (głos wydarty w ten sposób nie uczyni mnie współnikiem jego odszczepieństwa), nie, nie było po nim monarchy godniejszego władać ludźmi.

Uważając bogactwa, zaszczyty, ból, zgryzoty, rozkosze za rzecz cczą, stoicy pracowali jedynie dla szczęścia ludzi, wypełniali obowiązki społeczne: zda się, iż owego świętego ducha, którego czuli w sobie, uważali za rodzaj dobrej opatrności czuwającej nad plemieniem ludzkim.

Zrodzeni dla społeczeństwa, wierzyli oni wszyscy, że losem ich jest pracować dla niego; tym mniejszym będąc mu ciężarem, iż nagrody ich mieściły się wszystkie w nich samych; byli szczęśliwi samą swoją filozofią, tak iż, zda się, jedynie szczęście drugich mogło pomnożyć ich szczęście.

## ROZDZIAŁ XI. O KONTEMPLACJI.

Ludzie są stworzeni po to, aby się chronić, aby się żywić, aby się odziewać i pełnić wszystkie funkcje społeczne; religia nie powinna im tedy nakładać życia zbyt kontemplacyjnego<sup>299</sup>.

Mahometanie stają się spekulatywni z nawyku; modlą się pięć razy dziennie, a za każdym razem trzeba im spełnić akt, którym rzucają poza siebie wszystko, co należy do tego świata: to zaprawia ich do kontemplacji. Dodajcie do tego obojętność na wszystko, jaką rodzi dogmat o bezwzględny przeznaczeniu.

Jeżeli poza tym inne przyczyny zbiegną się, aby ich oderwać od świata, kiedy np. srogość rządu, prawa dotyczące własności ziemi stworzą ducha niepewności: wówczas wszystko jest stracone.

Religia gwebrów<sup>300</sup> doprowadziła niegdyś królestwo perskie do rozkwitu; poprawiła złe skutki despotyzmu: religia mahometańska niweczy dzisiaj to samo państwo.

## ROZDZIAŁ XII. O POKUTACH.

Dobrze jest, aby pokuty łączyły się z pojęciem pracy, a nie z pojęciem bezczynności; z pojęciem dobrego, a nie z pojęciem nadzwyczajności; z pojęciem wstrzemięźliwości, a nie chciwości.

## ROZDZIAŁ XIII. O ZBRODNIACH NIE DO ODPUSZCZENIA.

Zdaje się, z pewnego ustępu ksiąg kapłańskich przytoczonego przez Cyncerona, że byli u Rzymian zbrodnie nie do odpokutowania; na tym to Zozym wspiera opowieść tak

<sup>299</sup>Ludzie są stworzeni po to, aby się chronić, aby się żywić, aby się odziewać i pełnić wszystkie funkcje społeczne; religia nie powinna im tedy nakładać życia zbyt kontemplacyjnego — Jest to ujemna strona nauki, jaką głosili Foe i Laoockium. [przypis redakcyjny]

<sup>300</sup>gwebr — wyznawca zoroastryzmu (zaratusztrianizmu). [przypis edytorski]

złośliwie tłumaczącą nawrócenie Konstantyna, Julian zaś owo gorzkie szyderstwo, z jakim odnosi się do tegoż nawrócenia w swoich *Cezarach*.

Religia pogańska, która zabraniała jedynie niektórych grubych zbrodni, która powstrzymywała rękę, a nie dbała o serce, mogła znać zbrodnie nie do odpokutowania: ale religia, która ogarnia wszystkie namiętności; która nie bardziej zazdrosna jest o uczynki niż o pragnienia i myśli; która trzyma nas związanych nie paroma łańcuchami, ale niezliczoną mnogością nitek, która zostawia za sobą sprawiedliwość ludzką i zaczyna inną sprawiedliwość; której zadaniem jest prowadzić wciąż od żalu do miłości i od miłości do żalu; która stawia pomiędzy sędzią a zbrodniarzem wielkiego pośrednika, między sprawiedliwym a pośrednikiem wielkiego sędziego; ta religia nie może znać zbrodni nie do odpuszczenia. Ale mimo że zsyła obawy i nadzieje wszystkim, dostatecznie daje uczuć, że, o ile nie ma zbrodni, która by z natury swojej była nie do odpuszczenia, całe życie może nim być; że byłoby bardzo niebezpiecznie nękać bez ustanku miłosierdzie nowymi zbrodniami i nową skruchą; że niespokojni o dawne długi, nigdy nie skwitowani z Panem, powinniśmy się lękać zaciągania innych, przepelnienia miary i dojścia do kresu, gdzie kończy się ojcowska dobroć.

#### ROZDZIAŁ XIV. JAK WŁADZA RELIGII WSPOMAGA PRAWA CYWILNE.

Jako że religia i prawa cywilne powinny głównie dążyć do tego, aby czynić ludzi dobrymi obywatelami, widzimy, iż kiedy jedno z nich oddali się od tego celu, drugie powinno dążyć ku niemu tym usilniej: im mniej będzie powściągała religia, tym bardziej powinny powściągać prawa cywilne.

Tak więc w Japonii, gdzie panująca religia prawie że nie ma dogmatów i nie obiecuje ani nieba, ani piekła, prawa, aby to uzupełnić, są bardzo surowe i wykonywane nadzwyczaj ściśle.

Kiedy religia zawiera dogmat konieczności ludzkich uczynków, kary prawne muszą być surowsze i dozór czujniejszy, iżby ludzie, którzy inaczej zdalibyśmy swemu losowi, znaleźli hamulec w tych pobudkach; jeżeli natomiast religia głosi dogmat wolnej woli, to inna sprawa.

Z lenistwa duszy rodzi się dogmat mahometańskiego Przeznaczenia: a z dogmatu o owym przeznaczeniu rodzi się lenistwo duszy. Powiedziano: tak jest w wyrokach boskich, trzeba tedy czekać w spokoju. W podobnym wypadku trzeba prawami pobudzać ludzi uśpionych religią.

Kiedy religia potępia rzeczy, które prawa cywilne muszą pozwolić, istnieje niebezpieczeństwo, że prawa cywilne przyzwolą znowuż to, co religia musi potępić; ile że jedna z tych rzeczy świadczy zawsze o braku harmonii i słuszności pojęć, który to brak przenosi się na drugą.

Tak więc Tatarzy Dżyngis-chana, u których było grzechem, a nawet główną zbrodnią, włożyć nóż do ognia, oprzeć się na bacie, bić konia uzdą, złamać kość o drugą kość, nie sądzili, aby było grzechem złamać wiarę, wydrzeć dobro drugiego, znieważać człowieka, zabić go. Słowem, prawa, które każą uważać za konieczne to, co jest obojętne, mają tę złą stronę, że każą uważać za obojętne to, co jest konieczne.

Mieszkańcy Formozy wierzą w rodzaj piekła: ale mającego karać tych, którzy zaniedbali chodzić nago w pewnych porach roku, którzy włożyli suknie płócienne, a nie jedwabne, którzy łowili ostrygi, którzy uczynili coś, nie poradziwszy się śpiewu ptaków; toteż nie uważają za grzech pijaństwa i wybryków z kobietami; sądzą nawet, że rozpusta ich dzieci miła jest bogom.

Kiedy religia używa swej mocy rzeczom przygodnym, traci daremnie najsilniejszą sprężynę, jaka istnieje u ludzi. Hindusi wierzą, że wody Gangesu mają własność uświęcającą; kto umrze nad jego brzegiem, wolny jest rzekomo od kar w innym życiu i będzie mieszkał w krainie pełnej rozkoszy; posyłają z najdalszych miejsc urny z popiołami zmarłych, aby je wrzucić do Gangesu. Cóż znaczy, czy się żyje cnotliwie, czy nie, byle się dać wrzucić do Gangesu.

Pojęcie miejsca nagród mieści w sobie nieodzownie pojęcie miejsca kar; kiedy się człowiek spodziewa jednego, nie lękając się drugiego, prawa cywilne nie mają już siły.

Obyczaje, Religia, Grzech,  
Dobro

Kara, Nagroda, Wierzenia

Ludzie, którzy wierzą pewnie w nagrodę w przyszłym życiu, umykają się prawodawcy; będą mieli zbyt wiele wzdrygi dla śmierci. Jak powściągnąć prawami człowieka, który jest pewny, że największa kara, jaką sędziowie zdołają mu wymierzyć, skończy się za chwilę, aby rozpocząć jego szczęście?

## ROZDZIAŁ XV. JAK PRAWA CYWILNE POPRAWIAJĄ CZASAMI FAŁSZYWE RELIGIE.

Cześć dla rzeczy dawnych, głupota lub zabobon stworzyły niekiedy misteria lub obrzędy, które mogą obrażać wstyd; przykładów tego nie brak w świecie. Arystoteles powiada, że w takim wypadku prawo pozwala, aby ojcowie rodziny udawali się do świątyni święcić te obrządki za swoje żony i za swoje dzieci. Cudowne prawo cywilne, które chroni obyczaj przeciw religii!

August zabronił młodym ludziom obojga płać brać udział w jakimkolwiek nocnym obrzędzie, o ile im nie towarzyszył starszy krewny; kiedy zaś wznowił luperkalia<sup>301</sup>, nie pozwolił, aby młodzi ludzie biegali nago.

## ROZDZIAŁ XVI. JAK PRAWA RELIGII POPRAWIAJĄ BRAKI USTROJU POLITYCZNEGO.

Z drugiej strony religia może wspierać stan polityczny, kiedy prawa stają się bezsilne.

Tak więc, kiedy państwem wstrząsają częste wojny domowe, religia uczyni wiele, jeżeli sprawi, aby jakaś część tego państwa była zawsze w spokoju. U Greków Elejczyki jako kapłani Apollina cieszyli się wiecznym pokojem. W Japonii zostawia się zawsze w spokoju miasto Meaco<sup>302</sup>, które jest miastem świętym; religia podtrzymuje tę ustawę; i to państwo, które zdaje się być samo na ziemi, które nie ma i nie chce mieć żadnej pomocy od obcych, ma zawsze w swoim łonie handel, którego wojna nie niszczy.

W państwach, w których wojny nie stanowi się wspólną naradą i gdzie prawa nie zostawiły sobie żadnego sposobu, aby je kończyć albo je uprzedzać, religia wyznacza okresy pokoju lub rozejmu, iżby lud mógł dokonać rzeczy, bez których państwo nie mogłoby istnieć, jak siew i podobne prace.

Co rok, przez cztery miesiące, wszelkie walki ustawały między plemionami arabskimi: najmniejsza zamieszka byłaby bezbożnością. Kiedy każdy pan prowadził we Francji wojnę lub zawierał pokój, religia dała rozejmy, które obowiązywały w pewnych porach roku.

## ROZDZIAŁ XVII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Kiedy jest wiele przyczyn nienawiści w jakimś państwie, trzeba, aby religia dawała wiele sposobów pojednania. Arabowie, lud rozbójniczy, często sobie czynili krzywdy i niesprawiedliwości. Mahomet wydał to prawo: „Jeżeli ktoś przebaczy krew swego brata<sup>303</sup>, będzie mógł ścigać złoczyncę o szkody i straty; ale ten, który skrzywdzi złoczyncę, otrzymawszy odeń zadośćuczynienie, będzie cierpiał w dzień sądu bolesne męczarnie”.

U Germanów dziedziczyło się nienawiści i nieprzyjaźni swoich bliskich; ale nie były one wieczne. Pokutowało się za mężobójstwo, dając pewną ilość bydła, i cała rodzina otrzymywała to zadośćuczynienie: „rzecz bardzo użyteczna, powiada Tacyt, ponieważ właśnie są niebezpieczniejsze w wolnym ludzie”. Przypuszczam, że kapłani, którzy zażywali u nich takiego wpływu, mieli udział w tych pojednaniach.

U Malajów, gdzie nie istniał obyczaj pojednania, ten, który zabił kogoś, pewien, że go zamordują krewni lub przyjaciele nieboszczyka, daje folgę swojej wściekłości, rani i zabija wszystko, co napotka.

Morderstwo, Pokuta

<sup>301</sup> *luperkalia* — rzymskie święto, związane z legendą o wilczycy, która wykarmiła założycieli Rzymu, obchodzone 14 i 15 lutego. [przypis edytorski]

<sup>302</sup> *Meaco* a. *Miyako* — miasto w Japonii na wyspie Honsiu. [przypis edytorski]

<sup>303</sup> *Mahomet wydał to prawo: Jeżeli ktoś przebaczy krew swego brata, będzie mógł ścigać złoczyncę o szkody i straty* — wyrzekając się prawa odwetu. [przypis redakcyjny]

## ROZDZIAŁ XVIII. JAK PRAWA RELIGII MOGĄ ZASTĄPIĆ PRAWA CYWILNE.

Pierwotni Grecy były to małe ludy często rozproszone, piraci na morzu, złoczyńcy na lądzie, bez rządu i bez praw. Piękne czyny Herkulesa i Tezeusza świadczą o stanie, w jakim znajdował się ten młody lud. Co mogła uczynić religia ponad to, co uczyniła, aby obudzić wstręt do morderstwa? Ustanowiła, iż duch człowieka zabitego gwałtem wpada w złość na mordercę, budzi w nim lęk i grozę, i żąda, aby mu ustąpił miejsc, w które uczęszczał; kto ważył się dotknąć zbrodniarza, lub rozmawiać z nim, ten był splamiony; morderca musiał uwolnić miasto od swej obecności, a miasto musiało się oczyścić.

## ROZDZIAŁ XIX. IŻ NIE TYLE PRAWDA LUB FAŁSZ JAKIEGOŚ DOGMATU STANOWI O JEGO KORZYŚCI LUB SZKODZIE DLA LUDZI W STANIE CYWILNYM, ILE UŻYTEK LUB NADUŻYCIE, JAKIE SIĘ ZEŃ CZYNI.

Najprawdziwsze i najświętsze dogmaty mogą mieć bardzo złe skutki, kiedy się ich nie wiąże z zasadami społecznymi: przeciwnie, najfałszywsze dogmaty mogą mieć cudowne skutki, kiedy się zdola je złączyć z tymi zasadami.

Religia Konfucjusza przeczy nieśmiertelności duszy, sekta Zenona nie wierzyła w nią również. Kto by powiedział? Te dwie sekty wysnuły ze swoich złych zasad następstwa, nie słuszne, ale cudowne dla społeczności.

Religia Tao i Foe wierzy w nieśmiertelność duszy, ale z tego tak świętego dogmatu wyciągnięto okropne wnioski.

Prawie wszędzie i we wszystkich czasach wiara w nieśmiertelność duszy, źle pojęta, skłaniała kobiety, niewolników, poddanych, przyjaciół do samobójstwa, aby iść służyć na tamtym świecie przedmiotowi swej czci lub miłości. Tak było w Indiach zachodnich; tak było u Duńczyków; tak jest jeszcze dzisiaj w Japonii, w Makassarze i w wielu innych miejscach.

Te zwyczajne płyną nie tyle bezpośrednio z dogmatu o nieśmiertelności duszy, ile z dogmatu o zmartwychwstaniu ciała; z czego wywnioskowano, iż po śmierci jednostka będzie miała te same potrzeby, te same uczucia, te same namiętności. Z tego punktu widzenia, dogmat o nieśmiertelności trafia wielce do serca ludziom, ponieważ pojęcie prostej zmiany mieszkania dostępniejsze jest naszemu umysłowi i miłsze jest sercu niż pojęcie nowego przeobrażenia.

Nie dość jest dla religii ustanowić dogmat; trzeba jeszcze, aby nim pokierowała. To właśnie cudownie uczyniła religia chrześcijańska w dogmatach, o których mówimy: każe nam się spodziewać stanu, w który wierzymy, ale nie stanu, który byśmy czuli, albo który byśmy znali; wszystko, nawet zmartwychwstanie ciała, wiedzie nas do myśli duchowych.

## ROZDZIAŁ XX. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Święte księgi dawnych Persów powiadały: „Jeżeli chcesz być świętym, kształć swoje dzieci, ponieważ wszystkie ich dobre uczynki będą przypisane tobie”. Radziły zenić się za młodu, ponieważ dzieci będą niby most w dzień sądu, i ci, którzy nie będą mieli dzieci, nie będą mogli przejść. Te dogmaty były fałszywe, ale bardzo pożyteczne.

## ROZDZIAŁ XXI. O METAMPSYCHOZIE.

Dogmat nieśmiertelności duszy dzieli się na trzy gałęzie: nieśmiertelność czysta, prosta zmiana mieszkania, dogmat o metempsychozie; to znaczy wiara Scytów, wiara Hindusów. Mówiłem właśnie o dwóch pierwszych; powiem o trzeciej, iż, dobrze lub źle pokierowana, wydała ona w Indiach dobre i złe skutki. Ponieważ wszczepia ludziom niejaki wstręt do przelewu krwi, w Indiach jest bardzo mało morderców; mimo że prawie nie karze się tam śmiercią, wszyscy śpią spokojnie.

Z drugiej strony, żony pałą się tam po śmierci mężów: jedynie niewinni ponoszą tam gwałtowną śmierć.

## ROZDZIAŁ XXII. JAK NIEBEZPIECZNE JEST, ABY RELIGIA BUDZIŁA WSTRĘT DO RZECZY OBOJĘTNYCH.

Osobliwy honor, stworzony w Indiach przez zabobony religijne, sprawia, że poszczególne kasty mają wstręt do siebie wzajem. Honor ten wspiera się wyłącznie na religii; te różniczenia rodzinne nie stanowią różnic cywilnych; niejeden Hindus uważałby się za zhańbionego, gdyby jadł ze swoim królem.

Tego rodzaju różniczenia wiążą się z niejakim wstrętem do innych ludzi, bardzo różnym od uczuć rodzących się z różnic stanów, które u nas mieszczą w sobie miłość do niższych.

Prawa religii nie powinny budzić innej wzdryki prócz wzdryki dla złego, a zwłaszcza nie powinny oddalać ludzi od miłości i miłosierdzia.

Religia mahometańska i hinduska mają w swoim łonie niezliczoną mnogość ludów: Hindusi nienawidzą mahometan, ponieważ ci jedzą mięso krowie, mahometanie nienawidzą Hindusów, ponieważ jedzą świninę.

## ROZDZIAŁ XXIII. O ŚWIĘTACH.

Kiedy religia nakazuje poniechanie pracy, winna mieć wzgląd bardziej na potrzeby ludzi niż na wielkość istoty, którą czci.

Wielkim utrapieniem była w Atenach zbyt duża ilość świąt. W tym władczym narodzie, przed który wszystkie miasta Grecji wносиły swoje spory, nie można było nastarczyć sprawom.

Kiedy Konstantyn ustanowił, że będzie się spoczywało w niedzielę<sup>304</sup>, wydał ten nakaz dla miast, nie dla wsi: czuł, że w mieście praca jest użyteczna, a na wsi konieczna.

Z tej samej racji, w krajach istniejących handlem, liczba świąt musi być zastosowana do tego handlu. Kraje protestanckie i kraje katolickie są w takim położeniu<sup>305</sup>, iż więcej potrzeba pracy w pierwszych niż w drugich: zniesienie tedy świąt bardziej odpowiadało krajom protestanckim niż katolickim.

Dampierre zauważył, że rozrywki ludów zmieniają się znacznie zależnie od klimatu. Ponieważ kraje gorące wydają mnogość delikatnych owoców, barbarzyńcy, znajdując łatwo to, co konieczne do życia, poświęcają więcej czasu na zabawę: Indianie z zimnych krajów nie mają tyle wolnego czasu; muszą ustawicznie łowić ryby i polować: jest więc u nich mniej tańców, muzyki i zabaw: a religia, którą by u nich wprowadzono, powinna by mieć wzgląd na to w stanowieniu świąt.

## ROZDZIAŁ XXIV. O MIEJSCOWYCH PRAWACH RELIGII.

Jest w rozmaitych religiach wiele praw miejscowych. I kiedy Montezuma tak uparcie twierdził, że religia Hiszpanów dobra jest dla ich kraju, a religia meksykańska dla jego kraju, nie mówił niedorzeczności, ponieważ w istocie prawodawcy nie mogli pominąć tego, co natura ustanowiła przed nimi.

Wiara w przechodzenie dusz jest stworzona dla klimatu Indii. Nadmierny upał wypala wszelkie pola; można tam wyżywić jedynie bardzo mało bydła: zawsze grozi to, że zbraknie go do uprawy roli; woły mnożą się leniwo; podlegają wielu chorobom; prawo religii, które je chroni, jest tedy bardzo pożyteczne dla gospodarki kraju.

Podczas gdy łąki są spalone, ryż i jarzyny rosną tam szczęśliwie dzięki wodom, których można użyć ku temu; prawo religii, które pozwala tylko na to pożywienie, jest tedy wielce zbawienne dla ludzi w tym klimacie.

Mięso bydła nie ma tam smaku; mleko zaś i masło, które z nich ludność czerpie, stanowi część jej pożywienia: prawo tedy, które broni jeść i zabijać krowy, nie jest niedorzeczne w Indiach.

Religia, Jedzenie

<sup>304</sup>Kiedy Konstantyn ustanowił, że będzie się spoczywało w niedzielę — L. 3. *Cod. de feriis*. To prawo było z pewnością tylko dla pogan. [przypis redakcyjny]

<sup>305</sup>Kraje protestanckie i kraje katolickie są w takim położeniu, iż więcej potrzeba pracy w pierwszych niż w drugich — katolicy są bardziej ku południowi a protestanci ku północy. [przypis redakcyjny]

Ateny miały w swym łonie niezliczoną mnogość ludu; ziemie ich były jałowe: jakoż istniała zasada religii, iż ci, którzy składają bogom pewne małe podarki, czczą ich lepiej, niż ci, którzy zabijają dla nich woły.

## ROZDZIAŁ XXV. TRUDNOŚCI PRZESZCZEPIENIA RELIGII Z JEDNEGO KRAJU DO DRUGIEGO.

Z tego wynika, że przeniesienie religii<sup>306</sup> z jednego kraju do drugiego mieści w sobie często wiele trudności.

„Świnie, powiada p. de Boulainvilliers, muszą być bardzo rzadkie w Arabii, gdzie nie ma prawie drzew i prawie nic zdatnego do żywienia tych zwierząt; zresztą słoność wód i pokarmów czyni lud bardzo skłonny do chorób skóry”. Prawo miejscowe, które zabrania świniny, nie może być dobre dla innych krajów<sup>307</sup>, gdzie świnia jest pożywieniem niemal powszechnym i poniekąd niezbędnym.

Zrobię tu jedną uwagę. Sanktoriusz zauważył, że mięso świni, gdy się je pożywa, źle się wydziela i że nawet to pożywienie upośledza wielce wydzielenie innych pokarmów: oznaczył, iż upośledzenie to dochodzi do jednej trzeciej; wiadomo skądinąd, że ta wada powoduje lub pogarsza choroby skóry: żywienie się tedy świniną powinno być wzbronione w krajach, gdzie ludzie podlegają tym chorobom, jak Palestyna, Arabia, Egipt i Libia.

## ROZDZIAŁ XXVI. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

P. Chardin powiada, że nie ma w Persji rzeki zdatnej do żeglugi, chyba rzeka Kur, znajdująca się na krańcach państwa. Dawne prawo gwebrów<sup>308</sup>, które zabraniało żeglowania po rzekach, nie przynosiło żadnej szkody w tym kraju; natomiast byłoby zrujnowało handel w innym.

Ustawiczne obmywania są bardzo w użyciu w gorących strefach. To sprawia, iż prawo mahometańskie i religia indyjska nakazują je. Jest to bardzo pobożny uczynek w Indiach modlić się do Boga w płynącej wodzie; ale jak to wykonać w innym klimacie?

Kiedy religia, oparta na klimacie, zanadto była przeciwna klimatowi innego kraju, nie mogła się tam utrwalić: a kiedy ją tam wprowadzono, wypędzano ją. Zdaje się, mówiąc po ludzku, że to klimat określił granice religii chrześcijańskiej i mahometańskiej.

Wynika stąd, że prawie zawsze dobrze jest, aby religia miała poszczególne dogmaty i powszechny obrządek. W prawach, które tyczą obrządków, nie trzeba wielu szczegółów: na przykład umartwienia, a nie pewne szczególne umartwienie. Chrystianizm jest pełen rozsądku: wstrzemięźliwość jest prawem bożym; ale dany rodzaj wstrzemięźliwości jest zarządzeniem, które można odmienić.

Religia, Przestrzeń,  
Obyczaje, Obcy

<sup>306</sup>Z tego wynika, że przeniesienie religii z jednego kraju do drugiego mieści w sobie często wiele trudności — Nie mówi się tu o religii chrześcijańskiej, ponieważ, jak to powiedziano w ks. XXIV pod koniec rozdz. 1, religia chrześcijańska jest najwyższym dobrem. [przypis redakcyjny]

<sup>307</sup>Prawo miejscowe, które zabrania świniny, nie może być dobre dla innych krajów, gdzie świnia jest pożywieniem niemal powszechnym i poniekąd niezbędnym — jak w Chinach. [przypis redakcyjny]

<sup>308</sup>gwebr — wyznawca zoroastryzmu (zaratusztrianizmu). [przypis edytorski]

# KSIĘGA DWUDZIESTA PIĄTA. O PRAWACH W ICH STOSUNKU DO RELIGII ISTNIEJĄCEJ W KAŻDYM KRAJU ORAZ DO JEJ ZEWNĘTRZNEGO ZABEZPIECZENIA.

## ROZDZIAŁ I. O POCZUCIU RELIGII.

Człowiek pobożny i ateusz mówią wciąż o religii; jeden mówi o tym, co kocha, drugi o tym, czego się lęka.

## ROZDZIAŁ II. O POBUDKACH PRZYWIĄZANIA DO ROZMAITYCH RELIGII.

Rozmaite religie następczą swoim wyznawcom rozmaite pobudki przywiązania: to zależy wiele od sposobu, w jaki się godzą z ludzkim sposobem myślenia i czucia.

Jesteśmy nadzwyczaj skłonni do bałwochwalstwa, mimo to nie jesteśmy silnie przywiązani do religii bałwochwalczych; nie jesteśmy zbyt skłonni do pojęć duchowych, a mimo to jesteśmy bardzo przywiązani do religii, które nam każą uwielbiać Istotę duchową. Jest to szczęśliwe uczucie, pochodzące w części z zadowolenia, jakie znajdujemy w sobie samych, iż byliśmy dość bystrzy, aby wybrać religię dobywającą bóstwo z poniżenia, w jakim postawiły je inne. Spoglądamy na bałwochwalstwo jako na religię ludów ciemnych; na religię zaś mającą za przedmiot istotę duchową, jako na religię ludów oświeconych.

Kiedy, z pojęciem najwyższej duchowej istoty, które stanowi dogmat, możemy jeszcze połączyć dotykalne pojęcia wchodzące w obrządek, rodzi to w nas wielkie przywiązanie do religii, ponieważ pobudki, o których mówiliśmy wprzód, łączą się z naszą naturalną skłonnością do rzeczy dotykalnych. Tak więc katolicy, którzy mają tych obrzędów więcej niż protestanci, bardziej są przywiązani do swojej religii niż protestanci do swojej, i żarliwsi w jej rozpowszechnianiu.

Kiedy lud efeski dowiedział się, że Ojcowie Soboru uchwalili, iż wolno jest nazywać Dziewicę *Matkę Bożą*<sup>309</sup>, wpadł w szal radości: całował ręce biskupów, ścisnął im kolana, wszędzie rozlegały się okrzyki.

Kiedy religia uduchowiona daje nam jeszcze pojęcie wyboru uczynionego przez Bóstwo i różnicę jej wyznawców od wszystkich innych, przywiązuje to nas wielce do owej religii. Mahometanie nie byłiby tak dobrymi muzułmanami, gdyby nie z jednej strony istnienie ludów bałwochwalczych, każące im wierzyć, że oni są mścicielami jedności Boga, a z drugiej strony istnienie chrześcijan, dające im wiarę że oni, muzułmanie, są przedmiotem jego szczególnego umiłowania.

Religia obciążona wielu praktykami przywiązuje bardziej niż ta, która ma ich mniej<sup>310</sup>; człowiek przywiązuje się do rzeczy, którymi jest ustawiczne zajęty; świadectwem uparta wierność mahometan<sup>311</sup> i żydów, a łatwość, z jaką zmieniają religię ludy barbarzyńskie i dzikie, które, wyłącznie zajęte polowaniem lub wojną, niewiele się oddają praktykom religijnym.

Ludzie są bardzo skłonni do lęku i nadziei; toż religia, która by nie miała piekła ani nieba, nie mogłaby się im zbyt podobać. Dowodem łatwość, z jaką religie obce zakorzeniły się w Japonii, oraz zapal i miłość z jakimi je tam przyjęto.<sup>312</sup>

Iżby religia budziła przywiązanie, trzeba, aby miała czystą moralność. Ludzie, hul-

Teatr, Obyczaje

<sup>309</sup>Kiedy lud efeski dowiedział się, że Ojcowie Soboru uchwalili, iż wolno jest nazywać Dziewicę *Matkę Bożą*, wpadł w szal radości — list Św. Cyryla. [przypis redakcyjny]

<sup>310</sup>Religia obciążona wielu praktykami przywiązuje bardziej niż ta, która ma ich mniej — To nie jest w sprzeczności z tym, co powiedziano w przedostatnim rozdziale poprzedniej księgi. Tutaj mówię o pobudkach przywiązania do jakiejś religii, a tam o sposobach rozpowszechnienia jej. [przypis redakcyjny]

<sup>311</sup>człowiek przywiązuje się do rzeczy, którymi jest ustawiczne zajęty; świadectwem uparta wierność mahometan i żydów — Widzi się to na całej kuli ziemskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>312</sup>Ludzie są bardzo skłonni do lęku i nadziei; toż religia, która by nie miała piekła ani nieba, nie mogłaby się im zbyt podobać. Dowodem łatwość, z jaką religie obce zakorzeniły się w Japonii, oraz zapal i miłość z jakimi je tam



taje każdy z osobna, są bardzo uczciwi społeczeństwem; kochają moralność. Gdybym nie mówił o przedmiocie tak poważnym, powiedziałbym, że widzi się to cudownie w teatrze; można być pewnym, że się trafi do publiczności uczuciami, które moralność pochwała, i że się ją urazi tymi, które moralność potępia.

Kiedy kult zewnętrzny jest bardzo wspaniały, to nam pochlebia i utrwała nasze przywiązanie do religii. Bogactwa świątyń i kleru działają na nas wielce. Tak więc, nawet nędza ludów jest pobudką przywiązującą je do religii, która posłużyła za pozór tym, co sprawili jego nędzę.

### ROZDZIAŁ III. O ŚWIĄTYNIACH.

Prawie wszystkie ludy cywilizowane mieszkają w domach. Stąd powstała naturalna myśl, aby zbudować Bogu dom, gdzie by go mogli uwielbiać i udawać się doń w chwili lęku lub nadziei.

W istocie, nie ma nic bardziej pocieszającego dla ludzi niż miejsce, gdzie znajdują bóstwo bardziej obecnym i gdzie wszyscy razem dają głos swojej słabości i swojej nędzy.

Ale owa tak naturalna myśl przychodzi jedynie ludom, które uprawiają ziemię; nie widzimy, aby budowali świątynie ci, którzy sami nie mają domów.

To było przyczyną, że Dżyngis-chan okazał tak wielką wzdargę meczetom<sup>313</sup>. Władca ten wypytał mahometan o ich wiarę; pochwalił wszystkie ich dogmaty, z wyjątkiem tego, który każe udawać się do Mekki; nie mógł zrozumieć, aby nie można było uwielbiać Boga wszędzie. Tatarzy, nie mieszkając w domach, nie znali świątyń.

Ludy, które nie mają świątyń, mało są przywiązane do swej religii; oto czemu Tatarzy okazywali zawsze tyle tolerancji<sup>314</sup>; czemu barbarzyńskie ludy, które zdobyły cesarstwo rzymskie, nie wahały się ani chwili przyjąć chrześcijaństwa: czemu dzicy w Ameryce tak słabo przywiązani są do własnej religii; i czemu, od czasu jak nasi misjonarze zbudowali im w Paragwaju kościoły, tak bardzo są wierni naszej.

Ponieważ bóstwo jest ucieczką dla nieszczęśliwych, a nie ma ludzi nieszczęśliwszych niż zbrodniarze, snadno zrodziła się myśl, iż świątynie są dla nich schronieniem; a ta myśl zdała się jeszcze naturalniejsza u Greków, gdzie mordercy, wygnani z miasta i z towarzystwa ludzi, nie mieli niejako innego domu prócz świątyni ani innych opiekunów prócz bogów.

To tyczyło zrazu mimowolnych zabójców, ale kiedy prawem tym objęto wielkich zbrodniarzy, powstała gruba sprzeczność: jeżeli obrazili ludzi, tym bardziej obrazili i bogów.

Te ażyle mnożyły się w Grecji: świątynie, powiada Tacyt, pełne były niewypłacalnych dłużników i złych niewolników, sędziowie z trudem mogli pełnić swoje funkcje; lud chronił zbrodnie ludzi niby obrzędy bogów; senat zmuszony był wyłączyć znaczną ich ilość.

Prawa Mojżesza były bardzo mądre. Mimowolni zabójcy byli niewinni, ale należało ich usunąć z przed oczu krewnych nieboszczyka: stworzył tedy schronienie dla nich. Wielcy zbrodniarze nie zasługiwali na schronienie; nie było go dla nich. Żydzi mieli jedynie przenośny święty namiot, który zmieniał ustawicznie miejsce, co wykluczało pojęcie azylu. Prawda, iż musieli mieć świątynię, ale zbrodniarze, zbiegając tam ze wszystkich stron, mogliby zmącić służbę bożą. Gdyby mężobójców wypędzono z kraju, jak u Greków, istniałoby niebezpieczeństwo, że uwielbią obcych bogów. Wszystkie te względy kazały im stworzyć miasta-schronienia, gdzie zostali aż do śmierci najwyższego kapłana.

---

*przyjęto*. — Religia chrześcijańska i religie hinduskie: te mają piekło i raj, gdy *sintoizm* ich nie ma. [przypis redakcyjny]

<sup>313</sup>*Dżyngis-chan okazał tak wielką wzdargę meczetom* — Wchodząc do meczetu w Bucharze, porwał alkoran i rzucił go pod nogi swoich koni. [przypis redakcyjny]

<sup>314</sup>*Ludy, które nie mają świątyń, mało są przywiązane do swej religii; oto czemu Tatarzy okazywali zawsze tyle tolerancji* — To usposobienie przeszło aż na Japończyków, którzy pochodzą od Tatarów, jak łatwo tego dowieść. [przypis redakcyjny]

## ROZDZIAŁ IV. O SŁUGACH RELIGII.

Pierwotni ludzie, powiada Porfiriusz, ofiarowali jedynie ziola. Dla tak prostego obrządku, każdy mógł być kapłanem w swojej rodzinie.

Naturalna chęć podobania się bóstwu mnożyła ceremonie; to sprawiło, że ludzie, zajęci rolnictwem, nie byli zdolni wykonywać wszystkich ceremonii i dopełniać ich szczegółów.

Poświęcono bogom osobliwe miejsca: trzeba im było sług dla starania się o nie, tak jak każdy obywatel stara się o swój dom i swoje sprawy domowe. Toteż ludy, które nie mają kapłanów, są zazwyczaj barbarzyńskie. Tacy byli niegdyś Pedalowie, tacy są jeszcze Wolguskowie.

Ludzie poświęceni Bóstwu musieli zażywać szacunku, zwłaszcza u ludów, które sobie stworzyły niejaki pojęcie o czystości cielesnej, niezbędnej, aby się przybliżać do miejsc najmilszych bogom, i zależnej od pewnych praktyk.

Ponieważ służba boża wymaga nieustannej bacności, większość ludów uczyniła z kapłanów oddzielne ciało. Tak u Egipcjan, Żydów i Persów poświęcono bóstwu niektóre rodziny, które z ojca na syna pełniły tę służbę. Były nawet religie, w których chciano nie tylko odsunąć duchownych od innych spraw, ale i odjąć im kłopoty rodziny: tak jest w głównej gałęzi religii chrześcijańskiej.

Nie będę tu mówił o skutkach celibatu: jasne jest, iż mógłby się stać szkodliwy w miarę, jak ciało duchowne stałoby się zbyt liczne, a tym samym świeckich ludzi byłoby nie dosyć.

Z natury pojęć ludzkich wynika, iż w religii podoba się nam wszystko, co wymaga wysiłku, tak jak w moralności podoba się nam wszystko, co nosi cechę surowości. Celibat był najmilszy ludom, którym, zdawałoby się, najmniej odpowiadał i dla których mógł mieć tym przykrejsze następstwa. W południowej Europie, gdzie wskutek klimatu celibat jest trudniejszy do przestrzegania, zachowano go; w krajach północnych, gdzie namiętności są mniej żywe, odrzucono go. Więcej jeszcze: w krajach mało zaludnionych przyjęto go; w krajach o mnogiej ludności odrzucono. Jasne jest, że wszystkie te uwagi tyczą tylko nadmiernego rozszerzenia celibatu, a nie celibatu samego.

## ROZDZIAŁ V. O GRANICACH, JAKIE PRAWA WINNY ZAKREŚLAĆ BOGACTWOM KLERU.

Poszczególne rodziny mogą wyginąć; tak więc, majątki ich nie mają wiekuistego przeznaczenia. Duchowieństwo to jest rodzina, która nie może wyginąć: majątek jest więc przywiązany do niej na zawsze i nie może z niej wyjść.

Zwyczajne rodziny mogą się mnożyć: trzeba tedy, aby ich majątki również mogły wzrastać. Kler jest to rodzina, która nie ma się powiększyć: mienie jej zatem powinno być ograniczone.

Zachowaliśmy postanowienia Lewityku o majątkach duchowieństwa, z wyjątkiem tego, co tyczy granic tych dóbr: w istocie, zawsze pozostanie u nas niewiadome, jaka jest granica, poza którą nie wolno jest społeczności duchownej nabywać.

Owe nabytki bez końca wydają się ludom tak nierozsądne, że kto by chciał przemawiać za nimi, uchodziłby za głupca.

Prawom cywilnym bywa niekiedy trudno zmieniać zadawnione nadużycia, o ile są związane z rzeczami, które należy szanować; w tym wypadku, pośrednie zarządzenie lepiej świadczy o rozumie prawodawcy, niż inne, które by godziło w rzecz samą. Zamiast bronić duchowieństwu nabywania, trzeba starać zniechęcać je do niego; zostawić prawo, a usunąć fakt.

W niektórych krajach Europy wzgląd na prawa panów kazał ustanowić na ich korzyść odszkodowanie od nieruchomości nabytych przez ludzi *martwej ręki*<sup>315</sup>. Interes monarchy kazał mu żądać w podobnych wypadkach opłat umarzających. W Kastylii, gdzie nie ma podobnego prawa, kler zagarnął wszystko; w Aragonii, gdzie istnieją pewne opłaty

<sup>315</sup>*martwa ręka* (daw. termin prawny) — w średniowieczu: osoba, która nie może dysponować swoim majątkiem, ponieważ formalnie należy on do jej suwerena; w epoce nowożytnej: dobra kościelne, niezbywalne i nieopodatkowane (lub bardzo nisko opodatkowane). [przypis edytorski]

umarzające, nabył mniej; we Francji, gdzie istnieją i opłaty umarzające, i odszkodowania, nabył jeszcze mniej; i można rzec, iż pomyślność tego kraju wynika po części z istnienia tych dwóch praw. Powiększcie te prawa i powstrzymajcie *martwą rękę*, jeśli możliwe.

Uczyńcie świętym i niewzruszonym dawne i potrzebne mienie duchowieństwa; niech będzie stałe i wieczne jak ono; ale odbierzcie mu z rąk nowe nabytki.

Pozwólcie gwałcić regułę, kiedy reguła stała się nadużyciem; cierpcie nadużycie, gdy mieści się w regule.

Pamiętają zawsze w Rzymie o memoriale, który tam posłano z przyczyny pewnych sporów z duchowieństwem. Była tam ta maksyma: „Kler winien się przyczyniać do ciężarów państwa, co bądź by o tym mówił Stary Testament”. Wynioskowano stąd, że autor memoriału lepiej zna się na języku skarbowym niż na języku religii.

## ROZDZIAŁ VI. O KLASZTORACH.

Odrobina zdrowego rozumu wskazuje, iż owe społeczności, które mają trwać bez końca, nie powinny sprzedawać swoich dóbr na życie, ani pożyczać dożywotnio, chyba że kto chce, aby się stały dziedzicami wszystkich tych, co nie mają krewnych, i wszystkich, którzy nie chcą ich mieć. Ci ludzie grają niejako z narodem, ale trzymają bank przeciw niemu.

## ROZDZIAŁ VII. O ZBYTKU ZABOBONU.

„Ci są bezbożnikami w obliczu bogów, powiada Platon, którzy przeczą ich istnieniu; lub którzy je przyznają, ale twierdzą, że bogowie nie mieszają się do spraw ziemskich; lub wreszcie którzy myślą, że da się ich łatwo uśmierzyć ofiarami: trzy pojęcia jednakże zgubne”. Platon powiada tutaj wszystko, co naturalny rozum powiedział kiedy najsluszniejszego w przedmiocie religii.

Wspaniałość zewnętrznych obrządków wiele ma związku z ustrojem państwa. W dobrych republikach nie tylko powściągnięto zbytek próżności, ale i zbytek zabobonu. Poczyniono w religii prawa oszczędnościowe. Do tych należą liczne prawa Solona, wiele praw Platona o pogrzebach, które przejął Cynceron, wreszcie niektóre prawa Numa o ofiarach.

„Ptaki, powiada Cynceron, i malowidła sporządzone od ręki, są to dary bardzo boskie.”

„Ofiarujemy rzeczy pospolite, powiadał pewien Spartanin, iżbyśmy mieli co dzień możliwość czczenia bogów.”

Staranie, jakie ludzie powinni mieć o to, aby oddawać cześć bóstwu, jest to rzecz bardzo różna od wspaniałości tych obrządków. Nie ofiarujmy mu skarbów, jeżeli nie chcemy mu ukazać naszej czci dla rzeczy, którą ono każe nam gardzić.

„Co mają myśleć bogowie o darach bezbożników, powiada pięknie Platon, skoro zacny człowiek wstydziliby się przyjąć darów od nieuczciwego człowieka?”

Nie trzeba, aby religia, pod pozorem darów, wymagała od ludów tego, co mu zostawiły konieczności państwowe; ludzie czysti i nabożni, powiada Platon, winni ofiarować dary, które są im podobne.

Nie trzeba by także, aby religia zachęcała do wydatków na pogrzeb. Cóż naturalniejszego, niż usunąć różnicę majątków w chwilach, które równają wszystkie fortuny?

## ROZDZIAŁ VIII. O NAJWYŻSZYM KAPŁAŃSTWIE.

Kiedy religia ma wielu kapłanów, naturalne jest, aby ci mieli naczelnika i aby ustanowiono pontyfikat. W monarchii, gdzie należy najściślej rozdzielać stany państwa i gdzie nie powinno się skupiać w jednej osobie wszystkich władz, dobrze jest, aby pontyfikat oddzielony był od władzy państwowej. Nie ma tej konieczności pod rządem despotycznym, w którego istocie jest skupiać w jednej osobie wszystkie władze. Ale, w tym wypadku, mogłoby się zdarzyć, że władca uważałby religię za swoje prawo i za skutek swojej woli. Aby zaradzić tej niewłaściwości, trzeba, by istniały pomniki religii, na przykład święte księgi, które ją określają i stanowią. Król perski jest głową religii; ale Alkoran włada religią; cesarz chiński jest najwyższym kapłanem, ale istnieją księgi, znajdujące się we wszystkich rękach, księgi, do których on sam musi się stosować. Na próżno jeden z cesarzy chciał je zniszczyć, odniosły tryumf nad tyranią.

Książka, Religia, Władza

## ROZDZIAŁ IX. O TOLERANCJI RELIGIJNEJ.

Jesteśmy tu przy polityce, a nie przy teologii: nawet zaś dla teologów wielka jest różnica między tolerowaniem jakiejś religii a pochwalaniem jej.

Kiedy prawa jakiegoś państwa uznały za potrzebne cierpieć kilka religii, trzeba, aby je skłoniły również do wzajemnego znoszenia się. Jest zasadą, że wszelka religia prześladowana staje się sama prześladowczą: skoro tylko bowiem, jakimkolwiek przypadkiem, zdoła wydobyć się z ucisku, atakuje religię, która ją uciskała; nie jako religię, ale jako tyranie.

Pożyteczne tedy jest, aby prawa żądały od tych rozmaitych religii nie tylko, aby nie nękały państwa, ale aby nie nękały się wzajem między sobą. Obywatel nie czyni zadość prawom, poprzestając na tym, aby nie zakłócać spokoju państwa; trzeba jeszcze, aby nie niepokoił żadnego z obywateli.

## ROZDZIAŁ X. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Ponieważ przeważnie religie nietolerancyjne rozwijają wielką żarliwość w tym, aby się ustalić gdzie indziej (gdzież religia, która zdolna jest znosić inne, niewiele myśli o własnym rozszerzeniu), bardzo dobrym prawem cywilnym byłoby, kiedy państwo jest zadowolone z istniejącej religii, aby nie pozwalało wprowadzać innej.<sup>316</sup>

Oto więc główne zasady praw politycznych w przedmiocie religii. Kiedy się może wpuścić do państwa nową religię albo nie wpuścić jej, nie trzeba jej wprowadzać: kiedy już istnieje, trzeba ją znosić.

## ROZDZIAŁ XI. O ZMIANIE RELIGII.

Monarcha, który zamierza w swoim państwie zniweczyć albo zmienić panującą religię, wielce się naraża. Jeżeli rząd jego jest despotyczny, bardziej naraża się na wybuch rewolucji niż przez jakąkolwiek inną tyranie, która nie jest nigdy w tego rodzaju państwach czymś nowym. Rewolucja wynika stąd, że religii, zwyczajów i obyczajów nie zmienia się w jednej chwili i równie szybko, jak monarcha ogłasza dekret stanowiący nową religię.

Co więcej, dawna religia związana jest z ustrojem państwa, a nowa nie jest z nim związana: ta godzi się z klimatem, a nowa często sprzeciwia mu się. Więcej jeszcze: obywatele mierzą sobie swoje prawa; nabywają wzdąry dla istniejącego rządu; nieufność do obu religii zajmuje miejsce niezłomnej wiary w jedną; słowem stwarza się w państwie, przynajmniej na pewien czas, i złych obywateli, i złych wiernych.

## ROZDZIAŁ XII. O PRAWACH KARNYCH.

Trzeba unikać praw karnych w rzeczach religii. Budzą one lęk, to prawda; że jednak religia ma także swoje prawa karne, które budzą lęk, jedne mażą drugie. Między tymi dwoma różnymi lękami dusze stają się okrutne.

Religia ma tak wielkie groźby, ma tak wielkie obietnice, że kiedy są przytomne naszej duszy, wówczas, co bądź by zwierzchność mogła uczynić, aby nas zmusić do porzucenia jej, mamy uczucie, że nie zostawia nam nic, kiedy nam ją odejmuje, a nie odejmuje nam nic, kiedy nam ją zostawia.

Przez to więc, że się napelnia duszę tym wielkim przedmiotem, że się zbliża ją do chwili, gdy musi on być dla niej najważniejszy, nie osiąga tego, aby ją odeń oderwać; pewniejszą rzeczą jest podkopać religię faworem, dogodnościami życia, nadzieją fortuny; nie tym, co ostrzega, ale tym, co sprawia, że zapominamy o niej; nie tym, co oburza, ale co zanurza w obojętności, kiedy inne namiętności działają na naszą duszę, te zaś, które budzi religia, milczą. Reguła powszechna: gdy chodzi o zmianę religii, zachęta jest skuteczniejsza od kary.

<sup>316</sup> *Ponieważ przeważnie religie nietolerancyjne rozwijają wielką żarliwość w tym, aby się ustalić gdzie indziej (...), bardzo dobrym prawem cywilnym byłoby, kiedy państwo jest zadowolone z istniejącej religii, aby nie pozwalało wprowadzać innej* — Nie mówię w całym tym rozdziale o religii chrześcijańskiej, ponieważ, jak rzekłem gdzie indziej, religia chrześcijańska jest najwyższym dobrem. Patrzcie koniec rozdziału I poprzedniej księgi. [przypis redakcyjny]

Natura ducha ludzkiego objawiła się w samym rodzaju kar, jakich używano. Przypomnijmy sobie prześladowania w Japonii: bardziej buntowano się przeciw okrutnym mękom, niż przeciw długim karom, które bardziej nużą, niż przerażają, i które trudniejsze są do zwalczenia, ponieważ zdają się mniej trudne.

Słowem, historia uczy nas dostatecznie, że prawa karne nie miały innego skutku prócz zniszczenia.

### ROZDZIAŁ XIII. BARDZO POKORNE PRZEDŁOŻENIE INKWIZYTOROM HISZPANII I PORTUGALII.

Osiemnaścieletnia żydówka, spalona w Lizbonie na ostatnim *auto-da-fé*, spowodowała ten drobny utwór; a sądzę, że jest on najbezpoczyteczniejszy ze wszystkiego, co kiedykolwiek napisano. Kiedy chodzi o dowód rzeczy tak jasnych, można być pewnym, że się nikogo nie przekona.

Autor oświadcza, iż, mimo że jest Żydem, szanuje religię chrześcijańską i kocha ją na tyle, aby chcieć odjąć monarchom nie będącym chrześcijanami doskonały pretekst prześladowania jej.

„Skarżycie się, powiada do Inkwizytorów, że cesarz japoński każe palić na wolnym ogniu wszystkich chrześcijan w swoim państwie; ale on wam odpowie: »My obchodzimy się z wami, którzy wierzycie inaczej niż my, tak jak wy się obchodzicie z tymi, którzy wierzą inaczej niż wy, możecie się skarżyć jeno na swoją słabość, która wam nie pozwala nas wytepić, i która sprawia, że my was tępimy.«

Ale trzeba przyznać, że wy jesteście o wiele okrutniejsi niż ten cesarz. Wy mordujecie nas, którzy wierzymy tylko w to, w co wy wierzycie, dlatego iż nie wierzymy we wszystko, w co wy wierzycie. Trzymamy się religii, o której wy sami wiecie, że była niegdyś umiłowana przez Boga: my myślimy, że Bóg ją kocha jeszcze, a wy myślicie, że już jej nie kocha; i dlatego że tak sądzicie, tępicie ogniem i mieczem wszystkich, którzy pozostają w błędzie tak niewinnym, mianowicie w wierze, że Bóg<sup>317</sup> kocha jeszcze to, co kochał niegdyś.

Jeżeli jesteście okrutni dla nas, o wiele okrutniejsi jesteście dla naszych dzieci; każecie je palić, ponieważ idą za głosem wszczepionym im przez tych, których prawo naturalne i prawa wszystkich narodów każą czcić jak bogów.

Pozbawiacie się przewagi, jaką wam daje nad mahometanami sposób, w jaki religia ich się utrzymała. Kiedy się chlubią liczbą swoich wiernych, powiadacie, że zdobyli ich siłą i że szerzyli swoją religię żelazem: czemuż tedy utrwalacie swoją ogniem?

Kiedy chcecie nas zwabić do siebie, zarzucamy wam źródło, którym się chlubicie. Wy nam odpowiadacie, że wasza religia jest nowa, ale że jest boska; i dowodzicie tego tym, iż urosła prześladowaniem pogan i krwią waszych męczenników; ale dziś wy przejmujecie rolę Dioklecjanów, a nam każecie wziąć waszą.

Zaklinamy was, nie przez Boga potężnego, któremu służymy i my, i wy, ale przez Chrystusa, o którym powiadacie, że przyjął ludzką postać, aby wam dać przykład do naśladowania; zaklinamy was, abyście postępowali z nami tak, jak postępowałby on sam, gdyby był jeszcze na ziemi. Chcecie, abyśmy byli chrześcijanami, a wy sami nie chcecie nimi być.

Ale, jeżeli nie chcecie być chrześcijanami, bądźcie przynajmniej ludźmi: traktujcie nas tak, jakbyście czynili, gdybyście, mając jedynie owe słabe blaski Sprawiedliwości, jakie natura nam daje, nie mieli religii dla prowadzenia was, ani objawienia, które by was oświeciło.

Jeżeli niebo pokochało was na tyle, aby wam ukazać prawdę, uczyniło wam wielką łaskę; ale czyż dzieciom, które otrzymały dziedzictwo od ojca, przystało nienawidzić tych, które go nie dostały?

Jeżeli macie tę prawdę, nie skrywajcie nam jej przez sposób, w jaki ją podajecie. Cechą prawdy jest jej tryumf nad sercami i duszami, a nie owa bezsilność, jaką okazujecie, kiedy ją chcecie narzucić przez męki.

<sup>317</sup>tępicie ogniem i mieczem wszystkich, którzy pozostają w błędzie tak niewinnym, mianowicie w wierze, że Bóg kocha jeszcze to, co kochał niegdyś — Jest to źródło zaślepienia Żydów, iż nie czują, że porządek ewangelii jest w sferze zamiarów Boga i że w ten sposób jest wynikiem samej jego niezmienności. [przypis redakcyjny]

Jeżeli jesteście rozsądni, nie powinniście nas uśmiercać dlatego, że was chcemy was oszukiwać. Jeżeli wasz Chrystus jest synem bożym, spodziewamy się, że nas nagrodzi, iż nie chcieliśmy kalać jego tajemnic; i wierzymy, że Bóg, któremu służymy i my, i wy, nie skarże nas za to, iż znieśliśmy śmierć dla religii, którą nam dał niegdyś, dlatego iż wierzymy, że nam ją daje ciągle.

Żyjecie w wieku, w którym naturalne światło żywsze jest niż kiedykolwiek, w którym filozofia oświeciła umysły, w którym moralność waszej Ewangelii bardziej jest znana, w którym wzajemne prawo człowieka nad człowiekiem, władza sumienia nad drugim sumieniem lepiej są ustalone. Jeżeli tedy wy nie wyrzekacie się swych dawnych przesądów, które, jeśli nie macie się na bacności, stają się waszymi namiętnościami, trzeba przyznać, że jesteście niepoprawni, niezdolni do wszelkiego światła i do wszelkiej wiedzy; bardzo nieszczęśliwy jest naród, który daje władzę ludziom takim jak wy.

Czy chcecie, abyśmy wam powiedzieli po prostu, co myślimy? Wy patrzycie na nas raczej jako na waszych wrogów, niż jako na wrogów waszej religii; gdybyście bowiem kochali swoją religię, nie dalibyście jej kazić przez grubą ciemnotę.

Trzeba nam także ostrzec was o jednym: mianowicie, że jeżeli ktoś z potomnych ośmieli się kiedy rzec, iż w wieku w którym żyjemy ludy Europy były cywilizowane, wystarczy przytoczyć was, aby dowieść, że były barbarzyńskie; a pojęcie, które przetrwa o was, będzie takie, że splami wasz wiek i ściągnie nienawiść na wszystkich waszych współczesnych.”

## ROZDZIAŁ XIV. CZEMU RELIGIA CHRZEŚCIJAŃSKA TAK ZNIENAWIDZONA JEST W JAPONII.

Mówiłem o okrutnym charakterze duszy japońskiej. Stałość, jaką rodzi chrystianizm, kiedy chodzi o wyrzeczenie się wiary, uznały władze tamtejsze za bardzo niebezpieczną: zdało się im, że to wzmaga śmiałość. Prawo japońskie karze surowo najmniejsze nieposłuszeństwo. Nakazano wyrzec się religii chrześcijańskiej: nie wyrzec się jej, znaczy być nieposłusznym; skarano tę zbrodnię, dalsze zaś nieposłuszeństwo zasługiwało wedle nich na nową karę.

Kary u Japończyków uważane są za pomstę zniewagi wyrządzonej monarsze. Radosne śpiewy naszych męczenników zdały się występkiem przeciw niemu; tytuł męczennika oburzył sędziów; w ich rozumieniu oznaczał on buntownika; uczynili wszystko, aby ktoś nie uzyskał tego tytułu. Wówczas to dusze zacięły się, i ujrano straszliwą walkę między sądami, które skazywały, a oskarżonymi, którzy dostali się w tryby między prawa cywilne a prawa religii.

## ROZDZIAŁ XV. O ROZPOWSZECHNIANIU RELIGII.

Ludy Wschodu, wyjąwszy mahometan, uważają wszystkie religie same w sobie za obojętne. Jeżeli obawiają się nowej religii, to jedynie jako zmiany w rządzie. U Japończyków, gdzie jest wiele sekt i gdzie państwo tak długo miało duchownego naczelnika, nie dysputuje się nigdy o religii. Tak samo u Syjamczyków. Kalmucy czynią więcej: uważają sobie za sprawę sumienia cierpieć wszystkie religie. W Kalkucie zasadą rządu jest, że wszystkie religie są dobre.

Ale nie wynika stąd, aby religia przyniesiona z kraju bardzo dalekiego i zupełnie różnego klimatem, prawami, zwyczajami i obyczajami, miała całkowite powodzenie, jakie świętość jej pozwalałaby jej wróżyć. Zwłaszcza w wielkich państwach despotycznych: rząd znosi zrazu cudzoziemców, ponieważ nie zwraca uwagi na to, co nie zdaje się obrażać władzy monarchy; panuje tam głęboka nieświadomość wszystkiego. Europejczyk może zdobyć sobie mir dzięki pewnym umiejętnościom, które wnosi: to jest dobre na początek. Ale, skoro tylko uzyska niejaki powodzenie, kiedy powstanie jakiś spór, kiedy ludziom mogącym mieć jakiś interes w tym otworzą się oczy, wówczas, ponieważ państwo to z natury swojej wymaga przede wszystkim spokoju, najmniejszy zaś niepokój może je obalić, potępia się natychmiast nową religię i tych, co ją niosą; skoro wybuchną spory między tymi, co ją głoszą, rodzi się wstręt do religii, co do której nawet ci, co ją przynoszą, nie mogą się pogodzić.

# KSIĘGA DWUDZIESTA SZÓSTA. O PRAWACH W ZWIĄZKU, JAKI POWINNY MIEĆ Z PORZĄDKIEM RZECZY, O KTÓRYCH STANOWIĄ.

## ROZDZIAŁ I. MYŚL TEJ KSIĘGI.

Ludźmi rządzą rozmaite rodzaje praw: prawo natury; prawo boskie, to znaczy prawo religii; prawo kościelne, inaczej nazwane kanonicznym, to znaczy przepisy porządkowe religii; prawo narodów, które można uważać za prawo cywilne świata, w tym rozumieniu, że każdy naród jest jego obywatelem; prawo polityczne powszechne, mające za przedmiot ów rozum ludzki, który stworzył wszystkie społeczności; prawo polityczne poszczególne, dotyczące każdej społeczności; prawo podboju, oparte na tym, iż jeden naród chciał, mógł lub musiał zadać gwałt drugiemu; prawo cywilne każdej społeczności, którym obywatel może bronić swego mienia i życia przeciw każdemu innemu obywatelowi; wreszcie prawo domowe, które pochodzi stąd, iż społeczność składa się z licznych rodzin wymagających poszczególnego zarządu.

Istnieją tedy rozmaite rodzaje praw; i najwyższy rozum ludzki polega na tym, aby wiedzieć dobrze, do którego z tych rodzajów odnosi się zasadniczo rzecz, o której ma się stanowić, i aby nie wprowadzać zamętu w zasady, które mają rządzić ludźmi.

## ROZDZIAŁ II. O PRAWACH BOSKICH I O PRAWACH LUDZKICH.

Nie powinno się stanowić prawami boskimi o tym, co winno być rozstrzygane prawami ludzkimi, ani też miarkować prawami ludzkimi tego, co winno być miarkowane prawami boskimi.

Te dwa rodzaje praw różnią się swoim pochodzeniem, swoim przedmiotem i swoją naturą.

Wszyscy łącznie przyznają, że prawa ludzkie są innej natury niż prawa religii, i to jest główna zasada; ale sama ta zasada wynika z innych, których trzeba dochodzić.

1°. Naturą praw ludzkich jest to, że podlegają one wszystkim zdarzającym się przypadkom, i że się zmieniają, w miarę jak wola ludzi się zmienia; naturą praw religii jest przeciwnie to, że nie zmieniają się nigdy. Prawa ludzkie stanowią o tym, co dobre; prawa religii o tym, co najlepsze. Dobro może mieć różny przedmiot, ponieważ są rozmaite dobra; ale najlepsze jest tylko jedno, nie może się tedy zmieniać. Można zmienić prawa, ponieważ uważa się je tylko za dobre; ale o urządzeniach religii przypuszcza się zawsze, że są najlepsze.

2°. Istnieją państwa, w których prawa są niczym lub też są tylko kapryśną i zmienną wolą władcy. Gdyby w tych państwach prawa religii były tej samej natury, co prawa ludzkie, prawa religii również nie byłyby niczym; jest wszakże potrzebne dla społeczności, aby w nim było coś stałego; i tym czymś stałym jest religia.

3°. Główna siła religii płynie stąd, że w nią wierzymy: siła praw ludzkich płynie stąd, że się ich obawiamy. Dawność przystała religii, ponieważ często tym bardziej wierzymy rzeczom, im są odleglejsze; nie mamy bowiem w głowie ubocznych myśli zaczerpniętych z owego czasu, które mogłyby się im sprzeciwiać. Prawa ludzkie, przeciwnie, czerpią korzyść ze swej nowości, która zwiastuje szczególną i doraźną uwagę prawodawcy.

## ROZDZIAŁ III. O PRAWACH CYWILNYCH PRZECIWNYCH PRAWU NATURY.

„Jeżeli niewolnik, powiada Platon, broni się i zabije człowieka wolnego, należy go uważać za ojczobójcę.” Oto prawo cywilne, które karze naturalną obronę.

Prawo, które, za Henryka VIII, skazywało człowieka bez postawienia mu do oczu świadków, było sprzeczne z naturalną obroną; w istocie, iżby można było skazać, trzeba, aby świadkowie wiedzieli, że człowiek, przeciw któremu zeznają, jest tym, którego się oskarża, i aby ten mógł im powiedzieć: „To nie ja jestem tym, o którym mówicie”.

Prawo wydane pod tym samym panowaniem, skazujące każdą dziewczynę, która, mając z kimś niedozwolone stosunki, nie oznajmiła tego królowi przed poślubieniem owego człowieka, gwałciło obronę naturalnego wstydu: równie nierozsądne jest wymagać od dziewczyny takiego oświadczenia, jak żądać od kogoś, aby nie starał się bronić swego życia.

Prawo Henryka II, skazujące na śmierć dziewczynę, której dziecko umarło, o ile nie oznajmiła urzędnikowi swej ciąży, nie mniej przeciwne jest naturalnej obronie. Wystarczyło zobowiązać ją, aby powiadomiła o tym swoją najbliższą krewną, iżby czuwała nad zachowaniem dziecka.

Jakież inne wyznanie mogła uczynić w tej udręce swego naturalnego wstydu? Wychowanie wzmogło w niej pojęcie o zachowaniu tego wstydu, i zaledwie, w takiej chwili, pozostała w niej myśl o utracie życia.

Wiele mówiono o pewnym prawie angielskim, które pozwalało siedmioletniej dziewczynie wybierać sobie męża. Prawo to było oburzające w dwojakim sposobie: nie miało żadnego względu na czas dojrzałości, jaki natura dała rozumowi, ani na czas dojrzałości, jaki dała ciału.

Ojciec mógł u Rzymian zmusić córkę, aby odtrącała męża, mimo że sam zgodził się na małżeństwo. Ale przeciw naturze jest, aby rozwód złożony był w ręce kogoś trzeciego.

Jeżeli rozwód jest zgodny z naturą, jest nim jedynie wówczas, kiedy dwie strony, lub przynajmniej jedna z nich, zgodzi się na nań; kiedy zaś żadna ze stron się nie zgadza, rozwód jest czymś potwornym. Wreszcie, prawo rozwodu może być dane jedynie tym, którzy cierpią od utrapień małżeństwa i którzy czują, kiedy trzeba położyć temu koniec.

#### ROZDZIAŁ IV. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Gondebald, król Burgundii, nakazał, jeśli żona albo syn tego, który ukradł, nie wyjawia zbrodni, aby ich oddano w niewolę. Prawo to było przeciw naturze. W jaki sposób żona mogła być oskarżycielką męża? W jaki sposób syn mógł być oskarżycielem ojca? Aby pomóc zbrodniczy czyn, nakazywano inny, bardziej jeszcze zbrodniczy.

Prawo Receswinda pozwalało dzieciom cudzołożnej kobiety lub dzieciom jej męża oskarżać ją i badać torturą niewolników domowych. Prawo niesprawiedliwe, dla zachowania obyczajów gwałcące naturę, z której obyczaje biorą początek.

Widzimy z przyjemnością w teatrze młodego bohatera, wzdrygającego się tyleż przed tym, aby odkryć zbrodnię swej macochy, ile przed samą zbrodnią: zaledwie w swoim zdumieniu, oskarżony, osądzony, skazany, wygnany i okryty hańbą, śmie uczynić parę uwag nad plugawą krwią, z której Fedra jest zrodzona. Opuszcza, co ma najdroższego, i przedmiot tkliwej miłości, wszystko, co przemawia do jego serca, wszystko, co może go oburzać, aby się poddać pomocy bogów, na którą nie zasłużył. To głos natury rodzi tę przyjemność; to najśłodszy ze wszystkich głosów.

#### ROZDZIAŁ V. WYPADEK, W KTÓRYM MOŻNA SĄDZIĆ WEDLE ZASAD PRAWA CYWILNEGO, ZMIENIAJĄC ZASADY PRAWA NATURY.

Prawo ateńskie nakazywało<sup>318</sup> dzieciom żywić ojców swoich popadłych w niedostatek; wyłączało tych, którzy się urodzili z nierządnic, tych, których wstyd ojciec naraził przez haniebną frymarkę, tych, którym nie dał rzemiosła do zarabiania na życie.

Prawo uważało, iż w pierwszym wypadku ojciec, będąc niepewny, tym samym nadwątlił naturalne zobowiązanie; w drugim skalał życie, jakie dał, i uczynił największe zło, jakie mógł wyrządzić swoim dzieciom, pozbawiając je ich czci; w trzecim, uczynił im

<sup>318</sup>Prawo ateńskie nakazywało dzieciom żywić ojców swoich popadłych w niedostatek — Pod infamią, nie pod karą więzienia. [przypis redakcyjny]



nieznośnym życie, robiąc je zbyt trudnym do dźwignia. Prawo patrzyło na ojca i na syna jedynie jako na dwóch obywateli, rozstrzygało rzecz jedynie z punktu politycznego i cywilnego; uważało, że w dobrej republice trzeba zwłaszcza obyczajów.

Sądzę, iż prawo Solona było dobre w dwóch pierwszych wypadkach, bądź w tym, w którym natura zostawia syna w nieświadomości, kto jest jego ojcem, bądź w tym, w którym sama zdaje się nakazywać mu, aby się go zaparł; ale nie można pochwalać go w trzecim wypadku, gdzie ojciec pogwałcił jedynie zasadę cywilną.

## ROZDZIAŁ VI. IŻ PORZĄDEK DZIEDZICTWA ZALEŻY OD ZASAD PRAWA POLITYCZNEGO LUB CYWILNEGO, A NIE OD ZASAD PRAWA NATURY.

Prawo wokoniańskie nie pozwalało czynić kobiety dziedziczką, nawet jedynej córki. Nie było nigdy, powiada święty Augustyn, niesprawiedliwszego prawa. Formuła Markulfa mieni bezbożnym zwyczaj, który pozbawia córki dziedzictwa po ojcu. Justynian nazywa barbarzyńskim prawo dziedziczenia synów z krzywdą córek. Te pojęcia wyszły stąd, iż uważano prawo dziedziczenia dzieci po ojcach za wynik prawa naturalnego; czym nie jest.

Prawo naturalne nakazuje ojcem żywić swoje dzieci, ale nie zmusza ich, aby je czynili spadkobiercami. Podział dóbr, ustawy co do tego podziału, dziedzictwo po śmierci tego, który miał swoją część, wszystko to może być stanowione jedynie przez społeczeństwo, a tym samym przez prawa polityczne lub cywilne.

Prawda, iż porządek polityczny żąda często, aby dzieci dziedziczyły po ojcach; ale nie wymaga tego zawsze.

Nasze prawa lenne mogły mieć swoje racje, aby najstarszy z synów lub najbliżsi krewni mężczy mieli wszystko, córki zaś aby nie miały nic; prawa zaś Longobardów mogły mieć swoje racje, aby siostry, dzieci naturalne, inni krewni lub w ich braku skarb, mieli udział w spadku obok córek.

Ustanowiono w niektórych dynastiach w Chinach, że bracia cesarza mają dziedziczyć po nim tron, synowie zaś nie. Jeżeli chciano, aby władca miał pewne doświadczenie, jeżeli obawiano się małoletności, jeżeli chciano przeszkodzić, by rzezańcy nie sadzali kolejno dzieci na tronie, można było najzupełniej ustanowić taką kolej następstwa: kiedy zaś pewni pisarze traktowali tych braci jako przywłaszczycieli, sądzili ich wedle pojęć zaczerpniętych w naszych krajach.

Wedle obyczaju Numidii, Delsas, brat Geli, odziedziczył królestwo, nie zaś Masynissa, jego syn. I jeszcze dzisiaj, u Arabów w Barbarii, gdzie każda wioska ma władcę, wybiera się, wedle tego starego zwyczaju, wuja lub innego krewnego na dziedzica.

Istnieją monarchie czysto elekcyjne; z chwilą gdy jasne jest, że porządek dziedziczenia ma wypływać z praw politycznych lub cywilnych, im to przystoi rozstrzygać, w jakich wypadkach rozum żąda, aby to dziedzictwo przypadło dzieciom, a w jakich trzeba je przyznać innym.

W krajach, gdzie istnieje wielożeństwo, monarcha ma wiele dzieci, a liczba ich bywa większa w jednych krajach niż w drugich. Istnieją państwa, w których utrzymanie dzieci króla byłoby niemożliwe dla ludu; można tam było ustanowić, że dzieci króla nie będą po nim dziedziczyły tronu, ale dzieci jego siostry.

Ogromna liczba dzieci naraziłaby państwo na straszliwe wojny domowe. Porządek następstwa, dający koronę dzieciom siostry, których liczba nie jest większa od liczby dzieci władcy, gdyby miał jedną żonę, uchyla te niedogodności.

Istnieją narody, w których racja stanu lub jakaś zasada religii żądają, aby pewna rodzina zawsze panowała; taką zasadą jest w Indiach troska o swoją kastę i obawa, że ktoś z niej nie pochodzi. Osądzono tam, iż, aby mieć zawsze książąt krwi królewskiej, trzeba brać dzieci najstarszej siostry króla.

Zasada ogólna: żywić dzieci, jest obowiązkiem z prawa naturalnego; przekazać im spadek jest obowiązkiem z prawa cywilnego lub politycznego. Stąd pochodzą rozmaite postanowienia co do bękartów w rozmaitych krajach świata; wpływają one z praw cywilnych lub politycznych danego kraju.

Dziedzictwo, Rodzina

## ROZDZIAŁ VII. IŻ NIE TRZEBA ROZSTRZYGAĆ WEDLE ZASAD RELIGII, KIEDY CHODZI O ZASADY PRAWA NATURY.

Abisyńczycy mają bardzo surowy post pięćdziesięciodniowy, który ich osłabia tak, że długi czas nie są zdolni do czynu: Turcy niechybnie napadają ich po tym poście. W duchu obrony naturalnej, religia powinna ograniczyć te praktyki.

Żydom nakazane było święcenie Sabatu; ale głupotą owego ludu było nie bronić się, skoro wrogowie obrali ten dzień, aby ich napaść.<sup>319</sup>

Kambizes, oblegając Peluzę, popędził w pierwszym rzędzie wielką ilość zwierząt, które Egipcjanie uważali za święte: załoga nie śmiała strzelać. Któż nie widzi, że naturalna obrona jest nakazem wyższym od wszystkich przepisów?

## ROZDZIAŁ VIII. IŻ NIE TRZEBA ROZSTRZYGAĆ WEDLE ZASAD TZW. PRAWA KANONICZNEGO RZECZY UREGULOWANYCH ZASADAMI PRAWA CYWILNEGO.

Wedle prawa cywilnego Rzymian ten, który zabiera ze świętego miejsca rzecz prywatną, karany jest tylko za zbrodnię kradzieży; wedle prawa kanonicznego, karany jest za świętokradztwo. Prawo kanoniczne zważa miejsce; prawo cywilne rzecz. Ale zważać jedynie miejsce, znaczy nie zastanawiać się ani nad naturą i określeniem kradzieży, ani nad naturą i określeniem świętokradztwa.

Tak jak mąż może żądać rozłączenia z przyczyny niewierności żony, tak żona żądała go niegdyś z przyczyny niewierności męża. Zwyczaj ten, sprzeczny z zarządzeniami praw rzymskich, dostał się do sądów kościelnych, gdzie zważano jedynie zasady prawa kanonicznego; i w istocie, skoro zważać małżeństwo jedynie w jego pojęciu czysto duchowym i w odniesieniu do spraw tamtego świata, pogwałcenie jest jednakie. Ale prawa polityczne i cywilne prawie wszystkich ludów czyniły słuszną różnicę między tymi dwiema rzeczami. Żądały od kobiet stopnia wstrzemięźliwości i wstydu, jakiego nie wymagają od mężczyzn, ponieważ pogwałcenie wstydu przypuszcza u kobiet zaparcie się wszystkich cnót; ponieważ kobieta, gwałcąc prawa małżeństwa, narusza stan swej przyrodzonej zależności; ponieważ natura napiętnowała niewierność kobiet nieomylnymi znakami, nie licząc, iż cudzołóżne dzieci żony przypadają z konieczności mężowi i są ciężarem mężowi, gdy cudzołóżne dzieci męża nie przypadają żonie ani nie są jej ciężarem.

Kobieta, Żona,  
Małżeństwo,  
Sprawiedliwość, Rozstanie,  
Zdrada

## ROZDZIAŁ IX. IZ RZECZY, KTÓRE POWINNY BYĆ MIAROWANE PRAWAMI CYWILNYMI, RZADKO MOŻNA MIAROWAĆ PRAWAMI RELIGII.

Prawa religii są wznioślejsze; prawa cywilne obszerniejsze.

Prawa doskonałości, zaczerpnięte z religii, bardziej mają na celu dobroć człowieka, który ich przestrzega, niż dobroć społeczeństwa, w którym są przestrzegane; prawa cywilne, przeciwnie, bardziej mają na celu dobroć moralną ludzi w ogólności, niż dobroć moralną jednostek.

Toteż, jakkolwiek byłyby szanowne pojęcia płynące wprost z religii, nie zawsze mogą one służyć za zasadę prawom cywilnym, ponieważ te mają inną zasadę, mianowicie powszechne dobro społeczeństwa.

Rzymianie wydali przepisy, aby zachować w republice obyczaje niewiast: były to urzędy polityczne. Kiedy powstała monarchia, uczynili w tej mierze prawa cywilne; i uczynili je wedle zasad rządu cywilnego. Kiedy zrodziła się religia chrześcijańska, nowe prawa, jakie uczyniono, miały na względzie nie tyle powszechną dobroć obyczajów, ile świętość małżeństwa; zważano nie tyle związek dwóch płci w stanie cywilnym, ile w stanie duchowym.

Zrazu, wedle prawa rzymskiego mąż, który przyjął żonę w swój dom po skazaniu jej za

Mąż, Żona, Prawo,  
Obyczaje

<sup>319</sup>Żydom nakazane było święcenie Sabatu; ale głupotą owego ludu było nie bronić się, skoro wrogowie obrali ten dzień, aby ich napaść — Jak uczynili, kiedy Pompejusz oblegał Świątynię (Dion, XXXVII, 16). [przypis redakcyjny]

cudzołóstwo, był karany jako współnik jej rozpusty. Justynian, w innym duchu, nakazał, że może w ciągu dwóch lat odebrać ją z klasztoru.

Kiedy żona, której mąż poszedł na wojnę, straciła wieść o nim, mogła w pierwotnych czasach z łatwością wyjść powtórnie za mąż, ponieważ w jej rękach było przeprowadzić rozwód. Prawo Konstantyna nakazało, aby czekała cztery lata, po czym mogła wnieść skargę o rozwód do naczelnika wojsk i jeżeli mąż wrócił, nie mógł jej już oskarżać o cudzołóstwo. Ale Justynian ustanowił, że bez względu na czas, jaki upłynął od wyjazdu męża, nie może wyjść za mąż, chyba że zeznaniem i przysięgą wodza dowiedzie śmierci męża. Justynian miał na oku nierozzerwalność małżeństwa; ale można rzec, iż zbyt mało miał ją na oku. Żądał dowodu pozytywnego, gdy wystarczał dowód negatywny; wymagał rzeczy bardzo trudnej, zdania sprawy z losu człowieka nieobecnego i narażonego na tyle przygód: przypuszczał zbrodnię, to znaczy dezercję męża, gdy było tak naturalnym przypuścić jego śmierć. Narażał dobro publiczne, zostawiając kobietę bez małżeństwa; narażał interes prywatny, wystawiając go na tysiąc niebezpieczeństw.

Prawo Justyniana, które między przyczynami rozwodu pomieściło zgodę męża i żony na wstąpienie do klasztoru, oddalało się najzupełniej od zasady praw cywilnych. Naturalne jest, aby przyczyny rozwodu brały swój początek w pewnych przeszkodach, których nie dało się przewidzieć przed małżeństwem; ale ta chęć zachowania czystości mogła być przewidziana, skoro jest w nas. To prawo stwarza niestałość w stanie, który, z natury swojej, jest wieczny; obraża podstawową zasadę rozwodu, który nie znosi rozwiązania małżeństwa inaczej niż w nadziei innego; wreszcie, nawet w duchu pojęć religijnych, daje Bogu jedynie ofiary bez poświęcenia.

## ROZDZIAŁ X. W JAKIM WYPADKU NALEŻY SIĘ TRZYMAĆ PRAWA CYWILNEGO, KTÓRE POZWALA, NIE ZAŚ RELIGII, KTÓRA ZABRANIA.

Kiedy religia zabraniająca wielożeństwa przenika do kraju, gdzie ono jest dozwolone, nie zdaje się, mówiąc czysto politycznie, aby prawo krajowe powinno ścierpieć, by człowiek mający wiele żon przyjął tę religię, chyba że władze lub mąż odszkodują żony, przywracając im w jakiś sposób ich stan cywilny. Inaczej los ich byłby opłakany; były wszak tylko posłuszne prawom, a znalazłyby się pozbawione największych korzyści społecznych.

## ROZDZIAŁ XI. IŻ NIE TRZEBA W TRYBUNAŁACH LUDZKICH POWODOWAĆ SIĘ ZASADAMI TRYBUNAŁÓW MAJĄCYCH NA OKU PRZYSZŁE ŻYCIE.

Trybunał inkwizycji, zbudowany przez mnichów chrześcijańskich na pojęciu trybunału pokuty, sprzeczny jest wszelkim dobrym rządowi. Wszędzie budził powszechne oburzenie; i byłby ustąpił przeciwnom, gdyby ci, którzy go chcieli wprowadzić, nie wyciągnęli korzyści nawet z tych przeciwnów.

Trybunał ten nie jest do zniesienia w żadnym ustroju. W monarchii może stworzyć jedynie donosicieli i zdrajców; w republikach może zrodzić jedynie nieuczciwych ludzi; w państwie despotycznym jest niszczyielski jak ono samo.

## ROZDZIAŁ XII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Jednym z nadużyć tego trybunału jest, iż z dwóch osób oskarżonych o tę samą zbrodnię ta, która przeczy, skazana jest na śmierć, a ta, która się przyzna, unika kaźni. Jest to zaczerpnięte z pojęć klasztornych, wedle których ten, który przeczy, uchodzi za niedostępnego skrusze i za potępionego, ten zaś, który przyznaje, jest rzekomo żałującym i zbawionym. Ale podobne rozróżnienie niedopuszczalne jest w trybunatach ludzkich; sprawiedliwość ludzka, która widzi tylko uczynki, ma z ludźmi tylko jeden pakt, mianowicie niewinności; sprawiedliwość boska, która widzi myśli, ma dwa: niewinności i skruchy.

## ROZDZIAŁ XIII. KIEDY NALEŻY SIĘ TRZYMAĆ, ODNOŚNIE DO MAŁŻEŃSTWA, PRAW RELIGII, A KIEDY PRAW CYWILNYCH.

We wszystkich krajach i we wszystkich wiekach religia zajmowała się małżeństwem. Z chwilą gdy pewne rzeczy uważano za nieczyste lub niedozwolone, a wszakże były konieczne, trzeba było wezwać religię, aby usprawiedliwić je w jednym wypadku, a potępić w innych.

Z drugiej strony, ponieważ ze wszystkich czynności ludzkich małżeństwo najbardziej obchodzi społeczeństwo, trzeba było, aby je określono prawami cywilnymi.

Wszystko, co dotyczy charakteru małżeństwa, jego formy, sposobu jego zawierania, płodności, jaką niesie, co wzbudziło u wszystkich ludów przekonanie, że jest ono przedmiotem szczególnego błogosławieństwa, które, nie zawsze będąc z nim związane, zależy od wyższej łaski; wszystko to należy do zakresu religii. Następstwa tego związku odnośnie do mienia, do wzajemnych korzyści, wszystko, co ma związek z nową rodziną, z tą, z której związek ów wyszedł, z tą, która ma się narodzić: wszystko to dotyczy praw cywilnych.

Ponieważ jednym z głównych celów małżeństwa jest usunąć wszystkie niepewności związków nielegalnych, religia wyciska na nim swoje piętno, a prawa cywilne dołączają swoje, aby nadać temu aktowi wszelką możliwą autentyczność. Tak więc, poza warunkami, jakich wymaga religia, iżby małżeństwo było ważne, prawa cywilne mogą wymagać jeszcze innych.

To, co prawom cywilnym daje tę moc, to są właściwości dodane, a nie właściwości spreczne. Prawo religii żąda pewnych ceremonii, a prawa cywilne żądają zgody ojców; żądają czegoś więcej, ale nie żądają niczego, co by było przeciwne.

Wynika stąd, że prawo religii ma rozstrzygać, czy węzeł będzie nierozzerwalny, czy nie: gdyby bowiem prawa religii ustanowiły węzeł nierozzerwalny, a prawa cywilne postanowiłyby, że można go rozerwać, byłyby to dwie rzeczy spreczne.

Czasami charakter dany małżeństwu przez prawa cywilne nie jest absolutnie konieczny; tak na przykład postanowienia praw, które, miast unieważnić małżeństwo, zadowolili się skaraniem tych, którzy je zawarli.

U Rzymian, prawa papiańskie ogłosiły za nielegalne małżeństwa, których zabraniały, i poddały te jedynie karom; uchwała natomiast senatu, wydana z pobudki cesarza Marka Antoniego, uznała je za nieważne; nie było już tedy małżeństwa, żony, posagu, męża. Prawo cywilne kształtuje się wedle okoliczności: czasami jest baczniejsze na to, aby naprawić zło, czasem, aby mu zapobiec.

## ROZDZIAŁ XIV. W JAKICH WYPADKACH, W MAŁŻEŃSTWIE MIĘDZY KREWNYMI, TRZEBA SIĘ POWODOWAĆ PRAWAMI NATURY, W JAKICH ZAŚ PRAWAMI CYWILNYMI.

Co się tyczy zakazu małżeństwa między krewnymi, bardzo delikatną rzeczą jest dobrze oznaczyć punkt, w którym zatrzymują się prawa natury, a zaczynają się prawa cywilne. W tym celu trzeba ustalić zasady.

Małżeństwo syna z matką mąci stan rzeczy; syn winien jest szacunek bez granic matce, matka winna jest szacunek bez granic mężowi; małżeństwo matki z synem przewróciłoby w obojgu ich stan naturalny. Więcej jeszcze: natura przyspieszyła w kobietach czas, w którym mogą mieć dzieci; bardziej go oddaliła u mężczyzn; z tej samej przyczyny kobieta wcześniej traci tę zdolność, mężczyzna później. Gdyby małżeństwo między matką a synem było dozwolone, zdarzyłoby się prawie zawsze, iż kiedy mąż byłby zdolny dopełnić głosu natury, żona nie byłaby już zdolna.

Małżeństwo między ojcem a córką przeciwne jest naturze jak poprzedzające, ale przeciwne jest mniej, bo nie ma tych dwóch przeszkód. Toteż Tatarowie, którym wolno żenić się z córkami<sup>320</sup>, nie zaślubiają nigdy swoich matek, jak to widzimy w *Relacjach*.

Zawsze było naturalnym zadaniem ojców czuwać nad wstydem swoich dzieci. Obarczeni troską o ich przyszłość, winni byli zachować im i ciało doskonalsze, i duszę czystsza, wszystko, co może snadniej rodzic pragnienia, i wszystko, co jest najbardziej sposobne do obudzenia tkliwości. Ojcowie, wciąż zajęci strzeżeniem obyczajów dzieci, musieli mieć naturalny wstręt do wszystkiego, co by je mogło skazić. Małżeństwo nie jest zepsuciem, powie ktoś; ale przed zawarciem małżeństwa trzeba się zalecać, trzeba obudzić miłość, trzeba zdobyć; i to zdobywanie musiało budzić wstręt.

Trzeba było tedy nieprzebytej zapory między tymi, którzy mieli wychowywać, a tymi, którzy mieli otrzymywać wychowanie: trzeba było uniknąć wszelkiego zepsucia, nawet w godziwym celu. Czemu rodzice pozbawiają tak pilnie tych, którzy mają zaślubić ich córkę, jej towarzystwa i poufalości?

Zgroza przed kazirodztwem brata z siostrą musiała wypłynąć z tego samego źródła. Wystarczy, aby ojcowie i matki chcieli zachować obyczaje swoich dzieci i swego domu czyste, aby obudzili w swoich dzieciach zgrozę przed wszystkim, co by je mogło skłonić do złączenia dwojga płci.

Zakaz małżeństwa między stryjecznymi ma ten sam początek. W pierwotnych czasach, to znaczy w czasach świętych, w wiekach, kiedy zbytek nie był znany, wszystkie dzieci zostawały w domu i tam mieszkaly<sup>321</sup>: wystarczał bardzo mały dom dla wielkiej rodziny. Dzieci dwóch braci, czyli stryjeczne, były uważane i uważały się między sobą za rodzeństwo<sup>322</sup>. Przeszkoda do małżeństwa, jaka istniała między rodzeństwem, istniała tedy również i między stryjecznymi<sup>323</sup>.

Te przyczyny są tak silne i tak naturalne, iż objawiły się prawie na całej ziemi niezależnie od wszelkiej styczności. To nie Rzymianie nauczyli mieszkańców Formozy, że małżeństwo z krewnymi do czwartego stopnia jest kazirodztwem; to nie Rzymianie powiedzieli to Arabom; nie oni nauczyli tego Maldywów.

Jeżeli niektóre ludy nie odrzuciły małżeństw między ojcami i dziećmi, braćmi i siostrami, widzieliśmy w pierwszej księdze, że istoty obdarzone rozumem nie zawsze trzymają się swoich praw. Któż by powiedział! Często pojęcia religijne pchnęły ludzi w te zbłąkania. Jeżeli Asyryjczycy, jeżeli Persowie zaślubiali swoje matki, pierwsi czynili to przez religijną cześć dla Semiramidy, a drudzy, ponieważ religia Zoroastra dawała prym tym związkom<sup>324</sup>. Jeżeli Egipcjanie zaślubiali swoje siostry, był to również szal religii egipskiej, która święciła takie małżeństwa na cześć Izdydy. Ponieważ w duchu religii jest skłaniać nas do czynienia z wysiłkiem rzeczy wielkich i trudnych, nie trzeba sądzić, iż rzecz jest naturalna dlatego, że religia ją uświęciła.

Zasada, iż małżeństwa między ojcami i dziećmi, braćmi i siostrami zabronione są dla zachowania naturalnego wstydu w domu, pomoże nam rozpoznać, które małżeństwa zabronione są prawem naturalnym, a które mogą być zabronione jedynie prawem cywilnym.

Ponieważ dzieci mieszkają, lub domniemywa się, że mieszkają w domu ojców, a tym samym pasierb mieszka z macochą, ojczym z synową lub z córką swojej żony, małżeństwo między nimi zabronione jest prawem natury. W tym wypadku obraz ma to samo znaczenie, co rzeczywistość, ponieważ ma tę samą przyczynę i prawo cywilne nie może ani nie powinno dozwalać tych małżeństw.

<sup>320</sup>Tatarowie, którym wolno żenić się z córkami — To prawo jest u nich bardzo stare. Atylla, powiada Priskus w swojej *Ambasadzie*, zatrzymał się w pochodzie, aby zaślubić Eskę, swoją córkę: *rzecz dozwolona* (mówi) wedle praw Scytów. [przypis redakcyjny]

<sup>321</sup>W wiekach, kiedy zbytek nie był znany, wszystkie dzieci zostawały w domu i tam mieszkaly: wystarczał bardzo mały dom dla wielkiej rodziny — Tak było u pierwotnych Rzymian. [przypis redakcyjny]

<sup>322</sup>Dzieci dwóch braci, czyli stryjeczne, były uważane i uważały się między sobą za rodzeństwo — W istocie u Rzymian mieli jedną nazwę: braci stryjecznych nazywano braćmi. [przypis redakcyjny]

<sup>323</sup>Przeszkoda do małżeństwa, jaka istniała między rodzeństwem, istniała tedy również i między stryjecznymi — Tak było w Rzymie w pierwszych czasach, aż lud wydał prawo pozwalające takich małżeństw: chciał iść na rękę człowiekowi bardzo popularnemu, który zaślubił swoją stryjeczna (Plutarch). [przypis redakcyjny]

<sup>324</sup>Persowie zaślubiali swoje matki (...) ponieważ religia Zoroastra dawała prym tym związkom — Uważane były za zaszczytniejsze. [przypis redakcyjny]

Istnieją ludy, u których, jak rzekłem, stryjeczni uważani są za braci, ponieważ mieszkają zwykle w tym samym domu; są inne, u których nieznanym jest ten zwyczaj. U pierwszych małżeństwo między stryjecznymi musi być uważane za przeciwne naturze; u innych nie.

Ale prawa natury nie mogą być prawami miejscowymi. Toteż kiedy te małżeństwa są zabronione lub dozwolone, są, wedle okoliczności, dozwolone lub zabronione prawem cywilnym.

Nie jest konieczny zwyczaj, aby szwagier i szwagierka mieszkali w jednym domu. Małżeństwo nie jest tedy wzbronione między nimi dla ochrony wstydu w domu; prawo, które go zabrania albo pozwala, nie jest prawem natury, ale prawem cywilnym, które się stosuje do okoliczności i zależy od zwyczajów każdego kraju: to są wypadki, w których prawa zależą od zwyczajów i obyczajów.

Prawa cywilne zabraniają małżeństw, kiedy wskutek zwyczajów przyjętych w danym kraju zachodzą okoliczności podobne tym, w których znajdują się małżeństwa wzbronione prawem natury; pozwalają ich zaś, kiedy małżeństwa nie znajdują się w tych okolicznościach. Zakaz praw natury jest niezmienny, ponieważ zależy od rzeczy niezmiennej; ojciec, matka i dzieci mieszkają nieodzownie w jednym domu. Ale zakazy praw cywilnych są przygodne, ponieważ zależą od okoliczności przygodnej, ile że stryjeczni i inni mieszkają przygodnie w jednym domu.

To tłumaczy, w jaki sposób prawa Mojżesza, prawa Egipcjan i wielu innych ludów dozwalały małżeństwa między szwagrem i szwagierką, gdy te same małżeństwa wzbronione są u innych narodów.

W Indiach istnieje bardzo naturalna przyczyna dozwalania tego rodzaju małżeństw. Wuj uważany jest tam za ojca i obowiązany jest utrzymywać i postanowić swoich siostrzeńców, jak gdyby to były jego własne dzieci; to pochodzi z charakteru tego narodu, który jest dobry i ludzki. Z tego prawa lub z tego zwyczaju wypłynął inny. Jeżeli mąż stracił żonę, niechybnie poślubia jej siostrę i to jest bardzo naturalne: nowa żona staje się matką dzieci swojej siostry, tym samym nie ma tam niegodziwej macochy.

## ROZDZIAŁ XV. JAKO NIE TRZEBA ROZSTRZYGAĆ ZASADAMI PRAWA POLITYCZNEGO RZECZY ZAWISŁYCH OD ZASAD PRAWA CYWILNEGO.

Tak jak ludzie wyrzekli się naturalnej niezależności, aby żyć pod prawami politycznymi, tak wyrzekli się naturalnej wspólności dóbr, aby żyć pod prawami cywilnymi.

Te pierwsze prawa zyskały im wolność; drugie własność. Nie trzeba rozstrzygać prawami dotyczącymi wolności, która, jak rzekliśmy, jest jedynie władzą państwa, tego, co powinno być rozstrzygane jedynie prawami dotyczącymi własności. Błędnym rozumowaniem jest powiadać, że dobro poszczególne winno ustępować publicznemu; to ma miejsce jedynie w wypadkach, gdzie chodzi o władzę państwa, to znaczy o wolność obywatela; ale nie ma miejsca w wypadkach, gdzie chodzi o własność dóbr, ponieważ dobro publiczne zasadza się zawsze na tym, aby każdy zachował nieodmiennie własność, jaką mu dają prawa cywilne.

Cycero twierdził, że prawa agrarne są zgubne, ponieważ państwo istnieje jedynie po to, aby każdy zachował swoje mienie.

Postawmy tedy za zasady, iż, kiedy chodzi o dobro publiczne, nie leży ono nigdy w tym, aby pozbawiać jednostki jej mienia, lub nawet aby jej ujmować najmniejszą część tego mienia za pomocą politycznego prawa lub zarządzenia. W tym wypadku, trzeba się ściśle trzymać prawa cywilnego, które jest tarczą własności.

I tak, kiedy powszechność potrzebuje mienia jednostki, nie należy nigdy działać rygiem prawa politycznego; tu właśnie powinno tryumfować prawo cywilne, które oczyma matki patrzy na każdego obywatela, jak i na całe państwo.

Jeżeli władza polityczna chce zbudować jakiś gmach publiczny, jaką nową drogę, powinna dać odszkodowanie; powszechność jest, pod tym względem, jak człowiek prywatny, który traktuje z prywatnym. To wystarczy, że może zmusić obywatela, aby jej sprzedał swoją dziedzinę, i że mu odejmuje ów wielki przywilej dany mu przez prawo cywilne, iż nie można go zmusić do wyzbycia się swego mienia.

Skoro ludy, które zniszczyły Rzymian, nadużyły własnych zdobyczy, duch wolności sprowadził ich do ducha sprawiedliwości; najbardziej barbarzyńskie prawa wykonywali z umiarkowaniem; gdyby ktoś wątpił o tym, wystarczy mu przeczytać wspaniałe dzieło Beaumanoira<sup>325</sup>, który pisał o prawoznawstwie w XII wieku.

Naprawiano za jego czasu gościńce, tak jak się czyni dziś. Powiada, iż kiedy gościńca nie dało się naprawić, robiono inny, możliwie najbliższy dawnego; ale wynagradzano właścicieli<sup>326</sup> na koszt tych, którzy ciągnęli jakieś korzyści z drogi. Rządzono się wówczas prawem cywilnym; za naszych czasów władą w tym prawo polityczne.

## ROZDZIAŁ XVI. IŻ NIE TRZEBA ROZSTRZYGAĆ NORMAMI PRAWA CYWILNEGO, GDY CHODZI O ROZSTRZYGANIE NORMAMI PRAWA PÓLITYCZNEGO.

Ujrzymy grunt wszystkich kwestii, jeżeli nie będziemy mieszać norm wynikających z własności państwa z tymi, które się rodzą z wolności państwa.

Czy majątek państwa może być zbywany, czy nie? Tę kwestię musi rozstrzygać prawo polityczne, nie cywilne. Nie może o niej rozstrzygać prawo cywilne, ponieważ równie konieczne jest dla istnienia państwa, aby miało majątek, jak jest konieczne, aby były w państwie prawa cywilne stanowiące o rozrządzeniu dobrami.

Jeżeli tedy zbywa się dobra państwowe, państwo będzie zmuszone wydać nowy kapitał na inne dobra. Ale ten środek burzy znowuż rząd polityczny, ponieważ, z natury rzeczy, przy urządzeniu każdych nowych dóbr, poddany będzie płacił wciąż więcej, a monarcha będzie otrzymywał wciąż mniej; słowem, majątek jest konieczny, a zbywanie go nie.

Porządek następstwa opiera się w monarchii na dobru państwa, które żąda, aby ten porządek był ustalony, dla uniknięcia nieszczęść, które, jak mówiłem, muszą się zdarzyć w despotyzmie, gdzie wszystko jest niepewne, bo wszystko jest samowolne.

To nie dla panującej rodziny porządek dziedzictwa jest ustanowiony, ale dlatego, że w interesie państwa jest, aby istniała panująca rodzina. Prawo stanowiące o dziedziczeniu osób prywatnych jest prawem cywilnym, które ma na celu interes jednostek; prawo stanowiące o następstwie na tronie jest prawem politycznym, które ma na celu dobro i zachowanie państwa.

Stąd wynika, że kiedy prawo polityczne ustanowiło w państwie porządek następstwa i ten porządek się skończy, niedorzeczne jest żądać następstwa na mocy prawa cywilnego jakiegokolwiek narodu w świecie. Poszczególne społeczności nie czyni praw dla innej społeczności. Prawa cywilne Rzymian tak samo nie dadzą się zastosować, jak wszelkie inne prawa cywilne: oni sami nie posługiwali się nimi, kiedy sądzili królów; a zasady, wedle których sądzili królów, są tak ohydne, że nie trzeba ich wskrzeszać.

Wynika stąd jeszcze, iż, kiedy prawo polityczne kazało się wyrzec jakiejś rodzinie następstwa, niedorzeczne jest chcieć stosować restytucje czerpane z prawa cywilnego. Restytucje istnieją w prawie i mogą być dobre wobec tych, którzy żyją pod prawem; ale nie są dobre dla tych, którzy są ustanowieni dla prawa i którzy żyją dla prawa.

Niedorzeczne jest chcieć rozstrzygać o losach królestw, narodów i świata tymi samymi zasadami, którymi się rozstrzyga między prywatnymi spór o rynnę, że posłużę się wyrażeniem Cyncerona.

## ROZDZIAŁ XVII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Ostracyzm winien być rozpatrywany wedle reguł prawa politycznego, a nie wedle reguł prawa cywilnego; a zwyczaj ten nie tylko nie okrywa hańbą rządu ludowego, ale przeciwnie dowodzi raczej jego łagodności. Czuliśmy to, gdybyśmy, wobec tego że wygnanie zawsze jest u nas karą, mogli oddzielić pojęcie ostracyzmu od pojęcia kary.

Arystoteles powiada nam, iż wszyscy się godzą, że ten obyczaj ma w sobie coś ludzkiego i demokratycznego. Jeżeli, w czasie i miejscu, w których stosowano ten wyrok,

<sup>325</sup> Beaumanoir, *Philippe de* (1250–1296) — fr. prawoznawca, autor *Coutumes de Beauvaisis*, tj. zbioru praw zwyczajowych z okolic miasta Beauvais w pln. Francji. [przypis edytorski]

<sup>326</sup> kiedy gościńca nie dało się naprawić, robiono inny, możliwie najbliższy dawnego; ale wynagradzano właścicieli na koszt tych, którzy ciągnęli jakieś korzyści z drogi — Pan mianował starszyznę, aby przeprowadzić ściąganie daniny z chłopów, szlachtę zmuszał do podatku hrabia, duchownych biskup. [przypis redakcyjny]

nie uważano go za coś wstrętnego, czyż do nas, którzy patrzymy na rzeczy z tak daleka, należy myśleć inaczej niż oskarżyciele, sędziowie i sam oskarżony?

A jeśli zważymy, że ten wyrok ludu okrywał chwałą tego, na którego padał; że kiedy nadużyto go w Atenach przeciw człowiekowi bez wartości, zaniechano od tej chwili jego użytku, ujrzymy, że powzięliśmy o nim fałszywe pojęcie i że to było cudowne prawo w tym, iż uprzedzało złe skutki, jakie mogłaby spowodować chwała obywatela, strojąc go nową chwałą.

## ROZDZIAŁ XVIII. IŻ TRZEBA ZBADAĆ, CZY PRAWA, KTÓRE ZDAJĄ SIĘ SOBIE SPRZECIWIĄĆ, SĄ TEGO SAMEGO RZĘDU.

W Rzymie dozwolone było pożyczać żony drugiemu, Plutarch powiada nam o tym wyraźnie. Wiadomo, iż Katon pożyczył swojej żony Hortensjuszowi, a Katon nie był człowiekiem zdolnym pogwałcić prawa swego kraju.

Z drugiej strony, mąż, który cierpiał wybryki żony, który nie oddał jej pod sąd lub który ją przyjmował w dom po skazaniu, był karany. Te prawa sprzeczają się sobie na pozór, a nie sprzeczają się sobie w istocie. Prawo, które pozwalało Rzymianinowi pożyczyć żony, jest to wyraźnie ustawa lakońska, stworzona, aby dać republice dzieci dobrego chowu, jeśli wolno posłużyć się tym określeniem; owo drugie miało na celu strzeżenie obyczajów. Pierwsze było prawem politycznym, drugie cywilnym.

## ROZDZIAŁ XIX. IŻ NIE TRZEBA ROZSTRZYGAĆ PRAWAMI CYWILNYMI RZECZY, KTÓRE WINNY BYĆ ROZSTRZYGANIE PRAWEM DOMOWYM.

Prawo Wizegotów żądało, aby niewolnicy mieli obowiązek związać parę zdybaną na cudzołóstwie i przedstawić ją mężowi i sędziemu; straszliwe prawo, które oddawało w ręce tych nikczemnych osób troskę o pomstę publiczną, domową i osobistą!

To prawo byłoby dobre jedynie w serajach Wschodu, gdzie niewolnik mający polecenie strzeżenia wrót winien jest sprzeniewierzenia, skoro ktoś się sprzeniewierzył. Chwyta on występnych nie tyle, aby ich oddać pod sąd, ile aby oddać pod sąd samego siebie i uzyskać, aby zbadano, czy można wykluczyć podejrzenie niedbalstwa.

Ale w krajach, gdzie kobiety nie są strzeżone, niedorzeczne jest, aby prawo cywilne poddawało je, będące paniami domu, inkwizycji własnych niewolników.

Ta inkwizycja mogłaby być co najwyżej, w pewnych wypadkach, poszczególnym prawem domowym, nigdy zaś prawem cywilnym.

## ROZDZIAŁ XX. IŻ NIE TRZEBA ROZSTRZYGAĆ ZASADAMI PRAWA CYWILNEGO RZECZY, KTÓRE NALEŻĄ DO PRAWA NARODÓW.

Wolność polega głównie na tym, aby nie móc być zmuszonym do czynienia rzeczy, której prawo nie nakazuje; otóż, człowiek znajduje się w tym stanie jedynie dlatego, że rządzą nim prawa cywilne: jesteśmy tedy wolni, ponieważ żyjemy pod prawami cywilnymi.

Wynika stąd, iż władcy, którzy nie żyją między sobą pod prawami cywilnymi, nie są wolni; władza nimi siła i mogą ustawicznie zadać gwałt lub doznać gwałtu. Stąd wynika, iż traktaty, które zawierają między sobą pod przymusem, są równie obowiązujące, co te, które by zawarły dobrowolnie; kiedy my, żyjący pod prawami cywilnymi, jesteśmy zmuszeni uczynić jakiś kontrakt niewymagany prawem, możemy uciec się przeciw gwałtowi pod opiekę prawa; ale władca, który zawsze znajduje się w tym stanie, iż zmusza lub jest zmuszony, nie może się żalić na traktat, który mu narzucono gwałtem. To tak, jakby się skarżył na swój stan naturalny; to tak, jakby chciał być monarchą wobec innych monarchów, inni zaś monarchowie aby wobec niego byli obywatelami, co jest naruszeniem istoty rzeczy.

Wolność, Prawo



## ROZDZIAŁ XXI. IŻ NIE TRZEBA ROZSTRZYGAĆ PRAWAMI POLITYCZNYMI RZECZY, KTÓRE NALEŻĄ DO PRAWA NARODÓW.

Prawa polityczne żądają, aby każdy człowiek był poddany trybunałom karnym i cywilnym kraju, w którym się znajduje, oraz przyzwanie monarchy.

Prawo narodów żąda, aby monarchowie posyłali sobie ambasadorów: rozsądek zaś, zaczerpnięty z natury rzeczy, nie pozwolił, aby ambasadorowie byli zawiśli od monarchy do którego są posłani, ani od jego trybunałów. Są oni słowem władcy, który ich posyła, i to słowo musi być wolne. Żadna przeszkoda nie może krępować ich działania. Mogą często być niemili, ponieważ mówią imieniem człowieka niezawisłego. Można by im podsuwać zbrodnie, gdyby można ich było karać za zbrodnie; można by im wmawiać długi, gdyby mogli być więzieni za długi. Monarcha, który ma przyrodzoną dumę, przemawiałby ustami człowieka, który musiałby się wszystkiego bać. Trzeba tedy w stosunku do ambasadorów trzymać się racji dobytých z prawa narodów, a nie tych, które płyną z prawa politycznego. Jeżeli nadużyją swego przedstawicielstwa, usuwa się ich, odsyłając ich do domu: można ich nawet oskarżyć przed ich panem, który przez to staje się ich sędzią albo ich współnikiem.

## ROZDZIAŁ XXII. NIESZCZĘŚLIWY LOS INKASA ATUALPY.

Zasady, któreśmy oto ustalili, zostały okrutnie zgwałcone przez Hiszpanów. Inkas Atualpa mógł być sądzony jedynie wedle prawa narodów: osądzili go wedle praw politycznych i cywilnych. Oskarżyli go, że uśmiercił paru swoich poddanych, że miał wiele żon, etc. Szczytem zaś głupoty było, że go nie skazali wedle praw politycznych i cywilnych jego kraju, ale wedle praw politycznych i cywilnych swojego.

## ROZDZIAŁ XXIII. IŻ, JEŻELI, WSKUTEK JAKIEJŚ OKOLICZNOŚCI, PRAWO POLITYCZNE NISZCZY PAŃSTWO, TRZEBA ROZSTRZYGAĆ WEDLE PRAWA POLITYCZNEGO, KTÓRE JE ZACHOWUJE, A KTÓRE STAJE SIĘ NIEKIEDY PRAWEM NARODÓW.

Kiedy prawo polityczne, które ustanowiło w państwie pewną kolej dziedzictwa, staje się zgubne dla państwa, dla którego je stworzono, nie ma wątplenia, że inne prawo polityczne może zmienić ten porządek, i to prawo nie tylko nie będzie sprzeczne z pierwszym, ale będzie w gruncie zupełnie z nim zgodne, skoro oba są zawisłe od tej zasady: *dobro narodu jest najwyższym prawem*.

Rzekłem, iż wielkie państwo, stawszy się przydatkiem do drugiego, osłabia się, a razem osłabia owo główne. Wiadomo, iż państwo ma interes w tym, aby mieć monarchę u siebie, aby jego dochody publiczne miały dobry zarząd, aby jego moneta nie wychodziła z kraju bogacąc obcych. Ważne jest, aby ten, który ma rządzić, nie był przeniknięty cudzoziemskimi zasadami; przygodzą się one mniej, niż te, które już istnieją; zresztą ludzie przywiązani są nadzwyczaj do swoich praw i zwyczajów; są one szczęściem każdego narodu; rzadko da się je zmienić bez wielkich wstrząśnień i wielkiego rozlewu krwi, jak o tym świadczą dzieje wszystkich krajów.

Wynika z tego, iż, jeżeli wielkie państwo ma za dziedzica posiadacza innego wielkiego państwa, może snadnie wykluczyć go od tronu, ponieważ pożyteczne jest dla obu państw, aby zmieniono porządek dziedzictwa. Tak prawo rosyjskie, wydane na początku panowania Elżbiety, wykluczyło bardzo roztropnie wszelkiego dziedzica, który by posiadał inną monarchię; tak prawo portugalskie odrzuca wszelkiego cudzoziemca, który byłby powołany na tron prawem krwi.

Jeżeli naród ma prawo wykluczyć, z tym większą racją ma prawo skłonić do zrzeczenia się. Jeśli się lęka, aby pewne małżeństwo nie miało skutków, które by mogły pozbawić kraj niezależności lub doprowadzić do podziału, może bardzo dobrze skłonić wchodzących w związek i tych, którzy się zeń narodzą, do wyrzeczenia się wszelkich praw do tronu:

ten, który się zrzeka, i ten, za kogo się zrzeka, tym bardziej nie będą mieli prawa się żalić, ile że państwo mogło wydać ustawę wykluczającą ich.

## ROZDZIAŁ XXIV. IŻ PRZEPISY POLICJI SĄ INNEGO RODZAJU NIŻ INNE PRAWA CYWILNE.

Istnieją przestępcy, których sędzia karze; inni, których karci. Pierwsi podlegają władzy prawa, drudzy jego powadze: ci są odcięci od społeczności, tamtych zmusza się, aby żyli wedle jej prawideł.

W wykonywaniu policji raczej urzędnik karze niż prawo; w sądach kryminalnych raczej karze prawo niż sędzia. Sprawy policji to rzeczy codzienne, w których chodzi zazwyczaj o niewiele: nie trzeba tedy wielu formalności. Działanie policji jest zawsze szybkie i tyczy rzeczy powtarzających się co dzień: wielkie kary nie są tam tedy na miejscu. Zajmuje się ona stale szczegółami; wielkie przykłady nie są tedy dla niej. Ma ona raczej przepisy niż prawa. Ludzie, którzy zależą od niej, są bez ustanku pod okiem urzędnika: winą zatem urzędnika jest, jeśli dopuszczają się wybryków. Nie trzeba tedy mieszać ciężkiego pogwałcenia praw z pogwałceniem prostych przepisów policji: to są rzeczy innego rzędu.

Stąd wynika, że nie jest zgodne z naturą rzeczy prawo w owej republice włoskiej, gdzie noszenie broni palnej karane jest jako zbrodnia główna i gdzie nosić ją jest równie niebezpieczne, co czynić z niej zły użytek.

Tym samy ów tak chwalony postępek pewnego cesarza, który kazał wbić na pal piekarza, zdybawszy go na oszustwie, jest czynem sułtana, który nie umie być sprawiedliwy inaczej niż przesadzając samą sprawiedliwość.

## ROZDZIAŁ XXV. IŻ NIE TRZEBA SIĘ TRZYMAĆ OGÓLNYCH ZARZĄDZEŃ PRAWA CYWILNEGO, KIEDY CHODZI O RZECZY, KTÓRE POWINNY PODLEGAĆ SZCZEGÓLNYM PRAWIDŁOM WYNIKAJĄCYM Z ICH NATURY.

Czy dobre jest prawo, aby wszystkie zobowiązania cywilne zaciągnięte w czasie podróży między marynarzami na statku były nieważne? Franciszek Pyrard powiada nam, że za jego czasu prawa tego nie przestrzegali Portugalczycy, ale przestrzegali je Francuzi. Ludzie, którzy są społem jedynie na krótki czas, którzy nie mają żadnych potrzeb, gdyż monarcha je zaspokaja, którzy mogą mieć tylko jeden cel, a mianowicie swoją podróż, którzy nie znajdują się już w społeczności, ale są obywatelami statku, nie powinni zaciągać owych zobowiązań, które wprowadzono na to, aby podtrzymać funkcje społeczeństwa cywilnego.

W tym samym duchu prawo Rodyjczyków wydane w czasach, gdy żeglowano zawsze koło brzegu, żądało, aby ci, co w czasie burzy zostali na statku, otrzymali statek i ładunek, ci zaś, którzy go opuścili, aby nie mieli nic.

# KSIĘGA DWUDZIESTA SIÓDMA. O POCHÓDZENIU I PRZEMIANACH PRAW RZYMSKICH O DZIEDZICZENIU.

## ROZDZIAŁ JEDYNY.

Przedmiot ten tyczy urzędzeń bardzo odległej starożytności; aby weń wniknąć do gruntu, niech mi będzie wolno poszukać w pierwszych prawach Rzymian tego, czego, o ile wiem, dotąd nie spostrzeżono.

Wiadomo, że Romulus rozdzielił ziemię swego małego państwa między obywateli; zdaje mi się, że to stąd pochodzą prawa rzymskie o dziedziczeniu.

Prawo podziału ziemi żądało, aby dobra jednego rodu nie przechodziły do drugiego: z tego wynikło, że istniały jedynie dwa rodzaje dziedziców ustanowionych prawem; dzieci i wszyscy potomkowie żyjący pod władzą ojca, których nazywano dziedzicami, w ich zaś braku najbliżsi krewni po mieczu, których nazywano *agnati*.

Wynikało stąd dalej, że krewni po kądzieli, których nazywano *cognati*, nie mieli dziedziczyć; przenieśliby mienie w inny ród; i tak było postanowione.

Wynikło stąd jeszcze, że dzieci nie mają dziedziczyć po matce ani matka po dzieciach; to by przeniosło dobra jednego rodu w drugi. Toteż widzimy, że są wykluczone od tego w prawie Dwunastu Tablic; powołało ono do dziedziczenia jedynie agnatów, syn zaś i matka nie byli nimi w stosunku do siebie.

Ale było obojętne, czy bezpośredni dziedzic, lub w jego braku najbliższy agnat, będzie sam płci męskiej lub żeńskiej, ponieważ, skoro krewni ze strony matki nie dziedziczyli, mimo że kobieta-dziedziczka wyszła za męża, dobra wracały zawsze do rodu, z którego wyszły. Dlatego to nie rozróżniano w prawie Dwunastu Tablic, czy osoba dziedzicząca jest mężczyzną, czy kobietą.

Stąd wynikało, że, mimo iż wnuki przez syna dziedziczyły po dziadku, wnuki przez córkę nie dziedziczyły po nim; iżby bowiem dobra nie przeszły do innego rodu, agnaci mieli przed nimi pierwszeństwo. Tak więc córka dziedziczyła po ojcu, ale jej dzieci nie.

Zatem, u pierwotnych Rzymian, kobiety dziedziczyły, kiedy się to godziło z prawem podziału ziemi; nie dziedziczyły, kiedy to mogło je naruszyć.

Takie były prawa dziedziczenia u pierwotnych Rzymian; że zaś wypływały one w naturalny sposób z ustroju państwa i wynikały z podziału ziemi, widzimy jasno, że nie pochodziły od obcych i nie były z rzędu tych, które przywieźli wysłańcy wyprawieni do miast greckich.

Dionizy z Halikarnasu powiada nam, że Serwiusz Tulliusz, nie zastawszy już praw Romulusa i Numy co do podziału ziemi, przywrócił je i wydał jeszcze nowe, aby dać dawnym nową wagę. Tak więc nie ma wątpienia, że prawa, o których mówiliśmy właśnie, uczynione w następstwie tego podziału, są dziełem owych trzech prawodawców Rzymu.

Skoro porządek dziedziczenia ustalono w duchu prawa politycznego, obywatel nie mógł go mieć swoją osobistą wolą; to znaczy, iż w pierwotnych czasach Rzymu musiało nie być wolno czynić testamentu. Jednakże byłoby zbyt srogie, gdyby obywatel pozbawiony był w ostatnich swoich chwilach możliwości świadczenia dobrodziejstw.

Znaleziono sposób, aby pogodzić w tej mierze prawa z wolą jednostek. Pozwolono rozrządzać swym mieniem na zgromadzeniu ludowym; każdy testament był, do pewnego stopnia, aktem władzy prawodawczej.

Prawo Dwunastu Tablic pozwoliło czyniącemu testament wybrać dziedzicem obywatela, którego sobie życzył. Przyczyną, która sprawiła, że prawa rzymskie tak bardzo ograniczyły liczbę tych, którzy mogli dziedziczyć *ab intestato*, było prawo o podziale ziemi; a przyczyną, dla której rozszerzyli tak bardzo zdolność testowania, było to, iż skoro ojciec mógł sprzedać własne dzieci<sup>327</sup>, z tym większą słusnością mógł je pozbawić swego mienia. Były to więc różne skutki, ponieważ płynęły z różnych przyczyn; i to jest duch praw rzymskich w tej mierze.

<sup>327</sup> ojciec mógł sprzedać własne dzieci — Dionizy z Halikarnasu dowodzi z prawa Numy, że prawo które pozwalało ojcu sprzedać swego syna trzy razy, było to prawo Romulusa, a nie decemwirów (Liv., II). [przypis redakcyjny]

Dawne prawa ateńskie nie pozwalały obywatelowi czynić testamentu. Solon pozwolił, wyjąwszy tym, którzy mieli dzieci; a prawodawcy rzymscy, przeniknięci pojęciem władzy ojcowskiej, pozwolili czynić testament nawet na szkodę dzieci. Trzeba przyznać, iż dawne prawa ateńskie były konsekwentniejsze niż prawa rzymskie. Nieograniczone pozwolenie czynienia testamentu, przyznana u Rzymian, zniweczyło stopniowo układ polityczny co do podziału ziemi; wprowadziło, bardziej niż wszystko inne, zgubną różnicę między bogactwem a nędzą; liczne działy skupiały się na jednej głowie; jedni obywatele mieli za dużo, olbrzymia większość nie miała nic. To też lud, wciąż pozbawiony swojej części, domagał się bez ustanku nowego rozdziału ziemi. Domagał się go zarówno w czasie, gdy pomierność, oszczędność i ubóstwo stanowiły swoisty charakter Rzymian, jak w czasach, gdy ich zbytek przeszedł wszelką miarę.

Ponieważ testamenty były właściwie prawem ustanawianym na zgromadzeniu ludowym, służący w wojsku byli tym samym pozbawiali robienia testamentu. Lud dał żołnierzom prawo czynienia, w obecności paru towarzyszy broni, rozporządzeń, które byliby uczynili wobec ludu.<sup>328</sup>

Wielkie zgromadzenia ludowe odbywały się tylko dwa razy na rok; zresztą lud pomnożył się i jego sprawy również. Uznano, iż należy pozwolić wszystkim obywatelom sporządzać testament wobec paru pełnoletnich obywateli, którzy mieli przedstawiać cały lud: wzięto pięciu obywateli, wobec których dziedzic kupował od testatora jego familię, to znaczy jego dziedzictwo; inny obywatel niósł wagę, aby odważyć jego cenę; Rzymianie bowiem nie mieli jeszcze monety<sup>329</sup>.

Prawdopodobne jest, że tych pięciu obywateli przedstawiało pięć klas ludu i że nie liczono szóstej, złożonej z ludzi nieposiadających nic.

Nie trzeba wraz z Justynianem powiadać, że te sprzedaże były urojone; stały się nimi, ale z początku nie były. Większość praw, odnoszących się później do testamentów, ma swoje źródło w rzeczywistości tych sprzedaży; znajdujemy tego dowód we fragmentach Ulpiana. Głuchy, niemy, marnotrawny, nie mogli czynić testamentu; głuchy, ponieważ nie mógł słyszeć słów nabywcy familii; niemy, bo nie mógł wymówić formuły mianowania; marnotrawny, ponieważ, mając wzbronione wszelkie prowadzenie spraw, nie mógł sprzedawać swojej familii. Pomijam inne przykłady.

Ponieważ testamenty czyniło się na zgromadzeniu ludu, były to raczej akty prawa politycznego niż prawa cywilnego; raczej prawa publicznego niż prawa prywatnego: stąd wynika, że ojciec nie mógł pozwolić swemu synowi, będącemu pod jego władzą, czynić testamentu.

U większości ludów testamenty nie podlegają większym formalnościom niż zwykłe kontrakty, ponieważ i jedne, i drugie są wyrazami woli jedynie sporządzającego kontrakt, który również należy do prawa prywatnego. Ale u Rzymian, gdzie testamenty wypływały z prawa publicznego, były przy nich większe formalności niż przy innych aktach; i to istnieje jeszcze dziś w ziemiach Francji, rządzących się prawem rzymskim.

Ponieważ testamenty były, jak rzekłem, prawem ludu, musiały być stanowione z siłą rozkazu, słowami, które nazwano *wyraźne i rozkazujące*. Stąd powstało правило, że nie wolno dać ani przekazać swego dziedzictwa inaczej, niż słowami rozkazu: z czego wynikało, że można było, w pewnych wypadkach, czynić substytucję i nakazać, aby dziedzictwo przeszło na innego dziedzica: ale nie można było nigdy stwarzać fideikomisu<sup>330</sup>, to znaczy polecać komuś, w formie prośby, aby oddał komu innemu dziedzictwo albo część dziedzictwa.

Kiedy ojciec nie naznaczał ani nie wydziedziczał syna, testament był nieważny; ale był ważny, mimo że nie wydziedziczał ani nie naznaczał córki. Pojmuję tego przyczynę. Kiedy nie naznaczał ani nie wydziedziczał syna, czynił krzywdę wnukowi, który byłby dziedziczył

<sup>328</sup>Lud dał żołnierzom prawo czynienia, w obecności paru towarzyszy broni, rozporządzeń, które byliby uczynili wobec ludu. — Ten testament nie był spisany: był bez formalności, *sine libra et tabulis*, jak mówi Cycero (*de Orat.*, I). Ten testament, nazywany *in procintu*, różny był od owego innego, nazywanego *wojskowym*, który był wprowadzony jedynie postanowieniami cesarzy, *leg. I, ff. de militari testamento*: był to jeden z ich sposobów pozyskiwania żołnierzy. [przypis redakcyjny]

<sup>329</sup>Rzymianie bowiem nie mieli jeszcze monety — Mieli ją dopiero czasu wojny z Pyrrhusem (Liv.). [przypis redakcyjny]

<sup>330</sup>nie można było nigdy stwarzać fideikomisu — August ze szczególnych pobudek zaczął uprawniać fideikomis. [przypis redakcyjny]

*ab intestato* po ojcu: ale nieznaczając ani nie wydziedziczając córki, nie czynił żadnej krzywdy dzieciom córki, które nie byłyby dziedziczyły *ab intestato* po matce, gdyż nie byli bezpośrednimi dziedzicami ani agnatami.

Ponieważ prawa dawnych Rzymian myślały jedynie o tym, aby się trzymać ducha podziału ziemi, nie ograniczyły dostatecznie bogactwa kobiet i zostawiły tym samym otwarte drzwi zbytkowi, zawsze nieodłącznemu od owych bogactw. Między drugą a trzecią wojną punicką zaczęto pojmuwać to zło: wydano prawo wokoniańskie. Że zaś płynęło ono z bardzo ważnych pobudek, że zostało nam po nim bardzo mało pomników i że mówiono o tym dotąd jedynie w sposób bardzo mętny, oświetlę je tutaj.

Cycero zachował nam jego fragment, który zabrania czynić spadkobierczynią kobietą, zamężną lub nie.

*Epitom* Tytusa Liwiusza, gdzie jest mowa o tym prawie, nie więcej mówi o nim. Zdaje się, z Cyclerona i ze św. Augustyna, że córka, a nawet jedyna córka, były objęte tym zakazem.

Katon starszy przyczynił się całą swą powagą do uchwalenia tego prawa. Aulus Gellus przytacza urywek mowy, jaką wygłosił przy tej sposobności. Usuwając kobiety od dziedziczenia, chciał usunąć przyczyny zbytku, tak jak, biorąc w obronę prawo opiańskie, chciał powściągnąć sam zbytek.

W Instytucjach Justyniana i Teofila mowa jest o paragrafie prawa wokoniańskiego, który ograniczał zdolność zapisu. Czytając tych autorów, każdy musi pomyśleć, że ów rozdział sporządzono dla uniknięcia tego, aby ktoś spadku nie wyczerpał legatami tak, iż spadkobierca wzbraniałby się go przyjąć. Ale nie to było duchem prawa wokoniańskiego. Widzieliśmy właśnie, że miało ono na celu wzbronić kobietom jakiegokolwiek spadku. Paragraf owego prawa, który stawiał granice legatom, miał na oku ten cel; gdyby bowiem można było czynić legatów, ile się zechce, kobiety mogłyby otrzymać jako legat to, czego nie mogły otrzymać jako spadek.

Prawo wokoniańskie ustanowiono, aby przeszkodzić nadmiernym bogactwom kobiet. Trzeba było zatem pozbawić je znacznych spadków, nie zaś tych, które nie mogły podsycać zbytku. Prawo określało pewną sumę, która przypadała kobiecie wykluczonej od spadku. Cycero, podając ten fakt, nie mówi, jaka była ta suma; ale Dion powiada, że wynosiła ona sto tysięcy sestercji.

Prawo wokoniańskie miało na celu miarkować bogactwo, nie zaś miarkować ubóstwo; toteż Cycero powiada nam, że stanowiło ono tylko o tych, którzy byli wpisani w *cenzus*.

To stworzyło pretekst do obchodzenia prawa. Wiadomo, że Rzymianie byli ogromni formalisci; powiedzieliśmy już wyżej, że duchem republiki było trzymać się litery prawa. Byli ojcowie, którzy nie dali się zapisać w *cenzus*, aby móc zostawić spadek córce; i pretorowie uznali, że nie gwałcą prawa wokoniańskiego, skoro nie gwałcą jego litery.

Niejaki Anius Asellus uczynił córkę swą jedyną spadkobierczynią. Mógł to uczynić, powiada Cycero; prawo wokoniańskie nie broniło mu tego, ponieważ nie był wpisany w *cenzus*. Werres, będąc pretorem, pozbawił ją dziedzictwa: Cycero twierdzi, że Werres był przekupiony, ponieważ inaczej nie byłby obalił porządku zachowanego przez innych pretorów.

Cóż to byli za obywatele, którzy nie byli w spisie (*cenzus*) obejmującym wszystkich obywateli? Toż wedle ustawy Serwiusza Tulliusza, przekazanej przez Dionizego z Hali-karnasu, wszelki obywatel, który nie wpisał się w *cenzus*, stawał się niewolnikiem: sam Cycero powiada, że taki człowiek tracił wolność. Zonar powiada toż samo. Musiała tedy być różnica między nie należeniem do *cenzusu* w duchu prawa wokoniańskiego, a nie należeniem do *cenzusu* w duchu ustaw Serwiusza Tulliusza.

Ci, którzy nie dali się wpisać do pięciu pierwszych klas, gdzie umieszczono obywateli wedle proporcji majątku<sup>331</sup>, nie należeli do *cenzusu* w duchu prawa wokoniańskiego; ci, którzy nie byli wpisani w liczbę sześciu klas lub których cenзорowie nie pomieścili w liczbie tak nazwanych *aerarii*, nie należeli do *cenzusu* w duchu ustaw Serwiusza Tulliusza. Taka była siła natury, że ojcowie, aby uchylić się od prawa wokoniańskiego, godzili

<sup>331</sup> Ci, którzy nie dali się wpisać do pięciu pierwszych klas, gdzie umieszczono obywateli wedle proporcji majątku, nie należeli do *cenzusu* w duchu prawa wokoniańskiego — Te pięć pierwszych klas były tak znaczne, iż niekiedy autorowie przytaczają tylko pięć. [przypis redakcyjny]

się cierpieć wstydu, iż znajdują się w szóstej klasie pomieszani z proletariuszami i ludźmi oszacowanymi od głowy, lub może nawet przekazani do tablic Cerytów.

Powiedzieliśmy, że prawo Rzymian nie dopuszczało fideikomisów. Nadzieja ominięcia prawa wokoniańskiego wprowadziła je. Stanowiono dziedzica zdolnego do dziedziczenia wedle prawa i proszono go, aby oddał spadek innej osobie, którą prawo wykluczało. Ten nowy sposób rozrządzania mieniem miał bardzo rozmaite skutki. Jedni oddali spadek: czyn Sekstusa Peduceusza był godzien uwagi. Dano mu wielki spadek; on jeden w świecie wiedział, że go proszono, aby go oddał: udał się do wdowy testatora i zwrócił jej całe mienie męża.

Inni zachowywali spadek dla siebie; a przykład P. Sekstyliusza Rufina był snąc sławny, skoro Cycero używa go w swoich dysputach przeciw Epikurejczykom. „Za mojej młodości, powiada, Sekstyliusz prosił mnie, bym się z nim udał do przyjaciół dla zapytania ich, czy powinien oddać spadek po Kwintusie Fabiuszu Gallu Fabii, jego córce. Zgromadził sporo młodych ludzi, wraz z poważnymi osobistościami; i nikt nie uznał, aby miał oddać Fabii więcej niż to, co jej przypadło z prawa wokoniańskiego. Sekstyliusz wziął wielki spadek, z którego nie byłby zatrzymał ani sestercji, gdyby przełożył to, co uczciwe i sprawiedliwe, nad to, co pożyteczne. Wierzę, dodaje, że wy bylibyście oddali spadek; wierzę nawet, że Epikur byłby go oddał; ale nie bylibyście w zgodzie z waszymi zasadami”. Uczynię tu parę uwag.

Nieszczęściem doli ludzkiej jest, że prawodawcy muszą tworzyć prawa zwalczające naturalne uczucia: takim było prawo wokoniańskie. To stąd, iż prawodawcy stanowią bardziej dla społeczeństwa niż dla obywatela, a bardziej dla obywatela, niż dla człowieka. Prawo poświęcało i obywatela, i człowieka, a myślało jeno o republice. Człowiek prosił przyjaciela, aby oddał spadek jego córce: prawo gardziło w testatorze uczuciami natury: gardziło w córce przywiązaniem dziecka; nie miało żadnego względu dla tego, któremu polecono oddać spadek i który znajdował się w strasznym położeniu. Jeżeli oddał, był złym obywatelem; jeżeli zachował, był nieuczciwym człowiekiem. Jedynie ludzie dobrzy z natury chcieli ominąć prawa; jedynie bardzo uczciwych ludzi można było wybierać w tym celu; jest to bowiem zawsze tryumf nad chciwością i rozkoszą; jedynie uczciwi ludzie odnoszą takie tryumfy. Może nawet byłoby zbyt surowe uważać ich dlatego za złych obywateli. Możliwe, iż prawodawca osiągnął w znacznej mierze swój cel, skoro prawo jego było takie, że jedynie uczciwi ludzie naruszali je.

W dobie gdy stanowiono prawo wokoniańskie, obyczaje zachowały coś ze swej dawnej czystości. Poruszono niekiedy sumienie publiczne na korzyść prawa i kazano przysięgać, że się go będzie przestrzegało<sup>332</sup>: tak iż uczciwość wiodła, aby tak rzec, wojnę z uczciwością. Ale w ostatnich czasach obyczaje skazyły się do tego stopnia, iż fideikomisy musiały mieć mniej siły w obchodzeniu prawa wokoniańskiego, niż miało jej samo prawo, aby nakazać posłuch.

Wojny domowe wygubiły niezliczoną mnogość obywateli. Rzym za Augusta był niemal opustoszały; trzeba go było zaludnić. Wydano prawa papiańskie, w których nie zaniebano niczego, co mogło zachęcić obywateli do tego, by się żenili i mieli dzieci. Jednym z głównych sposobów było pomnożyć, dla tych którzy się poddawali intencjom prawa, widoki dziedziczenia, a zmniejszyć je dla tych, którzy się uchylali; że zaś prawo wokoniańskie odbierało kobietom zdolność dziedziczenia, prawo papiańskie znosiło w pewnych wypadkach ten zakaz.

Kobiety, zwłaszcza dzietne, otrzymały prawo do testamentu męża; mogły, kiedy miały dzieci, dziedziczyć po osobach obcych; wszystko to wbrew rozporządzeniom prawa wokoniańskiego: godne zaś uwagi jest, że nie poniechano całkowicie ducha tego prawa. Na przykład prawo papiańskie<sup>333</sup> pozwalało człowiekowi, który miał dziecko, przyjąć cały spadek z testamentu kogoś obcego; tę samą łaskę przyznawało żonie jedynie, kiedy miała troje dzieci.

<sup>332</sup>Poruszono niekiedy sumienie publiczne na korzyść prawa i kazano przysięgać, że się go będzie przestrzegało — Sekstyliusz twierdził, że poprzysiął go dochować (Cic.). [przypis redakcyjny]

<sup>333</sup>wszystko to wbrew rozporządzeniom prawa wokoniańskiego: godne zaś uwagi jest, że nie poniechano całkowicie ducha tego prawa — Tę samą różnicą widzimy w rozmaitych zarządzeniach prawa papiańskiego. [przypis redakcyjny]

Trzeba zauważyć, że prawo papiańskie dawało kobietom mającym troje dzieci prawo dziedziczenia jedynie po obcych; co zaś do spadków po krewnych zostawiało w mocy dawne prawa, także prawo wokoniańskie, w całej ich sile. Ale to nie przetrwało.

Rzym, zavalony bogactwami wszystkich narodów, odmienił obyczaje; nie było już mowy o tym, aby powściągnąć zbytek kobiet. Aulus Gellus, który żył za Adriana, powiada nam, że za jego czasu prawo wokoniańskie było prawie martwe: zalało je bogactwo państwa. Tak znajdujemy w *Sentencjach* Pawła, który żył za Nigra, i we *Fragmentach* Ulpiana, który był z czasu Aleksandra Sewera, że siostry ze strony ojca mogły dziedziczyć i że jedynie krewni o stopień dalsi podpadali zakazowi prawa wokoniańskiego.

Dawne prawa rzymskie zaczęły się zdawać zbyt twarde. Pretorowie mieli wzgląd jedynie na racje słuszności, umiarkowania i przystojności.

Widzieliśmy, że wedle dawnych praw rzymskich matki nie miały udziału w spadku po dzieciach. Prawo wokoniańskie było nową racją, aby je odeń wykluczyć. Ale cesarz Klaudiusz przyznał matce sukcesję po dzieciach jako pociechę po ich stracie; tertuliańska uchwała senatu, wydana za Adriana, przyznała je im, kiedy miały troje dzieci, jeśli były wolne z rodu, lub też czworo, jeśli były wyzwolone. Jasne jest, że ta uchwała senatu była jedynie rozszerzeniem prawa papiańskiego, które w tym samym wypadku przyznało kobietom spadek przekazany im przez obcych. Wreszcie Justynian przyzwolił im sukcesję niezależnie od ilości dzieci.

Te same przyczyny, które ograniczyły prawo wzbraniające kobietom dziedziczenia, obaliły stopniowo owo, które krępowało sukcesję krewnych po kądzieli. Te prawa były bardzo zgodne z duchem dawnej republiki, w której powinno się dbać, aby ta pleć nie mogła się wynosić ani zbyt, ani bogactwami, ani nadzieją bogactw. Przeciwnie, ponieważ zbytek monarchii czyni małżeństwo uciążliwym i kosztownym, trzeba było doń zachęcać i przez bogactwa, jakie kobiety mogą dać, i przez nadzieję spadków, jakie mogą przynieść. Tak więc kiedy monarchia ustaliła się w Rzymie, zmienił się cały system spadków. Pretorowie powoływali krewnych po kądzieli w braku krewnych po mieczu; podczas gdy wedle dawnych praw krewnych po kądzieli nie wołano nigdy. Orficiańska uchwała senatu powołała dzieci do spadku po matce; a cesarze Walentynian, Teodozjusz i Arkadiusz powołali wnuki po córce do spadku po dziadku. Wreszcie cesarz Justynian usunął był najdrobniejszy ślad dawnego prawa spadkowego; ustanowił trzy rzędy spadkobierców; zstępnych, wstępnych, bocznych, bez żadnej różnicy między męskimi a żeńskimi, między krewnymi po mieczu a po kądzieli, i usunął wszystkie prawa, jakie istniały w tej mierze. Sądził, iż idzie za samą naturą, oddalając się od tego, co nazywał drobiazgowością dawnego prawoznawstwa.

# KSIĘGA DWUDZIESTA ÓSMA. O PO- CZĄTKU I PRZEMIANACH PRAW CY- WILNYCH U FRANCUZÓW<sup>334</sup>.

In nova fert animus mutatas dicere formas

Corpora. . . . .

*Ovid., Metamorph. L. I. v. 1.*

## ROZDZIAŁ I. O ROZMAITYM CHARAKTERZE PRAW U LU- DÓW GERMAŃSKICH.

Skoro Frankowie opuścili swój kraj, kazali ułożyć<sup>335</sup> mędrcom swego narodu prawa salickie. Gdy plemię Franków rypuarskich połączyło się za Klodwiga z Frankami salickimi, zachowało swoje zwyczaje: Teodoryk, król Austrazji, kazał je spisać. Zebrał tak samo zwyczaje Bawarów i Alamanów, którzy byli zawiśli od jego berła. Skoro bowiem Germania osłabiła się wywędrowaniem tylu ludów, Frankowie, dokonawszy podbojów przed sobą, uczynili krok wstecz i weszli jako panowie w lasy swoich ojców. Prawdopodobnie jest, że kodeks turyngski wydał ten sam Teodoryk, skoro Turyngowie byli też jego poddanymi. Ponieważ Karol Martel i Pepin ujarzmili Fryzów, prawo ich<sup>336</sup> nie jest starsze od tych władców. Karol Wielki, który pierwszy ujarzmił Sasów, dał im prawo, które my mamy. Wystarczy przeczytać te dwa ostatnie kodeksy, aby ujrzeć, że pochodzą z rąk zwycięzców. Wizygoci, Burgundowie i Longobardowie, założywszy swoje królestwa, kazali spisać swoje prawa, nie aby je narzucić ludom zwyciężonym, ale aby się nimi rządzić sami.

Prawa salickie i rypuarskie, prawa Alamanów, Bawarów, Turyngów i Fryzów są cudownie proste: jest w nich pierwotna surowość, i duch nie osłabiony przez innego ducha. Mało się zmieniły, ponieważ te ludy, jeśli wyłączyć Franków, zostały w Germanii. Frankowie nawet utworzyli tam większą część swego państwa; toteż prawa ich były na wskroś germańskie. Inaczej z prawami Wizygotów, Longobardów i Burgundów; straciły wiele ze swego charakteru, ponieważ ludy te, osiedliwszy się w nowych siedzibach, straciły wiele ze swego.

Królestwo Burgundów nie trwało dosyć długo, aby prawa zwycięzców mogły ulec wielkim zmianom. Gondebald i Zygmunt, którzy zebrali ich zwyczaje, byli niemal ostatnimi ich królami. Prawo Longobardów raczej uzupełniono niż zmieniono. Po prawach Rotarysa, przyszły prawa Grimoalda, Luitpranda, Rachisa, Ajstulfa; ale nie przybrały nowej formy. Inna rzecz z prawami Wizygotów<sup>337</sup>; ich królowie przetopili je i kazali je przetopić duchowieństwu.

<sup>334</sup>O początku i przemianach praw cywilnych u Francuzów — „Myślałem, że skonam przez te trzy miesiące, aby dokończyć księgi *O początku i przemianach praw cywilnych*. Przeczyta się to w trzy godziny, ale ręczę panu, że kosztowało mnie tyle pracy, iż włosy zbieleły mi od tego” (List Montesquieu do mons. Cerati, 28 marca 1748). Istotnie, trzeba widzieć w oryginale Monteskiusza ów las odsyłaczy, cytatów, źródeł na poparcie każdego niemal zdania, aby ocenić ogrom erudycji i pracy, jaki kryje się pod tą łatwą i jasną formą wykładu (Przyp. tłum.). [przypis tłumacza]

<sup>335</sup>Skoro Frankowie opuścili swój kraj, kazali ułożyć — Patrzcie wstęp do prawa salickiego. P. de Leibnitz powiada w swoim traktacie o początku Franków, że to prawo sporządzono przed panowaniem Klodwiga, ale to nie mogło być wcześniej, niż Frankowie opuścili Germanię; nie rozumieli wówczas języka łacińskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>336</sup>Ponieważ Karol Martel i Pepin ujarzmili Fryzów, prawo ich nie jest starsze od tych władców — Nie umieli pisać. [przypis redakcyjny]

<sup>337</sup>Inna rzecz z prawami Wizygotów; ich królowie przetopili je i kazali je przetopić duchowieństwu. — Euryk je dał, Leuwigild je poprawił. Patrzcie kronikę Izydora. Chendaswind i Receswind ulepszyli je. Egiga kazał sporządzić kodeks, który mamy, i powierzył to biskupom; zachowano wszakże prawa Chendaswinda i Receswinda, jak to widać z szesnastego soboru w Toledo. [przypis redakcyjny]



Królowie pierwszej dynastii odjęli wprawdzie prawom salickim i rypuarskim wszystko, co nie mogło absolutnie zgodzić się z chrystianizmem; ale zostawili cały ich grunt. Nie można tego powiedzieć o prawach Wizygotów.

Prawa Burgundów, a zwłaszcza prawa Wizygotów, przyjęły kary cielesne. Prawa salickie i rypuarskie nie przyjęły<sup>338</sup> ich: lepiej zachowały swój charakter. Burgundowie i Wizygoci, których prowincje były bardzo narażone, starali się sobie zjednać dawnych mieszkańców i dać im najbezsronniejsze prawa cywilne; ale królowie Franków, pewni swojej potęgi, nie mieli tych względów.

Sasi, którzy żyli pod władzą Franków, mieli naturę nieposkromioną i ciągle się buntowali. Znajdujemy w ich prawach srogość zwyczajcy, której nie widzi się w innych kodeksach barbarzyńców.

Widzimy w nich ducha praw Germanów w karach pieniężnych, i ducha zwyczajcy w karach cielesnych.

Zbrodnie, jakie popełnią w swoim kraju, karane są cielesnie; ducha praw germańskich zachowano jedynie w karach za zbrodnie, które popełnią poza swymi dziedzinami.

Powiedziane tam jest, iż za zbrodnie nie znajdują nigdy pokoju, i odmawia się im schronienia nawet w kościołach.

Biskupi mieli ogromną powagę na dworze królów wizygockich: najważniejsze sprawy rozstrzygało się na ich soborach. Kodeksowi Wizygotów zawdzięczamy wszystkie maksymy, wszystkie zasady i wszystkie poglądy dzisiejszej inkwizycji; mnisi przepisali tylko przeciw Żydom prawa, sporządzone niegdyś przez biskupów.

Poza tym, prawa Gondebalda dla Burgundów wydają się dosyć słuszne; prawa Rotarysa i innych władców longobardzkich jeszcze bardziej. Ale prawa Wizygotów, prawa Receswinda, Chendaswinda i Egigi są dziecinne, niezdarne, głupie, nie osiągają celu; pełne frazesów a pozbawione sensu; puste w gruncie a nadęte w stylu.

## ROZDZIAŁ II. JAKO PRAWA BARBARZYŃCÓW BYŁY NA WSKROŚ OSOBISTE.

Osobliwą cechą owych praw barbarzyńców było to, iż nie były one przywiązane do pewnego terytorium: Frank był sądzony wedle prawa Franków, Alamańczyk wedle prawa alamańskiego, Burgund wedle burgundzkiego, Rzymianin wedle rzymskiego; i nie tylko nie myślano w owych czasach o tym, by ujednostajnić prawa ludów zwyciężonych, ale nie starano się nawet narzucić praw ludowi podbitemu.

Początek tego znajduję w obyczajach ludów germańskich. Narody te były rozdzielone bagnami, jeziorami i lasami; widzimy nawet u Cezara, że lubiły się oddzielać. Lęk przed Rzymianami sprawił, że się zjednoczyły; każdy człowiek w tych pomieszanych narodach musiał być sądzony wedle zwyczajów i obyczajów własnego narodu. Wszystkie te ludy u siebie w domu były wolne i niepodległe; kiedy się pomieszały, niepodległość przetrwała. Ojczyzna była wspólna, a republika oddzielna; dziedzina była ta sama, a narody różne. Duch praw osobistych istniał tedy u owych ludów, zanim wyruszyły z domu, i wniosły go w kraje podbite.

Znajdujemy ten zwyczaj ustalony w formułach Markulfa, w kodeksach barbarzyńców, zwłaszcza w prawach Rypuarczyków, w dekretach królów pierwszej dynastii, z których wyszły kapitulacje sporządzone w tej mierze za drugiej. Dzieci trzymały się prawa swego ojca, żony prawa męża, wdowy wracały do swojego prawa, wyzwolenicy mieli prawo swego patrona. To nie wszystko; każdy mógł przybrać prawo, jakie chciał: rozporządzenie Lotara I żądało, aby ten wybór był ogłoszony publicznie.

## ROZDZIAŁ III. ZASADNICZA RÓŻNICA MIĘDZY PRAWAMI SALICKIMI A PRAWAMI WIZYGOTÓW I BURGUNDÓW.

Rzekłem, że prawa Burgundów i Wizygotów były bezstronne; ale prawo salickie nie: ustanowiło między Frankami i Rzymianami najbardziej upokarzające różnice. Kiedy kto

<sup>338</sup> *Prawa Burgundów, a zwłaszcza prawa Wizygotów, przyjęły kary cielesne. Prawa salickie i rypuarskie nie przyjęły ich: lepiej zachowały swój charakter.* — Znajduje się tylko niektóre z nich w dekreście Childeberta. [przypis redakcyjny]

zabił Franka, barbarzyńcę lub człowieka żyjącego pod prawem salickim, płacił rodzinie okup dwustu groszy; płacił tylko sto, kiedy zabił Rzymianina posiadacza, a tylko czterdzieści pięć, kiedy zabił Rzymianina czynszowego. Okup za zamordowanie Franka, wasala królewskiego, wynosił sześćset groszy, a za zamordowanie Rzymianina dworzanina królewskiego<sup>339</sup> tylko trzysta, Prawo czyniło tedy okrutną różnicę między panem frankońskim a panem rzymskim, i między Frankiem a Rzymianinem miernego stanu.

To nie wszystko: kiedy kto zebrał ludzi, aby oblegać Franka w jego domu i zabił go, prawo salickie nakazywało okup sześciuset groszy; ale jeśli kto obległ Rzymianina lub wyzwolenca, płacił tylko połowę. Wedle tego samego prawa, jeśli Rzymianin skuł Franka w kajdany, winien był trzydzieści groszy okupu; ale jeśli Frank skuł Rzymianina, winien był tylko piętnaście. Frank ograbiony przez Rzymianina miał dostać sześćdziesiąt dwa i pół grosza okupu; natomiast Rzymianin ograbiony przez Franka dostawał tylko trzydzieści. Wszystko to było bardzo ciężkie dla Rzymian.

Mimo to, pewien sławny autor<sup>340</sup> buduje system *Osiedlenia się Franków w Galii* na przypuszczeniu, że byli oni najlepszymi przyjaciółmi Rzymian. Frankowie byli tedy najlepszymi przyjaciółmi Rzymian, oni, którzy im wyrządzili najstraszliwsze krzywdy i wzajem ich doznali? Frankowie byli przyjaciółmi Rzymian, oni, którzy, ujarzmiwszy ich swoim orężem, gnietli ich z zimną krwią swoimi prawami? Byli przyjaciółmi Rzymian tak, jak Tatarzy, zdobywcy Chin, byli przyjaciółmi Chińczyków.

Jeżeli paru biskupów katolickich chciało się posłużyć Frankami, aby zniszczyć królów ariańskich, czy z tego wynika, że chcieli żyć pod władzą barbarzyńców? I czy można stąd wnioskować, że Frankowie mieli osobliwe względy dla Rzymian? Ja bym wyciągnął z tego zgola inne wnioski; im bardziej Frankowie byli pewni Rzymian, tym mniej ich oszczędzali.

Ale ksiądz Dubos czerpał w złych źródłach dla historyka, w poetach i mówcach: nie na utworach pisanych na pokaz trzeba budować systemy.

## ROZDZIAŁ IV. JAK PRAWO RZYMSKIE ZATRACIŁO SIĘ W DZIEDZINACH FRANKÓW, A ZACHOWAŁO SIĘ W DZIEDZINACH GOTÓW I BURGUNDÓW.

Rzeczy, które powiedziałem, rzucą światło na inne, dotąd pełne ciemności.

Kraj, który dziś nazywa się Francją, podlegał, za pierwszej dynastii, prawu rzymskiemu lub kodeksowi teodozjańskiemu, oraz rozmaitym prawom osiadłych tam barbarzyńców.

W dziedzinach Franków prawo salickie było dla Franków, a kodeks teodozjański dla Rzymian. W dziedzinach Wizygotów kompilacja kodeksu Teodozjusza, sporządzona na rozkaz Alaryka<sup>341</sup>, rozstrzygała spory między Rzymianami; zwyczaję narodu, które Euryk kazał zebrać na piśmie, rozstrzygały spory Wizygotów. Ale czemu prawa salickie nabyły powagi niemal powszechnej w krajach Franków? I czemu prawo rzymskie zatracalo się tam stopniowo, gdy w dziedzinach Wizygotów prawo rzymskie rozpowszechniło się i zyskało powszechną powagę?

Powiadam, że prawo rzymskie wyszło z użycia u Franków dla wielkich korzyści, jakie dawało to, aby być Frankiem, barbarzyńcą, lub człowiekiem żyjącym pod prawem salickim; wszyscy skłonni byli porzucić prawo rzymskie, aby żyć pod prawem salickim. Zatrzymali je jedynie duchowni, ponieważ nie mieli interesu w zamianie. Różnice stanów i godności polegały jedynie na wysokości okupów, jak to ukażą gdzie indziej. Otóż, osobne prawa<sup>342</sup> dały im okupy równie korzystne, jak mieli Frankowie: zachowali tedy prawo

<sup>339</sup>Rzymianina dworzanina królewskiego — Znaczniejsi Rzymianie czepiali się dworu, jak się to widzi z życia wielu biskupów, którzy się tam chowali. Prawie tylko Rzymianie umieli pisać. [przypis redakcyjny]

<sup>340</sup>Pewien sławny autor buduje system *Osiedlenia się Franków w Galii* — ksiądz Dubos. [przypis redakcyjny]

<sup>341</sup>W dziedzinach Wizygotów kompilacja kodeksu Teodozjusza, sporządzona na rozkaz Alaryka, rozstrzygała spory między Rzymianami — W dwudziestym roku pasowania tego monarchy i wydana w dwa lata później przez Aniena, jak się okazuje z przedmowy do tego kodeksu. [przypis redakcyjny]

<sup>342</sup>Zatrzymali je jedynie duchowni, ponieważ nie mieli interesu w zamianie. Różnice stanów i godności polegały jedynie na wysokości okupów, jak to ukażą gdzie indziej. Otóż, osobne prawa dały im okupy równie korzystne, jak mieli Frankowie: zachowali tedy prawo rzymskie. — Patrzcie kapitularze dodane do prawa salickiego w Lindembroch, pod koniec tego prawa, i rozmaite kodeksy praw barbarzyńskich, co do przywilejów duchownych

rzymskie. Nie przynosiło im żadnej szkody; odpowiadało im zaś skądinąd, ponieważ było dziełem cesarzy chrześcijańskich.

Z drugiej strony, w dziedzinie Wizygotów, ponieważ prawo Wizygotów nie dawało Wizygotom żadnej przewagi cywilnej nad Rzymianami, Rzymianie nie mieli żadnej przyczyny porzucać swego prawa, aby przyjąć inne: zachowali tedy swoje prawa i nie przyjęli praw Wizygotów.

To się potwierdza w miarę, jak się posuwamy naprzód. Prawo Gondebalda było bardzo bezstronne i nie było korzystniejsze dla Burgundów niż dla Rzymian. Okazuje się z przedmowy do tego prawa, że sporządzono je dla Burgundów, a także dla załatwienia spraw wynikłych między Rzymianami a Burgundami; i w tym ostatnim wypadku trybunał był mieszany, po połowie. To było potrzebne dla szczególnych racji, wynikających z politycznego układu owych czasów. Prawo rzymskie przetrwało w Burgundii dla załatwienia sporów Rzymian między sobą. Ci nie mieli przyczyny opuszczać swego prawa, tak jak mieli ją w krajach Franków; tym bardziej iż prawo salickie nie istniało w Burgundii, jak to widać ze słynnego listu Agobarda do Ludwika Pobożnego.

Agobard prosił tego księcia, aby ustanowił prawo salickie w Burgundii: nie było tedy tam ustanowione. Tak więc prawo rzymskie istniało i istnieje jeszcze w tylu prowincjach, które niegdyś należały do tego królestwa.

Prawo rzymskie i prawo gockie utrzymały się tak samo w kraju, gdzie osiedlili się Goci: prawa salickiego nigdy tam nie przyjęto. Kiedy Pepin i Karol Martel wygnali stamtąd Saracenów, miasta i prowincje, które się poddały tym władcom, prosiły, aby mogły zachować swoje prawa, i uzyskały to: co, mimo zwyczaju owych czasów, gdzie wszystkie prawa były osobiste, kazało uważać niebawem prawo rzymskie za rzeczowe i terytorialne prawo w tych krajach.

Świadczy o tym edykt Karola Łysego, wydany w Pistes w roku 864, rozróżniający kraje, w których sędzono prawem rzymskim od tych, w których ono nie obowiązywało.

Edykt pisteński dowodzi dwóch rzeczy: jednej, że istniały kraje, gdzie sędzono wedle prawa rzymskiego, i że istniały takie, gdzie nie sędzono wedle tego prawa; drugiej, że kraje, w których sędzono wedle prawa rzymskiego, to były właśnie te, w których trzymają się go dziś jeszcze, jak to wynika z tegoż edyktu. Tak więc podział na Francję zwyczajową i Francję rządzącą się prawem pisany istniał już za czasu edyktu pisteńskiego.

Rzekłem, iż w początkach monarchii wszystkie prawa były osobiste; tak, kiedy edykt pisteński odróżnia kraje prawa rzymskiego od tych, gdzie go nie było, znaczy to, że w krajach, które nie były krajami prawa rzymskiego, tylu ludzi wybrało życie pod jakimkolwiek z praw ludów barbarzyńskich, iż nie było prawie nikogo w tych stronach, który by wolał żyć pod prawem rzymskim; i że w krajach prawa rzymskiego było mało ludzi, którzy by wybrali życie pod prawami ludów barbarzyńskich.

Wiem dobrze, że mówię tu rzeczy nowe; ale jeżeli są prawdziwe, są bardzo dawne. Cóż znaczy zresztą, czy to ja, czy Valois lub Bignon je powiedział?

## ROZDZIAŁ V. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Prawo Gondebalda przetrwało długo u Burgundów równoległe z prawem rzymskim; było tam jeszcze w użyciu za Ludwika Pobożnego: list Agobarda nie zostawia w tej mierze żadnej wątpliwości. Tak samo, mimo że edykt pisteński nazywa kraj zajęty przez Wizygotów krajem prawa rzymskiego, prawo Wizygotów istniało w nim ciągle; czego dowodzi synod w Troyes, zebrany za Ludwika Jąkały w r. 878, to znaczy w czternaście lat po edykcji pisteńskiej.

W dalszym ciągu prawa gockie i burgundzkie zanikły nawet we własnej ziemi, z przyczyn ogólnych, które wszędzie usunęły prawa osobiste ludów barbarzyńskich.

---

w tym względzie. Patrzyć też list Karola Wielkiego do Pepina, twego syna, króla Włoch, z r. 807, gdzie jest powiedziane, że duchowny ma otrzymać potrójny okup. [przypis redakcyjny]

## ROZDZIAŁ VI. JAK PRAWO RZYMSKIE ZACHOWAŁO SIĘ W DZIEDZINIE LONGOBARDÓW.

Wszystko nagina się do moich zasad. Prawo Longobardów było bezstronne, a Rzymianie nie mieli żadnej przyczyny porzucić swego, aby je przyjmować. Pobudka, jaka skłaniała Rzymian pod panowaniem Franków do przyjęcia prawa salickiego, nie istniała w Italii; prawo rzymskie utrzymało się tam obok prawa Longobardów.

Zdarzało się nawet, że prawo Longobardów ustępowało prawu rzymskiemu: przestało być prawem panującego narodu; było nadal prawem najwyższej szlachty, ale miasta potworzyły przeważnie republiki, szlachta zaś upadała lub została wytępiona<sup>343</sup>. Obywatele nowych republik nie byli skłonni brać prawa, które wprowadzało zwyczaj sądów bożych i którego urzędzenia miały wiele ze zwyczajów i obyczajów rycerstwa. Ponieważ kler, od-tąd tak potężny w Italii, żył prawie wyłącznie pod prawem rzymskiego, liczba tych, którzy trzymali się prawa Longobardów, musiała się wciąż zmniejszać.

Zresztą, prawo Longobardów nie miało owego majestatu prawa rzymskiego, który przywodził Italii pamięć jej panowania nad całą ziemią; nie miało jego rozciągłości. Prawo Longobardów i prawo rzymskie mogły już tylko służyć na to, aby uzupełniać statuty miast, które przeobraziły się w republiki; a które prawo mogło lepiej je uzupełniać, czy prawo Longobardów, obejmujące tylko niektóre wypadki, czy prawo rzymskie, które ogarniało wszystkie?

## ROZDZIAŁ VII. JAK PRAWO RZYMSKIE ZATRACIŁO SIĘ W HISPANII.

Inaczej szły rzeczy w Hiszpanii. Prawo Wizygotów zwyciężyło, a prawo rzymskie zatraciło się tam. Chendaswind<sup>344</sup> i Receswind wygnali prawa rzymskie i nie pozwolili nawet cytować ich w trybunale. Receswind był też twórcą prawa, które zniosło zakaz małżeństw między Gotami a Rzymianami. Jasne jest, że te dwa prawa miały tego samego ducha: ten król chciał usunąć główne przyczyny rozdziału istniejącego między Gotami a Rzymianami. Otóż rozumiano, że nic nie dzieli ich bardziej niż zakaz zawierania małżeństw i pozwolenie życia pod różnym prawem.

Ale mimo że królowie wizygoccy wygnali prawo rzymskie, utrzymało się ono zawsze w dziedzinach, jakie posiadali w Galii południowej. Te kraje, oddalone od centrum monarchii, żyły w wielkiej niezależności. Widzimy z historii Wamby, który wstąpił na tron w r. 672, że tubylcy wzięli górę<sup>345</sup>: tym samym prawo rzymskie miało tam więcej powagi, a prawo gockie mniej. Prawa hiszpańskie nie nadawały się ani do ich obyczaju, ani do ich ówczesnego położenia: może nawet lud upierał się przy prawie rzymskim dlatego, że łączył z nim pojęcie swej wolności. Więcej jeszcze: prawa Chendaswinda i Receswinda zawierały okrutne zarządzenia przeciw Żydom: ale ci Żydzi byli potężni w Galii południowej. Autor historii króla Wamby nazywa te prowincje *prostibulum* Żydów. Kiedy Saracenowie przybyli do tych prowincji, byli wezwani: otóż, któż ich mógł wezwać, jeśli nie Żydzi lub Rzymianie? Goci byli pierwsi przedmiotem ucisku, ponieważ byli narodem panującym. Widzimy w Prokopie, że w swoich klęskach cofali się z Galii narbońskiej do Hiszpanii. Nie ma wątplenia, że w tym nieszczęściu schronili się w okolicy Hiszpanii, które się jeszcze broniły; a liczba tych, którzy w Galii południowej żyli pod prawem Wizygotów, znacznie się zmniejszyła.

## ROZDZIAŁ VIII. FAŁSZYWY KAPITULARZ.

Ten nieszczęśliwy kompilator, Benedykt Lewita, czyż nie przeobraził owego prawa wizygockiego, które zabraniało użytku prawa rzymskiego, w kapitularz, przypisywany potem

<sup>343</sup>prawo Longobardów ustępowało prawu rzymskiemu: przestało być prawem panującego narodu; było nadal prawem najwyższej szlachty, ale miasta potworzyły przeważnie republiki, szlachta zaś upadała lub została wytępiona — Patrzcie, co mówi Machiavel o zniszczeniu dawnej szlachty florenckiej. [przypis redakcyjny]

<sup>344</sup>Chendaswind — wstąpił na tron w 642. [przypis redakcyjny]

<sup>345</sup>Widzimy z historii Wamby, który wstąpił na tron w r. 672, że tubylcy wzięli górę — Bunt tych prowincji dał hasło do powszechnego oderwania się. Paulus i jego poplecznicy byli Rzymianami; popierali ich nawet biskupi. Wamba nie śmiał uśmiercić buntowników, których pokonał. [przypis redakcyjny]

Karolowi Wielkiemu? Z tej poszczególnej ustawy wyroił sobie ustawę powszechną, jak gdyby chciał wytepić prawo rzymskie na całym świecie.

## ROZDZIAŁ IX. JAK ZATRACIŁY SIĘ KODEKSY BARBARZYŃCÓW I KAPITULARZE.

Prawa salickie, rypuarskie, burgundzkie i wizygockie wyszły stopniowo z użycia we Francji: oto jak.

Skoro lenna stały się dziedziczne a maństwa<sup>346</sup> się rozszerzyły, wkradło się wiele zwyczajów, do których te prawa nie dały się zastosować. Zachowano ich ducha, który polegał na tym, aby załatwiać większość spraw przez grzywny. Ale ponieważ wartości z pewnością zmieniły się, grzywny zmieniły się również; toż widzi się wiele edyktów, w których panowie oznaczali grzywny, jakie ma się płacić w ich drobnych trybunałach. W ten sposób przechowano ducha prawa, nie trzymając się samego prawa.

Ponieważ zresztą Francja była podzielona na nieskończoną mnogość małych dziedzin, które uznawały raczej zależność feudalną niż zależność polityczną, bardzo trudno było ustalenie jednego prawa. W istocie, nie byłoby można go narzucić. Nie było już wówczas w zwyczaju posyłać na prowincję nadzwyczajnych urzędników, iżby mieli oko na wykonywanie sprawiedliwości i na sprawy polityczne. Okazuje się nawet z dekretów, że kiedy powstawały nowe lenna, królowie wyrzekali się prawa posyłania tych komisarzy. Tak więc kiedy wszystko z małymi wyjątkami stało się lennem, tych urzędników nie można już było używać; nie było już wspólnego prawa, ponieważ nikt nie mógł nakazać dłań posłuchu.

Prawa salickie, burgundzkie i wizygockie były tedy w wielkim zaniedbaniu z końcem drugiej dynastii: z początkiem zaś trzeciej prawie się już o nich nie słyszało.

Pod dwiema pierwszymi dynastiami zgromadzano często naród, to znaczy panów i biskupów: nie było jeszcze mowy o gminach. Starano się na tych zgromadzeniach stanowić o klerze, który był ciałem kształtującym się, aby tak rzec, pod zwyczajami, i zdobywającym swoje przywileje. Prawa wydane na tych zgromadzeniach to to, co my nazywamy kapitularze. Zdarzyły się cztery rzeczy: ustaliły się prawa lenne i znaczna część dóbr kościelnych podlegała tym prawom; duchowni oddzielili się bardziej i zaniedbali<sup>347</sup> reform, w których nie oni byli jedynymi reformatorami; zebrano<sup>348</sup> kanony soborów i dekretalia papieskie i kler przyjął te prawa, jako pochodzące z czystszej źródła. Od czasu stworzenia wielkich lenności, królowie nie mieli już, jak rzekłem, komisarzy po prowincjach dla strzeżenia swoich praw: tak więc, za trzeciej dynastii, nie słyszało się już o kapitularzach.

## ROZDZIAŁ X. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Przybyły liczne kapitularze do prawa Longobardów, do praw salickich, do prawa Barwarów. Szukano przyczyny tego; trzeba ją zaczerpnąć z samej rzeczy. Kapitularze były rozmaitego rodzaju. Jedne były w związku z rządem politycznym, drugie z rządem gospodarczym, większość z rządem duchownym, niektóre z rządem cywilnym. Te ostatnie przydano do prawa cywilnego, to znaczy do praw osobistych każdego narodu: dlatego powiedziane jest w kapitularzach, że nic w nich nie postanowiono przeciw prawu rzymskiemu. W istocie te, które tyczyły rządu gospodarczego, duchownego lub politycznego, nie miały związku z tym prawem; a owe, dotyczące rządu cywilnego, miały związek jeno z prawami barbarzyńców, które tłumaczono, poprawiano, rozszerzano i zwięzono. Ale te kapitularze, dodane do praw osobistych, sprawiły, jak sądzę, iż zaniedbano same księgi kapitularzy. Często w czasach ciemnoty skrót dzieła skazuje na zagładę samo dzieło.

Książka

<sup>346</sup>maństwo — tu: *arrière-fief* [dobra, które jakiś pan uzyskał od swojego seniora i przekazał swojemu wasalowi; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>347</sup>ustaliły się prawa lenne i znaczna część dóbr kościelnych podlegała tym prawom; duchowni oddzielili się bardziej i zaniedbali reform — „Niech biskupi (powiada Karol Łysy w kapitularzu z r. 844, art. 8) pod pozorem, że mają władzę czynienia kanonów, nie sprzeciwiają się tej ustawie ani nie zaniedbują jej”. Zdaje się, że już przewidywał jej upadek. [przypis redakcyjny]

<sup>348</sup>zebrano kanony soborów i dekretalia papieskie — W zbiorze kanonów pomieszczono niezliczoną ilość dekretaliów papieskich: w dawnym zbiorze było ich bardzo mało. [przypis redakcyjny]

## ROZDZIAŁ XI. INNE PRZYCZYNY UPADKU KODEKSÓW BARBARZYŃCÓW, PRAWA RZYMSKIEGO I KAPITULARZY.

Kiedy narody germańskie pobili cesarstwo rzymskie, zastały w nim użytek pisma; wzorem Rzymian zebrali na piśmie swoje zwyczaje<sup>349</sup> i uczynili z nich kodeksy. Niestety panowania, które nastąpiły po rządach Karola Wielkiego, najazdy Normanów, wojny domowe pogrzyły zwycięskie narody w ciemnościach, z których wyszły; zanikła sztuka pisanie i czytania. To sprawiło, że we Francji i w Niemczech zapomniano o barbarzyńskich prawach pisanych, o prawie rzymskim i o kapitulacjach. Użytek pisma lepiej się zachował we Włoszech, gdzie władali papieże i cesarze greccy, gdzie były kwitnące miasta i prawie jedyny handel, jaki istniał wówczas. Owo sąsiedztwo Włoch sprawiło, że prawo rzymskie zachowało się lepiej w okolicach Galii niegdyś podległych Gotom i Burgundom, tym bardziej iż prawo to było tam prawem terytorialnym i rodzajem przywileju. Prawdopodobne jest, że to nieznanostwo pisma przyprawiło w Hiszpanii o zagładę prawa wizygockie. I przez upadek tylu praw wytworzyły się wszędzie zwyczaje.

Prawa osobiste upadły. Okupy i to, co nazywano *freda*<sup>350</sup>, załatwiano się raczej zwyczajem niż literą tych praw. Tak więc, jak przy powstaniu monarchii przeszło się od zwyczajów Germanów do praw pisanych, tak w kilka wieków później wrócono od praw pisanych do zwyczajów niepisanych.

## ROZDZIAŁ XII. O ZWYCZAJACH MIEJSCOWYCH; PRZE-OBRAŻENIA PRAW LUDÓW BARBARZYŃSKICH I PRAWA RZYMSKIEGO.

Widzimy z licznych pomników, iż lokalne zwyczaje istniały już za pierwszej i drugiej dynastii. Mówi się tam o *zwyczajach miejscowych*, o *dawnym zwyczajach*, o *obyczajach*, o *prawach* i o *zwyczajach*. Autorzy sądzili, iż to, co się nazywa zwyczajami, to były prawa ludów barbarzyńskich; a to, co się nazywa prawem, to było prawo rzymskie. Dowodzę, że tak nie może być. Król Pepin nakazał, iż wszędzie, gdzie nie będzie prawa, należy się trzymać zwyczajów; ale że zwyczaj nie będzie miał pierwszeństwa przed prawem. Otóż, powiedzcie, iż prawo rzymskie miało pierwszeństwo przed kodeksami barbarzyńców, znaczy obalić wszystkie starożytne pomniki, a zwłaszcza owe kodeksy praw barbarzyńskich, które powiadają stale rzecz przeciwną.

Prawa ludów barbarzyńskich to zgoła nie były owe zwyczaje; to były te właśnie prawa, które, jako prawa osobiste, wprowadziły je. Prawo salickie, na przykład, było prawem osobistym; ale w miejscach powszechnie albo niemal powszechnie zamieszkałych przez Franków salickich prawo salickie, mimo że osobiste, stawało się, w stosunku do tych Franków salickich, prawem terytorialnym; było osobistym jedynie dla tych Franków, którzy mieszkali gdzie indziej. Otóż jeżeli w miejscu, gdzie prawo salickie było terytorialne, zdarzyło się, iż jacyś Burgundowie, Alamanowie albo nawet Rzymianie mieli często sprawy, rozstrzygano by je wedle praw tych ludów: i wielka ilość wyroków, zgodnych z niektórymi z tych praw, musiałaby wprowadzić w te strony nowe zwyczaje. I to tłumaczy dobrze ustawę Pepina. Było naturalne, iż te zwyczaje mogły dotyczyć nawet miejscowych Franków w wypadkach, których nie rozstrzygano prawem salickim: ale nie było naturalne, aby mogło przeważać prawo salickie.

Tak więc istniało w każdym miejscu prawo panujące oraz przyjęte zwyczaje, które służyły za dopełnienie panującego prawa, kiedy mu się nie sprzeciwiały.

Mogło się nawet zdarzyć, że służyły one za dopełnienie prawa, które nie było terytorialne; i aby trzymać się tego samego przykładu, jeżeli w miejscu, gdzie prawo salickie było terytorialne, Burgund był sądzony wedle prawa burgundzkiego, dany zaś wypadek

<sup>349</sup> Kiedy narody germańskie pobili cesarstwo rzymskie, zastały w nim użytek pisma; wzorem Rzymian zebrali na piśmie swoje zwyczaje i uczynili z nich kodeksy — Zaznaczone to jest wyraźnie w niektórych wstępach do tych kodeksów. Widzimy nawet w prawach Sasów i Fryzów odmienne zarządzenia, zależnie od różnych okręgów. Dodano do tych zwyczajów niektóre osobliwe zarządzenia wymagane przez okoliczności; do takich należą twarde prawa przeciw Sasom. [przypis redakcyjny]

<sup>350</sup> *freda* — Będę o tym mówił gdzie indziej. [przypis redakcyjny]

nie znajdował się w brzmieniu tego prawa, nie ulega wątpliwości, że go sądzono wedle miejscowego zwyczaju.

Za czasów króla Pepina zwyczaje, które tam się wytwarzały, miały mniej siły niż prawa, ale niebawem zwyczaje zniweczyły prawa; i — jako że nowe przepisy to są zawsze lekarstwa wskazujące na istniejącą chorobę — można sądzić, że za czasu Pepina zaczynało już przekładać zwyczaje nad prawa.

To, co powiedziałem, tłumaczy, w jaki sposób prawo rzymskie zaczęło od pierwszych czasów stawać się prawem terytorialnym, jak to widzimy w edykcje pisteńskim; i w jaki sposób prawo gockie było mimo to jeszcze w użyciu, jak się okazuje z soboru w Troyes, o którym mówiłem. Prawo rzymskie stało się prawem osobistym powszechnym, a prawo gockie prawem osobistym poszczególnym; tym samym prawo rzymskie było prawem terytorialnym. Ale w jaki sposób ciemnota obaliła wszędzie prawa osobiste ludów barbarzyńskich, gdy prawo rzymskie przetrwało jako prawo terytorialne w prowincjach wizygockich i burgundzkich? Odpowiem, że samo prawo rzymskie podzieliło mniej więcej los innych praw osobistych; inaczej mieliśmy jeszcze kodeks Teodozjusza w prowincjach, gdzie prawo rzymskie było prawem terytorialnym: podczas gdy mamy tam prawa Justyniana. Nie zostało tym prowincjom prawie nic, jak tylko nazwa *kraju prawa rzymskiego* lub *prawa pisanego*; jak tylko owa miłość, którą żywią ludy dla swego prawa, zwłaszcza kiedy je uważają za przywilej, oraz parę zarządzeń prawa rzymskiego zachowanych wówczas w pamięci ludzkiej. Ale to było dosyć, aby wydać ten skutek, iż kiedy się pojawiła kompilacja Justyniana, przyjęto ją w dziedzinach Gotów i Burgundów jako prawo pisane, gdy w dawnej dziedzinie Franków przyjęto ją jedynie jako rozsądek pisany.

### ROZDZIAŁ XIII. RÓŻNICA MIĄDZY PRAWEM SALICKIM, CZYLI PRAWEM FRANKÓW SALICKICH, A PRAWEM FRANKÓW RYPUARSKICH I INNYCH BARBARZYŃSKICH LUDÓW.

Prawo salickie nie dopuszczało użytku dowodów negatywnych, to znaczy wedle prawa salickiego ten, który stawiał żądanie lub oskarżenie, winien był go dowieść, oskarżonemu zaś nie wystarczało przeczyć; co jest zgodne z prawami wszystkich prawie narodów świata.

Prawo Franków rypuarskich miało zgoła innego ducha: zadowalało się dowodami negatywnymi; ten, przeciw któremu wytaczano żądanie lub oskarżenie, mógł, po największej części, uniewinnić się, przysięgając, wraz z pewną ilością świadków, że nie uczynił tego, o co go pomawiają. Liczba świadków powołanych do przysięgi rosła wedle ważności rzeczy; dochodziła niekiedy do siedemdziesięciu dwóch. Prawo Alamanów, Bawarów, Turyngów, prawa Fryzów, Sasów, Longobardów i Burgundów były podobne do prawa Rypuarczyków.

Rzekłem, iż prawo salickie nie dopuszczało dowodów negatywnych. Był wszakże jeden wypadek<sup>351</sup>, w którym dopuszczało je: ale w tym wypadku nie dopuszczało ich wyłącznie i bez udziału dowodów pozytywnych. Powód dawał głos swoim świadkom, aby ustalić swoje żądanie: pozwany dawał głos swoim, aby się usprawiedliwić; sędzia zaś szukał prawdy w jednych i drugich<sup>352</sup> świadectwach. Ta praktyka była wielce różna od praktyk praw rypuarskich i innych praw barbarzyńskich, w których oskarżony uniewinniał się, przysięgając, że nie jest winny, i każąc przysięgać krewnym na to, iż powiedział prawdę. Te prawa dobre były jedynie dla ludu, który miał prostotę i niejaką wrodzoną niewinność. Trzeba było nawet, aby prawodawcy zapobiegli ich nadużywaniu, jak się to zaraz pokaże.

<sup>351</sup>prawo salickie nie dopuszczało dowodów negatywnych. Był wszakże jeden wypadek, w którym dopuszczało je — Wówczas gdy antrustion, czyli wasal królewski, u którego się przypuszczało większą szczerłość, był oskarżony. [przypis redakcyjny]

<sup>352</sup>Powód dawał głos swoim świadkom, aby ustalić swoje żądanie: pozwany dawał głos swoim, aby się usprawiedliwić; sędzia zaś szukał prawdy w jednych i drugich świadectwach — Tak jak dziś jeszcze praktykuje się w Anglii. [przypis redakcyjny]

## ROZDZIAŁ XIV. INNA RÓŻNICA.

Prawo salickie nie dopuszczało dowodu przez pojedynek: prawo rypuarskie i prawie wszystkie prawa ludów barbarzyńskich dopuszczały go. Zdaje mi się, że prawo walki było naturalnym następstwem oraz poprawką prawa, które dopuszczało dowody negatywne. Kiedy ktoś stawiał żądanie i widział, że będzie ono niesłusznie oddalone przysięgą, cóż pozostawało wojownikowi stojącemu w obliczu tego, że mu zadadzą wstyd, jak żądać rachunku ze swej krzywdy i z samej gotowości krzywoprzysięstwa?

Prawo salickie, które nie dopuszczało dowodów negatywnych, nie potrzebowało dowodu przez walkę i nie uznawało go; ale prawo Rypuarczyków i innych barbarzyńskich ludów, które dopuszczało dowody negatywne, musiało wprowadzić dowód przez walkę.

Chciejcie odczytać dwa sławne zarządzenia Gondebalda, króla Burgundii, w tej materii; ujrzycie, iż wypływają z samej natury rzeczy. Trzeba było, wedle języka praw barbarzyńców, usunąć przysięgę z rąk człowieka, który chciał jej nadużyć.

U Longobardów prawo Rotarysa przyjęło wypadki, w których żądało, aby ten, który się obronił przysięgą, nie mógł być już nękanym walką. Zwyczaj ten rozszerzył się: ujrzymy w dalszym ciągu, jakie zło z tego wynikło i jak trzeba było wrócić do dawnej praktyki.

## ROZDZIAŁ XV. UWAGA.

Nie powiadam, iż w zmianach które poczyniono w kodeksie barbarzyńców, w zarządzeniach doń dodanych i w zbiorze kapitularzy, nie można by znaleźć jakiegoś tekstu, gdzie w istocie dowód przez walkę nie byłby następstwem dowodu negatywnego. Poszczególne okoliczności mogły w ciągu wielu wieków wprowadzić pewne szczególne prawa. Mówię o ogólnym duchu praw Germanów, o ich naturze i początku; mówię o dawnych zwyczajach tych ludów, wskazanych albo ustalanych tymi prawami: i chodzi tu jedynie o to.

## ROZDZIAŁ XVI. O DOWODZIE PRZEZ WRZĄCĄ WODĘ USTANOWIONYM PRZEZ PRAWO SALICKIE.

Prawo salickie<sup>353</sup> dopuszczało dowód przez wrzącą wodę: że zaś próba ta była bardzo okrutna, prawo wprowadziło ulgę, aby ułagodzić jej surowość. Pozwalało temu, któremu nakazano przeprowadzić dowód przez wrzącą wodę, odkupić swoją rękę za zgodą przeciwniej strony. Oskarżyciel, w zamian za pewną sumę oznaczoną prawem, mógł się zadowolić przysięgą paru świadków, którzy zeznali, że oskarżony nie popełnił zbrodni: i to był poszczególny wypadek prawa salickiego, w którym przyjmowało ono dowód negatywny.

Ten dowód była to rzecz umowna, którą prawo cierpiało, ale której nie nakazywało. Prawo dawało pewne odszkodowanie oskarżycielowi, który się zgodził, aby oskarżony bronił się dowodem negatywnym: wolno było oskarżycielowi polegać na przysiędze oskarżonego, tak jak mu było wolno odpuścić szkodę lub zniewagę.

Prawo wprowadziło tę ulgę, aby strony, jedna w obawie straszliwej próby, druga w widoku drobnego odszkodowania, skończyły swoje szkody i poniechały swych nienawiści. Jasne jest, iż, skoro raz się przeprowadziło ten negatywny dowód, nie trzeba było innego, i że w ten sposób praktyka walki nie mogła być następstwem tego poszczególnego zarządzenia prawa salickiego.

## ROZDZIAŁ XVII. SPOSÓB MYŚLENIA NASZYCH OJCÓW.

Może kogo zadziwić, że nasi ojcowie wiązali w ten sposób cześć, mienie i życie obywateli z rzeczami zawisłymi nie tyle od rozumu, ile od przypadku; że używali stale dowodów, które niczego nie dowodziły i które nie miały związku ani z niewinnością, ani ze zbrodnią.

Germanie, którzy nigdy nie byli podbici, cieszyli się niezmierną wolnością. Rody toczyły z sobą wojnę o mordy, o kradzieże, o zniewagi. Zmieniono ten zwyczaj, poddając owe wojny pewnym prawidłom; toczyły się na rozkaz i pod oczyma urzędnika; co było lepsze od powszechnej swobody szkodenia sobie wzajem.

<sup>353</sup> *Prawo salickie dopuszczało dowód przez wrzącą wodę* — I kilka innych kodeksów barbarzyńców również. [przypis redakcyjny]



Tak jak dziś Turcy w swoich wojnach domowych uważają pierwsze zwycięstwo za wyrok sądu Boga; tak ludy germańskie, w swoich prywatnych sprawach, brały wynik walki za wyrok Opatrzności, wciąż bacznej na to, aby skarać zbrodniarza lub przywłaszczyciela.

Tacyt powiada, że u Germanów, kiedy jeden naród chciał wydać wojnę drugiemu, starał się ująć jakiegoś jeńca, który by mógł walczyć z jednym z nich; i z wyniku tej walki sądzono o powodzeniu wojny. Ludy, które wierzyły, iż pojedyncza walka stanowi o sprawach publicznych, mogły łącznie myśleć, że może ona rozstrzygać i spory prywatne.

Gondebald, król Burgundii, najbardziej ze wszystkich królów popierał zwyczaj walki. Władca ten objaśnia swoje prawo w samym jego brzmieniu: „To dlatego (powiada), aby nasi poddani nie składali przysięgi w sprawach ciemnych, i nie przysięgali krzywo o faktach pewnych”. Tak więc, gdy kler ogłaszał za bezbożne prawo przyzwalające walkę, prawo burgundzkie uważało za bluźniercze prawo, które stanowiło przysięgę.

Dowód przez pojedynek miał niejaką rację opartą na doświadczeniu. W narodzie wyłącznie wojennym tchórzostwo pozwala przypuszczać inne przywary; dowodzi, że ów człowiek oparł się wychowaniu, jakie mu dano; że nie był czuły na honor ani wierny zasadom władającym innymi ludźmi; świadczy, iż taki nie lęka się ich pogardy i nie dba o ich szacunek, o ile taki człowiek ma bodaj trochę szlachectwa, nie zbraknie mu zazwyczaj zęczności, która powinna iść w parze z siłą, ani siły, która winna towarzyszyć odwadze; ponieważ kto ceni cześć, będzie się całe życie ćwiczył w rzeczach, bez których nie można jej uzyskać. Co więcej, w narodzie wojennym, gdzie siła, odwaga i dzielność są we czci, naprawdę wstrętne zbrodnie są te, które rodzą się z szalbierstwa, chytrych i zdrady, to znaczy z tchórzostwa.

Co się tyczy dowodu przez ogień, skoro oskarżony dotknął ręką rozpalonego żelaza lub włożył ją do wrzącej wody, zawijano rękę w worek, który pieczętowano: jeżeli w trzy dni później nie wystąpił ślad oparzenia, uznawano go za niewinnego. Któż nie pojmie, że u narodu nawykłego robić bronią gorące żelazo albo wrząca woda nie musiały zostawiać na szorstkiej i stwardniałej skórze na tyle śladu, aby go było znać w trzy dni potem? A jeżeli był ślad, to znak, że ów, który poddał się próbie, był niewieściuchem. Nasi chłopcy swymi zgrubiałymi rękami dotykają gorącego żelaza, ile chcą. Co zaś do kobiet, ręce tych, które pracowały, mogły się oprzeć gorącemu żelazu. Damom nie brakło rycerzy do obrony, w narodzie zaś nie znającym zbytku nie było prawie średniego stanu.

Wedle prawa Turyngów, kobietę oskarżoną o cudzołóstwo skazywano na próbę wrzącej wody jedynie wtedy, kiedy nie stanął za nią żaden obrońca; prawo zaś rypuarskie dopuszczało ten dowód jedynie wtedy, kiedy ktoś nie znajdzie świadków na swoje usprawiedliwienie. Ale kobieta, której żaden z krewnych nie chciał bronić, mężczyzna, który nie mógł postawić żadnego świadectwa swej uczciwości, byli tym samym już potępieni.

Powiadam tedy, że w epoce, w której dowód przez walkę i dowód przez rozżarzone żelazo lub wrzącą wodę były w użyciu, prawa te były tak zgodne z obyczajami, iż mniej wydały one niesprawiedliwości, niż były niesprawiedliwe; że skutki ich były niewinniejsze niż przyczyny, że więcej urażały słuszność, niż gwałciły jej prawa; że były bardziej niedorzeczne niż tyrańskie.

## ROZDZIAŁ XVIII. JAK ROZPOWSZECHNIŁ SIĘ DOWÓD PRZEZ WALKĘ.

Z listu Agobarda do Ludwika Pobożnego można by wyciągnąć wniosek, że dowód przez walkę nie był w użyciu u Franków, skoro, wykazawszy temu monarsze nadużycia prawa Gondebalda, żąda, aby w Burgundii sądzono sprawy wedle prawa Franków. Że jednak wiadomo, iż w owym czasie walka sądowa była w użyciu we Francji, był z tym kłopot. Tłumaczy się to tym, co powiedziałem: prawo Franków salickich nie dopuszczało tego dowodu, a prawo Franków rypuarskich uznawało go.

Ale, mimo krzyków duchowieństwa, zwyczaj walk sądowych rozszerzał się wciąż we Francji i dowiodę zaraz, że to ono właśnie w znacznej mierze się do tego przyczyniło.

Dowodu na to dostarczy nam prawo Longobardów. „Wkradł się od dawna haniebny zwyczaj (powiedziane jest we wstępie do ustawy Ottona II); mianowicie jeżeli jakiś testament zaczepiono o fałszerstwo, ten, który go przedstawiał, przysięgał na Ewangelię, że testament jest prawdziwy, i bez żadnego sądu stawał się właścicielem dziedzictwa: i tak

Tchórzostwo, Pojedynek,  
Honor

Obyczaje, Pozycja  
społeczna, Prawo

więc, krzywoprzysięzcy mieli pewność, że zyskają mienie”. Kiedy cesarz Otto koronował się w Rzymie, a papież Jan XII właśnie odbywał sobór, wszyscy panowie włoscy krzyknęli, iż trzeba, aby cesarz wydał prawo dla zaradzenia temu wstrętnemu nadużyciu. Papież i cesarz uznali, że trzeba odesłać sprawę przed sobór, który miał się niebawem zebrać w Rawennie<sup>354</sup>. Tam panowie przedłożyli te same żądania i podwoili swoje krzyki, ale pod pozorem nieobecności kilku osób odroczone jeszcze raz tę sprawę. Kiedy Otton II i Konrad, król burgundzki, przybyli do Włoch, mieli w Weronie rozmowę z panami włoskimi; i na ich ponawiane instancje cesarz za zgodą wszystkich wydał prawo, orzekające, iż kiedy będzie jaki spór co do dziedzictwa i jedna ze stron zechce posłużyć się testamentem, druga zaś będzie utrzymywała, że testament jest fałszywy, rzecz rozstrzygnie się walką; że tej samej reguły będą się trzymać, kiedy będzie chodziło o sprawy lenne; że kościoły będą podlegały temu samemu prawu i będą walczyły przez swoich zapaśników. Widzimy, iż szlachta żądała dowodu przez walkę z przyczyny niedogodności dowodu wprowadzonego w kościołach; że, mimo krzyków tej szlachty, mimo nadużycia, które krzyczało samo za siebie, i mimo powagi Ottona, który przybył do Włoch, aby mówić i działać jak władca, kler oparł się na dwóch soborach; że, skoro współdziałanie szlachty i książąt zmusiło kler do ustąpienia, zwyczaj walki sądowej musiał być uważany za przywilej szlachty, za szaniec przeciw niesprawiedliwości i ubezpieczenie własności; i że od tej chwili praktyka ta musiała się rozszerzyć. I to się stało w czasie, gdy cesarze byli wielcy, a papieże mali, w czasie, gdy Ottonowie przybyli odbudować we Włoszech godność cesarstwa.

Uczynię uwagę, która potwierdzi to, co rzekłem w tej mierze, że ustanowienie dowodów negatywnych pociągnęło za sobą prawo o pojedynczej walce. Nadużyciem, na które skarżono się przed Ottonami, było to, iż człowiek, któremu zarzucano, że testament jest fałszywy, bronił się dowodem negatywnym, przysięgając na Ewangelię, że nie jest fałszywy. Co uczyniono, aby poprawić nadużycie spalonego prawa? Przywrócono zwyczaj walki.

Pilno mi było mówić o postanowieniu Ottona II, aby dać jasne pojęcie o ówczesnych sporach między duchowieństwem a świeckimi. Istniało przedtem postanowienie Lotara I, który na te same skargi i na te same spory, chcąc ubezpieczyć własność mienia, zarządził, iż rejent przysięgnie, że jego testament nie jest fałszywy; jeżeli rejent umarł, każe się przysiąc świadkom, którzy go podpisali; ale zło trwało ciągle, trzeba było przejść do lekarstwa, o którym mówiłem.

Widzę, iż przed tym czasem na zgromadzeniach powszechnych zwoływanych przez Karola Wielkiego naród przedstawił mu, iż w danym stanie rzeczy bardzo trudno jest, aby oskarżyciel lub oskarżony nie przysiągł krzywo, i że lepiej jest przywrócić walkę sądową; co też uczynił.

Zwyczaj walki sądowej rozszerzył się u Burgundów, a zwyczaj przysięgi ograniczono tam. Teodoryk, król Italii, zniósł walkę pojedynczą u Ostrogotów, prawa Chendaswinda i Receswinda chciały, jak się zdaje, wytepić nawet jej pojęcie. Ale te prawa tak mało się przyjęły w Narbonnaise, że walka uchodziła tam za przywilej Gotów.

Longobardowie, którzy podbili Italię po zniszczeniu Ostrogotów przez Greków, wnieśli tam znów zwyczaj walki, ale ich pierwotne prawa ograniczyły ją. Karol Wielki, Ludwik Pobożny, Ottonowie wydali rozmaite powszechne postanowienia, które znajdujemy pomieszczone w prawie Longobardów i dodane do praw salickich, a które rozszerzyły pojedynkę, najpierw na sprawy kryminalne, a potem na cywilne. Nie wiadomo, jak uczynić. Dowód negatywny przez przysięgę miał ujemne strony: dowód przez walkę miał je również; zmieniano wedle tego, czy były w oczy bardziej jedne, czy drugie.

Z jednej strony duchowni radzi widzieli, aby we wszystkich sprawach świeckich uciekano się do kościołów<sup>355</sup> i do ołtarzy: z drugiej harda szlachta lubiła popierać swoje prawa mieczem.

Nie powiadam, aby to kler wprowadził zwyczaj, na który szlachta się skarżyła. Ten zwyczaj płynął z ducha praw barbarzyńców, i z ustanowienia dowodów negatywnych. Ale

<sup>354</sup>sobór, który miał się niebawem zebrać w Rawennie — odbył się w r. 967, w obecności papieża Jana XIII i cesarza Ottona I. [przypis redakcyjny]

<sup>355</sup>duchowni radzi widzieli, aby we wszystkich sprawach świeckich uciekano się do kościołów — Przysięgę sądową składało się wówczas w kościele; za pierwszej dynastii była w pałacu królewskim osobna kaplica dla spraw, które się tam sądziło. [przypis redakcyjny]

gdy praktyka, zdolna zapewnić bezkarność tylu zbrodniarzom, nasunęła myśl, że trzeba się posłużyć świętością kościołów, aby przerazić winnych i zmrozić krew krzywoprzysięcom, duchowni poparli ten zwyczaj i praktykę, z którą był złączony, skądinąd bowiem przeciwni byli dowodom negatywnym. Widzimy u Beaumanoira, że tych dowodów nigdy nie dopuszczono w trybunałach duchownych, co przyczyniło się z pewnością znacznie do ich upadku i do osłabienia postanowień praw barbarzyńskich w tej mierze.

To pozwoli jeszcze lepiej pojąć związek między zwyczajem dowodów negatywnych a zwyczajem walki sądowej, o której tyle mówiłem. Trybunały świeckie dopuściły jedno i drugie, a trybunały duchowne odrzuciły oba.

Wybierając dowód przez walkę, naród szedł za swoim duchem wojennym; gdy bowiem stanowiono walkę jako sąd boży, usuwano dowody przez krzyż, przez wodę zimną i wrzącą, które wprzód też uważano za sądy boże.

Karol Wielki nakazał, że jeżeli zdarzy się jaki spór między jego dziećmi, ma być zakończony przez sąd krzyża. Ludwik Pobożny ograniczył ten sąd do spraw duchownych; syn jego Lotar zniósł go we wszystkich wypadkach; zniósł tak samo dowód przez zimną wodę.

Nie powiadam, iż w czasie, gdy tak mało było zwyczajów powszechnie przyjętych, aby te dowody nie zachowały się w paru kościołach, tym więcej, iż *Karta Filipa Augusta* wspomina o tym; ale powiadam, iż były mało używane. Beaumanoir, który żył za czasu Ludwika Świętego i nieco później, wyliczając rozmaite rodzaje dowodów, mówi o dowodzie przez walkę sądową, a wcale o tamtych innych.

## ROZDZIAŁ XIX. NOWA PRZYCZYNA ZAPOMNIENIA PRAW SALICKICH, PRAW RZYMSKICH I KAPITULARZY.

Wymieniłem już przyczyny, które sprawiły, iż prawa salickie, prawa rzymskie i kapitulare straciły swoją powagę; dodam, iż wielkie rozpowszechnienie dowodu przez walkę było główną tego przyczyną.

Prawa salickie, które nie uznawały tego zwyczaju, stały się poniekąd bezużyteczne i upadły; prawa rzymskie, które nie uznawały go również, zginęły tak samo. Myślano już tylko o tym, aby ustalić prawo walki sądowej i aby ją ująć w dobre formuły prawne. Rozporządzenia kapitularzy stały się nie mniej bezużyteczne. Tak więc tyle praw straciło swą powagę, a nie da się oznaczyć chwili, w której ją straciły; zapominano o nich, nie widzimy zaś innych, które by zajęły ich miejsce.

Podobny naród nie potrzebował praw pisanych, i prawa jego pisane mogły bardzo łatwo popaść w zapomnienie.

Skoro zachodził jakiś spór między dwiema stronami, zarządzano walkę. Na to nie było potrzeba wiele nauki.

Wszystkie akcje cywilne i karne sprowadzają się do faktów. O te fakty walczono; nie tylko grunt sprawy sądziło się przez walkę, ale i szczegóły i orzeczenia sądu, jak powiada Beaumanoir, i przytacza tego przykłady.

Uważam, że w początkach trzeciej dynastii całe sądownictwo polegało na formalnościach; wszystkim rządził punkt honoru. Jeżeli kto nie usłuchał sędziego, ten dochodził swojej obrazy. W Bourges, jeżeli wójt wezwał kogo, a ten się nie zjawił: „Wezwałem cię, powiadał, nie raczyłeś się stawić, zdam mi sprawę z tej wzgardy”; i walczono. Ludwik Otyły zmienił ten obyczaj.

Walka sądowa była w użyciu w Orleanie we wszystkich dochodzeniach długów. Ludwik Młody oznajmił, że ten zwyczaj będzie miał miejsce jedynie wówczas, gdy pretensja przewyższa pięć groszy. To zarządzenie było prawem lokalnym; za czasu bowiem Świętego Ludwika wystarczało, aby suma była większa niż dwanaście denarów. Beaumanoir słyszał od jednego z prawników, że był niegdyś we Francji ten zły obyczaj, iż można było wynająć na jakiś czas zapaśnika, który by walczył w procesach. Musiał widać zwyczaj walki sądowej być wówczas nadzwyczaj rozpowszechniony.

## ROZDZIAŁ XX. POCHOZENIE PUNKTU HONORU.

Istnieją zagadki w kodeksach barbarzyńców. Prawo Fryzów przyznaje tylko pół grosza okupu temu, kogo obito kijem; a nie ma tak małej rany, za którą by nie dawało więcej.

Pojedynek, Obyczaje, Prawo

Wedle prawa salickiego, jeżeli wolny dał trzy kije wolnemu człowiekowi, płacił trzy grosze; jeżeli przelał krew, karany był tak, jak gdyby zranił żelazem, i płacił piętnaście groszy: kara mierzyła się wielkością ran. Prawo Longobardów ustaliło różne okupy za jedno uderzenie, za dwa, za trzy, za cztery. Dzisiaj jedno uderzenie znaczy tyle, co sto tysięcy uderzeń.

Ustawa Karola Wielkiego, zamieszczona w prawie Longobardów, żąda, aby ci, którym dozwala pojedynku, walczyli kijem. Może to było ustępstwo dla duchowieństwa; może, wobec tego, iż rozszerzano zwyczaj walk, chciano je uczynić mniej krwawymi. Kapitularz Ludwika Pobożnego pozwala walczyć kijem albo bronią, do wyboru. Później jedynie niewolni walczyli kijem.

Już widzę, jak się rodzą i kształtują poszczególne paragrafy naszego punktu honoru. Oskarżyciel zaczynał od oświadczenia przed sędzią, że ktoś dopuścił się danego uczynku; tamten odpowiadał, że to kłamstwo; na co sędzia zarządzał pojedynek. Ustaliła się zasada, że, skoro komuś zadano łgarstwo, trzeba się było bić.

Kiedy człowiek jakiś oświadczył, że będzie się bił, nie mógł się już cofnąć; jeśli to uczynił, skazywano go na karę. Stąd wynikło to правило, że kiedy ktoś zobowiązał się słowem, honor nie pozwala mu go już cofnąć.

Szlachta biła się między sobą na koniu i swoją bronią; ludzie z gminu bili się pieszo i na kije. Stąd wynikło, iż kij stał się narzędziem zniewagi, ponieważ człowieka, którego nim obito, potraktowano jak człowieka z gminu.

Jedynie ludzie z gminu walczyli z odkrytą twarzą, jedynie zatem oni mogli otrzymać uderzenie w twarz. Policzek stał się obelgą, którą trzeba było obmyć krwią, ponieważ człowieka, który go otrzymał, potraktowano jak chama.

Ludy germańskie były nie mniej od nas wrażliwe na punkt honoru; nawet więcej. Tak więc najdalsi krewni brali bardzo żywy udział w zniewagach; i wszystkie ich ustawy opierają się na tym. Prawo Longobardów żąda, aby ten, który na czele swoich ludzi, zaskoczywszy człowieka, pobije go, aby go okryć hańbą i wstydem, płacił połowę okupu, który byłby winien, gdyby go zabił; i że, jeżeli, dla tej samej pobudki, zwiąże go, płaci trzy czwarte tegoż okupu.

Powiedzmy tedy, że nasi ojcowie byli nadzwyczaj czuli na obrazę; ale że obrazy szczególnego rodzaju, jak na przykład otrzymać uderzenia pewnym narzędziem w pewną część ciała i w pewien sposób, nie były im jeszcze znane. Wszystko to było objęte hańbą pobicia; w tym wypadku wielkość wybryku stanowiła o wielkości zniewagi.

## ROZDZIAŁ XXI. NOWA REFLEKSJA O PUNKCIE HONORU U GERMANÓW.

„Była to u Germanów, powiada Tacyt, wielka hańba porzucić swoją tarczę w walce; i wielu, po takim nieszczęściu, zadało sobie śmierć”. Toteż dawne prawo salickie przyznaje piętnaście groszy okupu temu, którego zelżono zarzucając mu, że zostawił swą tarczę.

Karol Wielki<sup>356</sup>, poprawiając prawo salickie, naznacza w tym wypadku jedynie trzy grosze okupu. Nie można podejrzewać tego monarchy, aby chciał osłabiać dyscyplinę wojskową: jasne jest, że ta zmiana pochodzi ze zmiany broni; i z tej to zmiany broni bierze początek wiele zwyczajów.

## ROZDZIAŁ XXII. O ZWYCZAJACH TYCZĄCYCH SIĘ WALKI.

Nasze stosunki z kobietami opierają się na szczęściu związanym z rozkoszą zmysłów, na uroku tego, aby kochać i być kochanym, i także na chęci podobania się im, ponieważ są to sędziowie bardzo świątliwi w wielu rzeczach stanowiących wartość osobistą. Ta powszechna chęć podobania się rodzi galanterię, która nie jest miłością, ale delikatnym, lekkim i ciągłym kłamstwem miłości.

Wedle rozmaitych okoliczności w każdym narodzie i w każdej epoce ludzie skłaniają się bardziej ku jednej z tych trzech rzeczy. Otóż powiadam, iż w czasie owych walk właśnie duch galanterii musiał wzrosnąć.

Znajduję w prawie longobardzkim, iż jeśli jeden z zapaśników miał na sobie czaro-

<sup>356</sup>Karol Wielki, poprawiając prawo salickie — Posiadamy dawne prawo i owo, które jest poprawione przez tego monarchę. [przypis redakcyjny]

Honor, Walka, Pojedynek,  
Obyczaje

Hańba

Honor, Broń

Rycerz

Wierzenia, Broń, Czary

dziejskie ziola, sędzia nakazywał mu je zdjąć i zaprzysiąc, że już ich nie ma. To prawo mogło się opierać jedynie na powszechnym mniemaniu; to strach, o którym powiadają, że wymyśla tyle rzeczy, wyroił tego rodzaju uroki. Ponieważ w pojedynczych walkach zapasnicy byli uzbrojeni od stóp do głów, przy ciężkiej zaś broni, tak zaczepnej, jak odpornej, ta, która miała pewien hart i pewną siłę, dawała ogromne przewagi, wiara w zaczarowany oręż niektórych szermierzy musiała zawrócić głowę wielu ludziom.

Z tego urodził się cudowny system rycerstwa. Wszystkim duszom udzieliły się te pojęcia. Widzimy w romansach paladynów, negromanów, wróżki, konie skrzydlate lub obdarzone rozumem, ludzi niewidzialnych lub niedostępnych ranom, czarnoksiężników, którzy czuwają nad urodzeniem lub wychowaniem znacznych osób, pałace zaczarowane i odczarowane; słowem, nowy świat w naszym świecie; zwyczajny bieg przyrody zostawiono jedynie dla ludzi pospolitych.

Paladyni, zawsze zbrojni w części świata pełnej zamków, fortec i rozbójników, znajdowali honor w tym, aby karać niesprawiedliwość i bronić słabości. Stąd także, w naszych romansach, galanteria oparta na pojęciu miłości połączonym z pojęciem opieki i siły.

Tak narodziła się galanteria, kiedy się roilo nadzwyczajnych ludzi, którzy, widząc cnotę skojarzoną z pięknnością i słabością, gotowi byli narażać się dla niej na niebezpieczeństwa i zabiegać się o jej łaski w zwyczajnych czynnościach życia.

Nasze romanse rycerskie podsycaly tę chęć podobania się, i rozpowszechniły w Europie owego ducha galanterii, o którym można powiedzieć, że był prawie nieznanym starożytnym.

Nadzwyczajny zbytek olbrzymiego Rzymu sprzyjał rozkoszy zmysłów. Niejakie tchnienie spokoju w wioskach greckich kazalo opisywać uczucia miłości<sup>357</sup>. Pojęcie rycerzy, obrońców cnoty i pilności kobiet, doprowadziło do pojęcia galanterii.

Duch ten utrwalił się przez zwyczaj turniejów, które, kojarząc prawa dzielności i miłości, przydały jeszcze wagi galanterii.

## ROZDZIAŁ XXIII. O PRAKTYCE WALKI SĄDOWEJ.

Ciekawe może będzie ujrzeć ten potworny zwyczaj walki sądowej sprowadzony do zasad i zbadać budowę tak osobliwej praktyki prawnej. Ludzie, rozsądni w gruncie, ujmują w prawidła nawet swoje przesady. Nic nie było sprzeczniejsze ze zdrowym rozumem niż walka sądowa; ale, skoro raz ten punkt przyjęto, wykonanie odbywało się z niejakim rozsądkiem.

Aby się dobrze zapoznać z prawem owych czasów, trzeba uważnie przeczytać przepisy Ludwika Świętego, który poczynił tak wielkie zmiany w ustroju sądowym. Défontaines<sup>358</sup> był współczesnym tego księcia; Beaumanoir pisał po nim; inni żyli później jeszcze. Trzeba tedy szukać dawnego obyczaju w poprawkach jakie weń wprowadzono.

## ROZDZIAŁ XXIV. PRAWIDŁA USTANOWIONE DLA WALKI SĄDOWEJ.

Kiedy było kilku oskarżycieli, trzeba było, aby się zgodzili, iżby sprawy dochodził jeden; jeśli się nie mogli zgodzić, sędzia, przed którego wniesiono skargę, mianował jednego z nich, który popierał spór.

Kiedy szlachcic pozywał człowieka z gminu, winien był stawić się pieszo, z tarczą i z kitem; jeżeli zaś przybył konno, z bronią szlachecką, zabierano mu konia i broń, zostawał w koszuli i musiał walczyć w tym stanie z człowiekiem z gminu.

Przed walką sąd ogłaszał trzykrotne zapowiedzi. Jedną nakazywano krewnym stron oddalić się; drugą ostrzegano lud, aby zachował milczenie; trzecią zabronione było udzielać pomocy którejś ze stron pod wielką karą, a nawet karą śmierci, jeżeli wskutek tej pomocy jeden z walczących został zwyciężony.

Ludzie trybunalscy strzegli ogrodzenia; i w razie gdyby jedna ze stron ofiarowała zgodę, pilnie baczili na stan, w jakim znajdują się w tej chwili obie, iżby je ustawiono z powrotem w tym samym położeniu, o ile by nie przyszło do zgody.

<sup>357</sup>Niejakie tchnienie spokoju w wioskach greckich kazalo opisywać uczucia miłości — Patrzenie średniowieczne powieści greckie. [przypis redakcyjny]

<sup>358</sup>Défontaines — inna pisownia tego nazwiska: Desfontaines, Defontaines. [przypis edytorski]

Kiedy przyjęto zakład z powodu zbrodni albo fałszywego sądu, nie można było uczynić zgody bez zezwolenia pana; kiedy zaś jedna ze stron była zwyciężona, nie mogło być już zgody, chyba za uznaniem hrabiego<sup>359</sup>, co odpowiadało naszym aktom łaski.

Ale jeżeli zbrodnia była główna, a pan, przekupiony podarkami, zezwolił na zgodę, płacił grzywnę sześćdziesięciu funtów, prawo zaś karania złoczyńcy przechodziło na hrabiego.

Wielu ludzi nie było w stanie ani ofiarować walki, ani jej przyjąć. Pozwalano takim, rozpoznawszy sprawę, wziąć zapaśnika; iżby zaś miał największy interes w tym, by bronić swej strony, ucinano mu pięść, jeżeli uległ w walce.

Kiedy wydano w ubiegłym wieku główne kary przeciw pojedyńkom, byłoby może wystarczyło odjąć rycerzowi jego zdolność rycerską przez stratę ręki, jako iż nie ma zazwyczaj nic smutniejszego dla ludzi, niż przeżyć utratę swej istoty.

Kiedy, w zbrodni głównej, walka odbywała się przez zapaśników, stawiano strony w miejscu, skąd nie można było widzieć walki; każdy z procesujących się opasany był sznurem, który miał służyć na jego kaźń, jeśli jego zapaśnika zwyciężono.

Ten, który uległ w walce, nie zawsze tracił sporną rzecz. Jeżeli na przykład walczoneo o punkt formalny, tracono jedynie ten punkt.

## ROZDZIAŁ XXV. O GRANICACH, JAKIE STAWIANO ZWYCZAJOWI WALKI SĄDOWEJ.

Kiedy zakłady walki przyjęto dla drobnej sprawy cywilnej, pan nakłaniał strony do ich wycofania.

Jeżeli fakt był jawny: jeżeli na przykład zamordowano człowieka na jarmarku, nie nakazywano ani dowodu przez świadków, ani dowodu przez walkę; sędzia wydawał wyrok z oczywistości.

Kiedy na dworze jakiegoś pana często sądzono w ten sam sposób i tym samym zwyczaj był znany, pan odmawiał stronom walki, iżby zwyczaj nie uległ zmianie przez rozmaity obrót walki.

Można było wyzywać na rękę jedynie za siebie lub za kogoś ze swego rodu, lub za swego lennego pana.

Kiedy oskarżony uniewinnił się, inny krewny nie mógł go pozywać do walki; inaczej sprawy nie miałyby końca.

Jeżeli ten, którego śmierć krewni chcieli pomścić, znalazł się, nie było już mowy o walce: toż samo, jeżeli, wskutek oczywistej nieobecności, czyn okazał się niemożliwością.

Jeżeli człowiek, którego zabito, rozgrzeszył przed śmiercią tego, który był oskarżony, i kiedy wskazał innego, nie przystępowano do walki; ale jeżeli nie wskazał nikogo, uważano jego oświadczenie jedynie za przebaczenie swojej śmierci: prowadzono dalej pościg, a nawet, między szlachtą, można było toczyć wojnę.

Kiedy była wojna, jeden zaś z krewnych dał lub przyjął zakład walki, prawo wojny ustawało; sądzono, iż strony chcą się zgodzić na zwyczajny bieg sprawiedliwości; tego, który by wiódł dalej wojnę, skazano by na wynagrodzenie szkód.

Tak więc, obyczaj pojedynczej walki miał tę zaletę, iż mógł zmienić zwadę ogólną w zwadę poszczególną, wrócić się trybunałom, i wrócić do stanu cywilnego tych, którymi władało już tylko prawo narodów.

Tak jak istnieje mnóstwo rzeczy mądrych, które się prowadzi w sposób bardzo szalony, tak istnieją szaleństwa, które się prowadzi w sposób bardzo roztropny.

Kiedy człowiek pozwany za zbrodnię wykazał oczywiście, że to sam pozywający ją popełnił, nie było już zakładu bitwy; nie ma bowiem winnego, który by nie wolał wątpliwej walki od pewnej kary.

Nie było walki w sprawach, które się rozstrzygały przez arbitrow albo przez sądy duchowne; nie było jej także, kiedy chodziło o posąg wdowi.

*Niewiasta*, powiada Beaumanoir, *nie może walczyć*. Jeśli kobieta pozywała kogo, nie wymieniając swego szermierza, nie przyjmowano zakładu walki. Aby kobieta mogła wy-

<sup>359</sup> Kiedy przyjęto zakład z powodu zbrodni albo fałszywego sądu, nie można było uczynić zgody bez zezwolenia pana; kiedy zaś jedna ze stron była zwyciężona, nie mogło być już zgody, chyba za uznaniem hrabiego, co odpowiadało naszym aktom łaski — Wielcy wasle mieli osobne prawa. [przypis redakcyjny]

zwać, musiała być przy tym upoważniona przez swego barona, to znaczy swego męża; ale mogła być wyzwana bez tego upoważnienia.

Jeżeli wyzywający lub wyzywany mieli mniej niż piętnaście lat, nie było walki. Można było wszakże nakazać ją w sprawach opieki, jeżeli opiekun lub kurator chcieli ponieść ryzyko tego postępowania.

Zdaje mi się, że to są wypadki, w których wolno było poddanemu walczyć. Walczył przeciw drugiemu poddanemu: walczył przeciw osobie wolnej, a nawet przeciw szlachcicowi, jeżeli był wyzwany; ale, jeżeli on sam wyzwał, tamten mógł odmówić walki; a nawet pan poddanego miał prawo wycofać go z sądu. Niewolny mógł, z dekretu pana lub ze zwyczaju, walczyć przeciwko wszystkim osobom wolnym; a Kościół domagał się tego samego prawa dla swoich poddanych jako oznaki szacunku dla Kościoła.

## ROZDZIAŁ XXVI. O SĄDZIE PRZEZ WALKĘ MIĘDZY JEDNĄ ZE STRON A JEDNYM ZE ŚWIADKÓW.

Beaumanoir powiada, iż człowiek, który widział, że pierwszy świadek zeznaje przeciw niemu, mógł uchylić drugiego świadka oświadczając, że przeciwnik jego przedstawia świadka fałszywego i oszczercę; jeżeli świadek chciał podtrzymać spór, dawał zakład walki, Nie było już mowy o dochodzeniu: jeśli bowiem świadka zwyciężono, było to dowodem, że strona przedstawiła fałszywego świadka, i przegrywała proces.

Nie należało pozwolić przysiąc drugiemu świadkowi; dałby bowiem swoje świadectwo i przez zeznanie dwóch świadków sprawa byłaby skończona. Ale, gdy się powstrzymało drugiego, zeznanie pierwszego stawało się daremne.

Skoro tak odrzucono drugiego świadka, strona nie mogła przedstawić innych i przegrywała proces; w wypadku natomiast, w którym nie było zakładu walki, można było przedstawić innych świadków.

Beaumanoir powiada, że świadek mógł powiedzieć swojej stronie przed zeznaniem: „Nie mam zamiaru bić się za wasz spór ani też wszczynać własnego: ale jeżeli chcecie mnie bronić, chętnie powiem prawdę”. Strona była wówczas obowiązana walczyć za świadka; jeżeli uległa w walce, nie przegrywała procesu<sup>360</sup>, ale świadka odrzucano.

Sądzę, że to była odmiana dawnego zwyczaju; a co mi nasuwa tę myśl, to to, że ów zwyczaj wyzywania świadków istnieje w prawie Bawarów i wprawie Burgundów bez żadnego zastrzeżenia.

Mówiłem już o ustawie Gondebalda, na którą Agobard i święty Awit tak się oburzali.

„Kiedy oskarżony, powiada ten władca, przedstawia świadków, aby przysięgli, że on nie popełnił zbrodni, oskarżyciel będzie mógł wyzwać na rękę jednego ze świadków; słuszne bowiem jest, aby ten, który ofiarował się przysiąc i oświadczył, że wie prawdę, nie wzbraniał się walczyć dla jej poparcia”. Ten król nie zostawiał świadkom żadnego wybiegu dla uniknięcia walki.

## ROZDZIAŁ XXVII. O SĄDZIE PRZEZ WALKĘ MIĘDZY STRONĄ A JEDNYM Z PARÓW PANA. ODWOŁANIE OD NIESŁUSZNEGO WYROKU.

Ponieważ celem rozstrzygnięcia przez walkę było to, aby skończyć sprawę na zawsze, co nie godziło się z nowym sądem i nowym ściganiem, apelacja, taka jaką ustanowiły prawa rzymskie i prawa kanoniczne, to znaczy odwołanie się do wyższego trybunału, aby obalić sąd poprzedzającego, nieznana była we Francji.

Naród wojenny, wyłącznie rządzący się punktem honoru, nie znał tej formy postępowania; wciąż trzymając się tego samego ducha, obierał przeciw sędziom te drogi, których mógłby użyć przeciw stronom.

U tego narodu *apelacja*, *apel* to było wyzwanie do walki orężnej, która miała się zakończyć krwią, a nie owo wezwanie do walki na pióra, którą poznano dopiero później.

Toteż Ludwik Święty powiada w swoich *Postanowieniach*, że apelacja zawiera podstęp i niesprawiedliwość. Toteż Beaumanoir powiada nam, że jeżeli człowiek jaki chciał się

<sup>360</sup>Strona była wówczas obowiązana walczyć za świadka; jeżeli uległa w walce, nie przegrywała procesu — ale jeżeli walka odbywała się przez zapaśników, zwyciężonemu Zapaśnikowi ucinano pięść. [przypis redakcyjny]

skarżyć na jakiś zamach popełniony nań przez jego pana, powinien mu być oznajmić, że opuszcza jego lenno; po czym wzywał go przed jego zwierzchniego pana (suzerena) i dawał zakład walki. Tak samo pan wyrzekał się holdu, jeżeli wzywał swego człowieka przed hrabiego.

Odwoływać się od niesłusznego wyroku swego pana znaczyło powiedzieć, że jego sąd był fałszywie i złośliwie wydany; otóż, rzucać takie słowa przeciw swemu panu znaczyło popełniać poniekąd zbrodnię wiarołomstwa.

Tak więc zamiast pozywać za niesłuszny wyrok pana, który tworzył trybunał i kierował nim, pozywało się parów (*pairs*), z których składał się sam trybunał. Unikało się przez to zbrodni wiarołomstwa: obrażało się tylko swoich równych (*pairs*), którym można było zawsze zdać sprawę ze zniewagi.

Narażał się wielce ten, kto zadawał kłam sądowi parów. Jeżeli czekał, aż sąd będzie wydany i ogłoszony, musiał walczyć nimi wszystkimi, o ile ofiarowali się bronić słuszności sądu. Jeżeli się *apelowało*, zanim wszyscy sędziowie wyrzekli zdanie, trzeba było walczyć ze wszystkimi tymi, którzy zgodzili się na to samo zdanie. Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa, błagało się pana, aby nakazał, by każdy par wyrzekł głośno swoje zdanie; kiedy zaś pierwszy wyrzekł je, a drugi miał uczynić to samo, powiadało się, że jest fałszywe, złośliwe i potwarcze; i już tylko z owym pierwszym trzeba było się bić.

Défontaines żądał, aby, nim się zada fałsz, pozwolono się wypowiedzieć trzem sędziom; i nie powiada, aby trzeba było walczyć ze wszystkimi trzema, a tym mniej, aby były wypadki, w których trzeba by walczyć ze wszystkimi, którzy oświadczały za ich zdaniem<sup>361</sup>. Te różnice pochodzą stąd, iż w owych czasach nie było prawie zwyczajów, które by były ściśle jednaki. Beaumanoir zdawał sprawę z tego, co się działo w hrabstwie Clermont; Défontaines z tego, co się praktykowało w Vermandois.

Kiedy jeden z parów lub lennik oznajmił, iż podtrzymuje sąd, sędzia polecał dać zakłady walki, a co więcej brał rękojmię od apelującego, że podtrzyma swoją apelację. Natomiast par, który był wyzwany, nie dawał rękojmi, ponieważ był człowiekiem pańskim i musiał odeprzeć apelację lub zapłacić panu grzywnę 60 funtów.

Jeżeli ten, który apelował, nie dowiódł, że sąd był zły, płacił panu grzywnę 60 funtów, tę samą grzywnę parowi, którego pozwał, tyleż każdemu z tych, którzy jawnie zgodzili się na sąd.

Kiedy człowiek silnie podejrzany o zbrodnię główną został ujęty i skazany, nie mógł pozywać o niesłuszny wyrok; byłby bowiem zawsze pozwał, albo aby przedłużyć swoje życie, albo aby się ugodzić.

Jeżeli ktoś powiedział, że wyrok jest niesłuszny i zły, a nie ofiarował się dowieść tego, to znaczy walczyć, skazywano go na dziesięć groszy grzywny, jeżeli był szlachcicem, a na pięć groszy, jeżeli był poddanym, za szpetne słowa, które wyrzekł.

Sędziowie albo parowie, którzy zostali zwyciężeni, nie mieli tracić życia ani członków; ale ten, który ich pozywał, był karany śmiercią, o ile sprawa była gardlana.

Ten sposób pozywania lenników za niesłuszny wyrok miał na celu uniknięcie pozywania samego pana. Ale, jeżeli pan nie miał parów lub nie miał ich dosyć, mógł na swój koszt pożyczyc<sup>362</sup> parów od swego suzerena; ale ci parowie nie byli obowiązani sądzić, jeżeli nie chcieli; mogli oświadczyć, że przybyli jedynie dla udzielenia rady; w takim szczególnym wypadku, ponieważ pan sądził i wydawał wyrok osobiście, zatem, o ile się go pozwało o niesłuszny wyrok, jego rzeczą było stawić czoło pozwaniu.

Jeżeli pan był tak biedny, iż nie był w stanie wziąć parów od swego suzerena, lub też zaniedbał poprosić go o nich, lub też ów odmówił mu ich, wówczas, skoro pan nie mógł sądzić sam, nikt zaś nie był obowiązany prawować się przed trybunałem niezdolnym wydać wyroku, sprawa szła przed sąd suzerena.

Sądzę, że to była jedna z głównych przyczyn rozdziału sądownictwa od lenna, z czego powstała formuła francuskich prawoznawców: *Inna rzecz lenno, inna rzecz sąd*. Ponieważ

<sup>361</sup> Défontaines żądał, aby, nim się zada fałsz, pozwolono się wypowiedzieć trzem sędziom; i nie powiada, aby trzeba było walczyć ze wszystkimi trzema, a tym mniej, aby były wypadki, w których trzeba by walczyć ze wszystkimi, którzy oświadczały za ich zdaniem — powiada tylko, że płacono każdemu grzywnę. [przypis redakcyjny]

<sup>362</sup> Ten sposób pozywania lenników za niesłuszny wyrok miał na celu uniknięcie pozywania samego pana. Ale, jeżeli pan nie miał parów lub nie miał ich dosyć, mógł na swój koszt pożyczyc parów od swego suzerena — Hrabia nie był obowiązany ich używać. [przypis redakcyjny]



było bardzo wielu lenników, którzy nie mieli pod sobą ludzi, nie byli zdolni sprawować sądów; wszystkie sprawy szły tedy przed sąd ich suzerena; stracili prawo sądu, ponieważ nie mieli ani mocy, ani woli upominać się o nie.

Wszyscy sędziowie, którzy brali udział w sądzie, musieli być obecni, kiedy się go wydawało, iżby mogli podtrzymać go i powiedzieć „oil” (tak) temu, który chcąc zadać fałsz wyrokowi, pytał ich, czy go podtrzymują: albowiem, powiada Deslontaines, „jest to izecz dwomość i uczciwość, i nie ma tu uriecid ani wykrętu”. Sądzą, że z tych pojęć wypłynął zwyczaj zachowany jcszoze w Anglii, aby wszyscy przysięgli byli jednego zdania, gdy chodzi o isicazanie na śmierć.

Trieba tedy było oświadczyć się za zdaniem większości; a jeżeli zdania były podzielone, rozstrzygano, w wypadku zbrodni, na rzecz oskarżonego; w wypadkach długów, na rzecz dłużnika; w wypadkach spadku, na rzecz broniącego swych praw.

Par, powiada Défontaines, nie mógł powiedzieć, że nie będzie sędził, jeżeli było ich tylko czterech<sup>363</sup> lub jeżeli byli nie wszyscy, lub jeżeli nie było najmądrzejszych; to tak, jakby powiedział w potyczce, że nie wspomże swego pana, ponieważ ten ma przy sobie tylko część swoich ludzi. Ale pana rzeczą było uczcić swój sąd i wybrać najdzielniejszych i najroztropniejszych ludzi. Przytaczam to, aby uprzytomnić powinność wasali: walczyć i sądzić; a ta powinność była zgola taka, że sądzić znaczyło walczyć.

Pan, który się prawował na swoim dworze przeciw swemu wasalowi, i który został skazany, mógł pozwać jednego ze swoich ludzi o niesłuszny wyrok. Ale, z przyczyny szacunku, jaki ten winien był swemu panu, będąc związany swą wiarą, oraz z powodu życzliwości, jaką pan winien był swemu wasalowi przyjąwszy jego wiarę, czyniono rozróżnienie: albo pan powiadał ogólnie, że sąd jest zły i fałszywy; albo przypisywał swemu człowiekowi przeniewierstwo osobiste. W pierwszym wypadku obrażał swój własny sąd, i poniekąd samego siebie, i nie mogło tu być zakładu bitwy; mógł być zakład w drugim wypadku, bo tu zaczynał cześć swego wasala; i ten, który został zwyciężony, tracił mienie i życie, dla zachowania spokoju publicznego.

Rozróżnienie to, potrzebne w tym szczególnym wypadku, rozszerzono. Beaumanoir powiada, że kiedy apelujący od niesłusznego wyroku zaczął jednego z ludzi osobistymi zarzutami, przychodziło do walki; jeżeli natomiast zaczynał tylko sąd, wolno było zaczepionemu parowi dać sądzić sprawę bitwą albo prawem. Że jednak w duchu panującym za czasów Beaumanoira było ograniczyć zwyczaj sądu przez walkę, ta zaś wolność zostawiona pozwanemu parowi, aby mógł bronić sądu przez walkę lub nie, zarówno sprzeczna jest z pojęciem honoru z owych czasów jak ze zobowiązaniem wobec pana, sądzę, że rozróżnienie to Beaumanoira było ustawą nową u Francuzów.

Nie powiadam, iż wszystkie pozwania o niesłuszny wyrok rozstrzygało się bitwą; było z tą apelacją jak ze wszystkimi innymi. Przypomnę tu wyjątki, o których mówiłem w rozdziale XXV. Tutaj rzeczą trybunału suzerena było zważyć, czy trzeba uznać zakład walki czy nie.

Nie można było zadać fałszu sądom wydanym na sądzie króla; skoro bowiem król nie miał równego sobie, nie było nikogo, kto by go mógł pozwać; a skoro król nie miał wyższego nad siebie, nie było nikogo, kto by się mógł odwołać od jego sądu.

To zasadnicze prawo, potrzebne jako prawo polityczne, zmniejszało jeszcze, jako prawo cywilne, nadużycia praktyki sądowej owych czasów. Kiedy pan obawiał się, aby nie zadano fałszu jego sądowi, lub gdy widział, że ktoś zgłasza się, aby zadać fałsz, wówczas, o ile było dobrem sprawiedliwości, aby jej nie zadano fałszu, mógł żądać ludzi z sądu królewskiego, którego wyrokowi nie można było zadać fałszu; tak król Filip, powiada Défontaines, posłał całą swą radę dla osądzenia sprawy na dworze opata z Korbii.

Ale jeżeli pan nie mógł mieć sędziów królewskich, mógł przenieść swój sąd na dwór króla, o ile zależał od niego wprost; jeżeli zaś miał pośrednich panów, zwracał się do swego suzerena, idąc od pana do pana aż do króla.

Toteż, mimo że nie było w owych czasach praktyki ani nawet pojęcia dzisiejszej apelacji, była ucieczka do króla, będącego zawsze źródłem, z którego wypływały wszystkie rzeki, oraz morzem, do którego wracały.

<sup>363</sup>Par, powiada Défontaines, nie mógł powiedzieć, że nie będzie sędził, jeżeli było ich tylko czterech — trzeba było co najmniej tej liczby. [przypis redakcyjny]

## ROZDZIAŁ XXVIII. O APELACJI OD BRAKU WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI.

Apelowało się od braku wymiaru sprawiedliwości, jeżeli dworze jakiego pana odkładano wymierzenie sprawiedliwości stronom, unikano go lub odmawiano.

Za drugiej dynastii, mimo że hrabia miał pod sobą wielu urzędników, osoba ich była podległa, ale sądownictwo nie. Ci urzędnicy, w swoich sądach, wyrokach, uchwałach, sądzili w ostatniej instancji, jak sam hrabia. Cała różnica była w podziale jurysdykcji: na przykład hrabia mógł skazać na śmierć, rozstrzygać o wolności i restytucji mienia, setnik zaś nie mógł.

Z tej samej przyczyny istniały sprawy ważniejsze, zastrzeżone dla króla: te, które dotyczyły wprost ładu politycznego. Do takich należały spory między biskupami, opatami, hrabiami i innymi możnymi, których sądzili królowie z wielkimi wasalami.

To, co twierdzili niektórzy autorzy, że apelowało się od hrabiego do wysłannika królewskiego, czyli *missus dominicus*, nie jest uzasadnione. Hrabia i *missus* mieli jurysdykcję jednaką i niezależną jedna od drugiej; cała różnica była w tym, że *missus* sprawował swoje sądy przez cztery miesiące w roku, a hrabia przez osiem pozostałych.

Jeżeli ktoś, skazany na rokach, żądał, aby go sądzono jeszcze raz, i jeszcze raz został skazany, płacił piętnaście groszy grzywny lub otrzymywał piętnaście plag z ręki sędziów, którzy osądzili sprawę.

Kiedy hrabiowie lub komisarze królewscy nie czuli się na siłach, aby nakazać posłuch wielmożom, nakazywali im dać rękojmię, iż stawią się przed sądem królewskim: a to dla osądzenia sprawy, nie zaś dla ponownego jej osądzenia. Znajduję w kapitularku Meckim apelację od niesłusznego wyroku do sądu królewskiego uznaną, wszystkie zaś inne rodzaje apelacji potępione i karane.

Jeżeli ktoś się nie godził na wyrok ławników, a nie odwoływał się, wtrącano go do więzienia, dopóki się nie zgodził; jeżeli się odwoływał, prowadzono go pod pewną strażą przed króla i rzecz toczyła się przed jego sądem.

Nie mogło prawie być mowy o apelacji od braku sprawiedliwości. Nie tylko bowiem w owych czasach nie było w zwyczaju skarżyć się, że hrabiowie i inni mający prawo sądu nie byli pilni w sprawowaniu swej powinności, ale przeciwnie skarżono się, że byli zbyt pilni; i pełno jest zarządzeń, które bronią hrabiom i innym piastunom sprawiedliwości sprawować sądów częściej niż trzy razy do roku. Nie tyle trzeba było upominać ich niedbalstwo, ile powstrzymać ich czynność.

Ale kiedy się utworzyła niezliczona mnogość małych państweczek, kiedy utworzono rozmaite stopnie wasalstwa, niedbałość niektórych wasalów w sprawowaniu sądów dała początek tego rodzaju apelacjom; tym bardziej iż przypadają za to suzerenowi znaczne grzywny.

Kiedy zwyczaj sądu przez walkę rozszerzał się coraz więcej, były miejsca, wypadki, czasy, w których trudno było zebrać parów i kiedy, tym samym, zaniedbywano wymiaru sprawiedliwości. Zaczęły się apelacje od braku sprawiedliwości: i tego rodzaju apelacje były często znacznymi punktami naszej historii, ponieważ większość ówczesnych wojen miała za pobudkę pogwałcenie prawa politycznego, tak jak w dzisiejszych wojnach przyczyną lub pozorem jest zazwyczaj pogwałcenie prawa narodów.

Beaumanoir powiada, że w wypadku braku sprawiedliwości nie było nigdy walki: a oto przyczyny. Nie można było pozywać do walki samego pana z powodu szacunku winnego jego osobie: nie można było pozywać parów, ponieważ rzecz była jasna i ponieważ wystarczyło policzyć dni odroczenia lub innych zwłok: nie było wyroku, a fałsz można było zadać jedynie wyrokowi. Wreszcie przestępstwo parów obrażało pana równie jak stronę; było zaś przeciw porządkowi, aby mogło przyjść do walki między panem a jego parami.

Ze jednak przed zwierzchnim trybunałem dowodziło się braku sprawiedliwości przez świadków, można było wyzwać do walki świadków; przez co nie obrażało się ani pana, ani jego trybunału.

1-o. W razie jeżeli brak sprawiedliwości pochodził z winy ludzi lub parów pańskich, którzy zaniedbali dać sprawiedliwość lub też wzbraniali się złożyć sądu po upływie zwłoki,

pozywało się parów o brak sprawiedliwości przed suzerena; i jeżeli ulegli, płacili grzywnę swemu panu. Ten nie mógł dać żadnej pomocy swoim ludziom; przeciwnie, zajmował ich lenno, dopóki nie zapłacili mu grzywny, każdy po sześćdziesiąt funtów.

2-o. Skoro zaniedbanie nastąpiło z winy pana, co zdarzało się, kiedy nie miał dość ludzi na dworze, aby złożyć sąd, lub kiedy nie zebrał swoich ludzi, lub powierzył komu innemu zebranie ich, upominano się o to przed suzerenem; ale przez szacunek winny panu pozywano stronę, a nie pana.

Pan pozywał swój sąd przed trybunał suzerena; i jeżeli wygrał, odsyłano mu sprawę z powrotem i płacono mu grzywnę sześćdziesięciu funtów, ale jeżeli dowiedziono jemu zaniedbania, spotykała go ta kara, iż tracił prawo sądu w sprawie, o którą chodziło; rzecz szła przed trybunał suzerena; jakoż pozywano o zaniedbanie jedynie po to.

3-o. Jeżeli się prawowano<sup>364</sup> przed sądem swego pana przeciwko niemu, co zdarzało się jedynie tylko w sprawach dotyczących lenna; skoro minęły wszystkie terminy, wzywało się samego pana przed pocziwych ludzi i starało się go zmusić przez monarchę, którego trzeba było mieć pozwolenie. Nie wzywało się go przez parów, ponieważ parowie nie mogli pozwać swego pana; ale mogli pozwać za swego pana.

Niekiedy do skargi o brak sprawiedliwości łączyła się skarga o niesłuszny wyrok, kiedy pan, mimo chyby, kazał wydać sąd.

Wasala, który niesłusznie pozwał swego pana o brak sprawiedliwości, skazywano na zapłacenie mu grzywny wedle jego uznania.

Gandawczycy pozwali o brak sprawiedliwości hrabiego Flandrii przed króla za to, iż odwlekał danie im sądu na swoim sądzie. Okazało się, iż dopuścił się mniejszej jeszcze zwłoki, niż pozwalal zwyczaj krajowy. Gandawczyków oddalono, hrabia zaś zajął ich dobra do wysokości sześćdziesięciu tysięcy funtów. Wrócili przed sąd królewski, iżby im tę grzywnę złagodzone; zapadł wyrok, że hrabia miał prawo ściągnąć tę grzywnę, a nawet więcej, jeśli by zechciał. Beaumanoir był świadkiem tych wyroków.

4-o. W sprawach, które pan mógłby mieć z wasalem z racji grożących tegoż ciału lub czci, lub też dóbr nie należących do lenna, nie było mowy o skardze o brak sprawiedliwości, ponieważ nie sądziło się na sądzie pańskim, ale na sądzie tego, od którego był zawisły; ile że, powiada Défontaines, wasale nie mieli prawa sądzić o ciele lub czci swego pana.

Starałem się dać jasne pojęcie o tych rzeczach, które w autorach owego czasu są tak mętne i tak ciemne, że wydobyć je z chaosu, w którym są pogrążone, to w istocie znaczy odkryć je.

## ROZDZIAŁ XXIX. EPOKA PANOWANIA LUDWIKA ŚWIĘTEGO.

Ludwik Święty zniósł sądy przez walkę w trybunałach w swoich dziedzinach, jak o tym świadczy jego rozporządzenie w tej mierze, a również *Postanowienia*.

Ale nie zniósł ich na dworach swoich baronów, chyba w razie apelacji od niesłusznego wyroku.

Nie można było zadać fałszu sądom swego pana, nie wyzywając na rękę sędziów, którzy wydali wyrok. Ale Ludwik Św. wprowadził zwyczaj zadawania fałszu bez walki; a zmiana ta była poniekąd rewolucją.

Oświadczył, iż nie można zadać fałszu wyrokom wydanym przez sądy w jego dziedzinach, ponieważ to jest zbrodnia wiarołomstwa. W istocie, jeżeli to było poniekąd zbrodnią wiarołomstwa wobec pana, tym bardziej było zbrodnią wobec króla. Ale postanowił, aby można było żądać poprawy wyroków wydanych w jego sądach; nie dlatego, iżby były fałszywie lub złośliwie wydane, ale dlatego, iż wyrządzały jakąś krzywdę. Postanowił natomiast, że musi zadać fałsz wyrokom sądu baronów ten, kto chce je zaskarżyć.

<sup>364</sup>Jeżeli się prawowano przed sądem swego pana przeciwko niemu, co zdarzało się jedynie tylko w sprawach dotyczących lenna — Za panowania Ludwika VIII pan z Nesle prowadził sprawę przeciw Joannie, hrabinie Flandrii, zmusił ją, aby rzecz dała osądzić w czterdziestu dniach i powołał ją następnie za brak sprawiedliwości przed sąd królewski. Odpowiedziała, że każe go sądzić przez swoich parów we Flandrii. Sąd królewski orzekł, że hrabina nie ma prawa tam go odsyłać i że sama będzie pozwana. [przypis redakcyjny]

Nie można było, w myśl *Postanowień*, zadać fałszu sądom w dziedzinach króla, jak właśnie rzekłem. Trzeba było żądać rewizji przed tym samym trybunałem; i w razie jeżeli sędzia nie chciał się przychylić do żądanej rewizji, król pozwalał apelować do swego sądu, lub raczej, wykładając *Postanowienia* ich własnym brzmieniem, przedłożyć mu podanie lub suplikę.

Odnosnie do sądów pańskich, Ludwik Św., pozwalając im zadać fałsz, chciał, aby sprawa szła<sup>365</sup> przed trybunał króla albo suzerena, nie iżby ją tam rozstrzygano walką, ale przez świadków, wedle formy postępowania, której prawidła wytyczył.

Tak więc czy można było zadawać fałsz, jak w sądach panów, czy nie można było, jak w sądach królewskich, ustanowił, że wolno apelować, nie narażając się na losy walki.

Défontaines przytacza nam dwa pierwsze przykłady, które widział, a w których obeszło się w ten sposób bez walki przed sądem; jeden w sprawie sędzonej przed sądem w Saint-Quentin, które było dziedziną króla; a drugi w Ponthieu, gdzie hrabia, który był obecny, przeciwstawił temu dawną jurysprudencję: ale obie te sprawy osądzono prawem.

Zapyta kto może, czemu Ludwik Świąty przepisał sądom swoich baronów inny sposób postępowania niż ten, który ustanowił w swoich dziedzinach; oto przyczyna. Ludwik Świąty, stanowiąc prawo dla swoich sądów, posiadał pełną swobodę działania; musiał natomiast się liczyć z panami, którzy żądzali tego dawnego przywileju, iż sprawy nie wychodziły nigdy z ich sądów, chyba że ktoś narażał się na niebezpieczeństwo zadania fałszu. Ludwik Świąty utrzymał ten zwyczaj zadawania fałszu, ale chciał, aby można było zadać fałsz bez walki; to znaczy, iżby zmiana mniej dała się uczuć, odjął rzecz, ale zostawił nazwę.

Nie przyjęto tego powszechnie na dworach panów. Beaumanoir powiada, iż jego czasu dwa były sposoby sądzienia: jeden w duchu królewskiego *Postanowienia*, drugi wedle dawnej praktyki; iż panowie mieli prawo trzymać się jednej albo drugiej z tych praktyk; ale, kiedy w jakiej sprawie obrano jedną, nie można już było przejść do drugiej. Dodaje, iż hrabia de Clermont przyjął nowy obyczaj, podczas gdy jego wasale trzymali się starego: ale że mógł, gdyby zechciał, przywrócić stary, inaczej bowiem miałby mniej władzy od swoich wasalów.

Trzeba wiedzieć, że Francja była wówczas podzielona na dziedziny królewskie i na to, co nazywano ziemiami baronów lub baroniami: aby się posłużyć określeniem *Postanowień* Św. Ludwika, na ziemi *posłuszeństwa królowi* i na ziemi *poza posłuszeństwem królowi*. Kiedy królowie wydawali zarządzenia dla swoich dziedzin, używali jedynie własnej powagi: ale kiedy wydawali zarządzenia dotyczące również ziem ich baronów, czynili je w porozumieniu z nimi albo dawali je im do pieczęci lub podpisu; bez tego, baronowie przyjmowali je lub nie, wedle tego, jak im się zdały dla dobra ich państw. Hołdownicy byli w tym samym stosunku do wielkich wasali. Otóż *Postanowienia* zostały wydane bez zgody panów, mimo że stanowiły o rzeczach wielkiej dla nich wagi: ale przyjęły je tylko ci, którzy widzieli korzyść w tym, aby je przyjąć. Robert, syn Św. Ludwika, przyjął je w swoim hrabstwie Clermont; wasale jego natomiast nie sądzili, aby im odpowiadało wprowadzić je u siebie.

## ROZDZIAŁ XXX. UWAGI NAD APELACJAMI.

Zrozumiałe jest, iż apelacje, które były wyzwaniem do walki, trzeba było wnosić natychmiast. „Jeżeli ktoś opuszcza sąd, nie apelując, powiada Beaumanoir, traci prawo do apelacji i uznaje wyrok za dobry”. Tak zostało nawet wówczas, gdy ograniczono zwyczaj sądu przez walkę.

## ROZDZIAŁ XXXI. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Człowiek z gminu nie mógł zadać fałszu sądowi swego pana: dowiadujemy się o tym z Défontaines'a, a potwierdzają to *Postanowienia*. „Tak więc, dodaje Défontaines, nie ma między tobą, panem, a twoim chłopem innego sędziego prócz Boga”.

<sup>365</sup>Odnosnie do sądów pańskich, Ludwik Św., pozwalając im zadać fałsz, chciał, aby sprawa szła przed trybunał króla — Ale, jeżeli kto nie zadał fałszu, a chciał apelować, nie przyjmowano apelacji. [przypis redakcyjny]

Zwyczaj to sądu przez walkę wykluczył ludzi z gminu od możliwości zadania fałszu sądowi swego pana; to jest tak dalece prawdą, że ludzie z gminu, którzy, z dekretu czy ze zwyczaju, mieli prawo walczyć, mieli też prawo zadać fałsz sądowi swego pana, choćby nawet ludzie, którzy ich sądzili, byli szlachtą; a Défontaines podaje sposoby mające bronić od tego zgorzenia, by chłop, zadając fałsz sądowi, walczył za szlachcicem.

Kiedy praktyka sądów przez walkę zaczęła zanikać i kiedy zaczął wchodzić w życie zwyczaj nowych apelacji, uznano iż niesłuszne jest, aby osoby wolne miały sposób przeciw niesprawiedliwości sądu swoich panów, gmin zaś aby go nie miał; wówczas parlament zaczął przyjmować ich apelacje, tak jak osób wolnych.

## ROZDZIAŁ XXXII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Kiedy ktoś zadał fałsz sądowi swego pana, ten stawał osobiście przed suzerenem, aby bronić wyroku swego sądu. Tak samo w wypadkach apelacji o brak sprawiedliwości, strona pozwana przed suzerena wiodła z sobą swego pana, iżby, jeśli winy nie udowodniono, mógł odzyskać prawo sądu.

Z czasem, gdy to, co było jedynie dwoma poszczególnymi wypadkami, stało się ogólnym dla wszystkich spraw przez wprowadzenie wszelakiego rodzaju apelacji, wydało się niewłaściwe, aby pan musiał trawić życie w obcych trybunałach i dla obcych spraw. Filip Walezy nakazał, iż jedynie sędziowie mają być pozywani. I kiedy zwyczaj apelacji stał się jeszcze częstszy, rzeczą stron było bronić się przed apelacją; sprawa sędziego stała się sprawą strony.

Powiedziałem, iż w razie apelacji o brak sprawiedliwości pan tracił tylko prawo sądenia sprawy na swoim dworze. Ale jeżeli pan był zaczepiony sam jako strona, co stało się bardzo częste, płacił królowi albo suzerenowi, przed którego go pozwano, grzywnę sześćdziesięciu funtów. Stąd, kiedy apelacje stały się powszechnie przyjęte, poszedł ten zwyczaj, aby kazać płacić grzywnę panu, kiedy uchylono wyrok jego sędziego: zwyczaj, który utrzymał się długo, potwierdzony ordynacją rusylońską, a który zabiła w końcu własna jego niedorzeczność.

## ROZDZIAŁ XXXIII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

W praktyce sądu przez walkę apelujący, który pozwał jednego z sędziów, mógł przegrać przez walkę swój proces, a nie mógł go wygrać. W istocie strony, która miała wyrok za sobą, nie można było pozbawić tego wyroku z obcej przyczyny. Trzeba było tedy, aby apelujący, który zwyciężył, walczył jeszcze ze stroną, nie aby się przekonać, czy sąd był dobry, czy zły: nie chodziło już o ten sąd, skoro walka go unieważniła; ale dla rozstrzygnięcia, czy żądanie było słuszne, czy nie; i o ten nowy punkt walczono. Stąd poszedł nasz sposób wydawania wyroków: *Sąd uznaje apelację za niebyłą; Sąd uznaje apelację i to, o co apelowano, za niebyłe.*

W istocie, kiedy ten, który apelował od niesłusznego wyroku, uległ w walce, apelacja upadała; kiedy zwyciężył, upadał wyrok i apelacja również: trzeba było przystąpić do nowego sądu.

To jest tak dalece prawdą, iż kiedy sprawę sądzono w postępowaniu śledczym, ten sposób wydawania wyroku nie miał miejsca. P. de la Roche-Flavin powiada nam, że izba śledcza nie mogła używać tej formy w pierwszych czasach swego powstania.

## ROZDZIAŁ XXXIV. W JAKI SPOSÓB POSTĘPOWANIE SĄDOWE STAŁO SIĘ TAJNE.

Pojedynki wprowadziły jawną formę postępowania; atak i obrona były po równi znane. „Świadkowie, powiada Beaumanoir, winni wyrzec swoje świadectwo wobec wszystkich”.

Komentator Butyliera powiada, że dowiedział się od dawnych praktyków i z paru starych procesów spisanych ręcznie, że dawniej we Francji procesy kryminalne toczyły się publicznie, i w formie nie o wiele różnej od sądów publicznych u Rzymian. To wynikało z nieznamości pisma, powszechnej w owych czasach. Użytek pisma utrwalał myśli i dopuszcza tajemnicę; ale kiedy się nie posiada tego użytku, jedynie jawność postępowania może utrwalić te myśli.

Ponieważ tedy mogła zachodzić niepewność co do tego, co zostało osądzone przez ludzi lub co toczyło się przed ludźmi, można było przypomnieć to za każdym razem, kiedy się odbywało sądy, sposobem nazwanym w procedurze *przypomnienie*<sup>366</sup>, i w takim wypadku nie było wolno wyzywać świadków na rękę; sprawy bowiem nigdy nie miałyby końca.

Później weszła w użycie tajność postępowania sądowego. Wszystko wprzód było publiczne: wszystko stało się tajne; przesłuchania, wywiady, stwierdzenie, ponowne badania, konfrontacja, wywoływanie urzędu publicznego; i jest w zwyczaju dzisiaj. Pierwotna forma postępowania odpowiadała ówczesnemu rządowi, tak jak nowa odpowiadała rządowi, który utworzył się później.

Komentator Butyliera odnosi epokę tej zmiany do rozporządzenia z r. 1539. Sądzę, że nastąpiła ona stopniowo, i że przeszła z jednego lenna do drugiego, w miarę jak panowie wyrzekli się dawnego sposobu sądenia, i jak nowy sposób, zaczerpnięty z *Postanowień* Ludwika Świątego, udoskonalał się. W istocie, Beaumanoir powiada, iż jedynie w tych wypadkach, w których można było dać zakład walki, przesłuchiowano publicznie świadków; w innych badano ich tajemnie i utrwalano ich zeznania na piśmie. Postępowanie stało się tedy tajne, odkąd nie było już zakładów walki.

## ROZDZIAŁ XXXV. O KOSZTACH.

Niegdyś we Francji nie istniało skazanie na koszty w sądzie świeckim. Strona, która przegrała, dosyć była ukarana grzywną na rzecz pana i jego parów. Obyczaj sądenia przez walkę sprawiał, że, w zbrodniach, strona, która uległa i która traciła życie i mienie, była ukarana tak bardzo, jak tylko możliwe; w innych zaś wypadkach sądu przez walkę istniały grzywny, czasami stałe, czasami zależne od woli pana, które dostatecznie kazały się lękać o wynik procesu. Tak samo było w sprawach, które rozstrzygała jedynie walka. Ponieważ pan miał główne zyski, on też ponosił główne wydatki, bądź to aby zebrać swoich parów, bądź aby im zapewnić możność sprawowania sądu. Zresztą, ponieważ sprawy kończyły się na miejscu, a prawie zawsze natychmiast i bez tego mnóstwa pisaniny, jaka nastąpiła później, nie było potrzeby przyznawania kosztów stronom.

Zwyczaj apelacji musiał nieodzownie wprowadzić zwyczaj przyznawania kosztów. To też Défontaines powiada, iż kiedy się apelowało wedle prawa pisanego, to znaczy na zasadzie nowych praw Ludwika Świątego, przyznawano koszt; w pierwotnym natomiast zwyczaju, który nie pozwalał apelować bez zadania fałszu, nie było zwrotu kosztów; używano się jedynie grzywnę i posiadanie na rok dzień rzeczy spornej, jeżeli sprawę odesłano przed pana.

Ale kiedy nowe ułatwienia w apelowaniu pomnożyły liczbę apelacji, kiedy, przez częsty obyczaj apelowania od jednego trybunału do drugiego, strony przenosiły się bez ustanku poza miejsce swego pobytu; kiedy nowa sztuka procedury pomnożyła i przeciągnęła w nieskończoność procesy, kiedy wydoskonaliła się sztuka uchylecia najsluszniejszych żądań; kiedy toczący sprawę nauczył się uciekać jedynie po to, aby się dać gonić; kiedy pozwanie stało się rujnujące a obrona spokojna; kiedy racje zatraciły się w tomach słów i pisanin; kiedy namnożyło się podpór sprawiedliwości, które nie miały dawać sprawiedliwości; kiedy zła wiara znalazła doradców tam, gdzie nie znalazła oparcia, trzeba było powstrzymać pieniaczy obawą kosztów. Musieli płacić za wyrok i za środki, jakich użyli, aby go uchylić. Karol Piękny wydał w tym przedmiocie ogólne rozporządzenie.

## ROZDZIAŁ XXXVI. O STRONIE PUBLICZNEJ.

Ponieważ wedle praw salickich i rypuarskich i wedle innych praw barbarzyńskich ludów kary za zbrodnie były pieniężne, nie było wówczas, tak jak dziś u nas, oskarżyciela publicznego, powołanego do ścigania zbrodni. W istocie, wszystko sprowadzało się do wynagrodzenia szkód; wszelkie ściganie było poniekąd cywilne i każdy prywatny czło-

<sup>366</sup> Ponieważ tedy mogła zachodzić niepewność co do tego, co zostało osądzone przez ludzi lub co toczyło się przed ludźmi, można było przypomnieć to za każdym razem, kiedy się odbywało sądy, sposobem nazwanym w procedurze *przypomnienie* — Dowodzono przez świadków tego, co się już odbyło, rzekło lub sąd nakazał. [przypis redakcyjny]

wiek mógł je podjąć. Z drugiej strony, prawo rzymskie miało ludowe formy na ściganie zbrodni, które nie mogły się zgodzić z urzędem oskarżyciela publicznego.

Zwyczaj sądów przez walkę również przeciwny był temu pojęciu; któż bowiem chciałby być stroną publiczną i stać się szermierzem wszystkich przeciw wszystkim?

W zbiorze formuł, które p. Muratori zamieścił w prawach Longobardów, znajduję, że za drugiej dynastii istniał *advokat* strony publicznej. Ale jeżeli przeczytamy całkowity zbiór tych formuł, ujrzymy, że istnieje zupełna różnica między owymi urzędnikami a tym, co my dziś nazywamy oskarżycielem publicznym, naszymi generalnymi prokuratorami, prokuratorami królewskimi lub pańskimi. Pierwsi byli raczej organem publicznym dla ładu politycznego i domowego niż dla porządku cywilnego. W istocie, nie widzimy w tych formułach, aby byli zobowiązani do ścigania zbrodni oraz spraw tyjących małoletnich, kościołów lub stanu osób.

Rzekłem, iż ustanowienie strony publicznej przeciwne było zwyczajowi sądów przez walkę. Znajduję wszakże w jednej z tych formuł adwokata strony publicznej, który ma swobodę walczenia. P. Muratori zamieścił ją tuż po ustawie Henryka I, dla której ją sporządzono. Powiedzione jest w tej ustawie, że „jeżeli ktoś zabił ojca, brata, bratanka, lub innego krewnego, straci ich sukcesję, która przejdzie na innych krewnych, a jego własne mienie przypadnie skarbowi”. Otóż, właśnie dla dochodzenia tej sukcesji przypadającej skarbowi adwokat strony publicznej, który bronił jej praw, miał swobodę walczyć: ten wypadek wchodził w ogólne prawo.

Widzimy w tych formułach, że adwokat strony publicznej występuje przeciw temu, kto ujął złodzieja i nie zawiódł go przed hrabię; przeciw temu, kto wszczął rokosz lub wiec przeciw hrabiemu; przeciw temu, kto ocalił życie człowiekowi, którego hrabia oddał mu, iżby go uśmiercił; przeciw pełnomocnikowi kościołów, któremu hrabia nakazał, aby mu wydał złodzieja, a który nie usłuchał; przeciw temu, kto zdradził tajemnice króla obcym; przeciwko temu, kto zbrojną ręką ścigał wysłannika cesarskiego; przeciwko temu, kto zlekceważył listy królewskie i był ścigany przez pełnomocnika cesarskiego albo przez samego cesarza; przeciw temu, kto nie chciał przyjąć monety krajowej; ten adwokat wreszcie dochodził rzeczy, które prawo przyznało skarbowi.

Ale w ściganiu zbrodni nie widzi się adwokata strony publicznej; nawet kiedy się stosuje pojedynki; nawet kiedy chodzi o pożar; nawet kiedy sędziego zabiją w jego trybunale; nawet kiedy chodzi o stan osób, o wolność i niewolę.

Te formuły sporządzone były nie tylko dla praw Longobardów, ale dla przydanych kapitularzy: nie trzeba tedy wątpić, że w tym przedmiocie wyrażają nam one obyczaj drugiej dynastii.

Jasne jest, że ci adwokaci strony publicznej musieli zniknąć z drugą dynastią, tak jak komisarze królewscy w prowincjach; z przyczyny że nie było już powszechnego prawa ani powszechnego skarbu; i z przyczyny że nie było już hrabię w prowincjach, aby sprawować sądy; i tym samym nie było już urzędników, których główną funkcją było utrzymywać powagę hrabięgo.

Obyczaj walk, rozpowszechniony za trzeciej dynastii, nie pozwalał ustanowić urzędu publicznego. Toteż Butylier, w swojej *Summa ruralis*, mówiąc o urzędnikach sądowych, przytacza jedynie sędziów, lenników i woźnych. Patrzcie *Postanowienia* oraz *Bcaumanoira* co do sposobu, w jaki prowadziło się dochodzenie w owych czasach.

Znajduję w prawach Jakuba II, króla Majoriki, ustanowienie urzędu prokuratora królewskiego, z funkcjami naszych dzisiejszych prokuratorów. Jasne jest, iż przyszli oni dopiero wówczas, gdy formy sądowe zmieniły się u nas.

## ROZDZIAŁ XXXVII. JAK *Postanowienia* LUDWIKA ŚWIĘTEGO POSZŁY W ZAPOMNIENIE.

Był to los *Postanowień*, że urodziły się, zestarzały i umarły w bardzo krótkim czasie.

Uczynię tu kilka refleksji. Kodeks, który mamy pod nazwą *Posianowień Ludwika Św.*, nigdy nie miał na celu służyć za prawo całemu królestwu, mimo że tak jest powiedziane w przedmowie do tego kodeksu. Kompilacja ta jest to kodeks ogólny, który stanowi we wszystkich sprawach cywilnych, w rozporządzaniu mieniem w drodze testamentu lub za życia, w posagach i wianach kobiet, w zyskach i przywilejach lenna,

w sprawach policyjnych, etc. Otóż, w czasie gdy każde miasto, gród lub wioska miały swój zwyczaj, dawać powszechny kodeks praw cywilnych to znaczyło chcieć obalić w jednej chwili wszystkie poszczególne prawa, pod jakimi żyli ludzie w różnych miejscach. Czynieć zwyczaj powszechny ze wszystkich zwyczajów poszczególnych byłoby rzeczą nierozważną, nawet dziś, gdy władca znajduje wszędzie posłuch. Jeżeli bowiem prawdą jest, iż nie trzeba zmieniać wówczas, gdy niedogodności równe są korzyściom, tym mniej nie trzeba zmieniać, kiedy korzyści są małe, a niedogodności ogromne. Otóż, jeżeli się zważy ówczesny stan królestwa, gdy każdy upajał się pojęciem swej udzielnosci i potęgi, widzimy, iż chcieć zmieniać wszędzie prawa i przyjęte zwyczaje to była rzecz, która nie mogła powstać w głowie ludzi będących przy rządzie.

Powyższe dowodzi jeszcze, że ów kodeks *Postanowień* nie był potwierdzony w parlamencie przez baronów i prawników królestwa, jak to jest powiedziane w rękopisie z ratusza w Amiens, cytowanym przez pana Ducange. Widzimy w innych rękopisach, że ten kodeks wydał Ludwik Św. w roku 1270, nim wyruszył do Tunisu. I ten fakt nie jest prawdziwszy; Ludwik Św. bowiem odjechał w r. 1269, jak to zauważył pan Ducange; z czego wnosi, że ten kodeks ogłoszono w jego nieobecności. Ale ja twierdzę, że to nie może być. W jaki sposób Św. Ludwik obrałby czas swojej nieobecności, aby zrobić rzecz, która byłaby ziarnem zamętu i która mogła spowodować nie zmiany, ale przewroty? Podobne przedsięwzięcie, bardziej niż jakiegokolwiek inne, potrzebowało, aby czuwać nad nim z bliska, i nie było sprawą regencji słabej, złożonej z panów mających interes w tym, aby rzecz się nie powiodła. Byli to Matthieu, opat Saint-Denis; Szymon z Clermontu, hrabia de Nesle; i, w razie śmierci, Filip, biskup z Evreux; i Jan hrabia z Ponthieu. Widzieliśmy wyżej, że hrabia z Ponthieu sprzeciwił się w swoim hrabstwie praktyce nowego porządku sądowego.

Powiadam, po trzecie, że wielkie jest prawdopodobieństwo, iż kodeks, który my mamy, jest rzeczą różną od *Postanowień* Ludwika o porządku sądowym. Ten kodeks cytuje *Postanowienia*: jest zatem dziełem o *Postanowieniach*, ale nie *Postanowieniami*. Co więcej, Beaumanoir, który mówi często o *Postanowieniach Św. Ludwika*, cytuje jedynie poszczególne *Postanowienia* tego monarchy, a nie tę kompilację *Postanowień*. Défontaines, który pisał za tego monarchy, mówi nam o dwóch pierwszych wypadkach, w których zastosowano jego *Postanowienia* porządku sądowego, jako o rzeczy odległej. *Postanowienia* Św. Ludwika były tedy wcześniejsze od rzeczonej kompilacji, która, biorąc ściśle i przyjąwszy mylne przedmowy pomieszczone przez paru nieuków na czele tego dzieła, pojawiłaby się dopiero w ostatnim roku życia Św. Ludwika lub nawet po śmierci tego monarchy.

## ROZDZIAŁ XXXVIII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Cóż to jest tedy owa kompilacja, którą posiadamy pod nazwą *Postanowień* Św. Ludwika? Co to jest ten kodeks ciemny, mętny, dwuznaczny, w którym mieszają się bez ustanku zwyczaje prawne francuskie z prawem rzymskim; gdzie mówi rzekomo prawodawca, a gdzie widzi się jurystę; w którym znajduje się cały obszar jurysprudencki we wszystkich wypadkach, we wszystkich punktach prawa cywilnego? Trzeba się przenieść w owe czasy.

Ludwik Św., widząc nadużycia praktyk prawnych swoich czasów, starał się obrzydzić je ludom; wydał wiele przepisów dla trybunałów w swoich dziedzinach i dla sądów swoich baronów; i dowiodło mu się tak, że Beaumanoir, piszący bardzo niedługo po śmierci tego monarchy, powiada nam, iż sposób sądenia ustanowiony przez Ludwika Św. przyjął się w znacznej liczbie sądów pańskich.

Tak ów władca osiągnął swój cel, mimo że jego prawidła dla trybunałów pańskich nie były wydane jako powszechne prawo królestwa, ale jako przykład, za którym każdy może iść, a nawet za którym każdy miałby interes iść. Usunął złe, dając poznać lepsze. Kiedy ujrano w jego trybunałach, kiedy ujrano w trybunałach pańskich, sposób postępowania naturalniejszy, rozsądniejszy, zgodniejszy z moralnością, z religią, ze spokojem publicznym, z bezpieczeństwem osoby i mienia, przyjęto go, a porzucono inny.

Zachęcać, kiedy nie należy zmuszać; prowadzić, kiedy nie należy rozkazywać, jest to najwyższa zręczność. Rozum posiada przyrodzoną władzę; posiada nawet władzę tyrańską:



ludzie opierają mu się, ale ten opór jest jego tryumfem; jeszcze trochę, a będą zmuszeni wrócić do niego.

Aby zrazić do prawoznawstwa francuskiego, Św. Ludwik kazał przetłumaczyć księgi prawa rzymskiego, iżby stały się znane prawnikom owych czasów. Défontaines, który jest pierwszym autorem-praktykiem, jakiego mamy, czynił szeroki użytek z owych praw rzymskich; jego dzieło jest poniekąd wynikiem dawnych zwyczajów prawnych francuskich, praw lub *Postanowień* Św. Ludwika i prawa rzymskiego. Beaumanoir mało posługiwał się prawem rzymskim; ale pogodził dawną jurysprudencję francuską z rozporządzeniami Ludwika Św.

W duchu tych dwóch dzieł, a zwłaszcza Défontaines'a, jakiś sędzia, jak mniemam, napisał dzieło prawnicze, które nazywamy *Postanowieniami*. Powiedziano w tytule tego dzieła, że ułożono je wedle zwyczaju Paryża i Orleanu, oraz sądów barońskich; a w przedmowie, że traktuje się tam o zwyczajach całego królestwa, i Andegawii, i sądów barońskich. Widoczne jest, że to dzieło sporządzono dla Paryża, Orleanu i Andegawii, tak jak dzieła Beaumanoira i Défontaines'a pisane były dla hrabstw Clermont i Vermandois; że zaś okazuje się z Beaumanoira, że wiele praw Św. Ludwika przedostało się do sądów barońskich, kompilator ma poniekąd słuszną, mówiąc, że jego dzieło dotyczy także sądów barońskich.

Jasne jest, iż ten, który ułożył to dzieło, kompilował zwyczaje krajowe z prawami i *Postanowieniami* Św. Ludwika. Dzieło to jest bardzo cenne, ponieważ zawiera dawne zwyczaje Andegawii i *Postanowienia* Św. Ludwika, takie jak je wówczas praktykowano, i wreszcie to, co się zachowało z dawnego prawa francuskiego.

Różnica tego dzieła z dziełami Défontaines'a i Beaumanoira jest ta, że mówi się tam w formie rozkazu, jak prawodawcy; i mogło być tak, ponieważ to był zbiór zwyczajów pisanych i praw.

Była zasadnicza wada w tej kompilacji; tworzyła ona kodeks dwoisty, w którym pomieszano prawoznawstwo francuskie z prawem rzymskim; zbliżano rzeczy, które nie miały nigdy z sobą związku, i które często były sprzeczne.

Wiem dobrze, iż trybunały francuskie z lenników lub parów, sądy bez odwołania do innego trybunału, sposób wydawania wyroku tymi słowami: *skazuję* albo *uwalniam*, miały podobieństwo z sądami ludowymi Rzymian. Ale mało czyniono użytku z tego dawnego prawoznawstwa; raczej posługiwano się tym, które wprowadzili później cesarze, a którego użyto wszędzie w tej kompilacji, aby miarkować, ograniczać, poprawiać, rozszerzać prawo francuskie.

## ROZDZIAŁ XXXIX. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Formy sądowe wprowadzone przez Św. Ludwika wyszły z użycia. Władca ów miał na widoku nie tyle rzecz samą, to znaczy najlepszy sposób sądenia, ile najlepszy sposób zastąpienia dawnej praktyki sądenia. Pierwszym celem było odstręczyć od dawnego sądownictwa, a drugim stworzyć nowe. Ale skoro ujawniły się jego niedogodności, ujrzano niebawem, jak miejsce jego zajęło inne.

Tak więc prawa Św. Ludwika nie tyle zmieniły sądownictwo francuskie, ile dały środki do zmienienia go: otworzyły nowe trybunały, lub raczej drogi wiodące do nich, i kiedy można było łatwo dojść do tego, który miał powszechną władzę, wyroki, które wpróż były jedynie miejscowymi zwyczajami, stworzyły powszechne prawo. Doszło, dzięki *Postanowieniom*, do tego, iż wyłoniły się ogólne orzeczenia, których brakowało zupełnie w królestwie; kiedy gmach był gotów, zwołano rusztowanie.

Tak więc prawa, które wydał Św. Ludwik, miały skutki, jakich nie można by się spodziewać po arcydziele prawodawstwa. Trzeba niekiedy wiele wieków, aby przygotować zmiany; wypadki dojrzewają i oto przychodzi przewrót.

Parlament sądził w ostatniej instancji niemal o wszystkich sprawach królestwa. Wpróż sądził tylko te, które były między diukami, hrabiami, baronami, biskupami, opatami, lub

między królem a jego wasalami<sup>367</sup>, raczej w stosunku ich do ustroju politycznego niż do ustroju cywilnego. Później trzeba było ustalić go w jednym miejscu i kazać mu wciąż obradować; wreszcie stworzono ich kilka, iżby mogły wystarczyć wszystkim sprawom.

Zaledwie parlament stał się ciałem stałym, zaczęto gromadzić jego wyroki. Jan de Monluc za panowania Filipa Pięknego sporządził zbiór, który nazywa się dziś rejestrami *Olim*.

## ROZDZIAŁ XL. JAK WZIĘTO FORMY SĄDOWE Z DEKRE-TALIÓW.

Ale skąd pochodzi, iż porzucając ustalone formy prawne, wzięto formy raczej prawa kanonicznego niż prawa rzymskiego? To stąd, iż zawsze mieli przed oczyma trybunały duchowne, które trzymały się form prawa kanonicznego, nie znali zaś żadnego trybunału, który by trzymał się form prawa rzymskiego. Co więcej, granice jurysdykcji kościelnej a świeckiej były w owych czasach bardzo mało znane; byli ludzie, którzy prawowali się bez różnicy w obu sądach<sup>368</sup>; były materie, o które prawowano się tak samo. Zdaje się, że jurysdykcja świecka zastrzegła sobie, z wyłączeniem tamtej, jedynie sąd w sprawach feudalnych oraz w zbrodniach popełnionych przez ludzi świeckich w wypadkach nie obrażających religii. Jeżeli bowiem<sup>369</sup>, z racji umów i kontraktów, trzeba było udać się do sprawiedliwości świeckiej, strony mogły do woli wnieść sprawę przed trybunały duchowne, które, nie mając prawa zniewolenia sprawiedliwości świeckiej do wykonania wyroku, wymuszały sobie posłuch drogą ekskomuniki. W tych okolicznościach, kiedy w trybunałach świeckich chciano zmienić praktykę, wzięto praktykę kleru, ponieważ ją znano; nie wzięto praktyki prawa rzymskiego, ponieważ jej nie znano; w rzeczach bowiem praktyki zna się tylko to, co się praktykuje.

## ROZDZIAŁ XLI. WZROST I UPADEK SĄDOWNICTWA KOŚCIELNEGO I SĄDOWNICTWA ŚWIECKIEGO.

Ponieważ władza cywilna znajdowała się w rękach ogromnej ilości panów, łatwo było sądownictwu duchownemu zdobywać sobie wciąż większy obszar: że jednak sądownictwo duchowne osłabiło sądownictwo panów i przyczyniło się tym samym do wzmocnienia sądownictwa królewskiego, sądownictwo królewskie ograniczyło stopniowo sądownictwo duchowne, a to cofnęło przed nim. Parlament, który przejął do swojej procedury wszystko, co było dobrego i użytecznego w trybunałach duchownych, widział niebawem już tylko ich nadużycia; gdy zaś sądownictwo królewskie umacniało się z każdym dniem, coraz bardziej było zdolne powściągać te nadużycia. W istocie były one nie do zniesienia; nie wyliczając ich, odesłę do Beaumanoira, do Butyliera, do rozporządzeń naszych królów. Wspomnę tylko o tych, które wprost tyczyły publicznego majątku. Znamy te nadużycia z wyroków, które je powściągnęły. Gruba ciemnota wprowadziła je; przyszło niejaki światło i znikły. Można osądzić z milczenia kleru, że on sam szedł na rękę tej naprawie; co, zważywszy naturę ludzką, zasługuje na pochwałę. Wszelki człowiek, który umierał, nie dawszy części mienia kościołowi, co się nazywało umrzeć *bez skruchy*, pozbawiony był komunii i pogrzebu. Jeżeli ktoś umarł bez testamentu, krewni musieli uzyskać u biskupa, aby mianował, w porozumieniu z nimi, arbitrów dla ustalenia tego, co nieboszczyk powinien był dać, gdyby był sporządził testament. Nie można było spać razem w pierwszą noc poślubną, ani nawet w dwie następne, nie kupiwszy pozwolenia;

<sup>367</sup>Parlament sądził w ostatniej instancji niemal o wszystkich sprawach królestwa. Wprzód sądził tylko te, które były między diukami, hrabiami, baronami, biskupami, opatami, lub między królem a jego wasalami — W innych sprawach rozstrzygały zwykle trybunały. [przypis redakcyjny]

<sup>368</sup>granice jurysdykcji kościelnej a świeckiej były w owych czasach bardzo mało znane; byli ludzie, którzy prawowali się bez różnicy w obu sądach — Wdowy, krzyżowcy i ci, którzy dzierżawili dobra kościelne, w sprawach tych dóbr. [przypis redakcyjny]

<sup>369</sup>były materie, o które prawowano się tak samo. Zdaje się, że jurysdykcja świecka zastrzegła sobie, z wyłączeniem tamtej, jedynie sąd w sprawach feudalnych oraz w zbrodniach popełnionych przez ludzi świeckich w wypadkach nie obrażających religii. Jeżeli bowiem, z racji umów i kontraktów, trzeba było udać się do sprawiedliwości świeckiej, strony mogły do woli wnieść sprawę przed trybunały duchowne — Trybunały duchowne, pod pozorem przysięgi, zagarnęły je, jak to widzimy ze słynnego konkordatu zawartego między Filipem Augustem, duchowieństwem i baronami, znajdujące się w *Postanowieniach Laurière'a*. [przypis redakcyjny]

między tymi trzema nocami trzeba było wybierać, bo za inne nikt nie dałby wiele. Parlament powściągnął to wszystko. W *Słowniku prawa francuskiego* Ragueau zamieścił wyrok wydany przeciw biskupowi z Amiens.

Wracam do początku mego rozdziału. Kiedy, w jakiejś epoce lub pod jakimś rządem, widzimy, iż rozmaite ciała starają się zwiększyć swą powagę i zyskać wzajem nad sobą pewne korzyści, mylilibyśmy się często, gdybyśmy uważali ich zabiegi za jawną oznakę ich zepsucia. Nieszczęściem przywiązanym do natury ludzkiej, wielcy ludzie umiarkowani są rzadcy; że zaś zawsze jest łatwiej iść za swą siłą, niż ją powstrzymać, możliwe, iż pośród ludzi niepospolitych łatwiej jest znaleźć ludzi nadzwyczaj cnotliwych, niż ludzi nadzwyczaj roztropnych.

Dusza smakuje tyle rozkoszy w panowaniu nad innymi duszami; ci nawet, którzy kochają dobro, tak bardzo kochają siebie samych, iż nie ma nikogo, kto by, na swoje nieszczęście, nie musiał się mieć na baczności przed swymi dobrymi intencjami: i w istocie, nasze uczynki zależą od tylu rzeczy, że tysiąc razy łatwiej jest czynić dobro, niż dobrze je czynić.

## ROZDZIAŁ XLII. ODRODZENIE PRAWA RZYMSKIEGO I CO Z TEGO WYNIKŁO. ZMIANY W TRYBUNAŁACH.

Kiedy około roku 1137 odnaleziono *Digesta* Justyniana, zdawało się, że prawo rzymskie narodziło się na nowo. Stworzono we Włoszech szkoły, gdzie go nauczano: posiadano już *Kodeks* Justyniana i *Nowele*. Powiedziałem już, że to prawo zyskało tam taki mir, iż wyrugowało prawo Longobardów.

Doktorzy włoscy zanieśli prawo Justyniana do Francji, gdzie znany był jedynie<sup>370</sup> Kodeks Teodozjański, ponieważ prawa Justyniana powstały dopiero po osiedleniu się barbarzyńców w Galii. Prawo to spotkało się z pewną opozycją; ale utrzymało się, mimo klątw papieży, którzy popierali swoje kanony. Święty Ludwik starał się je umocnić przez tłumaczenia, jakie kazał sporządzić z dzieł Justyniana: mamy je jeszcze w rękopisie w naszych bibliotekach; powiedziałem już, że uczyniono z nich obszerny użytek w *Postanowieniach*. Filip Piękny kazał uczyć praw Justyniana jedynie jako pisanego rozumu w tych krajach Francji, które się rządziły zwyczajem; przyjęto je zaś jako prawo w krajach, gdzie władało prawo rzymskie.

Powiedziałem wyżej, iż obyczaj sądu przez walkę wymagał u sędziów bardzo niewiele nauki; rozstrzygano sprawy w każdym miejscu, wedle obyczaju każdego miejsca i w myśl paru prostych zwyczajów, które przekazywano tradycją. Były za czasu Beaumanoira dwa różne sposoby wymierzania sprawiedliwości. W jednych miejscach sędzieli parowie (*parois*)<sup>371</sup>, w innych ławnicy (*baillis*). Kiedy trzymano się pierwszej formy, parowie sędzieli wedle zwyczaju swego sądownictwa<sup>372</sup>, w drugiej mądrzy ludzie lub starcy wskazywali sędziemu ten zwyczaj. Wszystko to nie wymagało żadnych nauk, żadnych zdolności, żadnych studiów. Ale skoro się pojawił ciemny kodeks *Postanowień* i inne dzieła prawne; kiedy przetłumaczono prawo rzymskie; kiedy zaczęto go uczyć w szkołach; kiedy zaczęła się kształtować niejaka sztuka procedury i niejaka sztuka prawoznawstwa; kiedy pojawili się praktycy i prawoznawcy, parowie i mądrzy ludzie nie byli już w stanie sędzić; parowie zaczęli znikać z trybunałów pańskich; panowie mało byli skłonni zbierać ich: tym bardziej iż sądy, zamiast być czynnością świętą, miłą szlachcie, zajmującą dla ludzi wojennych, stały się już tylko praktyką, której nie znali ani nie chcieli znać. Praktyka sądzenia przez parów zaczęła zanikać; rozszerzył się sposób sądzenia przez sędziów. Sędziowie nie sędzili; prowadzili śledztwo i ogłaszali wyrok mądrych ludzi; ale ponieważ mądrzy ludzie nie byli już zdolni sędzić, sędziowie jęli sędzić sami.

<sup>370</sup>Doktorzy włoscy zanieśli prawo Justyniana do Francji, gdzie znany był jedynie Kodeks Teodozjański — We Włoszech trzymano się kodeksu Justyniana. I dlatego papież Jan VIII w ustawie swojej wydanej po soborze w Troyes mówi o tym kodeksie, nie dlatego że był znany we Francji, ale dlatego że znał go on sam; i ustawa jego była powszechna. [przypis redakcyjny]

<sup>371</sup>Były za czasu Beaumanoira dwa różne sposoby wymierzania sprawiedliwości. W jednych miejscach sędzili parowie — w gminach, mieszczan sędzili inni mieszczanie, tak jak lennicy sędzili się między sobą. [przypis redakcyjny]

<sup>372</sup>Parowie sędzili wedle zwyczaju swego sądownictwa — toteż wszystkie podania zaczynały się od słów: „Panie sędzio, jest zwyczajem w twoim okręgu”... etc. [przypis redakcyjny]

To się działo tym łatwiej, iż miało się przed oczyma praktykę sędziów kościelnych: prawo kanoniczne i nowe prawo cywilne po równi przyczyniły się do usunięcia parów.

W ten sposób zatracił się zwyczaj, stale przestrzegany w monarchii, iż sędzia nie sądzi nigdy sam, jak to widzimy z praw salickich, z kapitularzy, i z pierwszych pisarzy — praktyków trzeciej dynastii. Przeciwnie nadużycie, które ma miejsce jedynie w lokalnym wymiarze sprawiedliwości, umiarkowano i poniekąd poprawiono przez wprowadzenie w wielu miejscach zastępcy sędziego, którego ten się radzi i który zastępuje dawnych *mądrych ludzi*; przez nałożony sędziemu obowiązek przybrania sobie dwóch uczonych w prawie w wypadkach, które mogą pociągać karę cielesną; w końcu zaś stało się niczym przez nadzwyczajną łatwość apelacji.

## ROZDZIAŁ XLIII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Tak więc, to nie prawo zabroniło panom sprawować samym swoje sądy; to nie prawo zniosło funkcje, które w nich pełnili parowie; nie było prawa, które by nakazało powołać sędziów; nie prawo dało im władzę sądenia. Wszystko to stało się powoli, siłą rzeczy. Znajomość prawa rzymskiego, wyroki sądów, świeżo spisane zbiory zwyczajów wymagały studiów, do których szlachta i niepiśmienny lud nie byli zdolni.

Jedynie zarządzenie, jakie mamy w tym przedmiocie, to to, które nakazywało panom wybierać swoich ławników ze stanu świeckiego. Niewłaściwie uważano to za prawo stwarzające tę instytucję: mówi ono tylko to, co mówi. Co więcej, postanowienie swoje określa ono racjami, jakie nam daje: „Dlatego (powiedziano tam), właściwe jest, aby sędziowie byli z ludzi świeckich, iżby mogli być karani za swoje nadużycia”. Wiadomo, jakie przywileje miał kler w owych czasach.

Nie trzeba sądzić, aby prawa, których panowie zażywali dawniej, a których nie zażywają już dziś, odjęto im jako uzurpacje: większość tych praw zatraciła się przez zaniedbanie; innych poniechano, ponieważ, wobec rozmaitych zmian zaszłych w ciągu wieków, nie mogły one istnieć przy tych zmianach.

## ROZDZIAŁ XLIV. O DOWODZIE PRZEZ ŚWIADKÓW.

Sędziowie, którzy nie mieli innych prawideł oprócz zwyczajów, dowiadawali się o te zwyczaje pospolicie przez świadków w każdej kwestii, która się nastęczała.

Gdy sąd przez walkę stał się mniej powszechny, zaczęto prowadzić dochodzenia na piśmie. Ale dowód ustny utrwalony pismem jest zawsze tylko dowodem ustnym; to pomnażało jedynie koszta procedury. Stworzono urzędnia, które uczyniły większość tych dochodzeń zbytecznymi; stworzono rejestry publiczne, gdzie znajdowały się dowody większości faktów: szlachectwo, wiek, prawość pochodzenia, małżeństwo. Pismo jest świadkiem, który niełatwo daje się przekupić. Zebrano na piśmie zwyczaje. Wszystko to było bardzo słuszne: łatwiej jest poszukać w rejestrach, czy Paweł jest synem Piotra, niż dowodzić tego faktu przez długie śledztwo. Kiedy w jakimś kraju istnieje bardzo wielka ilość zwyczajów, łatwiej spisać je wszystkie w jednym kodeksie, niż kazać jednostkom dowodzić każdego zwyczaju. Wreszcie wydano słynne rozporządzenie, które broniło przyjmować dowodu przez świadków, gdy chodziło o dług powyżej stu funtów, chyba że istniał początek dowodu na piśmie.

## ROZDZIAŁ XLV. O ZWYCZAJACH WE FRANCJI.

Francja rządziła się, jak rzekłem, zwyczajami nie spisanyymi; poszczególne zaś zwyczaje każdej pańskiej dziedziny tworzyły prawo cywilne. Każda dziedzina miała swoje prawo cywilne, jak powiada Beaumanoir, i to prawo tak odrębne, iż ten autor, którego trzeba uważać za luminarza owych czasów, i wielkiego luminarza, powiada, że nie sądzi, aby istniały w całym królestwie dwie włości, które by się rządziły w każdej rzeczy tym samym prawem.

Ta zdumiewająca różnorodność miała pierwszą przyczynę, i miała też drugą. Co się tyczy pierwszej, można sobie przypomnieć to, co powiedziałem w tej materii w rozdziale o zwyczajach miejscowych; co do drugiej, znajduje się ona w rozmaitych wynikach walk sądowych; wciąż przygodne wypadki musiały wprowadzić z konieczności nowe zwyczaje.

Te zwyczaje przechowywały się w pamięci starców, ale stopniowo powstały prawa lub zwyczaje spisane.

1-o. W początkach trzeciej dynastii królowie wydali poszczególne przywileje, wydali nawet powszechne, w sposób, który wyłuszczyłem wyżej; takie są *Postanowienia* Filipa Augusta oraz te, które wydał Ludwik Święty. Toż samo wielcy wasale, w porozumieniu z panami, którzy od nich byli zawiśli, wydali, na sejmach swoich księstw lub hrabstw, niejaki przywileje lub Postanowienia, wedle okoliczności; taki był sejmik Godfryda, hrabiego Bretanii, w sprawie podziału szlachty; zwyczaje Normandii, przyznane przez diuka Raula; zwyczaje Szampanii, wydane przez króla Tybota; prawa Szymona, hrabiego Montfort, i inne. To wydało nieco praw pisanych, a nawet ogólniejszych niż te, które były wprzód.

2-o. W początkach trzeciej dynastii prawie cały pospolity gmin był w stanie poddaństwa. Wiele przyczyn kłoniło króla i panów do tego, aby go wyzwolić.

Panowie, wyzwalając swoich poddanych, dawali im dobra; trzebaż było dać im prawa cywilne, aby uregulować rozporządzanie tym mieniem. Panowie, wyzwalając swoich poddanych, pozbawiali się swoich dóbr; trzeba było tedy ustalić prawa, które sobie zastrzegli jako równowartość tych dóbr. Jedną i drugą rzecz regulowały przywileje wyzwolenia; te przywileje utworzyły część naszych zwyczajów, i tę część zebrano na piśmie.

3-o. Za panowania Ludwika Świętego i jego następców biegli praktycy, jak Défontaines, Beaumanoir i inni, zebrali na piśmie zwyczaje swoich sądów. Zamiarem ich było raczej dać praktykę sądową, niż zwyczaje swojego czasu dotyczące rozrządzania majątkiem. Ale znajduje się tam wszystko; i mimo że ci poszczególni autorzy nie mają innej powagi prócz prawdy i oczywistości rzeczy, o których mówią, nie można wątpić, że wiele się przyczynili do odrodzenia prawa francuskiego. Takie było w owych czasach nasze prawo zwyczajowe pisane.

Oto wielka epoka. Karol VII i jego następcy kazali zebrać na piśmie w całym królestwie rozmaite zwyczaje miejscowe i przepisali formalności, które należało zachować przy ich spisaniu. Otóż, ponieważ rejestr ten czyniło się prowincjami, i ponieważ z każdej pańskiej dziedziny składano na generalnym zgromadzeniu prowincji pisane lub nie pisane zwyczaje każdego miejsca, starano się uczynić zwyczaje ogólniejszymi, o tyle o ile można było to uczynić, nie raniąc interesów prywatnych, które zabezpieczono. W ten sposób zwyczaje nasze przybrały trojaki charakter; były pisane, stały się ogólniejsze, otrzymały pieczęć powagi królewskiej.

Przy spisaniu na nowo wielu owych zwyczajów, poczyniono w nich liczne zmiany, bądź odejmując to, co nie godziło się ze współczesnym pojęciem prawa, bądź dodając liczne rzeczy zaczerpnięte z tegoż.

Mimo że w prawie zwyczajowym widzą u nas coś przeciwnego prawu rzymskiemu, tak że te dwa prawa dzielą terytorium, faktem wszakże jest, że liczne zarządzenia prawa rzymskiego weszły w nasze zwyczaje, zwłaszcza kiedy je spisywano na nowo, w czasach niezbyt odległych od naszych, kiedy to prawo było znajome wszystkim tym, którzy wstępowali do urzędów cywilnych; w czasach kiedy nie czyniono sobie chluby z tego, że się nie wie tego, co się powinno wiedzieć, a wie to, czego się nie powinno wiedzieć; kiedy lotność umysłu służyła bardziej do nauczenia się swego zawodu niż do jego wykonywania; i kiedy ustawiczne zabawy nie były nawet właściwością kobiet.

Trzeba by mi się szerzej rozwieść ku końcowi tej księgi, i wchodząc w najdrobniejsze szczegóły, zbadać wszystkie nieznaczące zmiany, jakie, od ustanowienia apelacji, stworzyły wielkie ciało francuskiego prawa. Ale włożyłbym wielkie dzieło w wielkie dzieło. Jestem jak ów antykwariusz, który wyjechał ze swego kraju, przybył do Egiptu, rzucił okiem na piramidy, i wrócił.

# KSIĘGA DWUDZIESTA DZIEWIĄTA. O SPOSOBIE UKŁADANIA PRAW.

## ROZDZIAŁ I. O DUCHU PRAWODAWCY.

Rzekłem, i zdaje mi się, że napisałem to dzieło jedynie, aby tego dowieść: duch umiarkowania powinien być duchem prawodawcy; dobro polityczne, jak dobro moralne, znajduje się zawsze między dwiema granicami. Oto przykład.

Formalności sądowe potrzebne są dla wolności. Ale liczba ich mogłaby być tak wielka, że naruszyłyby sam cel praw, z których się zrodziły: sprawy nie miałyby końca; własność mienia byłaby niepewna; dawałoby się jednej ze stron dobro drugiej bez zbadania, lub też zrujnowałoby się obie nadmiernym badaniem.

Obywatele straciliby wolność i bezpieczeństwo; oskarżyciele nie mieliby już sposobów dowiedzenia, ani oskarżenia sposobów oczyszczenia się.

## ROZDZIAŁ II. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Cecyliusz w Aulusie Gellusie, rozprawiając o prawie Dwunastu Tablic, które pozwalało wierzycielowi pociąć na sztuki niewypłacalnego dłużnika<sup>373</sup>, usprawiedliwia je samym jego okrucieństwem, które broniło ludziom zapożyczać się ponad możliwość. Prawa najokrutniejsze będą tedy najlepsze? Dobro będzie zbytkiem, a wszystkie proporcje rzeczy będąli zniweczone?

## ROZDZIAŁ III. IŻ PRAWA, KTÓRE Z POZORU ODDALAJĄ SIĘ OD ZAMIARÓW PRAWODAWCY, CZĘSTO SĄ Z NIMI ZGÓDNE.

Prawo Solona, które głosiło iniamisem każdego, kto w czasie buntu nie oświadczy się po żadnej stronie, zdało się bardzo dziwne: ale trzeba zważyć okoliczności, w jakich Grecja znajdowała się wówczas. Dzielila się na bardzo drobne państwa; zachodziła obawa, aby w republice wstrząsanej waśniami domowymi ludzie najroztropniejsi nie chowali się i aby przez to rzeczy nie dochodziły do ostateczności.

W buntach, jakie zdarzały się w tych państewkach, większość obywateli brała udział w zwadzie lub też wszczynala ją. W naszych wielkich monarchiach stronnictwa składają się z niewielkiej ilości ludzi, a lud chciałby żyć w spokoju. W tym wypadku naturalniejsze jest przywoływać buntowników do większości obywateli, nie zaś większość obywateli do buntowników; w tamtym, trzeba wprowadzić małą liczbę ludzi roztropnych i spokojnych między buntowników: w ten sposób fermentację płynu można powstrzymać jedną kroplą innego płynu.

## ROZDZIAŁ IV. O PRAWACH SPRZECIWIĄJĄCYCH SIĘ ZAMIAROM PRAWODAWCY.

Są prawa, które prawodawca znał tak mało, że przeciwne są wręcz celowi, który sobie założył. Ci, którzy postanowili we Francji, aby skoro jeden z pretendentów do beneficjum umrze, beneficjum przypadło pozostałemu przy życiu, chcieli zapewne zapobiec swarom. Ale skutek jest wręcz przeciwny: widzimy duchownych, jak nacierają na siebie i biją się, niby dogi angielskie, na śmierć.

## ROZDZIAŁ V. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Prawo, o którym będę mówił, znajduje się w owej przysiędze, którą zachował nam Eschines. „Przysięgam, że nigdy nie zniszczę miast Amfiktionów i że nie będę odwracał ich

<sup>373</sup>Cecyliusz w Aulusie Gellusie, rozprawiając o prawie Dwunastu Tablic, które pozwalało wierzycielowi pociąć na sztuki niewypłacalnego dłużnika — Cecyliusz powiada, że nigdy nie widział ani nie czytał, aby karę wymierzono; ale prawdopodobne jest, że nigdy jej nie ustanowiono. Mniemanie niektórych prawników, że prawo Dwunastu Tablic mówiło jedynie o podziale ceny sprzedanego dłużnika, jest bardzo prawdopodobne. [przypis redakcyjny]

strumieni; jeżeli jakiś lud ośmieli się uczynić coś podobnego, wydam mu wojnę i zniszczę jego miasta”. Ostatni punkt tego prawa, który zdaje się potwierdzać pierwszy, jest z nim w istocie sprzeczny. Amfiktion chce, aby nie pustoszone nigdy miast greckich, a prawo jego otwiera wrota pustoszeniu tych miast. Aby utworzyć dobre prawo narodów u Greków, trzeba było przyzwyczaić ich do myśli, że to jest okrutna rzecz niszczyć miasto greckie; nie powinien był tedy niszczyć nawet niszczycieli. Prawo Amfiktiona było słuszne, ale nieroztropne. Dowodzi tego nadużycie, jakiemu dało powód. Czyż Filip nie kazał sobie przyznać władzy niszczenia miast pod pozorem, że pogwałciły prawa Greków? Amfiktion mógł być nałożyć inne kary: mógł nakazać na przykład, że pewna ilość urzędników najeźdźczego miasta, lub też wodzowie gwałcicielskiego wojska będą ukarani śmiercią; że niszczący naród straci na jakiś czas przywileje Greków; że będzie płacił grzywnę aż do odbudowania miasta. Prawo powinno było zwłaszcza iść w kierunku wynagrodzenia szkody.

## ROZDZIAŁ VI. IŻ PRAWA, KTÓRE ZDAJĄ SIĘ JEDNAKIE, NIE ZAWSZE MAJĄ TEN SAM SKUTEK.

Cezar zabronił mieć w domu więcej niż sześćdziesiąt sestercji. Prawo to uważano w Rzymie za bardzo sposobne do pogodzenia dłużników z wierzycielami, ponieważ, zmuszając bogatych do pożyczania biednym, dawało tym ostatnim możliwość wypłacenia się bogatym. To samo prawo wydane we Francji, za czasu Systemu (Lawa), było bardzo zgubne: a to iż okoliczności, w jakich je wydano, były okropne. Odjąwszy wszystkie sposoby ulokowania pieniędzy, odjęło nawet środek zachowania ich w domu; co równało się wydarciu ich gwałtem. Cezar wydał swoje prawo, iżby pieniądź krążył między ludem; francuski minister wydał swoje, aby pieniądź skupił się w jednej ręce. Pierwszy dał za pieniądze dobra ziemskie lub zastaw na prywatnych osobach; drugi ofiarował w zamian za pieniądze walory, które nie miały wartości i które z natury swojej nie mogły jej mieć, dlatego że prawo zmuszało do tego, aby je przyjmować.

## ROZDZIAŁ VII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU. POTRZEBA DOBREGO UKŁADANIA PRAW.

Prawo ostracyzmu istniało w Atenach, w Argos i w Syrakuzach. W Syrakuzach sprawiło ono tysiączne nieszczęścia, ponieważ sporządzono je bez rozwagi. Przedniejsi obywatele wyganiaли się nawzajem, kładąc sobie liść figowy w rękę; tak iż ci, którzy byli coś warci, usuwali się od spraw. W Atenach, gdzie prawodawca rozumiał zakres i granice, jakie należało dać temu prawu, ostracyzm był rzeczą wyborną; nie poddawano mu nigdy więcej niż jedną osobę; trzeba było tak wielkiej ilości głosów, że trudno byłoby wygnać kogoś, czyja nieobecność nie byłaby potrzebna.

Można było wypędzać tylko co pięć lat: w istocie, z chwilą gdy ostracyzm miał osiągać jedynie wielkiej osobistości, która budziła lęk we współobywatelach, nie mogło to być rzeczą codzienną.

## ROZDZIAŁ VIII. IŻ PRAWA, KTÓRE ZDAJĄ SIĘ JEDNAKIE, NIE ZAWSZE MAJĄ JEDNAKĄ POBUDKĄ.

Przyjęto we Francji większość praw rzymskich o substytucjach: ale substytucje mają tu zgoła inną pobudkę niż u Rzymian. U Rzymian dziedzictwo łączyło się z pewnymi ofiarami, których dziedzic musiał dopełnić a które były postanowione prawem kapłanów<sup>374</sup>. To sprawiło, że Rzymianie mieli sobie za hańbę umrzeć bez dziedzica, że brali za dziedziców własnych niewolników i że wymyślili substytucje. Pospolita substytucja, którą wymyślono najpierw i która miała miejsce jedynie w razie, gdyby naznaczony dziedzic nie przyjął dziedzictwa, jest tego wymownym dowodem: nie miała na celu utrwalić dziedzictwa w rodzinie jednego nazwiska, ale znaleźć kogoś, kto by przyjął dziedzictwo.

<sup>374</sup>U Rzymian dziedzictwo łączyło się z pewnymi ofiarami, których dziedzic musiał dopełnić a które były postanowione prawem kapłanów — Kiedy spadek był zbyt obciążony, omijano prawo kapłanów za pomocą pewnych form sprzedaży, stąd słowo *sine sacris haereditas*. [przypis redakcyjny]

## ROZDZIAŁ IX. IŻ PRAWA GRECKIE I RZYMSKIE KARAŁY SAMOBOJSTWO, KAŻDE Z INNYCH POBUDEK.

Samobójstwo

Człowiek, powiada Platon, który zabił tego, kto z nim jest ściśle związany, to znaczy samego siebie, nie z rozkazu władzy, ani dla nieuniknięcia hańby, ale przez słabość, będzie ukarany. Prawo rzymskie karało ten uczynek wówczas, gdy go ktoś popełnił nie przez słabość duszy, przez uprzykrzenie życia, przez niemożność ścierpienia bólu, ale z rozpaczy z powodu popełnionej zbrodni. Prawo rzymskie rozgrzeszało tam, gdzie greckie potępiało, potępiało zaś tam, gdzie tamto rozgrzeszało.

Prawo Platona wspierało się na instytucjach lakońskich, gdzie rozkazy zwierzchności były wszechwładne, gdzie hańba była największym nieszczęściem, a słabość największą zbrodnią. Prawo rzymskie pomijało wszystkie te piękne myśli; było jedynie prawem fiskalnym.

Za czasu republiki nie było w Rzymie prawa, które by karało samobójców: czyn taki jest u historyków zawsze poczytany za dobry i nie widzimy nigdy kary na tych, co go popełnili.

Za czasu pierwszych cesarzy, wyroki tępiły bez ustanku wielkie rodziny rzymskie. Weszło w zwyczaj uprzedzać skazanie dobrowolną śmiercią. Znajdowano w tym wielką korzyść. Uzyskiwano honory pogrzebu i wykonanie testamentu; to pochodziło stąd, że nie było w Rzymie prawa cywilnego na tych, którzy się zabijali sami. Ale kiedy cesarze stali się równie chciwi, jak byli wprzód okrutni, nie zostawili już tym, których się chcieli pozbyć, sposobu ocalenia majątku i oświadczyli, iż zbrodnią będzie odebrać sobie życie pod wpływem wyrzutu z powodu innej zbrodni.

To, co powiadam o pobudce cesarzy, jest tak dalece prawdą, iż zezwolili oni, aby dobra samobójców nie były konfiskowane, o ile zbrodnia, dla której się zabili, nie pociągała za sobą konfiskaty.

## ROZDZIAŁ X. IŻ PRAWA, KTÓRE ZDAJĄ SIĘ SPRZECZNE, PŁYNĄ NIEKIEDY Z JEDNEGO DUCHA.

Wchodzi się dziś do domu człowieka, aby go pozwać na sąd; coś podobnego nie było możliwe u Rzymian.

Pozwanie na sąd było aktem przemocy i jak gdyby rodzajem fizycznego przymusu<sup>375</sup>, tak samo nie można było wejść do domu człowieka, aby go pozwać na sąd, jak dziś nie można iść pojąć w jego domu człowieka, skazanego jedynie za długi cywilne.

Tak prawa rzymskie, jak nasze przyjmują po równi tę zasadę, że dla każdego obywatela własny dom jest schronieniem i że nie powinien tam doznawać żadnego gwałtu.

## ROZDZIAŁ XI. W JAKI SPOSÓB MOŻNA PORÓWNYWAĆ DWA RÓŻNE PRAWA.

We Francji fałszywych świadków karze się gardłem, w Anglii nie. Aby osądzić, które z tych dwóch praw jest lepsze, trzeba dodać: we Francji używa się tortur na zbrodniarzy, w Anglii nie; i jeszcze dodać, że we Francji oskarżony nie przedstawia swoich świadków i że bardzo rzadko sąd dopuszcza tak zwanych faktów usprawiedliwiających; w Anglii przyjmuje się świadectwa z jednej i drugiej strony. Trzy prawa francuskie tworzą układ bardzo ścisły i bardzo spoisty; trzy prawa angielskie tworzą inny układ, niemniej spoisty. Prawo angielskie, nieznające tortur na zbrodniców, małą ma nadzieję wydobycia z oskarżonego wyznania jego zbrodni; woła tedy ze wszystkich stron obcych świadków i nie chce ich zrażać obawą kary śmierci. Prawo francuskie, które ma jeden sposób więcej, nie tak bardzo lęka się zastraszyć świadków: przeciwnie, rozum wymaga, aby ich zastraszyć; słucha się świadków tylko jednej strony<sup>376</sup>, tych których przedstawia strona

<sup>375</sup> Pozwanie na sąd było aktem przemocy i jak gdyby rodzajem fizycznego przymusu — *Rapit in jus*, Horat, lib. I sat. IX. Dlatego to nie można było pozywać przed sąd tych, którym się byto winnym niejaki szacunek. [przypis redakcyjny]

<sup>376</sup> Prawo francuskie, które ma jeden sposób więcej, nie tak bardzo lęka się zastraszyć świadków: przeciwnie, rozum wymaga, aby ich zastraszyć; słucha się świadków tylko jednej strony — Wedle dawnego prawa francuskiego,



publiczna; los oskarżonego zależy jedynie od ich świadectwa. W Anglii natomiast dopuszcza się świadków z dwóch stron i roztrząsa się niejako sprawę między nimi. Falszywe świadectwo może tam być tedy mniej niebezpieczne; oskarżony ma tam ratunek przeciw fałszywemu świadectwu, gdy prawo francuskie go nie daje. Tak więc, aby osądzić które z tych praw zgodniejsze jest z rozumem, nie należy porównywać ich pojedynczo; trzeba je brać wszystkie razem i porównywać je wszystkie razem.

## ROZDZIAŁ XII. IŻ PRAWA, KTÓRE ZDAJĄ SIĘ JEDNAKIE, SĄ NIEKIEDY W ISTOCIE RÓŻNE.

Prawa greckie i rzymskie karały ukrywającego skradzione rzeczy tak jak złodzieja: prawo francuskie czyni tak samo. Tamte były słuszne, to nie. U Greków i u Rzymian, złodziej podlegał karze pieniężnej, trzeba było tedy karać tającego kradzione rzeczy tą samą karą; każdy bowiem człowiek, który przyczynia się w jaki bądź sposób do szkody, winien ją nagrodzić. Ale u nas, gdzie kradzież karze się śmiercią, nie można było, bez dopuszczenia się przesady, karać ukrywającego tak, jak złodzieja. Ten, kto przyjmuje skradziony przedmiot, może w tysiącnych okazjach przyjąć go niewinnie; ten, kto kradnie, jest zawsze winny. Jeden utrudnia dowiedzenie zbrodni już popełnionej, drugi popełnia tę zbrodnię. Wszystko jest bierne u jednego, wszystko jest czynne u drugiego: złodziej musi pokonać więcej przeszkód i dusza jego musi dłużej zatwardzić się na prawa.

Prawnicy posunęli się jeszcze dalej; uznali ukrywającego jako nienawistniejszego jeszcze niż złodzieja; bez niego bowiem, powiadają, kradzieży nie dałoby się długo ukryć. To, jeszcze raz powtarzam, mogło być dobre, kiedy kara była pieniężna; chodziło o szkodę, a paser łatwiej ją zazwyczaj mógł nagrodzić; ale, skoro kara stała się gardlana, należało się oprzeć na innych zasadach.

## ROZDZIAŁ XIII. IŻ NIE TRZEBA ODDZIELAĆ PRAW OD CELU, DLA KTÓREGO JE WYDANO. O PRAWACH RZYMSKICH TYCZĄCYCH KRADZIEŻY.

Kiedy złodzieja złapano z rzeczą skradzioną, nim ją zaniósł w miejsce, gdzie postanowił ją ukryć, nazywano to u Rzymian kradzieżą jawną; kiedy złodzieja odkryto aż potem, była to kradzież tajna.

Prawo Dwunastu Tablic stanowiło, iż złodziej jawny będzie bity różgami i oddany w niewolę, jeżeli jest dorosły, lub tylko bity różgami, jeżeli jest niedorosły. Złodzieja tajnego skazywało to prawo tylko na zapłacenie podwójnej ceny skradzionej rzeczy.

Kiedy prawo Porcjusza zniosło zwyczaj bicia różgami obywateli i oddawania ich w niewolę, złodzieja jawnego skazywano na zapłacenie poczwórnej ceny; złodzieja tajnego nadal karano ceną podwójną.

Wydaje się dziwne, że owe prawa czyniły taką różnicę w istocie tych dwóch zbrodni i w karze, jaką nakładały; w istocie, czy złodzieja ujęto przed ukryciem skradzionej rzeczy, czy po tym ukryciu, okoliczność ta nie zmieniała natury zbrodni. Dla mnie niewątpliwe jest, że cała teoria praw rzymskich o kradzieży opierała się na ustawach lakońskich. Chcąc przydać obywatelom zręczności, sprytu i energii, Likurg życzył, aby ćwiczone chłopców w kradzieży i aby smagano srodze tych, którzy się dadzą schwycić: to stworzyło u Greków, a potem u Rzymian, wielką różnicę między kradzieżą jawną a tajną.

U Rzymian niewolnika, który ukradł, strącano ze skały tarpejskiej. Nie było tu mowy o ustawach lakońskich: praw swoich o kradzieży Likurg nie tworzył dla niewolników; oddalać się od nich w tym punkcie znaczyło trzymać się ich ducha.

W Rzymie, kiedy nieletniego złapano na kradzieży, pretor nakazywał go bić różgami wedle swego uznania, jak czyniono w Sparcie. Wszystko to to płynęło z dalszego źródła. Lakończycy wzięli ten obyczaj od Kreteńczyków: Plato zaś, chcąc dowieść, że urzędzenia Kreteńczyków miały na oku wojnę, przytacza tę zasadę: „Zdolność znoszenia bólu w pojedynczej walce oraz w kradzieżach, które zmuszają kryć się”.

---

świadków przesłuchiwało się z dwóch stron. Toteż widzimy w *Postanowieniach Ludwika Świątego*, I, 7, że kara na fałszywych świadków przed sądem była pieniężna. [przypis redakcyjny]

Ponieważ prawa cywilne zależne są od politycznych, ile że stworzone są zawsze dla społeczności, dobrze byłoby, kiedy się chce przenieść prawo cywilne z jednego narodu do drugiego, zbadać wprzód, czy oba narody mają jednakie urządzenia i jednakie prawo polityczne.

Tak więc, kiedy prawa o kradzieży przeszły od Kreteńczyków do Lacedemończyków, ponieważ przeszły tam razem z rządem i ustawami, prawa te były równie rozumne u jednego z tych ludów, co u drugiego. Ale kiedy z Lakonii przeniesiono je do Rzymu, ponieważ nie zastały tam tego samego ustroju, były tam zawsze obce i nie miały żadnego związku z innymi prawami cywilnymi Rzymian.

#### ROZDZIAŁ XIV. IŻ NIE TRZEBA ODDZIELAĆ PRAW OD OKOLICZNOŚCI, W JAKICH ZOSTAŁY WYDANE.

Pewne prawo ateńskie żądało, w razie gdy miasto jest obleżone, aby zabijano wszystkich ludzi bezużytecznych. Było to ohydne prawo polityczne, które było następstwem ohydne prawa narodów. U Greków, mieszkańcy zdobytego miasta tracili wolność cywilną, sprzedawano ich w niewolę; wzięcie miasta pociągało za sobą jego zupełne zburzenie; i to jest przyczyna nie tylko owych zaciętych obron i nieludzkich postępów, ale także owych okrutnych praw, które czasami tworzone.

Prawa rzymskie żądały, aby można było karać lekarzy za niedbalstwo lub nieuctwo. W takim wypadku, skazywano na wygnanie lekarza nieco znacniejszego, na śmierć zaś lekarza lichszego stanu. Wedle naszych praw jest inaczej. Prawa rzymskie powstały w innych okolicznościach niż nasze: w Rzymie brał się do medycyny, kto chciał; nasi natomiast lekarze obowiązani są do studiów i do zdobycia pewnych stopni; przypuszcza się tedy, że znają swoją sztukę.

#### ROZDZIAŁ XV. IŻ DOBRZE JEST NIEKIEDY, ABY PRAWO POPRAWIAŁO SIĘ SAMO.

Prawo Dwunastu Tablic pozwalało zabić złodzieja w nocy, zarówno jak złodzieja we dnie, o ile ten, będąc ścigany, bronił się; ale żądało, aby ten, który zabija złodzieja, krzyczał i wołał obywateli; i to jest rzecz, której prawa, o ile pozwalają wymierzyć sobie samemu sprawiedliwość, powinny zawsze wymagać. Jest to krzyk niewinności, która w chwili uczynku woła świadków, woła sędziów. Trzeba, aby lud zapoznał się z uczynkiem, i aby się z nim zapoznał w chwili, gdy go spełniono: w czasie gdy wszystko mówi; postawa, oblicze, namiętności, milczenie, i kiedy każde słowo potępia lub uniewinnia. Prawo, które może stać się tak sprzeczne z bezpieczeństwem i wolnością obywateli, musi być wykonywane w obecności obywateli.

#### ROZDZIAŁ XVI. RZECZY, KTÓRYCH NALEŻY PRZESTRZEGAĆ W UKŁADANIU PRAW.

Ci, którzy mają dość bystrego ducha, aby móc dawać prawa własnemu lub obcemu narodowi, powinni zwracać uwagę na pewne rzeczy w sposobie tworzenia ich. Styl praw powinien być zwięzły. Prawa Dwunastu Tablic są wzorem ścisłości: dzieci uczyły się ich na pamięć. *Nowele* Justyniana są tak rozwlekłe, że trzeba było je skracać.

Styl praw powinien być prosty; wyrażenie proste zawsze jest zrozumialsze niż wyrażenie pośrednie. Nie ma majestatu w prawach Wschodniego Cesarstwa; monarchowie mówią w nich jak krasomówcy. Kiedy styl praw jest napuszony, zdają się jedynie pisane na pokaz.

Największej wagi jest, aby słowa praw budziły u wszystkich ludzi te same pojęcia. Kardynał Richelieu godził się, aby można było oskarżać ministra przed królem; ale żądał, aby ukarano skarżącego, jeśli rzeczy, których dowiódł, były małej wagi: co musiało krępować każdego, kto chciał przeciw niemu powiedzieć jaką bądź prawdę, ponieważ *rzecz wielkiej wagi* jest to pojęcie najzupełniej względne; to, co jest wielkiej wagi dla jednego, nie jest nim dla drugiego.

Prawo Honoriusza karało śmiercią tego, kto kupił jako niewolnika wyzwolenca, lub też kto by go chciał niepokoić. Nie należało się posługiwać tak mglistym wyrażeniem; *niepokój* danego człowieka zależy najzupełniej od stopnia jego wrażliwości.

Kiedy prawo chce wprowadzić jakąś stałą normę, trzeba, o ile tylko można, unikać wyrażenia jej w sumie pieniężnej. Tysiąc przyczyn zmienia wartość pieniądza; przy tej samej nazwie rzecz nie jest już ta sama. Znana jest historia tego furfanta w Rzymie, który rozdawał policzki wszystkim, których spotykał, i wypłacał im po dwadzieścia pięć groszy przepisanych prawem Dwunastu Tablic.

Kiedy w jakimś prawie dobrze ustalono pojęcie rzeczy, nie trzeba wracać do wyrażenia mglistych. W ustawie kryminalnej Ludwika XIV, wyliczywszy dokładnie wypadki królewskie, dodano: „I te, które we wszystkich czasach sędziowie królewscy sądzili”; co znów wtrąca w samowolę, z której się dopiero co wyszło.

Karol VII powiada, iż dowiadyuje się, że strony apelują w trzy, cztery i sześć miesięcy po wyroku, wbrew zwyczajowi królestwa w okolicach rządzących się zwyczajem: nakazuje apelować bezwzględnie, chyba że zachodzi jakowaś zdrada lub podstęp prokuratora<sup>377</sup>, lub też ważna i oczywista przyczyna uwzględnienia apelacji. Koniec tego prawa niweczy początek; i zniweczył go tak dalece, iż w następstwie apelowano i do lat trzydziestu.

Prawo Longobardów nie pozwala, aby kobieta, która wdziwała suknie zakonne, mimo że nie wyświęcona, mogła wyjść za mąż: „albowiem, powiada prawo, jeżeli mąż, który zaręczył się z niewiastą jedynie pierścieniem, nie może bez zbrodni zaślubić innej, z tym większą przyczyną małżonka Boga lub świętej Dziewicy”... Twierdzą, że w prawie trzeba iść od realności do realności, a nie od realności do obrazu, lub od obrazu do realności.

Prawo Konstantyna żąda, aby samo świadectwo biskupa wystarczało, bez przesłuchania innych świadków. Ten monarcha obrał drogę bardzo prostą; sądził sprawy wedle osób, a osoby wedle godności.

Prawa nie powinny być zawile; przeznaczone są dla ludzi miernego pojęcia: nie są kunsztem logiki, lecz prostym rozsądkiem ojca rodziny.

Kiedy w jakimś prawie nie są potrzebne wyjątki, ograniczenia, odmiany, daleko lepiej jest nie wprowadzać ich. Takie szczegóły wtrącają w nowe szczegóły.

Nie trzeba bez dostatecznej racji czynić odmiany w prawie. Justynian zarządził, iż żona może odtrącić męża, nie tracąc posagu, o ile przez dwa lata nie zdołał dopełnić małżeństwa. Odmienił prawo i przyznał nieborakowi trzy lata. Ależ, w takim wypadku, dwa lata tyleż są warte co trzy, a trzy nie więcej niż dwa.

Kiedy się ktoś posuwa do dawania racji jakiegoś prawa, trzebaż, aby ta racja była dość godna. Pewne prawo rzymskie orzeka, iż ślepy nie może stawać w sądzie, ponieważ nie może widzieć stroju sędziów. Chyba umyślnie podał ktoś tak lichą rację, kiedy się nastęrczało tyle dobrych.

Prawoznawca Paweł powiada, że dziecko rodzi się doskonale w siódmym miesiącu, i że dowodzą tego stosunki cyfr Pitagorasa. Osobliwa to rzecz, aby sądzić o tych rzeczach na podstawie cyfr Pitagorasa.

Paru prawników francuskich orzekło, że kiedy król nabywa jakiś kraj, kościoły stają się tam podległe prawu królewskiemu, ponieważ korona króla jest okrągła. Nie będą tu dyskutować praw królewskich i czy, w tym wypadku, racje prawa cywilnego lub kościelnego winny ustąpić racji prawa politycznego; ale powiem, iż rzeczy tak czcigodnych należałoby bronić poważnymi argumentami. Kto kiedy widział, aby na kształcie znaku godności opierać rzeczywiste prawa tej godności?

Davila powiada, że na sejmie rueńskim ogłoszono Karola IX pełnoletnim w niespełna czternastu latach, ponieważ prawa żądają, aby liczono czas od chwili do chwili, gdy chodzi o restytucję albo zarząd dóbr sierocych, liczą natomiast zaczęty rok za rok zupełny, gdy idzie o honory. Nie zamierzam krytykować uchwały, która nie okazała dotąd widocznych braków; powiem tylko, że racja przytoczona przez kanclerza de l'Hôpital nie była istotna: trudno się zgodzić, aby rząd ludów miał być tylko honorem.

<sup>377</sup> Karol VII powiada, iż dowiadyuje się, że strony apelują w trzy, cztery i sześć miesięcy po wyroku, wbrew zwyczajowi królestwa w okolicach rządzących się zwyczajem: nakazuje apelować bezwzględnie, chyba że zachodzi jakowaś zdrada lub podstęp prokuratora — Można byto ukarać prokuratora bez konieczności mącenia porządku publicznego. [przypis redakcyjny]

Pieniądz

Pozycja społeczna

Czas

Poród, Nauka, Filozof

Co się tyczy domniemywań, domniemanie prawa lepsze jest niż domniemanie człowieka. Prawo francuskie uważa za oszukańcze wszystkie akty, jakich kupiec dokonał w dziesięciu dniach poprzedzających jego bankructwo; to jest domniemanie prawa. Prawo rzymskie nakładało kary mężowi, który zatrzymywał żonę po cudzołóstwie, chyba że go do tego skłaniała obawa o wynik procesu lub obojętność na własną hańbę; to jest domniemanie człowieka. Trzeba było, aby sędzia domyślał się pobudek postępowania męża i aby powziął mniemanie na zasadzie bardzo ciemnego sposobu myślenia. Kiedy sędzia się domniemywa, sądy stają się samowolne; skoro prawo się domniemywa, daje sędziemu stałe prawidła.

Prawo Platona nakazywało, jak rzekłem, aby karano każdego, kto się zabije nie dlatego, aby uniknąć niesławy, ale przez słabość. Prawo to było wadliwe w tym, że w jednym wypadku, gdzie nie można było wydobyć ze zbrodniarza pobudek, które nim rządziły, żądało, aby sędzia opierał się na tych pobudkach.

Tak jak prawa zbytne osłabiają prawa potrzebne, tak te, które można ominąć, osłabiają prawodawstwo. Prawo powinno mieć swój skutek i nie należy dopuszczać uchylania się od niego przez osobliwą umowę.

Prawo falcydyjskie nakazywało u Rzymian, aby dziedzic brał zawsze czwartą część dziedzictwa; inne prawo pozwalało testatorowi zabronić dziedzicowi zatrzymania tej czwartej części: to znaczy drwić sobie z praw. Prawo falcydyjskie stawalo się zbytne; jeżeli bowiem testator chciał obdarzyć swego dziedzica, ten nie potrzebował prawa falcydyjskiego, a jeżeli nie chciał go obdarzyć, zabraniał mu się posłużyć prawem falcydyjskim.

Trzeba baczyć, by prawa były ułożone w ten sposób, aby nie obrażały istoty rzeczy. W dekrete baniacji księcia Oranii Filip II przyrzeka temu, kto go zabije, lub jego dziedzicom, dwadzieścia pięć tysięcy talarów i szlachectwo: i to słowem królewskim i jako sługa boski. Przyrzekać szlachectwo za taki uczynek! Taki uczynek nakazywać jako sługa boski! Wszystko to jednako depce pojęcia honoru, moralności i religii.

Rzadkie jest, aby trzeba było zabraniać rzeczy, która nie jest zła, pod pozorem jakiejś urojonej doskonałości.

Trzeba w prawach niejkiej czystości. Stworzone dla karania ludzkich nieprawości, winny same posiadać największą niewinność. Widzimy w prawie Wizygotów ową niedorzeczną ustawę, która nakazywała Żydom jeść wszystkie potrawy przyrządzone na świninie, byle nie jedli samej świniny. Było to wielkie okrucieństwo: narzucono im prawo sprzeczne z ich własnym; pozwalano im zachować z własnego prawa jedynie to, co mogło być znakiem do rozpoznania ich.

## ROZDZIAŁ XVII. ZŁY SPOSÓB STANOWIENIA PRAW.

Cesarze rzymscy objawiali, jak nasi monarchowie, wolę swoją nakazami i edyktami; ale, czego nasi władcy nie czynią, pozwolili, aby sędziowie lub prywatni w sporach swoich pytali ich listownie; a odpowiedzi ich nazywały się *reskryptami*. Dekretalia papieskie są to, ściśle biorąc, reskrypty. Każdy pojmuje, że to jest zły rodzaj prawodawstwa. Ci, którzy proszą w ten sposób o prawa, są złymi przewodnikami dla prawodawcy; fakty są zawsze źle przedstawione. Trajan, powiada Julian Kapitoński, odmawiał często tego rodzaju reskryptów, iżby nie rozciągano na wszystkie wypadki osobliwej decyzji, a często osobliwej łaski. Makryn postanowił znieść wszystkie te reskrypty; nie mógł ścierpieć, aby uważano za prawa odpowiedzi Kommoda, Karakalli i wszystkich owych innych nieudolnych monarchów. Justynian myślał inaczej i wypełnił nimi swój zbiór.

Chciałbym, aby ci, którzy czytają prawa rzymskie, dobrze odróżnili tego rodzaju wątpliwe źródła od uchwał senatu, plebiscytów, powszechnych ustaw cesarzy, i wszystkich praw opartych na naturze rzeczy, na ułomności niewiast, na słabości małoletnich i na pożyteczności publicznej.

Mizoginia

## ROZDZIAŁ XVIII. O POJĘCIACH JEDNOSTAJNOŚCI<sup>378</sup>.

Istnieją pewne pojęcia jednostajności, które ogarniają niekiedy wielkie umysły (skoro nawiedziły Karola Wielkiego!), ale które niechybnie pociągają małe. Znajdują w nich

<sup>378</sup>jednostajność — tu: jednolitość. [przypis edytorski]

niejaką doskonałość, którą widzą, ponieważ niepodobna jej nie dostrzec; jednakże wagi w rozporządzeniach, jednakże miary w handlu, jednakże prawa w państwie, jednakże religia we wszystkich jego częściach. Ale czy to jest zawsze dobre bez wyjątku? Czy zmieniać jest zawsze mniejszym złem niż cierpieć? I czy wielkość geniuszu nie polega raczej na tym, aby wiedzieć w jakim wypadku trzeba jednostajności, a w jakim trzeba różnic? W Chinach Chińczycy rządzą się ceremoniałem chińskim, a Tatarzy tatarskim; a wszakże to naród, który ze wszystkich w świecie najbardziej ma na celu spokój. Kiedy obywatele przestrzegają praw, cóż znaczy, czy się trzymają tego samego prawa?

## ROZDZIAŁ XIX. O PRAWODAWCACH.

Arystoteles chciał zadowolić to swoją zazdrość w stosunku do Platona, to swoje przywiązania do Aleksandra. Platon oburzony był tyraństwem Ateńczyków. Machiawel pełen był swego bożyszcza, księcia de Valeninois. Tomasz More, który raczej mówił o tym, co przeczytał, niż o tym, co przemyślał, chciał urządzić wszystkie państwa z prostotą miasta greckiego. Harrington widział jedynie republikę angielską, gdy wielu pisarzy znajdowało bezrząd wszędzie, gdzie nie widzieli korony. Prawa natykają się zawsze na namiętności i na przesady prawodawcy. Czasem przechodzą przez nie i barwią się od nich; czasem utkwiają w nich i wrosną w nie.

Prawnik, Wierzenia

# KSIĘGA TRZYDZIESTA. TEORIA PRAW LENNYCH U FRANKÓW, W ZWIĄZ- KU ICH Z POWSTANIEM MONAR- CHII.

## ROZDZIAŁ I. O PRAWACH FEUDALNYCH.

Miałbym uczucie luki w moim dziele, gdybym pominął milczeniem wypadek, który zdarzył się w świecie raz i może nie zdarzy się nigdy; gdybym nie rzekł o tych prawach, które pojawiły się naraz w całej Europie bez związku z prawami znanymi do owego czasu; o tych prawach, które sprawiły bezmiar dobrego i złego; które zostawiły przywileje ustępującym majątności; które, dając licznym osobom rozmaite rodzaje władania tą samą rzeczą lub tymi samymi osobami, zmniejszyły ciężar pełnego władania; które poczyniły rozmaite granice w mocarstwach zbyt rozległych; które stworzyły ład ze skłonnością do anarchii i anarchię z dążnością do porządku i harmonii.

To wymagałoby osobnego dzieła; ale, zważywszy charakter niniejszego, czytelnik raczej znajdzie tu rzut oka na te prawa, niż traktat o nich.

Piękny to widok, ale prawa feudalne. Wznosi się starożytny dąb; oko widzi z dala jego liście; zbliża się, widzi jego pień; ale nie widzi korzeni; trzeba wryć się w ziemię, aby je odnaleźć.

## ROZDZIAŁ II. O ŹRÓDŁACH PRAW FEUDALNYCH.

Ludy, które podbiły państwo rzymskie, wyszły z Germanii. Mimo że niewielu starożytnych autorów opisało nam ich obyczaje, mamy dwóch, którzy są bardzo wielkiej wagi. Cezar, wiodąc wojnę z Germanami, opisuje obyczaje Germanów; i na tych to obyczajach zasadał niektóre swoje przedsięwzięcia. Kilka stron Cezara w tej materii warte są tomów.

Tacyt napisał osobne dzieło o obyczajach Germanów. Dzieło to jest krótkie; ale jest to dzieło Tacyta, który streszczał wszystko, bo widział wszystko.

Owi dwaj autorzy są w takiej zgodzie ze znanymi nam kodeksami praw barbarzyńskich ludów, że czytając Cezara i Tacyta, wszędzie znajdujemy owe kodeksy; czytając zaś owe kodeksy, wszędzie znajdujemy Cezara i Tacyta.

Jeżeli, w poszukiwaniu praw feudalnych, mam uczucie że, jestem w ciemnym labiryncie, pełnym dróg i zaułków, sądzę, że trzymam koniec nitki i że mogę się posuwać.

## ROZDZIAŁ III. POCHODZENIE WASALSLWA.

Cezar powiada, „że Germanie nie dbali o rolnictwo; że większość ich żyła mlekiem, serem i masłem; że nikt nie miał ziem ani granic własnych; że władcy i starszyzna każdego narodu dawali prywatnym tyle ziemi, ile chcieli, i tam, gdzie chcieli, w następnym zaś roku zmuszali ich, aby szli gdzie indziej”. Tacyt powiada, „że każdy władca miał gromadę ludzi, którzy byli przywiązani do niego i szli za nim”. Ten autor, który, w swoim języku, daje im miano związane z ich stanem, nazywa ich towarzyszami. Istniało między nimi osobliwe współzawodnictwo, aby uzyskać jakiś wzgląd u księcia, a toż samo współzawodnictwo między książętami co do ilości i dzielności swoich towarzyszy. „Jest to, powiada Tacyt, chluba, jest to siła, być zawsze otoczonym gromadą młodych ludzi, których się wybrało; jest to ozdoba w czasie pokoju, szaniec w razie wojny. Sławnym się staje w swoim narodzie i u sąsiednich ludów ten, kto przewyższy drugich liczbą i męstwem swoich towarzyszy: otrzymuje podarki; poselstwa płyną doń ze wszystkich stron. Często reputacja rozstrzyga o wojnie. W walce, hańbą jest dla księcia być niższym odwagą; hańbą jest dla wojska nie dorównać odwadze księcia; wiekuiastą hańbą jest przeżyć go. Najświętszy obowiązek to bronić go. Jeżeli kraj jest w spokoju, książęta idą tam, gdzie toczy się wojna; w ten sposób zachowują wielką liczbę przyjaciół. Otrzymują od nich bitewnego konia i straszliwy grot. Jadło niezbyt wybredne, ale obfite, stanowi rodzaj zołdu. Książę zasycza swoją hojność

Przywódca, Sługa, Żołnierz

jedynie wojną i grabieżą. Trudniej byłoby wam namówić ich, aby uprawiali ziemię i czekali roku, niż aby wyzywali nieprzyjaciela i otrzymywali rany; nie chcą nabywać znojem tego, co mogą nabyć krwią”.

Tak więc, u Germanów byli wasale, a nie było lenna. Nie było lenna, bo książęta nie mieli ziemi do rozdania; lub raczej lennem były konie bitewne, oręż, jadło. Byli wasale, ponieważ byli wierni ludzie związani słowem, którzy się zaciągali na wojnę i którzy pełnili mniej więcej tę samą służbę, jaką później pełniono za lenno.

#### ROZDZIAŁ IV. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Cezar powiada, że „kiedy który książę oświadczył zgromadzeniu, że powziął zamiar jakiejś wyprawy, i prosił, aby się udano za nim, ci, co pochwalali wodza i wyprawę, wstawali i ofiarowywali swoją pomoc. Otrzymywali pochwały tłumu. Ale, jeżeli nie dopełnili swoich zobowiązań, tracili publiczne zaufanie i uważano ich za zbiegów i zdrajców”.

To, co powiada tu Cezar, i to, cośmy za Tacytem rzekli w poprzednim rozdziale, to zaczątek historii pierwszej dynastii.

Nie trzeba się dziwić, że królowie musieli zawsze przy każdej wyprawie tworzyć nowe armie, zachęcać inne wojska, zaciągać nowych ludzi; że chcąc wiele nabyć, musieli wiele wydawać; ciągle zyskiwać z podziału ziemi i łupy i ciągle rozdawać te ziemie i łupy; trzeba było, aby ich dziedziny rosły ustawicznie, i aby zmniejszały się ciągle; aby ojciec, który dawał jednemu z dzieci królestwo, dołączał doń zawsze skarb; aby skarb królewski uważano za potrzebny dla monarchii; aby król<sup>379</sup> nie mógł, nawet dla wyposażenia córki, oddawać go cudzoziemcom bez pozwolenia innych królów. Monarchia szła siłą sprężyn, które należało wciąż nakręcać.

#### ROZDZIAŁ V. O PODBOJU FRANKÓW.

Nie jest prawdą, że Frankowie, wszedłszy do Galii, zajęli tam wszystkie ziemie, aby z nich uczynić lenna. Niektórzy tak myśleli, ponieważ widzieli, iż, z końcem drugiej dynastii prawie wszystkie ziemie obróciły się w lenna, maństwa albo przynależności do jednych lub drugich, ale to miało osobliwe przyczyny, które wyjaśnimy w dalszym ciągu.

Wniosek, jaki chciano stąd wyciągnąć, mianowicie, że barbarzyńcy wydali powszechną ustawę, aby wszędzie ustanowić poddaństwo gruntowe, jest nie mniej fałszywy niż owa zasada. Gdyby, w czasie gdy lenna były ruchome, wszystkie ziemie w królestwie były lennem lub przynależnością do lenna, a wszyscy ludzie w całym królestwie wasalami lub ich poddanymi, wówczas — ile że ten, który ma dobra, ma zawsze siłę — król, stale rządzący lennami, to znaczy jedyną własnością, miałby władzę równie samowolną jak sułtan w Turcji: co obala całą historię.

#### ROZDZIAŁ VI. O GOTACH, BURGUNDACH I FRANKACH.

Galie załazy narody germańskie. Wizygoci zajęli Narbonię i całe prawie południe; Burgundowie osiedlili się w części wschodniej; Frankowie podbili całą niemal resztę.

Nie ulega wątpliwości, że ci barbarzyńcy zachowali po swoich podbojach obyczaje, skłonności i zwyczaje, jakie mieli w swoim kraju, ponieważ naród nie odmienia z dnia na dzień sposobu myślenia i działania. Te ludy w Germanii niewiele uprawiały ziemię. Zdaje się, z Tacyta i z Cezara, że wiele oddawali się pasterstwu; toteż zarządzenia barbarzyńskich kodeksów kręca się prawie wciąż koło trzód. Rorikon, który pisał historię u Franków, był pasterzem.

#### ROZDZIAŁ VII. ROZMAITE SPOSOBY PODZIAŁU ZIEMI.

Kiedy Goci i Burgundowie wdarli się pod rozmaitymi pozorami w głąb cesarstwa, Rzymianie, aby zatrzymać ich spustoszenia, zmuszeni byli dostarczyć im żywności. Najpierw dawali im zboże; później woleli dać im ziemię. Cesarze, lub w ich imieniu urzędnicy

<sup>379</sup>król nie mógł, nawet dla wyposażenia córki, oddawać go cudzoziemcom bez pozwolenia innych królów — Patrz Grzegorz z Tours, ks. VI, o małżeństwie córki Chilperyka. Childébert posłał doń ambasadorów, aby mu oznajmili, że nie wolno mu dać swojej córce miast odziedziczonych po ojcu ani swoich skarbów, ani niewolników, ani koni, ani rycerzy, ani zaprzęgu wołów, etc. [przypis redakcyjny]

rzymscy, poczynili z nimi umowy o podział kraju, jak to widzimy w kronikach i kodeksach Wizygotów i Burgundów.

Frankowie nie trzymali się tej drogi. Nie znajdujemy w prawach salickich i rypuarskich żadnego śladu takiego podziału ziemi. Zdobyli, wzięli, co chcieli, i zawierali układy jedynie między sobą.

Musimy tedy czynić różnicę między postępowaniem Burgundów i Wizygotów w Galii, tychże samych Wizygotów w Hiszpanii, żołnierzy — posiłkujących pod Augustulem i Odoakrem w Italii, a postępowaniem Franków w Galii i Wandalów w Afryce. Pierwsi zawarli układy z dawnymi mieszkańcami, a tym samym podzielili z nimi ziemię; drudzy nic czynili nic podobnego.

## ROZDZIAŁ VIII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Pojęcie o znacznym przywłaszczeniu sobie ziem rzymskich przez barbarzyńców daje fakt stwierdzony w prawach Wizygotów i Burgundów, że dwa te narody posiadały dwie trzecie ziemi; ale te dwie trzecie wzięto jedynie w pewnych okolicach, które im wyznaczono.

Gondebald powiada w prawie Burgundów, że jego lud, osiedlając się, otrzymał dwie trzecie ziemi; i powiedziane jest, w drugim dodatku do tego prawa, że nie da się więcej niż połowę tym, którzy przybędą później. Nie wszystkie tedy ziemie były zrazu podzielone między Rzymian a Burgundów.

W tekście tych dwóch zarządzeń znajdujemy te same wyrażenia; tłumaczą się tedy jedne i drugie. Że zaś nie można rozumieć drugiego jako ogólnego podziału ziem, nie można tak samo dać tego znaczenia pierwszemu.

Frankowie postępowali z tym samym umiarkowaniem, co Burgundowie; nie ograbili Rzymian w całym zakresie swoich zdobyczy. Co byliby poczęli z tyłą ziemi? Wzięli to, co im odpowiadało, a zostawili resztę.

## ROZDZIAŁ IX. NALEŻYTE ZAŚTOSOWANIE PRAWA BURGUNDÓW I PRAWA WIZYGOTÓW O PODZIALE ZIEMI.

Trzeba zważyć, że podziałów tych nie dokonano w duchu gwałtu, ale w zamiarze wspomożenia wzajemnych potrzeb obu narodów, mających zamieszkiwać jeden kraj.

Prawo Burgundów żąda, aby każdy Burgund był przyjęty jako gość u Rzymianina. Było to zgodne z obyczajami Germanów, którzy, zdaniem Tacyta, byli ludem najgościnniejszym na ziemi.

Prawo chce, aby Burgund miał dwie trzecie ziemi i trzecią część niewolników. Zgodne w tym było z duchem dwóch narodów i zgodne ze sposobem, w jaki zaopatrywali się w żywność. Burgund, który paśł stada, potrzebował wiele ziemi, a mało niewolników; wielka zaś praca nad uprawą roli wymagała, aby Rzymianin miał mniej ziemi, a więcej niewolników. Lasy były podzielone do połowy, gdyż potrzeby w tej mierze były jednakie.

Widzimy w kodeksie Burgundów, że każdy barbarzyńca pomieszczony był u jakiegoś Rzymianina. Podział zatem nie był powszechny; jedynie liczba Rzymian, którzy odstępowali części, równa była liczbie Burgundów, którzy je otrzymali. Rzymianin ucierpiał, o ile możliwości, jak najmniej. Burgund, wojownik, myśliwy i pasterz, nie gardził odłogami; Rzymianin zatrzymał ziemie najspodobniejsze do uprawy; stada Burgundów użyźniały pole Rzymianina.

## ROZDZIAŁ X. O PODDAŃSTWIE.

Powiedziane jest w prawie Burgundów, że kiedy te ludy osiedliły się w Galii, otrzymały dwie trzecie ziemi i trzecią część niewolników. Niewolnictwo gruntowe istniało tedy w owej części Galii przed wejściem Burgundów.

Prawo burgundzkie, stanowiąc o dwóch narodach, rozróżnia wyraźnie w jednym i w drugim szlachtę, wolnych i poddanych. Niewola nie była tedy rzeczą właściwą Rzymianom, ani wolność i szlachectwo rzeczą właściwą barbarzyńcom.

To samo prawo powiada, że jeżeli wyzwoleniec burgundzki nie dał pewnej sumy swemu panu ani nie otrzymał trzeciej części od Rzymianina, wciąż ma być uważany jako



przynależny do rodziny swego pana, Rzymianin właściciel był tedy wolny, bo nie należał do rodziny drugiego; był wolny, bo jego trzecia część była znakiem wolności.

Wystarczy otworzyć prawa salickie i rypuarskie, aby się przekonać, że Rzymianie tak samo nie żyli w niewoli u Franków, jak u innych zdobywców Galii.

Hrabia de Boulainvilliers chybił w głównym punkcie swego systemu; nie dowiódł, że Frankowie uczynili ogólną ustawę, która pograżyła Rzymian w niejakiej niewoli.

Ponieważ dzieło jego pisane jest bez żadnej sztuki i ponieważ mówi w nim z ową prostotą, szczerością i prostodusznością dawnej szlachty, z której wyszedł, każdy może osądzić i piękne rzeczy, które mówi, i błędy, w jakie popada. Toteż nie będę ich rozbierał. Powiem tylko, że miał więcej dowcipu<sup>380</sup> niż bystrości; więcej bystrości niż wiedzy; ale ta wiedza nie jest godna wzgardy, ponieważ o naszych dziejach i naszych prawach wiedział bardzo dobrze główne rzeczy.

Hrabia de Boulainvilliers i ksiądz Dubos stworzyli każdy swój system, z których jeden wydaje się sprzysiężeniem przeciw trzeciemu stanowi, a drugi sprzysiężeniem przeciw szlachcie. Kiedy Słońce kazało Faetonowi prowadzić swój wóz, rzekło: „Jeśli wzniesiesz się zbyt wysoko, spalisz siedzibę niebieską; jeśli opadniesz zbyt nisko, obrócisz ziemię w popiół. Nie jedź zanadto na prawo, wpadłbyś w konstelację Węża; nie jedź zanadto na lewo, wpadłbyś w konstelację Ołtarza; trzymaj się między nimi dwiema”.

## ROZDZIAŁ XI. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Co dało pojęcie o powszechnym urządzeniu w epoce podboju, to to, że widziało się we Francji w początkach trzeciej dynastii ogromną liczbę poddaństw; że zaś nie spostrzeżono ustawicznego wzrostu tych poddaństw, wyrojono sobie w zamierzonych czasach powszechne prawo, które nigdy nie istniało.

W początkach pierwszej dynastii widzimy niezliczoną mnogość ludzi wolnych, czy to wśród Franków, czy wśród Rzymian; ale liczba niewolnych wzrosła tak bardzo, że z początkiem trzeciej dynastii wszyscy rolnicy i prawie wszyscy mieszkańcy miast byli niewolni<sup>381</sup>. Gdy w początkach pierwszej dynastii miasta miały prawie ten sam zarząd, co u Rzymian, stan mieszczański, senat, trybunały, z początkiem trzeciej dynastii widzimy prawie tylko pana i poddanych.

Kiedy Frankowie, Burgundowie i Goci czynili najazdy, brali złoto, srebro, sprzęty, odzież, mężów, niewiasty, chłopców, ile tylko wojsko mogło zabrać: wszystko skupiało się razem i wojsko dzieliło się tym. Cała historia świadczy, że po pierwszym osiedleniu, to znaczy po pierwszych spustoszeniach, ugodzili się z mieszkańcami za okup i zostawili im wszystkie ich prawa polityczne i cywilne. Było to ówczesne prawo narodów; zabierało się wszystko w wojnie, przyzwalało się wszystko w pokoju. Gdyby tak nie było, w jaki sposób znaleźlibyśmy w prawach salickich i burgundzkich tyle rozporządzeń sprzecznych z powszechną niewolą ludzi?

Ale czego nie dokonał podbój, tego dokonało toż samo prawo narodów, które przetrwało po podboju. Opór, bunt, zdobywanie miast, pociągnęły za sobą niewolę mieszkańców. I ponieważ poza wojnami, jakie rozmaite narody zdobywcze toczyły między sobą, zachodziła u Franków ta okoliczność, że rozmaite podziały monarchii rozdziły bez ustanku wojny domowe między braćmi lub krewniakami — walki, w których to prawo narodów było stale praktykowane — niewola stała się powszechniejsza we Francji niż w innych krajach: i to jest, jak sądzę, jedna z przyczyn różnicy między naszymi prawami francuskimi a prawami Włoch i Hiszpanii, co się tyczy praw pańskich.

Podbój był tylko sprawą chwili, prawo zaś narodów, jakie przy nim stosowano, dało początek niewoli. Praktyka tego samego prawa narodów przez szereg wieków sprawiła, że niewola wzrosła nadzwyczajnie.

Teuderyk, sądząc, że ludy Owernii nie są mu wierne, rzekł do swoich Franków: „Idźcie za mną, zaprowadzę was do kraju, gdzie znajdziecie złoto, srebro, jeńców, odzież, stada w obfitości; i przeniesiecie stamtąd wszystkich ludzi do swego kraju.”

<sup>380</sup>dowcip (daw.) — tu: spryt, inteligencja. [przypis edytorski]

<sup>381</sup>W początkach pierwszej dynastii widzimy niezliczoną mnogość ludzi wolnych, czy to wśród Franków, czy wśród Rzymian; ale liczba niewolnych wzrosła tak bardzo, że z początkiem trzeciej dynastii wszyscy rolnicy i prawie wszyscy mieszkańcy miast byli niewolni — Gdy Galia była pod panowaniem Rzymian, tworzyli oni odrębne ciała: byli to zazwyczaj wyzwoleńcy lub potomkowie wyzwoleńców. [przypis redakcyjny]

Po pokoju, jaki stanął między Gontranem i Chilperykiem, ci, którzy oblegali Bourges, otrzymawszy rozkaz powrotu, wzięli z sobą tyle łupu, że ogołocili kraj prawie zupełnie z ludzi i trzód.

Teodoryk, król włoski, w którego duchu i polityce było zawsze odróżnić się od innych barbarzyńskich królów, posyłając swoją armię do Galii, pisze do jej wodza; „Chcę, aby się trzymało praw rzymskich i abyś zbiegłych niewolników oddał ich panom: obrońca wolności nie powinien popierać porzucenia niewoli. Niech inni królowie podobają sobie w łupiestwie i niszczeniu zdobytych miast: my chcemy zwyciężyć tak, aby nasi poddani skarżyli się, że zbyt późno popadli w niewolę”. Jasne jest, że chciał zożydzić królów frankońskich i burgundzkich i że czynił aluzję do ich prawa narodów.

Prawo to przetrwało za drugiej dynastii. Wojsko Pepina, wkroczywszy do Akwitanii, wróciło do Francji obładowane nieskończoną mnogością łupu i niewolników, powiadają kroniki miasta Metz.

Mógłbym na to przywieść dowodów bez liku. Że zaś na widok tych niedoli litość zbudziła się w sercach; że niektórzy święci biskupi, widząc jeńców związanych parami, wzięli pieniądze kościelne i sprzedali nawet święte naczynia, aby odkupić ich, ile mogli; że świątobliwi zakonnicy poświęcili się temu, przeto w żywotach świętych znajdzie się najwięcej światła w tej materii<sup>382</sup>. Mimo iż można zarzucić tym autorom, że byli niekiedy dość łatwowierni w rzeczach, które Bóg z pewnością uczynił, o ile były w sferze jego zamiarów, mimo to można z nich zaczerpnąć wiele światła co do zwyczajów i obyczajów owego czasu.

Kiedy rzucić okiem na pomniki naszej historii i naszych praw, zda się wszystko jak gdyby jedno morze, i nie widać nawet brzegów tego morza. Wszystkie owe pisma, suche, zimne, bezbarwne i twarde, trzeba przeczytać, trzeba pochłonać, jak, wedle bajki, Saturn pożerał kamienie.

Nieliczona mnogość ziemi, którą uprawiali ludzie wolni, zmieniała się na dobra martej ręki<sup>383</sup>. Kiedy kraj znalazł się ogołocony z wolnych mieszkańców, ci, którzy mieli wielu niewolników, wzięli lub kazali sobie odstąpić wielkie obszary i budowali na nich wioski, jak to widzimy z różnych aktów. Z drugiej strony, ludzie wolni, którzy uprawiali rzemiosła, stali się niewolnikami, którzy je musieli wykonywać; poddaństwo wróciło rzemiosłom i roli to, co im odjęto.

Było rzeczą przyjętą, że właściciele ziem oddawali je kościołom, aby je brać z powrotem w dzierżawę, sądząc, iż swoim poddaństwem uczestniczą w świętości kościołów.

## ROZDZIAŁ XII. IŻ ZIEMIE WYDZIELONE BARBARZYŃCOM NIE PŁACIŁY PODATKÓW.

Ludy proste, biedne, wolne, wojenne, pasterskie, które żyły bez przemysłu, przywiązane do swoich ziem jedynie chatami z sitowia, szły za swymi wodzami, aby zdobyć łup, a nie, aby płacić lub ściągać podatki. Sztuka wyciskania podatków zawsze rodziła się dopiero z czasem, kiedy ludzie zaczęli kosztować błogosławieństwa innych sztuk.

Czasowy podatek dzbanka wina od morgi — jedna z dokuczliwości Chilperyka i Fredegundy — dotyczył jedynie Rzymian. W istocie, to nie Frankowie podarli pergaminy tych danin, ale duchowni, którzy w owym czasie wszyscy byli Rzymianami<sup>384</sup>. Podatek ten trapił zwłaszcza mieszkańców miast: otóż prawie wszystkie miasta były zamieszkałe przez Rzymian.

Grzegorz z Tours powiada, że pewien sędzia zmuszony był po śmierci Chilperyka schronić się do kościoła, za to, iż za panowania tego władcy zniewolił do podatków Franków, którzy za Childeberta byli wolni; *Multos de Francis, qui, tempore Childeberti regis,*

<sup>382</sup>Że niektórzy święci biskupi, widząc jeńców związanych parami, wzięli pieniądze kościelne i sprzedali nawet święte naczynia, aby odkupić ich, ile mogli; że świątobliwi zakonnicy poświęcili się temu, przeto w żywotach świętych znajdzie się najwięcej światła w tej materii — Patrz żywot świętego Epifaniusza, św. Eptadiusza, św. Cezarego, św. Fidola, św. Porcjana, św. Trewieriusza, św. Euzychiusza, św. Legera, cudy św. Juliana. [przypis redakcyjny]

<sup>383</sup>*martwa ręka* (daw. termin prawny) — w średniowieczu: osoba, która nie może dysponować swoim majątkiem, ponieważ formalnie należy on do jej suwerena; w epoce nowożytnej: dobra kościelne, niezbywalne i nieopodatkowane (lub bardzo nisko opodatkowane). [przypis edytorski]

<sup>384</sup>*duchowni, którzy w owym czasie wszyscy byli Rzymianami* — Widać to w całej Historii Grzegorza z Tours. Ten sam Grzegorz pyta niejakiego Valfiliakusa, w jaki sposób został klerikiem, będąc Longobardem z urodzenia. Grzegorz z Tours, ks. VIII, r. 36. [przypis redakcyjny]

Wolność, Niewola,  
Własność

*ingenui fuerant, publico tributo subegit*. Frankowie, którzy nie byli niewolnikami, nie płacili tedy wcale podatków.

Nie ma gramatyka, który by nie pobladł, widząc, jak ten ustęp wytłumaczył ksiądz Dubos. Nadmieniam on, iż w owym czasie wyzwolenców nazywano również wolnymi. Za czym tłumaczy łacińskie słowo *ingenui* tymi słowy: *wolni od podatków*; wyrażenie, którym można się posłużyć w języku francuskim, jak się powiada: *wolni od trosk, wolni od kłopotów*: ale w języku łacińskim *ingenui a tributis, libertini a tributis, manumissi tributorum*, byłyby czymś potwornym.

Partenius, powiada Grzegorz z Tours, omal nie poniósł śmierci z ręki Franków za to, że im nałożył podatki. Ksiądz Dubos, zaskoczony tym ustępem, przyjmuje po prostu to, co jest rzeczą sporną; to było, powiada, przeciążenie.

Widzimy w prawie Wizygotów, iż kiedy barbarzyńca zajmował grunt Rzymianina, sędzia nakazywał mu go sprzedać, iżby ten grunt nadal obciążony był podatkiem; barbarzyńcy nie płacili tedy podatku od ziemi.

Ksiądz Dubos, który potrzebował, aby Wizygoci płacili podatki<sup>385</sup> porzuci dosłowny sens i ducha prawa i roi sobie, jedynie dlatego, że sobie to wyroił, że pomiędzy osiedleniem Gotów a tą ustawą zaszło pomnożenie podatków, dotyczące tylko Rzymian. Ale jedynie Ojcu Hardouin wolno sprawować nad faktami tak samowolną władzę.

Ksiądz Dubos szuka w kodeksie Justyniana prawa, aby dowieść, że beneficja wojskowe u Rzymian podlegały podatkom: z czego wnioskuje, że tak samo było z lennem i beneficjami u Franków. Ale mniemanie, że nasze lenna czerpią początek z tego urzędzenia Rzymian, jest dziś odrzucone; znajdowało ono wiarę jedynie w czasie, kiedy znano historię rzymską, a bardzo mało naszą, i kiedy nasze starożytne dokumenty były zagrzebane w pyłe. Ksiądz Dubos źle czyni, że cytuje Kasjodora i że posługuje się tym, co się działo w Italii i w części Galii podległej Teodorykowi, aby nas pouczyć, co było w użyciu u Franków; to są rzeczy, których nie trzeba mieszać. Pokażę kiedyś w osobnym dziele, że plan monarchii Ostrogotów był zupełnie różny od planu wszystkich monarchii stworzonych w owych czasach przez inne barbarzyńskie ludy; i że nie tylko nie można powiedzieć, że coś było w zwyczaju u Franków dlatego, że było u Ostrogotów, ale przeciwnie, mamy słuszną przyczynę sądzić, że coś, co się praktykowało u Ostrogotów, nie praktykowało się u Franków.

Dla tych ludzi, których myśl buja w rozległej erudycji, najtrudniej jest czerpać swoje dowody tam, gdzie one nie są obce przedmiotowi, i znaleźć, jak mówią astronomowie, miejsce słońca.

Ksiądz Dubos nadużywa kapitularzy, jak i historii, jak i praw ludów barbarzyńskich. Kiedy chce dowieść, że Frankowie płacili daniny, stosuje do ludzi wolnych to, co można rozumieć jedynie o niewolnikach; kiedy chce mówić o ich milicji, stosuje do niewolników to, co mogło dotyczyć jedynie ludzi wolnych.

## ROZDZIAŁ XIII. JAKIE BYŁY CIĘŻARY RZYMIAN I GALÓW W MONARCHII FRANKÓW.

Mógłbym rozpatrzyć, czy zwyciężeni Rzymianie i Galowie nadal płacili podatki, którym podlegali za Cesarzy. Ale, aby iść szybciej, zadowolę się powiedzeniem, że o ile płacili je zrazu, później byli rychło od nich wolni, i że podatki te zmieniły się na służbę wojskową; i przyznaję, że nie bardzo rozumiem, w jaki sposób Frankowie byliby zrazu takimi zwolennikami szruby podatkowej, a nagle tak bardzo nabrali do nich wstrętu.

Kapitularz Ludwika Pobożnego tłumaczy nam bardzo dobrze stan, w jakim znajdowali się ludzie wolni w monarchii Franków. Kilka hord Gotów lub Iberów, uchodząc przed uciskiem Maurów, znalazło schronienie w ziemiach Ludwika. Układ, jaki z nimi zawarto, mówi, iż tak jak inni ludzie wolni, pójdą do wojska za swoim hrabią; że w pochodzie będą sprawowali straż i patrole pod rozkazami tegoż hrabiego; i że dostarczą koni i wozów na

<sup>385</sup> Ksiądz Dubos, który potrzebował, aby Wizygoci płacili podatki — opiera się na innym prawie Wizygotów, które nie dowodzi zgoła niczego: powiada ono tylko, że ten, kto otrzymał od pana ziemię z warunkiem daniny, powinien ją płacić. [przypis redakcyjny]

podwoły komisarzom<sup>386</sup> i ambasadorom królewskim, którzy będą jechali z dworu albo do dworu; poza tym nie będzie ich można zmuszać do innego podatku i będzie się ich traktowało jak innych ludzi wolnych.

Nie można mówić, aby to były nowe zwyczaje wprowadzone w początkach drugiej dynastii; to musi należeć co najmniej do środka lub do końca pierwszej. Kapitularz z r. 864 mówi wyraźnie, że było starym obyczajem, aby ludzie wolni pełnili służbę wojskową i prócz tego płacili konie i podwoły<sup>387</sup>, o których była mowa wyżej; ciężary, które im były właściwe, i od których posiadacze lenna byli wolni, jak tego dowiodę później.

To nie wszystko: była ustawa, która niemal zabraniała okładać tych wolnych ludzi podatkami. Ten, kto miał cztery lany, zawsze był obowiązany iść na wojnę; ów, który miał tylko trzy, połączony był z wolnym człowiekiem, który miał tylko jeden; ten wypłacał mu czwartą część kosztów i zostawał w domu. Łączyło się tak samo dwóch ludzi wolnych, którzy mieli każdy po dwa lany; ten, który szedł w pole, otrzymywał połowę kosztów od tego, który zostawał w domu.

Więcej jeszcze; mamy niezliczoną mnogość aktów, w których przyznaje się przywileje lenne majątkom lub obszarom ludzi wolnych, o czym będę mówił obszernie w dalszym ciągu. Wyłącza się te ziemie od wszystkich ciężarów, jakie im nakładali hrabiowie i inni urzędnicy królewscy; że zaś wylicza się kolejno wszystkie ciężary, przy czym nie ma mowy o podatkach, jasne jest, że ich nie ściągano.

Łatwo mogło być, że system podatków rzymskich upadł sam przez się w monarchii Franków; była to sztuka bardzo zawiła, która nie wchodziła ani w pojęcie, ani w intencje tych prostych ludzi. Gdyby Tatarzy zaleli dziś Europę, dużo byłoby kłopotu z tym, aby im wytłumaczyć, co to jest nasz finansista.

Niepewny autor *Żywota Ludwika Pobożnego*, mówiąc o hrabiach i innych urzędnikach narodu Franków, których Karol Wielki ustanowił w Akwitanii, powiada, iż oddał im straż graniczną, władzę wojskową oraz rząd dóbr należących do korony. To wskazuje stan dochodów monarchy z drugiej dynastii. Monarcha zachował sobie ziemie, które uprawiał przez swoich niewolników. Ale daniny periodyczne, pogłównie i inne podatki wybierane za czasu cesarzów od osoby lub majątków ludzi wolnych zmieniono w obowiązek strzeżenia granic lub chadzania na wojnę.

Czytamy w tej samej historii, że kiedy Ludwik Pobożny odwiedził swego ojca w Niemczech, monarcha ów spytał go, w jaki sposób, będąc królem, może być tak ubogi: na co Ludwik odpowiedział, że królem jest tylko z nazwy i że panowie dzierżą prawie wszystkie jego dziedziny, tak iż Karol Wielki, obawiając się, aby ów młody władca nie stracił ich przywiązania, gdyby odebrał sam to, co tak niebacznie rozdał, posiał komisarzy, aby przywrócili dawny stan rzeczy.

Pisząc do Ludwika, brata Karola Łysego, biskupi powiadali mu: „Dbaj W. M. o swoje ziemie; iżbyś nie był zmuszony podróżować bez ustanku po domach duchownych i męczyć ich poddanych podwodami. Czyń W. M. tak, powiadali jeszcze, abyś miał z czego żyć i przyjmować poselstwa”. Jasne jest, że dochody królów opierały się wówczas na ich dobrach<sup>388</sup>.

## ROZDZIAŁ XIV. O TYM CO NAZYWANO *census*.

Kiedy barbarzyńcy opuścili swój kraj, zapragnęli zebrać na piśmie swoje zwyczaje; ale ponieważ trudno było pisać słowa germańskie rzymskimi literami, dano te prawa po łacinie.

W zamęcie podboju i jego postępów większość rzeczy zmieniła naturę; trzeba było, dla wyrażenia ich, posługiwać się starymi słowami łacińskimi, które najwięcej miały związku z nowymi obyczajami. Tak więc, wszystko to co mogło przypominać dawny czynsz Rzymian, nazwano *census*, *tributum*; kiedy zaś rzecz nie miała już z tym żadnego związku, wyrażano, jak się dało, słowa germańskie łacińskimi literami; tak utworzono słowo *fredum*, o którym będę wiele mówił w następnych rozdziałach.

<sup>386</sup>dostarczą koni i wozów na podwoły komisarzom — nie byli obowiązani dawać ich hrabiemu. [przypis redakcyjny]

<sup>387</sup>ludzie wolni pełnili służbę wojskową i prócz tego płacili konie i podwoły — hrabiowie nie mieli prawa pozbawiać ich koni. [przypis redakcyjny]

<sup>388</sup>dochody królów opierały się wówczas na ich dobrach — ściągali jeszcze jakieś opłaty z rzek, kiedy był most albo bród. [przypis redakcyjny]

To, że słów *census* i *tributum* użyto tak w dowolny sposób, wprowadziło pewną niejasność w znaczenie, jakie te słowa miały za pierwszej i drugiej dynastii; i nowocześni autorzy, którzy mieli własne systemy<sup>389</sup>, znalazłszy te słowa w ówczesnych pismach, osądzali, że to, co nazywano *census*, to był właśnie czynsz Rzymian; i wyciągnęli stąd ten wniosek, że nasi królowie z dwóch pierwszych dynastii zajęli miejsce cesarzy rzymskich i nic nie zmienili w ich rządzie<sup>390</sup>. Że zaś niektóre opłaty ściągane za drugiej dynastii przeobraziły się przez niejaki przypadek i przez pewne zmiany w inne, wywnioskowali stąd, że te opłaty to był czynsz rzymski, że zaś, od czasu nowoczesnych urzędzeń, widzieli, że dobra korony są zgoła niezbywalne, orzekli, że te opłaty wyobrażające czynsz Rzymian i nie stanowiące części tych dóbr były prostą uzurpacją. Pomijam inne następstwa.

Przenosić w odległe wieki wszystkie pojęcia wieku, w którym się żyje, to najpłodniejsze źródło błędów. Tym, którzy chcieliby zbliżyć do nas wszystkie dawne wieki, powiem to, co kapłani egipscy powiedzieli Solonowi: „O Ateńczycy, jesteście jeno dziećmi!”

## ROZDZIAŁ XV. IŻ TO, CO NAZYWANO *census*, ŚCIAĞANO JEDYNIEM Z PODDANYCH, A NIE Z LUDZI WOLNYCH.

Król, duchowieństwo i panowie ściągali podatki regularne z poddanych w swoich dobrach. Dowodzę tego, co się tyczy króla, kapitularem *de Villis*; co się tyczy duchownych, kodeksami praw barbarzyńców; co się tyczy panów, postanowieniami, jakie Karol Wielki wydał w tej mierze.

Te podatki nazywane były *census*: były to opłaty gospodarcze, a nie skarbowe; należności wyłącznie prywatne, a nie ciężary publiczne.

Powiadam, iż to, co nazywano *census*, był to podatek ściągany z poddanych. Dowodzę tego pewną formułą Markulfą, zawierającą pozwolenie królewskie zostania klerykiem, byleby się było wolnym i byleby się nie było wpisanym w rejestr *census*. Dowodzę tego jeszcze zleceniem, jakie Karol Wielki dał pewnemu hrabiemu, posyłając go w kraje saskie; zawiera ono wyzwolenie Sasów z przyczyny, iż przyjęli chrześcijaństwo, jest to pierwszy dekret wyzwolenia. Ten monarcha przywraca im pierwotną wolność cywilną i uwalnia od płacenia czynszu. Było to więc jednoznaczne: być poddanym i płacić czynsz, być wolnym i nie płacić go.

Mocą uniwersału tego samego monarchy na korzyść przyjętych do monarchii Hiszpanów zabroniono hrabiom wymagać od nich jakiegokolwiek czynszu i odbierać im ziemię. Wiadomo, że cudzoziemców przybywających do Francji traktowano jak poddanych. Karol Wielki, chcąc, aby ich uważano za ludzi wolnych, skoro chciał, aby posiadali na własność ziemię, zabraniał wymagać od nich czynszu.

Kapitularz Karola Łysego, wydany na rzecz tychże Hiszpanów, żąda, aby ich traktowano tak, jak innych Franków, i zabrania wymagać od nich czynszu; ludzie wolni nie płacili tedy danin.

Artykuł 30-ty edyktu pistyjskiego usuwa nadużycie, polegające na tym, że wielu kolonistów królewskich lub kościelnych sprzedawało ziemię przynależną do ich łanów duchownym albo ludziom swego stanu, zachowując sobie jedynie małą częśćkę, tak iż nie można było z nich już ściągać czynszu. Nakazano przywrócić rzeczy do pierwotnego stanu; czynsz był tedy podatkiem niewolników.

Wynika stąd jeszcze, że nie było powszechnego czynszu w monarchii; wynika to jasno z wielkiej mnogości tekstów. Co bowiem znaczyłby ten kapitularz: „Chcemy, by żądano czynszu królewskiego we wszystkich miejscach, gdzie go niegdyś prawnie wybierano”? Co by znaczył ten, w którym Karol Wielki nakazuje swoim prowincjonalnym komisarzom poszukiwać dokładnie wszystkich czynszów jakie dawniej płacono w dziedzinie królewskiej; i ten, gdzie król rozrządza czynszami płaconymi przez tych, od których się ich żąda? Jak wyklądać ten inny kapitularz, gdzie czytamy; „Jeżeli ktoś nabył grunt obciążony, z którego przywykliśmy wybierać czynsz”? I ten inny wreszcie, gdzie Karol Łysy

<sup>389</sup>nowocześni autorzy, którzy mieli własne systemy — ksiądz Dubos i ci, którzy przyszli po nim. [przypis redakcyjny]

<sup>390</sup>nowocześni autorzy, którzy mieli własne systemy, (...) wyciągnęli stąd ten wniosek, że nasi królowie z dwóch pierwszych dynastii zajęli miejsce cesarzy rzymskich i nic nie zmienili w ich rządzie — patrzcie słabość argumentów księdza Dubos; zwłaszcza wniosek, jaki wyciąga z Grzegorza z Tours o sprzecze jego kościoła z królem Charybertem. [przypis redakcyjny]

mówi o ziemiach czynszowych, z których czynsz od niepamiętnych czasów należał się królowi?

Zważcie, że są niejaki teksty, które wydają się zrazu sprzeczne z tym co rzekłem, a które wszakże potwierdzają to. Widzieliśmy wyżej, że ludzie wolni w monarchii byli obowiązani dostarczyć jedynie podwód. Kapitularz, który właśnie przytoczyłem, nazywa to *census* i przeciwstawia to czynszowi, który płacili poddani.

Co więcej, edykt pistyjski mówi o owych ludziach wolnych, którzy musieli płacić czynsz królewski od głowy i od chaty, i którzy sprzedali się w czasie głodu. Król chce, aby ich odkupiono: jako że ci, którzy byli wyzwoleni patentem królewskim<sup>391</sup>, nie nabywali zazwyczaj pełnej i całkowitej wolności, ale płacili *census in capite*; i o tym to rodzaju ludzi jest tutaj mowa.

Trzeba tedy wyzbyć się myśli o ogólnym i powszechnym czynszu, pochodzącym z urzędów Rzymian, z którego prawa pańskie również jakoby pochodzą mocą uzurpacji. To co nazywano *czynszem* w monarchii francuskiej, niezależnie od sposobu, w jaki nadużyto tego słowa, była to osobliwa opłata ściągana z poddanych przez panów.

Błagam czytelnika, aby mi darował śmiertelną nudę, o jaką musi go przyprawić tyle cytatów; byłbym zwięźlejszy, gdybym nie znajdował wciąż przed sobą książki o *Powstaniu monarchii francuskiej w Galii* księdza Dubos. Nic bardziej nie hamuje postępu wiedzy, niż zła książka sławnego autora, ponieważ nim się nauczy, musi się zacząć od prostowania błędów.

## ROZDZIAŁ XVI. O LENNIKACH CZYLI WASALACH.

Mówiłem o owych ochotnikach, którzy u Germanów towarzyszyli książętom w ich wyprawach. Ten sam zwyczaj zachował się po podboju. Tacyt określa ich mianem towarzyszy: prawo salickie mianem ludzi, którzy są na wierze królewskiej; formuły Markulfa mianem *antrustionów* królewskich; nasi pierwsi historycy mianem lenników, wiernych; późniejsi zaś mianem wasali i panów.

Znajdujemy w prawach salickich i rypuarskich niezliczoną ilość zarządzeń dla Franków, a kilka tylko dla antrustionów. Zarządzenia co do tych antrustionów różne są od zarządzeń odnoszących się do innych Franków; stanowi się tam wszędzie o dobrach Franków, a nic się nie mówi o dobrach antrustionów; co pochodzi stąd, że o dobrach ich stanowiło raczej prawo polityczne niż prawo cywilne i że były one udziałem wojska, a nie ojcowizną rodową.

Dobra przeznaczone dla lenników nazywano: dobra skarbowe, beneficja, honory, lenno, wedle rozmaitych autorów i rozmaitych czasów.

Nie można wątpić, że zrazu lenna były odwołalne. Widzimy u Grzegorza z Tours, że odebrano Sunegizylowi i Gallomanowi wszystko, co mieli od skarbu, i zostawiono im tylko to, co mieli na własność. Gontran, wynosząc na tron swego bratanka Childeberta, miał z nim tajemną naradę i wskazał mu tych, którym powinien dać lenno, i tych, którym winien je odebrać. W formule Markulfa król daje na zamianę nie tylko te beneficja, którymi jego skarb rozrządzał, ale także i te, które dzierżył kto inny. Prawo Longobardów przeciwstawia nadania własności. Historycy, formuły, kodeksy rozmaitych barbarzyńskich ludów, wszystkie pomniki, jakie nam zostały, jednobrzmiące są w tej mierze. Wreszcie ci, co pisali *Księgę lenności*, powiadają nam, że zrazu panowie mogli je odbierać do woli, potem zapewniali je na rok, a w końcu dawali je na życie.

## ROZDZIAŁ XVII. O SŁUŻBIE WOJSKOWEJ LUDZI WOLNYCH.

Dwojakiej rodzaju ludzie byli obowiązani do służby wojskowej: lennicy-wasale lub manowie zobowiązani do niej z tytułu swego lenna; i ludzie wolni, Frankowie, Rzymianie i Gallowie, którzy służyli pod hrabią i którymi dowodził hrabia oraz jego oficerowie.

<sup>391</sup> Co więcej, edykt pistyjski mówi o owych ludziach wolnych, którzy musieli płacić czynsz królewski od głowy i od chaty, i którzy sprzedali się w czasie głodu. Król chce, aby ich odkupiono: jako że ci, którzy byli wyzwoleni patentem królewskim, nie nabywali zazwyczaj pełnej i całkowitej wolności, ale płacili *census in capite* — Artykuł 28-my tegoż samego edyktu tłumaczy to dobrze. Czyni nawet różnicę między wyzwoleniem Rzymianinem a wyzwoleniem Frankiem; widzimy więc z tego, że czynsz nie był powszechny. [przypis redakcyjny]

Wolnymi ludźmi nazywano tych, którzy z jednej strony nie mieli nadań (beneficjów) ani lenna, z drugiej zaś nie podlegali niewoli gruntowej; ziemie, które posiadali, były tym, co nazywano ziemie wolne (alodialne).

Hrabiowie zbierali ludzi wolnych i prowadzili ich na wojnę; mieli pod sobą oficerów, których nazywano namiestnikami; że zaś wszyscy ludzie wolni podzieleni byli na seciny tworzące to, co nazywano *burg* (*bourg*), hrabiowie mieli jeszcze pod sobą oficerów, których nazywano setnikami. Ci prowadzili wolnych ludzi z burgu, czyli swoje seciny, na wojnę.

Ten podział na setki późniejszy jest niż osiedlenie Franków w Galii. Uczynili go Lotar i Childebert, aby zmusić każdy powiat do odpowiadania za kradzieże, jakie by tam popełniono: widzimy to w dekretach owych władców. Podobne urządzenia widzi się jeszcze dziś w Anglii.

Tak jak hrabiowie prowadzili ludzi wolnych na wojnę, tak i lennicy prowadzili na nią swoich wasalów lub manów, a biskupi, opaci lub ich namiestnicy prowadzili swoich.

Biskupi byli w dosyć wielkim kłopotcie: sami nie widzieli jasno, co im należy czynić. Prosilili Karola Wielkiego, aby nie musieli chodzić na wojnę: kiedy to uzyskali, skarżyli się, że ich pozbawiono publicznego poważania: i ten monarcha zmuszony był usprawiedliwić swoje w tej mierze zamysły. Bądź jak bądź, w czasach, gdy nie chodzili już na wojnę, nie widzę, aby ich wasalów prowadzili w pole hrabiowie; widzimy przeciwnie, że królowie lub biskupi wybierali jednego z hołdowników, aby owych prowadził.

W kapitularzu Ludwika Pobożnego, król rozróżnia trzy rodzaje wasalów: królewskich, biskupich, hrabskich. Wasalów lennika lub pana prowadził na wojnę hrabia chyba wówczas, gdy jakiś urząd domu królewskiego nie pozwalał temu lennikowi poprowadzić ich osobiście.

Ale kto prowadził lenników na wojnę? Nie ma wątplenia, że król, który był zawsze na czele swoich wiernych. Dlatego to w kapitularzach widzimy zawsze rozróżnienie między wasalami króla a biskupów. Nasi królowie, odważni, dumni i wielkoduszni, nie byli w wojsku po to, aby stawać na czele tej milicji kościelnej; nie tych ludzi wybierali, aby z nimi zwyciężyć lub zginąć.

Ale ci lennicy prowadzili tak samo swoich wasalów i manów; widać to dobrze z owego kapitularza, gdzie Karol Wielki nakazuje, aby każdy człowiek wolny, który będzie miał cztery łany, czy to na własność, czy jako czyjeś nadanie, szedł na nieprzyjaciela lub towarzyszył swemu panu. Jasne jest, że Karol Wielki chce rzec, aby ten, który ma tylko własną ziemię, wstępował do milicji hrabiego, mający zaś nadanie od pana, aby szedł z panem.

Mimo to, ksiądz Dubos utrzymuje, że kiedy mowa jest w Kapitularzach o ludziach zawisłych od osobnego pana, chodzi tylko o poddanych: i opiera się na prawie Wizygotów i na praktyce tego ludu. Lepiej byłoby się oprzeć na samych Kapitularzach. Ten, który właśnie przytoczyłem, powiada wręcz coś przeciwnego. Traktat między Karolem Łysym a jego braćmi też samo mówi o ludziach wolnych, którzy mogą wybrać do woli pana albo króla; i to rozporządzenie zgodne jest z wieloma innymi.

Można tedy rzec, że były trzy rodzaje milicji: milicja lenników, czyli wiernych króla, którzy znowuż mieli pod sobą innych wiernych; milicja biskupów lub innych duchownych i ich wasalów; wreszcie milicja hrabiego, który wiodł ludzi wolnych.

Nie powiadam, aby wasale nie mogli podlegać hrabiemu, tak jak ci, którzy mają zwierzchność poszczególną, zależą od tego, kto ma zwierzchność bardziej generalną.

Widzimy nawet, że hrabia i posłowie królewscy mogli im nałożyć *ban*, to znaczy grzywnę, kiedy nie wypełnili zobowiązań swojej lenności.

Tak samo jeżeli wasale króla dopuszczali się łupiestwa, podlegali karze hrabiego, o ile nie woleli raczej poddać się karze króla.

## ROZDZIAŁ XVIII. O DWOJAKIEJ SŁUŻBIE.

Było podstawową zasadą monarchii, iż ci, którzy znajdowali się pod czyjąś władzą wojskową, byli również pod jego jurysdykcją cywilną; toteż kapitularz Ludwika Pobożnego z r. 815 łączy w jednych rękach władzę wojskową hrabiego oraz jego jurysdykcję cywilną nad wolnymi ludźmi; toteż sądy hrabiego, wiodącego na wojnę ludzi wolnych, nazywano sądami ludzi wolnych; z czego wynikała z pewnością ta zasada, że jedynie na sądzie hrabiego, a nie jego oficerów, można było sądzić sprawy dotyczące wolności. Toteż hrabia

nie prowadził na wojnę wasalów biskupich ani opackich, ponieważ nie byli pod jego jurysdykcją cywilną; nie prowadził też na nią manów swoich lenników; toteż glossa praw angielskich powiada nam, iż ci, których Sasi nazywali *coples*, nazywali się u Normanów hrabiowie, towarzysze (*comtes, compagnons*), ponieważ dzielili z królem grzywny sądowe: toteż widzimy we wszystkich czasach, iż obowiązkiem wszelkiego wasala wobec swego pana było nosić broń i sądzić równych sobie w jego sądzie.

Jedną z przyczyn, która tak wiązała owo prawo sądu z prawem prowadzenia na wojnę, było to, iż ten, który wiodł na wojnę, ściągał zarazem opłaty skarbowe, polegające na podwodach należnych od ludzi wolnych i w ogóle na niejakich zyskach sądowych, o których powiem później.

Panowie mieli prawo sądenia w swoim lennie, mocą tej samej zasady, która dawała hrabiom prawo sądenia w swoim hrabstwie; aby to dobrze wyrazić, w rozmaitych czasach hrabstwa ulegały tym samym zmianom co lenna: jedne i drugie wynikały z tego samego planu i tej samej myśli. Jednym słowem, hrabiowie w swoich hrabstwach byli lennikami; lennicy w swoich dobrach byli hrabiami.

Fałszywe to było mniemanie uważać hrabiów za urzędników sądowych, a diuków (*ducs*) za urzędników wojskowych. Jedni i drudzy byli po równi urzędnikami wojskowymi i cywilnymi: cała różnica była w tym, że diuk miał pod sobą kilku hrabiów, mimo iż byli hrabiowie, którzy nie mieli nad sobą diuka, jak nas poucza *Fredegaire*.

Pomyśli kto może, że ówczesny rząd Franków był bardzo twardy, skoro ci sami urzędnicy mieli równocześnie nad poddanymi władzę wojskową i cywilną, a nawet władzę skarbową: rzecz, jak rzekłem w poprzednich księgach, jest jednym ze znamion despotyzmu.

Ale nie trzeba myśleć, że hrabiowie sądzili sami i wydawali sprawiedliwość tak, jak baszowie wydają ją w Turcji: zbierali dla sądenia spraw rodzaj sądów czyli roków, gdzie zwoływali znaczniejszych obywateli.

Aby można było zrozumieć to, co w formułach praw barbarzyńców i w kapitulacjach dotyczy sądów, powiem, że funkcje hrabiego, namiestnika (*gravion*) i setnika były jednakie; że sędziowie, radni (*rathimburges*) i ławnicy były to, pod rozmaitymi nazwami, te same osoby. Byli to pomocnicy hrabiego, i zazwyczaj miał ich siedmiu: że zaś potrzebował nie mniej niż dwunastu osób, aby sądzić, dopełniał liczby znaczniejszymi obywatelami.

Ale ktokolwiek miał prawo sądu, król, hrabia, namiestnik, setnik, panowie, duchowni, nie sądzili nigdy sami: i ten zwyczaj, który czerpał początek w lasach Germanii, zachował się jeszcze, kiedy lenna, przybrały nową postać.

Co do władzy skarbowej, była ona taka, że hrabia niełatwo mógł jej nadużyć. Prawa władcy w stosunku do ludzi wolnych były tak proste, że polegały, jak rzekłem, tylko na podwodach żądanych w pewnych potrzebach publicznych; co zaś do spraw sądowych, istniały ustawy, które zapobiegały nadużyciom.

## ROZDZIAŁ XIX. O OKUPACH U BARBARZYŃSKICH LUDÓW.

Ponieważ niepodobna zapuszczać się w nasze prawo polityczne, o ile się nie zna doskonale praw i obyczajów ludów germańskich, zatrzymam się na chwilę, aby rozważyć te prawa i obyczaje.

Okazuje się z *Tacyta*, że Germanie znali jedynie dwie główne zbrodnie: wieszali zdrajców i topili tchórzy; były to u nich jedyne zbrodnie publiczne. Kiedy człowiek jakiś wyrządził krzywdę drugiemu, krewni osoby obrażonej lub poszkodowanej wszczynali spór; a nienawiść uśmierzała się zadośćuczynieniem. To zadośćuczynienie przypadało temu, który był obrażony, o ile mógł je przyjąć: także krewnym, jeżeli zniewaga lub krzywda była im wspólna; lub też, jeżeli wskutek śmierci obrażonego lub poszkodowanego zadośćuczynienie przypadało im.

Wedle tego, co mówi *Tacyt*, te zadośćuczynienia dokonywały się mocą wzajemnego układu między stronami: dlatego w kodeksach ludów barbarzyńskich zadośćuczynienia te nazywały się pojednaniem (*composition*).

Jedynie, widzę, prawo Fryzów zostawiło lud w tym położeniu, iż każdy wrogi ród był, aby tak rzec, w stanie natury, i, nie powstrzymywany żadnym politycznym ani cywilnym



prawem, mógł wedle upodobania wykonywać zemstę, póki nie uczynił sobie zadość. I to prawo złagodzone; postanowiono, że ten, którego życia żądają, będzie miał pokój w swoim domu, że będzie go miał, idąc i wracając z kościoła oraz z miejsca, gdzie odbywały się sądy.

Kompilatorzy praw salickich przytaczają dawny obyczaj Franków, mocą którego ten, który wygrzebał trupa, aby go obedrzeć, wygnany był ze społeczności ludzkiej, póki krewni nie zgodzą się, aby do niej wrócił; że zaś przed tym czasem zabronione było komukolwiek, nawet własnej żonie, dać mu chleba i przyjąć go w domu, taki człowiek był w stosunku do drugich i inni w stosunku do niego w stanie natury, póki ten stan nie ustał wskutek pojednania.

Poza tym widzimy, iż mędrcy rozmaitych barbarzyńskich narodów starali się zrobić sami z siebie to, czego byłoby zbyt długo i zbyt niebezpiecznie oczekiwać od wzajemnego porozumienia stron. Starali się ustanowić sprawiedliwą cenę okupu, przypadającego temu, komu wyrządzono jakąś krzywdę lub zniewagę. Wszystkie te barbarzyńskie prawa mają w tej mierze cudowną ścisłość; rozróżnia się tam bystro przypadki, waży się okoliczności, prawo stawia się w miejscu obrażonego i żąda dlań zadośćuczynienia, jakiego by w chwili spokojnego zastanowienia sam zażądał.

Dzięki stworzeniu tych praw ludy germańskie wyszły ze stanu natury, w którym widocznie tkwiły jeszcze za czasu Tacyta.

Rotarys oświadczył w prawie Longobardów, że podwyższył okupy przyjęte dawnym obyczajem za rany, izby, z zadowoleniem ranionego, nieprzyjaźń mogła ustać. W istocie, skoro Longobardowie, naród ubogi, wzbogacił się podbojem Italii, dawne okupy stały się śmieszne i nie sprowadzały pojednania. Nie wątpię, że ten wzgląd skłonił wodzów innych zdobywczych narodów do sporządzenia rozmaitych kodeksów, które mamy dzisiaj.

Główny okup to był ten, który morderca miał zapłacić rodzinie zabitego. Różnice stanu stwarzały różnicę w wysokości okupu: i tak, w prawie Anglików, okup wynosił sześćset groszy za śmierć szlachcica (adalinga), dwieście za śmierć człowieka wolnego, trzydzieści za niewolnika. Wysokość okupu naznaczonego za głowę człowieka stanowiła tedy jeden z jego ważnych przywilejów; poza bowiem szacunkiem, jaki okazywała osobie, zapewniała mu, u tych gwałtownych narodów, większe bezpieczeństwo.

Prawo bawarskie daje nam to bardzo dobrze uczuć; wyszczególnia nazwiska rodów bawarskich, które otrzymywały podwójny okup, ponieważ to były pierwsze po Agilolfingach. Agilolfingowie należeli do rodu książęcego, i z nich wybierało się kłęcia; mieli prawo do poczwórny okupu. Okup za księcia przewyższał o trzecią część ten, jaki ustanowiono za Agilolfingów. „Ponieważ jest księciem, powiada prawo, oddaje mu się większą część niż jego krewnym.”

Wszystkie te okupy określone były sumą pieniężną. Ponieważ jednak te ludy, zwłaszcza przez czas, który były w Germanii, nie miały prawie pieniędzy, można było dawać bydło, zboże, sprzęty, broń, psy, ptaki myśliwskie, ziemię, etc.<sup>392</sup>. Często nawet prawo oznaczało wartość tych rzeczy; co tłumaczy, w jaki sposób, przy takim niedostatku pieniędzy, tyle było u nich kar pieniężnych.

Prawa te starały się tedy oznaczyć ściśle różnicę przewiny, zniewagi, zbrodni, iżby każdy wiedział ściśle, do jakiego stopnia jest pokrzywdzony lub obrażony; iżby znał dokładnie wynagrodzenie, jakie mu się należy, a zwłaszcza, że nie należy mu się więcej.

Z tego punktu widzenia jasne jest, iż ten, który się mścił mimo otrzymania okupu, dopuszczał się zbrodni. Zbrodnia ta mieściła obrazę zarówno publiczną, jak prywatną: była to wzgarda samych praw. Toteż prawodawcy nie omieszkali karać tej zbrodni.

Była inna zbrodnia, którą zwłaszcza uważano za niebezpieczną, kiedy te ludy zatraciły w cywilnym rządzie nieco swego ducha swobody<sup>393</sup> i kiedy królowie starali się wprowadzić w państwie lepszy porządek; tą zbrodnią było nie chcieć dać lub nie chcieć przyjąć

<sup>392</sup>Wszystkie te okupy określone były sumą pieniężną. Ponieważ jednak te ludy, zwłaszcza przez czas, który były w Germanii, nie miały prawie pieniędzy, można było dawać bydło, zboże, sprzęty, broń, psy, ptaki myśliwskie, ziemię, etc. — Tak prawo Iny szacowało życie na pewną sumę pieniędzy lub na pewną częśćkę ziemi. [przypis redakcyjny]

<sup>393</sup>Była inna zbrodnia, którą zwłaszcza uważano za niebezpieczną, kiedy te ludy zatraciły w cywilnym rządzie nieco swego ducha swobody i kiedy królowie starali się wprowadzić w państwie lepszy porządek; tą zbrodnią było nie chcieć dać lub nie chcieć przyjąć zadośćuczynienia — Patrz w Grzegorz z Tours (VII, 47) szczegóły procesu, gdzie strona traci połowę przyznanego jej okupu za to, iż sama sobie wymierzyła sprawiedliwość, zamiast przyjąć zadośćuczynienie, bez względu na to, jakich wybryków doznała później. [przypis redakcyjny]

zadośćuczynienia. Widzimy w rozmaitych kodeksach barbarzyńców, że prawodawcy zobowiązywali do tego. W rzeczy samej, ten, który odmawiał przyjęcia zadośćuczynienia, chciał zachować swoje prawo do zemsty; ten, który nie chciał go dać, zostawiał obrażonemu jego prawo do zemsty: i to właśnie mądrzy ludzie poprawili w ustawach Germanów, które zachęcały do ugody, ale nie zmuszały do niej.

Mówiłem właśnie o punkcie prawa salickiego, w którym prawodawca zostawiał do woli obrażonego przyjąć albo nie przyjąć zadośćuczynienia; to owa ustawa, wzbraniająca temu, co obdarł trupa, towarzystwa ludzi, dopóki krewni, przyjmując zadośćuczynienie, nie poproszą, aby mógł żyć między ludźmi. Cześć dla rzeczy świętych sprawiła, iż ci, którzy układali prawa salickie, nie tknęli dawnego zwyczaju.

Niesprawiedliwie byłoby przyznawać okup krewnym złodzieja zabitego przy kradzieży, lub krewnym żony, którą się wypędziło za zbrodnię cudzołóstwa. Prawo Bawarów nie przyznawało wcale okupu w podobnych wypadkach i karało krewnych, którzy szukali pomsty.

Nierzadko znajdzie się w kodeksach barbarzyńców okupy za uczynki mimowolne. Prawo Longobardów jest prawie zawsze rozsądne; żądało, aby w tych wypadkach układać się wedle hojności winnego i aby krewni nie mogli już dochodzić pomsty.

Lotar II wydał bardzo mądrą ustawę; zabronił okradzionemu przyjmować okupu potajemnie i bez zarządzenia sędziego. Zaraz wskażemy pobudkę tego prawa.

## ROZDZIAŁ XX. O TYM, CO NAZWANO PÓŹNIEJ JURYS-DYKCJĄ PAŃSKĄ.

Oprócz okupu, jaki trzeba było płacić krewnym za morderstwa, krzywdy i zniewagi, trzeba było jeszcze płacić pewną grzywnę, którą kodeksy barbarzyńców nazywają *fredum*<sup>394</sup>. Będę o niej mówił obszernie: aby zaś dać o niej pojęcie, powiem, że to jest wynagrodzenie za ochronę udzieloną przeciw prawu pomsty. Jeszcze dzisiaj w języku szwedzkim *fred* znaczy pokój.

U tych gwałtownych narodów, oddać sprawiedliwość znaczyło nie co innego, jak tylko udzielić temu, kto się dopuścił zniewagi, ochrony przeciw zemście pokrzywdzonego i zmusić tego ostatniego, aby przyjął należne mu zadośćuczynienie: tak iż u Germanów, odmiennie niż u wszystkich innych narodów, sprawiedliwość miała na celu chronić zbrodniarza przeciw temu, którego obraził.

Kodeksy barbarzyńców podają nam wypadki, w których należało wymagać owego *fredum*. W wypadkach, w których krewni nie mogli się mścić, nie było *fredum*; w istocie tam, gdzie nie było zemsty, nie mogło być opłaty za ochronę przed zemstą. I stąd w prawie Longobardów, jeśli ktoś zabił przypadkiem człowieka wolnego, płacił wartość nieboszczyka, bez *fredum*; ponieważ, skoro go zabił mimo woli, nie był to wypadek, w którym krewni mieliby prawo zemsty. Tak, w prawie rypuarskim, kiedy człowieka zabił kawał drzewa albo sprzęt zrobiony ręką ludzką, sprzęt albo drzewo uznawano za winne, i krewni brali je dla swego użytku, bez prawa do *fredum*.

Również kiedy bydlę zabiło człowieka, toż samo prawo naznaczało okup bez *fredum*, ponieważ krewni zmarłego nie byli obrażeni.

Wreszcie, wedle prawa salickiego, dziecko, które popełniło jakiś występki przed dwunastym rokiem życia, płaciło okup bez *fredum*; nie mogąc jeszcze nosić broni, nie było objęte przypadkiem, w którym strona poszkodowana lub jej krewni mogliby żądać pomsty.

*Fredum* płacił winowajca; za spokój i bezpieczeństwo, które postradał wskutek pełnionego wybryku, a które mógł odzyskać przez ochronę prawa; natomiast dziecko nie traciło tego bezpieczeństwa; nie było mężczyzną i nie mogło być wygnane ze społeczności ludzi.

Owo *fredum* była to opłata miejscowa dla tego, kto sądził w danym kraju. Prawo rypuarskie broniło wszakże ściągać jej samemu; żądało, aby strona, która wygrała sprawę, pobrała *fredum* i zaniósła skarbowi, iżby pokój, powiada prawo, był wieczny między Rypuarczykami.

<sup>394</sup>grzywnę, którą kodeksy barbarzyńców nazywają *fredum* — Kiedy prawo jej nie ustalało, była to zwyczajnie trzecia część tego, co dawano jako okup, jak to widzimy z prawa Rypuarczyków. [przypis redakcyjny]

Sprawiedliwość, Krzywda,  
Kara

Wysokość *fredum* zależna była od wielkości ochrony; i tak *fredum* za opiekę króla było większe niż to, które płacono za opiekę hrabiego i innych sędziów.

Widzę już rodzącą się jurysdykcję panów. Lenna obejmowały wielkie przestrzenie, jak się to okazuje z licznych dokumentów. Dowiodłem już, że królowie nie pobierali nic z będących działem Franków; tym bardziej nie mogli sobie zachować praw na lennach. Ci, którzy je otrzymali, mieli pod tym względem najpełniejsze używanie; czerpali z nich wszystkie owoce i wszystkie korzyści; że zaś jedną z najznacześniejszych były opłaty sądowe (*freda*), które się otrzymywało mocą obyczajów Franków, wynikało stąd, iż ten, kto miał lenno, miał i wymiar sprawiedliwości, który wyrażał się jedynie w okupach dla krewnych i zyskach dla pana. Był on nie czym innym, jak tylko prawem nakładania określonych okupów i prawem wymagania określonych grzywien.

Widzimy z formuł zawierających potwierdzenie lub przelanie na wieczność lenna na rzecz lennika lub wiernego, lub też z przywilejów lennych na rzecz kościołów, iż lenna miały to prawo. Okazuje się to również z niezliczonej mnogości przywilejów zabraniających sędziom lub komisarzom królewskim wkraczać na jakieś terytorium dla wykonywania tam jakiego bądź aktu sprawiedliwości i domagać się jakiegokolwiek taksy sądowej. Z chwilą gdy sędziowie królewscy nie mogli niczego żądać w danym okręgu, nie wchodzili doń: i ci, którym pozostał ten okręg, pełnili tam czynności, które owi pełnili wprzód.

Zabroniono sędziom królewskim zmuszać strony do dawania kaucji, iż stawia się przed nimi: rzeczą więc tego, który otrzymał ziemię, było wymagać jej. Powiedziane jest, iż wysłańcy królewscy nie będą już mogli żądać mieszkania; w istocie, nie mieli tam już nic do roboty.

Wymiar sprawiedliwości był tedy w dawnych i w nowych lennach prawem złączonym z samym lennem, prawem zyskowym, które stanowiło jego część. Dlatego też, we wszystkich czasach patrzono na nie w ten sposób; z czego urodziła się ta zasada, że sądy są we Francji patrymonialne.

Niektórzy mniemali, że sądy czerpały swój początek w wyzwoleniach, jakimi królowie lub panowie darzyli swoich poddanych. Ale narody germańskie i te, które z nich wyszły, nie są jedyne, które wyzwalały niewolników, a one jedynie ustanowiły sądy patrymonialne. Zresztą, formuły Markulfa ukazują nam ludzi wolnych, zawisłych od owych sądów w pierwszych czasach: poddani podlegali tedy tej jurysdykcji, ponieważ znajdowali się na jej terytorium; i nie dawały początku lenna, ponieważ były objęte lennem.

Inni obrali krótszą drogę: „panowie przywłaszczyli sobie prawo sądu”, rzekli, i koniec, Ale czyż na ziemi jedynie ludy pochodzące od Germanów przywłaszczyły sobie prawa monarsze? Historia opowiada nam do syta, jak inne ludy czyniły zamachy na swoich monarchów, ale nie widzimy, aby się z tego zrodziło to, co nazywamy jurysdykcją pańską. Tak więc w samym gruncie zwyczajów i obyczajów Germanów trzeba szukać tego początku.

Proszę zbadać u Loyseau, w jaki sposób przypuszcza on, iż panowie postąpili sobie, aby stworzyć i przywłaszczyć sobie swoje rozmaite prawa sądowe. Musieliby to być ludzie najchytrzejsi w świecie i musieliby kraść nie tak, jak łupią wojownicy, lecz tak, jak sędziowie wiejscy i patronowie okradają się między sobą. Trzeba by rzec, że ci wojownicy we wszystkich poszczególnych prowincjach królestwa i w tylu królestwach stworzyli powszechny system polityki. Loyseau każe im rozumować tak, jak on sam rozumował w swoim gabinecie.

Powiem jeszcze: jeżeli prawo sądu nie było połączone z lennem, czemu widzimy wszędzie, że powinnością lennika było służyć królowi lub panu i w ich sądach, i w ich wojnach?

## ROZDZIAŁ XXI. O JURYSDYKCJI TERYTORIALNEJ KOŚCIOŁÓW.

Kościół nabyły dobra bardzo znaczne. Widzimy, iż królowie nadali im wielkie prawa skarbowe, to znaczy wielkie lenna: i widzimy zaraz sądy ustanowione w dobrach tych kościołów. Skąd wziąłby początek tak niezwykły przywilej? Był on w naturze danej rzeczy; dobra duchowne miały ten przywilej, ponieważ im go nie odebrano. Dawano dobra kościołowi i zostawiono im przywileje, jakie miałyby, gdyby je dano lennikowi; toteż

podlegały one służbie, jaką państwo byłoby z nich miało, gdyby je dano człowiekowi świeckiemu, jakeśmy to już widzieli.

Kościół miał wtedy prawo nakazywania okupów na swoim terytorium i żądania od nich *fredum*; że zaś prawo to łączyło się nieodzownie z prawem wzbraniającym urzędnikom królewskim wstępu na terytorium dla wymagania owych *freda* i wykonywania wszelkich czynności sądowych, przysługujące duchownym prawo sprawowania sądów na swoim terytorium nazywało się immunitetem w stylu formuł, przywilejów i kapitularzy.

Prawo rypuarskie wzbrania wyzwoleńcom kościelnym odprawiać zgromadzeń sprawujących sądy gdzie indziej, niż w kościele, który ich wyzwolił. Kościoły miały wtedy prawo sądu, nawet nad ludźmi wolnymi, i odbywały swoje roki od pierwszych czasów monarchii.

Znajduję w *Żywotach świętych*, że Klodwig dał pewnej świątobliwej osobistości władzę na obszarze sześciu mil i nakazał, aby był wolny od wszelkiej jurysdykcji. Sądzę, że to fałsz, ale fałsz bardzo dawny, treść żywota i kłamstwa wyrażają obyczaje i prawa epoki, a właśnie tych obyczajów i praw tutaj szukamy.

Lotar II nakazał biskupom lub możnym, którzy posiadali ziemie w odległych stronach, aby wybrali na miejscu ludzi mających czynić sprawiedliwość i pobierać od niej dochody.

Ten sam władca rozgranicza kompetencję między sędziami kościelnymi a swymi urzędnikami. Kapitularz Karola Wielkiego z r. 802 przepisuje biskupom i opatom właściwość, jakie winni mieć ich urzędnicy sądowi. Inny kapitularz tegoż monarchy zabrania urzędnikom królewskim wykonywać jakiegokolwiek jurysdykcji nad tymi, którzy uprawiają ziemie kościelne, chyba że przybrali ten charakter nieprawnie, aby się uchylić od ciężarów publicznych. Biskupi zebrani w Reims oświadczyli, że wasale kościelni są nietykalni. Kapitularz Karola Wielkiego z r. 806 żąda, aby kościoły miały prawo sądu karnego i cywilnego nad wszystkimi, którzy mieszkają na ich terytoriach. Wreszcie kapitularz Karola Łysego rozróżnia jurysdykcje króla, panów i kościołów; i nie powiem już o tym więcej.

## ROZDZIAŁ XXII. IŻ SĄDY USTANOWIONO PRZED KOŃCEM DRUGIEJ DYNASTII.

Rzekli niektórzy, że to w czasie zamętu drugiej dynastii wasale przywłaszczyli sobie prawo sądu w swoich dobrach: milej było postawić ogólne twierdzenie, niż je rozważyć: łatwiej było powiedzieć, że wasale nie posiadali, niż zbadać, jak posiadali. Ale sądy nie zawdzięczają swego początku uzurpacji; pochodzą z pierwotnego ustanowienia, a nie z jego skażenia.

„Ten, kto zabije wolnego człowieka, powiedziane jest w prawie Bawarów, zapłaci okup jego krewnym, o ile istnieją; a jeżeli ich nie ma, zapłaci okup diukowi lub temu, komu się oddał na życie”. Wiadomo, co znaczyło oddać się za beneficjum.

„Ten, któremu porwano niewolnika, powiada prawo Alamanów, pójdzie do kłęcia, któremu podlega wydzierca, aby uzyskać odeń okup”.

„Jeżeli setnik (powiedziane jest w dekrecie Childeberta) znajdzie złodzieja w innej secinie niż własnej, lub też w granicach naszych wiernych, i jeśli go nie wypędzi, będzie stawał za złodzieja albo się oczyści przysięgą”. Była tedy różnica między terytorium setników a wiernych.

Ten dekret Childeberta tłumaczy ustawę Lotara z tego samego roku, która, wydana w tym samym wypadku i tycząca tego samego faktu, różni się jedynie wyrażeniami; ustawa nazywa *in truste* to, co dekret nazywa *in terminis fidelium nostrorum*. Pp. Bignon i du Cange, którzy sądzili, że *in truste* oznacza dziedzinę innego króla, niedobrze trafili.

W ustawie Pepina, króla Italii, wydanej tak dla Franków, jak dla Longobardów, władca ów, nałożywszy kary hrabiom i innym urzędnikom królewskimi, którzy by się dopuścili nadużyć w wykonywaniu sprawiedliwości lub też ociągali się z jej wymierzeniem, nakazuje, iż jeżeli zdarzy się, aby Frank lub Longobard mający lenno nie chcieli czynić sprawiedliwości, sędzia tego okręgu ma go zawiesić w używaniu lenna; i w tym przeciągu czasu, sędzia sam albo jego poseł będą wymierzać sprawiedliwość.

Kapitularz Karola Wielkiego dowodzi, że królowie nie wszędzie pobierali *freda*. Inny, tegoż monarchy, przypomina kilka artykułów prawa salickiego, burgundzkiego i rzymskiego, aby każdy jego wierny czynił sprawiedliwość, stosując się do nich. Inny, tego samego monarchy, ukazuje nam ustawy feudalne i dwór feudalny już ukształtowane. Inny, Ludwika Pobożnego, żąda, kiedy posiadacz lenna nie wymierza sprawiedliwości lub też przeszkadza ją wymierzać, aby strony żyły w jego domu na jego koszt, aż sprawiedliwość będzie uczyniona. Przytoczę jeszcze dwie ustawy Karola Łysego: jedną z r. 861, gdzie widzimy ustanowione poszczególne jurysdykcje, sędziów i podwładnych im urzędników; drugą z r. 864, gdzie odróżnia swoje własne dziedziny od dziedzin prywatnych osób.

Nie posiadamy pierwotnych nadań lenności, ponieważ ustanowiono je wraz z podziałem, którego, jak wiadomo, dokonali między sobą zwycięzcy. Nie można tedy dowieść za pomocą pierwotnych umów, iż prawo sądu było w początkach przywiązane do lenna. Ale jeżeli w formułach potwierdzenia lub też przelania na wieczność tych lenności widzimy, jako się rzekło, iż sądy były tam ustanowione, musiało snadź to prawo sędownicze być w samej istocie lenna, jednym z jego głównych przywilejów.

Większą mamy ilość dokumentów stanowiących patrymonialne sądy kościołów na ich gruntach, niż dokumentów na dowiedzenie ich istnienia w związku z nadaniami lub lennami lenników czy wiernych; a to z dwóch przyczyn. Pierwsza, iż większość dokumentów, jakie nam zostały, przechowali lub zebrali mnisi dla pożytku swoich klasztorów. Druga, że skoro spuścizna kościelna tworzyła się w drodze poszczególnych ustępów i niejakiego odstępstwa od ustalonego porządku, trzeba było na to przywilejów; przeciwnie, nadania udzielone lennikom były następstwem ustroju politycznego: nie było tedy potrzeba na to mieć, a tym mniej przechowywać osobnego pergaminu. Często nawet królowie przestawali na dokonaniu prostego nadania berłem, jak to widzimy z żywota św. Maura.

Ale trzecia formuła Markulfa dowodzi wyraźnie, iż przywilej immunitetu, a tym samym sprawiedliwości, był wspólny duchownym i świeckim, skoro obowiązuje jednych i drugich. Tak samo jest z ustawą Lotara II.

## ROZDZIAŁ XXIII. OGÓLNA MYŚL KSIĄŻKI *O powstaniu monarchii francuskiej w Galii*, PRZEZ KSIĘDZA DUBOS.

Trzeba, abym przed ukończeniem tej książki rozważył nieco dzieło księdza Dubos, ponieważ moje poglądy są w ustawicznej sprzeczności z jego poglądami; o ile tedy on znalazł prawdę, ja jej nie znalazłem.

Dzieło to zwiodło wielu ludzi, ponieważ jest pisane z wielką sztuką; ponieważ autor przyjmuje wciąż za pewnik to, co stanowi zagadnienie; ponieważ im bardziej brak mu dowodów, tym bardziej mnoży prawdopodobieństwa; ponieważ stawia jako zasadę bezlik przypuszczeń, z których wyciąga jako wnioski nowe przypuszczenia. Czytelnik zapomina, że wątpił i zaczyna wierzyć. Że zaś bezdena erudycja pomieszczona jest nie w systemie, ale obok systemu, umysł rozprasza się w pobocznych rzeczach i traci z oczu główną. Zresztą, tyle dociekań nie pozwala przypuszczać, że ktoś nic nie znalazł; długość podróży każe mniemać, że się w końcu przybyło.

Ale kiedy się z bliska przyjrzeć, widzimy olbrzymiego kolosa na glinianych nogach; i to dlatego, że nogi są gliniane, kolos jest olbrzymi. Gdyby system księdza Dubos miał dobre podstawy, nie trzeba by mu było pisać trzech śmiertelnych tomów, aby go dowieść: byłby znalazł wszystko w swoim przedmiocie. Nie szukając na wszystkie strony tego, co było odeń bardzo dalekie, sam rozsądek zająłby się pomieszczeniem tej prawdy w łańcuchu innych prawd. Historia i prawa nasze byłyby mu powiedziały: „Nie zadawaj sobie tyle trudu, my damy a świadectwo”.

## ROZDZIAŁ XXIV. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU. UWAGI NAD PODSTAWĄ SYSTEMU.

Książd Dubos chce oddalić wszelką myśl o tym, aby Frankowie weszli do Galii jako zdobywcy: wedle niego, nasi królowie, wezwani przez ludy, zajęli jedynie miejsce cesarzy rzymskich i objęli ich prawa.

Urojenie to nie może się odnosić do czasu, gdy Klodwig, wchodząc do Galii, pustoszył i zdobywał miasta, nie może się również odnosić do czasu, gdy pobił Syagriusa, wodza rzymskiego, i zdobył kraj, który ów dzierżył: może się tedy odnosić jeno do czasu, gdy Klodwig, stawszy się panem większej części Galii siłą, byłby powołany wyborem i miłością ludów do panowania nad resztą kraju. I nie wystarczy, aby Klodwiga przyjęto, trzeba, aby go powołano; trzeba, aby ksiądz Dubos dowiódł, iż ludy wolały żyć pod panowaniem Klodwiga, niż pod panowaniem Rzymian, lub pod swymi własnymi prawami. Otóż, w tej części Galii, która nie była jeszcze zalana przez barbarzyńców, Rzymianie byli, wedle księdza Dubos, dwojakiego rodzaju; jedni należeli do związku armoryckiego i wypędzili urzędników cesarskich, aby się bronić sami przeciw barbarzyńcom i rządzić się własnymi prawami; drudzy byli posłuszni urzędnikom rzymskim. Otóż, czy ksiądz Dubos dowodzi że owi Rzymianie jeszcze podlegający cesarstwu wezwali Klodwiga? Wcale nie. Czy dowodzi, że republika armorycka wezwała Klodwiga, a nawet zawarła z nim jakoweś traktaty? Również nie. Nie tylko nie może nam powiedzieć, jaki był los tej republiki, ale nie może nam nawet donieść jej istnienia: i mimo że opisuje ją od czasu Honoriusza aż do podboju Klodwiga, mimo że wiąże z cudowną sztuką wszystkie wydarzenia z owych czasów, jest ona wciąż niewidzialna u autorów. Jest bowiem wielka różnica jnaędzy dowiedzeniem z ustępu Zosima, że za panowania Honoriusza kraina armorycka oraz inne prowincje Galii zbuntowały się i utworzyły rodzaj republiki, a dowiedzeniem, że mimo różnych uspokojen Galii, Armorykowie tworzyli wciąż oddzielną republikę, która przetrwała aż do podboju Klodwiga. Jednakże potrzebowałby, dla ustalenia swoich teorii, dowodów bardzo mocnych i bardzo ścisłych. Kiedy bowiem widzimy zdobywcę wkraczającego do państwa i ujarzmiającego wielką jego część siłą i gwałtem, i kiedy widzimy w jakiś czas potem cały kraj ujarzmiony, a historia nie powiada, jak się to stało, mamy słuszną przyczynę mniemać, iż rzecz skończyła się tak, jak się zaczęła.

Skoro ten punkt jest chybiony, ujrzymy snadno, jak cała teoria księdza Dubos wali się od podstaw do szczytu: i za każdym razem, kiedy autor jej wyciągnie jakiś wniosek z tej zasady, że Galów nie podbili Frankowie, ale że Franków wezwali Rzymianie, zawsze będzie można mu zaprzeczyć.

Ksiądz Dubos dowodzi swojej zasady rzymskimi godnościami, które piastował Klodwig; utrzymuje, że Klodwig wziął po Childeryku, swoim ojcu, urząd wodza. Ale te dwie godności to czysty jego wymysł. List św. Remiego do Klodwiga, na którym się opiera, jest jedynie powinszowaniem jego wstąpienia na tron. Kiedy przedmiot jakiegoś pisma jest wiadomy, czemu dawać mu inny, niewiadomy?

Klodwiga, pod koniec jego panowania, mianował konsulem cesarz Anastazy; ale jakież prawa mogła mu dać władza jedynie roczna? Jest prawdopodobieństwo, powiada ksiądz Dubos, że w tym samym dyplomie cesarz Anastazy zrobił Klodwiga prokonsulem. A ja powiem, że jest prawdopodobieństwo, że nie zrobił. Co do faktu nieopartego na niczym, powaga tego, który faktowi przeczy, równa jest powadze tego, który fakt podaje. Mam nawet racje po temu. Grzegorz z Tours, który mówi o konsulacie, nie mówi nic o prokonsulacie. Ten prokonsulat trwałby zresztą zaledwie pół roku. Klodwig umarł w półtora roku po mianowaniu go konsulem; niepodobna zaś czynić z prokonsulatu godności dziedzicznej. Wreszcie, kiedy mu nadano konsulat, a jeżeli kto chce i prokonsulat, był już panem monarchii i wszystkie jego prawa były ugruntowane.

Drugi dowód przytoczony przez księdza Dubos to cesja, mocą której cesarz Justynian ustąpił dzieciom i wnukom Klodwiga wszystkich praw cesarstwa do Galii. Miałbym wiele rzeczy do powiedzenia o tej cesji. Można osądzić wagę, jaką królówie Franków do niej przykładali, ze sposobu, w jaki dopełnili jej warunków. Zresztą, królówie Franków byli panami Galii; władali w niej spokojnie; Justynian nie posiadał tam ani piędzi ziemi; cesarstwo zachodnie było zniweczone od dawna, cesarz wschodni miał prawo do Galii jedynie jako przedstawiciel cesarza Zachodu; było to prawo do praw. Monarchia Franków już istniała; ustrój był ustanowiony; wzajemne prawa osób i rozmaitych narodów, które żyły w monarchii, były ustalone; prawa każdego narodu były wydane, a nawet ułożone na piśmie. Co znaczyła ta obca cesja wobec już istniejącego państwa?

Czego chce dowieść ksiądz Dubos deklamacjami wszystkich owych biskupów, którzy w nieładzie, zamęcie, w zupełnym upadku państwa, wśród spustoszeń podboju starali się schlebiać zwycięzcy? Co wyraża pochlebstwo prócz słabości tego, który musi schlebiać?

Pochlebstwo

Czego dowodzi retoryka i poezja, prócz biegłości w tych sztukach? Któż nie zdziwiłby się, słysząc Grzegorza z Tours, który, powiedziawszy o morderstwach Klodwiga, powiada, że wszalako Bóg tłumił co dzień jego nieprzyjaciół, ponieważ Klodwig chadzał jego drogami? Kto może wątpić, że duchowieństwo było bardzo rade z nawrócenia Klodwiga i że nawet wyciągnęło zeń wielkie korzyści? Ale kto może wątpić zarazem, że ludy wycierpiały wszystkie niedole podboju i że rząd rzymski ustąpił rządowi germańskiemu? Frankowie nie chcieli, i nawet nie mogli wszystkiego zmienić; i nawet mało który zwycięzca miał to szaleństwo. Ale iżby wszystkie wnioski księdza Dubos były prawdziwe, trzeba by, aby nie tylko nic nie zmienili u Rzymian, ale jeszcze aby się zmienili sami.

Podjąłbym się łatwo, trzymając się metody księdza Dubos, dowieść tak samo, że Grecy nie podbili Persji. Najpierw powiedziałbym o traktatach, jakie niektóre ich miasta zawarły z Persami; powiedziałbym o Grekach, którzy byli na żołdzie Persów, jak Frankowie byli na żołdzie Rzymian. To że Aleksander wszedł do kraju Persów, że obległ, zdobył i zniszczył miasto Tyr, to była prywatna sprawa, jak sprawa Syagriusza. Ale patrzcie, jak kapłan żydowski wychodzi naprzeciw niego; posłuchajcie wyroczni Jowisza Amońskiego; przypomnijcie sobie, jak go przepowiedziano w Gordium; patrzcie, jak wszystkie miasta biegną, aby tak rzec, naprzeciw niego; jak satrapi i możni napływają tłumem. Ubiera się modą Persów; to jest szata konsularna Klodwiga. Czy Dariusz nie ofiarował mu połowy królestwa? Czy Dariusza nie zamordowano jako tyrańca? Czy matka i żona Dariusza nie oplakują śmierci Aleksandra? Czy Kwintus Kurcjusz, Arian, Plutarch byli współczesnymi Aleksandra? Czy druk nie dał nam światła, którego brakowało owym autorom? Oto historia *Powstania monarchii francuskiej w Galii*.

## ROZDZIAŁ XXV. O SZLACHCIE FRANCUSKIEJ.

Ksiądz Dubos twierdzi, że w pierwszych czasach naszej monarchii był tylko jeden stan obywateli u Franków. Twierdzenie to, zelżywe dla krwi naszych pierwszych rodów, byłoby nie mniej zelżywe dla trzech wielkich domów, które kolejno królowały nad nami. Początek ich wielkości nie gubiłby się w tedy w zapomnieniu, w mrokach czasu? Historia oświeślałaby wieki, w których były one pospolitymi rodzinami; aby Chilperyk, Pepin i Hugo Kapet byli szlachtą, trzebaż szukać ich pochodzenia u Rzymian i Sasów, to znaczy u narodów podbitych?

Ksiądz Dubos opiera swoje mniemanie na prawie salickim. Jasne jest (powiada) z tego prawa, że nie było dwóch stanów obywateli u Franków. Dawało ono dwieście groszy okupu za śmierć jakiegokolwiek Franka; rozróżniało natomiast u Rzymian dworzanina królewskiego, za którego śmierć dawało trzysta groszy okupu, Rzymianina-właściciela, któremu dawało sto groszy i Rzymianina poddanego, któremu dawało tylko czterdzieści pięć groszy. Że zaś różnica okupów stanowiła główne rozróżnienie, wnosi stąd, iż u Franków istniał tylko jeden stan obywateli, u Rzymian zaś było ich trzy.

Zdumiewające jest, iż własny błąd nie otworzył mu oczu. W istocie, byłoby nadzwyczajne, aby szlachta rzymska żyjąca pod panowaniem Franków otrzymywała wyższy okup i była tam czymś znaczniejszym niż najznamienitsi z Franków i ich najwięksi wodzowie. Cóż za podobieństwo, aby lud zwycięski miał tak mało szacunku dla samego siebie, a miał go tak wiele dla ludu podbitego? Co więcej, ksiądz Dubos przytacza prawa innych barbarzyńskich narodów, które dowodzą, że istniały wśród nich różne stany obywateli. Byłoby nadzwyczajne, aby tego powszechnego prawidła zbywało właśnie u Franków. To powinno mu być dać do myślenia, że źle rozumie lub też źle stosuje brzmienie prawa salickiego; co mu się w istocie trafiło.

Widzimy, otwierając tę ustawę, że okup za śmierć *antrustiona*, to znaczy wiernego lub wasala królewskiego wynosił sześćset groszy, za śmierć zaś Rzymianina dworzanina królewskiego jedynie trzysta groszy. Widzimy tam, że okup za śmierć prostego Franka wynosił dwieście groszy, a za śmierć Rzymianina zwyczajnego stanu tylko sto groszy. Płacono jeszcze za śmierć Rzymianina czynszownika, rodzaj niewolnika lub wyzwolenca, okup czterdziestu pięciu groszy; ale nie będę o tym mówił, tak samo jak o okupie za śmierć niewolnika Franka lub też wyzwolenca Franka: nie mówimy tutaj o tym trzecim stanie.

Co czyni ksiądz Dubos? Pomija milczeniem pierwszy stan u Franków, to znaczy paragraf dotyczący antrustionów; następnie, porównując zwykłego Franka, za którego śmierć płaciło się dwieście groszy okupu, z tym, co nazywa trzema stanami Rzymian, za których śmierć płaciło się rozmaite okupy, znajduje, że był tylko jeden stan obywateli u Franków, a że było ich trzy u Rzymian.

Tak jak, wedle niego, był tylko jeden stan u Franków, słuszne byłoby, aby był także jeden stan u Burgundów, skoro ich królestwo tworzyło jedną z głównych części naszej monarchii. Ale istnieją w ich kodeksach trzy rodzaje okupów: jeden za szlachcica burgundzkiego lub rzymskiego, drugi za Rzymianina lub Burgunda średniego stanu; trzeci za tych, którzy należeli do niższego stanu w obu narodach. Ksiądz Dubos nie przytoczył tego prawa.

Osobliwie jest patrzeć, jak on się wymyka ustępom, które naciskają go ze wszystkich stron. Mówić mu o magnatach, o panach, o szlachcie? To są, powiada, jedynie proste wyróżnienia, a nie różnice stanu; to są sprawy grzeczności, a nie prawne przywileje. Lub też (powiada) ludzie, o których mowa, należeli do rady królewskiej: mogli to być nawet Rzymianie; ale zawsze był tylko jeden stan obywateli u Franków. Z drugiej strony, o ile jest mowa o jakimś Franku pośledniego stanu, to są niewolnicy; i w ten sposób wykląda dekret Childeberta. Trzeba mi się zatrzymać przy tym dekreście. Ksiądz Dubos wstawił go, ponieważ posłużył się nim, aby dowieść dwóch rzeczy: jedna, że wszystkie okupy znajdujące się w prawach barbarzyńców były to jedynie odszkodowania cywilne przydane do kar cielesnych; co obala z gruntu wszystkie stare dokumenty: druga, że wszyscy ludzie wolni byli sądzeni bezpośrednio i wprost przez króla, czemu sprzeciwia się niezliczona ilość ustępów i powag, z których znamy porządek sądowy owych czasów.

Powiedziane jest w tym dekreście, wydanym na zebraniu narodowym, że jeżeli sędzia zdybie znanego złodzieja, każe go zwięzać, aby go posłać przed króla, jeżeli to jest Frank (*Francus*); ale jeżeli to jest osoba pośledniejsza (*debilior persona*), ma być powieszony na miejscu. Wedle księdza Dubos, *Francus* jest to człowiek wolny, *debilior persona* niewolnik. Nie wchodzę na razie w to, co może tu oznaczać słowo *Francus*; zacznę od rozważania, co można rozumieć pod tymi słowami *pośledniejsza osoba*. Powiadam, iż, w jakimkolwiek języku w świecie, wszelki *comparativus* przypuszcza nieodzownie trzy terminy, największy, mniejszy i najmniejszy. Gdyby tu była mowa jedynie o ludziach wolnych i niewolnikach, powiedziano by *niewolnik*, a nie *człowiek mniejszej wagi*. Toteż *debilior persona* nie oznacza tu niewolnika, ale osobę, poniżej której musi być niewolnik. To przypuściwszy, *Francus* nie będzie znaczył człowiek wolny, ale człowiek możny; i *Francus* jest tu wzięty w tym znaczeniu, ponieważ wśród Franków znajdowali się zawsze ci, którzy mieli w kraju większą siłę i których trudniej było sędziemu lub hrabiemu ukarać. Ten wykład zgadza się z mnogością kapitularzy podających wypadki, w których zbrodniarzy wolno odesłać przed króla, a w których nie.

Czytamy w żywocie Ludwika Pobożnego, spisanim przez Tegana, że biskupi byli głównymi sprawcami upokorzenia tego cesarza, zwłaszcza ci, którzy byli z niewolnych i ci którzy zrodzili się między barbarzyńcami. I tak, Tegan uderza na Hebona, którego ten monarcha wydobył z niewoli i uczynił arcybiskupem Reims. „Jaką nagrodę cesarz otrzymał za tyle dobrodziejstw! Uczynił cię wolnym, a nie szlachcicem; nie mógł cię zrobić szlachcicem, skoro ci dał wolność”.

To przemówienie, dowodzące tak stanowczo istnienia dwóch stanów, nic kłopoce księdza Dubos. Odpowiada tak: „Ustępn ten nie znaczy, aby Ludwik Pobożny nie mógł być wynieść Hebona do rzędu szlachty. Hebon, jako arcybiskup Reims, należałby do pierwszego stanu, wyższego niż szlachecki”. Zostawiam czylelnikowi rozstrzygnięcie, czy ten ustępn nie znaczy tego; zostawiam mu sąd, czy jest tu mowa o pierwszeństwie kleru nad szlachtą. „Ten ustępn dowodzi tylko, powiada ksiądz Dubos, że obywateli zrodzonych wolno tytułowano szlachtą: w zwyczajach światowych, szlachcic a człowiek urodzony wolno długo znaczyły jedno i to samo”. Jak to! Dlatego że za naszych czasów paru mieszczan przybrało sobie pozory szlacheństwa, ustępn z życia Ludwika Pobożnego ma się odnosić do takich ludzi! „Być może także (dodaje jeszcze), że Hebon nie był niewolnym w narodzie Franków, ale w narodzie saskim albo w innym narodzie germańskim, gdzie obywatele dzielili się na kilka stanów”. Zatem, z przyczyny *być może* księdza Dubos, nie było szlachty u Franków! Ale nigdy gorzej nie zastosował swojego *być może*. Widzieliśmy



właśnie, że Tegan rozróżnia biskupów, występujących przeciw Ludwikowi Pobożnemu, z których jedni byli z niewolnych, a inni z narodu barbarzyńskiego. Hebon był z pierwszych, nie zaś z drugich. Zresztą nie wiem, jak można powiedzieć, aby niewolnik taki jak Hebon był Sasem lub Germanem: niewolnik nie ma rodziny, ani tym samym narodu. Ludwik Pobożny wyzwolił Hebona; że zaś wyzwoleni niewolnicy przybierali prawo swego pana, Hebon stał się Frankiem, a nie Sasem ani Germanem.

Atakowałem, teraz trzeba mi się bronić. Powie mi ktoś, że stan antrustionów tworzył w państwie stan różny od stanu ludzi wolnych; ale że, ponieważ lenna były zrazu odwołalne, a potem dożywotnie, nie mogło to wytworzyć szlachty rodowej, skoro przywileje nie były związane z lennem dziedzicznym. Ten to zarzut nasunął z pewnością panu de Valois myśl, że był tylko jeden stan obywateli u Franków: pogląd, który ksiądz Dubos przejął od niego i który jedynie zepsuł za pomocą złych dowodów. Jak bądź się rzeczy mają, nie ksiądz Dubos miał prawo uczynić ten zarzut. Przytoczywszy bowiem trzy stany szlachty rzymskiej, a charakter dworzanina królewskiego jako pierwszy, nie mógł powiedzieć, że ten tytuł bardziej oznaczał rodową szlachtę niż tytuł antrustiona. Ale trzeba odpowiedzieć wprost. Antrustioni czyli wierni nie byli nimi dlatego, że mieli lenno, ale dawano im lenno, ponieważ byli antrustionami czyli wiernymi. Pamięta czytelnik, co powiedziałem w pierwszych rozdziałach tej książki: nie mieli wówczas, tak jak mieli później, zawsze tego samego lenna; ale, jeżeli nie mieli tego, mieli inne, i dlatego że lenna dawało się z przyczyny urodzenia, i dlatego że się je dawało często na zgromadzeniach narodowych, i dlatego wreszcie, że, o ile było w interesie szlachty mieć lenna, było też w interesie króla dawać je im. Te rody wyróżniały się swoją godnością Wiernych i przywilejem ubiegania się o lenna. Ukazę w następnej księdze, jak, z biegiem czasu, byli ludzie wolni, których dopuszczano do tego wielkiego przywileju, a tym samym do wejścia w stan szlachecki. Nie było tak za czasu Gontrana i Childeberta, jego bratanka; było tak za czasu Karola Wielkiego. Ale, choć od czasu tego monarchy ludzie wolni nie byli niezdolni posiadać lenna, okazuje się, z ustępu Tegara przytoczonego wyżej, że wyzwoleni niewolnicy byli od tego zupełnie wyłączeni. Czy ksiądz Dubos, który wędruje do Turcji, aby nam dać pojęcie, czym była dawna szlachta francuska, powie nam, że skarżono się kiedy w Turcji na to, że wynoszono do honorów i godności ludzi niskiego stanu, tak jak się na to skarżono za panowania Ludwika Pobożnego i Karola Łysego? Nie skarżono się na to za czasu Karola Wielkiego, ponieważ monarcha ten odróżniał zawsze dawne rody od nowych; czego Ludwik Pobożny i Karol Łysy nie czynili.

Publiczność nie powinna zapominać, że zawdzięcza księdzu Dubos wiele doskonałych utworów. Z tych to pięknych dzieł powinna go sądzić, a nie z tego o którym mówię. Ksiądz Dubos popadł w nim w wielkie błędy, ponieważ bardziej miał przed oczyma hrabiego de Boulainvilliers niż swój przedmiot. Ze wszystkich moich krytyk wyciągnę tylko jeden wniosek: jeżeli ten wielki człowiek zbłądził, ileż ja muszę się lękać?

# KSIĘGA TRZYDZIESTA PIERWSZA. TEO- RIA PRAW FEUDALNYCH U FRAN- KÓW W ZWIĄZKU Z PRZEWROTA- MI ICH MONARCHII.

## ROZDZIAŁ I. ZMIANY W URZĘDACH I LENNOŚCIACH.

Zrazu posyłano hrabiów do ich powiatów tylko na rok; niebawem zaczęli kupować przedłużenie swego urzędu. Znajdujemy przykład tego już za panowania wnuków Klodwiga. Niejaki Peoniusz był hrabią w mieście Auxerre; posłał syna swego Mummolusa, aby zaniósł pieniądze Gontranowi, iżby go zachowano na jego urządzie; syn dał pieniądze za samego siebie i otrzymał miejsce ojca. Już zaczęli królowie kazić własne łaski.

Mimo iż wedle praw królestwa lenna były odwołalne, nie dawano ich wszakże ani nie odbierano w sposób kapryśny i samowolny; była to zazwyczaj jedna z głównych rzeczy, nad którymi radzono na zgromadzeniach narodowych. Można przypuszczać, że zepsucie wślizgnęło się w ten punkt, tak jak wślizgnęło się w tamten, i że utrzymało się posiadanie lenna za pieniądze, tak jak utrzymało się posiadanie hrabstwa.

Pokażę, w dalszym ciągu tej księgi, iż niezależnie od darów, jakie monarchowie czynili na jakiś czas, były inne, które czynili na zawsze. Zdarzyło się, że dwór chciał cofnąć uczynione dary: to obudziło powszechne niezadowolenie w państwie, i ujrzano niebawem narodziny owego słynnego w dziejach Francji przewrotu, którego pierwszym okresem był przerażający obraz ukarania Brunhildy.

Wydaje się zrazu niewycieczne, aby tę królową, córkę, siostrę, matkę tylu królów, słynną dziś jeszcze z dzieł godnych rzymskiego edyla albo prokonsula, zrodzoną z cudownym talentem do rządów, obdarzoną przymiotami szanowanymi tak długo, mógł naraz wydać na męki tak długie, tak haniebne, tak okrutne król, którego powaga była dość słabo ugruntowana w narodzie. Byłoby to nie do pojęcia, gdyby królowa, dla jakiejś osobliwej przyczyny, nie popadła w niełaskę u swego narodu. Lotar winił ją o śmierć dziesięciu królów; ale było wśród nich dwóch, których on sam uśmiercił; śmierć kilku innych była dziełem losu lub złośliwości innej królowej; naród zaś, który pozwolił Fredegundzie umrzeć naturalną śmiercią, który sprzeciwiał się nawet ukaraniu jej okropnych zbrodni, musiał być dość obojętny na zbrodnie Brunhildy.

Posadzono ją na wielbłąda i oprowadzano po całym wojsku; niechybny znak, że popadła w niełaskę u tegoż wojska. Fredeger powiada, że Protary, ulubieniec Brunhildy, zabierał dobra panom i napychał nimi skarb, że upokarzał szlachtę i że nikt nie mógł być pewny, czy zachowa swoje stanowisko. Wojsko sprzysięgło się przeciw niemu, zasztyletowano go w namiocie; Brunhilda zaś, czy to wskutek zemsty, której szukała za tę śmierć, czy że trzymała się dalej tego samego planu, stała się z każdym dniem nienawistniejsza narodowi.

Lotar, żądny panować sam i pełen najokropniejszej pomsty, pewny swej zguby, gdyby dzieci Brunhildy wzięły górę, wszedł w spisek przeciw sobie samemu: i czy że był niezręczny, czy że go zmusiły okoliczności, stał się oskarżycielem Brunhildy i uczynił z tej królowej straszliwy przykład.

Warnacher był duszą sprzysiężenia przeciw Brunhildzie; został marszałkiem Burgundii; wymógł na Lotarze, że go nie usunie za życia. Tym sposobem marszałek nie podlegał już kolejom, jakim podlegali inni panowie francuscy; i ta władza zaczęła się stawać niezależna od władzy królewskiej.

Złe to zwłaszcza rządy Brunhildy oburzyły naród. Póki prawa miały swoją moc, nikt nie mógł się skarżyć, że mu odebrano lenno, skoro prawo nie dawało mu go na zawsze; ale odkąd chciwość, złe praktyki, przekupstwo, rozstrzygały o nadaniu lenna, zaczęto się użalać na to, iż złymi drogami wyzowano z rzeczy, często nabytych tak samo. Być może, iż gdyby dobro publiczne było powodem odwołania darów, nie byłoby szemrania; ale pokazywano rozkaz, nie ukrywając zepsucia; żądano opłat skarbowych, aby trwonić dobra skarbowe wedle zechcenia; dary przestały być tedy nagrodą lub nadzieją usług. Nowym

zepsuciem Brunhilda chciała naprawić wybryki dawnego zepsucia. Zachcianki jej nie były zachciankami słabości: lennicy i wielcy dygnitarze widzieli swą zgubę; zgubili tedy ją.

Daleko nam do tego, abyśmy mieli wszystkie akty, jakie sporządzono w owych czasach; kronikarze zaś, którzy wiedzieli o dziejach swego czasu mniej więcej tyle, ile nasi wieśniacy wiedzą o dzisiejszych, są bardzo jałowi. Mimo to, mamy ustawę Lotara, wydaną na zjeździe paryskim dla usunięcia nadużyć, świadcząca, że monarcha ten usmierzył skargi, które dały powód do buntu. Z jednej strony potwierdza wszystkie dary uczynione lub potwierdzone przez królów, swoich poprzedników; z drugiej nakazuje, by wszystko, co odjęto jego lennikom lub wiernym, było im oddane.

Nie było to jedyne ustępstwo, jakie król uczynił na owym zjeździe. Chciał, aby to, co uczyniono przeciw przywilejom duchownych, zostało naprawione: ograniczył wpływ dworu w obsadzaniu biskupstw. Król zreformował także sprawy skarbowe: nakazał, aby usunięto wszystkie nowe czynsze; aby nie ściągano żadnego myta ustanowionego od śmierci Gontrana, Sygeberta i Chilperyka, to znaczy usunął wszystko to, co uczyniono za regencji Fredegundy i Brunhildy. Zabronił pędzić swoje trzody do prywatnych lasów. Zobaczmy zaraz, że reforma była jeszcze powszechniejsza i rozciągnęła się na sprawy cywilne.

## ROZDZIAŁ II. JAK ZREFORMOWANO RZĄD CYWILNY.

Widzieliśmy dotąd, z jaką niecierpliwością i swawolą naród odnosi się do wyboru lub postępowania swoich panów; widzieliśmy, jak załatwia wzajemne spory tychże panów i narzuca im przymus pokoju. Ale, czego jeszcze nigdy nie widziano, naród zrobił to wówczas: objął okiem obecne swoje położenie, zbadać spokojnie swoje prawa, zarządził ich niedostatkom, wstrzymał gwałt, umiarkował władzę.

Męskie, śmiałe i zuchwałe rządy Fredegundy i Brunhildy nie tyle przeraziły ten naród, ile go ostrzegły. Fredegunda broniła swoich zbrodni nowymi zbrodniami; truciznę i mord usprawiedliwiała trucizną i mordem; postępowała w ten sposób, iż zamachy jej były bardziej jeszcze prywatne niż publiczne. Fredegunda sprawiła więcej złego, Brunhilda kazała się go więcej lękać. W tym przesileniu, naród nie zadowolił się zrobieniem porządku i rządem feudalnym, chciał także ubezpieczyć swój rząd cywilny: ten bowiem bardziej był jeszcze skażony niż tamten; i to skażenie było o tyle niebezpieczniejsze, iż było dawniejsze i bardziej związane z zepsuciem obyczajów niż z zepsuciem praw.

Historia Grzegorza z Tours i inne pomniki ukazują nam, z jednej strony, naród okrutny i barbarzyński; z drugiej królów nie ustępujących pod tym względem narodowi. Ci władcy byli krwawi, niesprawiedliwi i okrutni, ponieważ cały naród był taki. Jeżeli chrześcijaństwo uczyniło ich niekiedy na pozór łagodniejszymi, to jedynie postrachem, jaki chrześcijaństwo budzi w winnych. Kościoły broniły się przeciw nim cudami i znakami swoich świętych. Królowie nie dopuszczali się świętokradztwa, ponieważ obawiali się kar na świętokradców; ale poza tym popełniali, albo z gniewu, albo z zimną krwią, wszelkie zbrodnie i nieprawości, ponieważ te zbrodnie i nieprawości nie groziły im tak bliską obecnością ręki bożej. Frankowie, jak rzekłem, znosili królów morderców, bo sami byli mordercami: nie uderzały ich niesprawiedliwości i rabunki ich królów, ponieważ sami byli łupieżcy i niesprawiedliwi jak oni. Istniały wprawdzie ustanowione prawa; ale królowie udaremniali je za pomocą pewnych listów zwanych *Reskryptami*, obalających też same prawa: było to coś podobnego jak reskrypty cesarzy rzymskich, czy to że królowie przejęli od nich ten zwyczaj, czy że wymyślili go sami. Widzimy w Grzegorz z Tours, że dopuszczali się morderstw z zimną krwią i usmiertcali oskarżonych, nawet nie przesłuchawszy ich: dawali reskrypty na niedozwolone małżeństwa<sup>395</sup>; dawali je na przekazywanie spadków; dawali na odjęcie praw krewnych, dawali na zaślubienie mniszek. Nie stanowili, to prawda, praw z własnego popędu, ale przeszkadzali wykonywaniu tych, które istniały.

Edykt Lotara naprawił wszystkie te nadużycia. Nikogo nie można było już skazać bez wysłuchania: krewni mieli zawsze dziedziczyć wedle porządku ustanowionego prawem; wszystkie reskrypty co do małżeństwa panien, wdów lub mniszek unieważniono i ukarano

<sup>395</sup>Widzimy w Grzegorz z Tours, że dopuszczali się morderstw z zimną krwią i usmiertcali oskarżonych, nawet nie przesłuchawszy ich: dawali reskrypty na niedozwolone małżeństwa — Historia i dekrety pełne są tego, a rozmiar tych nadużyć widny jest zwłaszcza w edykcje Lotara II z r. 615, wydanym dla powściągnięcia ich. [przypis redakcyjny]

Król, Władza,  
Sprawiedliwość, Prawo

surowo wszystkich, którzy je uzyskali i zrobili z nich użytek. Wiedzielibyśmy może ściślej co on postanowił co do tych reskryptów, gdyby artykuł 13 tego dekretu i dwa następne nie zanikły z czasem. Mamy jedynie pierwsze słowa tego artykułu 13-go, który orzeka, iż reskrypty będą przestrzegane, co nie może się odnosić do tych, które tym samym prawem zniesiono. Mamy inną ustawę tego samego monarchy, która się odnosi do jego edyktu i tak samo poprawia, punkt po punkcie, wszystkie nadużycia reskryptów.

Prawda, że p. Baluze, widząc tę ustawę bez daty i bez nazwy miejsca w którym ją wydano, przypisał ją Lotarowi I. Jest ona Lotara II. Dam na to trzy dowody:

1-0. Powiedziano tam, że król zachowa swobody, jakich jego ojciec i dziad<sup>396</sup> użyzyli kościołom. Jakichż swobód mógłby użyzyć kościołom Childeryk, dziad Lotara I, który nie był chrześcijaninem i żył przed założeniem monarchii? Jeżeli natomiast przypiszemy ten dekret Lotarowi II, widzimy, że jego dziadem był sam Lotar I: dał on kościołom olbrzymie dary, aby odpokutować śmierć syna swego Kramna, którego kazał spalić wraz z żoną i dziećmi.

2-0. Nadużycia, które ustawa leczy, przetrwały po śmierci Lotara I i doszły nawet szczytu za słabego panowania Gontrana, okrutnego panowania Chilperyka i ohydnych regencji Fredegundy i Brunhildy. Otóż, w jaki sposób naród mógłby ścierpieć nadużycia tak uroczyste potępione, nie sarkając ni razu na ustawiczny powrót tych nadużyć? W jaki sposób nie uczyniłby tego, co uczynił, kiedy Chilperyk II wrócił do dawnych gwałtów, zmuszając go, aby nakazał sądom przestrzegać, jak czyniono dawniej, prawa i zwyczajów?

3-0. Wreszcie, ta ustawa, wydana dla naprawienia nadużyć, nie może tyczyć Lotara I, ponieważ za jego panowania nie było skarg w tej mierze i ponieważ powaga jego bardzo się wzmocniła, zwłaszcza w czasie, do którego odnoszą tę ustawę; podczas gdy odpowiada ona bardzo dobrze wypadkom, jakie zaszły za panowania Lotara II, powodując przewrót polityczny w królestwie. Trzeba oświetlać historię prawami, a prawa historią.

### ROZDZIAŁ III. POWAGA MARSZAŁKÓW DWORU.

Rzekłem, iż Lotar II zobowiązał się nie odbierać Warnacherowi stanowiska marszałka aż do śmierci. Przewrót sprawił inny skutek. Przedtem marszałek był marszałkiem króla: stał się marszałkiem królestwa; przedtem wybierał go król, potem naród. Przed przewrotem Proterego mianował marszałkiem Teodoryk, a Landeryka Fredegunda; ale następnie naród zyskał prawo wybierania ich.

Toteż nie trzeba mieszać (jak to uczyniło kilku autorów) tych marszałków dworu z owymi, którzy mieli tę godność przed śmiercią Brunhildy; marszałków króla z marszałkami królestwa. Widzimy z prawa Burgundów, że u nich stanowisko marszałka nie było jednym z pierwszych w państwie; nie należało również do najwybitniejszych za pierwszych królów frankońskich.

Lotar uspokoił tych, którzy posiadali godności i lenna; i kiedy po śmierci Warnachera monarcha ten zapytał panów zgromadzonych w Troyes, kogo chcą osadzić na jego miejsce, wykrzyknęli wszyscy, że nie będą wybierali, i polecając się jego łasce, oddali się w jego ręce.

Dagobert zgromadził, jak jego ojciec, całą monarchię; naród zdał się na niego i nie przydał mu marszałka. Ów monarcha uczuł się wolny; i, ośmielony skądinąd swymi zwycięstwami, podjął plan Brunhildy. Ale to mu tak dalece wyszło na złe, że lennicy austrazyjscy dali się pobić Sklawonom, wrócili do domu, a marchie austrazyjskie stały się łupem barbarzyńców.

Postanowił zaproponować austrazyjczykom, że ustąpi Austrazję synowi swemu Zygbertowi, wraz ze skarbem, i że odda rząd królestwa i pałacu w ręce Kuniberta, biskupa kolońskiego, oraz księcia Adalgiza. Fredeger nie wchodzi w szczegóły układów, które wówczas zawarto, ale król potwierdził je wszystkie przywilejami i niebawem Austrazja była wolna od niebezpieczeństwa.

<sup>396</sup>Powiedziano tam, że król zachowa swobody, jakich jego ojciec i dziad użyzyli kościołom — Mówilem w poprzedzającej księdze, rozdz. XXI, o tych wolnościach, które były ustąpieniem praw sądowych i które zabraniały sędziom królewskim pełnić jakichkolwiek czynności na owym terytorium; były one równoznaczne z ustanowieniem lenna. [przypis redakcyjny]

Dagobert, czując nadchodzącą śmierć, powierzył Edze żonę swoją Nantylde i syna Klodwiga. Lennicy Neustrii i Burgundii wybrali tego młodego księcia na króla. Ega i Nantylde rządili pałacem; oddali wszystkie dobra, które Dagobert zabrał, i skargi ustały w Neustrii i Burgundii, tak jak wprzód ustały w Austrazji.

Po śmierci Egi królowa Nantylde zachęciła panów burgundzkich, aby wybrali Floachata marszałkiem. Ten posłał do biskupów i możnych panów burgundzkich listy, w których przyrzekał im zachować na zawsze, to znaczy do końca ich życia, szczyty ich i godności. Potwierdził swoje słowo przysięgą. Tutaj to autor Księgi marszałków domu królewskiego mieści początek zarządu królestwa przez marszałków dworu.

Fredeger, rodem Burgund, podaje więcej szczegółów co do marszałków Burgundii w czasach przewrotu, o którym mówimy, niż co do marszałków Austrazji i Neustrii; ale układy, które zawarło w Burgundii, zawarło dla tych samych przyczyn i w Neustrii i w Austrazji.

Naród sądził, że bezpieczniej jest złożyć władzę w ręce marszałka, którego wybierał i któremu mógł nałożyć warunki, niż w ręce króla, którego władza była dziedziczna.

## ROZDZIAŁ IV. JAKIE BYŁO USPOSOBIENIE NARODU W STOSUNKU DO MARSZAŁKÓW.

Rząd, w którym naród mający króla wybierał tego, kto miał sprawować władzę królewską, wydaje się bardzo dziwny; ale niezależnie od okoliczności, w jakich kraj się znajdował, sądzę, że Frankowie czerpali swoje pojęcia w tej mierze z bardzo daleka.

Pochodzili oni od Germanów, o których Tacyt Powiada, że w wyborze króla kierowali się jego szlachectwem, w wyborze zaś wodza jego dzielnością. Oto królowie pierwszej dynastii i marszałkowie dworu: pierwsi byli dziedziczni, drudzy obieralni.

Nie można wątpić, że ci władcy, którzy na zgromadzeniu narodu wstawali i podawali się na wodzów jakiegos przedsięwzięcia wszystkim, co zechcą za nimi iść, skupiali po największej części w swojej osobie i powagę króla, i władzę marszałka. Ich urodzenie dawało im koronę, męstwo ich zaś, każąc za nimi iść licznym ochotnikom, którzy ich brali za wodzów, dawało im władzę marszałka. Dzięki swej godności królewskiej, nasi pierwsi królowie znaleźli się na czele trybunałów i zgromadzeń i dali prawa za zgodą tychże zgromadzeń; dzięki swej godności wodza lub diuka podejmowali swoje wyprawy i dowodzili swoim wojskiem.

Aby poznać ducha pierwszych Franków w tej mierze, wystarczy rzucić okiem na postępowanie Arbogasta, Franka z urodzenia, któremu Walentynian oddał był dowództwo wojsk. Zamknął cesarza w pałacu; nie pozwolił nikomu mówić z nim o żadnej sprawie cywilnej ani wojskowej. Arbogast uczynił wówczas to, co Pepinowie uczynili później.

## ROZDZIAŁ V. JAK MARSZAŁKOWIE UZYSKALI DOWÓDZTWO WOJSK.

Póki królowie dowodzili wojskiem, naród nie pomyślał o tym, aby wybrać sobie wodza. Klodwig i jego czterej synowie stali na czele Francuzów i wiedli ich ze zwycięstwa w zwycięstwo. Tybot, syn Teodeberta, książę młody, wątpy i chory, był pierwszym królem, który został w pałacu.

Nie chciał podjąć wyprawy do Italii na Narsesa i musiał patrzeć ze zgrozotą, jak Frankowie wybrali sobie dwóch wodzów, którzy ich tam powiedli. Z czterech synów Lotara I, Gontran najbardziej zaniedbał dowództwa wojsk<sup>397</sup>; inni królowie poszli za tym przykładem; i aby złożyć bez niebezpieczeństwa dowództwo w inne ręce, dali je kilku wodzom albo diukom<sup>398</sup>.

Urosło z tego utrapień bez liku, nie było już dyscypliny, nie umiano już słuchać; wojska stały się zgubne własnemu krajowi; były objuczone łupem, nim dotarły do nie-

<sup>397</sup>Z czterech synów Lotara I, Gontran najbardziej zaniedbał dowództwa wojsk — Gontran nie podjął nawet wyprawy przeciw Gondobaldowi, głosił się synem Lotara i domagał swojej części królestwa. [przypis redakcyjny]

<sup>398</sup>Gontran najbardziej zaniedbał dowództwa wojsk; inni królowie poszli za tym przykładem; i aby złożyć bez niebezpieczeństwa dowództwo w inne ręce, dali je kilku wodzom albo diukom — Czasami w liczbie dwudziestu. Dagobert, który nie miał marszałka w Burgundii, trzymał się tej samej polityki i wysłał przeciw Gaskończykom dziesięciu diuków i wielu hrabiów, którzy nie mieli diuka nad sobą. [przypis redakcyjny]

przyjaciela. Widzimy u Grzegorza z Tours żywy obraz wszystkich tych niedoli. „W jaki sposób zdołamy odnieść zwycięstwo, powiadał Gontran, my, którzy nie umiemy zachować tego, co ojcowie nasi zdobyli? Nasz naród nie jest już ten sam”... Rzecz osobliwa! Francja była w upadku od czasu wnuków Klodwiga.

Było tedy naturalne, aby obrano jednego wodza; wodza, który miałby powagę nad tą niezliczoną mnogością panów i lenników, niepomyślnych już swoich zobowiązań; wodza, który by wskrzesił dyscyplinę wojskową i który by powiódł na wroga naród zdolny już tylko toczyć wojnę z samym sobą. Dano władzę marszałkom dworu.

Pierwszą funkcją marszałków dworu był zarząd gospodarczy domu królewskiego. Mieli oni, wspólnie z innymi urzędnikami, polityczny zarząd lenności; w końcu zaś zarządzali nimi sami. Mieli także zarząd spraw wojskowych i dowództwo wojsk: te dwie czynności były siłą rzeczy zespolone z tamtymi dwiema. W owych czasach trudniej było zebrać wojska niż nimi dowodzić; i któż inny niż ten, który rozporządzał łaskami, mógłby mieć tę władzę? W owym narodzie niepodległym i wojennym trzeba było raczej zapraszać niż zmuszać; trzeba było dawać lenna lub czynić na nie nadzieje w razie wakansu, nagradzać bez ustanku, budzić lęk o pierwszeństwo: ten, który miał naczelny zarząd pałacu, winien był tedy być generałem armii.

## ROZDZIAŁ VI. DRUGI OKRES PONIŻENIA KRÓLÓW Z PIERWSZEJ DYNASTII.

Od kaźni Brunhildy marszałkowie byli gospodarzami królestwa pod królami; mimo że mieli w rękę prowadzenie wojny, królowie byli na czele wojsk, marszałek zaś i naród walczyli pod nimi. Ale zwycięstwo wodza Pepina nad Teodorykiem i jego marszałkiem, do reszty poniżyło królów; zwycięstwo, jakie odniósł Karol Martel nad Chilperykiem i jego marszałkiem Rainfoym potwierdziło to poniżenie. Austrazja dwa razy odniosła tryumf nad Neustrią i Burgundią; że zaś marszałkowstwo Austrazji było niejako przywiązane do rodziny Pepinów, marszałkowstwo to wzniosło się nad wszystkie inne, a ten dom nad wszystkie inne domy. Zwycięscy obawiali się, aby jaki wpływowy człowiek nie zawładnął osobami królów dla wzniecenia zamieszek. Trzymali ich w pałacu królewskim, jakoby w więzieniu. Raz do roku pokazywali ich ludowi. Tam wydawali zarządzenia, ale to były zarządzenia marszałka; odpowiadali ambasadorom, ale to były odpowiedzi marszałka. W tym to czasie historycy mówią nam o rządzie marszałków nad królami, będącymi pod ich władzą.

Zapał narodu dla rodu Pepina posunął się tak daleko, że wybrano marszałkiem jednego z jego wnuków, który był jeszcze dzieckiem: ustanowiono go nad jakimś Dagobertem, stawiając cień nad cieniem.

## ROZDZIAŁ VII. O WIELKICH URZĘDACH I LENNACH POD MARSZAŁKAMI DWORU.

Marszałkowie dworu nie kwapili się przywracać doczesności urzędów i godności; władali jedynie dzięki ochronie, jakiej używali w tej mierze szlachcie: toteż wielkie urzędy dawano nadal dożywotnio i ten obyczaj utrwał się coraz bardziej.

Ale muszę uczynić osobliwe uwagi o lennach. Nic mogę wątpić, że od tego czasu większość lenności stała się dziedziczna.

W traktacie andelskim Gontran i jego bratanek Childebert zobowiązują się utrzymać darowizny uczynione lennikom i kościołom przez królów swoich poprzedników; i pozwolono królowym, córkom i wdowom królewskim przekazywać testamentem, i to na zawsze, rzeczy, jakie mają od skarbu.

Markulf pisał swoje Formularze za czasu marszałków. Widzimy sporo takich, w których królowie czynią nadania na rzecz osób i ich dzieci; że zaś formuły są obrazem zwyczajnych postępów życia, dowodzą one, że pod koniec pierwszej dynastii część lenności przechodziła już na spadkobierców. Daleko było do tego, aby już w owym czasie istniało pojęcie dóbr niezwykłych; jest to rzecz bardzo nowoczesna, której nie znano wówczas ani w teorii, ani w praktyce.

Ujrzymy niebawem dowody faktyczne w tej mierze; i jeżeli ukażę czas, w którym nie było już nadań dla wojska, ani żadnego funduszu na jego utrzymanie, trzeba będzie się

zgodzić, że dawne nadania wyszły z rąk posiadaczy. To jest czas Karola Martela; stworzył on nowe lenna, które trzeba odróżnić od pierwotnych.

Kiedy królowie zaczęli dawać na zawsze, czy to wskutek zepsucia, które się wkradło w rząd, czy to z samego ustroju, sprawiającego, że królowie musieli nagradzać bez końca, naturalne było, iż zaczęli dawać na wieczność raczej lenna niż hrabstwa. Pozbawić się kawałka ziemi, to była mała rzecz; wyrzec się wielkich urzędów, znaczyło postradać samą władzę.

## ROZDZIAŁ VIII. W JAKI SPOSÓB WŁAŚCIZNY ZMIENIŁY SIĘ W LENNA.

Sposób zmienienia włóczizny w lenno znajduje się w formule Markulfa. Dawano swoją ziemię królowi; król zwracał ją dawcy jako użytkowanie lub nadanie, ten zaś wskazywał królowi swych dziedziców.

Aby odkryć przyczyny, dla których tak przeobrażano swoje włóczizny, trzeba mi szukać, niby w przepaściach, dawnych prerogatyw owej szlachty, która, od jedenastu wieków, pokryta jest kurzem, krwią i potem.

Ci, którzy dzierżyli lenna, mieli bardzo wielkie korzyści. Okup za krzywdy, jakie im kto wyrządził, wyższy był niż u ludzi wolnych. Widzimy z formularzy Markulfa, że przywilejem wasala królewskiego było, iż ten, kto go zabije, płaci sześćset groszy okupu. Przywilej ten ustalony był prawem salickim i prawem rypuarskim; gdy te dwa prawa naznaczały sześćset groszy za śmierć wasala królewskiego, dawały tylko dwieście groszy za śmierć człowieka wolnego, Franka, barbarzyńcy lub człowieka żyjącego pod prawem salickim; a tylko sto za śmierć Rzymianina.

Nie był to jedyny przywilej, jaki mieli wasale królewscy. Trzeba wiedzieć, że kiedy człowieka jakiegoś pozwano przed sąd i nie stawił się lub też nie usłuchał nakazu sędziów, pozywano go przed króla; a jeżeli uparcie nie chciał się stawić, wyłączano go z pod opieki króla i nikt nie mógł go przyjąć u siebie ani nawet dać mu chleba. Otóż, jeżeli człowiek był zwykłego stanu, majątki jego konfiskowano; ale jeżeli był wasalem królewskim, nie konfiskowano ich. Pierwszego, w razie zaoczności, uważano za winnego zbrodni, drugiego nie. Jednego przy najdrobniejszej zbrodni skazywano na dowód wrzącej wody — drugiego skazywano na to jedynie w razie morderstwa. Wreszcie wasala królewskiego nie można było zmusić do przysięgi przed sądem przeciw innemu wasalowi. Te przywileje wzrastały ciągle; kapitularz Karlomana czyni ten zaszczyt wasalom królewskim, że nie pozwala ich zmuszać, aby przysięgali sami, ale jedynie przez usta ich własnych wasalów. Co więcej, kiedy ten, który miał honory, nie udał się do wojska, za karę miał się wstrzymać od mięsa i wina tak długo, jak długo uchylił się od służby; człowiek wolny natomiast, który nie udał się za hrabią, płacił okup sześćdziesięciu groszy i szedł w niewolę, póki się nie wypłacił.

Łatwo tedy wyobrazić sobie, iż Frankowie nie będący wasalami króla, a tym bardziej Rzymianie, starali się nimi zostać; aby ich zaś nie pozbawiano ich dóbr, wymyślono zwyczaj oddawania swojej włóczizny królowi, przyjmowania jej odeń w lenno i wskazania mu swoich dziedziców. Zwyczaj ten trwał ciągle; zwłaszcza miał on miejsce w czasie rozprężenia za drugiej dynastii, gdy wszyscy potrzebowali opiekuna i chcieli tworzyć ciało z innymi panami i wejść niejako w monarchię feudalną, skoro nie było już monarchii politycznej.

To trwało za trzeciej dynastii, jak to widzimy z wielu przywilejów; czy że ktoś oddał swoją włócziznę i odebrał ją tym samym aktem; czy że zgłosił ją jako włócziznę, a uznał jako lenno. Nazwano te lenna *odebranymi z powrotem*.

To nie znaczy, że ci, co mieli lenna, władali nimi jak dobrzy ojcowie rodziny; mimo że ludzie wolni starali się wiele o lenna, obchodzili się z tym rodzajem dóbr tak, jak dziś się zarządza dożywociem. To sprawiło, iż Karol Wielki, najczujniejszy i najbaczniejszy król, jakiegośmy mieli, wydał wiele zarządzeń celem zapobieżenia, aby nie niszczone lenna na rzecz własnych dóbr. To dowodzi tylko, że za jego czasu nadania były jeszcze przeważnie dożywotnie, i że, tym samym, więcej dbano o włóczizny niż o nadania; ale to nie przeszkadza, że i tak każdy wołał być wasalem królewskim niż człowiekiem wolnym. Mógł ktoś mieć swoje racje, aby rozrządzić pewną osobliwą częścią lenna, ale nie chciał tracić samej godności.

Wiem dobrze, że Karol Wielki skarżył się w pewnym *kapitularzu*, że w niektórych miejscach są ludzie, którzy dają swoje lenna na własność, a potem je odkupują na własność. Ale ja nie powiadam, aby nie wolano własności niż użytkowania: powiadam tylko, że, kiedy można było zrobić z własności lenno przechodzące na spadkobierców (a to jest treścią formuły, o której mówiłem), z wielką korzyścią było to uczynić.

## ROZDZIAŁ IX. JAK DOBRA KOŚCIELNE ZMIENIONO W LENA.

Dobra skarbowe nie powinny by mieć innego przeznaczenia, jak tylko służyć na dary, którymi królowie zachęcali Franków do nowych wypraw, pomnażających znowuż dobra skarbowe; i to był, jak rzekłem, duch narodu: ale dary poszły w innym kierunku. Posiadamy orędzie Chilperyka, wnuka Kłodwigowego, który się skarży, że prawie wszystkie jego dobra przeszły do kościołów<sup>399</sup>. „Nasz skarb stał się ubogi, mówił, nasze bogactwa przeszły do kościołów. Już tylko biskupi panują; oni opływają w wielkości, a my nie”.

To sprawiło, iż marszałkowie, którzy nie śmieli zaczepić panów, obłupili kościoły: a jedną z przyczyn, jakie podał Pepin, aby wkroczyć do Neustrii, było to, iż zaprosiło go tam duchowieństwo dla powstrzymania zakusów króla, to znaczy marszałków, którzy wyzywali Kościół ze wszystkich jego dóbr.

Marszałkowie Austrazji, to znaczy domu Pepinów, obeszlą się z Kościołem z większym umiarkowaniem, niż to uczyniono w Neustrii i Burgundii; widać to bardzo jasno z naszych kronik, gdzie mnichy nie mogą się dość nachwalić pobożności i hojności Pepinów. Oni sami zajmowali pierwsze miejsca kościelne. „Kruk krukowi oka nie wykole”, jak powiadał Chilperyk biskupom.

Pepin ujarzmił Neustrię i Burgundię; ale, wzięwszy za pozór do zniszczenia marszałków i królów ucisk kościołów, nie mógł sam ich obłupić, nie przecząc samemu sobie i nie okazując, że sobie zadrwił z narodu. Ale podbój wielkich dwóch królestw oraz zniweczenie przeciwnego stronnictwa dały mu dość środków na zaspokojenie swego rycerstwa.

Pepin stał się panem monarchii popierając kler: Karol Martel, jego syn, zdołał się utrzymać, jedynie uciskając go. Ten władca, widząc, iż część dóbr królewskich i skarbowych oddano dożywotnio lub na własność szlachcie, kler zaś darzony przez biednych i bogatych, posiadał większą część nawet własną, złupił kościoły: że zaś lenna z pierwszego podziału już nie istniały, stworzył po raz drugi lenna. Wziął, dla siebie i dla swego rycerstwa, dobra kościelne i same nawet kościoły; i położył kres nadużyciu, które, w przeciwieństwie do zwyczajnych niedoli, było tym łatwiejsze do uleczenia, iż było nadmierne.

## ROZDZIAŁ X. BOGACTWA KLERU.

Kler dostawał tyle, iż, za trzech dynastii, można rzec, że kilka razy darowano mu wszystkie dobra królestwa. Ale o ile królowie, szlachta i lud znaleźli sposób oddania mu wszystkich swoich dóbr, znaleźli również sposób odebrania mu ich z powrotem. Pobożność kazała zakładać kościoły za pierwszej dynastii; duch wojskowy kazał je oddawać wojownikom, którzy je dzielili między swoje dzieci. Ileż to włości odeszło od duchownego stołu! Królowie drugiej dynastii otworzyli dłonie i znowuż poczynili olbrzymie darowizny; przybywają Normanowie, łupią i pustoszą, prześladują zwłaszcza księży i mnichów, wyszukują opactwa, patrząc, gdzie znajdą jakieś święte miejsce: przypisywali bowiem duchowieństwu zniszczenie swoich bożyszcz i wszystkie gwałty Karola Wielkiego, który ich zmusił kolejno do ucieczki na północ. Były to nienawiści, których czterdzieści lub pięćdziesiąt lat nie mogło zatrzeć. W tym obrocie rzeczy, ileż dóbr postradało duchowieństwo! Zaledwie istnieli duchowni, aby ich żądać z powrotem. Pobożność trzeciej dynastii miała tedy jeszcze dosyć fundacji do uczynienia i dosyć ziemi do darowania; powszechnie i znajdujące wiarę w owym czasie poglądy byłyby pozbawiły świeckich prawie całego ich mienia, gdyby byli dosyć uczciwymi ludźmi. Ale o ile duchowni mieli ambit, i świeccy mieli go również: jeżeli konający dał, dziedzic chciał odebrać. Widzimy jeno kłótnie między panami a biskupami, szlachtą a opatami; i musiano śnać mocno przyciskać duchownych,

<sup>399</sup> Posiadamy orędzie Chilperyka, wnuka Kłodwigowego, który się skarży, że prawie wszystkie jego dobra przeszły do kościołów — To stało się przyczyną, że unieważnił testamenty sporządzone na rzecz kościołów, a nawet dary swego ojca: Gontran przywrócił je i uczynił nawet nowe dary. [przypis redakcyjny]



skoro trzeba im było oddać się pod opiekę niektórych panów, którzy bronili ich przez chwilę, a ciemieżyli potem.

Lepszy porządek, jaki ustalił się za trzeciej dynastii, pozwolił duchowieństwu pomnożyć swoje dobra. Pojawili się Kalwini i wybili monetę ze wszystkiego złota i srebra, jakie znalazło się w kościołach. Jakim sposobem kler byłby pewny swoich majątków? Nie był pewny swego życia. Zaciekał się w dysputach, a tymczasem palono jego archiwa. Na co się zdało upominać się u szlachty wciąż zniszczonej o to, czego już nie miała, lub też co obciążała na tysiąc sposobów? Kler zawsze nabywał, zawsze oddawał, i nabywa jeszcze.

## ROZDZIAŁ XI. STAN EUROPY ZA CZASU KAROLA MARTELA.

Karol Martel, który zamierzył wyzucić duchowieństwo, znalazł się w okolicznościach najszczęśliwszych; bali się go i kochali żołnierze, on zaś pracował dla nich; miał pozór do swoich wojen przeciw Saracenom; mimo że znienawidzony przez kler, nie potrzebował go zgola; papież, któremu był potrzebny, wyciągał doń ramiona: znane jest słynne poselstwo, jakie doń wysłał Grzegorz III. Te dwie potęgi były bardzo zgodne, ponieważ nie mogły się obejść jedna bez drugiej: papież potrzebował Franków jako pomocy przeciw Longobardom i Grekom, Karol Martel potrzebował papieża, aby upokorzyć Greków, trzymać w szachu Longobardów, bardziej być szanowanym w domu i umocnić tytuły, które miał, oraz te, jakie on lub jego dzieci mogli przybrać<sup>400</sup>. Nie mógł tedy chybić swego zamiaru.

Święty Eucheriusz, biskup Orleanu, miał widzenie, które zdumiało panujących. Trzeba mi tu przytoczyć list, jaki zebrani w Reims biskupi napisali do Ludwika Niemieckiego, który wkroczył w ziemie Karola Łysego, ponieważ ten list dobrze ukazuje nam ówczesny stan rzeczy oraz umysłów. Powiadają, iż „święty Eucheriusz, uniesiony do nieba, ujrział Karola Martela dręczonego na dnie piekła na rozkaz świętych, którzy mają być z Jezusem Chrystusem obecni przy sądzie ostatecznym; że skazano go na tę karę przed czasem za to, iż obłupił kościoły z ich dóbr i stał się przez to winny grzechów wszystkich tych, którzy je wyposażyli; że król Pepin zwołał z tej przyczyny radę; że kazał oddać kościołom wszystko, co mógł odebrać z dóbr kościelnych; że mogąc odzyskać jedynie część z przyczyny swoich zatargów z Wefrem, księciem Akwitanii, kazał wydać na rzecz kościołów listy warunkowe na resztę; i ustanowił, że świeccy będą płacić dziesięcinę od dóbr, jakie trzymają od kościołów, a dwanaście denarów od każdego domu; że Karol Wielki nie rozdawał dóbr kościelnych; że przeciwnie wydał kapitularz, mocą którego zobowiązał się, on i jego następcy, nie dawać ich nigdy; że wszystko, co tu twierdzą, jest napisane, i że nawet wielu z nich słyszało to z własnych ust Ludwika Pobożnego, ojca dwóch królów”.

Zarządzenie króla Pepina, o którym mówią biskupi, wydano na zjeździe odbytym w Leptines. Kościół znalazł w nim tę korzyść, że ci, którzy otrzymali jego dobra, mieli je już nadal jedynie sposobem warunkowym i że poza tym Kościół otrzymywał z nich dziesięcinę i dwanaście denarów od każdej chaty, która wprzód doń należała. Ale to było tylko złagodzenie zła, które istniało ciągle.

Nawet to obudziło sprzeciw i Pepin zmuszony był sporządzić inny kapitularz, w którym zalecił mającym owe nadania płacić ową dziesięcinę i ową należność, i nawet utrzymywać biskupstwa albo klasztory, pod karą postradania nadanych dóbr. Karol Wielki odnowił zarządzenia Pepina.

To, co biskupi mówią w tym samym liście, że Karol Wielki przyrzekł, za siebie i za swoich następców, nie rozdzielać już dóbr kościelnych między rycerstwo, zgodne jest z kapitularem tego monarchy, wydanym w Aix-la-Chapelle w r. 803 dla uspokojenia obaw duchowieństwa w tej mierze: ale nadania dawniejsze trwały ciągle. Biskupi dodają, i słusznie, że Ludwik Pobożny trzymał się postępowania Karola Wielkiego i nie dawał dóbr kościelnych rycerstwu.

<sup>400</sup>Karol Martel potrzebował papieża, aby upokorzyć Greków, trzymać w szachu Longobardów, bardziej być szanowanym w domu i umocnić tytuły, które miał, oraz te, jakie on lub jego dzieci mogli przybrać — Widzimy w autorach z owego czasu wrażenie, jakie powaga tytułu papieża wywierała na Francuzów. Mimo że król Pepin był już koronowany przez arcybiskupa Mogunckiego, uważał namaszczenie, jakie otrzymał od papieża Szczepana, za rzecz, która go umacniała we wszystkich jego prawach. [przypis redakcyjny]

Jednakże dawne nadużycia zaszyły tak daleko, iż za synów Ludwika Pobożnego świeccy mianowali księży w swoich kościołach lub wypędzali ich bez zgody biskupów. Kościoły dzielono między spadkobierców; kiedy zaś utrzymywano je w nieprzystojny sposób, biskupi nie mieli innego środka, jak tylko odebrać relikwie.

Kapitularz kompiński postanawia, że poseł królewski może odwiedzać wszystkie klasztory z biskupem, za zgodą i w obecności tego, który je posiada; i to powszechne prawidło dowodzi, że nadużycie było powszechne.

Nie iżby brakło praw dotyczących zwrotu dóbr kościelnych. Kiedy papież wyrzucał biskupom ich niedbałość w odbudowie klasztorów, napisali do Karola Łysego, że nie dotknęła ich ta wymówka, ponieważ nie są temu winni; i powiadomili go o tym, co przyrzeczono, uchwalono i postanowiono na tyłu zgromadzeniach narodu. W istocie przytaczają ich dziewięć.

Spierano się ciągle. Przyszli Normanowie i pogodzili wszystkich.

## ROZDZIAŁ XII. USTANOWIENIE DZIESIĘCIN.

Zarządzenia wydane za króla Pepina raczej dały Kościołowi nadzieję ulgi niż istotną ulgę; i tak jak Karol Martel znalazł całe mienie publiczne w rękach kleru, tak Karol Wielki zastał dobra kleru w rękach rycerstwa. Nie mógł kazać im zwrócić tego, co im dano; okoliczności zaś ówczesne czyniły rzecz jeszcze bardziej niewykonalną. Z drugiej strony, chrześcijaństwo nie mogło zginąć z braku kapłanów, świątyń i nauki<sup>401</sup>.

To było przyczyną, że Karol Wielki ustanowił dziesięciny, nowy rodzaj dóbr, które miały dla duchowieństwa tę korzyść, że skoro je osobiście dano Kościołowi, łatwo było w przyszłości rozpoznać ich uzurpację.

Chciano dać temu urzędzeniu datę o wiele wcześniejszą; ale powagi, które się cytują, świadczą, moim zdaniem, przeciw tym, którzy je cytują. Ustawa<sup>402</sup> Lotara powiada jedynie, że nie będzie się pobierać pewnych dziesięcin<sup>403</sup> z dóbr kościelnych. Nie tylko tedy, że Kościół nie pobiera dziesięcin w owych czasach, ale całą jego troską było uwolnić się od nich. Drugi zjazd w Macon, w r. 585, który nakazuje płacenie dziesięcin, powiada wprawdzie że je płacono w dawnych czasach, ale powiada również, że za jego czasu nie płacono ich już.

Któż wątpi, że przed Karolem Wielkim zaglądano do biblii i zalecano dary i ofiary Lewityku? Ale powiadam, iż przed tym monarchą dziesięciny może zalecano, ale nie były ustanowione.

Rzekłem, iż ustawy wydane za króla Pepina nałożyły dziesięciny i odbudowę kościołów tym, którzy posiadali jako lenno dobra kościelne. Było to wiele, zmusić prawem, którego słuszności nie można było zaczepiać, najmożliwszym w narodzie do przykładu.

Karol Wielki uczynił więcej; widzimy, z kapitularza *de Villis*, że zobowiązał własne dobra do płacenia dziesięcin; był to również wielki przykład.

Ale pospolity lud nie zbyt skłonny jest poniechać swoich interesów pod wpływem przykładu. Synod frankfurcki poddał też pilniejszą przyczyną płacenia dziesięcin. Wydano tam kapitularz, w którym powiedziano, że w czasie ostatniego głodu znaleziono kłosa puste; że pożarły je złe duchy i że słyszano ich głosy wypominające, że się nie płaci dziesięcin; za czym nakazano wszystkim tym, którzy posiadali dobra kościelne, spłacić dziesięcinę; w dalszym zaś następstwie nakazano to wszystkim.

Zamiar Karola Wielkiego nie powiódł się od razu; ciężar ten wydał się nadmierny. Płacenie dziesięciny u Żydów wchodziło w ustrój ich rzeczypospolitej; ale tutaj płace-

Wierzenia, Pieniądz

<sup>401</sup> tak jak Karol Martel znalazł całe mienie publiczne w rękach kleru, tak Karol Wielki zastał dobra kleru w rękach rycerstwa. Nie mógł kazać im zwrócić tego, co im dano; okoliczności zaś ówczesne czyniły rzecz jeszcze bardziej niewykonalną. Z drugiej strony, chrześcijaństwo nie mogło zginąć z braku kapłanów, świątyń i nauki — W wojnach domowych, które wszczęły się za czasu Karola Martela, dobra kościelne w Reims oddano świeckim. Kazano klerowi istnieć jak zdoła, powiedziane jest w życiu św. Remigiusza [przypis redakcyjny]

<sup>402</sup> Ustawa Lotara powiada jedynie, że nie będzie się pobierać pewnych dziesięcin — To ta, o której tyle mówiłem wyżej, w rozdziale IV. [przypis redakcyjny]

<sup>403</sup> Ustawa Lotara powiada jedynie, że nie będzie się pobierać pewnych dziesięcin z dóbr kościelnych — Kapitularz Karola Wielkiego z r. 800 tłumaczy bardzo dobrze, co to był za rodzaj dziesięciny, od której Lotar uwalnia Kościół: była to dziesiąta część świń, które umieszczano się w lasach królewskich na upasienie: i Karol Wielki chce, aby jego sędziowie płacili jak inni, dla przykładu. Widzimy, że to było prawo pańskie czyli gospodarcze. [przypis redakcyjny]

nie dziesięcin było ciężarem niezależnym od ciężarów związanych z ustrojem monarchii. Widzimy w rozporządzeniach dodanych do prawa Longobardów trudności, jakie miał Karol z tym, aby nakazać dziesięciny prawami cywilnymi: z rozmaitych kanonów soborów można osądzić, jak trudno było nakazać je prawem kościelnym.

Lud zgodził się wreszcie płacić dziesięciny pod warunkiem, że będzie je mógł odkupić. Ustawa Ludwika Pobożnego oraz cesarza Lotara, jego syna, nie pozwoliły na to.

Prawa Karola Wielkiego co do dziesięcin były dziełem konieczności: jedynie religia miała w tym udział, zabobon żadnego.

Sławny podział dziesięcin na cztery części, na budowę kościołów, na biednych, na biskupa, na kler, dowodzi, że monarcha ten chciał dać Kościołowi ów trwały i silny byt, który był postradał.

Testament jego świadczy, że chciał do reszty naprawić zło, które wyrządził Karol Martel, jego dziad. Uczynił trzy równe części ze swoich ruchomych dóbr: dwie części kazał podzielić na dwadzieścia jeden działek dla dwudziestu jeden stolic swego państwa; każda miała być podzielona między stolicę i biskupstwa od niej zawisłe. Trzecią część, pozostałą, podzielił na cztery części; jedną dał swoim dzieciom i wnukom, drugą dołączył do dwóch trzecich już oddanych, dwie inne obrócono na pobożne dzieła. Zdawałoby się, że olbrzymi dar, jaki uczynił kościołom uważał nie tyle za czyn religijny, ile za darowiznę polityczną.

### ROZDZIAŁ XIII. O WYBORACH DO BISKUPSTW I OPACTW.

Skoro kościoły zbiedniały, królowie poniechali wyborów na biskupstwa i inne beneficja duchowne. Władcy mniej kłopotali się o mianowanie sług kościelnych, a ubiegający mniej odwoływali się do ich powagi. Tak więc Kościół otrzymał rodzaj odszkodowania za dobra, które mu odjęto.

A jeżeli Ludwik Pobożny zostawił ludowi rzymskiemu prawo wybierania papieży, był to skutek ogólnego ducha jego czasu: poczynano sobie ze stolcem rzymskim tak, jak z innymi.

### ROZDZIAŁ XIV. O LENNACH KAROLA MARTELA.

Nie powiem, czy Karol Martel, dając dobra kościelne w lenno, dawał je dożywotnio czy na wieczność. Wszystko, co wiem, to że za czasu Karola Wielkiego i Lotara I istniały tego rodzaju dobra, które przechodziły na spadkobierców i dzieliły się między nich.

Znajduję co więcej, że część ich dawano jako własność, a część jako lenno.

Rzekłem, że właściciele własności zobowiązani byli do służby jak właściciele lenna. To było z pewnością po części przyczyną, że Karol Martel dawał zarówno na własność, jak lennem.

### ROZDZIAŁ XV. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Trzeba zauważyć, iż kiedy lenna zmieniono w dobra kościelne, a dobra kościelne w lenna, lenna i dobra kościelne przejęły wzajem coś ze swej przyrody. Tak więc dobra kościelne zyskały przywileje lenne, a lenna zyskały przywileje dóbr kościelnych: stąd płynęły honory kościołów, powstałe w owych czasach. Że zaś honory te bardziej były zawsze związane z wymiarem sprawiedliwości niż z tym, co nazywamy dziś lennem, wynika stąd, że sądy patrymonialne powstały w tym samym czasie.

### ROZDZIAŁ XVI. POMIESZANIE KORONY I MARSZAŁKOSTWA. DRUGA DYNASTIA.

Porządek przedmiotów sprawił, że pomieszałem porządek czasów; mówiłem o Karolu Wielkim, zanim mówiłem o owej sławnej epoce przeniesienia korony na Karolingów, dokonanego za króla Pepina: rzecz, która, różna w tym od pospolitych wydarzeń, bardziej może uderza dziś, niż w czasie, kiedy się zdarzyła.

Królowie nie mieli władzy, ale mieli imię: godność króla była dziedziczna, a marszałka dworu obieralna. Mimo że marszałkowie w ostatnich czasach sadzali na tronie tego

z Merowingów, którego chcieli, nie wzięli króla z innego rodu; a dawne prawo, które dawało koronę pewnej rodzinie, nie zatarło się w sercu Franków. Osoby króla prawie nie znano w monarchii, ale znano godność króla. Pepin, syn Karola Martela, sądził, iż czas jest połączyć te dwa tytuły: połączenie, które zawsze zostawiłoby niepewność, czy nowe królestwo jest dziedziczne, czy nie; i to wystarczało temu, kto łączył z godnością króla wielką władzę. Za czym władzę marszałkowską połączono z władzą króla. W pomieszaniu tych dwóch władz było coś polubownego. Marszałek był wprzód obieralny, a król dziedziczny: korona, z początkiem drugiej dynastii, stała się obieralna, ponieważ lud wybierał; była dziedziczna, ponieważ wybierał zawsze w tym samym rodzie.

Ojciec Le Cointe, mimo świadectwa wszystkich dokumentów, przeczy, aby papież uprawnił tę wielką zmianę: jednym z jego argumentów jest, iż byłaby to niesprawiedliwość. Cudowne jest, aby o tym, co ludzie uczynili, historyk sądził z tego, co powinni byli uczynić! Przy takim rozumowaniu nie byłoby w ogóle historii.

Jak bądź się rzeczy mają, pewne jest, że od zwycięstwa diuka Pepina rodzina jego była panująca, rodzina zaś Merowingów przestała nią być. Kiedy wnuka jego, Pepina, ukoronowano na króla, była to już tylko jedna ceremonia więcej i jeden cień mniej; nie nabył przez to nic, prócz oznak królewskich; nic nie zmieniło się w narodzie.

Powiedziałem to, aby ustalić chwilę przewrotu, iżby się nikt nie omylił, uważając za przewrót to, co było jeno następstwem przewrotu.

Kiedy Hugona Kapeta ukoronowano na króla z początkiem trzeciej dynastii, była to większa zmiana, ponieważ państwo przeszło z anarchii do jakiegoś rządu; ale kiedy Pepin wziął koronę, przeszło ono od rządu do tego samego rządu.

Kiedy Pepina ukoronowano królem, zmienił on jedynie nazwę; ale kiedy Hugona Kapeta ukoronowano królem, zmieniła się rzecz, ponieważ wielkie lenno, połączone z koroną, położyło koniec anarchii.

Kiedy Pepina ukoronowano królem, tytuł króla połączono z największym urzędem; kiedy Hugona Kapeta ukoronowano, tytuł króla połączono z największym lennem.

## RÓZDZIAŁ XVII. OSOBLIWA RZECZ W WYBORZE KRÓLÓW Z DRUGIEJ DYNASTII.

Widzimy w formule namaszczenia Pepina, iż Karol i Karloman byli również namaszczeni i pobłogosławieni; i że panowie francuscy zobowiązali się, pod grozą wygnania i kłatwy, nie wybierać nigdy króla z innego rodu.

Okazuje się z testamentów Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego, że Frankowie wybierali między synami królów; co się zgadza bardzo dobrze z powyższą klauzulą. I, kiedy panowanie przeszło do innego domu niż dom Karola Wielkiego, zdolność wybierania, która była ograniczona i warunkowa, stała się czysta i prosta; i oddalono się od dawnej ustawy.

Czując się bliskim końca, Pepin zwołał panów duchownych i świeckich do Saint-Denis; i podzielił swoje królestwo między dwóch synów, Karola i Karlomana. Nie mamy aktów tego zgromadzenia; ale to, co się tam działo, można znaleźć u autora starego zbioru historycznego, wydanego przez Kanisiusa, oraz u autora *Annałów Meckich* jako to zauważył p. Baluze. I widzę tam dwie rzeczy poniekąd sprzeczne: że król dokonał podziału za zgodą wielmożów; a następnie, że dokonał go prawem ojcowskim. To dowodzi tego, co powiedziałem, że prawem ludu w tej dynastii było wybierać w rodzinie: było to, ściśle mówiąc, raczej prawo wykluczania niż prawo wybierania.

Ten rodzaj prawa wybierania znajduje potwierdzenie w aktach drugiej dynastii. Takim jest ów kapitularz podziału państwa, jakiego Karol Wielki dokonał między swoich trzech synów, gdzie, wyszczególniwszy działy, powiada, iż: „jeżeli jeden z trzech braci będzie miał syna takiego, aby lud chciał go wybrać na następcę w królowaniu po ojcu, stryjowie zgodzą się na to”.

To samo rozporządzenie znajduje się w podziale, jakiego Ludwik Pobożny dokonał między swoich trzech synów, Pepina, Ludwika i Karola, w r. 837, na zgromadzeniu w Akwizgranie; i także w innym podziale tego samego cesarza, dokonanym dwadzieścia lat wprzód, między Lotara, Pepina i Ludwika. Istnieje jeszcze przysięga, którą Ludwik Jąkała złożył w Compiègne, kiedy go tam koronowano. „Ja, Ludwik, ustanowiony kró-

lem z łaski Boga i z wyboru ludu, przyrzekam...” To, co powiadam, potwierdzają akty zjazdu w Walencji, zwołanego w r. 890 dla wyboru Ludwika, syna Bozona, na królestwo Arles. Wybrano tam Ludwika, i jako główne przyczyny jego wyboru podają, że był z rodziny cesarskiej, że Karol Otyły dał mu godność króla, i że cesarz Arnul utwierdził go berłem i wysłaniem swoich posłów. Królestwo Arles, jak inne części pochodzące z cesarstwa Karola Wielkiego lub od niego zawisłe, było obieralne i dziedziczne.

## ROZDZIAŁ XVIII. KAROL WIELKI.

Karol Wielki chciał utrzymać władzę szlachty w jej granicach, i chronić od ucisku duchowieństwo i ludzi wolnych. Zaprowadził taką miarę w stanach państwa, że one zrównoważyły się wzajem, a on pozostał panem. Zespolił wszystko siłą swego geniuszu. Wiódł bez ustanku szlachtę z wyprawy na wyprawę; nie zostawił jej czasu na tworzenie planów i zajął ją całkowicie w służbie swoich zamiarów. Państwo trzymało się wielkością jego głowy: monarcha był wielki, człowiek większy jeszcze. Królowie, jego synowie, byli jego pierwszymi poddanymi, narzędziami jego władzy i wzorem posłuszeństwa. Poczytnił cudowne zarządzenia: uczynił więcej, sprawił, że je wykonywano. Geniusz jego rozprzestrzenił się na wszystkie części cesarstwa. Widzimy w ustawach tego monarchy ducha przewidywania, który obejmuje wszystko, oraz siłę, która porywa wszystko. Pozory dla uchylecia się od obowiązków usunięto; zaniedbania poprawiono, nadużycia uleczono lub uprzedzono. Umiał karać; umiał jeszcze lepiej przebaczać. Szeroki w swoich zamiarach, prosty w wykonaniu, posiadał jak nikt sztukę robienia wielkich rzeczy z łatwością, a trudnych z pośpiechem. Przebiegał bez ustanku swoje rozległe cesarstwo, przykładając rękę wszędzie, gdzie groziło upadkiem. Sprawy odradzały się ze wszystkich stron, on kończył je na wszystkie strony. Nigdy władca nic umiał lepiej urągać niebezpieczeństwom; nigdy władca nie umiał lepiej ich unikać. Wyzywał wszystkie trudności, a zwłaszcza te, jakich doświadczają prawie zawsze wielcy zdobywcy; chcę rzec spiski. Ten zdumiewający monarcha był nadzwyczaj umiarkowany; charakter jego był łagodny, obejście proste; lubił żyć ze swymi dworzanami. Był może zbyt czuły na rozkosze płci; ale monarcha, który zawsze władał osobiście i który spędził życie na pracy, zasługuje na pewne pobbłażanie. Wprowadził cudowny porządek w swoje wydatki; gospodarował swymi dobrami mądrze, bacznie, oszczędnie; ojciec rodziny mógłby z jego praw nauczyć się rządzić domem. Widzimy w jego *Kapitulacjach* czyste i święte źródło, z którego dobył swoje bogactwa. Dodam już tylko jedno: nakazał, aby sprzedawano jaja z jego folwarków i zbyteczne siano z jego ogrodów; rozdał zaś swoim ludom wszystkie bogactwa Longobardów i olbrzymie skarby owych Hunów, którzy złupili cały świat.

## ROZDZIAŁ XIX. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Karol Wielki i jego pierwsi następcy obawiali się, aby ci, których pomieszczą w odległych miejscach, nie byli skłonni do buntów; sądzili, że znajdą większą uległość w duchownych: za czym stworzyli w Niemczech wielką ilość biskupstw i przydali im wielkie lenna. Widać, z paru dekretów, że klauzule, jakie zawierały przywileje tych lenności, nie były różne od tych, jakie łączyły się zwyczajnie z takim nadaniem, mimo że widzimy dzisiaj najwyższych duchownych w Niemczech obleczonej władzą udzielną. Jak bądź się rzeczy miały, była to broń, którą wymierzył przeciw Sasom. Czego nie mogli się spodziewać po nieudolności i niedbalstwie lennika, sądzili, iż mogą się spodziewać po gorliwości i czujności biskupa: nie licząc, iż taki wasal, miast posłużyć się przeciw nim ujarzmionymi ludami, będzie przeciwnie potrzebował ich pomocy przeciw tym ludom.

## ROZDZIAŁ XX. LUDWIK POBOŻNY.

August, będąc w Egipcie, kazał otworzyć grobowiec Aleksandra. Zapytano go, czy chce, aby otworzono grobowce Ptolomeuszów; rzekł, iż chciał widzieć króla, a nie trupy. Tak, w dziejach tej drugiej dynastii szukamy Pepina i Karola Wielkiego; chciałoby się widzieć królów, a nie trupy.

Monarcha będący igraszka swoich namiętności i ofiarą nawet swoich cnót; władca, który nie znał nigdy ani swej siły, ani swej słabości; który nie umiał wzbudzić ani obawy,

ani miłości; który, przy niewielkiej ilości przywar serca, miał wszelkiego rodzaju braki umysłu, ujął w ręce cugle cesarstwa, które wprzód dzierżył Karol Wielki.

W chwili, gdy cały świat leje łzy po śmierci jego ojca; w tej chwili przerażenia, gdy wszyscy wołają Karola i nie znajdują go już; w czasie, gdy przyspiesza kroku, aby zająć jego miejsce, posyła przed sobą ludzi zaufanych, aby uwięzić tych, którzy byli współnikami nierządu jego sióstr. To spowodowało krwawą tragedią: była to bardzo wczesna nierozwaga. Zaczął od mśczenia zbrodni domowych, zanim przybył do pałacu, i od burzenia umysłów, zanim był panem.

Kazał wykluczyć oczy Bernardowi, królowi włoskiemu, swemu bratankowi, który przybył błagać jego łaski, i który umarł w kilka dni później: to pomnożyło jego nieprzyjaciół. Z obawy przed nimi kazał ostrzyć swoich braci: to jeszcze przymnożyło mu wrogów. Te dwa ostatnie punkty bardzo mu wyrzucano: rozległy się wołania, że pogwałcił swą przysięgę i uroczyste przyrzeczenia, jakie dał ojcu w dniu swojej koronacji.

Po śmierci cesarzowej Hirmengardy, z której miał troje dzieci, ożenił się z Judytą; miał z nią syna; i niebawem, łącząc słabość starego męża ze wszystkimi słabościami starego króla, wprowadził w swoją rodzinę nierząd, który pociągnął upadek monarchii.

Zmieniał bez ustanku działy, jakie wyznaczał swoim dzieciom. Jednakże działy te były potwierdzone kolejno przysięgą jego, jego dzieci oraz panów. Znaczyło to wodzić na pokuszenie wierność swoich poddanych; znaczyło wnosić zamęt, wątpliwość i dwuznaczność w posłuszeństwo; znaczyło to mieszać rozmaite prawa książąt, zwłaszcza w czasach gdy, przy rzadkości fortec, pierwszym szańcem władzy była obopólna wiara.

Synowie cesarza, aby utrzymać swoje działy, uciekli się do kleru i dali mu niesłyszane dotąd prawa. Te prawa były pozorne; wciągano kler do udziału w rzeczy, chcąc ją w ten sposób osłonić. Agobard przedstawił Ludwikowi Pobożnemu, iż posłał Lotara do Rzymu, aby go dać ogłosić cesarzem: że uczynił podział między synów, poradziwszy się nieba trzema dniami postów i modłów. Co mógł uczynić władca zabobonny, osaczony zresztą przez sam zabobon? Łatwo pojąć, jaką klęskę poniosła dwa razy najwyższa władza przez więzienie tego władcy oraz przez jego publiczną pokutę. Chciano poniżyć króla, poniżono koronę.

Trudno pojąć zrazu, jak władca, który miał sporo przymiotów, któremu nie brakło rozumu, który kochał z natury dobro, słowem syn Karola Wielkiego, mógł mieć wrogów tak licznych, tak gwałtownych, tak nieprzejednanych, tak zaciekłych w tym, aby go znieważyć, tak zuchwałych w upokarzaniu go, tak chciwych jego zguby; i byliby go zgubili dwa razy bez ratunku, gdyby jego synowie, w gruncie poczciwsi ludzie od nich, mogli przeprowadzić jakiś plan i zgodzić się na coś.

## ROZDZIAŁ XXI. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Siła, jaką Karol Wielki złożył w narodzie, przetrwała za Ludwika Pobożnego na tyle, aby państwo mogło zachować swą wielkość i szacunek u obcych. Monarcha był słaby; ale naród był wojenny. Powaga malała wewnątrz, bez zmniejszenia potęgi na zewnątrz.

Karol Martel, Pepin i Karol Wielki władali jeden po drugim. Pierwszy głaskał chciwość wojowników; dwaj drudzy chciwość kleru; Ludwik Pobożny zraził sobie i tych, i tych.

W ustroju francuskim król, szlachta i kler mieli w swoim ręku całą potęgę państwa. Karol Martel, Pepin i Karol Wielki łączyli niekiedy swoje interesy z jedną z dwóch stron, aby powściągnąć drugą, a prawie zawsze z obiema; Ludwik Pobożny natomiast zraził do siebie i jedną, i drugą. Zraził biskupów przez postanowienia, które się im wydały surowe, ponieważ szedł dalej, niż oni chcieli iść sami. Bywają bardzo dobre prawa wydane w złą porę. Biskupi, nawykli w owych czasach chodzić na wojnę na Saracenów i Sasów, byli bardzo odlegli od klasztornej ducha<sup>404</sup>. Z drugiej strony cesarz, straciwszy wszelkie za-

<sup>404</sup>Biskupi, nawykli w owych czasach chodzić na wojnę na Saracenów i Sasów, byli bardzo odlegli od klasztornej ducha — „Wówczas biskupi i księża zaczęli porzucać złote pasy i pendenty, wiszące na tych pasach noże zdobne drogimi kamieniami, wykwiłtne stroje, ostrogi, których bogactwo ciążyło ich piętom. Ale wróg rodzaju ludzkiego nie zniósł takiej dewocji, która poruszyła przeciw sobie duchownych wszelkiego stanu i sama sobie wydała wojnę.” (Niepewny autor *Życia Ludwika Pobożnego*). [przypis redakcyjny]

ufanie do szlachty, wywyższał ludzi niskiego stanu<sup>405</sup>. Pozbawił szlachtę jej urzędów<sup>406</sup>, oddalił ją od pałacu, powołał cudzoziemców. Oddalił się od tych dwóch stanów, i one go też opuściły.

## ROZDZIAŁ XXII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Ale co zwłaszcza osłabiło monarchię, to to, że ów władca strwonil jej dziedziny. Tutaj to Nitard, jeden z najbystrzejszych historyków, jakich mamy, Nitard, wnuk Karola Wielkiego, przywiązany do stronnictwa Ludwika Pobożnego i piszący historię na rozkaz Karola Łysego, ma prawo do naszego posłuchu.

Powiada, „iż niejaki Adelhard miał przez jakieś czas taki wpływ na cesarza, że ten słuchał go we wszystkich rzeczach; że, z poduszczenia tego ulubieńca, dał dobra skarbowe wszystkim, którzy ich chcieli; i że przez to unicestwił rzecz publiczną”. Tak więc, uczynił w całym państwie to, co, jak rzekłem, uczynił w Akwitanii; rzecz, którą Karol Wielki naprawił, a której potem nie naprawił już nikt.

Państwo popadło w ów stan wyczerpania, w jakim je znalazł Karol Martel, kiedy doszedł do marszałkostwa: a okoliczności były takie, że nie było już mowy o zamachu stanu, aby je naprawić.

Skarb stał się tak ubogi, że za Karola Łysego nie zapewniono nikomu honorów; nie udzielano bezpieczeństwa nikomu inaczej niż za pieniądze; kiedy można było zniszczyć Normanów, pozwolono im umknąć za pieniądze; a pierwszą radą, jaką Hinkmar daje Ludwikowi Jąkałe, było, aby zażądał na zgromadzeniu środków na wydatki swego domu.

## ROZDZIAŁ XXIII. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Duchowieństwo miało przyczyny żałować poparcia, jakiego użyło synom Ludwika Pobożnego. Ten władca, jak rzekłem, nie rozdawał nigdy dóbr kościelnych ludziom świeckim; ale niebawem Lotar we Włoszech i Pepin w Akwitanii porzucili plan Karola Wielkiego i podjęli plan Karola Martela. Księża odwołali się do cesarza przeciw jego synom, ale osłabili wprzód sami władzę, której wzywali. W Akwitanii okazano niejakię względy; we Włoszech nie usłuchano.

Wojny domowe, które zmały życie Ludwika Pobożnego, były zarodkiem tych, które nastąpiły po jego śmierci. Trzej bracia, Lotar, Ludwik i Karol, starali się, każdy ze swej strony, przyciągnąć magnatów do swego stronnictwa i zyskać sobie popleczników. Tym, którzy się przy nich opowiedzieli, dali dochody dóbr kościelnych; aby pozyskać sobie szlachtę, wydali jej kler.

Widzimy w *Kapitularzach*, że ci monarchowie byli zmuszeni ustąpić natarczywości żądań i że wrywano im często to, czego nie byliby chcieli dać: widzimy, że kler bardziej się czuł uciśniony przez szlachtę niż przez królów. Okazuje się jeszcze, że Karol Łysy<sup>407</sup> był monarchą, który najbardziej nadwreżył majątki kleru, czy że najbardziej był nań pogniewany za to, iż swego czasu kler poniżył jego ojca, czy że był najbojaźliwszy. Jak bądź się rzeczy miały, widzimy w *Kapitularzach* ustawiczne kłótnie między klerem, który żądał swoich dóbr, a szlachtą, która odmawiała, która się wykręcała lub która odwlekała oddanie ich; i widzimy królów między dwiema stronami.

Widok to godny litości patrzeć na ówczesny stan rzeczy. Gdy Ludwik Pobożny czynił kościołom olbrzymie dary ze swoich dziedzin, synowie jego rozdawali dobra duchowne ludziom świeckim. Często ta sama ręka, która zakładała nowe opactwa, łupiła dawne. Kler nie miał stałego posiadania. Odbierano mu; odzyskiwał; ale korona traciła ciągle.

Pod koniec panowania Karola Łysego, i od czasu tego panowania, nie było już prawie mowy o zatargach między klerem a świeckimi co do zwrotu dóbr kościelnych. Biskupi

<sup>405</sup> cesarz, straciwszy wszelkie zaufanie do szlachty, wywyższał ludzi niskiego stanu — Tegan powiada, że ta rzecz, bardzo rzadka za Karola Wielkiego, działa się pospolicie za Ludwika. [przypis redakcyjny]

<sup>406</sup> Pozbawił szlachtę jej urzędów — Chcąc powściągnąć szlachtę, wziął za pokojowca niejakię Benarda, który do reszty przywiódł ją do rozpacz. [przypis redakcyjny]

<sup>407</sup> Karol Łysy był monarchą, który najbardziej nadwreżył majątki kleru — Szlachta podburzyła króla przeciw biskupom, tak iż ich wypędził ze zgromadzenia: wzięto z synodów parę kanonów i oświadczone im, że to będą jedyne, których się będzie przestrzegać; przyznano im tylko to, czego niepodobna było odmówić. [przypis redakcyjny]

wydali jeszcze parę westchnień w swoich przedłożeniach do Karola Łysego (zamieszczonych w kapitularku z r. 856) i w liście, jaki napisali do Ludwika Niemieckiego w r. 858; ale proponowali rzeczy i powoływali się na obietnice tyle razy złamane, iż widoczne jest, że nie mieli żadnej nadziei ich uzyskać.

Była już mowa tylko o tym, aby naprawić w ogólności szkody poczynione w Kościele i w państwie. Królowie zobowiązali się nie odbierać lennikom ich ludzi wolnych i nie dawać już dóbr kościelnych reskryptami<sup>408</sup>; tak iż interesy kleru i szlachty zdawały się zjednoczone.

Straszliwe najazdy Normanów przyczyniły się znacznie, jak rzekłem, do zakończenia tych sporów.

Królowie, co dzień mniej mający wpływ, — i z przyczyn, które wymieniłem, i z innych, o których powiem — sądzą, że nie mają innej drogi, jak tylko oddać się w ręce duchowieństwa. Ale kler osłabił królów, a królowie osłabili kler.

Na próżno Karol Łysy i jego następcy wzywali kler, aby podpierał państwo i zapobiegł jego upadkowi; próżno posłużyli się szacunkiem ludów dla owego stanu, aby podtrzymać szacunek, jaki powinny były mieć dla korony; próżno starali się wzmocnić powagę swoich praw powagą kanonów; próżno dołączyli kary kościelne do kar cywilnych; próżno, aby przeciwważyć władzę hrabiego, dali każdemu biskupowi charakter królewskiego komisarza na prowincjach: niepodobna było duchowieństwu naprawić złego, które uczynił; osobliwe nieszczęście, o którym będę mówił niebawem, strąciło jego koronę.

## ROZDZIAŁ XXIV. IŻ LUDZI WOLNYCH UCZYNIONO ZDOLNYMI DO POSIADANIA LENNA.

Powiedziałem, że ludzie wolni szli na wojnę pod swoim hrabią, a wasale pod swoim panem. Dzięki temu, stany równoważyły się wzajem; i, mimo że lennicy mieli wasalów pod sobą, mógł ich trzymać w ryzach hrabia, który stał na czele wszystkich ludzi wolnych w monarchii.

Zrazu ci ludzie wolni nie mogli starać się o lenno, ale później mogli; sądzą, że ta zmiana dokonała się pomiędzy panowaniem Gontrana a Karola Wielkiego. Dowodzę tego porównaniem, jakie się nastręcza między traktatem andelskim zawartym między Gontranem, Childebertem i królową Brunhildą, a podziałem uczynionym przez Karola Wielkiego między synów i podobnym podziałem dokonany przez Ludwika Pobożnego. Te trzy akty zawierają zarządzenia mniej więcej jednakie co do wasalów; że zaś ustala się tam te same punkty i mniej więcej w tych samych okolicznościach, duch i litera tych trzech traktatów są mniej więcej podobne pod tym względem.

Ale w tym, co się tyczy ludzi wolnych, widzimy zasadnicze różnice. Traktat andelski nie powiada, aby mogli się ubiegać o lenno; w podziałach zaś Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego znajdujemy wyraźne klauzule, iżby mogli się o nie ubiegać: co wskazuje, że, od traktatu andelskiego, wkradł się nowy zwyczaj, mocą którego ludzie wolni stali się zdolni do tego wielkiego przywileju.

To musiało się zdarzyć; skoro Karol Martel rozdał dobra kościelne swemu rycerstwu, dawszy je częścią jako lenno, częścią jako własność, uczyniło to znaczny przewrót w prawach feudalnych. Prawdopodobne jest, że szlachta, która już miała lenna, uważała za korzystniejsze otrzymać nowe dary jako własność, ludzie zaś wolni byli aż nadto radzi, otrzymując je jako lenno.

## ROZDZIAŁ XXV. GŁÓWNA PRZYCZYNA OSŁABIENIA DRUGIEJ DYNASTII. ZMIANY WE WŁAŚCIZNACH.

Karol Wielki w podziale, o którym mówiłem w poprzednim rozdziale, postanowił, iż po jego śmierci dworzanie każdego króla będą otrzymywali nadania w królestwie swego króla, nie zaś w innym; zachowają zaś swoje własności w jakimkolwiek królestwie. Ale dodaje, że wszelki człowiek wolny będzie mógł po śmierci swego pana starać się o lenno

<sup>408</sup> Królowie zobowiązali się nie odbierać lennikom ich ludzi wolnych i nie dawać już dóbr kościelnych reskryptami — Karol Łysy na synodzie w Soissons powiada, że przyrzekł biskupom nie czynić już nadań z dóbr Kościoła. [przypis redakcyjny]



w trzech królestwach od kogo zechce, tak samo jak ten, który nigdy nie miał pana. Te same rozporządzenia znajdują się w podziale Ludwika Pobożnego między synów, w roku 817.

Ale, mimo że ludzie wolni starali się o lenna, nie osłabiało to milicji hrabiego; zawsze musiał człowiek wolny płacić od swojej właszcizny i przygotować ludzi którzy by pełnili służbę, w proporcji jednego człowieka od czterech łanów; lub też przygotować człowieka, który by obsłużył zań lenno; i, skoro wkradły się nadużycia w tej mierze, poprawiano je, jak się to okazuje z ustaw Karola Wielkiego i z ustawy Pepina, króla włoskiego, które objaśniają się wzajem.

To, co rzekli historycy, że bitwa pod Fontenay spowodowała upadek monarchii, jest bardzo prawdziwe; ale niech mi będzie wolno rzucić okiem na zgubne następstwa tego dnia.

W jakiś czas po tej bitwie trzej bracia, Lotar, Ludwik i Karol, zawarli traktat, gdzie znajdują warunki, które musiały zmienić cały stan polityczny Francuzów.

Oznajmiając ludowi część tego traktatu, która go tyczyła, Karol powiada, że wszelki wolny człowiek będzie mógł wybrać za pana kogo zechce, króla lub innego pana. Przed tym traktatem, człowiek wolny mógł się ubiegać o lenna, ale jego właszcizna zostawała zawsze pod bezpośrednią władzą króla, to znaczy pod jurysdykcją hrabiego; od pana, któremu się poddał, zależał jedynie w zakresie otrzymanego odeń lenna. Od czasu tego traktatu wszelki wolny człowiek mógł poddać swoją właszciznę królowi lub innemu panu, do wyboru. Nie chodzi o tych, którzy się starali o lenno, ale o tych, którzy zmieniali swoją właszciznę w lenno i wychodzili, aby tak rzec, z jurysdykcji cywilnej, aby wejść pod władzę króla lub pana, którego wybrali.

Tak więc ci, którzy byli niegdyś wprost pod władzą króla, jako ludzie wolni pod hrabią, stali się nieznacznie wasalami jedni drugich, skoro każdy człowiek wolny mógł wybrać za pana kogo chciał, czy króla, czy innego pana. Kiedy ktoś zmieniał w lenno ziemię, którą miał w wieczystym posiadaniu, te nowe lenna nie mogły już być dożywotnie. Toteż widzimy wkrótce potem powszechne prawo dające lenno dzieciom posiadacza; jest to prawo Karola Łysego, jednego z trzech monarchów zawierających układ.

To, co rzekłem, iż od czasu traktatu trzech braci wszyscy wolni ludzie w monarchii mogli swobodnie wybierać za pana kogo chcieli, króla albo innego pana, potwierdzają akty zawarte od tego czasu.

Za Karola Wielkiego, kiedy wasal otrzymał od pana jakąś rzecz, choćby warta była tylko grosz, nie mógł go już opuścić. Ale za Karola Łysego wasale mogli bezkarnie rządzić się swoim interesem lub swoim kaprysem; a władca ów wyraża się tak stanowczo w tej mierze, iż raczej zdaje się zachęcać ich do korzystania z tej swobody, niż ją ograniczać. Za czasu Karola Wielkiego nadania były bardziej osobiste niż rzeczowe; później stały się bardziej rzeczowe niż osobiste.

## ROZDZIAŁ XXVI. ZMIANY W LENNACH.

Nie mniejsze zmiany zaszły w lennach niż we właszciznach. Widzimy z kapitulacza kompińskiego, sporządzonego za Pepina, że ci, którym król dał beneficjum, sami dawali część tego beneficjum rozmaitym wasalom; ale te części nie były odróżnione od całości. Król odbierał je, kiedy odejmował całość; ze śmiercią lennika, wasal tracił również swoje maństwo; zjawiał się nowy lennik, który ustanawiał też nowych manów. Toteż maństwo nie podlegało lennu: podlegała mu osoba. Z jednej strony man wracał do króla, ponieważ nie był na zawsze przywiązany do wasala, a maństwo wracało tak samo do króla, ponieważ było ono samo lennem, a nie przynależnością do lenna.

Takie było maństwo, gdy lenna były ruchome: takie było jeszcze wówczas, gdy lenno stało się dożywotnie. Zmieniło się to wówczas, gdy lenna zaczęły przechodzić na spadkobierców, a maństwa też samo zaczęły na nich przechodzić. To, co było zawisłe od króla bezpośrednio, stało się zawisłe odeń jedynie pośrednio; władca królewska odsunęła się — że tak rzekę — o jeden stopień, niekiedy o dwa, często o więcej.

Widzimy w Księgach lenności, że, mimo iż wasale królewscy mogli dawać ziemię w lenno, to znaczy w maństwo królewskie, jednakże ci manowie, czyli drobni hołdownicy, nie mogli tak samo dawać w lenno, tak iż to, co dali, zawsze mogli odebrać. Zresztą, takie

nadanie nie przechodziło na dzieci jak lenno, ponieważ nie uważano go za dokonane wedle praw lennych. Jeżeli porównamy stan, w jakim znajdowało się maństwo w czasie, gdy dwaj senatorowie mediolańscy pisali te księgi, ze stanem istniejącym za króla Pepina, ujrzemy, że maństwa zachowały dłużej swój pierwotny charakter niż lenna.

Ale kiedy ci senatorowie pisali, uczyniono w tym prawie wyjątki tak powszechne, że niemal zniweczyły samo prawo. Jeżeli bowiem ten, który otrzymał lenno od drobnego hołdownika, udał się za nim do Rzymu na wyprawę, nabywał wszystkie prawa wasala; tak samo, jeżeli dał pieniądze drobnemu hołdownikowi, aby uzyskać lenno, ten nie mógł mu go odjąć ani przeszkodzić w przekazaniu lenna synowi, póki nie zwrócił pieniędzy. Wreszcie tego prawa nie trzymano się już w senacie mediolańskim.

## ROZDZIAŁ XXVII. INNA ODMIANA W LENNACH.

Za czasu Karola Wielkiego każdy miał obowiązek, pod wielkimi karami, stawić się na konwokację, na jaką bądź wojnę; nie uwzględniano wymówek; hrabia, który by zwolnił kogoś, sam byłby ukarany. Ale traktat trzech braci wprowadził tu ograniczenie, które, można rzec, wyjęło szlachtę z ręki króla; nie miała obowiązku iść za królem na wojnę, chyba wtedy, kiedy ta wojna była obronna. W innych wojnach każdy miał wolność albo iść za swoim panem, albo zostać w domu. Ten traktat wiąże się z innym, sporządzonym pięć lat wprzód między dwoma braćmi, Karolem Łysym i Ludwikiem, królem Germanii, w którym ci dwaj bracia zwolnili swoich wasalów od udania się za nimi na wojnę, w razie gdyby podjęli jaką wyprawę jeden przeciw drugiemu; rzecz, którą ci dwaj władcy zaprzysięgli, i kazali zaprzysiąc obu wojskom.

Śmierć stu tysięcy Francuzów w bitwie pod Fontenay otworzyła oczy pozostałej jeszcze szlachcie, że w tych osobistych zwadach królów o podziały wyginie wreszcie cała i że ich ambicja i zawiść wytoczą wszystkim krew, jaka była jeszcze do wylania. Uczyniono to prawo, że szlachta nie będzie obowiązana iść za książętami na wojnę, chyba wtedy, kiedy będzie chodziło o obronę kraju przeciw obcemu najazdowi. Prawo to obowiązywało przez kilka wieków.

## ROZDZIAŁ XXVIII. ODMIANY ZASZŁE W WIELKICH URZĘDACH I W LENNACH.

Zdawałoby się, że wszystko skaziło się i zepsuło równocześnie. Rzekłem, że w pierwszych czasach wiele lenności oddawano na wieczność: ale to były wypadki osobliwe, na ogół zaś lenna zachowywały zawsze swój charakter; o ile zaś korona postradała lenna, utworzyła inne w ich miejsce. Rzekłem także, że nigdy korona nie oddawała wielkich urzędów na wieczność.

Ale Karol Łysy wydał powszechną ustawę, która tyczyła jednako wielkich urzędów i lenności: postanowił w swoich *Kapitularzach*, że hrabstwa przypadną synom hrabiego; i chciał, aby ta ustawa odnosiła się i do lenności.

Ujrzemy za chwilę, że ta ustawa rozszerzyła się jeszcze bardziej; tak iż wielkie urzędy i lenna przechodziły na dalszych krewnych. Stąd wynikło, że większość panów, wprzód zawisłych wprost od korony, zależała od niej już tylko pośrednio. Owi hrabiowie, którzy wymierzali przedtem sprawiedliwość w sądach królewskich; owi hrabiowie, którzy prowadzili ludzi wolnych na wojnę, znaleźli się między królem a jego ludźmi wolnymi: i władza znów odsunęła się o jeden stopień.

Więcej jeszcze: okazuje się z kapitularzy, że hrabiowie mieli nadania, przywiązane do swych hrabstw, i wasalów pod sobą. Kiedy hrabstwa stały się dziedziczne, owi wasale hrabiego przestali już być bezpośrednimi wasalami króla; nadania przywiązane do hrabstw nie były już nadaniami króla; hrabiowie urosli w potęgę, ponieważ wasale, których już mieli, dostarczyli im środków do nabywania innych.

Aby dobrze pojąć osłabienie, jakie wynikło stąd z końcem drugiej dynastii, wystarczy spojrzeć na to, co się zdarzyło z początku trzeciej, gdy rozmnożenie maństw przywiodło wielkich wasalów do rozpaczki.

Był zwyczaj w królestwie, że kiedy starsi dali dział młodszym braciom, ci czynili zeń hołd starszym, tak że panujący dzierżył ich jedynie sposobem maństwa. Filip August, książę burgundzki, hrabiowie newerski, buloński, Saint Paul, Dampierre, i inni pano-

wie, oświadczyli, iż odtąd, czy lenno będzie podzielone przez spadek, czy inaczej, całość będzie zawisła zawsze od jednego pana, bez żadnego pana pośredniego. Nie trzymano się powszechnie tego zarządzenia, jak rzekłem bowiem gdzie indziej, niepodobna było uczynić w owym czasie zarządzeń powszechnych; ale wiele naszych zwyczajów opierało się na tym.

## ROZDZIAŁ XXIX. O NATURZE LENNOŚCI OD PANOWANIA KAROLA ŁYSEGO.

Powiedziałem, że Karol Łysy postanowił, kiedy posiadacz wielkiego urzędu lub lenna zostawił, umierając, syna, aby urząd lub lenno przechodziło na tegoż. Trudno by opisać nadużycia, jakie stąd wynikały, oraz zakres, jaki dawano temu prawu w każdym kraju. Znajduję w *Ksiągach Lenności*, że z początkiem panowania cesarza Konrada II lenna w krajach jemu poddanych nie przechodziły na wnuków: przechodziły jedynie na tego z synów ostatniego posiadacza, którego pan wybrał; tak więc, lenna przekazywano rodzajem wyboru, uczynionego przez pana między swymi dziećmi.

Wyłożyłem w rozdziale XVII tej księgi, jak za drugiej dynastii korona była pod pewnymi względami obieralna a pod innymi dziedziczna. Była dziedziczna, ponieważ brano zawsze królów z tej dynastii; także przez to, że synowie dziedziczyli ją; była obieralna, ponieważ lud wybierał pomiędzy synami. Ponieważ rzeczy idą zawsze stopniowo i jedno prawo polityczne zawsze ma związek z innym prawem politycznym, trzymano się w dziedziczeniu lenności tego samego ducha, jakiego trzymano się w dziedziczeniu korony. Tak więc lenności przechodziły na dzieci i prawem spadku, i drogą wyboru; i każde lenno stało się, jak korona, obieralne i dziedziczne.

To prawo wyboru w osobie pana nie istniało już za czasu autorów *Ksiąg Lenności*, to znaczy za panowania cesarza Fryderyka I.

## ROZDZIAŁ XXX. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Powiedziane jest w *Ksiągach Lenności*, że kiedy cesarz Konrad wyruszył do Rzymu, wierni będący w jego służbie prosili go, aby wydał prawo, iżby lenna, które przechodziły na dzieci, przechodziły także na wnuki; i aby ten, którego brat umarł bez prawych dziedziców, mógł odziedziczyć lenno należące niegdyś do ich wspólnego ojca: i cesarz przyznał to.

Dodają, i trzeba pamiętać, że ci, którzy to mówią, żyli za czasu cesarza Fryderyka I, „że dawni prawnicy zawsze utrzymywali, iż dziedzictwo lenna w linii bocznej nie przechodzi poza braci stryjecznych: mimo że, w nowszych czasach, doprowadzono je aż do siódmego stopnia, tak samo jak, nowym prawem, przesunięto je w linii prostej w nieskończoność”. W ten sposób, prawo Konrada rozszerzało się stopniowo.

Przyjąwszy wszystkie te rzeczy, prosta lektura historii Francji wskaże, iż wieczność lenna nastąpiła we Francji wcześniej niż w Niemczech. Kiedy cesarz Konrad II zaczął panować w r. 1024, rzeczy stały w Niemczech dopiero tak, jak były już we Francji od panowania Karola Łysego, który umarł w r. 877. Ale we Francji od panowania Karola Łysego zaszły takie zmiany, że Karol Prostny nie był zdolny walczyć z obcym domem o swoje niewątpliwe prawa do cesarstwa; i że wreszcie, za czasu Hugona Kapeta, dom panujący, odarty ze wszystkich swoich dziedzin, nie mógł nawet utrzymać korony.

Słabość umysłu Karola Łysego wtrąciła w równą słabość Francję. Że zaś Ludwik Niemiecki, jego brat, i niektórzy jego następcy mieli większe przymioty, siła ich państwa utrzymała się dłużej.

Co mówię? Może powolne usposobienie i, jeśli wolno tak powiedzieć, niezmiennność ducha niemieckiego oparła się dłużej niż duch narodu francuskiego temu układowi rzeczy, który sprawiał, iż lenna, jak gdyby naturalnym dążeniem, utrwały się w rodzinach na wieczność.

Dodam, iż królestwo niemieckie nie było spustoszone i, aby tak rzec, unicestwione, jak francuskie, przez osobliwe wojny, jakie z nim toczyli Normanowie i Saracenowie. Było mniej bogactw w Niemczech, mniej miast do plądrowania, mniej brzegów do najeżdżania, więcej bagien do przebycia, więcej lasów do przedzierania się. Książęta, nie zagrożeni co chwilę zagładą państwa, mniej potrzebowali swoich wasalów, to znaczy mniej byli od

nich zawiśli. I prawdopodobne jest, że gdyby cesarze niemieccy nie musieli udawać się na koronację do Rzymu i czynić ustawnych wypraw do Włoch, lenna byłyby zachowały u nich dłużej swój pierwotny charakter.

## ROZDZIAŁ XXXI. JAK CESARSTWO WYSZŁO Z DOMU KAROLA WIELKIEGO.

Cesarstwo, które, z uszczerbkiem linii Karola Łysego, już dostało się bękartom z linii Ludwika Niemieckiego, przeszło znów do obcego domu przez wybór Konrada, księcia Frankonii, w r. 912. Gałąź, która panowała we Francji i która zaledwie mogła spierać się o wioski, tym mniej nie była zdolna walczyć o cesarstwo. Mamy układ zawarty między Karolem Proстым a cesarzem Henrykiem I, następcą Konrada. Dwaj monarchowie udali się na statek, który znajdował się na środku Renu, i przysięgli sobie wiekuiłą przyjaźń. Układ ten nazywa się traktatem bońskim. Posłużono się dosyć dobrym *mezzo termine*. Karol przybrał tytuł króla Francji zachodniej, a Henryk tytuł króla Francji wschodniej. Karol zawarł układ z królem niemieckim, a nie z cesarzem.

## ROZDZIAŁ XXXII. JAK KORONA FRANCUSKA PRZESZŁA DO DOMU HUGONA KAPETA.

Dziedziczność lenności i powszechne ustanowienie maństw przytłumiły rząd polityczny, a utworzyły rząd feudalny. W miejsce owej niezliczonej mnogości wasalów, jakich wprzód mieli królowie, mieli już tylko kilku, od których zależeli inni. Królowie nie mieli już prawie żadnej władzy bezpośredniej; władza, która musiała przechodzić przez tyle innych władz, i przez tak wielkie władze, uwięzła lub ginęła, nim doszła do swego celu. Tak wielcy wasale nie słuchali już: i posłużyli się nawet swymi manami, aby nie słuchać. Królowie, pozbawieni swoich dziedzin, uszczupleni do miast Reims i Laon, byli na ich łasce. Drzewo zanadto rozpostarło swoje gałęzie, a wierzchołek usechł. Królestwo zostało bez dóbr, jak dziś Cesarstwo. Dano koronę jednemu z najpotężniejszych wasalów.

Normanowie pustoszyli królestwo; przybywali na rodzaju czółen lub małych statków, wdzierali się przez ujścia, płynęli w górę rzek i pustoszyli kraj po obu brzegach. Miasta Orlean i Paryż powstrzymywały tych rozbójników; nie mogli się posuwać ani Sekwaną, ani Loarą. Hugo Kapet, który posiadał te dwa miasta, miał w ręku dwa klucze nieszczęśliwych resztek królestwa: oddano mu koronę, której on jeden zdolny był bronić. Podobnie dano później Cesarstwo domowi, który trzyma w miejscu granice Turków.

Cesarstwo wyszło z domu Karola Wielkiego w czasie, gdy dziedziczność lenna istniała tylko jako łaska. Weszła ona nawet później w użycie u Niemców niż u Francuzów; to sprawiło, że Cesarstwo, uważane za lenno, było obieralne. Przeciwnie, kiedy korona Francji wyszła z domu Karola Wielkiego, lenna były istotnie dziedziczne w tym królestwie: korona, jako wielkie lenno, stała się nią również.

Poza tym bardzo błędnie przerzuca się na moment tego przewrotu wszystkie zmiany, jakie zaszły albo miały zajść później. Wszystko sprowadzało się do dwóch wydarzeń: ród panujący zmienił się i koronę połączono z wielkim lennem.

## ROZDZIAŁ XXXIII. NIEKTÓRE NASTĘPSTWA WIEKUISTOŚCI LENNA.

Z wiekuiści lenna wynikało, iż prawo starszeństwa i pierworodztwa utrwaliło się u Francuzów. Nie znano go zgoła za pierwszej dynastii: koronę dzieliło się między braci, właszciny dzieliło się tak samo; lenna zaś, ruchome lub dożywotnie, nie będąc przedmiotem dziedzictwa, nie mogły być przedmiotem podziału.

Za drugiej dynastii tytuł cesarza, który miał Ludwik Pobożny i którym uczcił Lotara, swego najstarszego syna, nasunął mu myśl, aby dać temu księciu rodzaj zwierzchnictwa nad młodszymi. Dwaj królowie mieli udawać się do cesarza co roku, zanosić mu podarki i otrzymywać odeń jeszcze większe; mieli naradzać się z nim o wspólnych sprawach. To wszczepiło Lotarowi owe roszczenia, które mu tak na złe wyszły. Kiedy Agobard pisał za tym księciem, przytoczył rozporządzenie samego cesarza, który przybrał Lotara do cesarstwa, poradziwszy się wprzód Boga trzema dniami postu, odprawieniem uroczy-

stych obrzędów, modlitwą i jałmużną; iż naród złożył mu przysięgę i nie mógł złamać tej przysięgi; że posłał Lotara do Rzymu, aby go tam papież zatwierdził. Opiera się na tym wszystkim, a nie na prawie starszeństwa. Powiada wprawdzie, że cesarz wyznaczył działy młodszym i że przełożył nad nich starszego; ale powiadając, że przełożył starszego, powiada tym samym niejako, że mógł być przełożyć młodszych.

Ale kiedy lenna stały się dziedziczne, prawo starszeństwa utrwaliło się w dziedziczeniu lenna i, z tej samej przyczyny, w dziedziczeniu korony, która była wielkim lennem. Dawne prawo, oparte na działach, znikło: skoro lenna były obciążone służbą, trzeba było, aby posiadacz był zdolny ją wypełnić. Wprowadzono prawo pierworodztwa: racja prawa feudalnego przemogła rację prawa politycznego lub cywilnego.

Skoro lenno zaczęło przechodzić na synów posiadacza, panowie stracili swobodę rządzenia nim; jako odszkodowanie ustanowili opłatę, nazwaną *wykupem*, o której mówią nasze zwyczaje. Wykup płaciło się zrazu w linii prostej, a potem, mocą zwyczaju, jedynie w linii bocznej.

Z czasem lenna można było przenosić na obcych, jak dobra patrymonialne. To stworzyło opłaty od sprzedaży (*droit de lods et ventes*) ustanowione prawie w całym królestwie. Te opłaty były zrazu dowolne, ale kiedy praktyka tych pozwoleń stała się powszechna, ustalono je w każdej okolicy.

Wykup płacono przy każdej zmianie dziedzica, i płacono go nawet zrazu w linii prostej. Najpowszechniejszy zwyczaj oznaczył go na jeden rok dochodu. Było to uciążliwe i niewygodne dla wasala i dotykało, można rzec, pana. Wasal uzyskiwał często w akcie holdu, że pan będzie żądał za wykup jedynie pewnej sumy, która, wskutek spadku monety, stała się z czasem bez znaczenia: tak więc, wykup zmalał dziś prawie do zera, gdy opłata od sprzedaży utrzymała się w całej rozciągłości. Ponieważ ta opłata nie tyczyła ani wasala, ani jego dziedziców, ale była wypadkiem poszczególnym, którego nie można było ani przewidzieć, ani się spodziewać, nie czyniono tego rodzaju umów, i nadal płacono pewną część ceny.

Kiedy lenna były dożywotnie, nie można było dać części swego lenna, aby z niej uczynić maństwo; byłoby niedorzeczne, aby użytkujący mógł rozrządzać własnością rzeczy. Ale kiedy lenna stały się wieczne, dozwolono tego, z pewnymi zastrzeżeniami ustalonymi zwyczajem: nazwano to: *se jouer de son fief*.

Ponieważ wiekuistość lenna stworzyła prawo wykupu, córki mogły dziedziczyć lenno, w braku męskich potomków. Pan bowiem, dając lenno córce, pomnażał możliwości wykupu, ile że mąż płacił go po równi z żoną. Postanowienie to nie mogło dotyczyć korony; ponieważ nie była ona zawisła od nikogo, nie mogło być dla niej wykupu.

Córka Wilhelma V, hrabiego Tuluzy, nie dziedziczyła po nim hrabstwa. Później Eleonora odziedziczyła Akwitanię, a Matylda Normandię; i prawo dziedziczenia córek zdaje się w owych czasach tak ugruntowane, że Ludwik Młody, po rozwiązaniu swego małżeństwa z Eleonorą, oddał jej bez żadnych trudności Guyennę. Ponieważ oba te przykłady bardzo są bliskie pierwszego, widocznie powszechne prawo, powołujące kobiety do dziedziczenia lenna, musiało nastać później w hrabstwie Tuluzy niż w innych prowincjach.

Ustrój rozmaitych królestw Europy szedł za stanem, w jakim znajdowały się lenna w czasie, gdy te królestwa powstały. Kobiety nie dziedziczyły korony francuskiej ani cesarskiej, ponieważ, w dobie powstania tych dwóch monarchii, kobiety nie mogły dziedziczyć lenna; ale dziedziczyły królestwa, które powstały po wprowadzeniu wiekuistości lenna, jak te, które powstały z podboju Normanów, i te, które powstały z podbojów dokonanych na Maurach; inne wreszcie, które, poza granicami Niemiec i w czasach dość nowożytnych, urodziły się poniekąd po raz drugi przez wprowadzenie chrześcijaństwa.

Kiedy lenna były odwoławalne, dawano je ludziom zdolnym je obsłużyć; nie było mowy o małoletnich. Ale, kiedy się stały wieczne, panowie brali lenno aż do pełnoletności, bądź aby pomnożyć swoje dochody, bądź aby wychować pupila w praktyce oręża. Nasze zwyczaje nazywają to *strażą szlachecką*, która opiera się na innych zasadach niż opieka i jest od niej całkowicie różna.

Kiedy lenna były dożywotnie, ubiegano się o lenno; a nadanie rzeczywiste, które czyniono berłem, stwierdzało lenność, tak jak to dziś czyni hold. Nie widzimy, aby hrabiowie, ani nawet komisarze królewscy, przyjmowali holdy na prowincjach; i tej czynności nie znajdujemy w obowiązkach tych urzędników, przekazanych nam przez kapitularzy.

Kazali wprawdzie niekiedy składać przysięgę wierności wszystkim poddanym, ale ta przysięga była tak różna od holdu takiego, jaki ustanowiono później, że u tych ostatnich przysięga wierności była czynnością dołączoną do holdu, to poprzedzającą hold, to następującą po holdzie, nie wymaganą przy każdym holdzie, mniej uroczystą niż hold i zupełnie odęń różną.

Hrabiowie i komisarze królewscy kazali jeszcze, gdy okoliczności tego wymagały, wasalom, których wiara była podejrzana, składać zapewnienie, które nazywano *firmitas*; ale to zapewnienie nie mogło być holdem, skoro królowie dawali je sobie wzajem.

A jeżeli ksiądz Suger mówi o stolcu Dagoberta, na którym, wedle starożytnych świadectw, królowie francuscy mieli zwyczaj przyjmować holdy panów, jasne jest, że posługuje się tu pojęciami i językiem swego czasu.

Kiedy lenna zaczęły przechodzić na spadkobierców, uznanie wasala, które w pierwszych czasach było jedynie rzeczą przygodną, stało się czynnością prawidłową; dopełniano go w sposób uroczysty, otaczano je większymi formalnościami, ponieważ miało ono wrażyć pamięć wzajemnych obowiązków pana i wasala we wszystkich wiekach.

Mógłbym przyjąć, że holdy zaczęły być zwyczajne za czasu króla Pepina, w którym to czasie, jak mówiłem, rozmaite nadania stały się wieczne; ale przyjąłbym to ostrożnie i jedynie w przypuszczeniu, że autorowie dawnych Kronik Franków nie byli nieukami, którzy, opisując ceremonie aktu wierności, jaki Tasyłon, książę Bawarii, złożył Pepinowi, przedstawiali je w duchu zwyczajów, które widzieli w użyciu za swoich czasów.

## ROZDZIAŁ XXXIV. DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Kiedy lenna były ruchome lub dożywotnie, podlegały one zaledwie prawom politycznym; dlatego też w prawach cywilnych owych czasów tak mało jest mowy o prawach lennych. Ale odkąd się stały dziedziczne, kiedy można było je dawać, sprzedawać, zapisywać, należały i do praw politycznych, i do cywilnych. Lenno, zważane jako zobowiązanie do służby wojskowej, podlegało prawu politycznemu; zważane jako rodzaj dobra mającego obieg handlowy, podlegało prawu cywilnemu. To dało początek prawom cywilnym o lennach.

Skoro lenna stały się dziedziczne, prawa dotyczące porządku dziedziczenia musiały dostróić się do wiekuiowości lenna. Tak ustaliła się, mimo rozporządzenia prawa rzymskiego i prawa salickiego, owa zasada prawa francuskiego, że *własność nie wstępuje*. Trzeba było, aby lenno było obsłużone; ale dziadek, stryjeczny dziadek, byliby złymi wasalami dla pana: toteż zasada ta obowiązywała zrazu jedynie dla lenna, jak dowiadujemy się z Butyliera.

Skoro lenna stały się dziedziczne, panowie, którzy mieli czuwać, aby lenno było obsłużone, wymagali, aby dziewczyny, które miały dziedziczyć lenno, a jak sądzę, niekiedy i chłopcy, nie mogli zawierać małżeństw bez ich zezwolenia; tak iż kontrakty ślubne stały się dla szlachty zarządzeniem feudalnym i zarządzeniem cywilnym. W podobnym akcie, sporządzonym pod oczyma pana, czyniono zarządzenia co do przyszłego dziedzictwa, w tym duchu, aby lenno mogło być obsłużone przez dziedziców; toteż tylko szlachta miała zrazu swobodę rozrządzania przyszłym dziedzictwem w kontrakcie ślubnym, jak to zauważyli Boyer i Aufrelius.

Zbyteczna mówić, że prawo wykupu (*reirait lignager*), oparte na starożytnym prawie krewnych (tajemnica naszego dawnego prawa francuskiego, której nie mam czasu rozwijać), można było stosować do lenna dopiero wówczas, gdy stały się one dziedziczne.

*Italiam, Italiam...* Kończę ten traktat o lennach tam, gdzie go większość autorów rozpoczęła.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-duchu-praw>

Tekst opracowany na podstawie: Montesquieu, O duchu praw, wyd. F. Hoesick, Warszawa 1927

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Tadeusz Boy-Żeleński.

ISBN 978-83-288-0563-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.